INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

TOM IX

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK" KATOWICE 1965

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU

SERIA: STUDIA ŚLĄSKIE

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

SERIA NOWA

TOM IX

POD REDAKCJĄ

SEWERYNA WYSŁOUCHA

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK" KATOWICE 1965

Cz 39. II

INSTYTUT ŚLĄSKI
Biblioteka
OPOLE

K
Dom książki, Opole
40,—

SPIS TREŚCI

I. ARTYKUŁY

Seweryn Wysłouch: Polacy ewangelicy na Śląsku w XIX w. w walce z germanizacją 7

Bogusław Olszewski: Interwencja państwa niemieckiego w rolnictwie śląskim w okresie międzywojennym 63

Stefan Czech: Powiat i miasto Opole w pierwszych latach po wyzwoleniu . 131

II. MISCELANEA I MATERIAŁY

Jerzy Pośpiech: Sprawy śląskie w krakowskim „Czasie" 1848—1871 . . . 181

Stanisława Sochacka: Konstanty Damrot — obrońca polskości Śląska w nazewnictwie 219

Gerard Bieniek: Głos ks. Józefa Wajdy o ucisku narodowym i społecznym na Górnym Śląsku w początkach XX wieku 231

Joachim Glensk: Z dziejów adaptacji literackiej „Bartka Zwycięzcy" H. Sienkiewicza na Śląsku 263

Herbert Szurgacz: Likwidacja organizacji polskich i ich placówek na Opolszczyźnie w latach 1939—1941 285

Alfred Konieczny: Organizacja Katowickiego Gestapo w latach 1939—1945 . 307

III. STRESZCZENIA OBCOJĘZYCZNE ARTYKUŁÓW

Краткое изложение 341

Summary 350

Zusammen fassung 360

I. ARTYKUŁY

SEWERYN WYSŁOUCH

POLACY EWANGELICY NA ŚLĄSKU W XIX w. W WALCE Z GERMANIZACJĄ

Wiek XIX zapisał się tragicznie w dziejach Polaków ewangelików na Śląsku pruskim. W niepamięć poszły dawne okresy świetności mowy i piśmiennictwa polskiego. Polski obszar językowy na Dolnym Śląsku skurczył się w tym okresie bardzo istotnie i cofnął ku granicom Poznańskiego i Górnego Śląska. Gdzie szukać przyczyn tego procesu?

Wyjaśnienie tego brzemiennego w skutki zjawiska posiada dla historii polskiej znaczenie zasadnicze. Czy bowiem kurczenie się polskiego obszaru językowego na Dolnym Śląsku w ciągu XIX w. było wynikiem dobrowolnej asymilacji stojącej niżej pod względem kulturalnym ludności polskiej, głównie ewangelickiej, przed wyżej stojącą niemiecką, jak to tłumaczy nauka niemiecka, czy też odwrotnie — metodycznej akcji germanizacyjnej, prowadzonej konsekwentnie przez niemieckie klasy panujące, rząd pruski, pruski aparat urzędniczy, kościelny i szkolny, wobec której niezorganizowane polskie masy robotnicze i chłopskie nie zdołały się ostać?

Odpowiedź na powyższe pytanie nie była łatwa. Nurt życia polskiej ludności ewangelickiej na Śląsku długo pozostawał ukryty przed okiem polskiego badacza. Nic dziwnego. Upośledzone gospodarczo i społecznie polskie masy robotniczo-chłopskie, zostały pominięte w historycznym materiale źródłowym. Stąd próżno byśmy szukali przekazów dokumentarnych, w których tamtejsza ludność polska występowałaby jako świadomy podmiot przemian dziejowych.

Snop światła na całość zagadnienia rzuciły dopiero materiały b. centralnego archiwum ewangelickiego Prowincji Śląskiej we Wrocławiu.

Zasady organizacji kościoła ewangelickiego zapewniały wiernym pewien udział w sprawach powoływania duszpasterzy, języka nabożeństw itd. Stąd zachowane sprawozdania duchownych ewange-

lickich wprowadzają nas w zbiorowe przeżycia polskich mas robotniczych i chłopskich. Dzięki nim poznajemy dążenia, umiłowania i tradycje ludu polskiego na Dolnym Śląsku. Zwłaszcza tragiczne dzieje walki o utrzymanie nadal polskich nabożeństw i opór przeciwko germanizacji dzieci przez szkoły.

Wydany drukiem przez Instytut Zachodni w Poznaniu w 1950 r. wybór z akt b. centralnego archiwum ewangelickiego Prowincji Śląskiej w serii: „Materiały do dziejów nowożytnych Ziem Zachodnich" pt. *Polacy ewangelicy na Dolnym Śląsku w XIX w. i ich postawa narodowo-społeczna"* wywołał żywy oddźwięk w nauce światowej. Ciekawa zwłaszcza jest ocena wydawnictwa przez S. H. Thomsona, profesora Uniwersytetu Colorado w USA:

„Zawiera ono wybrane dokumenty, które wykazują głębię i rozległość oporu polskiego przeciwko germanizacji i brutalnym metodom stosowanym przez rząd niemiecki i obszarników, aby wykorzenić mowę polską ze szkoły i kościoła... Ukazanie się większej ilości tych dokumentów w publikacji spowodowało drastyczną reinterpretację sprawy polskości na Dolnym Śląsku. Można spodziewać się, że podobna dokumentacja germanizacji w Prusach Wschodnich ukaże się w przyszłości. Może to być zaskoczeniem dla tych, którzy uważali te obszary jako mocne i jednolite tereny niemieckie."[1]

Zasadniczo odmienne stanowisko zajął R. Kammel w wydanej w 1959 r. obszernej monografii o języku macierzystym i obsłudze kościelnej mówiących po polsku zborów ewangelickich w Prusach w ostatnich stu latach.[2] Na uwagę zasługują okoliczności ukazania się tej książki. Została ona bowiem napisana na zamówienie naczelnych władz kościoła ewangelickiego w Niemczech.

Intencję wydawców z „Luther Verlag" charakteryzują słowa przedmowy dr. Oskara Söhngena: „Tylko poznanie prawdy ustali sploty wzajemnych win i doprowadzi do wzajemnego zrozumienia w dążeniu do pojednania, a nie zaogniania stosunków polsko-niemieckich. Pod takim aspektem wydajemy pracę autora napisaną, jak nam się wydaje, w duchu pojednania".[3]

W rzeczywistości praca R. Kammela daleka jest od „ducha pojednania" i obiektywizmu naukowego. Wywody swe opiera on na dwóch zasadniczych przesłankach:

1. Kategorycznie odmawia polskiemu ewangelickiemu ludowi w Niemczech polskiej narodowości. Stąd mówi nie o Polakach ewangelikach lecz o „ewangelikach mówiących po polsku".[4]

2. Stanowczo zaprzecza istnienia celowej i świadomej akcji germanizacyjnej zarówno ze strony czynników rządowych jak i kościelnych. Niemczenie dokonywało się powoli samo przez się na skutek otoczenia i warunków, zaś wszelkie ograniczenia językowe występo-

wały dopiero wtedy, gdy język polski w nabożeństwach stawał się zbędny.[5] Protestuje więc R. Kammel przeciw nazywaniu tego rzekomo naturalnego procesu przechodzenia polskiej ludności od języka polskiego do niemieckiego „niemczeniem, germanizowaniem, asymilacją", albo „przymusową germanizacją tylko z politycznych względów".[6] Zgodnie z tymi założeniami R. Kammel z wydawnictwa „Polacy ewangelicy na Dolnym Śląsku w XIX w." wybrał fragmenty podbudowujące jego tezy, pominął zaś milczeniem wszystkie pozostałe.

Polaków ewangelików jako grupę społeczną scharakteryzował R. Kammel w słowach: „Byli oni w większości zatrudnieni w rolnictwie, ubodzy robotnicy, chałupnicy i drobni gospodarze, prymitywni w stylu życia, kulturze i wykształceniu. Prawie nie było wśród nich inteligencji. Dlatego było tak trudno znaleźć dla szkoły i kościoła kandydatów na księży i nauczycieli, którzy by władali obu językami".[7] Teza ta przewija się wielokrotnie w rozważaniach autora.

Czy tak było rzeczywiście?

Oświata i kultura, jak to wykazał ostatnio W. Ostrowski,[8] już w połowie XVII w. w powiatach wyznaniowo-mieszanych na Śląsku stały na wysokim poziomie, znacznie wyższym niż np. na katolickim Górnym Śląsku. Działało tu „ugruntowane przez protestantyzm przekonanie, że wszystkie dzieci bez względu na stan i płeć — uczęszczać powinny do szkół, aby nauczyć się co najmniej czytania w języku ojczystym, otwierającym dostęp do krynicy wszechmądrości — Pisma Świętego".[9]

Rzecz jasna, że rywalizujące z protestanckim szkolnictwo katolickie nie mogło pozostawać w tyle. Stąd walka o ilość i jakość szkół elementarnych na tych terenach. Polskiego uczono w znanych szkołach miejskich w Byczynie, Kluczborku, Wołczynie, Brzegu, Namysłowie, Sycowie i Międzyborzu.[10]

Ślązacy wędrowali masowo do gimnazjum toruńskiego, które było w końcu XVI w. oraz w XVII w. uniwersytetem polskich protestantów.[11] Wśród bez mała tysiąca Ślązaków, uczniów tej szkoły w XVII w., naliczono z Wrocławia 110, Byczyny 20, Oławy 12, Kluczborka 36, Oleśnicy 28, Brzegu 30 i Żmigrodu 17.[12]

„Kolebką literatury luterańsko-polskiej jest pas północno-wschodni Śląska, okolice Międzyborza, Wołczyna, Namysłowa, Byczyny i Kluczborka, czyli części księstwa oleśnickiego i brzeskiego. Z tych też powodów polskie książki luterańskie drukowano od XVII w. głównie w Brzegu i Oleśnicy".[13] Znamienna jest, pisze świetny znawca dziejów polszczyzny śląskiej S. Rospond, wymowa cyfr i jakości tej literatury, silnie językowo i treściowo powiązanej z polską.

Po cytatach oraz po języku, zwłaszcza po słownictwie i frazeologii, poznajemy wzory piśmiennicze dla tej luterańsko-polskiej literatury: M. Rej, J. Kochanowski, M. Kromer, M. Stryjkowski, Ł. Górnicki, Grzegorz z Żarnowca i inni. Klasycy »złotego okresu« piśmiennictwa i języka polskiego stali się wzorem dla śląskich Nagich (Naegius), Gdaków (Gdacius), Bocków, Kapustów (Herbinius) i innych protestantów..."[14]

To bogate piśmiennictwo polskie lokalnej produkcji oryginalnej oraz importowanej i tu dopiero przerabianej zogniskowało się w księstwie oleśnickim i brzeskim. Pastorowie umieli „rzekać" po śląsku, ale propagowali w piśmiennictwie polszczyznę literacką.[15] Wielki tud oświatowy i duszpasterski polskich pastorów śląskich przyniósł bogate plony. Swiadczy o tym poczytność wśród polskiej ludności ewangelickiej na Śląsku piśmienictwa polsko-luterańskiego.

Doskonały Kancyonał Polski wydany po raz pierwszy w Brzegu w 1673 r. doczekał się w 1859 r. dwudziestego wydania w opracowaniu pastorów Plaskudy i Fiedlera.[16] Rzecz znamienna. Mimo nasilania się akcji germanizacyjnej w latach 1776 — 1859 wyszło dziesięć wydań *Kancyonału!*

O żywotności języka polskiego wśród ewangelików śląskich w latach pięćdziesiątych XIX w. i o zapotrzebowaniu na polskie książki do nabożeństwa świadczą wypowiedzi ówczesnych duszpasterzy. W odpowiedzi na zapytanie Konsystorza we Wrocławiu w 1853 r. pastor Plaskuda scharakteryzował znaczenie postylli Samuela Dambrowskiego.

„Stała się ona najdroższym skarbem gmin polsko-luterańskich. Tej książce zawdzięczamy głównie, że w naszych gminach utrzymała się świadomość prawd wiary, żywe uczucia religijne i nabożeństwa domowe. W czasach kiedy pastorzy, nie znając języka polskiego, nie mogli zadowolić potrzeb wiernych, była ona przez długie lata rzeczywistym kaznodzieją domowym... od lat nie do dostania w księgarniach, często przy podziale spadku stawała się przedmiotem sporu..."[17]

W odpowiedzi do Konsystorza w piśmie z dn. 22 sierpnia 1853 r. pastor Kern wyjaśniał:

„Dzięki Bogu w naszej dyecezji (kluczborskiej) u większości rodzin panuje jeszcze pobożny zwyczaj, że w niedzielne popołudnie zbierają się wszyscy domownicy i ojciec lub któryś z członków rodziny intonuje pieśń a potem odczytuje kazanie ze zbioru Dambrowskiego. — Ten zbiór kazań dziedziczy się z pokolenia na pokolenie i często stanowi ślubny podarunek młodym od rodziców lub krewnych... książka ta staje się coraz większą rzadkością, nie do dostania w księgarniach, a z powodu wysokiej ceny niedostępna dla ludzi niemajętnych."[18]

Ze tak było istotnie, dowodzi pismo wydawcy postylli S. Dambrowskiego pastora A. Czygana z 18 lipca 1854 r. donoszące, że cały

nakład 850 egzemplarzy został sprzedany w ciągu jednego roku. Podobnie następne wydania z 1865 i 1872 r. po 2000 egzemplarzy.[19]

W świetle przytoczonych faktów i wypowiedzi jak krzywdzącą jest opinia R. Kammela o prymitywnym stylu życia, kultury i wykształceniu Polaków ewangelików na Śląsku. Za brak kandydatów „na księży i nauczycieli, którzy by władali obu językami" ponosi odpowiedzialność niepolska ludność ewangelicka, ale rząd pruski i podporządkowane mu władze kościoła ewangelickiego w pierwszej połowie XIX w.

Toteż ma słuszność K. Kotula gdy, polemizując z tezami R. Kammela, pisze: „że przecież państwo pruskie nie uczyniło nic, żeby temu ludowi dopomóc do narodowego uświadomienia, — że — owszem bano się tego, jak ognia, i czyniono wszystko, aby do tego nie dopuścić."[20] Dodajmy, nawet kosztem kościoła ewangelickiego.

Świadczy o tym pismo świeżo ukonstytuowanej Naczelnej Ewangelickiej Rady Kościelnej w Berlinie z 1851 r. do ministra Raumera:

> „W latach 1810—1830 wystąpiły w Prusach masowe trudności w obsadzaniu zwolnionych stanowisk pastorów w gminach zamieszkałych przez ludność mówiącą po polsku. Z powodu braku odpowiednich kandydatów wiele probostw w polskich gminach zostało nieobsadzonych, przy tym częściowo już się nie nadają do obsadzenia, gdyż kościoły i plebanie w międzyczasie uległy zniszczeniu, zaś skromne dotacje uległy jeszcze większemu zmniejszeniu."[21]

Nawet niebezpieczeństwo szerzenia się katolicyzmu w opustoszałych gminach ewangelickich nie było w stanie zmienić polityki władz w sprawie nauczania teologów protestanckich języka polskiego.

Chcąc pracy swej nadać charakter bardziej wiarygodny powołał się R. Kammel na autorytet J. Buzka. Istotnie w swej znanej książce o polityce narodowościowej rządu pruskiego J. Buzek twierdził: „W każdym razie jest rzeczą pewną, iż nawet najgorsze ataki rządu pruskiego nie potrafią w przyszłości wyrządzić nam takich szkód, jakie ponosiliśmy w ciągu całego wieku XIX wskutek dobrowolnego germanizowania się naszej ludności na Górnym Śląsku i na Mazowszu pruskim."[22] Cytując wygodną dla siebie wypowiedź z pracy J. Buzka pominął R. Kammel milczeniem inne mniej wygodne. We wstępie więc do swej pracy J. Buzek wyraźnie podkreślał: „że dla starszych czasów zbyt mało zdołaliśmy zgromadzić materiału, by móc pomyśleć o stworzeniu obrazu wyczerpującego."[23]

Na innym miejscu podał natomiast J. Buzek na ogół trafną charakterystykę procesu germanizacji polskiej ludności ewangelickiej, nie zauważoną podobnież przez R. Kammela.

INSTYTUT ŚLĄSKI OPOLE Biblioteka

Pisze więc J. Buzek:

„Rozwijał rząd (pruski) w epoce, o której mowa ożywioną działalność celem germanizowania za pomocą kościoła ludności polskiej. O ile chodziło o ludność ewangelicką, nie napotykał rząd przy tym na znaczniejsze trudności. Kościół ewangelicki jest w Prusiech kościołem krajowym, na jego czele stoi król pruski, kościół ten pozostaje więc w ścisłej zawisłości od państwa, a duszpasterze ewangeliccy zajmują pośrednio niemal stanowisko urzędników publicznych... a nareszcie, iż całe duchowieństwo ewangelickie jest niemieckiej narodowości (w r. 1890 był w całych Prusiech tylko jeden duchowny polskiej narodowości), a pojmiemy dlaczego ludność polsko-ewangelicka Prus dość szybko się wynaradawia."[24]

W świetle tej wypowiedzi trudno jest uznać J. Buzka za rzecznika tezy o „dobrowolnym niemczeniu" ludności polsko-ewangelickiej w Prusach.

Z zacytowanych, diametralnie różnych, wypowiedzi na temat germanizacji ludności polsko-ewangelickiej na Śląsku jasno wynika, że należy powrócić do przerwanych przed dziesięciu laty studiów, skrupulatnie przebadać bogate zasoby b. centralnego archiwum ewangelickiego Prowincji Śląskiej we Wrocławiu i wznowić wydawanie seryjne materiałów źródłowych odsłaniających metody i kolejne etapy germanizacji, politykę władz i duchowieństwa, oraz reakcje ludności polsko-ewangelickiej na Śląsku na te zamierzenia.

Tymczasem we współczesnej nauce polskiej nie widać większego zainteresowania tymi sprawami. Ubocznie zajmuje się nimi A. Galos w swej pracy pt. *Polskość Śląska w XIX w. w świetle niemieckich materiałów statystycznych.* — Opierając się głównie na danych liczbowych A. Galos ogranicza się do omówienia skutków germanizacji, nie bada zaś jej metod i przebiegu;

„Stosunkowo największe straty polegały głównie na przesunięciu się zachodniej granicy zasięgu polskości na Dolnym Śląsku. Polska ludność chłopska, mieszkająca tutaj w dużym rozrzuceniu, całkowicie uzależniona od swoich pracodawców i w niedostateczny sposób uświadomiona narodowo, nie potrafiła przeciwstawić atakowi rządu pruskiego dostatecznego oporu. Mimo to jednak nawet na Dolnym Śląsku do początków XX w. pozostały znaczne tereny zasiedlone przez Polaków, których liczba w wielkomiejskim ośrodku Wrocłowia wyraźnie wzrastała."[25]

Sprawie tej poświęcił nieco więcej uwagi J. Madeja w swej pracy o elementarzach i nauce elementarnej czytania i pisania na Śląsku. Autor dochodzi do następujących wniosków:

„Tak więc akcja germanizacyjna Fryderyka II popierana przez władze administracyjne z ministrem Schlabrendorffem na czele, jak również przez ziemian i właścicieli powstających wówczas manufaktur, a nawet akcja kolonizacyjna, nie odniosły pożądanego skutku..."[26]

„Śmierć Fryderyka II, zmiana na stanowisku ministra, wypadki wojenne i klęska Prus w 1806 r. spowodowały zmniejszenie się fali germanizacyjnej."[27]

W odniesieniu do polityki szkolnej:

„Najsilniej uderzyła akcja germanizacyjna w szkoły. Wprowadzono naukę niemieckiego do szkół wszelkiego typu, a nauczyciele, znający wyłącznie tylko język polski, mieli być zwolnieni ze służby. Wszystkie te drastyczne zarządzenia nie odniosły jednak pożądanego skutku i stały się przedmiotem rzeczowej i poważnej krytyki nawet ze strony rozsądnie myślących pedagogów niemieckich ówczesnych i późniejszych."[28] Nieco dalej: „Gorzej przedstawiała się sprawa polskości na Dolnym Śląsku, gdzie rozrzucona polska ludność wiejska nie potrafiła się oprzeć należycie germanizacji."[29]

I wreszcie: „Niemiecki historyk Weinhold uważa, że Bandtkie wysoko ocenił liczbę Polaków na Śląsku pruskim i austriackim, podając iż w 1820 r. było ich 750 000, w tym 50 000 ewangelickiego wyznania."[30]

Zacytowane wypowiedzi budzą poważne zastrzeżenia.

Jak zobaczymy niżej liczba Polaków ewangelików na Śląsku w pierwszej połowie XIX w. była znacznie wyższa niż podane 50 000.

Akcja germanizacyjna w początkach XIX w., mimo militarnej klęski Prus, nasiliła się bardzo i ma słuszność A. Galos stwierdzając: „Polityka germanizacyjna w okresie po 1815 r. stawała się coraz groźniejsza. Głównymi jej narzędziami były: administracja, szkoła i kościół."[31] „Drastyczne zarządzenia" w sprawach szkolnych nie polegały na „wprowadzeniu nauki niemieckiego do szkół wszelkiego typu" (co z pruskiej racji państwowej byłoby zrozumiałe), a na nauczaniu w szkołach elementarnych wyłącznie po niemiecku w warunkach absolutnej nieznajomości tego języka wśród polskiej dziatwy. Zakazywano nawet posiłkowego posługiwania się językiem polskim w początkowym stadium nauczania.[32]

Przechodzę do sedna sprawy. Odmienne wyniki osiągnięte w akcji germanizacyjnej na obszarze Śląska Środkowego i Górnego przypisuje A. Galos różnej postawie ludności polskiej tych dwóch obszarów. A więc ludność dolnośląska „nie potrafiła się oprzeć należycie germanizacji" zaś górnoślązacy „w sposób zdecydowany oparli się polityce rządu niemieckiego i zdołali zachować poiskość". Podobnie J. Madeja: „nie potrafiła się oprzeć należycie germanizacji."

Postawę dolnośląskiej grupy Polaków tłumaczy A. Galos: „Polska ludność chłopska, mieszkająca tutaj w dużym rozrzuceniu, całkowicie była uzależniona od swoich pracodawców i w niedostateczny sposób uświadomiona narodowo."

Przytoczone argumenty nie uważam za przekonywające. Polska ludność ewangelicka, przeważająca liczebnie nad katolicką, na Dol-

nym Śląsku znajdowała się w znacznie lepszej sytuacji gospodarczej i kulturalnej niż polska ludność katolicka na Górnym Śląsku. Stopień zawisłości od panów feudalnych, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w., polskiej ludności lassyckiej na Górnym Śląsku był bez porównania większy niż wiejskiej ludności dolnośląskiej.[33]

Problem świadomości narodowej polskiej ludności wiejskiej w obu częściach Śląska w pierwszej połowie XIX w. kształtował się jednako. Trudno tu mówić o „świadomości narodowej" w pojęciu współczesnym. Nie wynika jednak z tego, by polska ludność Śląska nie posiadała w pierwszej połowie XIX w. poczucia swej polskiej odrębności i nawet nie dążyła do celowego rozwijania własnego skupienia. I tu również będziemy mieli do czynienia ze świadomością narodową, na jaką w ogóle było stać społeczeństwo tego czasu.[34]

Za problem istotny uważam natomiast argument: „Polska ludność chłopska, mieszkająca tutaj, w dużym rozrzuceniu". Niewątpliwie w różnych okolicach Dolnego Śląska w początkach XIX w. zachowywały się jeszcze wyspy polskie.[35] Los ich był przesądzony, tj. roztopili się w morzu niemieckim. Czy jednak można mówić o „rozrzuceniu" w stosunku do ludności polskiej zamieszkującej Śląsk Środkowy?

W zestawieniu na jednej płaszczyźnie Polaków dolnośląskich i górnośląskich sugeruje się jednakowe natężenie akcji germanizacyjnej na całym Śląsku. Czy takie stanowisko jest słuszne? Czy szybsza germanizacji Polaków dolnośląskich nie była po prostu wynikiem bardziej brutalnej i konsekwentnej akcji wynaradawiania? Oto pytania, na które postaram się odpowiedzieć w toku dalszych rozważań.

I

Nim przejdziemy do próby ustalenia liczebności Polaków ewangelików, zamieszkałych na pruskim Śląsku w połowie XIX w., sięgnijmy do oceny stosunków językowych panujących na interesującym nas obszarze w wypowiedziach najlepiej w tej sprawie zorientowanych duszpasterzy ewangelickich.

Świetny znawca problemu pastor Robert Fiedler z Międzyborza w 1842 r. charakteryzował stosunki językowe na terenie swej pracy duszpasterskiej: „Ale również na Śląsku Dolnym w powiatach namysłowskim i sycowskim język polski jest wyłącznym językiem ludności wiejskiej".[36] Podobnie w artykule o języku dolnośląskich Polaków w 1843 r. „I tutaj panuje język polski, szczególnie między mieszkańcami powiatu sycowskiego, namysłowskiego i kluczborskiego oraz

częściowo we wsiach prawobrzeżnych Odry, powiatów oławskiego i brzeskiego, i w niektórych miejscowościach oleśnickiego."[37]

Bardzo ciekawą i szczegółową charakterystykę stosunków językowych panujących w 1884 r. w diecezji kluczborskiej znajdujemy w sprawozdaniu superintendenta Köllinga do konsystorza ewangelickiego we Wrocławiu.[38] Do sprawozdania superintendent załączył opinie wszystkich duszpasterzy swej diecezji.

Czytamy:

„Miejscowa ludność w 34 wsiach tutejszej parafii jest, podobnie jak powszechnie na wsi w całej diecezji kluczborskiej, całkowicie polską. Jedynie rodziny wielkich właścicieli ziemskich, urzędnicy gospodarczy i leśni oraz część służby domowej panów mówi po niemiecku. Polskie nabożeństwa liczą przeciętnie tyle setek obecnych, ile niemieckie pojedyńczych osób".

Podobnie wypowiedzieli się pastorzy: Prusse z Wołczyna, Kindler z Kluczborka, H. Kölling z Byczyny, Kruske z Polanowic, Ebich z Olesna i Dobrodzienia, Kolanko z Roszkowic, Brand z Gołkowic, Hartnik z Lasowic, Tilgner z Komorzna, Dütschke z Różnowa-Smardów, Cochlovius z Krzywizny, Remmy z Szymonkowa i Mükke z Wierzbicy Górnej.

Wreszcie urzędowa wypowiedź Królewskiego Pruskiego Biura Statystycznego z 1860 r.[39]

„Na południu od Wielkiego Księstwa Poznańskiego dotyka ta część Śląska, w której język polski jest językiem macierzystym znacznej większości ludności. Do tego obszaru należą z rejencji wrocławskiej powiaty Syców i Namysłów obok pogranicznych części powiatów Brzegu, Oleśnicy i Trzebnicy."

Przytoczone wypowiedzi są bardzo znamienne. Pochodzą od ludzi, którzy z racji pełnienia swych obowiązków duszpasterskich świetnie byli zorientowani w miejscowych stosunkach językowych. A sprawa nie była prosta. Od chwili zaboru Śląska przez Prusy czynniki urzędowe dokładały wszelkich wysiłków, by szerzyć niemczyznę na obszarach zamieszkałych przez ludność polską. Od początku XIX w. wyłącznym językiem nauczania w szkołach elementarnych był język niemiecki. Dodajmy, w szkołach o tak bogatej tradycji jak szkolnictwo ewangelickie w b. księstwie oleśnickim. Znajomość języka niemieckiego otwierała możliwości awansu społecznego.

Trafnie zauważał superintendent Koenig z Sycowa w piśmie do rządu prowincji we Wrocławiu w 1835 r.:

„W rozpowszechnianiu języka niemieckiego i wypieraniu polskiego szkoła i kościół mogą zdziałać wiele, ale nie wszystko. Znacznie więcej mogliby dokonać wielcy właściciele ziemscy, gdyby, nie umiejąc po polsku, angażowali wyłącznie

urzędników, wójtów itd. również nie znających języka polskiego i dawali pierwszeństwo służbie, mówiącej po niemiecku. W sąsiednich powiatach, zwłaszcza w oleśnickim, okazało się to bardziej skuteczne niż nabożeństwa i nauka w szkole."[40]

Wzgląd na karierę osobistą to czynnik, którego nie można lekceważyć w procesie szerzenia się niemczyzny.

Równocześnie źródła notują występujące nagminnie inne zjawisko. Szerzy się szeroko analfabetyzm powrotny w stosunku do języka niemieckiego. Sprawozdania pastorów podkreślają jako zjawisko powszechne, że młodzież kończąca szkoły i konfirmowana w języku niemieckim po paru latach całkowicie zapomina wyuczonego języka. Podobnie młodzież powracająca z wojska.

Utrzymuje się natomiast tradycyjna znajomość czytania po polsku, mimo że język polski został od lat usunięty ze szkół. „W domu mówi się i modli po polsku" — relacjonują niemal wszystkie sprawozdania duszpasterzy ewangelickich.

Dzieje się to mimo niemieckich szkół, niemieckich nabożeństw i niemieckiego języka urzędowego we wszystkich instytucjach państwowych. W miarę upływu czasu i nasilenia akcji germanizacyjnej opór ludności polskiej słabnie. Powoli krzewi się przeświadczenie, że proces zniemczenia staje się nieunikniony. Słabnie opór w stosunku do języka niemieckiego w szkole i kościele. Mowa polska utrzymuje się już tylko w życiu prywatnym, by powoli w miarę wymierania starszych generacji ustąpić ostatecznie miejsca niemieckiej.

Przebieg tego procesu zilustrujemy na przykładzie parafii ewangelickiej Szydłowice-Michałowice, pow. brzeski.

Położona na prawym brzegu Odry, w odległości 20 km. od miasta powiatowego Brzegu, na obszarze zwarcie zamieszkałym przez ludność polską, sąsiadowała z polskimi zborami ewangelickimi w Lubszy, Mąkoszycach, Kurzniu-Karłowicach, i Stobrawie, pow. brzeskiego. Ewangelicy stanowili około 90% ogólnej ludności parafii.

W 1815 r. superintendent Jany w piśmie do konsystorza wrocławskiego upominał się o kaznodzieję biegłego w języku polskim, „ponieważ ogromna większość gminy jest polską i żaden nie rozumie po niemiecku."[41] W dwa lata później donosił o "największym niezadowoleniu" gminy z powodu ciągle jeszcze nieobsadzonego stanowiska polskiego kaznodziei. W szkołach parafialnych uczy się już wyłącznie po niemiecku.

W 1857 r. tamtejszy pastor E. Plaskuda pisał do konsystorza we Wrocławiu:

„Moja polska parafia jest na wymarciu. Obecnie już przezwyciężyła ona trudne przejście do niemieckości. (zum Deutschwerden...). Używanie polskiej mowy

cofa się. Nie należy uważać za nieszczęście germanizacji, jeżeli nie przeprowadza się jej gwałtem i ze szkodą dla życia religijnego. Ewangelik Polak sam odczuwa, że powoli musi się stać Niemcem i chętnie się godzi, by dziecko obok polskiego uczyło się w szkole niemieckiego."[42]

O likwidacji nabożeństw polskich w Szydłowicach dowiadujemy się z pisma superintendenta Peiskera do konsystorza we Wrocławiu z 1874 r. „Zniesienie polskich nabożeństw uważam za wskazane w interesie gminy, ponieważ wierni, mówiący w domu po polsku, lepiej rozumieją kazania niemieckie niż polskie. Nie tylko bowiem młodzież szkolna ale i konfirmanci od dawna nauczani są wyłącznie w języku niemieckim"[43]. Z załączonego protokołu z zebrania rady kościelnej dowiadujemy się, że na pytanie czy są w parafii rodziny, które mówią i rozumieją tylko po polsku i z tego powodu nie mogą korzystać z nabożeństw niemieckich — odpowiedziano: „nie, ponieważ wszyscy rozumieją po niemiecku na tyle, że mogą brać udział w nabożeństwach niemieckich."

Superintendent dodaje od siebie, że młodzi nie uczęszczają na polskie nabożeństwa, ponieważ „od przeszło 50 lat we wszystkich szkołach parafii uczy się i konfirmuje wyłącznie po niemiecku."[44]

Przytoczyliśmy typowy przykład przeobrażeń, jakie się dokonywały w polskim środowisku ewangelickim pow. brzeskiego w wyniku konsekwentnego nacisku germanizacyjnego. Zdumiewająca była żywotność języka polskiego i przywiązanie ludności do mowy macierzystej. Mimo 60-letniej pracy germanizacyjnej szkoły i kościoła, ludność zachowała w domu język polski, rezygnując jedynie z dalszej walki o polskie nabożeństwa. Język niemiecki opanowała „na tyle, że mogą brać udział w nabożeństwach niemieckich."

Do jakiej więc ostatecznie grupy narodowościowej mamy zaliczyć ludność parafii Szydłowice-Michałowice i sąsiednich pow. brzeskiego w latach 70-tych XIX stulecia?

Nim udzielimy odpowiedzi, sięgnijmy do urzędowych spisów ludnościowych z połowy XIX w. Jak one rozwiązywały te zagadnienia? W grę wchodzą dwa spisy z lat 1858 i 1861. Sporządzone zostały na podstawie dwóch odmiennych metod gromadzenia materiałów. Spis 1858 r., podobnie jak poprzednie, został przeprowadzony bez aktywnego udziału samej ludności. Spis według miejscowości (Ortsliste) wypełniali lokalni urzędnicy przekazując następnie materiał do instancyj wyższych.[45] Zainteresowani nie byli konsultowani.

Nowoczesne zasady spisów powszechnych wprowadzał dopiero spis z 1861 r. Powołano specjalnych komisarzy spisowych (jeden na 300 rodzin), by w porozumieniu z głową każdej rodziny wypełniali

odnośne listy (Haushaltungslisten). Mimo wielu usterek spis z 1861 r. wyróżniał się korzystnie w porównaniu z poprzednimi.

Zapoznajmy się ze stanowiskiem Królewskiego Pruskiego Biura Statystycznego w sprawie danych spisu, dotyczących języka ludności. Omawiając wyniki spisu 1858 r. urzędowy komentator stwierdzał, że aczkolwiek łatwo jest ustalić jaki język był powszechnie używany w danej części kraju, „to każda próba ustalenia, ilu mieszkańców posługuje się tym lub innym językiem, jest absolutnie niepewna."[46]

Biuru Statystycznemu nie chodziło zresztą o rozwiązanie teoretyczne tego skomplikowanego zagadnienia.

Stwierdzone różnice językowe miały służyć praktycznym celom polityki państwowej. W tym względzie zadania spisu 1858 r. precyzowały słowa:

„Dla celów administracyjnych i szkolnych zupełnie wystarcza, jeśli ktoś, stosownie do swego poziomu, potrafi z łatwością zrozumieć po niemiecku określoną sumę wiadomości. Miejscowości, które odpowiadają tym wymogom, należy traktować w tym względzie jako niemieckie, chociażby nawet obok niemieckiego powszechnie rozumiano lub nawet płynnie mówiono innym językiem."[47]

W świetle przytoczonych wyżej słów urzędowego komentarza spis 1858 r. nie może uchodzić za miarodajne źródło do poznania stosunków narodowościowych na interesującym nas terenie. Nie chodzi tu nawet o „tendencyjność" zgromadzonych zestawień. Po prostu problemy narodowościowe zostały przez spis 1858 r. wyraźnie pominięte i podporządkowane doraźnym potrzebom aparatu państwowego. Dla badań nad stanem polskości interesującego nas obszaru w pierwszej połowie XIX w. dane spisu 1858 r. oznaczają, że podani w rubryce „Polacy", to osoby nie posiadające minimum wiadomości („stosownie do swego poziomu") z języka niemieckiego.

Informacja ciekawa, jeśli się ją zestawi z panującą naówczas tendencją władz do wykazywania jak najmniejszych ilości ludzi tej kategorii i całkowitej dowolności w ocenach „znajomości" języka niemieckiego.

Inną wagę do spraw języka i narodowości w spisach ludnościowych przywiązywał Ernst Engel, inicjator reform i długoletni, zasłużony dyrektor Berlińskiego Biura Statystycznego. Omawiając zasady spisu 1861 r. i instruując w tym względzie komisarzy spisowych, wiele miejsca poświęcił on również sprawom języka i narodowości.

„Ostatnią okolicznością, którą spis ludnościowy może ujawnić — wyjaśniał E. Engel — jest język. Jest on w pewnym stopniu odpowiednikiem pojęcia narodowość. Uzyskanie od każdego z mieszkańców odpowiedzi na to pytanie (narodowość) jest niemożliwe. Kto jest w stanie odpowiedzieć czy dziecko zrodzone z ojca Polaka i matki Niemki na dawnych polskich obszarach państwa pruskiego

jest narodowości polskiej czy niemieckiej? Polacy będą je uważali za polskie, Niemcy za niemieckie. Prawdę ujawni najbliższe rozstrzygnięcie poprzez poznanie stosunków językowych. Jeśli zostanie postawione pytanie: Jakim językiem mówi się pospolicie w rodzinie, możemy być pewni, że uzyskana odpowiedź będzie się pokrywać z narodowością pytanych osób."[48]

Za wzór posłużył Englowi znakomity na owe czasy spis ludności w Belgii z 1846 r.

W myśl przytoczonych wyżej założeń Engla rubryce 29 kwestionariusza spisu z 3 grudnia 1861 r. nadano brzmienie: „Jakim językiem mówi się pospolicie w rodzinie?. W uzupełniającej rubryce 30 żądano odpowiedzi t a k lub n i e na pytanie: „W przypadku gdy język używany pospolicie nie jest niemiecki, czy członkowie rodziny rozumieją po niemiecku?"[49]

Sądząc z wywodów Engla, decydującą dla całego spisu z 1861 r. miała być rubryka 29.

Tymczasem wyniki spisu 1861 r. ogłoszone drukiem dane te całkowicie zignorowały. Mianowicie obok rubryki zbiorczej „ogół ludności" umieszczono dalszą pod nazwą: „Nie mówią po niemiecku." Innymi słowy dane rubryki 29 nie zostały ujawnione, zaś z rubryki 30 podano do ogólnej wiadomości tylko odpowiedzi negatywne tzn. „nie mówią po niemiecku", natomiast wszystkie pozytywne zaszeregowano do grupy niemieckiej. W rezultacie spis 1861 r. przyjął zasady dawnych spisów, i idąc jeszcze dalej niż spis 1858 r. całkowicie pominął narodowość ludzi „nie mówiących po niemiecku."

W świetle tych uwag wynika, że próżno byśmy szukali w spisach 1858 i 1861 obiektywnej odpowiedzi na sprawy języka lub narodowości w ówczesnym państwie pruskim. Na wiarygodność spisu 1861 r. zaciążyły niewątpliwie, nawet prawdopodobnie wbrew woli Engla, racje pruskiej polityki narodowościowej. Z tymi zastrzeżeniami podajemy w tablicy 1 — wyniki spisów 1858 i 1861 r. w stosunku do interesującego nas obszaru.[50]

W stosunku do liczby Polaków w spisie 1858 r. spis 1861 r. wykazał wzrost grupy „nie mówiących po niemiecku" w pow. sycowskim z 54% ogółu ludności na 58%, w namysłowskim z 50% na 53% i brzeskim z 10% na 11,5%. W liczbach absolutnych z 49 166 mieszkańców tych powiatów zapisanych jako Polacy w spisie 1858 r. na 52 966 „nie mówiących po niemiecku." Słowem spotykamy się z charakterystycznym zjawiskiem zaszeregowania przez spis 1858 r. do grupy niemieckiej nawet paru tysięcy osób nie umiejących mówić po niemiecku.

W pozostałych powiatach dolnośląskich kłócą się dane obu spisów. W 1858 r. w pow. oławskim naliczono 3995 Polaków, tj. 7,9% ogółu za-

Tablica 1

Polacy na Dolnym Śląsku w spisach 1858 i 1861 r.

Powiaty	Dane spisu z roku 1858			Dane spisu z roku 1861							
							w miastach		na wsi		
	ludność ogółem	Polaków		ludność ogółem	nie mówią po niemiecku		ludność ogółem	nie mówią po niemiecku	ludność ogółem	nie mówią po niemiecku	
		ogółem	%		ogółem	%				ogółem	%
Syców	49 823	27 233	54	49 791	28 958	58	6 206	89	43 585	28 869	66
Namysłów	34 167	17 085	50	34 935	18 316	53	5 419	207	29 516	18 109	61
Brzeg	48 062	4 848	10	49 518	5 692	11,5	14 069	296	35 449	5 692	16
Oława	49 969	3 995	7,9	51 988	752	1,5	8 173	—	43 815	752	1,8
Trzebnica	52 940	350	0,6	53 563	668	1,3	5 228	—	48 335	668	1,5
Oleśnica	59 669	306	0,5	61 295	217	0,3	12 136	—	49 159	217	0,4
Kluczbork	—	—	—	38 163	27 871	73	7 851	689	30 312	27 182	90

ludnienia, w 1861 r. zaledwie 752 „nie mówiących po niemiecku", tj. 1,5%. W pow. trzebnickim — 350 Polaków, tj. 0,6%, zaś w 1861 r. 668 „nie mówiących po niemiecku", tj. 1,3%.

Mniej więcej zgodnie wypadły dane dla pow. oleśnickiego — 306 Polaków, tj. 0,5% i 217 „nie umiejących mówić po niemiecku", tj. 0,3%. Na uboczu pozostał pow. kluczborski ze swymi 73% ogółu ludności „nie mówiących po niemiecku" w 1861 r.

Ludność „nie mówiąca po niemiecku" koncentrowała się niemal wyłącznie na wsi. Wśród mieszkańców wsi stanowiła ona w powiecie kluczborskim — 90%, sycowskim — 66%, namysłowskim — 61% i wreszcie brzeskim — 16% ogółu ludności wiejskiej. W rzeczywistości odsetek „nie mówiących po niemiecku" był jeszcze większy. W 1861 r. nie brano bowiem pod uwagę języka poszczególnych osób, lecz język używany w gospodarstwach (Haushaltung) według zeznania głowy rodziny. W ten sposób służba polska w gospodarstwach niemieckich została zaliczona do ludności niemieckiej.[51]

W świetle cytowanych wypowiedzi duszpasterzy ewangelickich i danych statystycznych z połowy XIX w. obszar językowy polski stanowił zwartą i jednolitą całość w powiatach sycowskim, namysłowskim i kluczborskim oraz w pogranicznych gminach powiatów oławskiego, brzeskiego i oleśnickiego. Wyspami były nieliczne zniemczone miasteczka. Powiaty te stanowiły pomost między zwartym obszarem polskim Wielkopolski, a podobnież jednolitym obszarem polskim Górnego Śląska. Stąd ich wyjątkowo ważne znaczenie dla sprawy polskiej.

Znane są nieustanne obawy władz pruskich, by ośrodek poznański nie przejął inicjatywy w rozbudzaniu polskiej świadomości narodowej na Górnym Śląsku. Nie brakło wysiłków, by odseparować Górny Śląsk od Wielkopolski. Opanowanie więc i zniemczenie powiatów pomostowych odpowiadało jak najbardziej zasadniczym celom pruskiej polityki germanizacyjnej.

Nie można się więc dziwić, że na obszarach tych wzrastał nacisk niemiecki i to znacznie wcześniej niż na innych terenach zamieszkałych przez ludność polską. Raczej zdumiewa fakt, że po kilkudziesięciu latach intensywnej germanizacji (szkoły, kościół, obszarnicy) tak znaczny odsetek ludności nie umiał mówić po niemiecku. Niewątpliwie skuteczniejsze okazały się zabiegi germanizacyjne w bezpośrednim sąsiedztwie Wrocławia, tj. w powiatach oławskim, trzebnickim i oleśnickim.

Czy jednak rozprzestrzenianie się na tych obszarach znajomości języka niemieckiego można utożsamiać z wyrzekaniem się przez ludność swej odwiecznej polskości?

Zwarty pod względem językowym obszar interesujących nas powiatów wykazywał znaczne różnice pod względem wyznaniowym. Przeważała tu liczebnie ludność ewangelicka. W 1867 r. stanowiła ona w powiecie namysłowskim — 53%, sycowskim — 64%, kluczborskim — 70%, oławskim — 55%, brzeskim — 81%, oleśnickim — 87% i trzebnickim — 76% ogółu ludności.[52] W tych warunkach o strukturze narodowościowej tego obszaru decydowała polskość lub niemieckość ludności ewangelickiej. Doceniały tę sprawę władze pruskie. Nic też dziwnego, że jako pierwszy, wysunięto problem germanizacji ludności polsko-ewangelickiej na Dolnym Śląsku.

Jak dalece akcja ta była skuteczna, świadczą straty ponoszone przez element polski na tym terenie w ciągu XIX w. Historyk kościoła ewangelickiego na Śląsku[53] pastor E. Anders liczbę Polaków ewangelików (evangelische Polen) na pruskim Śląsku w 1864 r. ustalał na 70 tysięcy osób, uzupełniając te dane uwagą; „Słowiański element wśród ludności ewangelickiej na pruskim Śląsku zmniejszył się bardzo poważnie i nadal coraz szybciej się zmniejsza, szczególnie w powiatach oławskim, brzeskim, i oleśnickim."

Równocześnie Anders podkreślał, że ówczesne władze kościelne nie tylko zarzuciły próby germanizacji, lecz odwrotnie popierały polski element ewangelicki. Z twierdzeniem tym nie bardzo się godzi dalsza uwaga Andersa: „Niestety jest o wiele za mało kościołów i duszpasterzy, parafie są nieprawdopodobnie duże. Mimo ciężkich warunków pracy duszpasterskiej, mając na względzie prawdziwą religijność i gorącą pobożność Polaków ewangelików, opłaca się nawet w starszym

wieku nauczyć się ich języka, by móc z nimi śpiewać i wygłaszać kazania." Zwłaszcza drastycznie brzmi apel, by duszpasterze sami uczyli się języka polskiego.

Nadal utrzymywały się więc na Śląsku stosunki, o których przed dwudziestu laty pisał pastor Fiedler:

„Co się zaś tyczy kształcenia polskich duszpasterzy, jest rzeczą wiadomą, że państwo z konieczności tylko toleruje polskie nabożeństwa, nie troszczy się o te sprawy. Czy i jak się kształcą obcojęzyczni kaznodzieje, pozostawia się ich własnemu staraniu... Większość duszpasterzy, nie z miłości do języka lecz zmuszana okolicznościami, zaczyna się uczyć języka polskiego tuż przed objęciem stanowiska. Stąd przynajmniej w pierwszych latach, nie może być mowy o właściwym duszpasterstwie."[54]

Zresztą trudno uważać samego Andersa za obrońcę spraw polskich ewangelików. W piśmie bowiem do konsystorza we Wrocławiu w 1872 roku zajął stanowisko zdecydowanie inne. Jako superintendent pow. oławskiego proponował ograniczenie polskich nabożeństw do minimum, zaś młodzież szkolną i konfirmantów uważał za Niemców, jako że językiem nauczania był wyłącznie język niemiecki. Propozycje swe uzasadniał okolicznością, że na terenie pow. oławskiego „język niemiecki jest mniej lub więcej rozumiany przez wszystkich."[55]

Stąd wniosek, że pojęcie „Polak ewangelik" Anders, podobnie jak władze pruskie, ograniczał do osób „nie mówiących po niemiecku."

Parę lat wcześniej, w 1857 r. w cytowanym wyżej piśmie do konsystorza we Wrocławiu pastor Plaskuda oceniał liczebność Polaków ewangelików na Śląsku na sumę 120 tysięcy osób, nadmieniając równocześnie, że jego polska parafia Szydłowice-Michałowice w powiecie brzeskim wymiera.

Przytoczone wypowiedzi zgodnie podkreślały postępujący proces kurczenia się polskiego stanu posiadania wśród ewangelików na pruskim Śląsku, zwłaszcza w powiatach oławskim i brzeskim. Równocześnie uderzają różnice w ocenie liczebności Polaków ewangelików na Śląsku w połowie XIX w. Zaskakujące są również uwagi E. Andersa o Polakach ewangelikach w powiatach oławskim, brzeskim i oleśnickim. Pośrednio podważały one wiarygodność omówionych wyżej danych spisów ludnościowych z poł. XIX w.

E. Anders w swej monografii podał szczegółowy wykaz wszystkich okręgów synodalnych i parafii. W każdej miejscowości wymieniał liczbę wiernych, nazwisko urzędującego pastora oraz istniejący porządek nabożeństw i używanych modlitewników. Wymienił więc wszystkie parafie dwujęzyczne, tj. te w których w 1867 r. odbywały się nabożeństwa w języku polskim i niemieckim. Ponadto omawiając krótko

dzieje każdej z parafii podał, w którym roku zostały ostatecznie zlikwidowane nabożeństwa polskie. W ten sposób dzięki Andersowi poznajemy organizację duszpasterstwa ewangelickiego w języku polskim w roku 1867, oraz dokonane w tym zakresie zmiany w pierwszej połowie XIX w.

Pozwala to nam na ustalenie terenowego zasięgu języka polskiego w nabożeństwach ewangelików na Śląsku w 1867 r. oraz uchwycenie postępującego procesu kurczenia się w okresie poprzednim.

Ustaliliśmy już uprzednio, że interesujące nas powiaty zamieszkiwała zwarta masa ludności polskiej. Słaby rozwój miasteczek i przemysłu nie sprzyjał ożywionym ruchom wędrówkowym ludności. Trudno więc tu mówić o jakiejś większej imigracji żywiołu niemieckiego. Stąd rosnąca wciąż ilość nabożeństw w języku niemieckim, kosztem ograniczania polskich, nie miała uzasadnienia w zmianach struktury narodowościowej lub potrzebach i żądaniach parafian.

Wręcz odwrotnie, była ona wyłącznie wyrazem polityki władz rządowych i kościelnych, narzucających ludności nabożeństwa niemieckie na miejsce dawnych polskich. Słowem proporcje ilościowe między nabożeństwami polskimi i niemieckimi nie były odbiciem faktycznych stosunków narodowościowych. Raczej odwrotnie, utrzymywanie się języka polskiego w nabożeństwach ewangelickich, choćby w szczątkowej postaci, świadczyło o ciągle jeszcze żywotnym pragnieniu ludności zachowania języka macierzystego.

Stąd dane Andersa o języku nabożeństw w poszczególnych parafiach są z jednej strony bezpośrednim świadectwem obronnej postawy polskiej ludności ewangelickiej na Śląsku, z drugiej zaś pozwalają wykreślić zasięg i strefy kurczenia się języka polskiego w pierwszej połowie XIX w.

Oba te elementy uwzględnia tablica (2.).

W 1867 r. do utrakwistycznych (polsko-niemieckich) należały wszystkie parafie okręgów synodalnych Namysłów-Syców i Kluczbork, z pozostałych zaś w okręgu oleśnickim parafie: Ligota Książęca, Posadowice-Miłocice, Poniatowice i Radowice; w brzeskim: Kurznie-Karłowice, Lubsza, Mąkoszyce, Szydłowice-Michałowice i Stobrawa, wreszcie w oławskim: Laskowice i Minkowice-Bystrzyca.

Oczywiście nie można uważać za wyłącznie polską całej ludności zamieszkującej w parafiach utrakwistycznych. W połowie XIX w. inaczej kształtowały się stosunki narodowościowe w kluczborskiem, namysłowskiem i sycowskiem, inaczej zaś w oławskiem, brzeskiem i oleśnickiem. W powiatach północno-wschodnich zdecydowana większość ludności ewangelickiej w ogóle nie znała języka niemieckiego, zaś grupa niemiecka składała się z obszarników, urzędników, żandar-

Tablica 2

Język polski w nabożeństwach ewangelickich na Śląsku według danych E. Andersa z roku 1867

Okręgi synodalne	Parafii	Pastorów	Wiernych	Zlikwidowane nabożeństwa polskie w pierwszej połowie XIX w.	
				parafii	wiernych (w r. 1867)
Namysłów-Syców	9	17	43 530	—	—
Kluczbork	16	19	33 987	—	—
Brzeg	5	5	12 831	1	4 377
Oława	2	2	10 800	5	7 535
Oleśnica	4	4	10 685	2	3 803
Trzebnica	—	—		3	3 978
Milicz-Żmigród	—	—		1	7 100
Razem	36	47	111 833	12	26 793

mów, nauczycieli i miejskiej burżuazji. Stwierdzały ten stan rzeczy współcześni obserwatorzy i spisy ludnościowe.

W powiatach oleśnickim, oławskim i brzeskim znajomość języka niemieckiego była bez porównania większa. W pewnym stopniu można tu już mówić o ludności dwujęzycznej. Na tej zasadzie spisy ludnościowe, jak wiemy, zaliczyły ją do niemieckiej. Można się zgodzić, że pewien odsetek Polaków istotnie uległ germanizacji. Fakt utrzymywania się jednak polskich nabożeństw we wszystkich parafiach ewangelickich powiatu brzeskiego i oławskiego, położonych na prawym brzegu Odry, świadczy, że zdecydowana większość ludności wiejskiej pozostawała polską, poddając się w mniejszym lub większym stopniu naciskowi urzędu, szkoły, kościoła i dworu.

Słowem ludność ta stanowiła materiał, z którego akcja germanizacyjna miała po latach wychować zdeklarowanych Niemców. Niestety miały się sprawdzić prorocze słowa pastora R. Fiedlera z 1843 r.:

„W dzisiejszym czasie jedynie ambona jest miejscem, gdzie wieśniak słyszy swój język macierzysty... gdzie się on ma poza tym nauczyć polskiej mowy? W szkole uczy się po niemiecku. Nauczyciele to Niemcy, których się wysyła specjalnie do całkowicie polskich okolic, by jak najszybciej wyprzeć język polski i szerzyć język niemiecki... Element niemiecki uderza coraz silniej i za dwa pokolenia nie usłyszy się na Dolnym Śląsku polskiego słowa."[56]

Dane tablicy 2 wskazują ponadto na proces stopniowego wypierania polskich nabożeństw z duszpasterstwa ewangelickiego. W pierwszej połowie XIX w. zlikwidowano polskie nabożeństwa w trzech parafiach

powiatu trzebnickiego, w jednej — milickiego, w dwóch — oleśnickiego i w jednej — brzeskiego. Najgwałtowniej akcja ta przebiegała na terenie powiatu oławskiego. W początkach XIX w. zlikwidowano tu polskie nabożeństwa w pięciu parafiach położonych na lewym brzegu Odry (Marszowice, Piskorzów, Godzikowice, Brzezmierz i Siedlce). Łącznie wszystkie te parafie liczyły w połowie XIX w. około 30 tysięcy wiernych.

Czy usuwanie języka polskiego zostało podyktowane względami pruskiej polityki narodowościowej, czy też ludność uważała je za zbędny anachronizm i bez oporu godziła się na bardziej zrozumiałe nabożeństwa niemieckie? Czy mimo zniesienia nabożeństw język polski utrzymywał się nadal w życiu domowym tamtejszej ludności? Jak ustalić liczebność Polaków ewangelików zamieszkałych w parafiach utrakwistycznych na obszarze powiatów oławskiego, brzeskiego i oleśnickiego w połowie XIX w.?

Większość tych pytań musimy niestety zostawić bez odpowiedzi. Nie ulega jednak wątpliwości, że dane Andersa o liczebności Polaków ewangelików na Śląsku zostały poważnie zaniżone. Spośród ponad 60 tysięcy wiernych w parafiach z zachowanym polskim językiem nabożeństw oraz zniemczonych w pierwszej połowie XIX w. w powiatach oławskim, brzeskim, i oleśnickim znaczny odsetek stanowili nadal Polacy.

Musimy się natomiast zgodzić z Andersem, że polski element „na pruskim Śląsku zmniejszył się bardzo poważnie i nadal coraz szybciej się zmniejsza, szczególnie w powiatach oławskim, brzeskim i oleśnickim". Proces ten postępował nieustannie naprzód również w drugiej połowie XIX w.

Świadczą o tym dane statystyczne ilustrujące postęp akcji niemczenia na obszarze powiatów sycowskiego i namysłowskiego w latach 1861—1900 (tablica 3).[57]

Tablica 3

Ludność pow. sycowskiego i namysłowskiego według wyznania i języka ojczystego w 1/XII 1900 r.

Ludność ogółem	Katolicy			Ewangelicy			Polacy	
	jęz. polski	polski i niemiecki	jęz. niemiecki	jęz. polski	polski i niemiecki	jęz. niemiecki	ogółem	% ludności
82 562	18 045	1689	15 034	11 819	1207	32 944	31 321	38

W stosunku do spisu z 1861 r. odsetek ludności polskiej zmniejszył się z 56% do 38%. Proces ten przebiegał jednak odmiennie w zależ-

ności od przynależności wyznaniowej ludności. Wśród ludności katolickiej odsetek Polaków utrzymał się na poziomie 52%, natomiast wśród ewangelickiej spadł do 25%. Jasny stąd wniosek, że germanizacja poczyniła większe postępy wśród polskiej ludności ewangelickiej.

Stajemy wobec zasadniczego pytania. Czy likwidacja polskiego języka i polskich nabożeństw ewangelickich była, jak twierdzi nauka niemiecka, a ostatnio Kammel, logiczną i naturalną konsekwencją dobrowolnego niemczenia się polskiej ludności ewangelickiej, czy też wynikiem szczególnie brutalnej akcji germanizacyjnej pruskich władz rządowych, szkoły, obszarnictwa i całkowicie podporządkowanych państwu kościelnych władz ewangelickich?

Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

II

Zacznijmy od ciekawej wymiany zdań w sprawie polskich nabożeństw ewangelickich w początkach XIX w. 10 lutego 1808 r. zwrócił się junkier śląski von Troschke do pruskiego ministra spraw wewnętrznych z inicjatywą stopniowej likwidacji języków polskiego i łużyckiego na rzecz niemieckiego. Przykładowo powołał się, że „w wielu miejscowościach na prawym brzegu Odry językiem kazań jest polski, mimo że mieszkańcy mówią po niemiecku i że zachowywanie tego dawnego zwyczaju utrudnia lepsze opanowanie języka niemieckiego."[58]

W rok później, 22 marca 1809 r., kierownik Sekcji Wyznań Ministerstwa Nicolovius zwrócił się z pismem okólnym tej treści:

„Poinformowano Sekcję Wyznań, że w wielu miejscowościach odbywają się nabożeństwa w języku polskim i łużyckim, a w Prusach Wschodnich również litewskim, aczkolwiek miejscowa ludność tymi językami już nie włada. Sprawa zasługuje na jak największą uwagę, ponieważ języki te stanowią niewątpliwie wielką przeszkodę w wykształceniu ludu. Stąd jeśli okoliczności do tego nie zmuszają, nie powinny być nadal utrzymywane i pielęgnowane. Konsystorze i Rządy Prowincji zameldują czy na ich terenie nie zachodzi podobny wypadek i czy nabożeństwa w wymienionych językach nie będą mogły na przyszłość być całkowicie zniesione, jeśli spośród wiernych nie posługuje się nimi nikt, lub tylko nieliczni."[59]

W odpowiedzi Królewsko-Pruski Górnośląski Nadkonsystorz w Brzegu zaprzeczył istnienia na swym terenie podobnych przypadków i wyjaśnił: „W naszych polsko-niemieckich parafiach zdecydowana większość wiernych rozumie tylko po polsku. Język polski w kazaniach musi więc być utrzymany tak długo, aż, co jest z wielu względów szczególnie pożądane, zostanie stopniowo wyparty ze Śląska przez naukę w szkołach."[60]

Szczególnie ciekawą była odpowiedź Królewskiego Pruskiego Nadkonsystorza Wrocławskiego z 13 kwietnia 1809 r.:

„Zniesienie nabożeństw w języku polskim, nim wszyscy wierni opanują język niemiecki, powoduje, jak wiemy z doświadczenia, nieprzyjemne skutki. Do kościoła nikt prawie nie przychodzi. Zanikają dobrowolne ofiary na rzecz duszpasterza. Dochody parafialne zmniejszają się gwałtownie, a jako skutek powstają niekończące się spory między parafią a pastorem."[61]

Przytoczone wypowiedzi rzucają wiele światła na zagadnienie polskich nabożeństw ewangelickich na Śląsku w pocz. XIX w. Dowiadujemy się więc z pisma konsystorza z Brzegu, że zdecydowana większość parafian rozumiała tylko po polsku. Jeszcze ciekawsze motywy wysunął konsystorz we Wrocławiu. Powoływał się bowiem na dotychczasowe, wysoce nieprzyjemne, doświadczenia.

Na zniesienie swych nabożeństw polska ludność ewangelicka reagowała bardzo silnie. Konsystorz wrocławski przestrzegał więc władze centralne i bał się konsekwencji zbyt gwałtownych i drastycznych zarządzeń. Nie wynikało jednak z tego, by oba konsystorze były w zasadzie przeciwne samej idei likwidacji polskich nabożeństw. Utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy uważano za chwilową konieczność do czasu kiedy ludność polska poprzez szkoły lepiej opanuje język niemiecki.

Cytowane wypowiedzi, zdaniem R. Kammela, stanowią oczywisty dowód, że zarówno władze państwowe jak i kościelne w początkach XIX w. były jak najdalsze od zamiaru germanizacji polskiej ludności ewangelickiej.

Toteż po wyjaśnieniu istniejącego stanu rzeczy władze centralne z miejsca wycofały się z prób ograniczania ilości polskich nabożeństw do czasu kiedy ludność dobrowolnie podda się wyższości kultury niemieckiej.

Głosząc te poglądy R. Kammel pominął milczeniem szereg drastycznych faktów, o których dokładnie wiedział jako pilny czytelnik, wielokrotnie cytowanych materiałów do dziejów Polaków-ewangelików na Dolnym Śląsku w XIX w.

Jakżeż bowiem inaczej wyglądała rzeczywistość! W wyniku reformy 1810 r. na miejsce rozwiązanych nadkonsystorzy, kierownictwo spraw kościoła ewangelickiego w Prusach przejęła Sekcja Wyznań i Oświecenia Publicznego przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Na szczeblu władz prowincji powołano odpowiednie komisje.[62] W ten sposób sprawy kościoła ewangelickiego zostały podporządkowane administracji państwowej. Z miejsca przystąpiono też do zdecydowa-

nej walki z językiem polskim w szkole i nabożeństwach na obszarze całego Śląska, a zwłaszcza Dolnego.

Program germanizacji Polaków ewangelików został postawiony z brutalną otwartością. Przytoczymy parę charakterystycznych urzędowych wypowiedzi. Komisja Wyznań i Szkolnictwa prowincji śląskiej we Wrocławiu w piśmie z 22 października 1810 r. do superintendenta Hermesa i odnośnego landrata polecała rozpatrzyć sprawę likwidacji polskich nabożeństw w Sulimowie pow. wrocławskiego. W uzasadnieniu czytamy: „Jest rzeczą absolutnie sprzeczną z zamiarem całkowitego wyparcia języka polskiego ze Śląska i na to miejsce szerzenia znajomości języka niemieckiego, że nawet jeszcze na Dolnym Śląsku z przyczyny nielicznych tzw. „Wasserpolaków" utrzymuje się w nabożeństwach język polski." [63] Nie liczono się przy tym z wolą ludności.

Świadczą o tym dalsze słowa dokumentu: „Niektórzy parafianie będą wprawdzie obstawać z uporem i bez potrzeby przy dawnym porządku, jak to się okazało w Piskorzowie pow. oławskiego, gdzie polskie nabożeństwa zostały całkowicie zniesione."

O zniesieniu polskich nabożeństw w Piskorzowie pow. oławskiego dowiadujemy się z pisma Komisji Wyznań i Szkolnictwa do superintendenta Jany'ego z 28 maja 1810 r. Jako motyw wysunięto dostateczną znajomość języka niemieckiego wśród tamtejszej ludności oraz, że „jest całkowicie sprzeczne z zamiarem szerzenia języka niemieckiego, by w takich miejscowościach były zachowywane polskie nabożeństwa."[64] Jeszcze wyraźniej formułowało ten cel pismo Komisji Wyznań do superintendenta Lilge w Oławie z dn. 31 maja 1810 r.: „utrzymywanie kazań w polskim języku, szczególnie w tamtej okolicy jest zdecydowanie sprzeczne z celem zamierzonym od początku rządów pruskich szerzenia na Śląsku wyłącznie języka niemieckiego."[65]

O reakcji polskiej ludności na wiadomość o zniesieniu polskich nabożeństw, ocenionej przez władze jako „upór", dowiadujemy się ze zbiorowej petycji mieszkańców wsi Piskorzów, Sojków, Radłowice, Śleszów, Milejowice, Racławice Małe i Piskorzówek, złożonej w dniu 16 marca 1811 r. na ręce miejscowego pastora Klossa. Czytamy w niej:

„Pełni pokory przychodzimy do Pana ze skargą. Nie spodziewaliśmy się, że nie będzie Pan odprawiał nabożeństw w języku polskim; przeciwnie cieszyliśmy się, że nabożeństwa te będą odbywać się nadal, jak to było za naszych przodków. Gdy zapowiedział Pan z ambony, że nabożeństwa polskie nie będą się już odbywać, podziałało to na nas tak, że z gorzkimi łzami opuściliśmy Pański kościół, do którego tak chętnie zawsze chodziliśmy. Chyba nie jest Pańskim zamiarem, byśmy odłączyli się od tego kościoła, do którego należeli nasi rodzice i przodkowie? Nie łatwo przy-

szłoby nam to uczynić, ale jeżeli nie będziemy już mieli wcale polskich nabożeństw, to będziemy musieli tak postąpić!... Będziemy musieli chodzić do sąsiednich kościołów, względnie słuchać polskiego kazania w najbliższych kościołach katolickich..."[66]

Przedkładając królowi pruskiemu przytoczoną wyżej petycję, pastor Kloss dodawał od siebie, że znajomość języka niemieckiego u miejscowej ludności ogranicza się do szczupłego zasobu słów codziennego użytku, co nie wystarcza absolutnie do zrozumienia najbardziej nawet łatwego kazania niemieckiego.

Pastor zaniepokojony ewentualnością, że zniechęcona ludność może się zwrócić do kościołów katolickich lub sąsiednich parafii ewangelickich, gdzie odbywają się w dalszym ciągu nabożeństwa polskie, proponował równocześnie stopniowe zmniejszanie ilości polskich nabożeństw we wszystkich parafiach ewangelickich i katolickich położonych na lewym brzegu Odry aż do ich pełnego wygaśnięcia. W ten sposób, twierdził, uniknie się rozgoryczenia i niezadowolenia jego polskich parafian, zahamuje się odpływ do innych kościołów i zapobiegnie się stratom w kasie parafialnej.[67]

Przytoczone zarządzenia Komisji Wyznań i Szkolnictwa dotyczyły miejscowości położonych na lewym brzegu Odry w pow. wrocławskim i oławskim. Zamierzenia germanizacyjne szły jednak znacznie dalej. Dla przykładu przytoczymy sprawę likwidacji polskich nabożeństw w parafiach Minkowice-Bystrzyca, pow. oławskiego, Posadowice, pow. oleśnickiego i Laskowice, pow. oławskiego.

W piśmie z dn. 28 maja 1810 r. Komisja Wyznań i Szkolnictwa zlecała we Wrocławiu radcy konsystorialnemu Jany'emu, by wspólnie z landratem i urzędem dominialnym w Oławie rozważyli możliwości zupełnej likwidacji nabożeństw polskich w parafii Minkowice-Bystrzyca. Jako motyw podawano: „Jak powszechnie wiadomo, wszyscy parafianie na tyle znają język niemiecki, że mogą zrozumieć nabożeństwo niemieckie, zaś dalsza pobłażliwość w tym względzie jest zdecydowanie sprzeczną z zamiarem szerzenia na Śląsku wyłącznie języka niemieckiego."[68]

W odpowiedzi wyżej wymienieni zgodnie donosili, że nie można obecnie znieść nabożeństw polskich w parafii Minkowice-Bystrzyca; „Zgadza się z prawdą, że wielu mieszkańców parafii w Minkowicach, Wojcicach, Biskupicach, Kopalinie i Bystrzycy obok języka polskiego rozumie również po niemiecku, szczególnie w Minkowicach, tym niemniej nie brak mieszkańców, którzy mogą uczestniczyć tylko w polskich nabożeństwach."[69] Ilość ich oceniono na 1/3 mieszkańców parafii. Spośród pozostałych zdecydowana większość zbyt słabo ma opanowany język niemiecki, by móc z pożytkiem brać udział w na-

bożeństwach niemieckich. Należy więc nasilić akcję nauczania w szkołach wyłącznie po niemiecku.

Zresztą i ta sprawa nie była prosta: „Mamy również przykre doświadczenia. Rodzice, którzy są bardzo przywiązani do polskiej mowy, biją nawet swe dzieci, jeśli wykazują większe zainteresowanie językiem niemieckim."[70] Chcąc przełamać opór ludności wnioskodawcy proponowali uruchomienie nagród pieniężnych dla nauczycieli i uczniów za postępy w nauce języka niemieckiego.

Zgodnie z opinią miejscowych władz Komisja Wyznań w piśmie z 31 lipca 1810 r. zgodziła się „z ubolewaniem" na dalsze utrzymanie nabożeństw polskich w parafii Minkowice-Bystrzyca. Równocześnie zalecała:

„Aby przeprowadzić z dawna zamierzony cel wykorzenienia z tych niemieckich stron zniekształconego żargonu polskiego... głosić kazania tylko po niemiecku przynajmniej w Minkowicach, ponieważ ludność tamtejsza wyróżnia się znajomością języka niemieckiego. Natomiast w Bystrzycy można zachować nabożeństwa w obu językach... nauka w szkołach musi być udzielana wyłącznie w języku niemieckim... Zarząd domem w Oławie musi zabiegać szczególnie, by były jak najściślej przestrzegane zarządzenia o szerzeniu języka niemieckiego z 8 czerwca 1764 r. i 10 listopada 1773 r."

Wprowadzała wreszcie nagrody pieniężne dla uczniów wykazujących postępy w uczeniu się języka niemieckiego.[71]

W piśmie z dn. 5 września 1810 r. pastor Kusz z Minkowic zwrócił się do Komisji Wyznań z prośbą o uchylenie zakazu odprawiania polskich nabożeństw z Minkowicach. Parafia jego obok Minkowic obejmowała wsie Biskupice, Wojcice, Cielinie i Kopalinę, na które przypadało mniej więcej po czterech gospodarzy rozumiejących po niemiecku. Wsie te oświadczyły, że nie będą uczestniczyć w kosztach budowy kościoła, i nie będą doń uczęszczały. Dalej pastor wymieniał inne straty materialne, jakie poniesie osobiście, gdy 3/4 jego parafian odmówi mu ofiar. Dodawał, że już teraz „osoby, które normalnie zamawiały polskie mowy pogrzebowe, wolą grzebać w milczeniu niż z przemową niemiecką, której nie rozumieją."[72] Podanie pastora Kusza popierał w całej rozciągłości zarząd dominialny w Oławie.

W wyniku powstałej kontrowersji Komisja Wyznań poleciła radcy Jordanowi dokonania inspekcji na miejscu. Ze sprawozdania Jordana z dn. 17 listopada 1810 r. dowiadujemy się, że w parafii Minkowice większość ludności była polska. Na 221 posesyj przypadało 69 gospodarzy Niemców.

Wysiłki pastora Kusza dostosowania się do zarządzeń Komisji Wyznań skończyły się niepowodzeniem i, aby zapobiec ogólnemu

niezadowoleniu, rozbiciu i rozproszeniu parafian, odprawiał nabożeństwa zgodnie z dawnym porządkiem.

Jedynym sposobem usunięcia języka polskiego i towarzyszących mu „ciemnoty, zdziczenia i niemoralności" jest systematyczne nauczanie w języku niemieckim w szkole. Np. we wsi Minkowicach jedno pokolenie przeszło przez szkołę niemiecką i dlatego cała młodzież jest niemiecka. W innych wsiach panuje dotychczas „żargon polski", ponieważ nie okazano w tej sprawie dostatecznej wytrwałości i wysiłku.[73]

W piśmie z dn. 15 listopada 1810 r. pastor Kusz tłumaczył się z niewykonania zarządzenia władz prowincji. Próby wprowadzenia nowego porządku, trwające osiem tygodni, doprowadziły ludność do rozproszenia się po innych parafiach, skazując gminę na rozbicie, pozbawiając zbór dochodów „bez możliwości wykonania najwyższego nakazu wytępienia języka polskiego."[74]

Ponowna komisja w składzie urząd dominialny i radca konsystorialny Jany w piśmie z 31 stycznia 1811 r. opowiedziała się za utrzymaniem dawnego porządku nabożeństw. „Aczkolwiek — czytamy w sprawozdaniu — w całej pełni doceniamy piękny cel popierania języka niemieckiego, to jednak nie możemy pozbawiać tych ludzi szczególnie potrzebnego im zbudowania religijnego przez zmuszanie do uczęszczania na niezrozumiałe niemieckie nabożeństwa."[75]

Ostatecznie Komisja Wyznań w piśmie z dn. 18 lutego 1811 r. zgodziła się na utrzymanie dawnego porządku nabożeństw w Minkowicach i Bystrzycy na okres lat pięciu. Równocześnie zobowiązywała zarząd domen w Oławie i radcę konsystorialnego superintendenta Jany do ścisłego przestrzegania:

> „by dzieci były nauczane wyłącznie w niemieckim języku, co najwyżej nauczyciel może się posługiwać polskim językiem w początkowym okresie nauczania dzieci całkowicie polskich rodziców.
>
> Pastora Kusza zobowiązujemy, by przy nauce religii i konfirmacji ściśle się stosował do przepisów edyktu z 1764 r. Dzieci nie mogą być konfirmowane oraz nowożeńcom nie wolno dać ślubu tak długo aż nie wykażą się dobrą znajomością języka niemieckiego w mowie i piśmie i będą w pełni zdolni do opanowania niemieckiego przemówienia. W czasie corocznych wizytacji kościelnych należy ściśle kontrolować czy przepisy te są dokładnie wykonywane."[76]

Jak widzimy, po ciężkiej i długotrwałej walce polska ludność ewangelicka w Minkowicach i Bystrzycy obroniła chociaż na pewien czas dawny porządek nabożeństw.

Przechodzimy do sprawy likwidacji polskich nabożeństw w parafii Posadowice, pow. oleśnickiego.

W piśmie z dnia 21 maja 1812 r. Komisja Wyznań poleciła miejscowemu landratowi i superintendentowi Leehrowi zbadanie czy nie da się zlikwidować polskich nabożeństw w Posadowicach, „by wreszcie zrealizować cel zamierzony od 1764 r. szerzenia języka niemieckiego i usuwania polskiego. Sprawa wymaga przeanalizowania, ponieważ występujący już brak kandydatów władających obu językami spowoduje samo przez się likwidację polskich nabożeństw."[77]

W odpowiedzi superintendent Leehr w piśmie z dnia 9 czerwca 1812 r. przedstawił wyniki przesłuchania ludności. W Posadowicach ludność rozumie język niemiecki, w Sątoku tylko pięciu gospodarzy mówi słabo po niemiecku. W Górnych i Średnich Miłocicach zarówno dzieci jak i dorośli mówią tylko po polsku.

„W szkole, zgodnie z rozkazem, uczy się po niemiecku, ale dzieci nic nie rozumieją i muszą być katechizowane w języku polskim, mimo że zmarły pastor Cochlovius usiłował uczyć w obu językach. Ponieważ wszyscy rodzice mówią po polsku, służba domowa z oławskiego jest całkiem polską, dzieci po opuszczeniu szkoły i konfirmacji zapominają zwykle tę trochę niemieckiego wyuczonego w szkole."[78]

W piśmie z 12 czerwca 1812 r. landrat powiatu oleśnickiego i superintendent Leehr stwierdzili konieczność utrzymania nabożeństw polskich, ponieważ ludność, z wyjątkiem Posadowic i Sątoka, jest wyłącznie polska:

„Jest rzeczą jasną, że mimo wszelkich wysiłków, by wyprzeć z tych stron polskość, minie jeszcze okres lat pięćdziesięciu nim będzie można w Miłocicach odprawiać bez szkody dla gminy wyłącznie niemieckie nabożeństwa. Przyczyna nie leży w uporze ludności, co może zachodzić w innych miejscowościach, ale przede wszystkim w powiązaniach Miłocic z całkowicie polskimi parafianami powiatu oławskiego, Minkowicami i Laskowicami. Wymienia się między nimi służbę domową, mieszkańcy żenią się zazwyczaj między sobą. Z reguły w rodzinach mówi się i modli po polsku."[79]

Ostatecznie Komisja Wyznań w piśmie z 1 lipca 1812 r. nakazała utrzymać w Posadowicach i Sątoku wyłącznie język niemiecki, zaś w Miłowicach zezwoliła odprawiać nabożeństwa polskie na zmianę z niemieckimi. Nauka w szkole i kościele musi się odbywać po niemiecku, a język polski dopuszcza się jedynie w początkowym okresie nauczania.

Sprawa języka nabożeństw w Miłocicach stała się znów aktualną w związku z wyborem nowego pastora w 1823 r. Za zniesieniem polskich nabożeństw wypowiedział się zdecydowanie hr. Burghaus, miejscowy kolator.

O powstałym sporze między kolatorem i gminą dokładnie relacjonował superintendent Michaelis w piśmie z dn. 17 marca 1823 r.



Skorowidz miejscowości do mapy pt. „Ewangelickie parafie utrakwistyczne (polsko-niemieckie) na Śląsku w 1867 r."

1. Bąków — Bankau
2. Biskupice — Bischdorf
3. Biskupice — Bischdorf
4. Bralin — Bralin
5. Brzeg — Brieg
6. Brzezinki — Bürgsdorf
7. Brzezmierz — Wüstebriese
8. Byczyna — Pitschen
9. Bystrzyca — Peisterwitz
10. Bytom — Beuthen
11. Ciecierzyn — Neudorf
12. Dobiercice — Wilmsdorf
13. Dobrodzień — Guttentag
14. Drożki — Droschkau
15. Gierałcice — Jeroltschütz
16. Gliwice — Gleiwitz
17. Godzikowice — Rosenhayn
18. Golasowice — Gollassowitz
19. Gołkowice — Golkowitz
20. Gorzów Śl. — Landsberg
21. Goszcz — Goschütz
22. Grabowno Wielkie — Gross-Graben
23. Hołdunów — Anhalt
24. Jakubowice — Jakobsdorf
25. Karłowice — Carlsmarkt
26. Katowice — Kattowitz
27. Kluczbork — Kreutzburg
28. Komorzno — Reinersdorf
29. Kaniowo — Cainowe
30. Kowalowice — Kaulwitz
31. Kostów — Kostau
32. Kotlarnia — Jacobswalde
33. Krasowice — Kraschen
34. Królewska Huta — Königshütte
35. Krzywiczyny — Schönfeld
36. Krzywizna — Schönwald
37. Kurów — Kauern
38. Kuźniczysko — Polnisch-Hammer
39. Laskowice Oławskie — Laskowitz
40. Lasowice Wielkie — Gross-Lassowitz
41. Lewin Brzeski — Löwen
42. Ligota Książęca — Fürsten-Ellguth
43. Lubliniec — Lublinitz
44. Lubsza — Leubusch
45. Łuczyna — Luzine
46. Maciejów — Matzdorf
47. Malerzów — Maliers
48. Marszowice — Marschwitz
49. Maruszce — Dyhrngrund
50. Mąkoszyce — Mankschütz
51. Michałowice — Michelwitz
52. Miechowa — Omechau
53. Miłocice — Mühlatschütz
54. Mikołów — Nicolai
55. Minkowice Oławskie — Minken
56. Międzybórz — Medzibor
57. Miodary — Hönigern
58. Molna — Mollna
59. Mysłowice — Myslowitz
60. Nagodowice — Ludwigsdorf
61. Namysłów — Namslau
62. Nasale — Nassadel
63. Olesno — Rosenberg
64. Oława — Ohlau
65. Otok Nowy — Neu Ottag (Goy)
66. Pawłów Trzebnicki — Pawelau
67. Piasek — Ludwigsthal
68. Piskorzów — Gross-Peiskerau
69. Pokój — Carlsruhe
70. Polanowice — Polanowitz
71. Poniatowice — Pontwitz
72. Posadowice — Postelwitz
73. Proślice — Proschlitz
74. Przeczów — Prietzen
75. Pszczyna — Pless
76. Radzowice — Reesewitz
77. Roszkowice — Roschkowitz
78. Rożnów — Rosen
79. Rybnik — Rybnik
80. Siedlce — Zedlitz
81. Skałągi — Skalung
82. Smardy — Schmardt
83. Stobrawa — Stoberau
84. Szymonków — Simmenau
85. Syców — Polnisch Wartenberg
86. Szydłowice — Scheidelwitz
87. Tarnowskie Góry — Tarnowitz
88. Twardogóra — Festenberg
89. Wierzbica Górna — Polnisch-Würbitz
90. Wierzbica Dolna — Deutsch-Würbitz
91. Wierzchowice — Wirschowitz
92. Wodzisław — Loslau
93. Wojsławice — Woislawitz
94. Wołczyn — Constadt
95. Wrocław — Breslau
96. Złotów — Schlottau
97. Żory — Sohrau

Przedkładając petycję ludności polskiej z Miłocic w sprawie przywrócenia dawnego porządku nabożeństw, stwierdził on konieczność zachowania języka polskiego przez okres 10—15 lat.

„Mężczyźni bardziej obłatani w świecie rozumieją wszyscy po niemiecku, ale nie kobiety. W domu mówi się i modli wyłącznie po polsku. Znalazłem w szkole dzieci, które dość poprawnie czytały po niemiecku, natomiast nie rozumiały, gdy je pytałem o wiek. Nauczyciel musiał wprzód pytanie przetłumaczyć.

Stopniowo i powoli uczą się niemieckiego w szkole, przy tym nauka odbywa się wyłącznie po niemiecku.

Ludzie błagali mnie najusilniej o wstawiennictwo w ich sprawie u rządu królewskiego. Przełożeni wsi niemal na kolanach błagali grafa i zapewniali, że we wszystkich domach kobiety lamentują i wyrzekają z powodu utraty swych nabożeństw.

W przyszłości będą więc musieli szukać polskich nabożeństw w sąsiedztwie. Następnego dnia przybyła na plebanię do Posadowic cała masa kobiet i ze łzami błagała mnie o pomoc."[80]

Załączył petycje ludności polskiej z Miłocic w tej sprawie. W wyniku inspekcji superintendent Michaelis wnosił o pozostawienie polskich nabożeństw w Miłocicach jeszcze na kilka lat.

W decyzji z 25 marca 1823 r. władze prowincji we Wrocławiu zezwoliły na zachowanie polskich nabożeństw w Miłocicach z zastrzeżeniem, by nowo powołany pastor starał się jak najusilniej szerzyć znajomość języka niemieckiego przez katechizację i konfirmację.

Nieco szczegółowiej przedstawimy walkę ludności o polskie nabożeństwa w parafii ewangelickiej Laskowice, pow. oławskiego. Położona na pograniczu pow. wrocławskiego i oławskiego parafia Laskowice liczyła ponad 5 tysięcy wiernych zamieszkujących w 21 wsiach obu powiatów. Co mówią dokumenty?

Radca konsystorialny Gass z okazji instalacji młodego pastora Baucha przyjął deputację ludności z petycją o utrzymanie dotychczasowego porządku nabożeństw. W piśmie z 15 grudnia 1824 r. komunikował władzom prowincji, że gmina jest w dwóch trzecich polska i mieszkańcy jej, zwłaszcza kobiety, nie znają języka niemieckiego. Nowy kościół jest w budowie, a istniejący nie może pomieścić wiernych na jednym nabożeństwie. W tych warunkach „na gorące żądania parafian, by zachować nadal istniejący porządek polskich i niemieckich nabożeństw", wypowiadał się za utrzymaniem dotychczasowego stanu rzeczy. Dodawał, że od wielu już lat nauczyciele uczą po niemiecku i że można naukę konfirmacji prowadzić po niemiecku, co pozwoli w przyszłości ograniczyć się wyłącznie do niemieckich nabożeństw.[81]

W rok później, 9 grudnia 1825 r., pastor Bauch zwrócił się do superintendenta Müllera w Oławie z propozycją zmniejszenia ilości

polskich nabożeństw w Laskowicach. Wniosek motywował tym, że wszyscy wierni rozumieją po niemiecku. „Być może jest 50—60 kobiet nie znających języka niemieckiego. Ponadto około 200 osób nie zrozumie kazania niemieckiego, mimo że w życiu codziennym mówi po niemiecku." Dodawał, że odwlekanie redukcji polskich nabożeństw jeszcze na kilka lat mija się z celem, ponieważ stare protesty gminy polskiej powtórzą się znowu.[82]

Wniosek pastora Baucha, poparty przez superintendenta Müllera, uzyskał całkowitą aprobatę władz prowincji we Wrocławiu.

Decyzja redukcji polskich nabożeństw wywołała wielkie wzburzenie i ostry protest ze strony parafian. Jako naczelny argument za utrzymaniem dawnego porządku nabożeństw petenci wysunęli skład narodowościowy parafii. Dominium Laskowice liczyło 391 gospodarstw polskich i tylko 48 niemieckich. W poszczególnych wsiach: W samym dominium Laskowice 11 gospodarzy Niemców i 71 Polaków, zaś we wsiach przynależnych — w Piekarach 4 Niemców i 40 Polaków, w Nowym Dworze 4 Niemców i 38 Polaków, w Dziuplinie 7 Niemców i 42 Polaków, w Chwałowicach 4 Niemców i 36 Polaków, w Dębinie 2 Niemców i 45 Polaków, w Małej Dębinie 1 Niemiec i 11 Polaków, w Jelczu 5 Niemców i 32 Polaków, w Ratowicach 7 Niemców i 58 Polaków i w Wojnowicach 1 Niemiec i 18 Polaków.

Ludność polska przywiązana bardzo do swej wiary chętnie wypełnia wszystkie obowiązki wobec kościoła i nie może zrozumieć dlaczego dla garstki Niemców skazuje się na zagładę stare zwyczaje kościelne. Nabożeństwa polskie rozpoczynają się po niemieckich i przeciągają się nieraz do godziny drugiej po południu, co wyczerpuje starców i kobiety przystępujących na czczo do komunii. Wnioskodawcy proszą więc o zmianę w tym sensie, by w jedną niedzielę odbywało się nabożeństwo dla Polaków, w drugą zaś dla Niemców. Petycja kończy się wymownym stwierdzeniem: „Jesteśmy ludźmi jako i inni i nie chcemy żyć jak nierozumne bydło, lecz w imię dobra wiernie trwać w wierze naszych przodków."[83]

Natychmiast po otrzymaniu pisma władze wszczęły dochodzenie. Wezwany do wyjaśnienia sprawy pastor Bauch w piśmie z dnia 30 marca 1826 r. zajął się szczegółowo argumentami swych polskich parafian. Stwierdzał on przede wszystkim, że od 30 lat uporczywie przestrzegał nauczania niemieckiego w 7 szkołach parafii. Język polski, używany początkowo w szkołach, od szeregu lat został już całkowicie zastąpiony przez niemiecki. Podobnież nauka konfirmacyjna od dwóch lat prowadzona jest wyłącznie po niemiecku. Stąd wniosek, że wszyscy mieszkańcy w wieku poniżej 40 lat znają język niemiecki. Usprawiedliwia to całkowicie ograniczanie ilości polskich nabożeństw. Na za-

rządzenie władz od 1824 r. zmieniono kolejność nabożeństw w tym sensie, że jako pierwsze odprawia się niemieckie. Uprzednio było odwrotnie. W wyniku tego wiele osób, by wcześniej być w domu, zaczęło uczęszczać zamiast na polskie na nabożeństwa niemieckie.

Ostatnie zarządzenie władz wywołało wzburzenie wśród ludności polskiej. Nastrój ten wykorzystał chłop Jerzy Treska. „Wśród złorzeczeń poprzysiągł on za wszelką cenę przywrócić nabożeństwa polskie w dawnej rozciągłości. Chodził od wsi do wsi i szerzył wzburzenie." Anonimowym autorem złożonej petycji był więc Jerzy Treska. Pastor Bauch polemizował dalej z twierdzeniami petycji. Godząc się z charakterystyką stosunków narodowościowych podanych przez Treskę, zarzucał mu, że nie uwzględnił w wykazie szeregu wsi czysto niemieckich jak Grędzina, Brzezinki, Chrząstowa, Jeszkowice, Jaszowice i Czernica oraz pominął okoliczność, że za wyjątkiem nielicznych Polacy mówią również po niemiecku i mogą uczęszczać na nabożeństwa niemieckie.

Istotnym powodem oburzenia parafian polskich — wyjaśniał dalej Bauch — jest to, że w ograniczeniu ilości nabożeństw polskich dopatrują się oni pogardy dla swego języka. W zakończeniu uskarżał się na straty materialne, jakie ponosi w związku z tą sprawą. „Jak długo Polacy korzystali z wczesnych i nieograniczonych nabożeństw, posiadałem ich całkowite zaufanie i miłość." Po wprowadzeniu ograniczeń, wszystko się zmieniło. Przestali udzielać mu pomocy, jak dawniej, przy uprawie roli, zwózce drzewa itd. Opłaty i ofiary kościelne spadły do zera. Na każdym kroku okazują mu niechęć. Ostatecznie należy przeczekać aż ludzie się uspokoją. Stąd pastor Bauch radził nie karać winnych, by uniknąć jeszcze większego rozdrażnienia.[84]

24 kwietnia 1826 r. landrat wezwał Treskę na przesłuchanie. Treska zeznał do protokołu: „Moim językiem ojczystym jest język polski, i choć znam język niemiecki, jak większość tutejszych Polaków, słowo boże w języku polskim jest dla nas bardziej zrozumiałe i bliskie."

Nowy porządek nabożeństw krzywdzi ludność polską, stawiając ją w gorszej sytuacji od Niemców. Petycję złożył po naradzie ze wszystkimi parafianami i w ich imieniu. Landrat Hoverden, komentując protokół zeznań Treski, proponował go ukarać, natomiast pójść na ustępstwa w stosunku do ogółu ludności, gdyż: „Polacy są bardzo wzburzeni i nie wiadomo czy w przeciwnym wypadku uda się ich uspokoić." Zdaniem landrata przyczyny niezadowolenia Polaków tkwiły w wewnętrznych stosunkach parafii, mianowicie Niemcy, korzystający z wcześniejszych nabożeństw, drwili z ludności polskiej wyczekującej pod kościołem.[85]

W wyniku dochodzenia władze prowincji wyraziły niezadowolenie, że w ogóle mogło dojść do tak drastycznych wypadków. Sprawę należy uspokoić, Treski nie karać, tylko upomnieć. Na razie trzeba okazać pewną ustępliwość wobec Polaków. Pastorowi Bauchowi poruczono rozstrzygnięcie sprawy nabożeństw polskich w porozumieniu z wiernymi i ku zadowoleniu Polaków i Niemców. Należy nasilić pracę w szkołach, aby wreszcie, wraz ze znajomością języka niemieckiego, polskie nabożeństwa stały się zbędne.

I tu więc zdecydowana postawa polskiej ludności odniosła sukces. Władze prowincji zaniepokojone wzburzeniem wśród Polaków i objawami solidarnych wystąpień wycofały się na pewien czas z próby dalszego ograniczania polskich nabożeństw w Laskowicach.

Nie będziemy mnożyli dalszych przykładów. Przytoczone w sposób dostateczny naświetlają zarówno politykę władz jak i reakcję polskiej ludności ewangelickiej na próby ograniczania lub likwidacji polskich nabożeństw. Pozwalają one również na wyciągnięcie wniosków o charakterze bardziej ogólnym.

Program likwidacji polskich nabożeństw ewangelickich na Dolnym Śląsku w myśl zasady: die polnische Sprache in Schlesien zu verdrängen und die deutsche Sprache darin zu verbreiten[86], skrystalizował się bardzo wyraźnie już w początkach XIX w. Nasilił się zaś szczególnie po roku 1810 w związku z przejęciem kierownictwa spraw kościoła ewangelickiego w Prusach przez aparat administracji państwowej. Próbowano nawet wprowadzać w życie sławetne edykty germanizacyjne króla Fryderyka II z lat 1764 i 1773. Nie daje się również zauważyć wpływu klęsk militarnych i gospodarczych Prus z początku XIX w. na osłabienie zamierzeń germanizacyjnych na Dolnym Śląsku.

Główną przeszkodą w akcji zastępowania polskich nabożeństw ewangelickich przez niemieckie był nikły stopień opanowania języka niemieckiego przez wiernych. We wszystkich przytoczonych przypadkach proponowaną likwidację polskich nabożeństw władze prowincji motywowały dostateczną rzekomo znajomością języka niemieckiego wśród ludności danej parafii. Polacy broniąc swych nabożeństw wysuwali jako najpoważniejszy argument nieznajomość języka niemieckiego.

Dalsze postępowanie obracało się dokoła tej sprawy. Nie była ona prosta. Stopień opanowania języka niemieckiego układał się rozmaicie. Inaczej wśród starszego pokolenia, inaczej zaś u młodzieży kończącej elementarne szkoły niemieckie. Większe możliwości nauczenia się niemieckiego mieli mężczyźni, mniejsze kobiety. Inaczej w miastach i miasteczkach, inaczej w zapadłych wsiach. Wreszcie

sama znajomość języka kształtowała się różnie. Skromny zasób słów mógł wystarczać dla potrzeb życia codziennego, nigdy zaś dla zrozumienia niemieckiego kazania. Zwłaszcza wobec podkreślanej przez dokumenty niechęci ludności polskiej do nauki języka niemieckiego i przywiązania do swojej mowy ojczystej.

Ogromna większość sprawozdań duszpasterzy ewangelickich i przedstawicieli miejscowych władz sprawom tym poświęcała najwięcej uwagi. Ich opinie decydowały najczęściej o utrzymaniu lub cofnięciu zarządzeń władz o likwidacji polskich nabożeństw. Jedno jest pewne. Jeśli ludność w stopniu mniej lub więcej dostatecznym rozumiała po niemiecku, nic nie mogło obronić polskich nabożeństw ewangelickich.

Znajomość języka niemieckiego z reguły była utożsamiana z narodowością niemiecką. Za Polaków uważano wyłącznie osoby nie rozumiejące po niemiecku. Stąd paradoksalne rozbieżności w obliczeniach grup narodowościowych. Jaskrawym tego przykładem są akta sprawy laskowickiej. W 1812 r. landrat powiatu oleśnickiego i superintendent Leehr wymieniali Laskowice i Minkowice jako parafię całkowicie polską, w 1824 r. radca konsystorialny Gass oceniał gminę laskowicką jako w dwóch trzecich polską i że mieszkańcy jej, zwłaszcza kobiety, nie znają języka niemieckiego, zaś w rok później tamtejszy pastor Bauch twierdził, że tylko 50—60 kobiet nie zna języka niemieckiego, a landrat Hoverden ludność tamtejszą uważał za niemiecką.

Twierdzenia Jerzego Treski, że mimo znajomości języka niemieckiego Polacy zachowali nadal swą narodowość i prawo do polskich nabożeństw, nie mogły przekonać Baucha, Hoverdena i władze prowincji śląskiej. Podobnie zresztą jak i statystyków pruskich z połowy XIX w.

Również nie zdołały przekonać R. Kammela. Na dowód, „że stopniowe przechodzenie z języka polskiego na niemiecki dokonywało się bez nacisku kościoła",[87] przytacza on in extenso prośbę polskich parafian z Laskowic do konsystorza we Wrocławiu z dn. 17 lutego 1858 roku.[88] Dokument ten zamyka wykorzystany wyżej zespół akt gminy Laskowice. Zmaltretowani i zrezygnowani ludzie w jak najbardziej uniżonych słowach proszą konsystorz i niemieckich współparafian o zgodę na szczęście posiadania co trzecią niedzielę rannego nabożeństwa polskiego połączonego z rozdawnictwem komunii.

Smutny to epilog dawnej walki o równe prawa językowe w nabożeństwach i świadectwo głębi sponiewierania godności osobistej i narodowej w wyniku akcji germanizacyjnej. Wybranie właśnie tego jedynego dokumentu z całego zespołu akt laskowickich jakżeż cha-

rakteryzuje „obiektywną" metodę naukowo-badawczą R. Kammela. Niestety przypadków takich jest więcej.

Jako dowód tolerancji językowej w kościele przytacza R. Kammel przykład Kowalowic w pow. namysłowskim.[89] Zgodnie z pismem władz prowincji tamtejsza gmina polska liczyła w 1832 r. „259 osób mówiących po polsku".[90] Mimo to polskie nabożeństwa ewangelickie utrzymywały się aż do 1887 r.

Sławiąc tolerancję R. Kammel pominął przezornie milczeniem pismo pastora Mükke do władz prowincji z dn. 13 lutego 1879 r. podnoszące jego zasługi germanizacyjne w Kowalowicach, czego wymownym dowodem był fakt, że „przed moim przyjściem liczba przystępujących do niemieckich komunii nie przekraczała 500 w stosunku do 1200 Polaków, teraz zaś polska gmina liczy tylko 1000 zaś niemiecka 750 osób."[91] Wymowny przykład dowolności w statystyce narodowościowej ówczesnych władz pruskich. Po pięćdziesięciu latach liczba Polaków była pięciokrotnie większa!

W oparciu o tak skonstruowane dowody R. Kammel głosi swą tezę zasadniczą: „Należy stwierdzić, że w zupełnym porozumieniu między wiernymi, pastorem i konsystorzem we wszystkich parafiach śląskich postępowało stopniowe ograniczanie polskich nabożeństw równolegle do szerzącej się znajomości języka niemieckiego."[92] Jak naprawdę wyglądało to „porozumienie", wykazały nam jasno cytowane powyżej przykładowo dokumenty.

W szerzeniu znajomości języka niemieckiego wśród polskiej ludności na Śląsku, szczególne zadania przypadły szkolnictwu elementarnemu. W licznych zarządzeniach władz oraz wypowiedziach duszpasterzy ewangelickich stale podkreślano, że od postępów w nauczaniu języka niemieckiego zależy przeprowadzenie skutecznej akcji likwidowania nabożeństw polskich na rzecz niemieckich. Słowem wpierw szkoła, później kościół.

W rzeczywistości konieczne było równoczesne, daleko idące współdziałanie szkoły i kościoła w wypieraniu języka polskiego. Zwracało na to uwagę pismo Komisji Wyznań i Szkolnictwa z 8 listopada 1831 r. do superintendenta Gubalke: „Kościół i szkoła muszą współdziałać w rozpowszechnianiu języka niemieckiego. Nauka niemieckiego w szkole będzie całkiem bezowocna, jeśli będą odprawiane wyłącznie polskie nabożeństwa."[93]

Myśl tę rozwijał również landrat oławski Hoverden w piśmie do władz prowincji z 26 lutego 1838 r.:

„Gdy dzieci wstępują do szkoły, przeważnie nic nie rozumieją po niemiecku i nauczyciel musi włożyć dużo pracy nim je nauczy nie tylko mówić po niemiecku,

ale również czytać i pisać. Po ukończeniu szkoły w środowisku polskich rodziców nie korzystają z wyuczonego języka i uczęszczają z rodzicami na polskie nabożeństwa. Jakieś ograniczenia byłyby tu wskazane."[94]

Istotnie, w ówczesnych warunkach stagnacji społecznej i gospodarczej na wsi śląskiej, postępujący proces analfabetyzmu powrotnego mógł przyśpieszyć lub zahamować jedynie kościół ze swą rozbudowaną obrzędowością w języku polskim lub niemieckim. Toteż ze stanowiska germanizacyjnego miał rację pastor Weigelt, kiedy na zebraniu w sprawie nowego porządku nabożeństw w Kurzniu pow. brzeskiego 17 stycznia 1832 r. domagał się wprowadzenia co trzecią niedzielę niemieckich nabożeństw, motywując: „Początek z niemczyzną, chociaż nieznaczny, musi być tu zainicjowany, gdyż inaczej Kurznie pozostaną po wieczne czasy polskie... stopniowo, ponieważ w szkole uczy się po niemiecku, wykształci się gmina niemiecka."[95]

By uchronić młodzież kończącą szkoły niemieckie i konfirmowaną w języku niemieckim od wpływów rodziców i polskiego otoczenia, mnożono w nieskończoność nabożeństwa niemieckie kosztem dotychczasowych polskich.

Wpływ duchowieństwa ewangelickiego na sprawy szkolne nie ograniczał się jedynie do współdziałania w szerzeniu niemczyzny. Organizacja szkolnictwa elementarnego opierała się bowiem na zasadzie współpracy różnych czynników. Państwowe dyrekcje szkolne w „Regulamencie" z 1801 r. zastrzegły sobie sprawę kształcenia nauczycieli, dobór kandydatów na wolne stanowiska nauczycielskie i ich zwalnianie. Ponadto ustalanie programu nauczania i troskę o podręczniki i pomoce naukowe.

Koszta utrzymania szkoły i uposażenia nauczyciela ponosiły odnośne gromady wiejskie i właściciele ziemscy. Regulament w art. 60 głosił, że: „Przykazujemy wszystkim właścicielom dóbr i poddanym, aby nauczycielom szkół przepisane w niniejszym regulamencie dochody bez sprzeciwieństwa i odwłoki oddawali, a urzędy nad szkołami przełożone w staraniach swoich jak najusilniej wspierali."[96] W wypadku zaniedbywania tych obowiązków nauczyciel zgodnie z art. 31 składał skargę „do landrata cyrkułowego, jeżeli idzie o położenie jego z dziedzicem lub gromadą, a jeżeli zaś o rzecz do szkoły należącą, to do inspektora cyrkułowego szkół ma się udawać."[97]

Nadzór szkolny sprawowali w pierwszej instancji miejscowi proboszczowie, w drugiej superintendenci jako inspektorzy cyrkułowi.

Ta wielotorowość w organizacji szkół pociągała skutki ujemne. Nauczyciel w większym lub mniejszym stopniu był zależny od władz państwowych, kościelnych, a również i od właścicieli ziemskich i gromad. Dawał temu wyraz art. 33 regulamentu stanowiąc: „Ani

dziedzice, ani gromady nie powinni mieć nauczyciela szkoły za najemnika, ani tak się z nim obchodzić, lecz za człowieka tego, którego obowiązek jest, dziedzicom dobrych poddanych, rodzicom dobre dzieci przysposabiać."[98]

Tego rodzaju pouczenia nie świadczyły o wysokiej pozycji społecznej nauczyciela.

Nie można się więc dziwić, że jakość szkoły, poziom nauczania oraz zdolność promieniowania na otoczenie kształtowały się rozmaicie w zależności od stosunków lokalnych. Przede wszystkim zaś od ugruntowanego autorytetu szkoły i nauczyciela w miejscu pracy. Tym warunkom mogła odpowiadać ewangelicka szkoła elementarna na Śląsku Środkowym. Wszak posiadała tam ona wiekowe tradycje i wyrobioną w społeczeństwie ewangelickim świadomość potrzeby nauczania młodzieży.

Sądząc z wypowiedzi duszpasterzy, zadań tych nie spełniała i, dodajmy, spełniać nie mogła. Winę za upadek szkolnictwa na tym terenie ponosiły władze pruskie. Powodowane względami politycznymi przekształciły one szkoły w główne narzędzie germanizacyjne. Nie liczyły się przy tym z względami pedagogicznymi. Z bezwzględną brutalnością narzuciły zasadę, że językiem nauczania i konfirmacji miał być wyłącznie niemiecki. Wywoływało to sprzeciw i bojkot szkoły ze strony polskich rodziców.

Chcąc przełamać opór Polaków władze stosowały wzmożoną kontrolę i sankcje karne. Świadczy o tym okólnik Komisji do spraw Wyznań i Szkolnictwa we Wrocławiu z dnia 26 grudnia 1832 r.[99] Nakazywał on, że nie wolno wydawać świadectwa ukończenia szkoły dzieciom nie znającym dostatecznie języka niemieckiego, jak również nie wolno zwalniać ich z godzin nauki dodatkowej tak długo, dopóki nie nauczą się mówić i pisać po niemiecku. Za opuszczanie godzin lekcyjnych należy karać rodziców lub pracodawców. W sprawozdaniach rocznych o wykonaniu powyższego zarządzenia należy wymieniać nazwiska nauczycieli i księży wyróżniających się pilnością lub stawiających opór. Władze prowincji będą przeprowadzały lokalne inspekcje dla skontrolowania wyników tej akcji, w której winny współdziałać władze administracyjne, kościelne i szkolne. Okólnik obiecywał nagrody dla pilnych, zaś odpowiedzialność i kary dla opieszałych w nauczaniu niemieckiego.

Sądząc z ówczesnych wypowiedzi superintendentów cały ten system przymusowej tresury zawodził. W sprawozdaniu superintendenta Opitza z Twardogóry do rządu prowincji we Wrocławiu w 1825 r. czytamy: „Byłoby bardzo pożądane, by dzieci dzięki nauce posuwały się naprzód, nie cofały się zaś w rozwoju. Jak papugi

powtarzają słowa, nie rozumiejąc ich sensu. W ten sposób dzieci czytają po niemiecku."[100]

Wyjątkowo surowy sąd o pracy ówczesnej niemieckiej szkoły elementarnej i jej skutkach znajdujemy w sprawozdaniu superintendenta Peiskera z Sycowa do konsystorza ewangelickiego we Wrocławiu w 1852 r.:

„Godne ubolewania zamierzenia wyparcia języka polskiego spowodowały wielkie spustoszenia. Ponad 30 lat w 68 szkołach tutejszego inspektoratu, do których uczęszcza większość polskich dzieci, nauka odbywa się wyłącznie po niemiecku, służąc wyłącznie jedynemu celowi — szerzyć niemczyznę.

Nauczyciele i ich przełożeni w ogromnej większości nie znają w ogóle języka polskiego, lub tak niedostatecznie, że nie mają żadnego wpływu na młodzież szkolną. Zasady te przestrzegane z całą surowością spowodowały, że w naszych polskich parafiach w dziedzinie spraw religijnych istnieje taka ignorancja, że większej nie można by spotkać nawet u pogan."[101]

Nieco lepsze stosunki panowały w katolickich szkołach elementarnych. W latach trzydziestych XIX w.[102] na terenie powiatu namysłowskiego nauka w szkołach katolickich odbywała się również, zgodnie z zarządzeniami władz prowincji, w języku niemieckim. Religii natomiast prawie we wszystkich szkołach nauczano po polsku. Bardziej niezależni od władz prowincji księża katoliccy dość opieszale wykonywali szkolne zarządzenia germanizacyjne, tolerując nawet miejscami naukę języka polskiego.

Świadczy o tym ciekawa wypowiedź superintendenta Peiskera z dnia 16 lutego 1872 r. na marginesie skargi pastora Dürlicha. W doniesieniu do władz pastor Dürlich uskarżał się na trudności przy niemieckiej konfirmacji ewangelików, wychowanków szkół katolickich. Zarzucał on, że „miejscowe duchowieństwo katolickie poprzez naukę języka polskiego w szkołach świadomie polonizuje całe wsie."[103]

W wyjaśnieniu do konsystorza superintendent Peisker potwierdził, że w szkołach katolickich na tamtejszym terenie nie przywiązywano większej wagi do nauki języka niemieckiego. Odpierał natomiast zarzut pastora Dürlicha o zamiarze duchowieństwa katolickiego polonizowania całych wsi, „ponieważ te wsie są właśnie polskie, zaś duchowni katoliccy czynią mało lub zgoła nic, by je zgermanizować. Stąd wychowanków szkół katolickich należy konfirmować w języku polskim. Pastor Dürlich nie posiada dostatecznej znajomości języka polskiego, toteż ma duże trudności."[104]

Starły się tu zasadnicze sprzeczności w pojmowaniu zadań duszpasterskich. Czy nauczanie religii winno być prowadzone w języku macierzystym dzieci, czy też względy religijne należało podporząd-

kować celom politycznym państwa i niemczyzny. Z zagadnieniem tym spotykamy się dość często.

W związku z wprowadzeniem w życie bismarkowskich zarządzeń germanizacyjnych o nauczaniu religii wyłącznie w języku niemieckim Wydział dla Spraw Kościelnych i Szkolnictwa we Wrocławiu w piśmie z 11 maja 1872 r. udzielił nagany superintendentowi Prusse oraz nakazywał ścisłe przestrzeganie nowego zarządzenia. Swe bezwzględne stanowisko motywował: „Jeśli Waszej Wielebności te zarządzenia wydają się za energiczne, proszę rozważyć, że droga, jaką obraliście Pan i pańscy poprzednicy, od przeszło stu lat nie przyniosła żadnych godnych uwagi rezultatów."[105] Oczywiście na drodze postępów germanizacji.

W odpowiedzi superintendent Prusse pismem z 20 czerwca 1872 r. zwrócił się do Konsystorza we Wrocławiu z prośbą o interwencję u władz prowincji i złagodzenie surowego zarządzenia. Wskazywał na paradoksalność sytuacji, że w tych samych parafiach w wyłącznie polskich wsiach pow. namysłowskiego ma obowiązywać nauka religii w języku niemieckim (Dolny Śląsk), zaś w narodowościowo mieszanych w pow. kluczborskim po polsku (Górny Śląsk). „Na jakie niebezpieczeństwa zostanie wystawione całe pokolenie mieszkańców tych okolic w dzisiejszych czasach niedowiarstwa, jeśli religia nie będzie sprawą serca. Modlić się, z serca się modlić, można tylko w języku macierzystym."[106] Niestety w aktach brak odpowiedzi na to pismo.

Próżne były protesty co światlejszych duszpasterzy.

Władze pruskie z całą bezwzględnością tępiły język polski na obszarze Dolnego Śląska. Mimo częściowych niepowodzeń akcji germanizacyjnej, czas robił swoje. Dzięki współpracy administracji, kościoła, szkoły i obszarnictwa szerzyła się coraz bardziej znajomość języka niemieckiego, zwłaszcza wśród polskiej ludności ewangelickiej. Z pokolenia na pokolenie słabł opór i rosła rezygnacja wśród ludności polskiej. Ostateczna germanizacja Polaków ewangelików na Dolnym Śląsku w powiatach oławskim, oleśnickim, brzeskim, a również w większości w sycowskim i namysłowskim w XIX wieku stała się faktem. Niemały udział w tej akcji przypadł niemieckiemu duchowieństwu ewangelickiemu na Śląsku. Nie mogło być inaczej.

Cechą charakterystyczną polskiego ewangelicyzmu na Śląsku w XVI i XVII w. był autochtonizm miejscowego duchowieństwa. Całe zastępy siedemnastowiecznych pastorów polskich na tym terenie wyrosły z rodzimego środowiska. Dostarczały ich tamtejsza polska wieś i również polskie drobnomieszczaństwo. Tym się tłumaczy ich wpływ i bliskie współżycie z wiernymi.

Dziewiętnastowiecznemu niemieckiemu duchowieństwu ewangelickiemu na Śląsku obce były język, tradycje i zwyczaje ludu polskiego. „Większość duszpasterzy — charakteryzował tamtejsze stosunki pastor R. Fiedler — nie z miłości do języka lecz zmuszana okolicznościami, zaczyna się uczyć języka polskiego tuż przed objęciem stanowiska." Chętnie też zarzucała z trudem nabyte skromne wiadomości języka polskiego. Świadczy o tym np. wypowiedź superintendenta Müllera z 19 października 1826 r. do władz prowincji śląskiej we Wrocławiu. Informował on o trudnościach obsadzenia zwolnionego stanowiska pastora w polskim zborze w Minkowicach i Bystrzycy, ponieważ wielu pastorów diecezji oławskiej po zniesieniu w ich parafiach polskich nabożeństw wyzbyło się znajomości języka polskiego (ausser Übung gekommen sind).[107]

W miarę wymierania starszych generacji duszpasterzy rósł coraz bardziej brak tzw. pastorów utrakwistów (władających językiem polskim i niemieckim). Doszło do tego, że w latach osiemdziesiątych XIX w. na 18 parafii diecezji kluczborskiej 8 było pozbawionych duszpasterzy z powodu braku kandydatów władających polskim językiem. „Die unglückliche Tatsache, dass es gar keine Utraquisten gibt" — alarmował konsystorz wrocławski superintendent Kölling kończąc uwagą: „Der gegenwärtige Zustand ist absolut unhaltbar..."[108]

R. Kammel usiłuje wytłumaczyć warunkami obiektywnymi brak pastorów mówiących po polsku. Uboga i prymitywna ludność polska nie posiadała rodzimej inteligencji. „Dlatego było tak trudno znaleźć dla szkoły i kościoła kandydatów na księży i nauczycieli, którzy by władali obu językami."

Twierdzenie to mija się wyraźnie z prawdą. Świadczą o tym starania Jana Mikołaja Fritza, lektora języka polskiego na Uniwersytecie Wrocławskim z lat 1851—1854 w sprawie uruchomienia nadobowiązkowej nauki języka polskiego w gimnazjach wrocławskich. Na żądanie władz berlińskich przedstawił on wykaz 135 uczniów pochodzących z polskich obszarów Śląska i częściowo mówiących po polsku, którzy wyrazili chęć pogłębiania znajomości tego języka.[109]

Konsystorz wrocławski, popierając inicjatywę Fritza, przesłał wykazy uczniów do Naczelnej Ewangelickiej Rady Kościelnej w Berlinie w piśmie z dnia 14 października 1852 r. wyrażając zdumienie z powodu „überraschend grosse Zahl von Schulern", którzy urodzili się lub wychowali w polskich okolicach Śląska i dawali pełne gwarancje dobrego opanowania języka polskiego.[110]

Słowem nie brakło kandydatów do stanu duchownego, z których można by wykształcić duszpasterzy dla polskich zborów ewange-

lickich podobnie jak teologów katolickich dla polskiej ludności Górnego Śląska.

Przyczyna chronicznego braku pastorów utrakwistów leżała więc gdzie indziej. Pastor R. Fiedler upatrywał ją w obojętności władz państwowych. „Czy i jak kształcą się obcojęzyczni kaznodzieje, pozostawia się ich własnemu staraniu."

Trudno się zgodzić z takim stanowiskiem. Pastorzy obsługujący polskich parafian byli wyraźnie upośledzeni w porównaniu z kolegami niemieckimi. Otrzymywali niższe uposażenia przy wyjątkowo trudnej pracy duszpasterskiej w rozległych, licznych i ubogich parafiach, pełniąc dodatkowo zwiększone obowiązki wobec równoległego odprawiania polskch i niemieckich nabożeństw.[111] Poprawa warunków materialnych zależała jedynie od gorliwości w szerzeniu niemczyzny, co znowu wywoływało konflikty z polską gminą i własnym sumieniem duszpasterskim. Brak kandydatów do pracy w polskich zborach był więc aż nadto zrozumiały na tle ówczesnej polityki władz państwowych.

Istotne motywy polityki pruskich władz państwowych poznajemy z pisma wielkorządcy Śląska Hoyma z 14 lipca 1789 r.[112] wydanego na specjalne zlecenie królewskie. Oceniając surowo dotychczasową nikłą działalność germanizacyjną kleru i nauczycielstwa na Górnym Śląsku, upatrywał Hoym przyczynę takiego postępowania w przywiązaniu tamtejszego duchowieństwa do języka polskiego, tradycji i zwyczajów miejscowej ludności.

Stąd na przyszłość zalecał Hoym wikariatowi apostolskiemu we Wrocławiu kierowanie kandydatów teologii pochodzących z Górnego Śląska do pracy w parafiach dolnośląskich, zaś niemieckich kandydatów teologii z Dolnego Śląska nakazywał osadzać w polskich parafiach górnośląskich. Pracę duszpasterską wśród polskich parafian miały umożliwić teologom niemieckim specjalne 3-letnie studia polonistyczne, jakie mieli ukończyć przed skierowaniem do pracy. Przywiązani do niemieckiego języka macierzystego przyszli proboszczowie parafii górnośląskich mieli skuteczniej niż dotychczasowi szerzyć znajomość języka i kultury niemieckiej wśród swych polskich parafian.

Kierowanie więc do polskich parafii ewangelickich na Śląsku wyłącznie niemieckich duszpasterzy chociażby nawet z pewną znajomością języka polskiego, było jednym z naczelnych założeń polityki germanizacyjnej władz pruskich od czasów fryderycjańskich. Stąd też niechęć i zarzuty, jakie spotykały nielicznych pastorów, jeśli w swej pracy duszpasterskiej okazywali życzliwość mowie i zwyczajom swych polskich parafian. Czy można się więc dziwić,

że „pracę w języku polskim traktowano jako zło konieczne, rzeczywistej miłości i współczucia było w tym wszystkim bardzo mało."[115]

Mimo to byli i na Śląsku duchowni ewangeliccy niemieckiego pochodzenia szczerze przywiązani do swych polskich parafian. Z obowiązków duszpasterskich przeciwstawiali się rygorystycznym zarządzeniom germanizacyjnym, narażając się często na surowe nagany ze strony zwierzchników. Wymienimy najwybitniejszych przyjaciół i obrońców polskiego ludu ewangelickiego na Śląsku w XIX w.: Pastorzy Jan Christian Bockshammer z Twardogóry, Robert Aleksander Fiedler z Międzyborza, Jan Justyn Kölling z Roszkowic, Gustaw Nolda z Golasowic i Juliusz Karol Herman Prusse z Wołczyna.

PRZYPISY

1. „Journal of Central European Affairs," University of Colorado, 1953, Nr 1, s. 91—92:

   „Like the present volume, it consisted of selected documents which showed the depth and extent of Polish resistance to germanization and the brutal measures adopted by the German government and large land owners to root out the Polish language in school and church... What is amazing however, is that, after fifty years of concentrated propaganda and enforcement, there was still so much and so determined resistance on the part of Polish Protestants against their German co-religionists. It is ironically amusing to read the report of a German school teacher that the pupils he has taught read German quite acceptably, but successfully avoided understanding what they read. When more of these documents are published, as they probably will be, the German statistics of 1910—14 on the question of Polonism in Silesia will have to be drastically reinterpreted. It is to be hoped that a similar documentation of the germanization of East Prussia may be forthcoming. It might surprise some who regarded this area as strongly and uniformly German."
2. Richard Kammel: *Die Muttersprache in der kirchlichen Verkündigung.* Die kirchliche Versorgung der polnisch sprechenden evangelischen Gemeinden in Preussen in den letzten hundert Jahren. Witten 1959, Luther Verlag, s. 275. Podobnie: *Harald Kruska*: Die Sprachenfrage in der kirchlichen Verkündigung, Theologia Viatorum, 1961/62.
3. *Kammel*, op. cit., s. 5.
4. Ibidem, s. 11: „Polnisch sprechende Evangelische" müssen wir sagen, weil sie selbst nicht evangelische Polen genannt werden wollten... Die „evangelischen Polen" sind Nationalpolen, wie die übrigen ganz überwiegend katholischen Polen der früheren drei Teilgebiete Polens, mit denen die polnisch sprechenden Evangelischen nur die Sprache gemeinsam haben, während sie nach ihrer nationalen Haltung, ihrem Volkswillen und ihrem Staatswillen sich stets zu den Deutschen hielten."
5. Ibidem, s. 11—21.
6. Ibidem, s. 13: „Wenn überall bei diesen polnisch sprechenden Evangelischen ein allmählicher Übergang von der polnischen zur deutschen Sprache festzustellen ist, so führt es irre, dies Eindeutschung, Germanisierung, Assimilation zu nennen,

wie es Kotula und auch Wolfgang Beer tun. Denn die innere deutsche Haltung, Gesinnung, zum Teil auch die Abstammung war von vornherein gegeben. Es handelt sich vielmehr um eine bloss sprachliche Verschiedenheit und eine meist freiwillige sprachliche Angleichung an die deutsche Umgebung, so dass wir diesen Vorgang ohne jede Voreingenommenheit ganz objektiv darstellen können."

7. Ibidem, s. 17: „So entfernt und auch so verschieden in ihrer Geschichte die polnisch sprechenden Evangelischen voneinander waren, so waren sie doch in ihrer ganzen Struktur sehr ähnlich. Sie waren zum grössten Teil in der Landwirtschaft tätig, ärmlich, als Arbeiter, Häusler und kleinere Wirte, primitiv in ihrem ganzen Lebenszuschnitt, ihrer Kultur und ihrer Schulbildung. Was man so „Gebildete" nennt, gab es unter ihnen kaum. Darum war es so schwer, für Schule und Kirche den Nachwuchs an Geistlichen und Lehrern zu finden, die zweisprachig waren, wie wir im einzelnen noch sehen werden."
8. Wincenty Ostrowski: *Scholarze i skrybowie śląscy drugiej połowy XVII w.* Studium z dziejów stosunków społeczno-oświatowych. Sprawozdanie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, 1960, s. 67—71.
9. Tenże, *Scholarze i skrybowie wiejscy na Śląsku 1648—1700*, maszynopis, s. 242.
10. Aleksander Rombowski: *Z historii szkolnictwa polskiego na Śląsku.* Byczyna-Kluczbork-Wołczyn od połowy wieku XVI do połowy wieku XVIII. Katowice 1960, passim.
11. Stanisław Rospond: *Dzieje polszczyzny śląskiej.* Katowice 1959, s. 295.
12. Ibidem, s. 296.
13. Tenże, *Polskość Śląska w świetle języka.* W pracy zbiorowej *Oblicze Ziem Odzyskanych, Dolny Śląsk.* 1948, t. II, s. 258.
14. Rospond: *Dzieje polszczyzny*, s. 271.
15. Ibidem, s. 279.
16. Eduard Anders: *Historische Statistik der* evangelischen Kirche in Schlesien. Breslau 1867, s. 99.
17. Archiwum Państwowe m. Wrocławia i woj. wrocławskiego, Śląski Konsystorz Ewangelicki, sygn. I/2409, fol. 4, Pismo pastora Plaskudy, Simmenau bei Constadt, 10. Aug. 1853, „... ist... ein theures Besitzthum der poln. redenden luth. Gemeinden geworden. Diesem Buche haben wir es zum grossen Theil mit zu verdanken, dass in unseren Gemeinden ein Bewusstsein ihres Glaubensgrundes sich erhalten, der kirchliche Sinn noch rege geblieben u. die Hausandachten noch nicht völlig erloschen sind. Es war lange Jahre hindurch der eigentliche Hausprediger in einer Zeit, wo die des Polnischen unkundigen Pastoren das Bedürfniss der Zuhörer nicht zu befriedigen vermochten.. Seit Jahren nicht mehr im Buchhandel zu haben, es bei Erbtheilungen häufig ein Gegenstand des Streites u. bei Verkäufen meist als Inventarien-Stück ausbedungen..."
18. Ibidem, fol. 7, Pismo pastora Kerna, Creuzburg, den 22. August 1853, „Es herrscht in hiesiger Diöcese, Gott sei Dank, noch immer in den meisten Familien die fromme Sitte, dass der Hausvater des Sonntags Nachmittag seine Hausgenossen versammelt, und entweder selbst, oder durch ein Familienglied ein Lied anstimmt, und nachdem es gesungen ist, die Predigt aus Dambrowski s Andachtssbuch vorliest. — Diese Predigtsammlung vererbt sich von Geschlecht zu Geschlecht und ist gar oft für Brautleute eine Mitgabe, welche ihnen von den Eltern oder Angehörigen gemacht wird. Indess ist dieses Predigtbuch immer seltener geworden, im Buchhandel gar nicht mehr zu haben, auch wegen der hohen Preise von den unbemittelten nur schwer zu beschaffen gewesen.."
19. Kammel, op. cit., s. 237 i 243—244.

20. Karol Kotula: *Język polski w nauczaniu i nabożeństwie dla ludności ewangelickiej w Prusach.* Jednota, Warszawa 1960, nr 1, s. 11.
21. Kammel, op. cit., s. 218.
22. Józef Buzek: *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków od traktatów wiedeńskich do ustaw wyjątkowych z 1908 r.* Lwów 1909, s. 569.
23. Ibidem, s. 8.
24. Ibidem, s. 496.
25. Adam Galos: *Polskość Śląska w XIX w. w świetle niemieckich materiałów statystycznych.* W pracy zbiorowej: *Szkice z dziejów Śląska,* 1956, t. II, s. 37—38.
26. Józef Madeja: *Elementarze i nauka elementarna czytania i pisania na Śląsku w wiekach XVIII i XIX (1763—1848).* Katowice 1960, s. 44.
27. Ibidem.
28. Ibidem, s. 40.
29. Ibidem, s. 52.
30. Ibidem, s. 42.
31. Galos, op. cit., s. 19.
32. *Die polnische Sprachfrage in Preussen. Reedycja* Wł. Chojnackiego, Poznań 1961, s. 380—383.
33. Kazimierz Orzechowski: *Chłopskie posiadanie ziemi na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej,* Opole 1959, s. 60—61 i passim.
34. Seweryn Wysłouch: *Wrocław jako ośrodek badań nad historią nowożytną Śląska.* Wrocław 1949, s. 16—18.
35. Józef Wąsowicz: *Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej.* W pracy zbiorowej: *Oblicze Ziem Odzyskanych, Dolny Śląsk,* 1948, t. II, s. 374 do 381.
36. Fiedler: *Die polnisch redenden Evangelischen in Schlesien.* W: *Die polnische Sprachfrage in Preussen,* s. 236.
37. Fiedler: *Über die Sprache der niederschlesischen Polen.* W: *Die polnische Sprachfrage in Preussen,* s. 241—242.
38. *Materiały do dziejów nowożytnych ziem zachodnich,* t. II i III. *Polacy ewangelicy na Dolnym Śląsku w XIX w. i ich postawa narodowo-społeczna.* Poznań 1950, s. 251—291. W dalszym ciągu cytowane jako „Materiały".
39. Die Sprachverschiedenheiten der Bewohner des preussischen Staats nach den von den Regierungen im Dezember 1858 angestellten Erhebungen, „Zeitschrift des Königl. Preussischen Statistischen Bureaus," Berlin 1860, nr 2, s. 35: „Südwärts an das Grossherzogthum Posen schliesst sich derjenige Theil Schlesiens, worin das Polnische noch die Muttersprache des grössten Theils der Bevölkerung ist. Es gehören hierher von dem Regierungsbezirke Breslau die Kreise Wartenberg und Namslau nebst den angrenzenden Theilen der Kreise Brieg, Oels, Ohlau und Trebnitz."
40. *Materiały,* t. II, s. 99.
41. Ibidem, s. 190.
42. Arch. Państw. m. Wrocławia i woj. wrocławskiego, Sygn. I/2409. „Meine polnische Gemeinde ist im Aussterben. Sie hat die schwierige Übergangsperiode zum Deutschwerden bereits überwunden... Wie hier ist das polnische sprachidiom stark im Abnehmen. Es ist dies als kein Unglück zu betrachten, wenn nur nicht auf gewaltsame Weise und auf Kosten der religiösen Erkenntniss drauflos germanisiert wird. Der evangelische Pole fühlt selbst das Bedürfniss, dass er almählig deutsch werden müsse und sieht es gern, wenn sein Kind in der Schule neben dem Polnischen auch das Deutsche erlernt."
43. *Materiały,* t. II, s. 194.

44. Ibidem, s. 196.
45. Galos, op. cit., s. 14.
46. Die Sprachverschiedenheiten der Bewohner..., s. 33: „aber durchaus unsicher bleibt jeder Versuch, in bestimmten Zahlen anzugeben, wieviel Einwohner einer jeden dieser Sprachen angehören."
47. Ibidem, s. 34: „Für Verwaltungs- und selbst für Bildungszwecke bleibt es vollkommen hinreichend, wenn Jedermann das in deutscher Sprache mit Leichtigkeit verstehen kann, was ihm, seiner Bildungsstufe nach, verständlich zu machen ist. Ortschaften, worin dies der Fall ist, sind in dieser Beziehung für deutsche zu achten, wenn auch neben der deutschen Sprache noch eine andere allgemein verstanden und selbst geläufig gesprochen wird."
48. Ernest Engel: *Die Methoden der Volkszählung mit besonderer Berücksichtigung der im preussischen Staate angewandten.* Eine Denkschrift bearbeitet in Hinblick auf die am 3 December d. J. stattfindende Volkszählung, „Zeitschrift des Königl. Preussischen Statistischen Bureaus", Berlin 1861, nr 7, s. 161: „Eine letzte Eingenschaft, welche durch die Volkszählung in Erfahrung gebracht werden kann und zu ermitteln ist, ist die Sprache. Sie ist bis zu einem gewissen Grade gleichbedeutend mit der Nationalität. Allein die letztere genau von jedem Bewohner zu ergründen, gehört zur Unmöglichkeit. Wer will sagen, ob die Kinder eines polnischen Vaters und einer deutschen Mutter in den ehedem polnischen Landestheilen des preussischen Staates ihrer Nationalität nach Polen oder Deutsche sind? Die Polen werden sagen, sie sind Polen, die Deutschen, sie sind Deutsche. Die der Wahrheit am nächsten kommende Entscheidung wird durch das Sprachverhältniss gewonnen. Wird die Frage darauf gerichtet: Welche Sprache hauptsächlich in der Familie gesprochen wird, so kann man sicher sein, in der Antwort zugleich die der Nationalität zu erhalten."
49. Ibidem, s. 189.
50. Die Sprachverschiedenheiten der Bewohner..., s. 35; Preussische Statistik, t. V, s. 223—234.
51. Galos, op. cit., s. 24.
52. Preussische Statistik, t. XVI, Die landräthlichen Kreise und ihre Bewohner, s. 13—15.
53. Anders, op. cit., s. 99.
54. Fiedler: *Die polnisch redenden Evangelischen in Schlesien.* W: *Die polnische Sprachfrage in Preussen,* s. 240.
55. *Materiały,* t. II, s. 248.
56. Fiedler: *Ueber die Sprache der niederschlesischen Polen,* op. cit., s. 243—244.
57. Buzek: op. cit., s. 492.
58. Kammel, op. cit., s. 33.
59. Ibidem, s. 33.
60. Ibidem, s. 34: „In unsern polnisch-deutschen Kirchspielen versteht die bedeutende Mehrheit der Gemeindeglieder bloss polnisch. Die polnische Sprache wird daher in den Kanzelvorträgen noch so lange beibehalten werden müssen, bis — was in so vieler Rücksicht äusserst zu wünschen ist — der Schulunterricht sie nach und nach in Schlesien verdrängen wird."
61. Ibidem, s. 35: „Eine Abschaffung des Gottesdienstes in polnischer Sprache, ehe sämtliche Mitglieder der Gemeinde deutsch sprechen, führt, wie wir aus Erfahrung wissen, zu unangenehmen Ereignissen. Die Kirche wird fast gar nicht besucht. Dem Prediger werden die freiwilligen Emolumente, z. B. das Opfer an hohen Festtagen pp., entzogen, die Einnahme des Klingelbeutels erleidet einen grossen Aus-

fall und unendliche Differenzen zwischen der Gemeinde und dem Pastor sind dann die Folge."

62. Anders, op. cit., s. 57.
63. *Materiały*, t. II, s. 127: „Es ist aber der Absicht, die polnische Sprache in Schlesien zu verdrängen und die deutsche Sprache darin zu verbreiten, ganz zuwider, wenn sogar noch in Niederschlesien, einiger sogenannten Wasserpolaken wegen, der öffentliche Gottesdienst in polnischer Sprache gehalten wird... Meist beharren einige Gemeindemitglieder nur aus Eigensinn und ohne Not auf dieser übeln Einrichtung wie in Gross Peiskerau, Ohlauer Kreises jetzt sich gezeigt hat, wo der öffentliche Gottesdienst nunmehr gänzlich abgeschaffen worden."
64. Ibidem, s. 124: „ob nicht das Predigen in polnischer Sprache in Gross Peiskerau völlig abgeschafft werden kann, da die dorthin Eingepfarrten der deutschen Sprache hinlänglich kundig sind und es der Absicht, die deutsche Sprache zu verbreiten, durchaus hinderlich ist, wenn selbst in solchen Gegenden das Predigen in polnischer Sprache fortwährend beibehalten wird".
65. Ibidem, s. 124: „und das Predigen in polnischer Sprache, besonders in der dortigen Gegend, dem seit Anfang der preussischen Regierung beabsichtigten Zwecke, die deutsche Sprache in Schlesien ausschliessend zu verbreiten, völlig entgegen ist."
66. Ibidem, s. 131—132: „Mit einem tief gebeugten Herzen klagen wir Ihnen. Wir haben das nicht vermutet, dass sie uns keinen polnischen Gottesdienst halten werden, sondern uns darüber gefreut, dass solcher noch, wie bei den Vorfahren, geschehen wird. Als Sie uns die Anzeige von der Kanzel gemacht, dass kein polnischer Gottesdienst hier nicht mehr gehalten werden soll, haben Sie uns so sehr erschreckt, und dadurch so bewegt, dass wir Ihre Kirche, welche wir immer so gern besuchten, mit bitteren Tränen verliessen. Ihr Wille ist doch wohl nicht, dass wir uns von dieser Kirche, wozu unsere Eltern und Vorfahren sich gehalten, trennen sollen? Es würde uns sehr schwer fallen, dies zu tun, aber wenn wir keinen polnischen Gottesdienst mehr hier haben sollten, sind wir genötigt solches zu tun, da doch in anderen Kirchen, die rund herum um unsere Kirche liegen, als in Grossburg, Wiltschau, Domslau, Sillmenau, Marschwitz, Wüsterbriese, wo nicht mehr, sondern eher weniger polnische Leute sind, noch polnischer Gottesdienst zum Teil noch alle Sonntage gehalten wird, und uns wird solcher eingeschränkt. Wir werden uns dessen in den benachbarten Kirchen bedienen müssen, oder auch gedrungen sein, in den nächsten katholischen Kirchen polnische Predigten anzuhören. Wir sind einmal von Jugend auf, der Muttersprache nach, des polnischen Gottesdienstes gewöhnt und ist uns derselbe viel verständlicher und erbaulicher."
67. Ibidem, s. 129—130: „Ich glaube es, bei meiner durch 6 Wochen hier angestellten Beobachtung dieser von Jugend auf ans polnische Sprechen und an die Anhörung polnischer Predigten und Vorbereitungsreden zum Hl. Abendmahl gewöhnten Menschen als unbezweifelte Wahrheit behaupten zu können, dass obgleich dieselben meistenteils das Deutsche in bäurischen Konversationsstil so ziemlich verstehen mögen, ihnen jedoch der deutsche zusammenhängende, auch noch so polulärste Vortrag auf der Kanzel, im Beichstuhl und am Altar höchst unverständlich, gar nicht erblaulich und erwecklich sein kann. Sie verstehen zwar einzelne Worte, allein den Zusammenhang und den Sinn ganzer Perioden sind sie nicht vermögend so gut und zu nützlicher Erbauung zu fassen, als wenn ihnen in der polnischen Bibelsprache Vorträge gehalten werden. Soll man nun diese Menschen, die immer sehr fleissig den öffentlichen Gottesdienst besuchen,

ganz ohne Erbauung lassen, so dass sie sich in ihrem Missmute von ihrer Kirche entfernen und in die herumliegenden entweder katholischen oder lutherischen Kirchen gehen, wo noch polnischer Gottesdienst und noch öfter als hier gehalten wird und dadurch dem hiesigen Kirchenaerarium ein nicht geringer Verlust beigebracht wird?... Sollten nicht etwa mehrere Einschränkungen desselben in allen sowohl katholischen als auch lutherischen Kirchen diesseits der Oder, so dass in denselben auf einen Sonntag, statt, wie bisher, alle Sonntage oder 14 Tage, für die Zukunft nur alle 3 Wochen polnischer öffentlicher Gottesdienst, und wenn sich die Zahl der polnischen Kirchenglieder verringern haben wird, mit der Zeit noch seltener gehalten würde, bessere Wirkungen tun?

Gegenseitiger Neid, Unzufriedenheit und Vernachlässigung des öffentlichen Gottesdienstes würde sich unter diesen Kirchengliedern dann nicht zeigen, sie würden sich desto sicherer zu ihrer Kirche halten und man käme dann sicher zum Zwecke, ohne die Menschen zu grössten Erbitterung, Unzufriedenheit und zur Verachtung des öffentlichen Gottesdienstes zu reizen und ohne dem Kirchenaerarin Schaden zuzufügen."

68. Ibidem, t. III, s. 50: „Abschrift hier von dem Konsistorialrat Jany unter Rückfertigung der unterm 13 d. M. überreichten Akten, mit dem Auftrage, gemeinschaftlich mit dem Landrat und dem Domainenamte, die dazu angewiesen worden, streng und ohne parteiische Nachsicht zu untersuchen, ob nicht der in polnischer Sprache daselbst abzuhaltende Gottesdienst ganz abgeschafft werden kann, da es notorisch ist, dass die sämtliche Gemeindeglieder hinlänglich der deutsche Sprache kundig sind, um den in dieser Sprache abzuhaltenden Gottesdienst zu verstehen und eine fernere Nachgiebigkeit hierin der Absicht, die deutsche Sprache in Schlesien ausschliessend zu verbreiten, ganz entgegenwirkt."
69. Ibidem, s. 51—52: „Es ist war richtig, dass mehrere Einwohner der Gemeinde zu Minken, Steindorf, Bischwitz, Rodeland und Peisterwitz ausser der polnischen Sprache auch deutsch verstehen, besonders die Gemeinde Minken, allein es befinden sich in diesen Gemeinden auch soviel Einwohner, die nur allein dem polnischen Gottesdienst beiwohnen können, das wir selbige bestimmt auf den dritten Teil annehmen zu dürfen glauben. Ausserdem aber müssen wir noch alleruntertänigst bemerken, dass selbst ein grosser Teil solcher Einwohner, mit welchen man sich in dem Verkehr des gemeinen Lebens durch die deutsche Sprache verständlich machen kann, noch nicht geschickt sind, zusammenhängende mit weniger fasslichen Ausdrücken durchwebte Vorträge, dergleichen die Predigten und deutsche Gesänge und Gebete sind, zu verstehen, so dass auch solche Einwohner den polnischen Gottesdienst besuchen, und ihnen auf keine Weise verschränkt werden kann, die Art des Gottesdienstes zu wählen, von dem sie die meiste Erbauung erwarten können. Wir halten es daher zur Zeit noch für ganz unmöglich bei diesen Gemeinden eine Änderung des Gottesdienstes vorzunehmen."
70. Ibidem.: „Wir haben aber auch die unangenehmen Erfahrungen machen müssen, dass Eltern, welche der polnischen Sprache sehr ergeben sind, ihre Kinder sogar geschlagen, wenn sie sich der deutschen Sprache befliessen haben. Das Beste würde daher sein, wenn die Übung der deutschen Sprache bei diesen Gemeinden schleuniger befördert werden soll, Kindern und Lehrern Praemien zu erteilen, wenn sie bei den Schulprüfungen Beweise ihrer Bemühungen, die deutsche Sprache kultiviert zu haben, gegeben haben werden."
71. Ibidem, s. 53—54: „Nach dem vom Landrate Gr. von Hoverden, Konsistorialrate Jany und Domainenamte Ohlau unterm 6 d. M. erstatteten Berichte muss leider der öffentliche Gottesdienst in Minken und Peisterwitz ferner noch in deutscher und polnischer Sprache gehalten werden. Um indes dem längst beabsichteten

Zwecke, den verdorbenen polnischen Jargon aus dieser deutschen Gegend zu verbannen, sofort einigermassen doch näher zu treten, wird es ratsam sein, wenigstens in Minken nur in deutscher Sprache zu predigen, weil diese Gemeinde durch eine mehr verbreitete Kenntnis der deutschen Sprache bereits vorteilhaft sich auszeichnet. In Peisterwitz kann dagegen einstweilen noch in beiden Sprachen gepredigt werden. ...Der Schulunterricht muss dagegen einzig und allein in deutscher Sprache erteilt werden. Um mehere Lust zur Erlernung dieser Sprache zu erwerben, sollen dermalen die Kinder polnischer Eltern, die durch Fertigkeit in Lesen, Sprechen und Schreiben der deutschen Sprache vorzüglich sich auszeichnen angetragenermassen Prämien erhalten... Besonders muss das Domainenamt Ohlau darauf halten, dass die wegen Verbreitung der deutschen Sprache am 8 Juni 1764 und 10 November 1773 erlassenen Verordnungen auf das genaueste befolgt werden.

72. Ibidem, s. 55: „Dies veranlasst mich EW. Königl. Majestät alleruntertänigst vorzustellen, dass zu der Minkner Mutterkirche nicht nur das Dorf Minken, sondern auch die Dörfer Bischwitz, Steindorf, Celline und Rodeland eingepfarrt sind. In diesen letzt genannten Dörfern sind kaum 4 Wirte in jeder Gemeinde, welche die deutsche Sprache verstehen. Es wäre also ganz zwecklos für diese Gemeinden den deutschen Gottesdienst zu halten. Diese Gemeinden können sich auch in diese Allerhöchste Verfügung nicht finden, weil sie dadurch alles Trostes und Lehre, die sie aus der Predigt schöpfen, verlustig wären, indem sie die deutsche Sprache nicht verstehen. Sie erklärten demnach, dass sie zu dem Kirchenbau nicht beitragen, und auch die Kirche nicht besuche wollten. Ausserdem verliert dadurch die Kirche nicht nur diejenigen Beiträge, welche sonst in den Klingebeutel flossen, sondern ich selbst verliere von diesen Menschen, welche $^3/_4$ meiner Parochianer ausmachen, das Opfergeld, und dasjenige, was ich sonst für eine polnische Leichenpredigt erhielt, ohne das mir an meinen sonstigen Abgaben etwas nachgelassen wird, indem sich jetzt diejenigen Personen, welche sich sonst mit einer Leichenpredigt beerdigen liessen, eher in der Stille als mit einer deutschen Leichenpredigt, die sie nicht verstehen, begraben lassen."

73. Ibidem, s. 61—62: „In der Parochie Minken sind ausser dem Dorf gleichen Namens die Ortschaften Bischwitz inclusive Celline, Rodeland und Steindorf eingepfarrt. Im denselben befinden sich zu Minken unter 74 Possessionen 47 deutsche Wirte, zu Bischwitz und Celline unter 43 Possessionen 4 deutsche Wirte, zu Rodeland unter 37 Possessionen 4 deutsche Wirte, zu Steindorf unter 67 Possessionen 14 deutsche Wirte inclusive 4 katholische Wirte, so dass die überwiegende Mehrzahl aus Mitgliedern besteht, welche allein der polnischen Sprache kundig sind. Der Prediger Kutsch hat zwar durch 8 Wochen nach dem unterm 17-ten September erteilten Befehle den Gottesdienst und zwar zu Minken bloss in deutscher, und nur zu Peisterwitz in polnischer Sprache abgehalten. Er musste aber auch die Erfahrung machen, dass die Dörfer Bischwitz, Rodeland und Steindorf den polnischen Gottesdienst in benachbarten Kirchen, wo polnisch gepredigt wird, aufsuchten und dass sogar von seinen Eingepfarrten mehrere in dem benachbarten Laskowitz zur Beichte und Abendmahl gingen und von dem dortigen Prediger Bauch zum Ärger desselben zugelassen wurden, wie dieses das sub. Litt. A beiliegende Protokoll besagt.

Das, so wie der Vorwurf der polnischen Gemeindeglieder, dass diese neue Einrichtung nur auf seinen Antrag und zur Förderung seiner Bequemlichkeit befohlen worden sei, veranlasste den p. Kutsch seit zwei Wochen den Gottesdienst weiter in der alten Weise nämlich zu Minken und Peisterwitz in beiden Sprachen zu halten und dadurch der allgemeinen Unzufriedenheit, Trennung der Gemeinde und ihrer Auseinandersprengung in benachbarten Kirchen zu begegnen. Zur

Vertilgung dieser polnischen Sprache und der sie begleitenden Unwissenheit, Wildheit und Unsittlichkeit — wodurch polnische Gemeinden gegen deutsche sich eben so nachteilig als auffallend auszeichnen — gibt es nur ein Mittel: — zweckmässiger deutscher Schulunterricht. Bei Minken hat dieser seit einem Menschenalter stattgefunden und die ganze erwachsene Jugend daselbst bis zum 14-ten Jahre ist deutsch. In den übrigen Gemeinden der Parochie ist früher nach diesem Ziel weniger oder doch nicht mit der Anstrengung und Beharrlichkeit hin gearbeitet worden und der polnische Jargon ist in denselben der herrschende geblieben."

74. Ibidem, s. 64: „Zwar habe ich durch 8 Wochen mich diesem Allerhöchsten Befehle gefügt. Es hatte aber die Folge, dass meine eingepfarrten Gemeindeglieder sich in andere Parochien wandten, dort zur Beichte und Abendmahl gingen, wie z. B. nach Laskowitz zum Prediger Bauch, dadurch eine Sprengung der Gemeinde in Hinsicht ihres religiösen Versammlungsorts statt hatte und ich meine Revenue einbusste, ohne dass die Allerhöchste Absicht in Ausrottung der polnischen Sprache wäre erreicht worden."
75. Ibidem, s. 73: „Wenn nun überdies hierbei der Pfarrer sowohl als das Kirchenaerarium in ihren Revenuen zurückgesetzt werden und wir den sonst guten Zweck, die Beförderung der deutschen Sprache nicht für wichtig genug halten können, diesen Gemeinden die so höchst nötige Erbauung in der Religion zu entziehen, um sie zur Besuchung des deutschen Gottesdienstes, den sie nicht verstehen, zu zwingen, so müssen wir ganz gehorsamst bitten, diese Gemeinden bei der bisherigen Ordnung des Gottesdienstes, nach welcher jeden Sonntag deutscher und polnischer Gottesdienst gehalten wird, zu belassen."
76. Ibidem, s. 79—80: „Wir machen hierbei dem Domainenamt Ohlau und dem Königlichen Konsistorialrate und Superintendenten Herrn Jany zur besonderen Pflicht darauf zu halten, dass die Schulkinder nur in deutscher Sprache unterrichtet werden und der Schullehrer höchstens nur bei Kindern ganz polnischer Eltern und auch dann nur anfänglich der polnischen Sprache sich bediene, um ihnen den ersten deutschen Unterricht verständlich zu machen. Den Prediger Kutsch verpflichten wir, bei Erteilung des Religionsunterrichts und bei der Konfirmation der Kinder zum Heiligen Abendmahle nach den schon seit dem Jahre 1764 bestehenden Vorschriften darauf zu sehen, dass die Kinder nicht eher konfirmiert und Verlobte nicht eher getraut werden, bis sie der deutschen Sprache so mächtig sind, dass die solche geläufig sprechen und schreiben und einen fortlaufenden deutschen Vortrag völlig fassen können. Bei der jährlichen Kirchenvisitation ist genau zu untersuchen, ob die wirklich geschieht und sind besonders auch die Konfirmanden von dem Revisor deshalb zu prüfen, so wie auch in dem diesfälligen Visitationsberichte jedesmal ausdrücklich anzuzeigen ist, wie dies befunden worden."
77. Ibidem, t. II, s. 136—137: „Das Königliche Landrätliche Officium Oelser Kreises wird angewiesen, gemeinschaftlich mit dem Superintendenten Leehr zu untersuchen, ob in Postelwitz durchaus notwendig ist, dass der öffentliche Gottesdienst in deutscher und polnischer Sprache gehalten wird, welcher Turnus in dieser Hinsicht obwaltet, und ob nicht die polnische Sprache höchstens nur bei einzelnen ministerial actibus z. B. im Beichtstuhl und bei Leichenreden gebraucht, der öffentliche Gottesdienst dagegen lediglich in deutscher Sprache gehalten werden kann, um endlich einmal die schon seit dem Jahre 1764 beabsichtigte Verbreitung der deutschen Sprache und die Abschaffung der polnischen Sprache zu bewerkstelligen. Hierauf muss um so mehr bei Zeiten vorgedacht werden, als schon aus

Mangel an Subiekten, welche dieser beiden Sprachen zugleich kundig sind, der Gottesdienst in polnischer Sprache von selbst wird eingestellt werden müssen."

78. Ibidem, s. 137—139: „Auf die Frage des landrätlichen Officiums und des Superintendenten Leehr: ob sie und die übrigen Gemeindeglieder, in derer Namen sie erschienen, der deutschen Sprache so weit mächtig wären, dass sie den deutschen Gottesdienst mit Nutzen besuchen und deutsch über religiöse Wahrheiten unterrichtet werden könnten? erklärten sie: dass zwar in dem Dorfe Postelwitz kein Wirt wäre, der durchaus polnischen Gottesdienst haben müsse, da die meisten Deutsche wären, und die welche auch von polnischen Eltern abstammen, deutsch gelernt hätten und es gewöhnlich sprächen. In Zantoch wären 5 Wirte, welche zwar deutsch sprächen aber nur unvollkommen, — und unter sich, folglich auch bei ihren Gebeten polnisch redeten. In Ober- und Mittel-Mühlatschütz sei die gewöhnliche Sprache die polnische; in der Schule werde zwar dem Befehle gemäss deutsch unterrichtet, aber die Kinder verständen es nicht, und müssten polnisch katechisiert werden, obgleich der verstorbene Pastor Cochlovius polnisch und deutsch zu katechisieren versucht habe. Da die Eltern alle polnisch sprächen, auch das Gesinde, welches sie aus den benachbarten Orten des Ohlauschen bekämen, ganz polnisch sei; so vergässen die Kinder, wenn sie konfirmiert worden und die Schule verlassen, gewöhnlich das Wenige Deutsche wieder, welches sie in der Schule gelernt hatten, da sie nichts als polnisch hörten und sprächen."

79. Ibidem, s. 139—141: „Ob wir nun gleich schon aus unsern sonstigen Verhandlungen mit verschiedenen Mitgliedern der Gemeinden Postelwitz, Ober- Mittel- Nieder- oder Klein Mühlatschütz und Zantoch, welche zu den beiden vereinigten Kirchen zu Postelwitz und Mühlatschütz eingepfarrt sind, wussten — dass, wenn auch die Gemeinde Postelwitz ganz, und die Gemeinde Zantoch grösstenteils aus Leuten bestehe, welche eingentlich Deutsche zu nennen sind, da sie nur so viel polnisch verstehen und sprechen, als der Umgang mit ihren polnischen Nachbaren erfordert, doch die sehr ansehnliche Gemeinde Ober- und Mittel-Mühlatschütz nur wenige Wirte habe, die etwas deutsch verstehen und es unvollkommen sprechen und dass aus 27 Possessionen bestehende Nieder- oder Klein Mühlatschütz ganz polnisch sei; so vernahmen wir doch noch die Einwohner dieser Dörfer durch ihre Deputierten ad protocollum und fügen das von ihnen unterzeichnete Protokoll bei, — woraus sich dann das, was wir vorher schon versichern konnten, noch näher ergibt. Es erhellt offenbar dass, trotz aller Bemühungen, die bisher schon angewendet worden sind, das Polnische aus diesen Gegenden immer mehr zu verdrängen, doch vielleicht noch ein Zeitraum von 50 Jahren erforderlich sein dürfte, ehe in Mühlatschütz der Gottesdienst nur deutsch gehalten werden und ein bloss der deutschen Sprache mächtiger Prediger ohne Nachteil der Gemeinde angestellt werden könne. Der Grund liegt hier nicht sowohl in einem Eigensinn der Leute, der vielleicht in einigen anderen Orten obwaltet, sondern vorzüglich in der Verbindung, in welcher Mühlatschütz mit den ganz polnischen Kirchdörfern des Ohlauischen Kreises Minken und Laskowitz steht. Das Gesinde wechselt zwischen Mühlatschütz und diesen Dörfern, und sie verheiraten sich gewöhnlich untereinander. In den Familien wird folglich, in der Regel, polnisch gesprochen und gebetet; und will der Schullehrer und der Prediger vestanden sein, so muss er polnisch unterrichten und katechisieren können, das Deutsche kann er nur nebenbei gleichsam halb als gelehrte Sprache treiben. Das letztere ist bisher immer geschehen, und muss auch künftig zur Pflicht gemacht werden."

80. Ibidem, s. 155—158: „Habe ich an Ort und Stelle die genauesten Untersuchungen angestellt und mich leider überzeugt, dass ohne den religiösen Bedürfnissen der Gemeinde zu nahe zu treten, in den nächsten 10 bis 15 Jahren der polnische Gottesdienst unmöglich abgeschafft werden kann. Die Männer, welche mehr in die Welt komen, verstehen alle deutsch aber nicht die Weiber. Es wird zu Hause nichts als polnisch und gebetet. Ich fand Kinder in der Schule, die ziemlich fertig deutsch lasen, aber mich nicht verstanden, als ich sie deutsch nach ihrem Alter fragte. Es musste ihnen erst von dem Lehrer verdolmetscht werden. Erst nach und nach lernen sie das Deutsche in der Schule, in welcher aber nicht anders als deutsch unterrichtet wird. Es haben mich daher die Leute fast bestürmt mit Bitten, bei der Königlichen Regierung ein Fürwort einzulegen. Die Ortsvorstände legten sich dem Grafen fast zu Füssen und beteuerten, es sei in allen Häusern bei den Weibern jetzt schon Heulen und Wehklagen, dass sie ihren Gottesdienst verlieren sollten. Sie müssten dann benachbarten polnischen Gottesdienst aufsuchen. Der Tag darauf kam die Masse der Weiber selbst nach Postelwitz ins Pfarrhaus und polschten mir mit vielen Tränen vor, ich sollte für sie bitten. Gleich nach meiner Nachhausekunft erhielt ich auch schon wieder beifolgende Bittschrift nachgeschickt. Ich glaube daher, dass es doch noch bei der bisherigen Einrichtung wird bleiben müssen."
Petycja ludności polskiej z Miłocic do superintendenta Michaelisa z dnia 11 marca 1823 roku (wyjątek), ibidem, s. 157—158: „Es wird Eur. Hochwürden wohl schon bewusst sein, dass wir schon einige Male, und selbst auch bei der von Ihnen hier abgehaltenen Kirchenvisitation gehorsamst gebeten haben, um Beibehaltung unseres polnischen Gottesdienstes; da es aber der Herr Reichsgraf v. Burghauss nicht genehmigen wollte, so unterstehen wir uns Hochdieselben ganz gehorsamst zu bitten, sich bei Einer Hochpreislichen Königlichen Regierung für uns gütigst verwenden zu wollen, damit wir doch den polnischen Gottesdienst behalten dürfen, indem wir ohne denselben unmöglich sein können. Wir müssen es selbst gestehen, dass wir, wenn wir denselben verlieren sollten, gottvergessene Menschen werden würden, indem doch gute zwei Drittel unserer Gemeindeglieder noch stark polnisch sind. Selbst die Ortsgerichte würden von den Gemeindegliedern verflucht werden, wenn sie sich für ihre Untergebenen nicht bei einer Höheren Behörde dafür verwenden würden. Wir stehen in dem festen Vertrauen, dass sich Eur. Hochwürden unser armen unterdrückten Gemeinde gütigst annehmen werden, selbst müssen wir eingestehen, dass unser Gotteshaus, Geistlicher und Organist darunter viel verlieren würde."
81. Ibidem, t. III, s. 94—95: „Die Parochie Laskowitz, eine der grössten in hiesigem Regierungsbezirk, umfasst 21 Dorfschaften und zählt wenigstens 5000 Seelen, da sich jährlich über 12000 Kommunikanten zum hl. Abendmahl einfinden. Zur Zeit kann man noch $^2/_3$ Polen darin annehmen und besonders ist der weibliche Teil als immer mit dem häuslichen Leben beschäftigt, der deutschen Sprache noch sehr wenig kundig. Dazu kommt, dass die Kirche für den Umfang der Gemeinde viel zu klein ist und nicht viel über 1000 Zuhörer fassen mag. Ein doppelter Gottesdienst wird daher, wie bis jetzt immer notwendig bleiben und nur eine Änderung zulässig sein, wenn der bereits vorläufig wenigstens projektierte Bau einer neuen und grösseren Kirche ausgeführt ist. Bis dahin müsste ich daher anheimstellen, nach dem sehnlichen Verlangen dieser Leute den polnischen und deutschen Gottesdienst noch fortbestehen zu lassen, wie er bisher gehalten ist. Die Gemeinde hat jetzt zwei Geistliche, wodurch das höchst beschwerliche Amt gar sehr erleichtert wird. Übrigens unterrichten alle Schullehrer der Parochie schon seit mehreren Jahren deutsch und der Pfarrer hat auch schon den Konfirman-

deunterricht in dieser Sprache erteilen können. Durch diese Vorbereitung wird es möglich sein, in der neuen Kirche den Gottesdienst auch ganz deutsch halten zu lassen."

82. Ibidem, s. 100—101: „Im ganzen Kirchspiele kenne ich keinen Mann, der gar nicht deutsch verstände. Es mögen aber 50 bis 60 Weiber sein, die des Deutschen ganz unkundig sind. 200 Personen kann es wohl geben, die, ungeachtet sie im gemeinen Leben deutsch sprechen, doch keine deutsche Predigt verstehen können. Sollte die Einschränkung des polnischen Gottesdienstes noch einige Jahre verzögert werden, so wird nach Verlauf derselben, die alte Bitte wiederum gehört werden, den polnischen Gottesdienst auch künftig nicht einzuschränken... Würde im polnischen Gottesdienste Kirchenstellengeld eingeführt, blieben dagegen im deutschen die Stellen frei, wie bis jetzt, so würden sehr viele den polnischen Gottesdienst bald verlassen und sich zum deutschen halten."

83. Ibidem, s. 103—104: „Das Laskowitzer Dominium enthält 11 deutsche und 71 polnische Wirte, zu diesem Dominio gehören noch Beckern mit 4 deutschen und 40 polnischen, Neuvorwerk mit 4 deutschen und 38 polnischen, Daupe mit 7 deutschen und 42 polnischen, Quallwitz mit 4 deutschen und 36 polnischen, Gross Duppine mit 2 deutschen und 45 polnischen, Klein Duppine mit 1 deutschen und 11 polnischen, Jeltsch mit 5 deutschen und 32 polnischen, Rattwitz mit 7 deutschen und 58 polnischen, Zindel mit 1 deutschen und 18 polnischen Wirten, in Summe 391 polnische und 48 deutsche Wirte. Da nun diese erstere Anzahl die letztere beinahe um 8 mal übersteigt, und diese Wirte dennoch alle die Schuldigkeiten, welche die Bauten der Kirche betreffen mit grössten Vergnügen erfüllen und beständigt erfüllt haben, sie sich auch von allen denen Gebühren, die der Kirche zugehören sich niemals ausgeschlossen haben, mit ausserordentlicher Liebe und Ergebenheit an ihrer Religion festhalten, auch wegen der wenigeren deutschen Wirte, welche in Laskowitz sowohl als in denen hier angezeigten Nachbarsdörfern ansässig sind, ihre alten Kirchengebräuche nicht eingehen lassen können, bitten hiermit einstimmig und untertänigst um die gnädige Verfügung, dass der dasige in Laskowitz befindliche Herr Pastor Bauch angehalten werden möge, den Gottesdienst entweder selbst oder durch seinen bereits daselbst angestellten Sohn dergestalt ausüben nämlich, dass die polnischen Wirte, so wie es sonst gehalten worden, einen Sonntag den Gottesdienst, den anderen Sonntag hingegen die Deutschen den ihrigen regelmässig und ohne Einschub geniessen mögen. Wir haben bereits alle zwei aufeinander folgende Sonntage polnische Gottesdienst gehabt, allein dieser war erst um 10 Uhr, nach dem deutschen Gottesdienste, den dritten Sonntag waren wir von allem Gottesdienste ausgeschlossen, da nun dieses bei dem Kommuniontagen für die älteren Männer und Weiber, die doch bereits die Mehrzahl unter uns ausmachen sehr beschwerlich, und sogar ihrer Gesundheit oft nachteilig wird, wenn sie bis 2 Uhr des Nachmittags ohne einigen Genuss verbleiben sollen, indem sie den Tag zuvor schwer gearbeitet, und noch dazu einen weiten Weg zu machen haben, so hoffen wir diesen Befehl eines Hochwürdigen Konsistoriums, auf welchen sich unser Herr Pastor beruft dadurch zu mildern, dass wir ja so gut Menschen wie die übrigen sind und daher auch nicht wie das unverständige Vieh in die Welt hineinleben, sondern vielmehr des Guten und der Religion unserer Vorfahren getreu nachleben wollen und deswegen dieses hohen Genusses gwiss gewürdigt zu werden in vollkommensten Vertrauen leben."

84. Ibidem, s. 105—109: „Seit beinahe 31 Jahren habe ich sehr strenge auf die Erlernung der deutschen Sprache in den sieben ganz polnischen Schulen, die ich im

Kirchspiele antraf, gehalten. Anfänglich wurde die polnische Sprache alljährlich in den Schulen mehr eingeschränkt und seit einer Reihe von Jahren darin ganz abgeschafft. Letzteres geschah auch im Konfirmandenunterrichte und so findet seit zwei Jahren auch keine polnische Konfirmation mehr statt. Nehme ich an, dass die Schulkinder vor 30 Jahren ein Alter von 10 Jahren hatten, so können jetzt alle Einwohner des Kirchspiels von 40 Jahren und darüber deutsch. Dies rechtfertigt wohl die Einschränkung des polnischen Gottesdienstes. Sie geschah zuerst dadurch, dass Eine Königliche Hochpreisliche Regierung befahl, den polnischen Gottesdienst, der sonst stets zuerst gehalten wurde, stets zuletzt zu halten. Dies hatte seine gute Wirkung, denn eine Menge, die sonst den polnischen Gottesdienst besucht hatte, besuchte nun den deutschen, weil sie früher aus der Kirche nach Hause kam... Den 7-ten Januar dieses Jahres aber erging der Befehl..., dass die polnische Gemeinde zwei Sonntage nach einander polnischen Gottesdienst haben, den dritten Sonntag aber bloss deutscher Gottesdienst sein sollte... Dieser Hohe Befehl ist bis jetzt befolgt worden und es ist fast kein Sonntag vergangen, an welchem nicht mehrere Personen, die sich sonst zum polnischen Gottesdienste hielten, den deutschen besucht hätten. So wie es bei jeder Neuerung, auch wenn sie die beste ist, unruhige und widerspenstige Köpfe gibt, so ist dies auch bei dieser Einschränkung des polnischen Gottesdienstes der Fall. Ein Freigärtner in Laskowitz, der zugleich Ölschläger ist, Treske, welcher gut deutsch spricht, nahm sich, wie ich gehört habe, unter Verwünschungen vor: es koste, was es wolle, dem polnischen Gottesdienst seine alte Ausdehnung wieder zu verschaffen. Er ging von Dorf zu Dorf und erregte Aufruhr... Wenn ich auch annehme, dass es mit den 391 polnischen Wirten seine Richtigkeit hat, welches ich nicht gewiss weiss, so finden sich doch hierbei folgende Unredlichkeiten und Unrichtikeiten... hat der Bittsteller verschwiegen, dass von diesen 391 Wirten stets alle ausser der polnischen Sprache auch die deutsche gut sprechen, so wie er selbst und deswegen füglich den deutschen Gottesdienst besuchen können. Nur wenige davon und zwar die ganz alten sprechen schlecht deutsch, besonders in Duppine und Daupe. Sind die ganz deutschen Ortschaften nicht angegeben: Trattaschine, Birksdorf, Klaren- und Marienkranst, Zywotschütz, Jäschkowitz und Janowitz mit Tschirme... Doch wie ich aus dem Munde der hiesigen Polen weiss, wollen sie sich ganz zufrieden stellen, wenn der Gottesdienst den einen Sonntag von nun an bloss in deutscher Sprache, den anderen bloss in polnischer gehalten würde, damit sie gleiche Rechte mit den Deutschen behalten und ihnen nicht nachgesetzt werden. Da diese Bitte aus Missgunst herrührt, so möchte sie wohl nicht befriedigt werden.

Für den Pfarrer hat die Einschränkung des polnischen Gottesdienstes traurige Folgen gehabt. So lange die Polen ihren Gottesdienst früh und uneingeschränkt hatten, besass ich ihre Liebe und ihr Zutrauen in einem sehr hohen Grade... Durch die Einschränkung des polnischen Gottesdienstes sind sie ganz anders geworden. Bei den gewöhnlichen Offertorien gehen sie grösstenteils gar nicht zum Opfer, oder legen mir Pfennige auf. Bei Begräbnissen, Taufen und Trauungen suchen sie ebenfalls durch Auflegen von Pfennigen ihr Missfallen zu erkennen zu geben. Da mein ganzer Gehalt, etwa 13 Rth Tischgroschen ausgenommen, aus lauter Accidenzien besteht, so erleide ich einen unglaublichen Verlust... Doch glaube ich, dass es besser werden wird. Das jetzige Aufbrausen der polnischen Gemeindeglieder rührt nicht aus Leidenschaft her, sondern aus Affekt und dieser wird sich wie ein Strohfeuer schnell endigen. Sie glauben ihre Muttersprache verachtet zu sehen und zum Teil verloren zu haben und bedenken nicht, dass sie freundschaftlich eingeladen sind am deutschen Gottesdienste teilzunehmen.

Deswegen bitte ich ehrfurchtsvoll, die Widerspenstigen nicht zu bestrafen. Doch könnte es gute Folgen haben wenn Treske, der im Grunde alleiniger Aufwiegler ist, eine Weisung erhielte. Ich kann es nicht leugnen, dass er ein guter Wirt und ordentlicher Mann ist..."

85. Ibidem, s. 111—115: „Meine Muttersprache ist daher ursprünglich die polnische und ob ich zwar, so wie ein grosser Teil der hiesigen Polen, der deutschen Sprache ebenfalls so ziemlich gewachsen bin so ist uns doch der Vortrag des göttlichen Wortes in der polnischen Sprache verständlicher und fasslicher als wenn dasselbe in deutscher Sprache vorgetragen wird. Die jetzt vorgenommene Abänderung des hiesigen Gottesdienstes, ...sind für uns Neuerungen, in welche wir uns schwer finden können und wodurch wir vor der deutschen Kirchengemeinde uns zurückgesetzt glauben. Dies gab verflossenen Osterfeiertage, als die samtlichen Polen auf dem Kirchhofe den Gottesdienst erwarteten, Veranlassung zusammenzutreten und sich über die Beibehaltung des zeitherigen polnischen Gottesdienstes zu beraten. Sämtliche polnische Insassen aus den Gemeinden des Kirchspiels machten den Beschluss, nochmals eine Bitte bei Einer Königlichen Hochpreislichen Regierung einzureichen und falls diese ihren Wünschen nicht entsprechen sollte, aus jeder Gemeinde einige Deputierte persönlich dahin absenden zu wollen. Die erstere Bitte schriftlich aufsetzen zu lassen und persönlich zu überreichen, wurde mir aufgetragen...
Uwagi landrata Hoverdena: „Die p. Treske hat eingestanden, dass er ursprünglich zwar polnisch, jedoch, so wie ein grosser Teil der übrigen zu den Polen gezählten Wirte, der deutschen Sprache dermassen mächtig sind, dass man zweifeln wurde, ob die polnische oder die deutsche Sprache die Muttersprache sei, und dies ist gewiss bei der grössten Hälfte der zu den Polen gezählten der Fall und es würde dadurch die aufgeführte Zahl wenigstens bis auf die kleinste Hälfte sich reduzieren, und die alten Einwohner und bloss wenige der mittleren Wirte treffen... und zwar wie p. Treske versichert, deshalb, weil die Deutschen, wenn sie aus der Kirche kommen, und die Polen auf den Gottesdienst warten, dieselben geringschätzend beachten und als zurückgesetzte spöttelnd ansehen... Die Gemüter der Polen scheinen sehr aufgeregt zu sein und es ist kaum zu glauben, dass sie sich entgegengesetzt beruhigen würden..."
86. Ibidem, t. II, s. 127.
87. K a m m e l, op. cit., s. 123: „Auch Festenberg zeigt die allmähliche sprachliche Angleichung, die ohne Zwang der Kirche vor sich ging."
88. *Materiały*, t. III, s. 123—124.
89. K a m m e l, op. cit., s. 118: „Trotz aller Schwierigkeiten blieb der Gemeinde auch über 1887 der vierzehntägige polnische Gottesdienst erhalten, obwohl die Zahl der polnisch sprechenden Gemeindeglieder weiter abgenommen hatte."
90. *Materiały*, II, s. 21: „Es kann daher auch, was die sogenannte polnische Gemeinde zu Kaulwitz betrifft, nicht bewilligt werden, dass für sie ein besonderer Gottesdienst in dieser Sprache gehalten werde, um so weniger, als in dem Kaulwitzer evangelischen Kirchenspiele 1166 der deutschen Sprache vollkommen mächtige Eingepfarrte und nur 259 polnisch sprechende Individuen sich befinden."
91. Ibidem, s. 26: „Dass mein Wirken hier nicht erfoglos geblieben ist, möchten schon folgende Tatsachen dartun:
1. Die Gemeinde war durch die Vakanzen vor meinem Hierherkommen bereits in der Zerstreuung begriffen, sie zählte nur noch 1399 Kommunikanten, welche Ziffer sich nun stetig bis jeztz wieder auf 1760 erhöht hat.
2. An Bedürfnissen der Polen ist genügt, aber die stetige Germanisierung eifrig betrieben und daher folgendes erzielt worden: Die früher allsonntäglichen polni-

schen Gottesdienste sind in vierzehntätige mit Zustimmung der Gemeinde vermindert.

Die früher in einzelnen Ortschaften wie Schmograu ausschliesslich polnischen Grabreden sind in ausschliesslich deutsche dort bereits umgewandelt worden, in einigen — wie Lorzendorf — ist dies Ziel wenigstens teilweise schon erreicht. Der Konfirmandeunterricht wird ausschliesslich deutsch erteilt. Bis zu meiner Amtsverwaltung hatte von der Vakanzzeit die deutsche Kommunikantenziffer 500 nicht überschritten, sie stand immer ca 1200 Polen gegenüber, jetzt zählt die polnische Gemeinde nur 1000, die deutsche 750 Kommunikanten..."

92. K a m m e l, op. cit., s. 125: „So ist auf der ganzen Linie in den beteiligten schlesischen Gemeinden eine allmähliche Einschränkung der polnischen Gottesdienste entsprechend der grösseren Verbreitung der deutschen Sprache festzustellen, ganz im Einvernehmen zwischen Gemeinde, Geistlichen und Konsistorium."
93. *Materiały*, t. II, s. 41—42: „Es müssen Kirche und Schule zugleich auch hinsichtlich der deutschen Sprache einander die Hand bieten; zumal der Unterricht in der Schule in dieser Sprache, in sich selbst wieder zurückfallen und fast ganz erfolglos sehen würde, wenn daselbst ausschliesslich polnischer Gottesdienst gehalten werden sollte."
94. Ibidem, t. III, s. 25: „Wenn die Kinder den Besuch der Schule beginnen, verstehen sie grösstenteils gar nicht deutsch, und es kostet den Lehrer nicht wenig Anstrengung und Ausdauer sie dahin zu bringen, nicht nur deutsch zu sprechen, sondern auch zu lesen und zu schreiben. Dies dem Lehrer vorgesteckte Ziel wird dann auch mehr oder weniger erreicht. Aber nach der Entlassung aus der Schule werden die Kinder von den Eltern, welche der polnischen Sprache mehr als der deutschen zugetan sind, zum deutsch sprechen wenig angehalten, und sie besuchen mit ihnen nur den Gottesdienst in polnischer Sprache. Eine Beschränkung hierin würde heilsam sein."
95. Ibidem, t. II, s. 46. „Ein Anfang mit dem Deutschen allhier, wenn auch nur ein sehr schwacher muss durchaus gemacht werden, denn sonst bleibt Kauern in alle Ewigkeit polnisch; daher erlaube ich mir von der Hand den Vorschlag: „alles bleibt wie bisher, nur immer den 3-ten Sonntag, wo hier in Kauern Gottesdienst trifft, ist er nicht mehr polnisch sondern deutsch, um allmählich, da besonders in der Schule deutsch gelehrt wird, eine deutsche Gemeinde heranzubilden."

Narzucony porządek nabożeństw nie utrzymał się. Świadczy o tym protokół posiedzenia gminy w Kurzniu z 21 września 1874 r.; ibidem, s. 49: „Zunächst wurde konstantiert, dass nachdem bis zum Jahre 1857 ein regelmässiger Wechsel zwischen den polnischen und deutschen Gottesdiensten stattgefunden hatte, seit dem genannten Jahre nur an den vierten Sonntagen deutsch gepredigt worden ist, weil die deutschen Gottesdienste erforderungsmässig nicht besucht wurden, während die polnischen sehr zahlreich besucht waren."

96. *Regulament dla niższych szkół katolickich w miastach i po wsiach w Xięstwie Szląskim i Hrabstwie Glackim*, Dan w Potsdamie dnia 18 maia roku 1801, w Wrocławiu, w Drukarni Wilhelma Bogumiła Korna, s. 23.
97. Ibidem, s. 13.
98. Ibidem.
99. *Materiały*, t. II, s. 16—17: „Wir finden uns veranlasst Sie hierdurch aufzufordern, es sich ernstlich angelegen sein zu lassen, dass alle Kinder in den Schulen, sowohl zum völligen Verständnis, als auch zur Geläufigkeit im Sprechen und Schreiben des Deutschen gebracht werden, und hierin eine solche Kenntnis erlangen, dass sie in ihrem künftigen Berufsleben sich mit Deutlichkeit und Leichtigkeit darin ausdrücken können. Damit dieser Zweck um so sicherer erreicht werde, tragen

wir Ihnen auf, in Schulen, wo Kinder befindlich, die der deutschen Sprache nicht völlig mächtig sind, bei jeder Gelegenheit, insbesondere bei den abhaltenden Prüfungen darauf zu halten, dass keinem Kinde ein Abgangszeugnis erteilt werde, bevor es nicht der vorgedachten Bedingung vollständig entsprochen habe, und dass, wofern es ohne Erlaubnis der Schule entzogen wird, die Eltern, Vormünder oder Dienstherren dafür gestraft werden. Ebenso ist in den Wiederholungsstunden der deutsche Sprachunterricht mit vorzüglichen Sorgfalt zu behandeln, und haben Sie sich zu überzeugen und darauf zu wachen, dass kein zum Besuch der Wiederholungstunden Verpflichteter eher entlassen werde, als bis er deutsch versteht, spricht und schreibt. Wie dieser unser Bestimmung genügt wird, darüber erwarten wir in den künftigen Schulvisitationsprotokollen eine vollständige Anzeige, mit genauer Angabe der Geistlichen und Schullehrer, welche sich hierbei vorteilhaft auszeichnen, oder entgegengesetzten, falls fahrlässig bezeigen. Wir werden übrigens bei Einziehung der jungen Ersatzmannschaften und bei Bereisungen Gelegenheit nehmen, uns selbst davon zu überzeugen, und bei denjenigen, welche sich in Förderung dieses gemeinnützigen Zwecks vorteilhaft auszeichnen, das sich hierdurch angeeignete Verdienst anerkennen und sie in einen grösseren Wirkungskreis zu befördern suchen, dagegen aber auch die, welche sich saumselig bezeugen zur Verantwortung und Strafe ziehen." Okólnik rozesłany do landratów i inspektorów szkolnych.

100. Ibidem, t. II, s. 205—206: „Es liegt keineswegs weder in dem Charakter, noch in der Absicht meines Herrn Kollegen, des polnischen Pastors Hahn, die Katechumenen wider den Wunsch des Herrn Grafen von Reichenbach auf Brustawe, oder wider den Willen der eigenen Eltern, in der polnischen Sprache unterrichten zu wollen, noch weniger die schöne Tendenz einer Hochpreslichen Königl. Regierung zu verkennen, oder unbeachtet zu lassen, die polnische Sprache so viel als möglich zu beseitigen, vielmehr ist es sein eigener Wunsch, das Polnische so bald als möglich zu entfernen... Aber auch bei dem besten Willen lässt sich die Sache nicht auf einmal und wie durch einen Zauberschlag ins Werk setzen, sondern das Festina lente! ist hier sehr wohl zu beherzigen, wenn diese Kinder nicht, statt durch Unterricht vorwärts zu kommen, den Krebsgang gehen sollen. Es ist allerdings wahr, dass viele dieser Kinder so ziemlich deutsch lesen können, aber leider geht es ihnen wie dem Kämmerer der Königin Candacus aus Mohrenland; sie verstehen nicht, was sie lesen, wenn es ihnen nicht jemand erklärt. Wie der Papagei die Worte nachspricht, ohne einen Sinn damit zu verbinden, so lesen diese Kinder auch das Deutsche. Es ist daher durchaus notwendig, dass ihnen das Deutsche noch durch das Polnische erklärt und begreiflich gemacht werden muss, wenn sie von dem Unterricht irgend einen Nutzen in Aufhellung der Begriffe erlangen sollen."

101. Ibidem, s. 82—83: „In den 6 Städten der Diözese hat sich Alles von dem Gehorsam gegen das geoffenbarte Schriftwort losgesagt und die Landgemeinden sind fast eingeschlafen. Die ersteren hat die falsche Anwendung des Begriffs evangelischer Freiheit zu Grunde gerichtet, unter den letzteren haben hauptsächlich die beklagenswerten Bestrebungen ihre Muttersprache, die polnische, zu unterdrücken, grosse Verwüstungen eingerichtet, denn länger als 30 Jahre ist in den 68 Landschulen der hiesigen Inspektion, die meistens von polnischen Kindern busucht werden, der Unterricht nur in deutscher Sprache erteilt worden und Alles, was getrieben wurde, hatte den Hauptzweck, die deutsche Sprache zu verbreiten. Die Lehrer und ihre Vorgesetzten waren in den meisten Fällen der polnischen Sprache nicht kundig, oder doch so wenig mächtig, dass sie fast gar keinen Einfluss auf die Schul-

jugend ausübten. So ist geschehen, dass jetzt unsere polnischen Gemeinden, in denen jenes Prinzip mit Strenge zur Geltung gebracht worden ist, in religiösen Dingen eine Unwissenheit an den Tag legen, die unter den Heiden nicht grösser sein kann. Ich habe von dem Dasein solcher Zustände, wie ich sie in ersten Jahren meiner Verwaltung des Ephoraleamtes kennen gelernt habe, früher keine Ahnung gehabt. Sie gehen in der Tat weit über alle Grenzen des Glaublichen hinaus. Es liegt demnach in hiesiger Diözese eine schwierige Aufgabe vor. Es gilt die Gemeinden zu erneuern und insbesondere der Verwilderung der künftigen Generationen entgegenzuarbeiten."

102. Arch. Archidiecezjalne, Wrocław, Insp. Namslau, tomy III—V.

103. Arch. Państw. m. Wrocławia i woj. wrocławskiego, Akten betreffend die Angelegenheiten der Superintendentur Namslau-Wartenberg, vol. IV „Allerdings hat man hier zu Lande mit sehr grossen, mir bisher unbekannten Schwierigkeiten bei dem Konfirmanden-Unterricht zu kämpfen, besonders bei den Kindern, die aus katholischen Schulen kommen, da sie durchweg erstens so unwissend sind, dass sie nicht einmal die 10 Gebote (ohne Luther's Erklärung) können, so dann so ungeweckt und (sit venia voci) verdummt, dass es erst einiger Zeit bedarf, ihr Fassungsvermögen zu wecken und endlich so polonisirt, dass sie meist nur gebrochen und ganz schlecht deutsch sprechen — da ja die Absicht der hiesigen katholischen Geistlichkeit darauf hinausgeht ganze Dörfer zu polonisiren und besonders in der Schule, durch polnischen Unterricht darauf hingearbeitet wird..."

104. Ibidem; „Es ist wahr, dass auch in hiesiger Gegend in den katholischen Schulen die deutsche Sprache wenig. Berücksichtigung findet, aber es geschieht doch auch von Seiten der Schulverwaltung und der evangelischen Eltern alles Mögliche, um die evangelische Jugend mit dem Unterricht evangelischer Lehrer zu versorgen. Wenn der Vikar Dürlich in seinem Berichte sagt, dass die Absicht der katholischen Geistlichen darauf hinausgehe, ganze Dörfer zu polonisiren, so behauptet er zu viel, denn diese Dörfer sind eben polnische, und die katholischen Geistlichen tun nur wenig oder nichts, um sie zu germanisieren. Daher kommt es aber auch, dass denjenigen Kindern, welche katholische Schulen besucht haben, der Konfirmandeunterricht in polnischer Sprache erteilt werden muss, und da P. Dürlich des Polnischen nicht mächtig ist, so hat er natürlich mit grossen Schwierigkeiten zu kämpfen. Vom 1 März ab wird dieser Notstand in Kaulwitz hoffentlich behoben sein, und das Königliche Konsistorium wolle sich versichert halten, dass ich, was in meinen Kräften steht, aufbieten werde, um das Interesse der evangelischen Schuljugend wahrzunehmen."

105. *Materiały*, t. II, s. 246—247: „Wenn Euer Hochwürden diese Anordnungen vielleicht zu energisch erscheinen, so mögen Sie bedenken, dass der Ihnen und Ihren Amtsvorgängern beschrittene Weg seit mehr als hundert Jahren eingehalten worden ist, ohne dass ein irgend nennenswertes Ziel erreicht worden wäre. Um dem zu begegnen haben wir in den betreffenden Schulen angeordnet und beauftragen Euer Hochwürden, unsere Anordnung den betreffenden Lehrern nochmals ans Herzulegen und sie auf das nachdrücklichste zu unterstützen, dass aller Unterricht der Jugend mit Einschluss desjenigen in der Religion von jetzt ab in deutscher Sprache zu erteilen und die polnische Sprache nur Interpretationsmittel zwischen Lehrer und Schüler zu machen sei."

106. Ibidem, s. 244—245: „Einem Hochwürdigen Konsistorium halte ich mich verpflichtet in beiliegender Abschrift gehorsamst Kenntnis zu geben von der Verfügung der Königlichen Regierung zu Breslau vom 11 d. M. betreffend die Einführung der deutschen Unterrichtssprache auch für die Religion in den von fast ausschliesslich polnischen Kindern besuchten Schulen meiner Inspektion zu Bachwitz, Polkowitz

und Hennersdorf Namslauer Kreises, und um geneigte Intervention, dass dies geändert werde, gehorsamst zu bitten... Bei der Konferenz der Superintendenten in Liegnitz am 1 d. M. wurde eine solche Anordnung bereits befürchtet, diese Befürchtung aber durch die Mitteilung eines neuen Erlasses des Herrn Ministers Exzellenz für das Verfahren in den utraquistischen Schulen des Oppelner Regierungbezirks fast vollständig beseitigt, wonach die Religion in der Muttersprache zu erteilen ist. Es würde, wenn die Breslauer Verordnung nicht die Muttersprache für die Religion frei liesse, in derselben Parochie Polnisch Würbitz und Simmenau in den Schulen der obengenannten beiden Orte, wo doch schon einige Kinder deutscher Eltern vorhanden sind, der Religionsunterricht polnisch, und in Bachwitz und Polkowitz, wo in der Regel gar kein deutsches Kind ist, deutsch erteilt werden müsste. Ein Hochwürdiges Konsistorium wolle hochgeneigstest erwägen, welcher Gefahr die ganze Generation an diesen Orten in unserer glaubenslosen Zeit ausgesetzt wird, wenn ihr die Religion nicht Herzenssache geworden ist. Beten, vom Herzen beten kann niemand anders als in der Muttersprache. Der Königlichen Regierung zu Breslau habe ich berichtet, dass ich die betreffende Anweisung an die Revisoren und Lehrer erlassen habe und gehorsam die deutsche Sprachkenntnis in den gedachten Schulen aufs nachdrücklichste fördern werde, habe aber auch zugleich ehrerbietig jedoch dringend geboten, für den Religionsunterricht die Muttersprache gestatten zu wollen."

107. *Materiały*, t. III, s. 81: „...nur wenige Prediger des hiesigen Sprengels der polnischen Sprache ganz mächtig sind und Mehrere, die es früher waren, nach Aufhörung des polnischen Gottesdienstes in ihren Kirchen ausser Übung gekommen sind."
108. Ibidem, t. II, s. 121—122.
109. Ibidem, t. 227—240.
110. Ibidem, s. 238—239.
111. Ibidem, s. 77—80.
112. „Schlesiche Provinzialblätter", 1789, September, s. 261, Przedrukowane w „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft", Leipzig 1847, Jahr V, s. 314 w artykule pt. *Wie die Regierungsbehörden in Schlesien das Polnische ausrotteten:* „Durch diese Verwechslung wird der studierende Oberschlesier gezwungen, seine Anhänglichkeit an die dortige polnische Sprache, Sitten und Gewohnheiten aufzugeben, und von der bisher ganz unverantwortlich vernachläsigten Gelegenheit, deutsch zu lernen, Gebrauch zu machen. Der Niederschlesier bringt schon an und für sich eine bessere Kultur mit, und wird künftig bei seiner Neigung zur Muttersprache nicht nur stets das Deutsche dem Polnischen vorziehen, sondern auch dadurch dem oberschlesischen Landmann angewöhnen, auf das Deutsche zu merken, selbst im Gespräch, einen deutschen Ausdruck zu versuchen, und ihn so unvermerkt durch seinen Umgang und Beispiel, welches überdies auf die dortigen Kirchen und Schulbedienten, den grössten Eindruck machen, und so auf den gemeinen Mann weiter wirken muss, von dem Hange zur polnischen Sprache abziehen."
113. K o t u l a, op. cit. s. 12.

BOGUSŁAW OLSZEWSKI

INTERWENCJA PAŃSTWA NIEMIECKIEGO W ROLNICTWIE ŚLĄSKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

WSTĘP

Prezentowany poniżej materiał wywodzi się bezpośrednio z naszych zainteresowań zagadnieniem zadłużenia rolnictwa śląskiego w okresie międzywojennym.[1] Traktując wskaźniki zadłużenia jako syntetyczne wyznaczniki sytuacji rolnictwa śląskiego w okresie międzywojennym w całości i w szczegółach — zainteresowaliśmy się z kolei zagadnieniem państwowej akcji oddłużeniowej, jako istotnym elementem modyfikującym sytuację rolnictwa śląskiego w tym okresie. Niezależnie zresztą od logicznej kolejności zainteresowań stwierdzić można, że akcja oddłużeniowa stanowiła w okresie międzywojennym zasadniczy kierunek interwencjonistycznych zabiegów państwa niemieckiego w skali ogólnokrajowej. Zwraca na to m. in. uwagę K. Ritter w swej książce poświęconej zagadnieniom polityki agrarnej państwa niemieckiego w okresie kapitalizmu.[2]

Obok akcji oddłużeniowej, drugi zasadniczy kierunek państwowej działalności interwencyjnej w rolnictwie niemieckim stanowiła — głównie na wschodnich terenach międzywojennej Rzeszy — akcja osadnicza. Istniały zresztą określone powiązania pomiędzy akcją interwencyjną w zakresie oddłużenia a akcją osadniczą.

W opracowaniu poniższym ograniczymy się do przedstawienia wymienionych dwu kierunków państwowej działalności interwencyjnej w rolnictwie śląskim w okresie międzywojennym. W toku pracy postaramy się wskazać na szereg elementów łączących te dwie formy interwencji państwowej.

Szczegółowe rozdziały poświęcone analizie akcji oddłużeniowej i osadniczej poprzedzamy ogólniejszym rozdziałem wstępnym, zawierającym przesłanki i szersze tło państwowej działalności interwencyjnej w rolnictwie śląskim.

Jako materiał dokumentacyjny wykorzystano w niniejszej pracy dane opublikowane przez Leo Dreschera na temat akcji oddłużeniowej na Śląsku w ramach „pomocy wschodniej". W zakresie osadnictwa oprzemy się na danych publikowanych w „Zeszytach Kwartalnych do Statystyki Rzeszy" oraz na stosunkowo bogatych materiałach archiwalnych, przechowywanych we Wrocławskim Wojewódzkim Archiwum Państwowym.

I. OGÓLNE UWARUNKOWANIA INTERWENCJI PAŃSTWA W ROLNICTWIE ŚLĄSKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Wykazaliśmy już w innej pracy na podstawie analizy wskaźników zadłużenia, że sytuacja rolnictwa śląskiego była w okresie międzywojennym wyjątkowo trudna.[3] W warunkach zaś powojennego podziału Śląska pomiędzy Polskę a Niemcy — rolnictwo nabierało w ramach całokształtu gospodarki śląskiej tym większego znaczenia, że przytłaczająco większa część przemysłu górnośląskiego znajdowała się już w granicach Polski. Pozostały zaś przy Niemczech przemysł cierpiał na tak poważne niedomogi, że państwo wydawało się rezygnować z góry z poważniejszych wysiłków subwencyjnych dla poprawienia jego sytuacji. Oddziaływały tu czynniki zarówno ekonomiczne, jak i polityczne.

W ramach układu gospodarczego III Rzeszy interwencje w przemyśle na Śląsku były istotnie mniej opłacalne niż w zachodnich czy centralnych regionach państwa — ze względu na podrażające ceny zbytu koszty odległego transportu. Literatura niemiecka okresu międzywojennego pełna jest narzekań na tę „odległość komunikacyjną" Śląska od głównych niemieckich centrów gospodarczych — „Verkehrsferne". Z kolei ogólna sytuacja polityczna podzielonego Śląska przemawiała również przeciw bardziej kapitałochłonnej rozbudowie przemysłu regionu. „Niepewność, a tym samym powstrzymanie się monopolistów niemieckich i innych od lokaty kapitałów, charakterystyczna (...) dla całego Śląska, wiązała się bezpośrednio ze specyficzną sytuacją polityczną, jaka po obu stronach granicy wytworzyła się po dokonanym ostatecznie 15 marca 1922 roku podziale i rozbiciu tego jednolitego pod względem gospodarczym regionu na dwa obszary, należące do dwóch różnych organizmów państwowych."[4] W rezultacie działania tych odstraszających od inwestycji czynników ogólny obraz przemysłu śląskiego w okresie międzywojennym musiał przedstawiać się zdecydowanie niekorzystnie. „Wyjąwszy inwestycje o charakterze czysto wojennym, realizowane krótko przed wybuchem

czy też już w czasie trwania drugiej wojny światowej, przemysł śląski należał do najbardziej zacofanych pod względem technicznym i najbardziej wyeksploatowanych regionów przemysłowych III Rzeszy".[5] W tych warunkach produkcja i zatrudnienie w decydującym dla niemieckiej części Śląska przemyśle prowincji śląskiej wykazywały na przestrzeni okresu międzywojennego systematyczny regres.[6]

Jeśli zatem perspektywy poważniejszej interwencji państwa w zakresie przemysłu były znikome — tym bardziej tedy zainteresowanie państwa musiało skierować się w stronę rolnictwa. Trzeba tu podkreślić specyficzne znaczenie bezrobocia w całokształcie sytuacji gospodarczej i socjalnej Śląska oraz powiązania tego zagadnienia z motywami interwencji państwa w rolnictwie. Otóż jest rzeczą znaną, że bezrobocie w przemyśle osiągało w okresie międzywojennym rozmiary wręcz katastrofalne; wskaźniki bezrobocia, jak podkreśla Józef Popkiewicz, kształtowały się na Śląsku na poziomie najwyższym spośród wszystkich regionów gospodarczych III Rzeszy.[7] Nawet okresowe poprawy na tym odcinku sytuacji nie wiązały się bynajmniej z rozwojem przemysłu miejscowego, ale z odpływem siły roboczej do zachodnich i centralnych regionów Rzeszy.[8] Jest rzeczą wysoce charakterystyczną, że według szacunków ówczesnych władz niemieckich nawet pełne zatrudnienie — z punktu widzenia faktycznych możliwości przemysłu — nie przyniosłoby ze sobą zlikwidowania zjawiska bezrobocia. Potwierdza to w pełni pismo prezydenta rejencji opolskiej z roku 1934 (w piśmie brak daty dokładniejszej). Pismo zatytułowano: „Propozycje w sprawie usunięcia niedomóg gospodarczych na Górnym Śląsku" (Vorschläge für die Beseitigung der Wirtschaftsnot in Oberschlesien). Przypomnijmy równocześnie, że przemysł prowincji górnośląskiej miał zasadnicze znaczenie dla całej „niemieckiej" części Śląska. Otóż pismo wylicza ewentualne możliwości interwencji państwa w przemyśle i w całej gospodarce Górnego Śląska, i formułuje w związku z tymi możliwościami znamienny wniosek:

> „Oprócz rozbudowy połączeń komunikacyjnych i zapewnienia ulg taryfowych musi nastąpić jako trzeci zasadniczy środek pomocy odciążenie całej gospodarki z podatków... Jednakże nawet przy użyciu tych wszystkich środków pełne usunięcie bezrobocia w górnośląskim okręgu przemysłowym nie zostanie nigdy osiągnięte (Podkreślenie moje, B. O.). Dla około 20 000 osób, nawet wówczas, gdy przemysł zostanie zasadniczo znowu w pełni nasycony pracą, nie uda się nigdy już stworzyć możliwości zatrudnienia."[9]

Sformułujmy zatem ogólniejsze wnioski z dotychczasowych konstatacji. Stwierdziliśmy przede wszystkim, że szersza interwencja pań-

stwa w przemyśle śląskim nie była dla państwa z różnych względów pożądana. Skądinąd jednak pozostawienie przemysłu samemu sobie musiałoby potęgować i tak już katastrofalną sytuację na przemysłowym rynku pracy. W tej sytuacji rolnictwo zaczęło w sposób naturalny nasuwać się jako ewentualna dziedzina działalności interwencyjnej państwa. Z ekonomicznego bowiem punktu widzenia taniej byłoby stworzyć dodatkowe możliwości pracy w rolnictwie niż w przemyśle ze względu na znacznie niższy w rolnictwie skład organiczny kapitału. Rozumowanie państwa mogło tu być proste: skoro nie chcemy lokować zbyt dużych środków na Wschodzie, to musimy fundusze interwencyjne umieścić raczej w rolnictwie niż w przemyśle, bo w ten sposób wyłożone środki zużytkujemy najracjonalniej z punktu widzenia podstawowego zadania niemczyzny na tymże Wschodzie: maksymalnego zatrzymania procesu topnienia rezerw ludzkich, potęgującego się w miarę kurczenia się możliwości zatrudnienia. O tym, że powyższe rozumowanie nie jest li tylko naszym rozumowaniem ex post, świadczyć może m. in. okoliczność, że cytowany przez nas memoriał prezydenta rejencji opolskiej wiąże bezpośrednio wzmiankowaną wyżej katastrofalną sytuację w zakresie bezrobocia przemysłowego z możliwością, a nawet z koniecznością pewnych form działalności interwencyjnej państwa w zakresie rolnictwa. Cytujemy dalszy ciąg fragmentu memoriału w sprawie owych permanentnie nie ustępujących z widowni 20 000 bezrobotnych:

„Dlatego, by tych 20 000 bezrobotnych jakoś gdzieś pomieścić, stanie się przede wszystkim konieczne wyciągnąć z przemysłu tych wszystkich robotników przemysłowych, którzy mieszkają w rolniczych częściach prowincji i posiadają tam gospodarstwa karłowate do 2 ha względnie tylko zaledwie własne domy. Stać się zaś to może w ten sposób, że dopełni się ich karłowate posiadłości do stopnia samodzielności umożliwiającej im wyżywienie się z roli i zrezygnowanie z dodatkowego zarobku w pracy w przemyśle."[10])

Tenże memoriał zawiera z kolei stwierdzenie, że bezrobocie nie ogranicza się bynajmniej na Śląsku do przemysłu. Pismo prezydenta rejencji opolskiej zawiera uwagę, że — cytujemy: „Duża część posiadaczy 70 000 małorolnych gospodarstw rolnych — łącznie znajduje się w prowincji 116 000 gospodarstw rolnych — pobiera również zasiłki dobroczynne, podobnie jak bezrobotni urzędnicy i robotnicy przemysłowi".[11] Dodajmy zresztą od siebie, że faktyczna liczba bezrobotnych na wsi przewyższać musiała daleko liczbę biorących zasiłki.

Nakreśliliśmy zatem ogólne związki pomiędzy sytuacją w przemyśle i sytuacją w rolnictwie z jednej strony, z drugiej zaś strony

momenty, które skłaniać mogły państwo niemieckie do działalności interwencyjnej w rolnictwie w ramach łącznej „troski" o gospodarkę i potencjał ludnościowy Śląska. Istniał jeszcze oczywiście osobny zespół przyczyn, które decydowały o potrzebie interwencji państwa w rolnictwie z punktu widzenia samej specyficznej sytuacji rolnictwa. O tym zespole przyczyn wzmiankowaliśmy siłą rzeczy przy szczegółowym omawianiu elementów sytuacji ekonomicznej rolnictwa śląskiego w naszej pracy o zagadnieniach zadłużenia rolnego na Śląsku. W tym miejscu podkreślimy tylko jeden niezwykle ważny moment spośród okoliczności, które charakteryzowały wewnętrzną sytuację rolnictwa śląskiego w okresie międzywojennym, a które mogły skłaniać państwo do szczególnej interwencji w dziedzinie rolnictwa. Chodzi nam mianowicie o jedną z zasadniczych konsekwencji kolosalnego obciążenia długami rolnictwa mało- i średniorolnego. Otóż nieuniknioną konsekwencją takiego obciążenia była realna groźba daleko posuniętej, jeśli nie prawie zupełnej, proletaryzacji mas drobno- i średniorolnego chłopstwa. Proletaryzacja zaś chłopstwa w warunkach i tak już wyjątkowo wysokiego bezrobocia zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie regionu — doprowadziłaby do sytuacji kompletnej katastrofy gospodarczej i socjalnej w całym wielkim regionie śląskim. Wówczas też i tak już masowy exodus ludności Śląska na Zachód przybrałby rozmiary grożące zupełnym wyludnieniem się całych połaci regionu. Perspektywa ogólnej proletaryzacji chłopstwa w warunkach powojennych i kryzysowych trudności rolnictwa niemieckiego była sygnalizowana przez ówczesną niemiecką literaturę ekonomiczną. Tak np. w wydanym w roku 1932 pod redakcją Seringa dziele zbiorowym poświęconym problematyce niemieckiego rolnictwa pisano m. in.:

„Obniżenie się standardu życiowego nie jest dla chłopstwa niebezpieczne wówczas, gdy trudności mają charakter przejściowy, gdy jednak okres gospodarczych klęsk przedłuża się, to musi on się odbić na ludziach i na substancji gospodarstw; gdy nie widać końca takiego okresu, to chęć do pracy i zdecydowanie na samoograniczenia muszą ulec sparaliżowaniu. Wówczas to nadchodzi niebezpieczeństwo popadnięcia chłopstwa w proletaryzację i wówczas też powstaje niebezpieczeństwo upadku tego wszystkiego, co chłopstwo kryło w sobie dotychczas z siły i kultury, z przywiązania do ojczyzny i do gleby rodzinnej."[12]

To nieco pompatyczne, jak na współczesny styl sformułowanie zawiera jednak w każdym razie stwierdzenie faktu zasadniczego: istnienia procesu postępującej proletaryzacji chłopstwa w warunkach ogólnej sytuacji ekonomicznej rolnictwa niemieckiego w okresie międzywojennym. Mamy zaś podstawy do założenia, że w związku

z wykazaną przez nas wyjątkowo trudną sytuacją rolnictwa śląskiego w ogólności, a chłopskiego rolnictwa w szczególności — ten sygnalizowany przez publikację Seringa dla całych Niemiec proces musiał na Śląsku grozić przybraniem szczególnie poważnych rozmiarów.

Staje się zatem zrozumiałe, że interwencja państwa w sprawy rolnictwa musiała również wkroczyć w tę niebezpieczną z punktu widzenia interesów państwa niemieckiego na „Wschodzie" dziedzinę zagadnień. Ten kierunek interwencji państwa wyraził się w intensywnym popieraniu kredytowym osadnictwa chłopskiego na Śląsku. Szczegółowe zagadnienia związane z interwencją państwa w tym zakresie omówimy w osobnym rozdziale.

O ile działalność interwencyjna państwa w zakresie osadnictwa miała głównie na celu zapobieżenie określonym szczególnym niebezpieczeństwom kryjącym się w rozwoju sytuacji rolnictwa, o tyle drugi, zasadniczy kierunek interwencji państwa w rolnictwie, a mianowicie akcja w zakresie oddłużenia w ramach tzw. „pomocy wschodniej" („Osthilfe"), wywodzić się raczej zdawała z założeń ogólniejszych. Chodziło mianowicie o możliwie wielostronne oddziałanie na rolnictwo — poprzez pomoc kredytową — w celu ogólnej poprawy jego warunków produkcji i zbytu. Musimy jednak od razu podkreślić, że były to założenia raczej teoretyczne. Jak wykażemy bowiem poniżej — akcja interwencyjna państwa w zakresie oddłużenia zwekslowała szybko w kierunku zdecydowanego uprzywilejowania wielkiej własności. W określonym układzie warunków klasowych i politycznych obydwa zasadnicze kierunki działalności interwencyjnej państwa w rolnictwie splotły się ściśle i przebiegały pod znakiem umocnienia wielkiej własności rolnej.

Czynniki determinujące uprzywilejowanie wielkiej własności rolnej działały w obrębie centralnych ośrodków dyspozycji politycznej i ekonomicznej państwa niemieckiego.

W naszej pracy o zagadnieniach zadłużenia rolnego na Śląsku wskazywaliśmy już na szersze społeczno-polityczne implikacje uprzywilejowania obszarnictwa w państwowej akcji interwencyjnej.

Sprecyzujemy teraz dokładniej ramy czasowe i merytoryczne omawianej przez nas interwencji państwa w sprawy rolnictwa. Otóż interwencję państwa w sprawy rolnictwa na Śląsku rozpatrywać będziemy zasadniczo w oparciu o analizę przebiegu i wyników działalności państwa w ramach akcji „pomocy wschodniej" i w ramach akcji osiedleńczej, ściśle z powyższą „pomocą wschodnią" związanej. Obydwie te formy działalności interwencyjnej państwa były realizowane w zasadzie przez cały okres międzywojenny, jednakże

szczególne ich nasilenie przypada na lata wielkiego kryzysu i na bezpośredni okres po tymże kryzysie.

„Pomoc wschodnia" została oficjalnie wprowadzona przez państwo na cały wschodni obszar Rzeszy leżący po prawej stronie Łaby ustawą o tejże pomocy (Osthilfegesetz) z dnia 31 marca 1931 roku.[13]

Również w tymże roku wyszła ustawa o popieraniu osadnictwa rolniczego (Gesetz zur Förderung der landwirtschaflicher Siedlung), traktowana jako uzupełnienie ustawy o „pomocy wschodniej".[14] Ustawa o „pomocy wschodniej" przewidywała realizowanie tejże pomocy w ciągu najbliższych lat od wyjścia ustawy do roku 1936 włącznie. Zasadnicze znaczenie w zespole środków objętych akcją „Osthilfe" miała mieć (i tak też faktycznie było) akcja oddłużenia gospodarstw rolnych. Cytujemy na ten temat zdanie z publikacji Seringa: „Pomoc kredytowa stanowi „rdzeń" ustawy o pomocy wschodniej. Usuwa ona w cień środki przewidziane do ogólnego podniesienia gospodarki we wschodnich częściach Rzeszy".[15] Dla poszczególnych lat przewidywano na potrzeby oddłużenia rolnictwa wschodnio-niemieckiego następujące sumy:[16]

Rok	obliczeniowy	1931	— 50	milionów	RM
„	„	1932	— 90	„	RM
„	„	1933	— 135	„	RM
„	„	1934	— 105	„	RM
„	„	1935	— 75	„	RM
„	„	1936	— 45	„	RM
Razem: 1931—1936			= 500	milionów	RM

Suma ta została nie tylko wydatkowana, ale nawet przekroczona; Drescher szacował bowiem realizację pożyczek przez przeprowadzający oddłużenie Bank Przemysłowy na wysokość 511,9 milionów marek (dla całego rolnictwa wschodnio-niemieckiego).[17]

Dodajmy przy tym, że interwencja państwa w sprawy zadłużenia rolnego objęła również tzw. postępowanie regulacyjne w zakresie zadłużenia (Schuldenregelungsverfahren), co dodatkowo jeszcze dowodzi jak znacznego charakteru ta interwencja w rolnictwie nabrała. Podkreślmy wreszcie, że również wielkie sumy przeznaczało państwo na akcję osiedleńczą, będącą — jak zaznaczyliśmy — uzupełnieniem akcji „Osthilfe". Nie dysponujemy dokładnymi danymi w tym zakresie, jednakże choćby fakt wyasygnowania przez państwo na cele osadnictwa na „Wschodzie" w roku 1931 sumy 150 milionów marek dowodził, że była to akcja pod względem rozmiarów finansowych porównywalna z akcją oddłużeniową, a bardzo prawdopodobnie na-

wet ją przewyższająca.[18] W uwidocznionym bowiem rozkładzie wydatków państwa w zakresie oddłużenia w poszczególnych latach nie znajdujemy ani jednej pozycji rocznej, która by ową sumę 150 milionów przewyższała. Wiemy zaś skądinąd, że działalność osiedleńcza w latach bezpośrednio następujących po roku 1931 nie tylko nie zmalała, ale nawet wykazywała tendencję rosnącą. (Będzie o tym mowa w rozdziale poświęconym osadnictwu.)

Dla udokumentowania wysuniętego przez nas powyżej stwierdzenia o zdecydowanej przewadze ciężaru gatunkowego interwencji państwa w rolnictwie w porównaniu z innymi dziedzinami życia gospodarczego na wschodnich obszarach Rzeszy — przytoczymy teraz dane o rozmiarach finansowych tejże interwencji poza rolnictwem. Dane te zawiera poniższy cytat z publikacji Seringa, charakteryzujący kierunki i wielkość pozarolniczej interwencji państwa w ramach akcji „Osthilfe":

„Wskutek obniżenia kosztów transportu i ciężarów komunalnych powinna nastąpić ulga w całym życiu gospodarczym Niemiec, a zwłaszcza Prus Wschodnich. Na ten cel przeznaczono w latach obliczeniowych 1932—1936 po 36 milionów marek rocznie. Ponadto w celu usunięcia szczególnych niedomóg w dziedzinach: gospodarczej, zdrowotnej, socjalnej i kulturalnej — przeznaczono w tymże okresie po 20 milionów marek rocznie, a na cele zaś kredytowania przemysłowego przygotowano jednorazowo 50 milionów marek."[19]

Z powyższych świadectw wynika zatem niedwuznacznie, że sama pomoc kredytowa państwa w ramach akcji „Osthilfe" przekraczała mniej więcej dwukrotnie pod względem finansowym fundusz interwencyjny w dziedzinach pozarolniczych. Jeśli uwzględnimy jeszcze fundusze przeznaczone przez państwo na akcję osiedleńczą, to dojdziemy do wniosku, że ogólnie fundusz interwencyjny państwa niemieckiego w rolnictwie na całym „Wschodzie" Rzeszy w latach 1931—1936 przekraczał mniej więcej czterokrotnie fundusz interwencyjny we wszystkich dziedzinach pozarolniczych razem wziętych. Zwracaliśmy zaś już uwagę na okoliczności, które wpłynęły na analogiczne ukształtowanie się wewnętrznych proporcji interwencji państwa w gospodarce śląskiej. Podobnego typu okoliczności określały też zapewne całokształt polityki interwencyjnej państwa niemieckiego na wschodnich obszarach Rzeszy w okresie międzywojennym.

Dla uzupełnienia ogólnej charakterystyki działalności interwencyjnej państwa niemieckiego na Śląsku należy koniecznie dodać, że obok celów natury ekonomicznej i socjalnej przyświecał jej również nacjonalistyczny cel umocnienia na Śląsku elementu niemieckiego. Już w toku dotychczasowych rozumowań wskazywaliśmy na to, że ekonomiczne aspekty działalności państwa powiązane były z nacjo-

nalistycznym interesem niemieckim na Śląsku i w ogóle na „Wschodzie" Rzeszy.

Zasadniczo można nawet stwierdzić, że problemy ekonomiczne interesowały tu państwo niemieckie przede wszystkim z punktu widzenia celów jego nacjonalistycznej i germanizatorskiej polityki na terenach wschodnich. Złagodzenie bezrobocia, zapobiegnięcie proletaryzacji chłopstwa niemieckiego — były to cele, które zawierały w sobie przede wszystkim intencję utrzymania na „Wschodzie" niemieckiego potencjału ludnościowego.

Niezależnie od tych intencji bardziej konkretnych — wszelkie w ogóle zabiegi państwowe w kierunku „uzdrowienia" ekonomiki terenów wschodnich pojmowane były jako działalność zmierzająca do umocnienia na tych terenach panowania niemieckiego. Ludność polska na terenach wschodnich b. Rzeszy była zatem niejako „ex definitione" wyłączona z całej akcji „Osthilfe". Dla potwierdzenia powyższej oceny germanizatorskiego charakteru akcji „Osthilfe" przytoczymy znamienny fragment z warszawskiego czasopisma „Sprawy Narodowościowe" z roku 1936. Fragment ten jest tym bardziej znamienny, że pochodzi z czasu zakończenia „Osthilfe" i oddaje ocenę tej akcji m. in. z punktu widzenia polskiej ludności autochtonicznej w Rzeszy. Cytujemy:

„Akcja pomocy dla Niemieckiego Wschodu, objęta ogólnie nazwą „Osthilfe", zainicjowana została w roku 1930 z pobudek zarówno natury wewnętrzno-, jak i zewnętrzno-politycznej. Pomoc ta miała na celu przede wszystkim utrwalenie niemczyzny na obszarach graniczących z Polską, a posiadających poza tym duży odsetek ludności polskiej. Uzyskiwali ją jedynie ludzie zasłużeni dla niemczyzny, w żadnym zaś wypadku — Polacy.

Charakter polityczny tej akcji był zupełnie jasny i stąd zapowiedź jej likwidacji została przyjęta przez ludność polską w Niemczech z dużym zadowoleniem."

Wykorzystywane w niniejszej pracy materiały nie pozwalają na konkretniejsze naświetlenie skutków działalności interwencyjnej państwa niemieckiego dla egzystencji żywiołu polskiego na Śląsku. W każdym razie — zasadniczy fakt pomijania ludności polskiej wskazuje bardzo wyraźnie na germanizatorski charakter polityki interwencyjnej państwa niemieckiego na Śląsku.

II. DZIAŁALNOŚĆ INTERWENCYJNA PAŃSTWA W ZAKRESIE ODDŁUŻENIA W ROLNICTWIE ŚLĄSKIM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Na zdecydowanie klasowy charakter polityki państwa niemieckiego w zakresie oddłużenia i w ogóle w zakresie całej jego działalności

interwencyjnej w rolnictwie zwróciliśmy już ogólnie uwagę w naszej pracy o zagadnieniach zadłużenia rolnictwa śląskiego. W pracy tej częściowo również uzyskaliśmy pogląd na szczegółowe przedstawienie działalności państwa w zakresie oddłużenia. Opierając bowiem analizę zadłużenia rolnego na Śląsku na materiałach oddłużeniowych — musieliśmy siłą rzeczy dostrzec pewne aspekty samej akcji oddłużeniowej. Przede wszystkim zaś doszliśmy do bezspornego wniosku, że gospodarstwa obszarnicze zostały uwzględnione w akcji oddłużeniowej w stopniu o wiele szerszym niż gospodarstwa chłopskie.

Jest rzeczą znamienną, że podobny charakter miała działalność oddłużeniowa państwa również i przed ukazaniem się ustawy o „pomocy wschodniej" z roku 1931. Akcję oddłużeniową poprzedziły dyskusje w literaturze naukowej i publicystycznej, wskazujące na konieczność finansowej interwencji państwa w rolnictwie wschodnioniemieckim.

Ciekawe jest, że w tych dyskusjach postulaty żądające ogólnej interwencji państwa w stosunku do wszystkich gospodarstw rolnych na Wschodzie Rzeszy — ścierały się z postulatami żądającymi szczególnej interwencji państwa w odniesieniu do gospodarstw obszarniczych.

W niemieckiej publikacji na temat „Osthilfe" z roku 1932 znajdujemy następującą charakterystykę tych dyskusji:

„Na temat sytuacji rolnictwa wschodnioniemieckiego rozwinęły się już od roku 1927 ożywione spory.

Z rolniczego punktu widzenia reprezentowany był już wówczas pogląd, że przeważająca część rolnictwa jest nierentowna. Podwyższone płace, stopy procentowe, podatki i ceny artykułów przemysłowych nie znajdowały zrównoważenia po stronie cen artykułów rolnych.

Narastające zadłużenie i przybierająca liczba przemysłowych licytacji sprawiły, że natychmiastowe wielkie pociągnięcia dla ratowania rolnictwa stawały się konieczne. W charakterze takich środków postulowano przede wszystkim podwyższenie ceł ochronnych, obniżenie ciężarów publicznych i ogólne dopłaty ze środków państwowych do odsetek opłaconych od pierwszoplanowych hipotek."[20]

Jak tedy widać z powyższego fragmentu podsumowania owych dyskusji — wskazywano zasadniczo na konieczność takiej interwencji państwa, która by potraktowała rolnictwo wschodnio-niemieckie jako pewną zwartą całość, wymagającą pomocy wyrażającej się w zastosowaniu środków korzystnych dla wszystkich w zasadzie gospodarstw rolnych. Tymczasem opinie dyskutantów stopniowo zaczęły grawitować w kierunku postulowania szczególnej pomocy dla gospodarstw obszarniczych. Przytaczamy w dalszym ciągu resumé z wymienionej publikacji z roku 1932:

„Tymczasem zaczęto słusznie wskazywać na to, że stosunki układały się również najzupełniej inaczej w poszczególnych grupach gospodarstw. Część gospodarstw wielkorolnych znalazła się bez wątpienia w ciężkiej sytuacji. W większości z nich wynikało to stąd, że po stabilizacji waluty zaciągnęły one dla zintensyfikowania swej produkcji długi o stopie procentowej nierzadko równej 15 procentom lub wyższej, na którą to stopę nie mogły one nigdy wygospodarować odpowiednich sum... Przeważająca część gospodarstw chłopskich była natomiast w latach 1926 i 1927 bez wątpienia zupełnie przez kryzys nie tknięta... Z tego punktu widzenia postulaty środków powszechnych, jak np. obniżenie stopy procentowej dla wszystkich hipotek pierwszoplanowych — nie dały się utrzymać. Wówczas bowiem pieniądze państwowe dostałyby się wielu gospodarstwom, dla których ulgi wcale nie były konieczne... Odnośnie charakteru środków pomocniczych dla rolnictwa przeważył pogląd reprezentowany przez rząd pruski. Stanowisko rządu było takie, że wobec wielkich różnic w sytuacji poszczególnych gospodarstw nie będzie się stosować ulg powszechnych w rodzaju np. ogólnego obniżenia stopy procentowej, lecz tylko indywidualne środki pomocy dla poszczególnych gospodarstw po przebadaniu danego konkretnego przypadku".[21]

Nie będziemy w tym miejscu wchodzić szczegółowo w ocenę merytoryczną poglądów, które legły u podstaw takiego właśnie kierunku interwencji państwa w zakresie oddłużenia. Przypuszczamy jedynie, że według przytoczonych w naszej pracy o zadłużeniu danych (tablica 1) bynajmniej nie gospodarstwa obszarnicze były na Dolnym Śląsku najbardziej zagrożone przez narastający kryzys. Mianowicie już od roku 1925 licytacje przymusowe zaczęły się na Dolnym Śląsku rozpowszechniać najbardziej nie w gospodarstwach obszarniczych, ale właśnie w grupie gospodarstw chłopskich. Problematyczne zaś skądinąd większe zrównoważenie bilansu przychodów i rozchodów w gospodarce chłopskiej miało znaczenie li tylko formalne: w warunkach bowiem narastającego kryzysu chłop zaczął maksymalnie ograniczać swoje wydatki, spadając na poziom egzystencji prawie głodowej.[22] O ile wszakże przytoczona wyżej oficjalna argumentacja na rzecz bardziej wielkodusznego potraktowania wielkiej własności mogła mieć pewne pozory słuszności w odniesieniu do okresu kiełkowania kryzysu rolnego (tzn. w odniesieniu do owych lat 1926 i 1927) — o tyle nie miała ona już żadnego uzasadnienia w odniesieniu do okresu samego kryzysu. Cytowaliśmy już w naszej pracy o zadłużeniu odpowiednie opinie o ostatecznym zagrożeniu gospodarstw chłopskich przez przebieg i trwanie kryzysu — opinie, które mogłyby dowodzić, że państwo winno uwzględnić w swej polityce oddłużeniowej gospodarstwa chłopskie w stopniu co najmniej równym, jak gospodarstwa obszarnicze. Tymczasem — jak zaznaczyliśmy — akcja oddłużeniowa lat 1931—1936 przebiegała w całości pod znakiem bardziej szerokiego uwzględnienia wielkiej własności rolnej.

Przed przystąpieniem do szczegółowego rozpatrzenia treści i wy-

ników akcji oddłużeniowej państwa na Śląsku w ramach „Osthilfe" z lat 1931—1936 zatrzymamy się jeszcze na pewnym ciekawym materiale charakteryzującym przebieg akcji oddłużeniowej państwa w rolnictwie wschodnio-niemieckim w roku 1928. Zobaczymy, że argumenty teoretyczne, przytoczone w naszym cytacie z książki Seringa, to nie było wszystko. Niezależnie od inspirowania argumentacji teoretycznej wielka własność potrafiła bowiem przeprowadzić w toku samej akcji oddłużeniowej „w terenie" pewne manipulacje praktyczne, które zapewniły jej maksymalne wykorzystanie pomocy państwowej. Przytoczymy mianowicie opinie Izby Rachunkowej Rzeszy Rechnungshof des Deutschen Reichs) na temat przebiegu akcji oddłużeniowej z roku 1928. Zaznaczmy zarazem, że akcja z roku 1928 w sposób wręcz zupełnie wyjątkowy uprzywilejowała gospodarstwa obszarnicze, tak że opinie Izby Rachunkowej o zachowaniu się wnioskodawców możemy z dużym przybliżeniem potraktować jako opinie o postępowaniu właścicieli wielkich gospodarstw w toku akcji oddłużeniowej.[23] Cytujemy opinie Izby Rachunkowej:

„Jako istotną wadę przyjętego przy przyznawaniu pożyczek oddłużeniowych postępowania należy traktować — zgodnie z wynikami kontroli rachunkowej — fakt, że dokumentacje zadłużenia i wartości majątków nie są zadowalające. Wbrew obowiązkowi podawania wszystkich ważnych dla przeprowadzenia sanacji gospodarstwa okoliczności — ubiegający się o pomoc (jak to często stwierdzała kontrola) nie podawali wszystkich swoich zobowiązań z czasu składania wniosku w celu uniknięcia ewentualnej odmowy pożyczki.

Izba Rachunkowa dochodziła w poszczególnych przypadkach do wniosku, że badania i stwierdzenia powiatowych wydziałów kredytowych pozbawione były należytej rzeczowości względnie uzasadnienia.

Izba Rachunkowa odnosiła wrażenie, że decyzje wydziałów kredytowych były wielokrotnie nadmiernie przychylne dla wnioskodawców.

Dalej — decyzje powiatowych wydziałów kredytowych były wielokrotnie zbyt przychylne w kwestiach osądzania zdatności danego gospodarstwa do sanowania. Decyzja o objęciu gospodarstwa przez akcję sanacyjną była na przykład podejmowana przez powiatowy wydział kredytowy, chociaż inne instancje urzędowe doszły do zupełnie przeciwnych wniosków. W innych przypadkach dało się z informacji wnioskodawców pośrednio wywnioskować, że długi zostały przez nich zaciągnięte dopiero na krótko przed postawieniem wniosku o oddłużenie; w takich przypadkach można było przypuścić, że długi zostały tylko dlatego zaciągnięte, by dany wnioskodawca mógł skorzystać — poza oddłużeniem — również z pomocy z funduszu przeznaczonego na utrzymanie gospodarstw podupadłych".[24]

Z tego nieco przydługiego, ale bardzo charakterystycznego cytatu widać wyraźnie, że gospodarstwa obszarnicze (stanowiły one przytłaczającą większość gospodarstw objętych akcją z roku 1928) zostały potraktowane przez lokalne instancje oddłużeniowe z tolerancją wręcz niesłychaną. Okazuje się nawet, że fundusz oddłużeniowy państwa

bywał przez obszarników traktowany jako środek do wzbogacenia się. W wypadkach zaś rzeczywiście fatalnej sytuacji ekonomicznej właściciele gospodarstw obszarniczych manipulowali w ten sposób, że udawało im się uzyskać kredyty wbrew oficjalnym zasadom postępowania oddłużeniowego, które teoretycznie wyłączało z akcji pomocy gospodarstwa krańcowo zrujnowane. Taka była więc rzeczywistość akcji oddłużeniowej w roku 1928, czyli w okresie, gdy oficjalna opinia burżuazyjnej nauki i publicystyki niemieckiej udawała jeszcze, że nie dostrzega katastrofalnej sytuacji chłopstwa w warunkach narastającego kryzysu. Zobaczymy wszakże w toku szczegółowej analizy treści polityki oddłużeniowej państwa z lat 1931—1936 w odniesieniu do rolnictwa śląskiego, że również i wówczas, gdy przyznawano już, że gospodarstwa chłopskie znalazły się w sytuacji krytycznej — interwencja oddłużeniowa państwa nadal uprzywilejowywała gospodarstwa obszarnicze.

Istotę polityki oddłużeniowej państwa w odniesieniu do rolnictwa śląskiego uwidaczniają zawarte w cytowanej publikacji Dreschera materiały ilustrujące ostateczne rezultaty oddłużenia z lat 1931—1936. Materiały te dają w zasadzie kompletny obraz końcowych wyników akcji oddłużenia. Opierają się one bowiem na danych Niemieckiego Banku Obligacji Przemysłowych, który oddłużenie przeprowadzał prawie w całości na wszystkich terenach objętych działaniem ustawy o „Osthilfe".[25] Bardzo instruktywne będzie wglądnięcie w rozkład tzw. „akordów" (Die Akkorde) w poszczególnych grupach gospodarstw na obszarze Śląska. „Akordy" — były to po prostu przymusowe całkowite umorzenia pewnych części zadłużenia gospodarstw rolnych. Traktowano je jako maksymalny środek na rzecz ulżenia sytuacji zadłużonych gospodarstw, środek jeszcze radykalniejszy niż obniżenie stopy procentowej i konwersja długów. Tego typu środki były oczywiście uważane przez wierzycieli jako dla nich najdrastyczniejsze.[26] Ciekawe będzie zatem bliższe wejrzenie w rozkład tych „akordów" (całkowitych umorzeń) w poszczególnych grupach gospodarstw. Rozkład całkowitych umorzeń w poszczególnych grupach gospodarstw rolnych Dolnego i Górnego Śląska ukazują załączone tablice 1 i 2.[27]

Załączone tablice 1 i 2 wykazują wyraźnie, że w obydwu prowincjach śląskich umorzenia całkowite były największe w gospodarstwach obszarniczych. Można — obserwując dane tych tabel — ustalić charakterystyczną regularność narastania procentu całkowitych umorzeń w ogólnych sumach roszczeń wierzycielskich w miarę przechodzenia od grup gospodarstw mniejszych do większych i typowo obszarniczych. Zatem najbardziej radykalny środek w praktyce oddłużeniowej, tzn.

Tablica 1

Umorzenia całkowite w gospodarstwach oddłużeniowych Dolnego Śląska w ramach akcji „Osthilfe"

Wierzyciele	Umorzenia całkow. w % ogólnej sumy roszczeń przed oddłużeniem[28]									
	Kategorie wielkości gospodarstw według powierzchni całkowitej w ha									
	do 5	5 do 7,5	7,5 do 20	20 do 50	50 do 125	125 do 200	200 do 400	400 do 1000	1000 i wyżej	gospodarstwa łącznie
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
Instytucje kredytu ziemskiego (Bodenkreditinstitute)	0,3	0,8	1,0	2,0	8,0	8,3	5,8	6,3	0,6	4,9
Zakłady ubezpieczeniowe . . .	—	—	0,9	—	0,7	10,1	—	0,1	—	1,8
Kasy oszczędnościowe	3,5	2,6	5,6	7,7	9,5	16,3	13,3	21,2	6,4	8,8
Kooperatywy (Genossenschaften) .	16,3	25,8	22,0	22,8	25,5	32,6	20,4	42,9	49,9	26,5
Inne banki . . .	5,9	15,8	24,0	26,2	40,4	26,0	17,9	31,8	21,2	26,6
Kredyt zorganizowany razem . .	9,0	12,2	9,3	8,5	12,5	14,5	9,5	13,2	10,2	11,1
Dostawcy . . .	12,3	15,4	17,8	15,3	21,1	19,2	31,7	31,6	20,1	23,0
Osoby prywatne .	8,2	7,8	13,1	15,9	23,2	20,7	24,8	27,5	13,7	17,0
Krewni	7,4	10,5	17,6	18,9	35,0	30,4	41,0	21,9	20,9	24,3
Kredyt niezorganizowany razem .	8,5	9,8	15,5	17,1	27,7	23,0	32,6	26,7	17,8	21,1
Roszczenia publiczne (Öffentliche Hand)	1,7	3,4	6,8	8,0	9,1	14,7	22,4	13,7	7,4	10,1
Wymówienia (Ausgedinge) . .	1,5	0,1	1,7	0,6	7,2	3,0	7,8	—	0,5	1,6
Podatki	12,2	12,6	14,8	14,5	19,7	17,2	22,2	19,4	26,0	19,5
Inne renty . . .	—	—	1,6	5,0	—	—	52,2	—	35,4	12,7
Kredyt publiczny i inne obciążenia razem (Öffentlicher Kredit und sonstige Lasten) .	2,0	2,2	5,3	7,2	12,1	15,2	21,6	15,3	10,6	10,7
Wierzyciele razem	7,6	9,7	12,1	12,1	18,2	16,9	17,9	16,6	12,2	14,7

zupełne skreślenie części długów — zastosowany został głównie dla dobra wielkich gospodarstw rolnych na Śląsku. Przyznaje to zresztą sam Drescher, pisząc, że w akcji oddłużeniowej: „Roszczenia drobnych wierzycieli, występujących w dużej liczbie w gospodarstwach drobnych i chłopskich zostały — ogólnie rzecz biorąc — ze względ-

Tablica 2

Umorzenia całkowite w gospodarstwach oddłużeniowych Górnego Śląska w ramach akcji „Osthilfe"

Wierzyciele	Umorzenia całkow. w % ogólnej sumy roszczeń przed oddłużeniem[29]									
	Kategorie wielkości gospodarstw według powierzchni całkowitej w ha									
	do 5	5 do 7,5	7,5 do 20	20 do 50	50 do 125	125 do 200	200 do 400	400 do 1000	1000 i wyżej	gospodarstwa łącznie
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
Instytucje kredytu ziemskiego (Bodenkreditinstitute)	3,9	0,2	0,4	1,8	—	3,5	7,1	3,8	0,6	3,2
Zakłady ubezpieczeniowe . . .	12,0	8,5	—	—	—	13,3	4,0	—	—	5,0
Kasy oszczędnościowe	3,5	1,2	4,8	10,8	—	1,9	1,8	0,5	21,3	5,9
Kooperatywy (Genossenschaften) .	18,7	18,0	18,3	16,6	34,0	26,3	47,9	17,5	2,9	20,6
Inne banki . . .	5,7	7,3	8,5	16,6	—	8,1	20,1	3,0	21,9	12,5
Kredyt zorganizowany razem . .	12,6	10,9	10,0	9,0	10,1	7,8	12,1	4,7	7,6	8,2
Dostawcy . . .	10,6	8,5	10,0	10,8	8,0	11,3	30,6	8,8	4,4	11,4
Osoby prywatne .	5,2	4,9	8,7	11,4	1,4	13,9	16,7	6,8	7,1	8,5
Krewni	6,9	1,0	6,4	5,8	4,1	7,3	24,7	3,3	48,3	12,7
Kredyt niezorganizowany razem .	6,6	3,8	7,9	9,0	4,0	10,3	24,7	6,5	27,9	10,9
Roszczenia publiczne (Öffentliche Hand)	3,1	1,9	5,4	17,2	—	14,2	10,7	12,2	0,6	7,6
Wymówienia (Ausgedinge) . .	—	1,2	0,4	0,4	—	—	41,2	19,7	—	6,2
Podatki	0,7	3,2	5,5	3,6	—	10,7	15,1	9,1	10,1	9,5
Inne renty . . .	—	—	—	—	—	—	0,1	—	—	0,1
Kredyt publiczny i inne obciążenia razem (Öffentlicher Kredit und sonstige Lasten) .	1,4	1,6	2,1	4,9	—	10,0	15,2	13,7	4,0	7,2
Wierzyciele razem	8,3	6,1	8,2	8,7	8,0	8,7	15,8	6,2	10,6	8,8

dów socjalnych w niewielkim tylko stopniu umorzone, a natomiast objęte zostały wypłatą".[30]

Wymienione przez Dreschera „względy socjalne" nie oznaczały bynajmniej względów dla gospodarki chłopskiej. Przez określenie to rozumie Drescher politykę pójścia na rękę nie chłopom, a ich drob-

nym wierzycielom, tzn. dostawcom, rzemieślnikom itp. Chodziło bowiem o to, aby tym grupom wierzycieli wypłacić możliwie dużą część ich roszczeń w gotówce ze środków kredytowych akcji „Osthilfe". Z ekonomicznego punktu widzenia było to założenie w odniesieniu do drobnych wierzycieli bez wątpienia słuszne — zastrzyk gotówki dla tych grup musiał się w efekcie niewątpliwie przyczynić do ożywienia ich aktywności gospodarczej. Jak wiemy zaś w strukturze zatrudnienia Śląska i całego „Wschodu" III Rzeszy — drobni wytwórcy rzemieślniczy i drobni kupcy odgrywali dużą rolę ze względu na ogólną dekoncentrację wytwórczości i handlu.[31] Nam chodzi tu wszakże o równoczesne podkreślenie, że takie przychylne potraktowanie drobnych wierzycieli odbyło się kosztem gospodarstw chłopskich, które musiały później spłacać z kolei państwu sumy wypłacone przez państwo swym wierzycielom. Wypłacenie bowiem przez państwo drobnych wierzycieli chłopskich oznaczało po prostu, że chłopi otrzymali od państwa kredyty na to wypłacenie i że te kredyty muszą z kolei państwu spłacać. Pożyczki oddłużeniowe dawano bowiem w zasadzie tylko pod warunkiem przyszłej wypłacalności pożyczkobiorcy.[32] Oczywiście, że na tej procedurze chłop także zyskiwał, bo kredyty państwowe były długoterminowe i niżej oprocentowane — gdy jednak tę korzyść gospodarstw chłopskich porównamy z korzyściami gospodarstw obszarniczych (u których dużą część zadłużenia po prostu umarzano zupełnie) — to dojdziemy do niedwuznacznego wniosku, że akcja oddłużeniowa zdecydowanie uprzywilejowywała obszarnictwo pod względem ogólnego rozkładu poszczególnych pociągnięć oddłużeniowych. Warto też zwrócić uwagę na rozkład całkowitych umorzeń zadłużenia w zakresie kredytu publicznego (vide rubryka: „Kredyt i inne obciążenia razem" w tablicach 1 i 2). Okazuje się mianowicie, że również i świadczenia na rzecz państwa z racji obowiązku podatkowego i in. zostały gospodarstwom obszarniczym zmniejszone w stopniu większym niż gospodarstwom chłopskim.

Tablice 1 i 2 ukazywały rozkład umorzeń całkowitych w poszczególnych grupach gospodarstw oddłużeniowych na Śląsku. Załączone z kolei tabele nr 3 i 4 ilustrują bliżej ogólny rozkład środków oddłużeniowych w poszczególnych grupach gospodarstw objętych oddłużeniem. Dane Dreschera nie zawierają w tym przypadku szczegółowego rozbicia na poszczególne grupy wielkościowe gospodarstw, lecz uwzględniają tylko znany nam już podział na trzy wielkie kategorie, tzn. na gospodarstwa małorolne (do 7,5 ha), gospodarstwa o wielkości majątków dziedzicznych (od 7,5 do 125 ha) i gospodarstwa obszarnicze (powyżej 125 ha). Ogólny ten podział umożliwi jednak również pewne

zorientowanie się w zasadniczej tendencji polityki oddłużeniowej, tym bardziej że w zakresie umorzeń całkowitych mieliśmy już możność dokładniejszego wglądnięcia w realizację stosowania ulg według dość szczegółowo wyodrębnionych grup gospodarstw.

Przyjrzyjmy się zatem danym zawartym w tablicach 3 i 4.[33]

Jak to widać z załączonych tablic 3 i 4 — w ramach ogólniejszego rozbicia na jedynie trzy grupy gospodarstw daje się stwierdzić, podobnie jak w przypadku tablic 1 i 2 wybitna przewaga umorzeń całkowitych w gospodarstwach obszarniczych. Zgodnie też z naszym rozumowaniem przytoczonym w toku analizy poprzednich tablic 1 i 2 — w załączonych tablicach 3 i 4 uwidacznia się wyraźnie przewaga wypłaceń po stronie gospodarstw małorolnych o powierzchni do 7,5 ha. Wypłacenia te — jak już zaznaczyliśmy — obciążały w dalszym ciągu gospodarkę chłopską, obowiązaną z kolei do spłacania kredytów oddłużeniowych. Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień w związku z danymi zawartymi w rubryce: „pozostały nadal" (w omawianych tablicach 3 i 4) wyjaśnijmy z miejsca, jak w świetle danych Dreschera należy traktować tę rubrykę. Otóż zawiera ona w wyrażeniu procentowym te części zadłużenia, które pozostały po odliczeniu umorzeń całkowitych i wypłaceń w każdej z poszczególnych trzech grup gospodarstw. Nie powinna nas zatem zmylić okoliczność, że w tejże rubryce procenty długów „pozostałych" są wyższe w gospodarstwach obszarniczych niż w gospodarstwach drobnochłopskich. Nie oznacza to wcale, jakoby gospodarstwa obszarnicze zostały w oddłużeniu potraktowane w jakikolwiek sposób gorzej. Trzeba tylko wziąć pod uwagę, że niższe procenty części zadłużenia „pozostającego" wynikły w gospodarstwach drobnochłopskich z faktu, że w tejże grupie były największe — jak podkreśliliśmy — wypłaty wierzycielom przez państwo. Tak tedy pozorna — w świetle rubryki „pozostały nadal" — korzystna sytuacja gospodarstw chłopskich wynikała po prostu z faktu, że w tychże gospodarstwach były największe udziały wypłat, które jednak w dalszym ciągu obciążały te gospodarstwa.

Ostatnia wreszcie (czwarta z kolei) rubryka w tablicach 3 i 4 ilustruje w ujęciu procentowym wielkość długów podległych zawieszeniu. To „zawieszenie" oznaczało w praktyce, że objęta nim część roszczeń wierzycielskich nie miała bliskich widoków na realizację ze względu na to, że musiała ustąpić pierwszoplanowym hipotekom oddłużeniowym".[36] W każdym bądź razie były to pozycje zadłużenia, które w dalszym ciągu ciążyły na gospodarstwach. W załączonych tablicach 3 i 4 uwidacznia się wyższy procent zawieszeń w gospodarstwach drobnochłopskich niż w obszarniczych i kułackich (pomieszanych w kategorii 7,5 — 125 ha ze średnimi). Ze względu na to, że nie dysponujemy

Tablica 3

Potraktowanie roszczeń wierzycielskich w gospodarstwach oddłużeniowych Dolnego Śląska w ramach akcji „Osthilfe"

Wierzyciele	Roszczenia z okresu przed oddłużeniem [34] — które															
	zostały umorzone				zostały wypłacone				pozostały nadal				zostały zawieszone			
	kategorie wielkościowe gospodarstw w ha															
	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
Instytucje kredytu ziemskiego (Bodenkreditinstitute) . . .	0,7	4,3	5,4	4,9	5,1	10,5	26,3	20,0	94,2	84,9	68,1	74,9	—	0,3	0,2	0,2
Zakłady ubezpieczeniowe	—	0,5	2,4	1,8	59,7	3,4	7,2	6,2	40,3	95,5	90,4	91,8	—	0,6	—	0,2
Kasy oszczędnościowe	3,0	7,6	13,6	8,8	20,0	29,6	45,0	32,8	76,6	59,8	39,2	55,9	0,4	3,0	2,2	2,5
Kooperatywy (Genossenschaften)	22,3	23,2	35,4	26,5	65,8	58,6	48,6	56,7	9,8	10,4	11,7	10,7	2,1	7,8	4,3	6,1
Inne banki	12,5	33,9	25,2	26,6	69,1	43,8	52,3	50,9	18,4	14,5	20,6	19,5	—	7,8	1,9	3,0
Kredyt zorganizowany razem	11,0	10,2	11,8	11,1	38,9	25,6	32,6	29,9	49,0	61,4	54,7	57,3	1,1	2,8	0,9	1,7

Dostawcy	14,2	17,9	28,2	23,0	79,8	74,4	65,8	70,3	4,4	2,1	2,5	2,5	1,6	5,6	3,5	4,2
Osoby prywatne . .	7,9	16,9	21,6	17,0	47,5	37,7	41,5	40,0	41,4	36,8	27,0	34,8	3,2	8,6	6'6	8,2
Krewni	9,2	23,3	29,1	24,3	27,7	18,1	16,8	18,3	34,3	36,8	28,6	33,8	28,8	21,8	25,5	23,6
Kredyt niezorganizowany razem	9,2	19,7	26,5	21,0	47,0	35,8	40,3	38,5	33,8	31,1	19,7	27,4	10,0	13,4	13,5	13,1
Roszczenia publiczne (Öffentliche Hand) .	2,6	7,9	13,7	10,1	21,8	53,8	62,7	54,3	49,2	27,5	16,0	24,5	26,4	10,8	7,6	11,1
Wymówienia (Ausgedinge)	0,7	1,7	2,0	1,6	0,9	2,0	7,2	3,3	47,3	58,4	57,6	56,0	51,1	37,9	33,2	39,1
Podatki	12,5	16,9	21,4	19,5	87,5	76,5	78,4	77,8	—	—	—	—	—	6,6	0,2	2,7
Inne renty	—	1,5	35,5	12,7	39,5	7,4	18,6	12,9	60,5	91,1	74,4	—	—	—	—	—
Kredyt publiczny i inne obciążenia razem (Öffentlicher Kredit und sonstige Lasten)	2,1	8,0	15,1	10,7	15,3	41,9	58,6	46,8	46,8	32,9	17,5	27,2	35,8	17,2	8,8	15,3
Wierzyciele razem .	8,9	14,1	16,1	14,7	40,1	31,3	36,9	34,5	40,4	46,1	42,0	43,8	10,6	8,5	5,0	7,0

Tablica 4

Potraktowanie roszczeń wierzycielskich w gospodarstwach oddłużeniowych Górnego Śląska w ramach akcji „Osthilfe"

Wierzyciele	Roszczenia z okresu przed oddłużeniem [35] — które															
	zostały umorzone				zostały wypłacone				pozostały nadal				zostały zawieszone			
	kategorie wielkościowe gospodarstw w ha															
	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem	do 7,5	7,5 do 125	125 i wyżej	gosp. razem
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
Instytucje kredytu ziemskiego (Bodenkreditinstitute) . . .	2,1	0,9	3,6	3,2	6,1	7,1	26,8	23,0	90,9	92,0	69,5	73,7	0,9	0,0	0,1	0,1
Zakłady ubezpieczeniowe	10,8	—	5,0	5,0	13,1	32,1	14,5	14,9	76,1	67,9	78,2	77,9	—	—	2,3	2,2
Kasy oszczędnościowe	2,6	6,2	7,4	5,9	31,9	26,5	60,2	40,4	64,7	64,5	31,7	52,1	0,8	2,8	0,7	1,6
Kooperatywy (Genossenschaften)	18,4	19,0	25,8	20,6	72,4	70,5	57,1	67,6	6,1	4,8	11,5	6,8	3,1	5,7	5,6	5,0
Inne banki	6,4	9,2	12,7	12,5	80,5	82,3	73,3	73,7	13,1	6,9	10,0	9,9	—	1,6	4,0	3,9
Kredyt zorganizowany razem	11,8	9,6	7,2	8,2	51,8	39,1	38,7	39,8	34,2	48,4	52,7	50,2	2,2	2,9	1,4	1,8

Dostawcy	9,7	10,0	12,1	11,4	85,6	81,8	83,8	83,6	2,3	3,2	0,1	1,0	2,4	5,0	4,0	4,0
Osoby prywatne . .	5,1	9,1	10,8	8,5	67,6	57,9	36,7	55,2	21,8	23,5	35,4	26,0	5,5	9,5	17,1	10,3
Krewni	3,8	6,1	21,5	12,7	43,7	30,1	6,9	21,9	31,8	41,9	46,6	42,3	20,7	21,9	25,0	23,1
Kredyt niezorganizowany razem	5,2	8,0	16,0	10,9	61,2	49,5	40,3	47,7	22,8	28,4	27,7	27,1	10,8	14,1	16,0	14,3
Roszczenia publiczne (Öffentliche Hand) .	2,5	7,3	8,8	7,6	20,4	38,8	64,6	53,3	48,6	37,0	13,8	23,1	28,5	16,9	12,8	16,0
Wymówienia (Ausgedinge)	0,6	0,4	18,2	6,2	0,6	0,6	12,2	4,3	61,2	72,7	55,3	64,2	37,6	26,3	14,3	25,3
Podatki	2,0	4,1	10,5	9,5	98,0	92,8	88,5	89,3	—	—	0,5	0,4	—	3,1	0,5	0,8
Inne renty	—	—	0,1	0,1	23,1	6,6	23,5	22,9	76,9	93,4	76,4	77,0	—	—	—	—
Kredyt publiczny i inne obciążenia razem (Öffentlicher Kredit und sonstige Lasten)	1,4	2,6	10,7	7,2	12,2	19,5	59,1	41,9	53,9	56,4	21,1	35,0	32,0	21,5	9,1	15,9
Wierzyciele razem .	7,3	8,3	9,5	8,8	50,2	41,4	41,2	42,4	31,9	41,0	44,0	41,7	10,6	9,3	5,3	7,1

Tablica 5

Wyniki akcji oddłużeniowej „Osthilfe" na Śląsku

Kategoria wielkości gospodarstw w ha	Spadek zadłużenia w wyniku akcji „Osthilfe" w % zadłużenia na 1 ha powierzchni całkowitej gospodarstw przed oddłużeniem	
	Dolny Śląsk	Górny Śląsk
1	2	3
do 5	7,4	8,3
5—7,5	9,9	6,4
Razem grupa gospodarstw do 7,5 ha	8,7	7,4
7,5— 20	11,8	8,0
20 — 50	12,0	9,6
50 —125	18,9	9,3
Razem grupa gospodarstw od 7,5 do 125 ha	14,1	8,4
125 — 200	16,7	8,0
200 — 400	20,8	19,9
400 — 1000	21,2	14,4
1000 i wyżej	12,4	11,4
Razem grupa gospodarstw powyżej 125 ha	19,3	14,2
Razem wszystkie gospodarstwa	15,5	10,8

szczegółowymi danymi odnośnie dalszych losów owych „zawieszeń" — musimy powstrzymać się w tym miejscu od interpretacji roli tych „zawieszeń" w sytuacji dłużniczej gospodarstw. Owe „zawieszenia" nie odgrywały zresztą ilościowo istotniejszej roli w ogólnym charakterze polityki oddłużeniowej państwa — bez względu zatem na ich dalsze losy nasza zasadnicza interpretacja polityki oddłużeniowej państwa w rolnictwie śląskim musi pozostać niezmieniona.

Za ostatecznie podsumowujące rezultaty akcji oddłużeniowej w rolnictwie śląskim — możemy uważać syntetyczne dane zawarte w załączonej tablicy 5.[37]

Dane zamieszczone w tablicy 5 ilustrują spadek zadłużenia na 1 ha powierzchni gospodarstw w ostatecznym wyniku akcji oddłużeniowej. Rzut oka na dane tej tabeli pozwala na zorientowanie się, że oddłużenie wyszło zdecydowanie na korzyść gospodarstwom obszarniczym i kułackim w porównaniu z gospodarstwami chłopskimi. Dane tablicy 5 wykazują bowiem charakterystyczną gradację narastania wskaźnika oddłużenia w miarę przechodzenia od niższych do wyższych grup wielkości gospodarstw.

Porównajmy teraz tę gradację z wykazanym przez nas w pracy o zadłużeniu rozkładem zadłużenia w poszczególnych kategoriach wielkości gospodarstw. — Okazuje się mianowicie, że o ile wskaźniki

zadłużenia były najwyższe w gospodarstwach mniejszych, o tyle wskaźniki oddłużenia były z kolei najniższe w tychże gospodarstwach mniejszych (chłopskich), a natomiast kształtowały się najwyżej w obszarniczych kategoriach wielkościowych. Z logicznego punktu widzenia powinno być oczywiście odwrotnie — jednakże logikę polityki oddłużeniowej państwa niemieckiego na Śląsku dyktowały interesy i wpływy wielkiej własności ziemskiej.

Nie chcemy pozostawać jednakże przy powyższym stwierdzeniu zdecydowanie klasowego charakteru polityki państwa w zakresie oddłużenia. Postaramy się w dalszym ciągu podjąć próby wyjaśnienia ekonomicznych skutków takiego typu polityki. Skutki te przejawiły się ze szczególną ostrością na rynku parcel gruntowych. Zaznaczyliśmy już w pracy o zadłużeniu, że w okresie po I wojnie światowej wystąpiła na Śląsku wyraźna tendencja zniżkowa cen ziemi. Przytaczaliśmy też w toku tej pracy momenty dowodzące, że ten spadek cen ziemi uwidocznił się ze szczególną wyrazistością w gospodarstwach obszarniczych (vide rozbieżności pomiędzy wartością dochodową a wartością quasi-rynkową (Betriebswert). We współczesnej literaturze niemieckiej zwracano oczywiście uwagę na ten proces. Z punktu widzenia naszych zainteresowań znamienne jest, że spadek cen ziemi w gospodarstwach obszarniczych wiązano m. in. bezpośrednio z procesem narastającego zadłużenia. Cytujemy fragment z publikacji Seringa:

„Jakżeż można było ustalić (w akcji oddłużeniowej, przyp. mój, B. O.) wartość gwarancyjną dobra ziemskiego, kiedy ceny ziemi chwiały się niesłychanie, odpowiednio do każdorazowej sytuacji na rynku kapitałowym i odpowiednio do układania się cen produktów rolnych? Przede wszystkim zaś na Wschodzie rynek gruntowy zaczął coraz bardziej zamierać w miarę narastania zadłużenia i niebezpieczeństwa gospodarczych załamań części wysoko zadłużonych gospodarstw wielkorolnych".[38]

Z okazji powyższego cytatu uczyńmy krótką dygresję.

Otóż z dotychczasowych naszych wywodów mogłoby ewentualnie powstać wrażenie, że usiłowaliśmy w ogóle ignorować fakt istnienia rzeczywiście wysokiego zadłużenia w pewnej części gospodarstw obszarniczych w okresie międzywojennym na Śląsku i w ogóle na terenach wschodnich ówczesnej Rzeszy. Zastrzegamy się tedy przeciw takiej ewentualnej interpretacji naszych sformułowań. Charakteryzując politykę oddłużeniową państwa podkreślaliśmy jedynie, że polityka ta uprzywilejowywała gospodarstwa obszarnicze w porównaniu z gospodarstwami chłopskimi w stopniu nieproporcjonalnym do faktycznych obciążeń dłużniczych (i innych) istniejących w tych dwóch typach gospodarstw. Stwierdzenie tego faktu nie oznacza bynajmniej, że w całej grupie gospodarstw obszarniczych nie było w ogóle gospodarstw,

obciążonych długami w sposób nawet niekiedy katastrofalny. Takie gospodarstwa były, a nawet musiały być, zgodnie z ogólnymi prawidłowościami walki konkurencyjnej obowiązującymi nie tylko w przemyśle, ale i w rolnictwie, zwłaszcza w warunkach — jak w okresie międzywojennym — kiedy brak szerszego zbytu uniemożliwiał przedsiębiorstwom rolnym korzystanie z ich sui generis monopolistycznej sytuacji. Istnienie takich „bankrutujących" przedsiębiorstw w grupie obszarniczej nie powinno jednak przesłaniać dwu faktów zasadniczych: po pierwsze, że ogólnie dochodowość gospodarstw obszarniczych była nieporównanie wyższa niż w gospodarstwach chłopskich, a po drugie, że w warunkach kryzysu i powszechnego zadłużenia sytuacja gospodarstw chłopskich plasowała siłą rzeczy ich właścicieli na poziomie niedojadających robotników przemysłowych. Podkreślały to zresztą w okresie kryzysu niektóre szczegółowe badania niemieckie. Tak na przykład w znanej swej pracy pt. *Dochodowość chłopskiego gospodarstwa rodzinnego* Münzinger pisał: „Bezrobotny (w przemyśle, przyp. mój B.O.), który w okresie zatrudnienia otrzymywał płacę w wysokości 70 fenigów za godzinę, otrzymuje dzisiaj — gdy nie posiada rodziny, — zapomogę w wielkości 40% dawnej swej płacy. Dochód zaś konsumpcyjny chłopa, mimo jego pilnej pracy, leży bliżej tej zapomogi bezrobotnego niż płacy robotnika, w większości zaś wypadków kształtuje się on nawet poniżej zapomogi bezrobotnego".[39] W takiej sytuacji moglibyśmy nawet równomierne rozłożenie pomocy oddłużeniowej państwa pomiędzy gospodarstwa chłopskie a obszarnicze traktować jako uprzywilejowujące obszarnictwo, a tymczasem z naszych dotychczasowych danych wynika niezbicie, że rozłożenie to polegało na przyznaniu znacznie szerszej pomocy właśnie gospodarstwom obszarniczym.

Powróćmy jednak do zagadnienia związku pomiędzy zadłużeniem gospodarstw obszarniczych a ich cenami rynkowymi. Stwierdziliśmy mianowicie, że zadłużenie wpływało ogólnie na spadek cen ziemi obszarniczej. Dochodzimy tedy do bezpośredniego wniosku, że szeroka pomoc oddłużeniowa państwa musiała doprowadzić do zahamowania tego spadku cen, a co za tym idzie do poprawienia sytuacji gospodarstw obszarniczych w transakcjach sprzedażnych z chłopami (bo oni byli głównymi nabywcami sprzedawanych części ziemi wielkich majątków). W specjalnym studium poświęconym zagadnieniu kształtowania się cen ziemi w Prusach Wschodnich Borchert wskazywał na olbrzymie rozpiętości pomiędzy cenami ziemi a faktyczną jej dochodowością. Ponieważ sam Borchert jako znawca zagadnienia twierdzi, że uwidocznione przez niego relacje mają znaczenie nie tylko dla Prus Wschodnich, ale dla całego obszaru na wschód od Łaby [40] — pozwalamy sobie przytoczyć niektóre jego konstatacje. Borchert pisze:

„Jeśli skapitalizujemy przeciętny czysty dochód gospodarstw grupy od 100 do 200 ha wynoszący w ostatnich pięciu latach 1927—1932 11,2 RM (na hektar oczywiście, przyp. mój. B. O.) uwzględniając całkiem niską stopę procentową 7% — to otrzymamy wartość dochodową jednego hektara w wysokości 160 RM. Jeżeli teraz zestawimy tę liczbę z ceną ziemi płaconą na wolnym rynku parcel gruntowych wynoszącą ponad 800 RM za hektar (bez zakupów osadniczych) — to ujrzymy zupełnie wyraźnie, że wysokości cen sprzedażnych ziemi nie stoją w żadnym porównywalnym stosunku do osiąganych względnie możliwych do osiągnięcia dochodów z ziemi. W grupie gospodarstw powyżej 200 ha przeciętny czysty dochód wynosił w ostatnich pięciu latach 3,8 RM, czyli wartość dochodowa z hektara wynosiła 54 RM, podczas gdy zaś cena sprzedażna wynosiła ponad 700 RM za hektar (bez zakupów osadniczych). Jest to stan nie do utrzymania na dłuższą metę. Byłby on możliwy do zniesienia tylko wówczas, gdyby w stosunkowo krótkim terminie dało się albo polepszyć warunki rentowności, albo obniżyć stopę procentową do tego poziomu, by wartość dochodowa ziemi zrównała się z obecnymi cenami ziemi. Nie można jednak poważnie liczyć na taki rozwój. Tendencje światowych cen rynkowych każą raczej oczekiwać czegoś zupełnie przeciwnego".[41]

Zwróćmy przy tym uwagę, że Borchert łączy wyraźnie istnienie olbrzymich rozpiętości pomiędzy ceną a dochodem z ziemi w kategoriach gospodarstw obszarniczych ze skutkami interwencji państwa. (Interwencja oddłużeniowa państwa wystąpiła najwcześniej i najsilniej właśnie w Prusach Wschodnich — akcja „pomocy dla Prus Wschodnich" poprzedziła akcję ogólnej „Osthilfe"). Borchert twierdzi wręcz, że konieczna jest rewizja takiego stanu rzeczy: „Z nieuchronną koniecznością dochodzimy do wniosku, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest rewizja fałszywych wyobrażeń o wartości, które doprowadziły do takiego wyśrubowania cen ziemi. Sztuczne utrzymywanie tych cen na dużej wysokości, jakie realizuje się dzisiaj na Wschodzie po części poprzez metody agrarnej polityki interwencyjnej państwa — nie może na dłuższą metę wyjść na dobre ani rolnikowi, ani wierzycielowi".[42] Interwencja oddłużeniowa państwa przyczyniła się zatem w sposób istotny do usztywnienia cen ziemi sprzedawanej przez obszarników. W ostatecznym wyniku straciło na tym chłopstwo, będące głównym nabywcą ziemi w warunkach kryzysu.

W warunkach bowiem kryzysu nabycie ziemi nie rokowało prawie żadnych perspektyw na czerpanie z niej zysku, dlatego też wielki kapitał rolny (i nierolny) powstrzymywał się w zasadzie od nowych zakupów ziemi. „Kto dzisiaj myśli o wygospodarowaniu z ziemi kapitału, dla tego nawet cena 200 RM za hektar jest stanowczo za wysoka", — zauważa Borchert.[43] Dla chłopów zaś nabywanie ziemi ostatecznym choćby wysiłkiem finansowym było koniecznością ze względu na niemożliwość znalezienia jakichkolwiek innych źródeł zarobkowania na życie w warunkach kryzysowego zastoju produkcji i zatrudnienia pozarolniczego. Państwo zresztą postarało się o stworzenie dodatkowego jeszcze wiel-

kiego popytu na ziemię obszarniczą poprzez rozkręcanie akcji osiedleńczej — akcja ta będzie przedmiotem naszych rozważań w rozdziale następnym.

Drugą zasadniczą konsekwencją ekonomiczną uprzywilejowania gospodarstw obszarniczych w akcji oddłużenia było pogłębienie się różnic pomiędzy gospodarką obszarniczą a chłopską w zakresie możliwości i faktycznego poziomu inwestycji w tychże dwóch typach gospodarstw. Skoro dochód gospodarstwa chłopskiego był znikomy, a w dodatku niejednokrotnie większa część tego dochodu szła na nieprodukcyjne wydatki związane z zakupem stosunkowo drogiej ziemi obszarniczej — to możliwości gospodarstwa chłopskiego w zakresie inwestycji były minimalne lub żadne. W takiej sytuacji gorsze potraktowanie przez państwo gospodarstw chłopskich w akcji oddłużeniowej sprawiło, że odpadła jakakolwiek nadzieja na zmianę możliwości gospodarstw chłopskich w zakresie inwestycji na przyszłość. Odwrotnie, odciążone w pokaźnym stopniu z długów gospodarstwa obszarnicze mogły teraz przeznaczyć część swych środków na zrealizowanie modernizujących i pracooszczędnych inwestycji. Dochodzimy do charakterystycznego powiązania pomiędzy oddłużeniem gospodarstw obszarniczych a wyprzedażą przez nich części ziemi chłopom: okazuje się, że sprzedaż ziemi (której warunki były zresztą świadomie kształtowane pomyślnie przez państwo) stanowiła uzupełnienie akcji oddłużenia. Zarówno bowiem w jeden, jak i w drugi sposób gospodarstwa obszarnicze zdobywały środki na polepszenie swego wyposażenia technicznego i odpowiednie przestawienie produkcji.

W aktach Nadprezydium Prowincji Śląskiej we Wrocławiu znajdujemy np. taki oto charakterystyczny fragment oceny sytuacji (materiały z konferencji odbytej w Nadprezydium w dniu 3 grudnia 1930 roku, a poświęconej zagadnieniom osadnictwa rolnego): „W wielu rejonach Śląska wielcy właściciele ziemscy oferują ziemię na zakup przez chłopów. Czynią to oni w celu zmniejszenia swych długów rzeczowych i osobowych, jak również w celu przyszłego zaopatrzenia się w środki obrotowe, albo też z powodów gospodarczego przestawiania się... Oferty sprzedażne ze strony tych gospodarstw pojawiają się w stopniu wystarczającym, a nawet za wystarczającym, jak na potrzeby osadnictwa uzupełniającego".[44] Wyjaśnijmy przy tym, że w cytowanym fragmencie chodzi nie o osadnictwo nowe (Neusiedlung), ale o tzw. osadnictwo sąsiedzkie czy uzupełniające (Anliegersiedlung), czyli po prostu o dokupywanie przez chłopów ziemi przy pomocy kredytowej państwa (bez tej pomocy kredytowej chłopstwo nie mogłoby w zasadzie zdobyć się na większą ilość takich zakupów).

Zarówno tedy samo oddłużenie, jak i usztywniające ceny ziemi skutki oddłużenia, układały się w jeden harmonijny zespół środków sprzyjających poprawie sytuacji ekonomicznej gospodarstw obszarniczych. Tak się zaś już działo, że ten harmonijny zestaw środków funkcjonował kosztem warstwy chłopskiej.

Stwierdziliśmy tedy, że polityka oddłużeniowa państwa przyczyniła się do pogłębienia różnic pomiędzy gospodarką obszarniczą a chłopską w zakresie technicznych warunków produkcji na skutek pogorszenia się możliwości gospodarstw chłopskich w dziedzinie inwestycji w zestawieniu z gospodarką obszarniczą. Rozpiętość ta musiała się oczywiście również wyrazić w zakresie rozmiarów i jakości samej produkcji rolnej. Jest rzeczą znamienną, że mimo nagminnych lamentów w burżuazyjnej literaturze niemieckiej na sytuację gospodarstw obszarniczych — badania szczegółowe wykazywały w okresie międzywojennym wyższy poziom i jakość produkcji rolnej w tejże właśnie gospodarce obszarniczej w porównaniu z gospodarką chłopską. Stolze np. podsumowywał wyniki swych badań współzależności pomiędzy wielkością a wydajnością gospodarstw rolnych w sposób następujący:

„W toku naszej pracy okazało się, że wprawdzie gospodarstwa drobnochłopskie osiągnęły dobre wyniki w zakresie hodowli i upraw nasiennych, jednakże pozostawały one ilościowo poza wynikami wyższych kategorii wielkościowych gospodarstw. W tych gospodarstwach drobnochłopskich do 20 ha — ogólnie rzecz biorąc — konieczność bezpośredniego zaangażowania się w pracy kierownika przedsiębiorstwa jest tak duża, a natomiast finansowe możliwości teoretycznego (a często i praktycznego) wykształcenia zawodowego są tak niewielkie, że w rezultacie tego gospodarstwa te wykazują stosunkowo niski udział w analizowanej grupie gospodarstw przodujących".[45]

Badania Stolzego opierały się zresztą na materiałach gospodarstw rachunkowych, które — jak już zaznaczaliśmy — nie dawały w sumie wiernego obrazu sytuacji gospodarczej poszczególnych grup gospodarstw ze względu na bardzo wysokie różnice poziomu pomiędzy gospodarstwami rachunkowymi a resztą gospodarstw w kategoriach wielkościowych chłopskich. W rzeczywistości zatem sytuacja masy gospodarstw chłopskich w zestawieniu z masą gospodarstw obszarniczych musiała być zapewne znacznie gorsza. Zauważmy też, że do gospodarstw „drobnochłopskich" zalicza Stolze gospodarstwa do 20 ha włącznie, gdy tymczasem na Śląsku w grupie tej znajdowały się również faktycznie liczne gospodarstwa kułackie.[46] Gdyby z owych „drobnochłopskich" odliczyć jeszcze autentyczne gospodarstwa kułackie, to zestawienie wyników i warunków produkcji w badaniach Stolzego wypadłoby z pewnością jeszcze mniej korzystnie dla rzeczywiście drobnochłopskich gospodarstw. O przekonaniu Stolzego, że ogólnie go-

spodarstwa poniżej 20 ha przestały wykazywać możliwości ekonomicznego rozwoju, świadczy fakt zaznaczenia przez niego, iż nawet w tych dziedzinach, w których rachunkowe gospodarstwa chłopskie wykazywały osiągnięcia (tzn. w zakresie hodowli świń, bydła i koni) wielkość 20 hektarów jest minimalna z punktu widzenia jakiejkolwiek racjonalności.[47]

Stanowisko reprezentowane przez Stolzego z początku lat trzydziestych zaczęło, wprawdzie powoli i nigdy całkowicie, zyskiwać stopniowo coraz większy krąg zwolenników wśród burżuazyjnych ekonomistów rolnych w Niemczech. W wydanej w roku 1960 książce poświęconej rozwojowi rolnictwa niemieckiego Finckenstein stwierdza, że doświadczenia wojenne i kryzysowe wpłynęły na rewizję poglądów burżuazyjnej nauki niemieckiej na kwestię znaczenia i roli gospodarki chłopskiej. Pisze on:

„W zasięgu języka niemieckiego w przeciwieństwie do większości innych obszarów świata zachodniego przeważająca część znawców przedmiotu skłaniała się do poglądu, że gospodarka chłopska jest najwłaściwszą formą gospodarki rolnej. Na podstawie doświadczeń pierwszej i drugiej wojny światowej oraz na podstawie doświadczeń ciężkiego światowego kryzysu gospodarczego z lat trzydziestych stanowisko to uległo istotnemu przeobrażeniu."[48]

Finckenstein atakuje nawet — w sposób przekonywający podstawowy argument na rzecz ekonomicznej sensowności gospodarki chłopskiej, polegający na deklarowaniu jej rzekomej wyższości w zakresie hodowli, wyższości potwierdzającej się zresztą pozornie pewnymi ilościowymi danymi statystycznymi. Zwraca on mianowicie z dużą słusznością uwagę na to, że w tym zakresie „porównywano jedynie ilości sztuk hodowlanych, a nie ich jakość i wydajność, np. porównywano równorzędnie krowę chałupnika o wadze około 4 do 6 cetnarów i o rocznej wydajności mleka 1000—1500 litrów z wysokowydajną krową gospodarstwa przodującego o wadze do 14 cetnarów i o rocznej wydajności mleka rzędu 6000 i więcej litrów".[49]

Nie możemy jednak w ramach niniejszej pracy wkraczać bardziej szczegółowo w złożoną problematykę przeobrażeń koncentracyjnych w rolnictwie śląskim w okresie międzywojennym. Chodziło nam jedynie o podkreślenie faktu, że zastrzyki oddłużeniowe dla gospodarstw obszarniczych z jednej strony, a nieprodukcyjne wydatkowanie przez chłopów środków finansowych na zakup ziemi z drugiej strony doprowadziły do zaostrzenia różnic w potencjale ekonomicznym tych dwóch zasadniczych typów gospodarstw w rolnictwie śląskim. W rozdziale poświęconym osadnictwu zwrócimy jeszcze uwagę na charakterystyczne układanie się sytuacji w zakresie siły roboczej w poszczególnych grupach wielkościowych gospodarstw.

W rezultacie uprzywilejowującego obszarnictwo oddłużenia głód kredytowy musiał utrzymywać się w gospodarstwach chłopskich w dalszym ciągu. Wytworzyła się sytuacja, w której gospodarstwa chłopskie gwałtownie potrzebowały kredytu, ale z drugiej strony ciążyły na nich w dalszym ciągu długi stare. Nie dysponujemy pełnymi danymi odnośnie rozkładu nowego zadłużenia w poszczególnych grupach wielkościowych gospodarstw (przez „zadłużenie nowe" rozumiemy tu zadłużenie narastające już po zakończeniu akcji oddłużeniowej). Częściową ilustrację tego powtórnego zadłużenia stanowią dane załączonej tablicy 6.[50]

Tablica 6

Zadłużenia nowe w gospodarstwach oddłużeniowych Śląska na koniec roku gospodarczego 1936/37

Prowincja	Zadłużenie nowe w markach na 1 ha powierzchni użytków rolnych		
	gospodarstwa o powierzchni (w ha)		
	7,5 do 125	powyżej 125	powyżej 7,5 razem
1	2	3	4
Dolny Śląsk	132	68	100
Górny Śląsk	132	48	72

Dane tablicy 6 dowodziłyby, że proporcje nowego zadłużenia zaczynały się układać analogicznie do zadłużenia dawnego, to znaczy, że znowu gospodarstwa mniejsze popadały w zadłużenie większe — byłoby to bezpośrednią konsekwencją polityki oddłużeniowej, która odciążyła w większym stopniu gospodarstwa obszarnicze. Dane tablicy 6 nie zawierają co prawda wskaźników zadłużenia dla gospodarstw drobnochłopskich do 7,5 ha — na podstawie jednak dotychczasowych spostrzeżeń możemy przypuszczać, że wskaźniki nowego zadłużenia dla tejże grupy byłyby zapewne jeszcze większe niż wskaźniki dla grupy od 7,5 — 125 ha.

W zakresie kredytu rolnego wystąpiły po akcji oddłużeniowej charakterystyczne tendencje. Państwo mianowicie zaczęło — nauczone sytuacją sprzed oddłużenia, kiedy to zadłużenie rolne osiągnęło katastrofalne rozmiary — hamować w sposób sztuczny na różne sposoby narastanie nowego zadłużenia. Dysponujemy na przykład ciekawym sprawozdaniem gospodarczym (Wirtschaftlicher Lagebericht) nadprezydenta prowincji Śląskiej z czerwca 1937 roku, czyli z okresu

kończenia się akcji oddłużeniowej. W sprawozdaniu tym znajdujemy charakterystykę aktualnej sytuacji na rynku kredytowym. Cytujemy:

„W grupie kas oszczędnościowych, jak również banków ziemskich, stwierdzono w roku 1937 i w poprzednim roku 1936 istnienie dużej płynności. Podawane są następujące przyczyny tego stanu rzeczy:

1) Zmniejszenie się prywatnej działalności budowlanej, a co za tym idzie popytu na pieniądze z kredytów hipotecznych.
2) Wyczerpanie przez część kredytobiorców obowiązującego kontygentu hipotecznego w wysokości 50% wkładów oszczędnościowych.
3) Ograniczenie górnego pułapu kredytów indywidualnych zgodnie z ustawą kredytową i przepisami wykonawczymi do tejże na wysokość 10% względnie 15% kapitału własnego".[51]

W wyniku zatem narzuconych przez państwo ograniczeń w zakresie kredytu powstał w bankach pewien względny nadmiar środków w stosunku do popytu na nie ze strony kredytobiorców. Popyt ten został bowiem sztucznie zmniejszony przez państwo przez wprowadzenie odpowiednich przepisów ograniczających.

Drugim istotnym czynnikiem ograniczającym ruch na rynku kredytowym było istnienie wydanej przez państwo ustawy zabraniającej egzekwowania roszczeń wierzycielskich w stosunku do gospodarstw dziedzicznych (Erbhöfe). Bezpośrednią konsekwencją tej ustawy musiało być oczywiście powstrzymanie się prywatnych kapitałów od świadczeń kredytowych dla tych gospodarstw. W warunkach zaś mniejszego oddłużenia gospodarstw chłopskich w akcji oddłużeniowej — sytuacja powyżej przedstawiona musiała siłą rzeczy stać się bardziej dotkliwa dla gospodarstw chłopskich niż dla gospodarstw obszarniczych, które w ramach oddłużenia osiągnęły niejako zwolnienie znacznej części swych kapitałów.

Gospodarstwa chłopskie poczęły ponownie szukać kredytów za wszelką cenę, odchodząc od objętych ograniczeniami państwowymi kas oszczędnościowych i banków ziemskich do banków prywatnych, udzielających niekorzystnych dla gospodarki chłopskiej kredytów wekslowych. Charakterystyczna jest pod tym względem opinia przewodniczącego powiatowej kasy oszczędnościowej w Wałbrzychu i równocześnie starosty wałbrzyskiego wyrażona w sprawozdaniu gospodarczym do rejencji legnickiej z dnia 29 listopada 1937 roku. Starosta wałbrzyski pisał następująco:

„Dalsze spostrzeżenie z terenu działalności kasy oszczędnościowej polega na stwierdzeniu, że wielu jej klientów musiało otrzymać odmowę udzielenia kredytów in blanco. Tacy poszukujący kredytu obywatele otrzymali mimo tego wysokie

kredyty in blanco w prywatnych instytucjach kredytowych. Sądzę, że można z tego wysunąć wniosek, że wobec dużej w powiecie płynności środków pieniężnych banki prywatne zaczynają znowu zajmować nierozważne stanowisko w swej polityce kredytowej, a zwłaszcza w zakresie niebezpiecznych kredytów in blanco. Podkreślam to spostrzeżenie dlatego, by przestrzec przed sytuacją, w której ta ryzykowna polityka banków doprowadzi w końcu do powtórnych wniosków ze strony banków o poparcie państwowe, której to sytuacji należałoby w Trzeciej Rzeszy pod każdym względem unikać".[52]

Opinia starosty wałbrzyskiego obrazuje sytuację w zakresie kredytu rolnego po oddłużeniu w punkcie bardzo istotnym. Widoczne jest w niej podkreślenie głodu kredytowego gospodarstw rolnych z jednej strony i tendencji prywatnego rynku kredytowego do wykorzystania tej sytuacji z drugiej strony. Okazuje się, że ograniczenia nałożone przez państwo na kasy oszczędnościowe i banki rolne nie zdołały zahamować w pełni żywiołowej tendencji do narastania nowego zadłużenia rolnego.

Szczegółową opinię landrata wałbrzyskiego potwierdza też w zasadniczej jej treści zachowana w aktach Nadprezydium Prowincji Śląskiej nota do sprawozdania ogólnego o sytuacji gospodarczej prowincji z dnia 30 kwietnia 1937 roku. Czytamy tam: „Wnioski o przyznanie kredytów... nie mogą zostać przez kasy oszczędnościowe przyznawane mimo istniejącej płynności środków na skutek znanych ograniczeń. Z tego względu istnieje niebezpieczeństwo, że załatwieni odmownie klienci przejdą do prywatnych przedsiębiorstw bankowych".[53] Czytając opinię tej treści przypominamy sobie żywo sytuację gospodarstw chłopskich w zakresie zadłużenia przed akcją oddłużeniową, kiedy to — jak wykazaliśmy — były one skazane na usługi najbardziej bezwzględnych kredytodawców. Okazuje się teraz, że i po oddłużeniu warunki te zaczęły się kształtować analogicznie. Wytworzyła się przy tym paradoksalna sytuacja, w której ograniczenia nałożone przez państwo na kredytodawstwo najbardziej dla rolnictwa korzystnych banków rolnych i kas oszczędnościowych popchnęły gospodarstwa rolne do zaciągania kredytów w warunkach znacznie mniej dla nich korzystnych. Paradoksalność sytuacji polegała na okoliczności, że wymienione ograniczenia w zakresie kas oszczędnościowych i banków rolnych podjęte zostały formalnie rzecz biorąc w „trosce o rolnictwo". Nic dziwnego, że w tych warunkach możliwości płatnicze gospodarstw chłopskich były nadal złe, jeśli nie gorsze. W cytowanych aktach Nadprezydium Wrocławskiego odnajdujemy szereg sygnałów przekazywanych przez landratów na ten temat. Zacytujemy dla przykładu po jednym zdaniu ze sprawozdań landratów z Zielonej Góry i z Kluczborka. Mianowicie landrat

z Zielonej Góry napisał w swym sprawozdaniu z dnia 28 grudnia 1938 roku, że „...istnieją obawy..., iż zaległości procentowe u kredytobiorców rolnych zaczynają znowu narastać",[54] zaś landrat z Kluczborka donosił w sprawozdaniu z dnia 29 września 1937 roku: „Nie po raz pierwszy dochodzą mnie informacje, że zdarzają się przypadki bardzo słabej wypłacalności chłopów".[55]

Gospodarka chłopska w wyniku niekorzystnego potraktowania w akcji oddłużeniowej nie była teraz zdolna do przeprowadzenia jakichkolwiek większych przedsięwzięć w dziedzinie polepszenia warunków produkcji, jako że stan z okresu przed oddłużeniem utrzymywał się nadal w zasadzie niezmieniony. O ile w wydanej w roku 1939 publikacji stwierdzano w odniesieniu do okresu przed rokiem 1933, że „nie zawsze było wówczas możliwe pokrycie zapotrzebowania na kredyt w zakresie inwestycji polepszających warunki glebowe",[56] — o tyle po roku 1933 sytuacja nie uległa również jakiejś zasadniczej poprawie. Przytoczmy na dowód tego ważki fragment sprawozdania gospodarczego prezydenta rejencji wrocławskiej z dnia 7 kwietnia 1938 roku przekazanego ministrowi gospodarki III Rzeszy. W sprawozdaniu tym jest mianowicie passus następujący: „W rolniczych rejonach okręgu potrzeba jednak jeszcze wielkich wysiłków, by poprawa gospodarcza dała się zauważyć. Jest ona mianowicie zależna od przeprowadzenia wielkich melioracji, na które muszą zostać przeznaczone w większych rozmiarach środki publiczne, ponieważ sami chłopi nie mogą pokryć ich kosztów."[57] Roboty melioracyjne były do pewnego stopnia finansowane przez państwo wobec niemożliwości zdobycia się przez samych chłopów na te inwestycje ze względu na ich zubożenie. Pewne fundusze na ten cel przeznaczono niezależnie od akcji oddłużeniowej i osiedleńczej.

Nie dysponujemy szczegółowymi materiałami, które by pozwoliły na bliższe omówienie tego zagadnienia. W tym miejscu pragniemy jedynie ukazać, że zakres tych robót uległ znacznemu zwężeniu w związku ze skupianiem przez państwo hitlerowskie wszelkich możliwych środków na cele przygotowań wojennych w okresie bezpośrednio poprzedzającym rok 1939. Jesteśmy mianowicie w posiadaniu materiałów odzwierciedlających w sposób charakterystyczny układanie się sprawy robót melioracyjnych w rejencji opolskiej. Tak tedy prezydent rejencji opolskiej otrzymał z datą 5 kwietnia 1937 roku pismo ministra pracy Rzeszy, w którym odnośnie rozdziału środków państwowych orzekano: „Wybór prac musi być dokonany w ten sposób, by maksymalizować wykonanie zadań planu czteroletniego. Będzie to możliwe przede wszystkim w zakresie robót podnoszących kulturę roli. Z tego względu co najmniej 40 procent ogólnego funduszu

musi zostać przeznaczone na melioracje rolne".[58] Zwróćmy uwagę, że według cytowanego pisma ministerialnego c o n a j m n i e j 40 procent środków miało być w rejencji przeznaczonych na melioracje. Przy ustalaniu takiej stawki kierowano się zapewne konkretnymi danymi o zapotrzebowaniu rolnictwa na roboty melioracyjne. Tymczasem w kilka miesięcy później prezydent rejencji opolskiej otrzymał z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy z datą 5 listopada 1937 roku lakoniczną decyzję: „Wydział Ministerialny dla spraw akcji specjalnej na posiedzeniu w dniu 3 listopada 1937 roku obniżył kontyngent środków na melioracją w ramach funduszu specjalnego dla waszego okręgu na 20 procent".[59] Inne dokumenty dowodzą, że owe 20 procent ogólnej sumy środków ujęte z funduszu melioracyjnego przeszły do funduszu przeznaczonego na budowę dróg. Budowę dróg zaś traktowano jako zadanie nie tylko ogólnogospodarcze, ale również — a może przede wszystkim — jako zadanie wojskowe. Już w piśmie nadprezydenta prowincji śląskiej do prezydentów rejencji wrocławskiej i opolskiej z dnia 6 kwietnia 1936 roku zaznaczono bowiem wyraźnie, że budowa dróg jest zadaniem pierwszoplanowym i że jest uzgodniona z planami władz wojskowych.[60]

Widzimy tedy, że akcja państwa podjęta w celu ratowania zaniedbania i dewastacji gospodarki chłopskiej napotkała niebawem na istotne ograniczenie związane z rozkręcaniem gorączkowych przygotowań wojennych. Niezależnie już od tego czy intencje przyświecające autorom różnych „planów specjalnych" podniesienia poziomu gospodarki chłopskiej na Śląsku były szczere, czy nie — nie mogły one wskutek tych parawojennych okoliczności doprowadzić do istotniejszych rezultatów.

Reasumując dochodzimy do wniosku, że w ogólnym wyniku uprzywilejowującej obszarnictwo akcji oddłużeniowej pogłębiły się różnice w wyposażeniu kapitałowym gospodarki obszarniczej i chłopskiej na niekorzyść tej ostatniej, co znalazło wyraz w niemożliwości dokonywania przez gospodarstwa chłopskie poważniejszych inwestycji. Powstała konieczność nowej bezpośredniej interwencji państwa w tym zakresie, jednakże ze względu na przygotowania wojenne — interwencja ta nie przybrała rozmiarów dostatecznych z punktu widzenia potrzeb gospodarki chłopskiej. Według wszelkiego zresztą prawdopodobieństwa nawet w warunkach przejściowego zahamowania przygotowań wojennych interwencja państwa nie byłaby zdolna znieść różnic między gospodarką obszarniczą a chłopską w zakresie poziomu wyposażenia kapitałowego. Różnice te były po prostu zbyt wielkie.

Dalszy, ogólniejszy jeszcze wniosek z całych dotychczasowych wywodów na temat oddłużenia polega na stwierdzeniu, że akcja oddłużeniowa nie wniosła i nie mogła wnieść istotnej poprawy w ogóle położenie ekonomiczne i socjalne warstwy chłopskiej na Śląsku.

W cytowanych materiałach Nadprezydium Prowincji Śląskiej odnajdujemy szereg raportów z poszczególnych powiatów śląskich z ostatnich lat przed II wojną — raportów mówiących o zdecydowanie złej sytuacji gospodarki chłopskiej na Śląsku w tych latach. Mamy prawo potraktować wymowę tych raportów jako swoistą weryfikację przytoczonego przez nas powyżej wniosku ogólnego. Nie sposób przytaczać po kolei wszystkich raportów zawierających interesujące nas w tym miejscu fragmenty. Przytoczymy jedynie raporty wybrane albo raczej odpowiednie ich urywki. Tak tedy w raporcie-sprawozdaniu gospodarczym starosty bolesławieckiego, przekazanym do Nadprezydium z datą 30 stycznia 1937 roku, czytamy m. in.:

„...Obciążenia obarczające gospodarstwa chłopskie nie dadzą się pogodzić z cenami aktualnymi dla rolnictwa. Na dłuższą metę obciążenia te staną się niemożliwe do zniesienia. Również zagadnienie nożyc cen pomiędzy produktami rolnymi, przemysłowymi i rzemieślniczymi istnieje obecnie równie dobrze jak dawniej".[61]

Podobną ocenę sytuacji chłopstwa znajdziemy w sprawozdaniu nadesłanym z datą 29 stycznia 1938 roku przez starostę z Milicza. Cytujemy:

„Ogólny nastrój wśród chłopstwa, które stanowi wszak tutaj przeważającą część ludności, nie można określić jako zbyt pomyślny... Znowu pojawiają się powszechnie skargi, że ceny produktów rolnych nie są bynajmniej zadowalające; że w szczególności zaś ceny bydła nie są odpowiednie. Dalej też krytykuje się szczególnie ceny wytworów rolnych o wysokiej jakości. Powtarza się także wreszcie, że ceny artykułów przemysłowych i rzemieślniczych poszły w górę, tak że znowu doszło do poszkodowania drobnego chłopa i rolnika w ogóle".[62]

Dla odmiany starosta z Góry Śląskiej zwraca uwagę na inny aspekt sytuacji gospodarstw rolnych (sprawozdanie przesłane do Nadprezydium z datą 1 kwietnia 1938 roku):

„Dla konserwacji i budowania nowych budynków mieszkalnych i gospodarczych chłopi i rolnicy potrzebują pilnie wyższych długoterminowych kredytów, których nie mogą im udzielić ani instytucje finansowe, ani też państwo w ramach pożyczki ze swego funduszu na rozbudowę przedsiębiorstw. Na te cele pieniądze muszą się bezwarunkowo znaleźć, jeśli nie ma nastąpić powolna, ale nieuchronna ruina rolnych budynków gospodarczych".[63]

Opinie landratów z Dolnego Śląska znajdują też odpowiedniki w sprawozdaniach gospodarczych ze Śląska Górnego. Przytoczymy jedynie fragment ogólnego sprawozdania gospodarczego, wysłanego przez prezydenta rejencji opolskiej do ministra gospodarki Rzeszy z datą 15 lutego 1938 roku:

„Posiadane przez nas informacje wydają się potwierdzać pogląd, że nożyce cen otwierają się ponownie na niekorzyść rolnictwa, czyli że pogorszył się stosunek kosztów produkcji rolnej do jej cen sprzedażnych. To samo dotyczy tzw. „wewnętrznych nożyc cen" pomiędzy produktami rolnymi a przetworami rolnymi — nożyce te kształtują się na niekorzyść gospodarstw hodowlanych".[64]

Wszystkie przytoczone wyżej cytaty pochodzą z akt opatrzonych nadpisem: „tajne" — istotnie nie nadawałyby się one do publikowania w państwie hitlerowskim, które na wszelkie sposoby głosiło, że uważa chłopstwo za „rdzeń narodu", „źródło siły" ... etc. W rzeczywistości zaś okazywało się, że państwo to ani nie zdołało zapewnić chłopstwu potrzebnej pomocy interwencyjnej, ani też nie zdołało zasadniczo zmienić ogólnych warunków produkcji rolnej, ukształtowanych na niekorzyść rolnictwa w okresie wielkiego kryzysu.

III. DZIAŁALNOŚĆ INTERWENCYJNA PAŃSTWA W ZAKRESIE OSADNICTWA ROLNEGO NA ŚLĄSKU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

W rozdziale poprzednim zwróciliśmy już uwagę na związek, jaki zachodził pomiędzy akcją osadniczą a interesami wielkiej własności ziemskiej. Mianowicie gospodarcze przestawianie się tej własności na większą intensyfikację i potrzeba spłacania zaległych długów sprawiały, że gospodarstwa obszarnicze zaczęły znacznie zwiększać podaż ziemi. Częściowo na wzrost podaży ziemi obszarniczej wpływał też fakt nieuniknionej ruiny tej części gospodarstw wielkorolnych, które nie zdołały sprostać w nowych warunkach wymogom walki konkurencyjnej. Wobec narastającego zubożenia chłopów efektywny popyt na ziemię obszarniczą nie mógł dorównać jej podaży. Rozbieżności pomiędzy podażą ziemi a popytem na ziemię wystąpiły wprawdzie na Śląsku później niż np. w Prusach Wschodnich, ale istota ich pozostała na Śląsku taka sama, jak na całym obszarze wschodnim Rzeszy. W cytowanej publikacji Seringa zwraca się uwagę, że w roku 1930 rozwój sytuacji na Śląsku przybiera taką postać, jak i na innych obszarach wschodnich:

„W prowincjach dolno- i górnośląskiej notowano jeszcze pod koniec roku 1930 obroty w grupach wielkich przedsiębiorstw rolnych. Odtąd jednak wydaje się, że

i tutaj rynek nieruchomości rolnych zaczyna zamierać i że rozwój przybierze tu ten sam kierunek, jak w Prusach Wschodnich i na Pomorzu Wschodnim".[65]

Na późniejsze nieco osłabienie popytu na ziemię na obszarze Śląska wpłynęła prawdopodobnie okoliczność, że procesy kryzysowe były tu nieco mniej ostre od analogicznych procesów w Prusach Wschodnich oraz fakt, że chłopstwo, dorabiające częściowo w przemyśle, posiadało tu więcej środków finansowych niż gdzie indziej na „Wschodzie" Rzeszy. Kryzys zdołał jednak szybko pozbawić chłopstwo śląskie tej dodatkowej możliwości zarobkowania. Równocześnie zaś, a nawet tym samym, kryzys zaostrzył głód ziemi ze strony chłopa. W cytowanej publikacji czytamy: „Głód ziemi i pęd do powiększania działek w drodze osadnictwa sąsiedzkiego są tak wielkie, że za samą niezabudowaną ziemię płaci się tyle, ile nie płaciło się dawniej w ramach ogólnej ceny wykładanej za całe wielkorolne gospodarstwo wraz z inwentarzem i zabudowaniami".[66] Ta wysokość cen płaconych przez chłopów za ziemię w ramach „osadnictwa sąsiedzkiego" wynikała oczywiście nie z faktu posiadania przez nich nadmiaru wolnych środków finansowych, ale była kształtowana przez państwo, które na ten cel pożyczało chłopom pieniądze. Wrócimy zresztą jeszcze do tego zagadnienia.

W postaci kredytowanego przez państwo osadnictwa chłopskiego pojawiło się tedy przed obszarnictwem wyjście z kłopotów związanych z brakiem dostatecznego popytu na ziemię. Pojawił się nabywca, który — kredytowo umyślnie protegowany przez państwo — chciał płacić więcej niż by kiedykolwiek za sprzedawaną ziemię dało się otrzymać w analogicznie trudnej ogólnej sytuacji gospodarczej. Było to przede wszystkim idealne wyjście dla tych z obszarników, którzy z tych czy innych względów popadli w nadmierne zadłużenie i nie mogli już mimo wszystkich dobrych chęci państwa — skorzystać z oddłużenia. Cytujemy w związku z powyższymi wywodami wiele mówiący fragment z niemieckiej pracy na temat „Osthilfe", opublikowanej w roku 1932:

„Przy wprowadzaniu tej akcji... (oddłużenia, przyp. mój, B. O.), zdawano sobie sprawę, że szereg gospodarstw obszarniczych uległo tak wielkiemu zadłużeniu, że niepodobna było im pomóc w drodze oddłużenia. Zagadnienie dalszych losów tych niezdolnych do sanacji gospodarstw nie zostało wówczas rozwiązane i nie znalazło zadowalającego rozwiązania do dnia dzisiejszego. Prezydent Kasy Pruskiej i zarazem dzisiejszy minister finansów Klepper — postawił propozycję utworzenia specjalnej organizacji, która by przejmowała te gospodarstwa i zarządzała nimi tymczasowo, a następnie przeznaczała do osadnictwa, bądź do sprzedania, bądź też do wydzierżawienia. Plan ten nie został jednak przyjęty. Pewną pomocą dla tych gospodarstw stało się natomiast osadnictwo rolne. Przedsiębiorstwa osiedleńcze prze-

jęły ostatnio szereg gospodarstw, w których oddłużenie ze względu na nadmierne zadłużenie nie było możliwe".[67]

Dla właściwego zrozumienia przyczyn niepowodzenia wniosku Kleppera wyjaśnijmy pokrótce, jaką tendencję ta osobistość reprezentowała. Otóż Klepper — jako prezydent Kasy Pruskiej odgrywał istotną rolę w kierunku antyobszarniczym, jaki przejściowo doszedł do głosu w ramach niemieckiej polityki agrarnej na Wschodzie.

„Z początkiem 1928 roku rząd pruski zreorganizował Kasę, by zrobić z niej narzędzie walki przeciw wielkiej posiadłości ziemskiej na wschód od Łaby... Dotąd Kasa pruska nie odgrywała żadnej samodzielnej roli w ramach wielkiej polityki agrarnej. Pierwszym ciosem, który nastąpił za czasów prezesury Ottona Kleppera, późniejszego pruskiego ministra finansów, było zbadanie i opublikowanie długów wielkich majątków ziemskich we wschodnich częściach kraju."[68]

Przytoczona w poprzednim cytacie propozycja Kleppera nie była korzystna dla obszarnictwa, ponieważ zmierzała do pozbawienia go wolnej ręki w zakresie sprzedaży ziemi, a w konsekwencji do obniżenia jej ceny. Postarano się zatem, by wniosek Kleppera nie doszedł nigdy do skutku, a wykorzystano natomiast możliwości związane z osadnictwem i z tzw. „przedsiębiorstwami osiedleńczymi" (Siedlungsunternehmen). Działalność tych przedsiębiorstw osiedleńczych doprowadziła do tego, że ceny płacone przez osadników za samą ziemię wynosiły na Śląsku około 50 procent ogólnego kosztu początkowego ponoszonego przez osadnika.[69] W ten sposób u samego już startu osadników ciążyło na ich gospodarstwach kolosalne obciążenie nieprodukcyjne. Przedsiębiorstwa sprzedające chłopom ziemię obszarniczą znajdowały się w ścisłym związku z towarzystwami ziemskimi (Landesgesellschaften), będącymi instytucjami wielkich właścicieli ziemskich. Łupieska działalność tych towarzystw ziemskich wywołała sprzeciwy nawet w oficjalnym piśmiennictwie burżuazyjnym. W publikacji Wydziału Ankietowego poświęconej sprawom osadnictwa (wydanej w roku 1930) czytamy m. in.:

„Powodzenie osadnictwa zależy od cen ziemi i od innych warunków, z którymi stykają się nowi osadnicy. Sprawa kosztów stanowi najbardziej sporny punkt w zagadnieniu obszarnictwa. Stanowi ona główny powód krytycznych ataków, skierowanych przeciw dotychczasowej działalności osadniczej, a w szczególności przeciw działalności prowincjonalnych towarzystw ziemskich (...). Różnica pomiędzy obydwoma cenami (tzn. między ceną płaconą przez chłopów a ceną płaconą przez przedsiębiorstwo osiedleńcze, przyp. mój. B. O.), jest głównym punktem bardzo ostrej krytyki publicznej... Powszechną przyczyną tych różnic są wysokie koszty administracyjne i nadmierny zysk towarzystw."[70]

Tak tedy przy okazji osadnictwa wielka własność ziemska zdobyła potrzebne jej kapitały dodatkowe. Dla załagodzenia opinii publicznej wprowadzono nawet z okazji akcji osiedleńczej tak radykalnie brzmiące słowo, jak „wywłaszczenie" (Enteignung). Postarano się jednak oczywiście, by za tym groźnym określeniem nie było przypadkiem jakiejś treści niemiłej dla latyfundystów. „Wywłaszczenie" pozostało ograniczone do terenów bagien i odłogów (Moor-und Ödland) i w dodatku do obszarów, w których gospodarstwa poniżej 100 ha zajmowały więcej niż 10% ogólnej powierzchni użytków rolnych. Prawo zaś przekazywania ziemi do wywłaszczenia na cele osiedleńcze zostało przyznane organizacjom samych wielkich właścicieli ziemskich (...). Za wywłaszczone tereny przyznawano przyzwoite (angemessene) „odszkodowania".[71] Nie dosyć tedy, że „oddawano" chłopom (za wysokimi opłatami) tylko bagna i odłogi — zawarowano jeszcze przy tym konieczność zgody samych obszarników oraz zapewniono im wysokie odszkodowania. Studiującemu te sprawy siłą rzeczy nasuwają się żywe analogie ze znanymi z historii gospodarczej wielkimi uwłaszczeniami — wszędzie obserwuje się identyczne prawie procesy.

Problematyka osadnictwa rolnego na Śląsku nie wyczerpuje się jednak w ramach dotychczasowych stwierdzeń. Obok sprawy związku osadnictwa z oddłużeniem i bezpośrednimi interesami wielkiej własności występowały tu inne jeszcze znamienne aspekty zagadnienia. W pracy o zadłużeniu wykazaliśmy szczegółowo, że sytuacja ekonomiczna gospodarstw chłopskich na Śląsku była w okresie międzywojennym wyjątkowo ciężka. Sytuacja ta — jak świadczą o tym przytoczone z kolei materiały z rozdziału poprzedniego — nie uległa zasadniczej poprawie również i w okresie bezpośrednio przedwojennej koniunktury gospodarczej w Niemczech. Cytowaliśmy również opinie przedwojenne dowodzące, że w kołach niemieckich polityków i ekonomistów rolnych istniały poważne obawy co do przyszłości warstwy chłopskiej jako takiej. Obawiano się przede wszystkim dalszych postępów żywiołowego procesu rozdrabniania gospodarstw średnich, prowadzącego w dalszej perspektywie do nieuniknionej proletaryzacji chłopstwa. W tych właśnie poglądach należy szukać teoretycznego uzasadnienia ustawy o gospodarstwach dziedzicznych (Erbhofgesetz), której zasadnicza intencja polegała na dążeniu do zapobiegnięcia dalszemu rozdrabnianiu gospodarki chłopskiej.

Zagadnienie utrzymania stanu posiadania gospodarki chłopskiej uważano za najważniejsze w zakresie polityki państwa wobec warstwy chłopskiej. W cytowanej już wielokrotnie publikacji Seringa czytamy m. in.: „Najważniejszym ekonomicznym środkiem utrzymania zdolnego do życia chłopstwa jest scalenie poszatkowanych parcel i związa-

na z tym reforma prawa spadkowego."[72] Na marginesie tych postulatów warto podkreślić, że oznaczały one w istocie zupełne fiasko lansowanej usilnie w XIX i w początku XX wieku teorii trwałości chłopskiego gospodarstwa średniego. Szczególna paradoksalność wydarzeń sprawiła, że cytowany postulat wyszedł m. in. właśnie od szkoły Seringa, który był przecież swego czasu jednym z najzagorzalszych zwolenników „teorii trwałości".[73]

Na Śląsku sytuacja gospodarki chłopskiej budziła obawy wśród miejscowych przedstawicieli władzy państwowej. Obawiano się spotęgowania procesu upadku tejże gospodarki, co z niemieckiego „geopolitycznego" punktu widzenia oznaczałoby katastrofę. Przytoczymy w tym miejscu fragmenty ciekawego dla nas referatu, wygłoszonego przez radcę Rothego na posiedzeniu w Nadprezydium Prowincji Śląskiej we Wrocławiu w dniu 3 grudnia 1930 roku. Referat Rothego poświęcony był sprawom osadnictwa rolnego na Śląsku; siłą rzeczy poruszał on również pewne najistotniejsze zagadnienia z zakresu sytuacji śląskich gospodarstw chłopskich. Cytujemy:

„Położenie wielu gospodarstw chłopskich w obecnych czasach klęski gospodarczej jest bezspornie bardzo złe, niekiedy nawet beznadziejne... Z wniosków o objęcie przez państwową akcję parcelacyjną dostrzegamy poszczególne przyczyny decydujące o przypadkach szczególnie szybkiego upadku gospodarczego. Są nimi np.: wiek właściciela, silne zadłużenie spowodowane przez straty bydła, klęski żywiołowe, spłaty spadkowe i procesy, wreszcie niechęć do zawodu rolniczego występująca u wnioskodawcy lub u jego dzieci itp... Konkluzja jest zawsze identyczna: »nie mogę się dłużej utrzymać, muszę ziemię wysprzedawać, nie znajduję jednak żadnego odpowiedniego nabywcy z wystarczającą gotówką, mogę się zatem uratować jedynie przez parcelację i oczekiwane wpływy pieniężne z nią związane«.

Dokądże to nas zaprowadzi, kiedy w tych ciężkich czasach również gospodarstwa chłopskie, tak liczne, jak nigdy przedtem, zmierzają niepowstrzymanie do upadku i kiedy to jedno gospodarstwo po drugim zostaje pokawałkowane?... Czy wówczas, gdy takie wysprzedażne parcelacje staną się częstsze — da się w ogóle jeszcze powstrzymać lawinowe potęgowanie się tego procesu? Z postępującym zaś pogarszaniem się gospodarczej sytuacji ludności chłopskiej należy bez wątpienia narastania takiego procesu oczekiwać."[74]

Z powyższych słów radcy Nadprezydium wynika niedwuznacznie katastrofalny stan i katastrofalne perspektywy gospodarki chłopskiej na Śląsku. W obliczu takiej rzeczywistości władze państwowe musiały traktować chłopskie osadnictwo rolne jako najważniejsze antidotum na istniejące niebezpieczeństwo roztopienia się chłopskiej warstwy pośredniej na Śląsku, co z „narodowego punktu widzenia" było niedopuszczalne. W okresie międzywojennym doszło już do sytuacji, w której interwencja państwowa w rolnicze procesy koncentracyjne stała się bezpośrednio konieczna, jeśli w wielu rejonach Śląska nie

miało dojść do zupełnego sproletaryzowania i ucieczki chłopstwa. W ten sposób osiągnął logiczne konsekwencje rozwój sytuacji zobrazowany przez Seweryna Wysłoucha w odniesieniu do drugiej połowy XIX i początków XX wieku. Rozwój ten podsumowany został ogólnie następująco:

„Kapitalistyczne rozwarstwienie wsi i ruina drobnego producenta wywoływały masową ucieczkę sproletaryzowanej ludności wiejskiej od pracy na roli. W rezultacie pustoszała coraz bardziej wieś Śląska Środkowego i regionów sąsiednich, rosło zaś przeludnienie na lichych glebach okręgów zacofanego rolnictwa. Wegetacja nadmiernie zagęszczających się mas chłopskich na lichych glebach z jednej, ruina zaś i proletaryzacja chłopów na opustoszałych żyznych glebach Niziny Śląskiej z drugiej strony — oto bilans tak bardzo sławionych przez niemiecką naukę burżuazyjną „osiągnięć" kapitalistycznego rolnictwa na Śląsku w latach 1850—1914"[75]

W szczytowych kręgach śląskiej biurokracji państwowej istniały zresztą wątpliwości czy w ogóle akcja osiedleńcza może zagwarantować zrównoważenie żywiołowego procesu rozpadu własności chłopskiej. Zacytujemy ponownie Rothego:

„Dalej jednak: Czy możemy jeszcze z tworzeniem nowych gospodarstw w drodze osadnictwa dotrzymać kroku stratom starych gospodarstw następującym poprzez podziały? Czy nie nadejdzie dzień (który może już dawno nadszedł), w którym na jedno gospodarstwo osadnicze przypadnie kilka zrujnowanych starych gospodarstw? Czy wówczas wszystkie miliony włożone w akcję osiedleńczą nie okażą się zmarnowane i czy wtedy będziemy jeszcze mogli kiedykolwiek spodziewać się osiągnąć polityczne cele osadnictwa? Czyż w ogóle nie kroczymy do tyłu zamiast do przodu?

Przy udzielaniu zezwoleń na wysprzedaż parcelacyjną nie chodzi zatem o los jednostkowy, ale o zagadnienie zasadnicze, za którym kryje się los osadnictwa i los narodu. W obawie przed wskazanymi niebezpieczeństwami powinno się zatem zawsze podtrzymywać stanowisko, że zgoda na podział winna być odmawiana w każdym przypadku."[76]

Obawy Rothego co prawda nie potwierdziły się dosłownie — jak zobaczymy bowiem poniżej liczba gospodarstw średnich w okresie międzywojennym wykazała na Śląsku wzrost — trzeba jednak mocno podkreślić, że stało się to po pierwsze w wyniku akcji osiedleńczej, a po drugie w wyniku stosowania przez państwo sztucznych środków przeciwdziałających rozpadowi gospodarstw chłopskich. Należały do nich bądź to zakazy egzekwowania należności dłużniczych, bądź to postulowane przez Rothego odmowy na wnioski o podziały, bądź wreszcie inne. W każdym razie cytowane fragmenty referatu Rothego wykazały, że bez interwencji państwa — gospodarka chłopska na Śląsku podległaby w okresie międzywojennym nieuchronnie gwałtowne-

mu rozpadowi. Postaramy się zaś z kolei przedstawić też we właściwym miejscu materiały świadczące o tym, że interwencja państwa w zakresie osadnictwa nie doprowadzała do tworzenia chłopstwa zdolnego do trwania i rozwoju, ale w istocie swej tworzyła grupy ludzi zmuszonych do egzystencji w warunkach często gorszych od warunków życia bezrobotnych. W warunkach bowiem systemu kapitalistycznego jakiekolwiek wyniki interwencji państwowej nie mogą odwrócić zasadniczych tendencji rozwoju społeczno-gospodarczego.

Obok wymienionych przy okazji cytowania Rothego przyczyn interwencji państwa w zakresie osadnictwa, istniały jeszcze inne, równie ważne przyczyny tejże interwencji. Wskazywaliśmy wyżej na motywację tych interwencji wynikającą z obserwowania przez władze państwowe tendencji przeobrażeń strukturalnych w samym rolnictwie. Na Śląsku dochodził jeszcze bardzo istotny czynnik z zakresu sytuacji kształtującej się poza rolnictwem. Chodzi nam mianowicie o zagadnienie bezrobocia w przemyśle i innych nierolniczych dziedzinach zarobkowania. Na znaczenie tego zagadnienia w motywacji interwencji państwa w rolnictwie wskazywaliśmy już ogólnie w rozdziałach poprzednich (patrz rozdział I). W oficjalnym piśmiennictwie niemieckim łączono bardzo wyraźnie zagadnienie bezrobocia z perspektywą osadnictwa rolnego. W płaszczyźnie ogólnokrajowej ujmowano to np. w sposób następujący:

„Raz wreszcie nadmiernie wielkie przedsiębiorstwa obszarnicze muszą zostać sprowadzone do zdrowszych wymiarów. Znacznie większa niż dotychczas część ziemi wschodnio-niemieckiej musi przejść w ręce ludzi, którzy sami wraz ze swoją rodziną uprawiają ziemię i którzy gotowi są ją zdobyć i utrzymać nawet za cenę dużych ograniczeń. Liczne tysiące drugorodnych synów chłopskich i bezrobotnych robotników rolnych, jak również robotników przemysłowych Zachodu, cierpiących już od lat na bezrobocie, gotowe są do przejęcia placówek osiedleńczych".[77]

W przypadku Śląska, regionu stosunkowo uprzemysłowionego, tysięcy bezrobotnych przemysłowych nie trzeba było nawet sprowadzać z Zachodu — znajdowali się oni w obfitości w samej prowincji. Podkreślaliśmy zaś już wyżej, że władze państwowe nie widziały w ogóle dla Śląska perspektyw całkowitego rozwiązania problemu bezrobocia przemysłowego, wobec istniejących niedomóg przemysłu śląskiego. Stąd wynikała dla władz żywa aktualność osadnictwa rolnego na Śląsku, jako rokującego jakieś nadzieje złagodzenia sytuacji na miejscowym rynku pracy.

W rozdziale I cytowaliśmy opinię rejencji górnośląskiej odnośnie osadnictwa w związku z zagadnieniem bezrobocia. Tutaj z kolei zacy-

tujemy jeszcze dla uzupełnienia charakterystyczny fragment raportu gospodarczego z innego krańca ówczesnego Śląska, mianowicie z Zielonej Góry. Landrat zielonogórski pisał mianowicie w swym sprawozdaniu gospodarczym z datą 20 stycznia 1932 roku:

„W powiecie zielonogórskim znajdują się liczni bezrobotni, którzy mają własne domki i po kawałku własnej ziemi, jak również posiadają niezbędne do pracy na roli umiejętności. Również liczni byli robotnicy rolni są na terenie powiatu bez pracy. Nie ma żadnej nadziei, by wszyscy ci bezrobotni znaleźli pracę w niedalekiej przyszłości. Dla odciążenia opieki społecznej byłoby dlatego pożądane osiedlenie tych bezrobotnych drogą tworzenia gospodarstw zdolnych do życia. Obecnie, gdy towarzystwo ziemskie oferuje liczne dobra do sprzedaży, ziemi nie brakuje. Jako potencjalni nabywcy ziemi występują tu obecnie prawie wyłącznie bezrobotni, najczęściej jednak nie dysponują oni prawie żadnymi środkami płatniczymi".[78]

Raport zielonogórski skupia w tych kilku zdaniach istotę sytuacji: istnienie podaży ziemi obszarniczej, brak efektywnego popytu na nią, narastanie bezrobocia i perspektywa pozbycia się części bezrobotnych poprzez umożliwienie im nabycia ziemi drogą państwowego kredytu. Czyż nie lepiej, zamiast płacić bezrobotnym zapomogi, przeprowadzić manipulację, w wyniku której te same pieniądze dostaną się zbywającym ziemię właścicielom ziemskim?

Istniał wreszcie od dawna na Śląsku, podobnie jak na całym obszarze wschodnim Rzeszy, wielki problem masowego odpływu ludności z tych terenów. Problem ten nie mógł wejść, jako jeden z centralnych aspektów zagadnienia, w sferę motywacji państwowej akcji osiedleńczej. Proces tej masowej migracji (Ostflucht) wiązał się zresztą ściśle zarówno z ekonomiczną degradacją gospodarki chłopskiej, jak i z istnieniem wyjątkowo nieuleczalnego strukturalnego bezrobocia na „Wschodzie" Rzeszy, w tym oczywiście i na Śląsku. Trzeba przyznać rację nazistowskiemu specjaliście od zagadnień „Ostfluchtu", Rogmannowi, gdy w swej broszurze poświęconej sytuacji ludnościowej Śląska wiązał istnienie masowej ucieczki ludności z tego regionu z całokształtem sytuacji społeczno-gospodarczej prowincji. Pisał on m. in.:

„W rzeczywistości struktura rolna jest tylko jedną z wielu przyczyn strat ludnościowych Śląska i całego Wschodu. Kapitalne znaczenie odgrywa tu gospodarcza i społeczna sytuacja ludności. Trzeba bowiem brać pod uwagę nie tylko niskie płace i niezadowalające warunki mieszkaniowe, ale również całokształt procesów gospodarczych i społecznych, które doprowadzają do (...) różnic pomiędzy Wschodem i Zachodem."[79]

O ile jednak o „Ostfluchcie" decydował faktycznie całokształt sytuacji gospodarczo-społecznej Śląska, o tyle — jak już wskazywaliś-

my — państwo nie chciało inwestować w gospodarkę śląską środków, które miałyby się wiązać z większą kapitałochłonnością nakładów. Dlatego stosunkowo tańsza działalność interwencyjna w zakresie osadnictwa przemawiała czynnikom oficjalnym bardziej do przekonania niż jakakolwiek inna. Widzieliśmy zresztą, że za forsowaniem akcji osiedleńczej przemawiało szereg innych względów, spośród których interes klasy obszarniczej nie należał do ostatnich. Sam Rogmann, choć zdawał sobie sprawę, że uprzemysłowienie winno być centralnym założeniem programu antymigracyjnego, podkreślał jednak szczególne znaczenie i pożytki państwowej akcji osiedleńczej — wiedział bowiem, że w danym układzie sytuacji ogólnej państwo nie zdecyduje się łatwo na łożenie wysokich sum na doindustrializowanie regionu. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak wychwalać rzekome sukcesy interwencyjnej polityki państwa przede wszystkim właśnie w rolnictwie. Pisał mianowicie m. in.: „Narodowy socjalizm osiągnął na Śląsku wiele pomyślnych rezultatów poprzez swoje środki w zakresie osadnictwa i w zakresie regulowania spraw gospodarki chłopskiej (...) rezultaty te usprawiedliwiają wiarę, że przy planowym kontynuowaniu tych zabiegów odpływ ludności ze Śląska będzie coraz bardziej ustawał..."[89] Postaramy się w odpowiednim miejscu wykazać, jak w rzeczywistości odpływ ten zaczynał „ustawać".

W ramach niniejszej pracy nie będziemy wchodzili szczegółowo w zagadnienia „Ostfluchtu" na Śląsku, ponieważ jest to temat nadający się do oddzielnego szerszego opracowania. Wyjaśniając jednakże tło motywacyjne państwowej akcji osiedleńczej na Śląsku pragniemy jedynie zwrócić uwagę na pewien szczególny moment „Ostfluchtu" na Śląsku. Chodzi nam mianowicie o podkreślenie, że w warunkach istnienia na Śląsku względnie rozwiniętego przemysłu procesy migracyjne, a zwłaszcza migracja ze wsi, zaczęły zagrażać istnieniu tutaj warstwy chłopskiej jako takiej. Zachodził tu specyficzny splot czynników ekonomicznych, socjalnych i psychologicznych. Przytoczymy charakterystyczny opis sytuacji w regionach mieszanych (rolniczo-przemysłowych) podany w cytowanej wielokrotnie publikacji Seringa z roku 1932:

„Przemieszanie robotników rolnych i robotników przemysłowych przynosi bez wątpienia duże korzyści; równocześnie przynosi ono jednak łatwo do zagrody chłopskiej niebezpieczeństwo wewnętrznego rozkładu i to tym łatwiej im mniej autorytetu posiadają rodzice wobec swych dzieci. Porównanie pomiędzy pracownikiem rolnym a pracownikiem przemysłowym doprowadza do rozsadzenia rodziny chłopskiej; ludzie pracujący w zawodzie rolniczym (Bauernberuf!) kładą się wieczorem do łóżka zmęczeni i udręczeni, podczas gdy ludzie pracujący poza rolnictwem mają wcześniej czas wolny od pracy, który mogą wykorzystać dla siebie.

Tak tedy widzimy, że w położonych bliżej miast lub miejscowości przemysłowych wsiach chłopskich zagnieżdża się ogólnie inny pogląd na życie i inny sposób życia — odmiennie od tych, do jakich przyzwyczailiśmy się u chłopstwa. Młoda generacja zostaje coraz bardziej zarażona przez szeroki świat: wczesne wolne godziny, wysoka płaca i dążenie do używania życia — stają się w coraz większym stopniu jej celami..... Im bardziej zwyciężają nowe czasy, tym pewniej zostaje przypieczętowany los chłopstwa, ponieważ nie może ono utrzymać się na podstawie materialistycznego (sic!) poglądu na życie. Tam, gdzie raz przestanie przewodzić i okiełznywać głęboko zakorzeniona religijność chłopska i gdzie ta chłopska mądrość życiowa ustąpi nowoczesnemu światopoglądowi, tam też utrzymujący państwo i naród żywioł chłopski musi się szybko zachwiać i załamać. Dlatego też wymienione procesy stanowią najniebezpieczniejsze rezultaty kryzysu agrarnego — najgłębsze i najbardziej brzemienne w konsekwencje."[81]

Względnie uprzemysłowiony Śląsk, a w każdym razie szereg jego regionów — należał niewątpliwie do owych wystawionych na „niebezpieczną zarazę" obszarów. Wprawdzie na Śląsku synowie chłopscy obserwujący warunki pracy i bytu robotników przemysłowych nie mogli w zasadzie znaleźć w okresie międzywojennym pracy w przemyśle miejscowym — ale w każdym razie siła atrakcyjna przemysłu działała i stawała się jedną z głównych sprężyn migracji na Zachód, do regionów jeszcze bardziej uprzemysłowionych. Rosła zaś niechęć do nieopłacalnego i męczącego zawodu rolniczego. W warunkach Śląska trudno było, by chłop, a zwłaszcza młodsze pokolenie chłopstwa, nie dostrzegło widocznych faktów wielkich rozpiętości pomiędzy zarobkiem w przemyśle a zarobkiem w rolnictwie. Z tego punktu widzenia gospodarka chłopska przestawała być w ogóle sensowna, opierała zaś swe dalsze istnienie jedynie na nadmiernym wysiłku rodziny chłopskiej. W bardziej zacofanych gospodarczo regionach chłop mógł nie uświadamiać sobie tych rzeczy tak jasno, jak na Śląsku. Stąd też na Śląsku przyczyny migracji ludności wiejskiej były szczególnie dla państwa niemieckiego groźne, bo łączyły się z perspektywą zupełnego rozkładu chłopstwa jako warstwy. Państwo to nie miało ochoty na interwencję w kierunku istotnego podniesienia poziomu ekonomicznego gospodarstw chłopskich, gdyż taka interwencja byłaby zbyt kosztowna — zresztą widzieliśmy, że bezpośrednia interwencja finansowa państwa w postaci oddłużenia zwekslowała zdecydowanie na tory uprzywilejowania gospodarstw obszarniczych. Pozostawała zatem druga droga: tworzenie nowych gospodarstw chłopskich, ze słabym wyposażeniem kapitałowym i z równoczesnym wielkim obciążeniem kredytowym. Gospodarstwa te nie mogły nie nosić już w zarodku elementów przyszłego niedorozwoju.

Po nakreśleniu ogólnego tła i przyczyn akcji osadniczej państwa na Śląsku przejdziemy z kolei do syntetycznego przedstawienia jej

rozmiarów i wyników. Załączona tablica 7 zawiera dane, charakteryzujące ogólnie rozmiar akcji osadniczej na Śląsku w okresie międzywojennym.[82]

Tablica 7

Rozwój akcji osadniczej na Śląsku w latach 1919—1938

Rok	Dolny Śląsk				Górny Śląsk			
	osadnictwo nowe		osadnictwo sąsiedzkie		osadnictwo nowe		osadnictwo sąsiedzkie	
	liczba gosp	powierzchnia w ha	ilość uzupełnień gospodarstw	powierzchnia w ha	liczba gosp.	powierzchnia w ha	ilość uzupełnień gospodarstw	powierzchnia w ha
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1919	38	705,74	1 597	2 253,72	63	181,33	1 778	1 159,13
1920	274	2 274,09	4 373	5 672,24	77	144,57	318	190,64
1921	335	1 840,04	2 688	3 798,85	17	3,50	978	921,09
1922	188	2 356,76	1 946	2 245,61	75	62,47	1 013	791,97
1923	215	1 930,02	2 590	3 349,00	28	330,78	610	581,49
1924	460	2 251,76	1 242	1 571,20	68	599,84	448	485,00
1925	293	1 552,42	1 151	1 120,61	111	756,57	713	696,62
1926	183	2 263,00	699	910,00	123	1 154,00	758	730,00
1927	279	3 060,00	326	533,00	272	3 054,00	1 026	1 127,00
1928	313	3 762,00	855	1 261,00	332	3 366,00	1 127	1 047,00
1929	314	2 517,00	901	1 318,00	261	1 918,00	850	972,00
1930	559	4 296,00	1 206	1 863,00	337	2 647,00	883	1 116,00
1931	953	7 278,00	3 509	6 215,00	340	3 466,00	1 781	2 300,00
1932	1 078	10 629,00	3 147	5 224,00	759	6 840,00	1 598	2 019,00
1933	463	5 031,00	2 389	4 159,00	460	4 150,00	1 561	2 416,00
1934	556	8 873,00	4 375	7 468,00	218	3 085,00	2 090	3 280,00
1935	214	3 945,00	2 523	4 937,00	44	859,00	1 341	1 635,00
1936	326	5 670,00	1 575	3 179,00	21	375,00	434	780,00
1937	229	4 051,00	1 795[83]	3 652,00[83]	12	162,00	—	—
1938	151	3 096,00	1 437[84]	2 598,00[84]	12	288,00	—	—

Podstawowy wniosek, jaki narzuca się z obserwacji przytoczonych w tablicy 7 danych, sprowadza się do stwierdzenia, że natężenie akcji osiedleńczej przybrało największe rozmiary w latach wielkiego kryzysu, tzn. w latach 1929—1933; utrzymało się jeszcze na wysokim poziomie w roku 1934, po czym nastąpił wyraźny spadek natężenia akcji osiedleńczej. To stwierdzenie możemy potraktować jako istotne udokumentowanie słuszności naszych wywodów, w których zwracaliśmy uwagę na związek zachodzący pomiędzy intere-

sami wielkiej własności w zakresie rynku ziemi a interwencją państwa w zakresie osadnictwa. Nasiliła się ona w najbardziej dla wielkiej własności odpowiednim okresie. Bowiem: „Podaż wielkich gospodarstw rolnych... była wyjątkowo duża, podczas gdy popyt, przede wszystkim z powodu braku kapitału, był krańcowo niski, zwłaszcza w latach kryzysu po roku 1928".[85] Państwo rzuciło zatem na rynek ziemi kapitały w postaci kredytów dla osadników. Kredyty te przyczyniły się oczywiście do zwiększenia zakupów ziemi obszarniczej, czyli sprawa dla wielkiej własności została rozwiązana pozytywnie. Odwrotnie, olbrzymi nieprodukcyjny wydatek na zakup ziemi zaczął obciążać od samego początku gospodarstwa osadnicze. Przytoczymy tutaj dane, które dadzą wyobrażenie, jak wielkie było obciążenie zadłużeniowe gospodarstw osadniczych na Śląsku w okresie międzywojennym. Nie dysponujemy niestety danymi w odniesieniu do okresu samego kryzysu, lecz jedynie odnośnie lat 1924—1928 — jednak i te dane umożliwiają zasadnicze zorientowanie się w zagadnieniu. Dane o zadłużeniu gospodarstw osadniczych na Śląsku w latach 1924—1928 zawiera załączona tablica 8.[86]

Tablica 8

Zadłużenie gospodarstw osadniczych na Śląsku w latach 1924—1928

Prowincja	Wysokość zadłużenia w markach na 1 ha				
	przed I wojną	po I wojnie			
		osadnictwo w ramach prowincjonalnych towarzystw ziemskich		osadnictwo w ramach prywatnych towarzystw ziemskich	
		lata			
		1924/28	1928	1924/28	1928
1	2	3	4	5	6
Dolny Śląsk	2 000	2 123	2 277	brak danych	brak danych
Górny Śląsk	2 000	2 060	2 363	1 546	1 545

Pożyteczne byłoby porównanie danych zawartych w tablicy 8 z danymi o wielkości zadłużenia, zawartymi w naszej pracy o zadłużeniu rolnictwa śląskiego. Porównanie takie dowodzi bowiem wyraźnie, że ogólnie poziom zadłużenia gospodarstw osadniczych na Śląsku albo dorównywał, albo przewyższał poziom zadłużenia najbardziej obciążonych długami gospodarstw oddłużeniowych (tzn. w grupie do 7,5 ha gospodarstw oddłużeniowych). U samego startu gospodarczego osadni-

ków była taka sytuacja zadłużeniowa, jaka ogólnie uznawana była oficjalnie za katastrofalną. Analogiczny bowiem jak w gospodarstwach osadniczych poziom zadłużenia w starych gospodarstwach chłopskich kwalifikował je do oddłużenia nawet w ramach nieprzychylnej dla chłopów państwowej akcji oddłużeniowej! Taką wysoką cenę musiały płacić gospodarstwa osadnicze za poprawienie sytuacji gospodarstw obszarniczych w zakresie zbytu ziem. Borchert pisał:

„Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że (....) została osiągnięta maksymalnie krańcowa cena parcel rolnych. Może być ona przekroczona tylko na krótki okres bez niebezpieczeństwa dla jednostek i dla całego państwa (sic!). Nie można bowiem na serio żądać, by chłop wyrzekł się na zawsze jakiegokolwiek dochodu dla siebie i dla swojej rodziny i spadał poniżej poziomu pracownika najemnego".[87]

Akcja osadnicza miała dla wielkiej własności nie tylko ten bezpośredni skutek, że w ogóle stworzyła nieistniejący już popyt na ziemię obszarniczą, ale równocześnie, czyniąc ten popyt w pewnym stopniu masowym, spowodowała siłą rzeczy ogólne wyśrubowanie cen sprzedawanej przez obszarników ziemi. Przyznawał to nawet cytowany Borchert, który skądinąd nie podzielał całkowicie powszechnego zdania o bezpośrednim związku pomiędzy względną zwyżką cen ziemi obszarniczej a akcją osadniczą.[88]

Poza wymienionymi wyżej korzyściami ogólnymi własność ziemska zdobywała z okazji osadnictwa inne jeszcze możliwości. Pojawiała się mianowicie zwłaszcza możliwość swobodnego decydowania o tym, czy pozbywać się części ziemi, czy nie — w zależności od różnych czynników, jak np. urodzajności gleby, położenia względem rynku itp. Dzięki bowiem istnieniu państwowej akcji osiedleńczej wielka własność stała się w dużym stopniu uniezależniona od miejscowych rynków parcel gruntowych — państwo bowiem mogło przecież w zasadzie lokalizować osadnictwo tam, gdzie chciało.

Podamy poniżej zestawienie rozkładu osadnictwa na Śląsku z uwzględnieniem typologii regionalizacyjnej Wysłoucha.[89] Ukażemy mianowicie wielkości powierzchni osadnictwa nowego (Neusiedlung) w poszczególnych regionach rolnych Śląska dla lat 1933—1938, tzn. dla okresu, z którego istnieją szczegółowe dane o lokalizacji osadnictwa w „Zeszytach Kwartalnych do Statystyki Rzeszy" (Vierteljahrshefte zur Statistik des Deutschen Reichs). Odpowiednie dane zawiera załączona tablica 9.[90]

Z załączonej tablicy 9 wynika wyraźnie, że akcja osadnicza koncentrowała się przede wszystkim w regionie IV. Region ten skupił 40% ziemi w ramach osadnictwa nowego, aczkolwiek jego udział w powierzchni użytków rolnych Śląska wynosił znacznie mniej, bo

Tablica 9

Rozkład regionalny osądnictwa nowego na Śląsku w latach 1933—1938

Region	Osadnictwo nowe		Ogólna powierzchnia użytków rolnych regionu	% całkowitej powierzchni użytków rolnych na Śląsku
	pow. gospodarstw osadniczych w ha w regionie	% całkowitej powierzchni gospod. osadniczych na Śląsku		
1	2	3	4	5
I	6 396,1	16,29	382 772	17,94
II a	1 892,8	4,82	242 058	11,35
II b	1 227,5	3,13	194 988	9,14
III	2 256,7	5,75	127 300	5,97
IV	15 716,7	40,00	608 540	28,53
V	2 386,1	6,08	165 509	7,76
VI	1 419,4	3,66	77 234	3,62
VII	1 565,4	3,99	82 762	3,88
VIII	6 391,7	16,28	251 927	11,81
Razem Śląsk	39 254,4	100,00	2 133 090	100,00

28,53%. Podkreślmy w związku z tym faktem, że gleby tego regionu nie należały do bardzo urodzajnych, średnia zaś wartość dochodowa ziemi w tym regionie była mniej więcej dwukrotnie niższa niż w sąsiednich regionach intensywnego rolnictwa Śląska Środkowego.[91] Wielkie gospodarstwa rolne mogły być tu zatem zainteresowane w wyzbywaniu się niezbyt dochodowej ziemi i znalazły też odpowiednie „zrozumienie" ze strony czynników przeprowadzających akcję osiedleńczą. Tak się zresztą składało, że w tym rozległym regionie interesy ekonomiczne obszarników zbiegały się z geopolitycznymi „troskami" państwa. Region ten wykazywał bowiem od dawna najbardziej gwałtowny ubytek ludności rolnej w ramach ruchów migracyjnych.[92]

Również względnie wyższe nasilenie osadnictwa wykazał region VIII (tzn. procent ziemi osadniczej w tym regionie w ogólnej powierzchni ziemi osadniczej na Śląsku przewyższał procent użytków rolnych tego regionu w ogólnej powierzchni użytków rolnych na Śląsku). Był to zaś region o najniższej na Śląsku urodzajności gleby.[93]

Stwierdzamy tedy, że ogólnie lokalizacja osadnictwa rozwijała się w kierunku bynajmniej nie pomyślnym dla nowych gospodarstw chłopskich.

Rozmiary i rozkład lokalizacji osadnictwa wyjaśniają nam też w poważnym stopniu pewną pozorną zagadkowość danych spisowych z lat międzywojennych odnoszących się do przeobrażeń struktural-

Tablica 10

Zmiany w ilości i powierzchni gospodarstw rolnych i leśnych na Śląsku w latach 1925—1933

W roku 1933 przybyło (+) względnie ubyło (—) ilości gospodarstw rolnych i leśnych w stosunku do roku 1925 w poszczególnych kategoriach wielkości

Prowincja	0,51—2 ha		2—5 ha		5—20 ha		20—50 ha		50—100 ha		100 i wyżej	
	gospodarstw	w % liczby z roku 1925	gospodarstw	w % liczby z roku 1925	gospodarstw	w % liczby z roku 1925	gospodarstw	w % liczby z roku 1925	gospodarstw	w % liczby z roku 1925	gospodarstw	w % liczby z roku 1925
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
Dolny Śląsk	— 8 799	— 23,5	— 4 406	— 11,7	+ 4 448	+ 7,1	+ 217	+ 1,7	— 51	— 2,7	— 171	— 6,1
Górny Śląsk	— 4 326	— 14,7	— 1 187	— 4,8	+ 2 896	+ 10,7	— 12	— 0,4	+ 2	+ 1,1	— 96	— 14,1

W roku 1933 przybyło (+) względnie ubyło (—) powierzchni gospodarstw rolnych i leśnych w stosunku do roku 1925 w poszczególnych kategoriach wielkości

Prowincja	0,51—2 ha		2—5 ha		5—20 ha		20—50 ha		50—100 ha		100 i więcej	
	powierzchni w ha	w % pow. gospod. z roku 1925	powierzchni w ha	w % pow. gospod. z roku 1925	powierzchni w ha	w % pow. gospod. z roku 1925	powierzchni w ha	w % pow. gospod. z roku 1925	powierzchni w ha	w % pow. gospod. z roku 1925	powierzchni w ha	w % pow. gospod. z roku 1925
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
Dolny Śląsk	— 6 655	— 17,1	— 16 410	— 12,7	+ 57 300	+ 9,8	+ 7 189	+ 1,9	— 2 104	— 1,7	— 79 256	— 6,3
Górny Śląsk	— 2 771	— 8,8	— 4 300	— 5,3	+ 31 589	+ 12,5	— 1 183	— 1,4	+ 232	+ 1,9	— 37 559	— 8,6

nych w rolnictwie śląskim. Chodzi nam o to, że mimo przedstawionego ogólnego upadku ekonomicznego gospodarki chłopskiej wykazywała ona w okresie międzywojennym wzrost liczby i areału gospodarstw. Ilustrują to dla lat 1925—1933 dane załączonej tablicy 10.[94]

Porównanie wykazanego przez dane tablicy 10 wzrostu powierzchni gospodarstw grupy od 5—20 ha z powierzchnią gospodarstw osadniczych (podaną w tablicy 7 niniejszej pracy) będzie dla nas bardzo instruktywne. Okazuje się mianowicie, że wzrost gospodarstw grupy 5—20 ha w latach 1925—1933 wynikał w zasadzie z działalności osiedleńczej. O ile bowiem areał gospodarstw grupy 5—20 ha powiększył się na Śląsku w latach 1925—1933 o 88 889 ha, o tyle areał gospodarstw osadniczych wyniósł w tym okresie łącznie 98 641 ha. Odnajdujemy tedy zasadniczą równoległość czy równoznaczność obydwu procesów. Jak przedstawiałaby się sytuacja w zakresie struktury bez akcji osadniczej? Otóż mamy podstawy, by przypuszczać, że sprawdziłyby się wówczas cytowane obawy radcy Rothego o los gospodarki chłopskiej. Podlegałaby ona niczym nie hamowanemu procesowi powierzchniowego kurczenia się. Pozbawione zaś osiedleńczej interwencji państwowej gospodarstwa obszarnicze musiałyby pozostawić nierentowne części swej ziemi odłogiem.

Wychodziłoby oczywiście poza ramy niniejszej pracy szczegółowe wkraczanie w całą złożoną problematykę przeobrażeń strukturalno-koncentracyjnych w rolnictwie śląskim w okresie międzywojennym. Jest to bez wątpienia temat do osobnego obszerniejszego opracowania. Przytoczyliśmy jedynie powyżej uwagę wyjaśniającą pozorną sprzeczność pomiędzy naszymi wywodami a faktem ilościowego wzrostu gospodarstw chłopskich w okresie międzywojennym. Mamy podstawy uważać, że wzrost ten był wynikiem interwencji państwa (idącej na rękę interesom wielkiej własności w zmieniających się warunkach gospodarczych) i że nie oznaczał on bynajmniej wzrostu potencjału ekonomicznego warstwy chłopskiej. Wykazywaliśmy bowiem wyżej (patrz tablica 8), że nowe gospodarstwa osadnicze — decydujące o tym pozornym sukcesie gospodarki chłopskiej — znajdowały się od początku w stanie katastrofalnego obciążenia zadłużeniowego.

Odwrotnie, możemy twierdzić — w świetle przytoczonych danych o ogólnej sytuacji gospodarczej Śląska — że wzrost gospodarstw grupy 5—20 ha oznaczał przymusowe wyjście z sytuacji w warunkach ogólnej wadliwej struktury gospodarczej regionu. Te masy nowych nierentownych gospodarstw chłopskich stanowiły właściwie jedyne możliwe wówczas na Śląsku wyjście z klęski niedoindustrializowania i bezrobocia. W gruncie rzeczy było to tworzenie przez państwo specyficznego proletariatu utajonego w warunkach, gdy kłopoty z istniejącym miejskim proletariatem nie utajonym były i tak aż nadto duże.

Nawet oficjalna literatura ówczesna przyznawała, że korzyści z problematycznej „samodzielności" były dla świeżo upieczonych „chłopów" znikome lub żadne. W publikacji Seringa czytamy np.:

„Zapewne początkowo rezultat tego przedzierzgnięcia się licznych rolniczych pracobiorców w samodzielnych rolników nie polega najczęściej na poprawie ich sytuacji ekonomicznej. Z chwilą bowiem, gdy stają się oni samodzielnymi przedsiębiorcami, nie mogą się wymykać — jak przedtem — obecnym niepomyślnym warunkom rentowności swego zawodu. Ich zysk, który szacują wyżej od pieniężnych wyliczeń, to gospodarcza i socjalna samodzielność" (podkreślenie autora)[95]

Możemy z dużą słusznością przypuszczać, że poglądy samych osadników w tej materii różniły się w sposób istotny od powyższego zapewnienia. Jesteśmy zresztą w posiadaniu sprawozdań poszczególnych landratów śląskich, które w sposób bezpośredni dowodzą, jak przedstawiały się sprawy owych „wreszcie samodzielnych" osadników. Niesposób cytować tutaj wszystkich odnośnych fragmentów sprawozdań — przytoczymy tylko niektóre tytułem przykładu. Tak np. w sprawozdaniu do rejencji wrocławskiej z datą 16 lutego 1932 roku starosta z Bystrzycy Kłodzkiej pisał:

„Rozwijanie osadnictwa w większych rozmiarach uważam za bardzo ryzykowne, ponieważ koszty budynków gospodarczych obciążają hektar powierzchni (gospodarstwa osadniczego, przyp. mój, B. O.) tak silnie, że młody osadnik już od pierwszego dnia musi walczyć z olbrzymimi trudnościami, które nieuchronnie prowadzą go do ruiny."[96]

W sprawozdaniu zaś do rejencji legnickiej z datą 22 grudnia 1931 roku starosta kożuchowski donosił co następuje:

„Położenie osadników stało się bardzo niepomyślne na skutek nieurodzaju, spadającej koniunktury i częściowo wskutek zbyt wysokiego oprocentowania kapitału pożyczkowego. Doszło do tego, że często tracą oni wiarę w swoją przyszłość".[97]

Z kolei starosta bolesławiecki zaznaczał w swym sprawozdaniu z dnia 15 stycznia 1932 roku: „Obecny układ cen artykułów rolnych z jednej strony i wysokie obciążenie osadnictwa z drugiej strony — uniemożliwiają jakikolwiek rozwój".[98]

Zaznaczmy, że przytoczone fragmenty pochodzą z lat 1931—1932, czyli z okresu „dna" ogólnego kryzysu. W okresie kryzysu były złudzenia, że wyjątkowo zła sytuacja osadników może w przyszłości ulec poprawie w ramach ogólnej poprawy sytuacji rolnictwa. Jeden z niemieckich prowincjonalnych urzędów osiedleńczych wyrażał na przykład następującą opinię:

„Przesłanką dalszego istnienia i rozwoju osadnictwa jest przypuszczenie, że ogólna sytuacja rolnictwa nie będzie się pogarszała, ale ulegnie stopniowej poprawie. W przeciwnym przypadku należy się obawiać, że również osadnicy — mimo wytężonej pracowitości i mimo znacznych plusów gospodarstwa rodzinnego — nie zdołają sprostać ogólnej ciężkiej sytuacji rolnictwa".[99]

Ze swej strony wskazywaliśmy już powyżej, że taka poprawa sytuacji rolnictwa, a zwłaszcza sytuacji gospodarki chłopskiej — zasadniczo nie nastąpiła. Dlatego lata późniejsze nie przyniosły bynajmniej zmian na lepsze w sytuacji osadników. Zacytujemy tutaj dwa fragmenty z wydanej w roku 1938 książki pt. *So steht es um die Landwirtschaft*. Czytamy tam m. in.:

„O ile doszliśmy do wniosku, że tylko silna obsada maszynowa gwarantuje istnienie wydajnego rolnictwa i że wszystkim grupom musi zostać udostępniony traktor o tyle stwierdzenia te muszą mieć szczególne zastosowanie w odniesieniu do osadnictwa. W przeciwnym wypadku już w samym zarodku wśród nowego chłopstwa tkwić będzie ziarno niegospodarności i zacofania (Unwirtschaftlichkeit und Rückständigkeit) i zamiast zdrowego i wydajnego rolnictwa wytwarzać się będzie tylko proletariat rolny (schafft man nur Landproletariat), jak to bezspornie miało miejsce przed przejęciem władzy" (przez hitlerowców, przyp. mój, B. O.)[100]

W cytowanym fragmencie znajdujemy zatem bezpośrednie potwierdzenie wysuniętej przez nas wyżej tezy odnośnie charakteru osadnictwa rolnego. Z punktu widzenia interesującego nas obecnie aspektu zagadnienia znamienne jest, że cytowany autor mówi o wyjątkowo ciężkiej sytuacji osadnictwa również w trybie teraźniejszym (rok wydania książki 1938!), jak np. we fragmencie poniższym:

„Nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że ludzie ci (osadnicy, przyp. mój, B. O.) muszą pracować więcej i ciężej niż zwykła rodzina robotnika rolnego. Gdy zaś jeszcze, — a gdzie tego nie ma — dochodzą kłopoty gospodarcze, to przychodzi na serio postawić pytanie — czy samodzielna egzystencja istotnie warta jest tak wielkich ofiar. Jeżeli ktokolwiek ma wątpliwości, czy ten obraz odpowiada faktycznie powszechnej sytuacji naszych osadników, to niech idzie do nich sam i przekona się, jak to zdarzało się nader często mnie osobiście".[101]

Wbrew obiecującym sugestiom wielu „polityków agrarnych" praktyczna rzeczywistość osadnictwa nie zawierała zatem żadnych widoczniejszych uroków. W uzupełnieniu powyższej charakterystyki sytuacji osadników podanej w cytowanej książce z roku 1938 — przytoczymy jeszcze fragmenty raportów gospodarczych z końca okresu międzywojennego z dwóch powiatów śląskich, w których osadnictwo rozwijało się szczególnie intensywnie, mianowicie z Kluczborka i Milicza. Otóż w raporcie landrata kluczborskiego z dnia 29 września 1937 roku czytamy, co następuje:

„W następstwie znacznie niższych od przeciętnej urodzajów z lat 1935—1937 stało się niemożliwe — w miejscowych warunkach glebowych i klimatycznych — zwiększanie hodowli bydła w związku z brakami paszy, a w szczególności siana. W całej warstwie osadniczej powstały trudności, które wymagają bezwzględnie zbadania i energicznej pomocy, jeśli dalszy rozwój nie ma zostać zahamowany raz na zawsze przez zadłużenie, jakie nastąpiło w wyniku konieczności dodatkowych zakupów paszy, ziarna siewnego i nawozów sztucznych. Zbiory z roku 1937 wystarczają zaledwie na pokrycie utrzymania i zapłacenie podatków.....
Dla każdego chłopa jest jasne, że z nieurodzajem w rolnictwie należy się zawsze liczyć. Tutejsi chłopi i osadnicy nie mieli jednak kiedy zebrać odpowiednich rezerw"...[102]

O wiele bardziej drastyczny od powyższego jest raport milicki. Starosta milicki pisał w dniu 29 stycznia 1938 roku:

„Przed przejęciem władzy różne wielkie gospodarstwa rolne objęte zostały w powiecie akcją osiedleńczą. Wiadomo już dziś, że nagrzeszono tutaj wiele z osadnictwem, szczególnie zaś w przypadku Brodzi, gdzie jeden z najgorszych majątków uznano akurat za wystarczająco dobry dla osadników. Rezultaty nie kazały na siebie długo czekać. Skargi z tego terenu dochodzą ustawicznie.....
Wziąłem osobisty udział w inspekcji i potwierdziłem tylko w większym jeszcze stopniu to, co zarówno mnie, jak i chłopstwu było już znane wcześniej: mianowicie, że sytuacja staje się tam stopniowo niemożliwa do zniesienia. Jeżeli nie ma trwać na obszarze granicznym stałe ognisko niepokoju, to musi nastąpić zasadnicza przemiana. Jestem przekonany, że nie jest ona możliwa przy zastosowaniu skąpych środków. Powtarzam jednak: tutaj trzeba bezwarunkowo działać".[103]

Z powyższych wypowiedzi wyłaniają się elementy obrazu istotnie ciężkiej sytuacji osadników na Śląsku pod sam koniec okresu międzywojennego. Nadzieje zatem na jakąś poprawę tej sytuacji po kryzysie nie spełniły się. Reżim hitlerowski, podobnie, jak poprzednie reżimy burżuazyjne, nie zdołał zapewnić osadnikom normalnych warunków egzystencji. Osadnictwo pozostało nadal tak, jak to było zawsze, tworzeniem nowego proletariatu rolnego. W toku naszej analizy ekonomicznych i socjalno-politycznych warunków akcji osadniczej wykazywaliśmy, że taki stan rzeczy nie był bynajmniej przypadkowy. Przeciwnie, wynikał on z całokształtu kapitalistycznych procesów społeczno-ekonomicznych, a szczególnie z klasowego charakteru działalności interwencyjnej państwa w tej dziedzinie.

Na zakończenie naszego omówienia zagadnień osadnictwa na Śląsku w okresie międzywojennym zwrócimy jeszcze pokrótce uwagę na układanie się spraw „Ostfluchtu" pod koniec tegoż okresu. Otóż nie sprawdziły się przytoczone wyżej nadzieje Rogmanna, że akcja osiedleńcza zahamuje żywiołowy proces odpływu ludności rolniczej. W świetle naszych wywodów nie było to zresztą możliwe. Jakąż bowiem siłę atrakcyjną mogły mieć dla ludności w powyżej zobrazowanych wa-

runkach gospodarstwa osadnicze? Ekonomiczne i socjalne fiasko akcji osiedleńczej musiało zrujnować jakiekolwiek nadzieje, jakie „geopolitycy" mogli w związku z nią żywić. Mamy jaskrawe dowody archiwalne wykazujące, że pod koniec okresu międzywojennego odpływ ludności ze Śląska nie tylko nie zmniejszył się, ale przeciwnie, zaostrzył się do rozmiarów wręcz niebywałych. Wydobyliśmy swego czasu na światło dzienne znamienny memoriał prezydenta rejencji opolskiej z roku 1938 stwierdzający, że straty migracyjne rejencji opolskiej osiągnęły w roku 1937 najwyższy pułap ze wszystkich lat XX wieku.[104] Dla ratowania niemieckiego potencjału demograficznego władze rejencji postulowały wówczas gorączkowo konieczność inwestosowania w przemyśle.[105] Istotnie było to jedyne wyjście wobec oczywistych niepowodzeń akcji osiedleńczej w rolnictwie. Postulat ten nie został zresztą już nigdy szerzej przez Niemców zrealizowany.

Tymczasem wieś śląska stała się pod koniec okresu międzywojennego najbardziej alarmującą władze niemieckie sferą odpływu migracyjnego. Tajne sprawozdania rejencji i powiatów z lat bezpośrednio poprzedzających wojnę pełne są świadectw narastającego niepokoju czynników oficjalnych. Przytoczymy tu kilka tylko takich świadectw. Tak tedy np. w „sprawozdaniu społeczno-politycznym" (Sozialpolitischer Bericht) Nadprezydium Prowincji Śląskiej za pierwszy kwartał 1939 roku odnajdujemy passus następujący:

„Nadal wzbudza obawy brak siły roboczej, szczególnie w mniejszych gospodarstwach chłopskich, w których często chłop wraz z żoną i nieletnimi dziećmi musi wykonywać całą pracę.... Na skutek odpływu migracyjnego sił roboczych z mniejszych gospodarstw chłopskich (.....) w bardzo wielu przypadkach chłop śląski pozostaje sam jeden ze swoją rodziną na swoim gospodarstwie, nierzadko sięgającym do 20 ha wielkości. Utrzymanie gospodarstwa jest wtedy możliwe jedynie dzięki stałemu przepracowaniu rodziny chłopskiej i odbija się w niepokojący sposób na jej zdrowiu, szczególnie zaś na zdrowiu chłopek". [106]

Jest rzeczą godną podkreślenia, że w cytowanym sprawozdaniu zwraca się szczególną uwagę na migrację z gospodarstw chłopskich. Podobnie też brzmią słowa sprawozdania wcześniejszego, pochodzącego z dnia 18 lutego 1938 roku. Czytamy tam m. in.:

„Wskazywano już w sprawozdaniu poprzednim na niepokojące procesy odpływu migracyjnego. Stosunki zaostrzyły się do tego stopnia, że z powiatów rolniczych dochodzą sygnały jak najpoważniejsze. W przyszłym roku należy się liczyć z wielkimi brakami rolnej siły roboczej. Mnożą się przypadki, kiedy wieloletni przedstawiciele zawodu rolniczego opuszczają swe posterunki, by przejść do bardziej opłacalnej pracy. Dzieje się tak też mianowicie nadal z siłami pomocniczymi w gospodarstwach chłopskich".[107]

W cytowanych sprawozdaniach Nadprezydium sytuacja w zakresie „Ostfluchtu" wygląda zresztą nawet nieco złagodzona w porównaniu z obrazem przedstawionym przez poszczególnych landratów. W sprawozdaniach tych bezpośredni napór rzeczywistości przemawiał jeszcze silniej. Tak np. starosta Olesna napisał w dniu 24 stycznia 1938 roku: „Brak robotników rolnych i ogólny odpływ z rolnictwa przybrały rozmiary nieporównywalne nawet z najgorszym okresem sprzed wojny".[108] Starosta strzeliński meldował 31 grudnia 1938 roku: „Brak siły roboczej najczęściej dotyka mniejsze gospodarstwa rolne, które nie są zdolne do większych wydatków na robotnika rolnego. Również ciągle przybiera na sile odpływ synów i córek chłopskich z rolnictwa".[109] Prezydent rejencji legnickiej pisał zaś w grudniu 1938 roku na podstawie meldunków podległych sobie landratów: „Nie tylko trwa nadal znaczny odpływ robotników rolnych do przemysłu, ale w dodatku rozwój sytuacji zaostrzył się w międzyczasie do tego stopnia, że również dzieci rodzin chłopskich, pracujące dotychczas u swoich rodziców, wywędrowują obecnie do przemysłu i do miast".[110]

Wszystkie powyższe fragmenty oficjalnych sprawozdań władz niemieckich na Śląsku z lat bezpośrednio przedwojennych składają się na wyrazisty obraz sytuacji. Gospodarka chłopska na Śląsku formalnie wyludniała się pod koniec okresu międzywojennego. Czynnikiem intensyfikującym to wyludnianie się była niewątpliwie pomyślna koniunktura na przemysłowym rynku pracy w Niemczech Zachodnich, związana z rozwijaniem produkcji wojennej. Podstawowa jednak przyczyna leżała w samej sytuacji ekonomicznej mas chłopskich na Śląsku. Degradacji ekonomicznej gospodarki chłopskiej nie zdołały i nie mogły usunąć żadne zabiegi interwencyjne państwa niemieckiego. Ta właśnie pogłębiająca się degradacja gospodarki chłopskiej legła u podstaw masowej ucieczki ludności niemieckiej z rolnictwa śląskiego, ucieczki natężającej się sukcesywnie przez cały okres międzywojenny.

ZAKOŃCZENIE

Rolnictwo wchłonęło na Śląsku w okresie międzywojennym masę środków z funduszów interwencyjnych. To uprzywilejowanie rolnictwa miało swe źródła nie tylko w samej jego katastrofalnej sytuacji. O skoncentrowaniu wysiłków interwencyjnych państwa w dziedzinie rolnictwa zadecydowały również względy natury ogólnogospodarczej i ogólnopolitycznej. Mianowicie wynikające z odcięcia od naturalnego zaplecza polskiego głębokie i nieuleczalne strukturalne niedomogi przemysłu śląskiego skłaniały niemieckie czynniki oficjalne do trak-

towania rolnictwa jako jedynej podstawowej dziedziny gospodarczej, w której interwencja miałaby realniejsze szanse powodzenia. Wydawało się, że w dziedzinie rolnictwa uda się odwrócić procesy regresyjne przy mniejszym stosunkowo nakładzie środków od tych, jakie byłyby konieczne dla wyraźniejszego poprawienia sytuacji w przemyśle.

Jako druga istotna okoliczność motywująca wystąpiła też zasadnicza niechęć niemieckich czynników oficjalnych i kapitałów prywatnych do inwestowania w przemyśle śląskim ze względu na odczuwaną przez Niemców niepewność co do przyszłości pozostającej przy Rzeszy prowincji śląskiej. W tej sytuacji państwo zdecydowało się głównie na mniej ryzykowną (bo tańszą) interwencję w rolnictwie.

W rzędzie bardziej szczegółowych przyczyn skoncentrowania interwencji państwa na Śląsku właśnie na rolnictwie — wystąpiła perspektywa przerzucenia do rolnictwa części katastrofalnego na Śląsku bezrobocia przemysłowego. Spodziewano się, że pomoc finansowa dla rolnictwa umożliwi stworzenie tam dodatkowych miejsc pracy dla śląskich bezrobotnych ze sfery chronicznie wegetującego przemysłu.

Była też bardzo istotna motywacja, która wykraczała poza ramy natury wyłącznie gospodarczej. Niemieckie władze oficjalne ulegały mianowicie wzrastającemu przerażeniu wobec żywiołowości potęgującego się procesu ucieczki ludności ze Śląska. Ucieczka ta była najgroźniejsza właśnie w rolnictwie, gdzie objęła masy proletariatu rolnego i drobnego (i w dużym stopniu średniego) chłopstwa. Kapitalistyczne procesy koncentracyjne w warunkach kryzysowych groziły formalnie roztopieniem się warstwy chłopskiej na Śląsku. To zaś oznaczałoby w praktyce wyludnienie się terenu wiejskiego w zamieszkałych przez ludność niemiecką regionach Śląska. Tak tedy germanizujący interes „geopolityczny" państwa niemieckiego wiązał się z wymienionymi wyżej względami gospodarczymi w ogólnym zdeterminowaniu skoncentrowania interwencji państwa w rolnictwie śląskim.

Wykazano w toku niniejszej pracy kierunki, rozmiary i przebieg tej interwencji. Objęła ona dwie zasadnicze akcje: oddłużeniową i osiedleńczą. Akcja oddłużeniowa miała w założeniu cele ogólnego poprawienia fatalnej sytuacji ekonomicznej rolnictwa śląskiego, akcja osiedleńcza zaś była już bardzo bezpośrednią formą przeciwdziałania tendencjom kurczenia się chłopskiego stanu posiadania na Śląsku, tendencjom, które legły u podstaw nasilającego się „Landfluchtu". Wykazaliśmy, że obydwie akcje stały pod znakiem zdecydowanego uprzywilejowania interesów klasowych wielkich właścicieli ziemskich. Uprzywilejowanie to wynikało z ogólnego charakteru państwa niemieckiego w okresie międzywojennym. Dominacja wielkiej własności niemieckiej w strukturze społeczno-politycznej tego państwa zadecydowała o takim właśnie charakterze obydwu akcji. Rzecz zna-

mienna, że cezura przewrotu hitlerowskiego z roku 1933 nie oznaczała żadnych zmian w charakterze tych akcji.

Wybitne uprzywilejowanie wielkiej własności w obydwu akcjach zadecydowało o ogólnym fiasku interwencji państwa w rolnictwie śląskim w całym okresie międzywojennym. Przechwycenie przez obszarnictwo przeważającej części funduszu interwencyjnego uniemożliwiło bowiem w zarodku szersze zrealizowanie wymienionych wyżej ekonomicznych i „geopolitycznych" celów państwa niemieckiego. Nie zdołano ani uzdrowić rolnictwa śląskiego jako całości, ani też przywrócić gospodarce chłopskiej normalnych warunków egzystencji ekonomicznej, ani też — w konsekwencji — zapobiec procesowi wyludniania się wsi i całego Śląska.

Przytoczone autentyczne niemieckie materiały archiwalne dowodzą, że pod sam koniec okresu międzywojennego sytuacja chłopstwa śląskiego była nadal krytyczna, a proces odpływu migracyjnego osiągnął rozmiary maksymalne.

Ogólne niepowodzenie państwowej akcji interwencyjnej w rolnictwie śląskim miało zresztą też przyczyny szersze, wybiegające poza sam fakt uprzywilejowania wielkiej własności. Wynikało ono również z całokształtu warunków gospodarczych, społecznych i politycznych pozostającej przy Rzeszy części Śląska. Nienaturalność sytuacji podzielonego Śląska przesądzała bowiem z góry nieskuteczność jakichkolwiek poczynań w zakresie stabilizowania zachwianej ekonomicznej i socjalnej równowagi prowincji. Dzieje interwencji państwa niemieckiego w rolnictwie śląskim w okresie międzywojennym dostarczały pod tym względem przekonywających dowodów.

PRZYPISY

1. B. Olszewski: *Z zagadnień zadłużenia rolnictwa śląskiego w okresie międzywojennym.* Studia Śląskie, seria nowa, t. VIII.
2. K. Ritter: *Agrarwirtschaft und Agrarpolitik im Kapitalismus,* Berlin 1955, t. I, s. 266. „Seit Ende der zwanziger Jahre konzentrierten sich die sogenannten Hilfsmassnahmen zugunsten der Landwirtschaft auf die Entschuldung. Selbst die protektionischen Eingriffe traten dagegen zurück".
3. B. Olszewski, op. cit.
4. J. Popkiewicz: *Sytuacja gospodarcza Opolszczyzny przed wojną i obecnie.* Komunikat nr 3 Instytutu Śląskiego, seria monograficzna, Opole 1960, s. 3.
5. Ibidem.
6. Patrz. B. Olszewski: *Dynamika zatrudnienia w przemyśle Śląska Opolskiego w latach 1945—1960 w perspektywie okresu międzywojennego,* Studia Śląskie, seria nowa, t. VII.
7. J. Popkiewicz, op. cit. s. 6—7.
8. Józef Popkiewicz, op. cit., s. 7. cytuje charakterystyczny pod tym względem fragment oryginalnego memoriału Śląskiej Izby Gospodarczej pt. „Um den wei-

teren Aufstieg Schlesiens" z roku 1938: „W październiku 1937 roku bezrobocie na Śląsku spadło poniżej przeciętnej dla Rzeszy, także Wrocław nie stał na czele wielkich miast. O ile taki stan jest pocieszający, o tyle nie może on być uważany za zdrowy. Poprawa ta nie opierała się bowiem na zwiększonych możliwościach zatrudnienia na samym Śląsku, lecz na znacznym odpływie śląskich bezrobotnych do innych części kraju. Wystąpił także znaczny odpływ sił fachowych, które straci gospodarka śląska, osłabiając w dużej mierze swoje mozliwości konkurencyjne."

9. WAP Wrocław. Akta rejencji opolskiej, nr teczki I. 8989: „Neben dem Ausbau der Verkehrswege, die Gewährung von Tarifenmässigungen muss als dritte wesentliche Hilfmassnahme eine steuerliche Entlastung der gesamten Wirtschaft eintreten... Selbst mit allen diesen Hilfsmassnahmen wird jedoch eine vollständige Beseitigung der Arbeitslosigkeit in Oberschlesischen Industriebezirk nie erreicht werden können. Für etwa 20 000 Personen wird selbst dann, wenn die Industrie wieder wesentlich beschäftigt ist, Arbeitsmöglichkeit niemals mehr geschaffen werden können."
10. Ibidem: „Um diese 20 000 Arbeitslosen irgendwie unter — zubringen, wird es daher notwendig sein, zunächst alle Industriearbeiter, die in ländlichen Teilen der Provinz wohnen, dort landwirtschaftlichen Zwergbesitz bis zu 8 Morgen oder lediglich ein eigenes Haus besitzen, aus der Industrie herauszuziehen. Dies kann dadurch geschehen, dass man ihren Zwergbesitz oder ihre Häuslerstelle im Wege der Anliegersiedlung auf eine selbständige Ackernahrung bringt und sie auf diese Weise zu Bauern macht, so dass sie dann auf den zusätzlichen Verdienst aus der Industriearbeit verzichten können."
11. Ibidem: „Ein grosser Teil der Inhaber der 70 000 landwirtschaftlicher Kleinbetriebe — insgesamt gibt es 116 000 landwirtschaftliche Betriebe — sind ebenso Wohlfarts — empfänger wie der arbeitslose Industrieangestellte und Arbeiter".
12. M. Sering: *Die deutsche Landwirtschaft unter volks- und weltwirtschaftlichen Gesichtspunkten,* w serii: *Berichte über Landwirtschaft,* Sonderheft 50, Berlin 1932, s. 298: „Das Heruntersetzen des Lebensstandards hat für das Bauerntum keine Gefahr, wenn die Notzeiten vorübergehender Natur sind; es muss sich aber an den Menschen und an der Substanz des Betriebes abzeichnen, wenn die Notzeiten fortdauern, und es muss die Arbeitslust und die Arbeitskraft auch den Willen zur Einschränkung lähmen, wenn kein Ende solcher Notzeiten abzusehen ist. Dann kommt die Gefahr, dass das Bauerntum der Ploretarisierung entgegen geht und dass alles zu verfallen droht, was das Bauerntum an Kultur und Kraft, an Heimatliebe und Schollentreue bisher in sich geborgen hat."
13. Reichsgesetzblatt, I, s. 117.
14. Sering: op. cit., s. 683: „Ein Gesetz zur Förderung der landwirtschaftlichen Siedlung ergänzt das Osthilfegesetz."
15. Ibid.: „Die Kredithilfe ist »das Kernstück« des Osthilfegesetzes. Sie überschattet die Massnahmen, die zu einer Hebung der Gesamtwirtschaft in dem östlichen Reichs — teilen vorgesehen sind".
16. Ibidem.
17. Drescher: Entschuldung der ostdeutschen Landwirtschaft. Berlin 1938. Tabellenteil, s. 3.
18. Sering, op. cit., s. 683: „Die Reichsregierung wird dazu ermächtigt, zur Stärkung der ländlichen Siedlung im Osten Darlehen und Bürgschaften aufzunehmen. Der jährliche Höchstbetrag wird jeweilig durch den Reichsthaushalt festgestellt. Für das Rechnungsjahr 1931 sind 150 Millionen RM vorgesehen".
19. Ibid., s. 681—2: „Eine Erleichterung der gesamten Wirtschaftlage in Ostdeutschland, vornehmlich in Ostpreussen, soll durch eine Senkung der Frachten und

kommunalen Lasten herbeigeführt werden. Hierzu sind in den Rechnungsjahren 1932/36 jährlich 36 Millionen RM ausgeworfen.
Ausserdem sollen zur Behebung besonderer Notlagen auf wirtschaftlichem, gewerblichem, gesundheitlichem, sozialem und kulturellem Gebiete im gleichen Zeitraum jährlich 20 Millionen RM aufgewandt und für Zwecke der gewerblichen Kredithilfe einmalig 50 Milionen RM bereitgestellt werden."

20. Krüger: *Der deutsche Osten un die Osthilfe*, „Landwirtschaftliche Jahrbücher", t. 75, Berlin 1932, s. 482: „Über die Lage der ostdeutschen Landwirtschaft hatte sich seit den Jahren 1927 eine lebhafte Kontroverse entsponnen. Von agrarischer Seite wurde schon damals die Auffassung vertreten, der überwiegende Teil der Landwirtschaft sei unrentabel. Die gestiegenen Löhne, Zinsen, Steuern und Kosten für Industrieprodukte fänden in den Preisen für landwirtschaftliche Produkte kein genügendes Aequivalent. Die zunehmende Verschuldung und die zunehmende Zahl der Zwangsversteigerungen machen daher sofortige Massnahmen im grössten Ausmasse zur Rettung der Landwirtschaft erforderlich. Als solche wurden vor allem erhöhter Zollschutz, Senkung der öffentlichen Lasten und generelle Zinszuschüsse für die ersten Hypotheken aus öffentlichen Mitteln gefordert."
21. Ibid., s. 483: „Demgegenüber wurde mit Recht darauf hingewiesen, dass damals die Verhältnisse in den einzelnen Betrieben ganz ausserordentlich verschieden lagen. Zweifellos befand sich ein Teil der Grossbetriebe in schwieriger Lage. Bei den meisten war dies darauf zurückzuführen, dass sie nach der Stabilisierung der Wahrung zur Intensivierung ihrer Betriebe Schulden zu Zinsen — nicht selten zu 15% und mehr — aufgenomen hatten, die nie herausgewirtschaftet werden konnten... Die überwiegende Mehrzahl der bäuerlichen Betriebe aber war in den Jahren 1927 und 1928 zweifellos völlig intakt... Von diesem Standpunkt ausliessen sich allgemeine Massnahmen, wie z. B. eine Zinssenkung für alle erststelligen Hypotheken, nicht vertreten. Denn damit wären Steuermittel einer Reihe von Betriebe zugute gekommen, die diese Erleichterung gar nicht nötig hatten... Hinsichtlich des Charakters dieser Hilfsmassnahme setzte sich der von der Preussischen Staatsregierung vertretene Standpunkt durch, dass sich wegen der grossen Verschiedenheiten in der Lage der einzelnen Betriebe nicht um generelle Erleichterungen wie eine allgemeine Zinssenkung, sondern nur um individuelle Hilfsmassnahmen für den einzelnen Betrieb nach Prüfung des Einzelfalles handeln könne."
22. Nie było to wcale tajemnicą nawet dla burżuazyjnych obserwatorów. W tejże publikacji Seringa znajdujemy na innym miejscu charakterystyczne stwierdzenie: „Des Bauern beste Waffe in Notzeiten ist immer noch das Engerschnüren des Leibgürtels gewesen; seine oft bis zum Geiz gesteigerte Sparsamkeit gegen die eigene Person und die seiner Familienmitglieder hat ihm Notzeiten am bestem über — dauern lassen," — Sering, op. cit., s. 298.
23. Szczególnie intensywnego opanowania przez obszarnictwo aparatu wykonawczego akcji oddłużeniowej w roku 1928 dowodzi na przykładzie Prus Wschodnich cytowany już W. Wessling, patrz „Jahrbuch für die Geschichte Mittel- und Ostdeutschlands," wyd. Max Niemeyer Verlag, Tübingen 1957, s. 215—289.
24. Denkschrift und Bemerkungen des Rechnungshofs des Deutschen Reichs, Reichstagsdrucksache Nr 1302, Berlin 1932, s. 122—123: „Als wesentliche Mängel des für die Gewährung von Umschuldungsdarlehen vorgeschlagenen Verfahrens müssen nach dem Ergebnis der Rechnungsprüfung die teilweise nicht ausreichenden Feststellungen der Verschuldung und des Werts des Grundstücks, für das eine Umschuldung nachgesucht wurde, angesehen werden. Trotz dieser Verpflichtung zu wahrheitsgetreuer Angabe aller für die Durchführung einer Sanierung wichtigen

Umstände haben es aber Bewerber, wie der R, H, des öfteren feststellen musste, unterlassen die zur Zeit der Stellung des Darlehnsantrages vorhandenen Verbindlichkeiten vollständig anzugeben, um der Gefahr einer Ablehnung des Umschuldungsantrages zu entgehen.

Der R. H. hat in einzelnen der von ihm geprüften Fälle den Eindruck gewonnen, dass die Prüfungen und Feststellungen der Kreiskreditausschüsse nicht der genügenden Sachlichkeit oder Gründlichkeit durchgeführt worden sind.

Es entstand bei der Prüfung des R. H. vielmehr der Eindruck, dass die Gutachten der Kreditausschüsse vielfach wesentlich zu günstig für den Antragsteller waren. Die Gutachten der Kreiskreditausschüsse waren weiter vielfach zu günstig gehalten bei Beurteilung der Sanierungswürdigkeit. Diese wurde z. B. in einem Falle vom Kreiskredit ausschuss bejaht, obwohl bald nach der Umschuldung andere amtliche Stellen zu einem entgegensetzten Urteil kamen. In anderen Fällen liessen die Angaben der Antragsteller gelegentlich die Vermutung zu, dass Schulden erst kurz vor Stellung des Umschuldungsantrags gemacht worden waren; hier war mit der Möglichkeit zu rechnen, dass die Schulden nur eingegangen waren, um neben der Umschuldung auch in den Genuss der zulässigen Beihilfe aus dem Betriebserhaltungsfonds zu kommen."

25. Sering, op. cit. s. 682: „ Es werden im wesentlichen zu Umschuldungszwecken nur die Mittel der Bank für Deutsche Industrieobligationen und der Beitrag der Deutschen Rentenbank-Kreditanstalt zur Verfügung stehen."
26. Drescher, op. cit., s. 17: „Schuldenkonsolidierung und Zinssenkung reichten jedoch in den meisten Fällen nicht mehr aus, und es war nicht zu vermeiden, dass ein Teil der Schulden gestrichen wurde. Die Zwangsakkorde des Osthilfe--Verfahrens sind von den Gläubigern als der schwerste Eingriff in ihre Rechte empfunden worden, und es müssen schwerwiegende und überzeugende Gründe gewesen sein, die den Gesetzgeber zu diesen Eingriffen veranlasst haben."
27. Ibid., Tabellenteil, s. 67—68.
28. Ogólna suma roszczeń danej grupy wierzycieli w każdej grupie gospodarstw przed oddłużeniem = 100%.
29. Ogólna suma roszczeń danej grupy wierzycieli w każdej grupie gospodarstw przed oddłużeniem = 100%.
30. Drescher, op. cit., s. 17: „Die Forderungen der kleinen Gläubiger, die bei den Bauern — und Kleinbetrieben in grosser Zahl auftreten, sind aus sozialen Erwägungen heraus im allgemeinen wenig gekürzt und möglichst hoch ausgezahlt worden."
31. O znaczeniu drobnych wierzycieli dla gospodarki wschodnioniemieckiej pisze też Drescher, op. cit., s. 65: „Die Handwerker, Händler und sonstigen Lieferanten sind im Entschuldungsverfahren ähnlich wie die Banken behandelt worden. Ihre Forderungen hat man allerdings noch stärker als die der Banken ausbezahlt, denn es fehlte ihnen oft das notwendigste Betriebskapital, und sie mussten möglichst bald wieder instand gesetzt werden, mit Arbeitsleistungen und Warenlieferungen der Landwirtschaft zu dienen."
32. Ibid., s. 45: „Die Entschuldungsdarlehen, mit deren Hilfe die Sanierung durchgeführt worden ist, sind mit wenigen Ausnahmen nicht an erster Stelle hypothekarisch gesichert, sondern laufen in der Regel aus mit einem Betrage, von dem angenommen wird, dass ihn der entschuldete Betrieb hoch mit Sicherheit verzinsen und tilgen kann."
33. Drescher, op. cit., Tabellenteil, s. 60—61.
34. Ogólna suma roszczeń danej grupy wierzycieli w każdej grupie gospodarstw przed oddłużeniem = 100%.

35. Ogólna suma roszczeń danej grupy wierzycieli w każdej grupie gospodarstw przed oddłużeniem = 100%.
36. Drescher, op. cit., s. 19: „An Stelle der Zwangsakkorde ist auch die: Rang--Verschlechterung grundbuchlich gesicherter Forderungen oder von Teilen davon häufig angewendet worden. Die Rang-Verschlechterung kann einer Kürzung nahekommen, wenn die Forderung bei schlechten Betrieben nach der sichten auf Rang-Verschiebung hinter der Entschuldungshypothek steht und keine Aussichten auf Zinsertrag oder Tilgung vorhanden sind."
37. Drescher, op. cit., Tabellenteil, s. 24—25.
38. Sering, op. cit., s. 126: „Wie sollte man den Sicherheitswert eines Landgutes ermitteln, wenn die Güterpreise, je nach der Lage am Kapitalmarkt und nach der Gestaltung der Preise für landwirtschaftliche Erzeugnisse in kurzen Zeiträumen ausserordentlich stark schwankten? Vor allem im Osten begann der Gütermarkt, mit der Zunahme der Verschuldung und je drohender die Gefahr schwerer wirtschaftlicher Zusammenbrüche überschuldeter Grossbetriebe wurde, mehr und mehr zu stocken."
39. A. Münzinger: *Der Arbeitsertrag der bäuerlichen Familienwirtschaft*, Berlin 1929, t. II, s. 878: „Der Erwerbslose, der während seiner Arbeit einen Stundenlohn von 70 Rpf hatte, erhält heute, wenn er ohne Familie ist, eine Erwerbslosenunterstützung von 40% seines Lohnes. Der Bauernlohn liegt trotz fleissiger Arbeit dieser Erwerbslosenunterstützung näher, als dem Lohne des Industriearbeiters, er liegt in den meisten Fällen unter der Erwerbslosenunterstützung."
40. E. Borchert: *Der Landgütermarkt in Ostpreussen seit 1895 unter besonderer Berücksichtigung der Siedlungsankäufe*, w serii: *Berichte über Landwirtschaft*, Berlin 1934, s. 85: „Zweifellos werden sich auch in den anderen Ostelbischen Provinzen die Verhältnisse auf dem Landgütemarkt ähnlich entwickelt haben, wie es hier für Ostpreussen gezeigt werden konnte. Die aus bisherigen Entwicklung ergebenden Schlussfolgerungen dürften daher nicht allein für Ostpreussen, sondern auch für ganz Ostelbien Geltung haben."
41. Ibid., s. 62: „Kapitalisiert man daher den durchschnittlichen Reinertrag der Güter von 100—200 ha in den letzten 5 Jahren 1927/1932 in Höhe von 11,2 RM mit... recht niedrigen Zinsfuss von 7% so kommt man zu einem Hektarertragswert von 160 RM. Stellt man diesem nun die auf dem freien Landgütermarkt bezahlten Kaufpreise von über 800 RM je ha (ohne die Siedlungsankäufe) gegenüber, so erkennt man recht deutlich die untragbare Höhe der Kaufpreise, die jede Relation zu den erzielten oder erzielbaren Erträgen verloren haben. Bei den Grossbetrieben über 200 ha ergibt sich in den letzten 5 Jahren ein durchschnittlicher Reinertrag von 3,8 RM, und damit ein Hektarertragswert von 54 RM gegenüber einem Kaufpreis von über 700 RM je ha (ohne Siedlungsankäufe). Das ist aber ein auf die Dauer unhaltbarer Zustand. Er würde nur erträglich sein, wenn es in verhältnismässig kurzer Frist gelingen würde, die Rentabilitätsbedingungen so zu verbessern oder den Zinsfuss so zu senken, dass sich ein Ertragswert in der Höhe des heutigen Landerwerbspreises ergäbe. Mit einer solchen Entwicklung wird man aber ernstlich nicht rechnen können. Die Entwicklung der Weltmarktpreise lässt das Gegenteil erwarten."
42. Ibid., s. 63.
43. Ibid., s. 62.
44. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 501: „... die Anliegersiedlungsanträge in grossen Teilen Schlesiens hauptsächlich von seiten der Grossgrundbesitzer gestellt werden, die zwecks Verminderung ihrer Realschulden oder Personalkredite, zwecks Beschaffung von Betriebsmitteln oder

aus betriebswirtschaftlicher Umstellung und Einschränkung... in ausreichendem oder sogar mehr als ausreichendem Umfange Land für Anliegersiedlungszwecke anbieten."

45. H. Stolze: *Spitzenleistung und Betriebsumfang in der deutchen Landwirtschaft*, w serii: *Berichte über Landwirtschaft*, Berlin 1934, s. 72: „Im Laufe dieser Arbeit hatte sich ergeben, dass die kleinbäuerlichen Betriebe unter den herangezogenen Rinder- und Schweinehochzuchten Spitzenleistungen erzielt haben, dass sie jedoch zahlenmässig hinter den höheren Betriebsgrössenklassen zurücktreten. In diesen Betriebsgrössen unter 20 ha sind im allgemeinen die körperlichen Arbeitanforderungen, die der Betrieb an seiner Leiter stellt, so grosse und die finanziellen Möglichkeiten der theoretischen und oft auch der praktischen Berufsausbildung so geringe, dass darin ein Grund für ihren verhältnismässig nie drigen Anteil an den herangezogenen Spitzenbetrieben gegeben ist."
46. S. Wysłouch, *Studia nad koncentracją w rolnictwie śląskim w latach 1850—1914*. Wrocław 1956, s. 181: „Wśród gospodarstw tzw. średnich, od 5—20 ha, na Śląsku w końcu XIX i początkach XX wieku znalazły się gruntownie pomieszane drobnotowarowe średniackie i kapitalistyczne kułackie. Nie można więc tej grupy gospodarstw uważać za całość jednorodną pod względem ekonomicznym i społecznym."
47. Stolze, op. cit., s. 74: „Als die niedrigste hierfür geeignete Betriebsgrösse dürfte — auch bei inventarwirtschaftlicher Betriebserweiterung durch genossenschaftlichen Zusammenschluss — im allgemeinen die mittelbäuerliche von 20 ha ab anzusehen sein."
48. H. Finckenstein: *Die Entwicklung der Landwirtschaft in Preussen und Deutschland 1800—1930*, Würzburg 1960, s. 135.
49. Ibidem.
50. Drescher, op. cit., Tabellenteil, s. 77.
51. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 311: „Es wurde weiter sowohl bezüglich der Sparkassen wie der Landesbank festgestellt, dass sie auch im Jahre 1937 wie im Jahre 1936 ausserordentlich flüssig sind. Als Gründe hierfür nimmt man an:
    1) Abnahme der privaten Bautätigkeit und demnach Rückgang der Nachfrage nach Hypothekengeldern.
    2) Teilweise Erlangung des satzungsmässigen Hypothekenkontigents — 50% der Spareinlagen.
    3) Begrenzung der Höhe der Einzelkredite nach oben und zwar durch die Sollbestimmung des Kreditwesensgesetzes in Verbindung mit den dazu ergangenen Ausführungsverordnungen — 10% bzw. 15% des Eigenkapitals..."
52. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 313: „Eine weitere Beobachtung aus der Sparkassenarbeit geht dahin, dass mehrere ihrer Kunden mit ihren Begehren auf Gewährung von Blankokrediten abgelehnt werden mussten. Derartige Kreditsuchende Volksgenossen haben jedoch von den privaten Kreditinstituten dessen ungeachtet im wesentlich höherem Umfange Blankokredite eingeräumt erhalten. Ich glaube hieraus den Schluss ziehen zu sollen, dass in Anbetracht der grossen Geldflüssigkeit, wie wir sie hier im Bezirk beobachten, private Bankinstitute bereits wieder dazu übergehen, in ihrer Kreditpolitik — und gerade bei den gefährlichen Blankokrediten — eine wenig vorsichtige Haltung einzunehmen. Ich weise allein deshalb auf diese Beobachtung hin, um zu verhüten, dass ein derartig risikoreiches Geschäftsgebaren in Endausgang wiederum zu Anträgen auf staatliche Stützung der Bankinstitute führen

könnte, Entwicklung, die unter allen Umständen im Dritten Reich vermieden werden müsste."

53. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 311: "... Kreditantragen ... wegen der genannten Beschränkung trotz vorhandener flüssiger Mittel nicht gegeben werden können, sodass die Gefahr besteht, dass die abgewiesenen Kunden zu Privatbankgeschäften als Kunden weggehen."
54. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 317: „... es sind Befürchtungen '...dass bei den ländlichen Kreditnehmern die Zinsrückstände wieder anwachsen würden."
55. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 312: „Es ist bereits früher einmal bei mir zur Sprache gebracht worden, dass die Bauern zum Teil sehr schlecht zahlen."
56. J. Strenge: *Die Landeskultur und ihre Finanzierung vom 18. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, Bottrop 1939,
57. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 315: „In den landwirtschaftlichen Teilen des Bezirks bedarf es allerdings noch grosser Anstrengungen, bis sich eine wirtschaftliche Besserung bemerkbar machen wird. Sie ist namentlich abhängig von der Durchführung grosszügiger Meliorationen, für welche in stärkerem Masse öffentliche Mittel eingesetzt werden müssten, da die Bauern selbst die Kosten nicht aufbringen können."
58. WAP — Akta rejencji opolskiej, nr teczki I. 8989: „Die Auswahl der Arbeiten muss so getroffen werden, dass auch die Aufgaben des Vierjahresplanes in weitesten Masse gefördert werden. Dies wird vor allem auf dem Gebiete der Landeskulturarbeiten möglich sein. Deshalb müssen mindestens 40 v. H. des ...Betragen für landwirtschaftliche Meliorationen verwendet worden."
59. Ibid.: „Der Ministerial-Ausschuss für die Sonderaktion hat in seiner Sitzung vom 3. 11. 1937 den Meliorationsanteil des Sondermittelkontingents für Ihren Bezirk auf 20% herabgesetzt."
60. Ibid. „Es werden zweckmässig Arbeitsverhaben nach folgender Reihenfolge gefördert:
    a) Grenzwege unter Zugrundelegung des von der Landesplanungsgemeinschaft Schlesien in den letzten Monaten in Benehmen mit den militärischen Dienststellen auf gestellten Programms.
    b) Fremdeverkehrswege... etc..."
61. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 313: „Auch sind die Lasten und Abgaben, die auf den bäuerlichen Betrieben lasten, mit den für die Landwirtschaft geltenden Preise nicht in Einklang zu bringen. Auf die Dauer werden diese Lasten nicht tragbar sein. Auch das Problem der Preisschere zwischen landwirtschaftlichen, Industrie- und Handwerkspreisen besteht nach wie vor."
62. Ibid, 314: „Die allgemeine Stimmung in der Bauernschaft, welche hier doch den überwiegenden Teil der Bevölkerung bildet, kann nicht als sehr günstig bezeichnet werden... Es wird allgemein darüber geklagt, dass die Preise der landwirtschaftlichen Produkte keineswegs befriedigend sind; dass insbesondere auch die Viehpreise nicht befriedigen können. Es werden weiterhin insbesondere auch die Preise für landwirtschaftliche Veredelungsprodukte bemängelt. Ferner wurde wiederholt darauf hingewiesen, dass die Preise für Industrie- und Handwerkserzeugnisse gestiegen seien, sodass auch hier wieder eine Benachteiligung des kleinen Bauern und Landwirts eingetreten sei."
63. Ibid, 315: „Zur Instandsetzung und zum Neubau von Wohn- und Wirtschafts-

gebäuden benötigen die Bauern und die Landwirte dringend langfristige höhere Kredite, die weder durch Geldinstitute noch als Betriebsaufbaudarlehen hergegeben werden. Hier muss unbedingt Geld bereitgestellt werden, wenn nicht ein langsamer aber sicherer Verfall der landwirtschaftlichen Gebäude eintreten soll."

64. Ibid., 314: „Die bisher vorliegenden Aeusserungen scheinen die bereits von massgebender Seite geäusserte Ansicht, dass sich die Agrarpreisschere wieder zu Ungunsten der Landwirtschaft geöffnet, also sich das Verhältnis der landwirtschaftlichen Gestehungskosten zu den landwirtschaftlichen Verkauferlösen wieder verschlechtert habe, auch für den hiesigen Bezirk zu bestätigen. Das gleiche gilt von der sogenannten „innerlandwirtschaftlichen Preisschere" zwischen Agrarerzeugnissen und Erzeugnissen der landwirtschaftlichen Veredelungswirtschaft zum Nachteil der Viehbetriebe."
65. Sering, op. cit., s. 58.
66. Ibid., s. 59.
67. Krüger, op. cit., s. 484: „Bei Einleitung dieser Aktion... war man sich freilich darüber klar, dass eine Reihe von Grossbetrieben so überschuldet waren, dass man ihnen im Wege der Umschuldung nicht werde helfen können. Die Frage, was mit diesen sanierungsunfähigen Betrieben geschehen könne, ist damals nicht gelöst und hat auch bislang keine befriedigenden Lösung gefunden. Es wurde damals von dem Präsidenten der Preussenkasse, dem jetzigen Finanzminister Klepper, vorgeschlagen, dass eine Aufnahmeorganisation gegründet werden sollte. Diese sollte die Betriebe in Zwischenwirtschaft nehmen und sie nach Bedarf besiedeln oder an einen neuen Erweber veräussern, evtl. auch verpachten. Dieser Plan ist damals nicht weiter verfolgt worden. Eine gewisse Hilfsstellung für diese Betriebe war nur im Wege der ländlichen Siedlung gegeben und tatsächlich haben die Siedlungsunternehmen in den letzten Zeit auch eine Reihe von Betrieben übernommen, bei denen infolge der Ueberschuldung eine Umschuldung nicht möglich war."
68. Osthilfe, Archiwum Przekładów ZAP, Warszawa—Poznań 1959, s. 286
69. Enquete-Ausschuss: *Das ländliche Siedlungswesen nach dem Kriege*, w serii: Verhandlungen und Berichte des Unterausschusses für Landwirtschaft, Berlin 1930, s. 58.
70. Ibid., s. 50 oraz 52: „Der qualitative Erfolg der Siedlung ist an den Preisen der Stellen und den sonstigen Bedingungen zu erkennen, unter welchen die sonstigen Bedingungen zu erkennen, unter welchen die neuen Siedler angesetzt werden. Die Kostenfrage ist der meist umstrittene Punkt in der Siedlungsfrage und der Hauptanlass zu den kritischen Angriffen, die von jeher gegen die bisherige Siedlungstätigkeit und besonders die der provinziellen Landesgesellschaften gerichtet worden sind (...). Die hohe Differenz zwischen den beiden Preisen ist der Hauptanlass für die sehr starke Kritik, die in der Öffentlichkeit (...) geübt worden ist. Gewöhnlich wird den Grund in sehr hohen Verwaltungskosten und in übermässigen Gewinnen der Gesellschaften gesucht."
71. Ibid., s. 2.
72. Sering, op. cit., s. 300: „Die wichtigste wirtschaftliche Massnahme zur Erhaltung eines lebensfähigen Bauerntums ist eine grosszügige Zusammenlegung der im Gemenge befindlichen Grundstücke und in enger Verbindung damit ein den heutigen Zeitverhältnissen entsprechendes Anerben recht."
73. Wysłouch, op. cit., s. 27.
74. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 501: „Unbestreibar ist die Lage vieler bäuerlicher Betriebe in der heutigen Zeit schwerster wirtschaftlicher Not in der gesamtem Landwirtschaft recht schlecht, mitunter

sogar hoffnungslos... Gründe, die im Einzelfalle einen besonders raschen Niedergang der Wirtschaft förderten, ersehen wir aus den Parzellierungsanträgen, z. B. Alter des Besitzers, starke Verschuldung, hervorgerufen durch Viehverluste, Elementarkatastrophen, Erbabfindungen, Prozesse, Abneigung gegen die Landwirtschaft bei dem Antragsteller oder seinen Kindern u. dergl... Die Schlussfolgerung ist immer die gleiche: „Ich kann mich nicht mehr hatlen, ich muss verkaufen, finde aber keinen oder keinen geeigneten Käufer mit ausreichenden Barmitteln, kann mich also nur noch durch Parzellierung und den dadurch zu erwartenden höheren Erlös retten.

Wo soll das hinführen, wenn in dieser schweren Zeit, wo auch die Bauernwirtschaften so zahlreich wie nie dem Niedergange unaufhaltsam zutreiben, Stelle nach Stelle zerschlagen wird?... Wird sich dann, wenn solche Parzellierungen häufiger Erfolg haben, ein lawinenartiges Anschwellen solcher Fälle überhaupt noch verhindern lassen? Und ein solches muss man doch mit der zunehmenden Verschlechterung der wirtschaftlichen Lage der bäuerlichen Bevölkerung unzweifelhaft erwarten."

75. Wysłouch, op. cit., s. 265.
76. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 501: „Ferner aber: können wir auf der anderen Seite durch Schaffung neuer Stellen im Wege der Siedlung mit dem Verluste alter Stellen durch Parzellierung noch Schritt halten? Muss nicht der Tag kommen oder ist er nicht gar längst schon da, an welchem auf jede neue Siedlerstelle mehrere untergegangene alte Stellen fallen? Sind dann nicht alle in die Siedlung gesteckten Millionen nutzlos vertan und können wir dann jemals noch hoffen, die siedlungspolitischen Ziele aller Arten zu erreichen, wenn immer wieder das Loch aufgemacht wird, durch das alte Stellen verschwinden?

Es handelt sich also bei der Genehmigung von Parzellierungen nicht immer nur um einen Einzelfall und ein Einzelschicksal, sondern um eine grundsätzliche Frage, hinter der letzten Endes das Schicksal der Siedlung und der Allgemeinheit steht. Im Widerstreite jener Erwägungen wird man deshalb stets zu dem Ergebnisse kommen müssen, dass die Genehmigung zu Parzellierung in jedem Falle versagt werden muss."
77. Krüger, op. cit., s. 497.
78. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 502: „Im Landkreise Grünberg befinden sich zahlreiche Erwerbslose, welche bereits ein Häuschen mit einigen Morgen Land besitzen und die zur Führung einer Landwirtschaft notwendigen Kenntnisse haben. Auch zahlreiche frühere Landarbeiter im Kreise sind erwerbslos. Es besteht keine Aussicht, dass alle diese Erwerblosen in absehbarer Zeit wieder Arbeit finden. Zur Entlastung der öffentlichen Fürsorge wäre deshalb eine weitgehende Ansiedlung dieser Erwerbslosen angebracht, indessen nur mit lebensfähigen Stellen.

Land steht jetzt, nachdem zahlreiche grosse Güter in der Zwangsversteigerung von der Landschaft erworben worden sind, überall in genügenden Umfange zur Verfügung. Als Käufer kommen aber augenblicklich fast nur die Erwerbslosen in Betracht, welche meistens über keinerlei Mittel zur Anzahlung verfügen."
79. H. Rogmann: *Die Bevölkerungslage in Schlesien und im schlesischer Vorfeld.* Sonderdruck aus Band 9. des Schlesischen Jahrbuches, Wrocław 1937, s. 16.
80. Ibidem.
81. Sering, op. cit., s. 299—300.
82. „Vierteljahrshefte zur Statistik des Deutschen Reichs," roczniki: 36 (rok 1927),

38 (1929), 41 (1932), 42 (1933), 43 (1934), 44 (1935), 45 (1936), 46 (1937), 47 (1938), 48 (1939).

83. dla całego Śląska.
84. dla całego Śląska.
85. Borchert, op. cit., s. 72: „Das Angebot an Guts- und Grossbetrieben (...) war ausserordentlich gross, während demgegenüber die Nachfrage, vor allem aus Kapitalmangel, besonders in den Krisenjahren nach 1928 äusserst gering war."
86. Enquete-Ausschuss, op. cit., s. 62.
87. Borchert, op. cit., s. 63: „Man wird und muss sich dabei nun aber auch darüber klar sein, dass (...) die äusserste ökonomisch noch haltbare Grenze des für ein Grundstück zu zahlenden Preises erreicht ist, die ohne Gefahr für den Einzelnen wie für den gesamten Staat nur auf kurze Zeit überschritten werden kann. Denn man kann doch wirklich nicht ernstlich verlangen, dass der Bauer nun für immer auf jeden Lohnanspruch für sich und seine Famielie verzichtet und damit noch unter den Stand der Lohnarbeiter herabsinkt."
88. Ibid., s. 79—80: „Dabei soll nicht in Abrede gestellt werden, dass die Ankäufe der Siedlungsgesellschaften überhaupt zur Hochhaltung der Preise grösserer Betriebe beigetragen haben. Denn tatsächlich wurden die Siedlungsgesellschaften in der Preishöhe mehr führend; und bei der Neigung der Landwirte, beim Erwerb von Grundstücken zu hohe Preise anzulegen, spielte der Einfluss dieser wichtigsten Käufer naturgemäss eine grosse Rolle."
89. Patrz podział regionalny rolnictwa śląskiego u Seweryna Wysłoucha, op. cit., s. 76—77. W pracy niniejszej wprowadzamy jedynie zmianę polegającą na przerzuceniu powiatu niemodlińskiego z rejonu IIa do rejonu VIII ze względu na wyjątkowo niską w tym powiecie wartość dochodową ziemi.
90. „Vierteljahrshefte zur Statistik des Deutschen Reichs," roczniki: 43 (rok 1934), 44 (1935), 45 (1936), 46 (1937) i 48 (1939).
91. Wysłouch, op. cit., s. 259: „O mniejszej intensyfikacji rolnictwa na gorszych glebach tego regionu świadczyła niższa dwukrotnie (niż na Śląsku Środkowym, przyp. mój., B. O.) wartość dochodowa ziemi."
92. Ibid., s. 259: „Najniższe w skali Śląska zagęszczenie ludności rolniczej z lat osiemdziesiątych (55,5 osoby na 100 ha użytków rolnych) spadło w tym okresie do 45 osób. Mimo więc małego zagęszczenia ludność rolnicza tego rejonu w latach 1882—1907 utraciła dalsze 18,9%."
93. Ibid., s. 77: „Region VIII — liche gleby prawobrzeżnej Opolszczyzny... Średnia wartość dochodowa ziemi w tym regionie wynosiła zaledwie 7,7 marek z ha powierzchni ogólnej."
94. Statistik des Deutschen Reichs, Volks-, Berufs- und Betriebszählung vom 16. 6. 1933, Landwirtschaftliche Betriebszählung, t. 459, 1.
95. Sering, op. cit., s. 146: „Wohl ist das Ergebnis dieses Ueberganges zahlreicher landwirtschaftlicher Arbeitnehmer zu selbstständigen Landwirten für die meisten Landarbeiter zunächst keine wirtschaftliche Verbesserung; denn indem sie nun selbstständige Unternehmer werden, können sie sich den gegenwärtigen ungünstigen Rentabilitätsverhältnissen ihres Berufes nicht mehr entziehen wie bisher... Ihr Gewinn, den sie höher anschlagen als geldmässige Berechnungen, ist wirtschaftliche und soziale Selbstständigkeit."
96. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 502: „Neusiedlungen im grossen Ausmass vorzunehmen, finde ich z. T. als sehr gewagt, da die Aufführung der Wirtschaftsgebäude den Morgen so stark belasten, dass der junge Siedler vom ersten Tage an mit sehr grossen Schwierigkeiten zu kämpfen hat, die zu seinem Ruin unbedingt führen müssen."

97. Ibid.: „Durch Missernten, abfallende Koniunktur und teilweise zu grosse Investierung von hochverzinslichem Leihkapital für totes Inventar ist die Lage der Siedler überaus ungünstig geworden, sodass sie häufig auch noch den Mut für die Zukunft verloren haben."
98. Ibid.: „Die gegenwärtige Preisgestaltung für landwirtschaftliche Erzeugnisse einerseits und die hohe Belastung der Siedlung andererseits hat jedes Vorwärtskommen verhindert."
99. Enquete-Ausschuss, op. cit., s. 137 (jest to opinia meklenburskiego urzędu osiedleńczego): „Voraussetzung für das Bestehen und Vorwärtskommen der Siedler wird sein, dass die allgemeine Lage der Landwirtschaft sich nicht noch weiter verschlechtert, sich vielmehr allmählich wieder bessert. Andernfalls ist zu befürchten, dass auch die Siedler, trotz angestrengten Fleisses und trotz der bekannten Vorteile des Familienbetriebes der allgemeinen landwirtschaftlichen Notlage nicht werden gewachsen sein."
100. L. Herrmann: *So steht es um die Landwirtschaft*, Stuttgart 1938, s. 163.
101. Ibid., s. 165: „Es besteht kein Zweifel darüber, dass diese Menschen weit mehr und härter arbeiten müssen als eine gewöhnliche Landarbeiterfamilie. Wenn dann noch, und wo ist dies nicht der Fall, wirtschaftliche Sorgen dazukommen, so fragt man sich ernsthaft, ob eine selbstständige Existenz tatsächlich so enorme Opfer wert sei. Wer daran zweifelt, dass diese Schilderung auch wirklich der allgemeinen Lage unserer Siedler entspricht, gehe selbst hin und überzeuge sich, wie ich es oft und getan habe."
102. WAP Wrocław — Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 313: „Durch die weit unter Mittel liegenden Ernten der Jahre 1935/36 und 37 sind (...) bei den hiesigen Verhältnissen den Bodens und der Niederschlage und der Unmöglichkeit einer Viehvermehrung infolge mangels an Futter, in Sonderheitten, bei der gesamten Neubauernschaft Schwierigkeiten entstanden, die einer dringenden Prüfung und tatkräftigen Hilfe bedürfen, wenn nicht für alle Zeiten ein Aufbau durch die eingetretene Verschuldung, infolge Zukauf von Futter, Saatgut und Kunstdünger in Frage gestellt ist. Die Erträge der Ernte 1937 reichen kaum aus um überhaupt die Ausgaben für Unterhalt, Löhne und Steuern zu decken... Es ist jeder Bauer darüber klar, dass mit Misserfolgen in der Landwirtschaft immer gerechnet werden muss... die Zeit jedoch für die hiesigen Bauern und Neubauern ist zu kurz, als dass sie in der Lage wären, derartige Reserven zu sammeln."
103. Ibid., 314: „Vor der Machtübernahme sind im Kreise verschiedene landwirtschaftliche Grossbetriebe gesiedelt worden. Es ist bereits bekannt, dass hier erheblich an den Siedlern gesündigt wurde und dies ganz besonders im Falle Kiefernwalde, wo einer der schlechtesten Betriebe gerade für den Siedler gut genug gehalten wurde. Der Erfolg ist nicht ausgeblieben. Seit Jahr und Tag gehen die Klagen aus diesem Gebiet ein... Auf Einladung der Partei habe ich an (...) Besichtigung ebenfalls teilgenommen und fand ich nur das in fast hoch stärkerem Masse bestätigt, was der Bauernschaft und mir bereits bekannt war, nämlich dass die Zustände dort allmählig unhaltbar werden. Wenn hier nicht auf die Dauer ein Unruh eherd im Grenzgebiet gegeben sein soll, muss eine grundsätzliche Wandlung geschaffen werden... Ich bin überzeugt, dass dieses nicht mit kleinen Mittel möglich sein wird. Doch wiederhole ich, dass hier unbedingt etwas geschehen muss."
104. B. Olszewski: *Lokalizacja Zakładów J. G. Farben w Kędzierzynie na tle hitlerowskich koncepcji geopolitycznych w odniesieniu do Śląska Opolskiego*, Komunikat nr 28 Instytutu Śląskiego w Opolu, Opole 1959.

105. B. Olszewski, N. Słopecki: *Kędzierzyńskie Zakłady Przemysłu Azotowego*, Studia Śląskie, seria nowa, t. II, s. 322—323.
106. WAP Wrocław, Akta Nadprezydium Prowincji Śląskiej, nr teczki 325: „Bedenklich ist weiterhin der Mangel an Arbeitskräften besonders in kleineren bäuerlichen Betrieben, in denen häufig genug der Bauer mit seiner Frau und seinen minderjähringen Kindern allein die gesamte Arbeit machen muss... Durch das Abwandern der Arbeitskräfte aus kleinen bäuerlichen Betrieben steht in sehr vielen Fällen der schlesische Bauer mit seinem Familienangehörigen allein auf seinem Hofe bis zur Morgengrösse von 70 bis 80 Morgen da. Die Aufrechterhaltung des Betriebes ist auch hier häufig nur durch ständige Ueberanspruchung der Familienangehörigen möglich und geht in bedenklichem Masse auf Kosten der Gesundheit, insbesondere der Bäuerin."
107. Ibidem, nr teczki 314: „In meinem letzten Bericht habe ich auf die bedenklichen Erscheinungen der Abwanderung hingewiesen. Die Verhältnisse haben sich so zugespitzt, dass bei mir aus landwirtschaftlichen Kreisen die allerernstesten Vorstellungen erhoben werden, weil mit einer grossen landwirtschaftlichen Arbeiternot im kommenden Jahre zu rechnen ist. Die Einzelfälle häufen sich, in denen langjährige Angehörige des landwirtschaftlichen Berufsstandes ihre Stellen aufgeben, um sich einer besser bezahlten Tätigkeit zuzuwenden. Dies geschieht auch namentlich weiter bei den Hilfskräften in den bäuerlichen Betrieben."
108. Ibidem, nr teczki 314: „... Landarbeitermangel und Landflucht haben ein Ausmass angenommen, das nicht einmal mit der schlimmsten Zeit vor dem Kriege verglichen werden kann."
109. Ibidem, nr teczki 317: „Am härtesten werden von Landarbeitermangel die kleineren landwirtschaftlichen Betriebe, die nicht in der Lage sind, für ihre Landarbeiter grössere Aufwendungen zu machen, betroffen. Auch der Fortzug von Bauernsöhnen und Bauerntöchtern aus der Landwirtschaft greift immer weiter um sich."
110. Ibidem, nr teczki 317: „Es hält nicht nur die bekannte Abwanderung von landwirtschaftlichen Arbeitern in die gewerbliche Wirtschaft an, sondern die Entwicklung hat sich inzwischen so zugespitzt, dass nunmehr auch die Kinder aus Bauernfamilien, die früher in den landwirtschaftlichen Betrieben der Eltern beschäftigt waren, in die gewerbliche Wirtschaft und in die Städte abwandern."

STEFAN CZECH

POWIAT I MIASTO OPOLE W PIERWSZYCH LATACH PO WYZWOLENIU

Artykuł niniejszy opracowany został na podstawie materiałów źródłowych znajdujących się w zespołach akt Starostwa Powiatowego i Zarządu Miejskiego w Opolu. Chronologicznie oba zespoły obejmują okres lat 1945—1950. Jak wynika z przeglądu zachowanych akt, nie są one kompletne. Brak na przykład większości sprawozdań z działalności Starostwa, które składane były między innymi ówczesnej Powiatowej Radzie Narodowej. Znaczne braki są również w sprawozdawczości poszczególnych wydziałów Starostwa Powiatowego. Prawie zupełnie nie zachowały się akta Inspektoratu Szkolnego, który w tym czasie obejmował swoją działalnością zarówno miasto jak i powiat opolski. Ta strata jest szczególnie dotkliwa.

Mimo tych dosyć istotnych braków materiałowych, pozostałe i dostępne akta pozwalają w zasadzie w sposób możliwie wyczerpujący na odtworzenie ogólnej sytuacji pierwszych lat powojennych w powiecie opolskim. Występujące luki materiałowe w niektórych wypadkach da się uzupełnić innymi źródłami, o których mowa poniżej.

Cennym uzupełnieniem materiału aktowego jest prasa ówczesnego okresu. Szczególnie dużo informacji dla omawianych w tym artykule zagadnień dostarczają wznowione po wojnie i ukazujące się w Opolu w latach 1946—1950 „Nowiny Opolskie".[1] Szereg rzeczowych artykułów i informacji znajdujących się w tym czasopiśmie, pozwala ustalić czy szerzej zorientować się w tematyce, która w aktach wzmiankowana jest tylko lakonicznie.

Przy omawianiu przemysłu wykorzystaliśmy materiały ankiety przemysłowej przeprowadzonej przez Instytut Śląski w Opolu w 1958 roku.

Opracowań do okresu pierwszych lat powojennych na Opolszczyźnie zarówno szerszych jak i dotyczących szczegółowych zagadnień, ukazała się już pewna ilość.[2] Jedne z nich poruszają zagadnienia z terenu

całej Opolszczyzny, a nawet wybiegają znacznie poza jej granice, jak na przykład praca Edmunda Osmańczyka: *Śląsk w Polsce Ludowej*. W innych znajdujemy materiały do konkretnych zagadnień, np. szkolnictwa, rozwoju życia kulturalnego itp. Przykładowo wymienimy tu książkę opracowaną zbiorowo pod redakcją Teodora Musioła: *Oświata na Opolszczyźnie w latach 1945—1959*. Są też wydawnictwa i artykuły poświęcone historii jednego zakładu przemysłowego czy szkoły, choćby wymienić tu tytuł artykułu *Liceum dla Dorosłych w Opolu* Stefanii Mazurek. Oddzielny i stosunkowo bogaty już dorobek wydawniczy ma działalność PPR na Opolszczyźnie.

W artykule tym spróbujemy omówić tak jak na to pozwalają obecnie dostępne materiały archiwalne następujące zagadnienia:

1. objęcie władzy,
2. weryfikacja, repatriacja i osadnictwo,
3. rolnictwo i hodowla,
4. przemysł, rzemiosło i handel,
5. oświata i kultura.

Powiat opolski potraktowany będzie w granicach do 1955 r., kiedy Krapkowice nie tworzyły jeszcze dla siebie odrębnego powiatu.[3] Do tego czasu powiat opolski, o ile chodzi o obszar, był największym na Opolszczyźnie. Jego powierzchnia wynosiła 1427 km².[4] Ludność powiatu wraz z miastem Opolem w 1939 r. liczyła 198 131 (w tym m. Opole 52 992)[5] mieszkańców, natomiast według pierwszego po wojnie powszechnego spisu ludności z 14 lutego 1946 r. zamieszkiwało tu 136 824 osób (z tego przypadało na m. Opole 27 636).[6] Administracyjnie w skład powiatu wchodziły dwa miasta, wydzielone Opole i niewydzielone Krapkowice i 20 gmin zbiorowych z 137 gromadami i 183 miejscowościami.[7]

OBJĘCIE WŁADZY

Rozpoczęta w dniu 12 stycznia 1945 r. ofensywa Armii Radzieckiej znad Wisły po kilku dniach objęła bezpośrednio swoim zasięgiem tereny Opolszczyzny. Jako pierwsze miasta z dzisiejszych granic województwa opolskiego zostały wyzwolone w dniu 21 stycznia Byczyna, Kluczbork, Gorzów Śląski, Olesno. Następnie 22 stycznia Strzelce Opolskie i 23 stycznia Namysłów.[8] Akcję bojową, której zadaniem było wyzwolenie miasta Opola, rozpoczęto wieczorem 23 stycznia. Natarcie jednostek radzieckich z kierunku Groszowic a następnie poprzez Nową Wieś Królewską i od strony dworca wschodniego po kilkugodzinnych uporczywych walkach doprowadza w dniu 24 stycznia 1945 r. o godzinie czwartej do całkowitego wyzwolenia miasta Opola.[9] Zniszczone mosty na Odrze przez wycofujące się wojska niemieckie, ich

zorganizowany opór na lewym brzegu rzeki wstrzymuje chwilowo ofensywę Armii Radzieckiej na Zachód.

Śledzenie wydarzeń najbliższych dni po wyzwoleniu jest obecnie trudne ze względu na brak zachowanych źródeł z tego okresu.

Jak dowiadujemy się z informacji Karola Pacuły — działacza komunistycznego, który w tym czasie znalazł się w Opolu, sytuacja w mieście jak i na terenie powiatu była niebezpieczna. Wzdłuż lewego brzegu Odry stawiające jeszcze silny opór wojska niemieckie ułatwiały działalność niemieckim grupom dywersyjnym na terenach zajętych już przez wojska radzieckie. Grupy te napadały na patrole radzieckie, podpalały różne obiekty, jak też informowały wojska niemieckie o rozmieszczeniach wojsk radzieckich. W mieście znajdowała się znikoma ilość ludności cywilnej. Poruszanie się po ulicach Opola wiązało się z ryzykiem ciągłego narażenia życia.[10]

Według ustnej relacji Piotra Łebka, pierwszego zawiadowcy stacji Opole Główne, grupa pięciu kolejarzy przybyła do Opola już 5 lutego 1945 r.

Grupy operacyjne na powiaty Śląska Opolskiego formowane były na terenie Katowic, skąd wysyłano je w miarę przesuwania się frontu na wyzwalane tereny. Zadaniem tych grup było między innymi organizowanie administracji, zabezpieczanie zakładów, uruchamianie transportu, łączności i szereg innych ważkich spraw. Praca ich była szczególnie odpowiedzialna i trudna, odbywała się bowiem w warunkach przyfrontowych, w warunkach ogólnego chaosu, często w płonących jeszcze miastach i wioskach.

Z niektórych informacji wynika, że taka grupa operacyjna pierwszej ekipy administracji państwowej przyjechała do Opola 18 marca 1945 r.[11] Autor niniejszego artykułu przeglądając akta zarówno Starostwa Powiatowego jak i Zarządu Miejskiego w Opolu nie znalazł materiału na potwierdzenie tej daty. Natomiast z zachowanych akt wynika, że grupa operacyjna przybyła do Opola 24 marca 1945 r. Jedno z najwcześniejszych odnalezionych sprawozdań, noszące datę 28 marca 1945 r., sporządzone przez komisarza Powiatowego Urzędu Ziemskiego Józefa Kitę omawia dosyć szczegółowo przyjazd i pierwsze dni pobytu opolskiej grupy operacyjnej na tutejszym terenie.[12] A oto obszerne fragmenty tego sprawozdania:

„Pracownicy Powiatowego Urzędu Ziemskiego wraz z grupą operacyjną i komisarzem powiatowym na czele wyjechali do Opola 23 marca 1945 roku o godzinie 21-ej specjalnym pociągiem. Pociąg ten dojechał tylko do Fosowskiej, gdzie trzeba było na dworcu, w zimnej poczekalni, przepędzić całą noc.

W sobotę, dnia 24 marca o godzinie 9 rano, wyjechaliśmy pociągiem specjalnym z Fosowskiej do Opola. Po przyjeździe do Opola pociąg zatrzymał się na jednym z bocznych torów. Wszyscy pracownicy pozostali na stacji a delegaci

wszystkich urzędów ze starostą na czele, udali się pod eskortą do wojennego komendanta miasta Opola. Po kilku godzinach delegacja powróciła i wszyscy urzędnicy udali się pochodem, czwórkami do jednej ze szkół, gdzie wszystkich rozlokowano.

W niedzielę nie można było na razie swobodnie poruszać się po mieście... W poniedziałek rano, dnia 26 marca komisarz ziemski, ob. Kita zajął dawniejszy budynek Kreisbauernschaftu, mieszczący się przy ulicy Sternstr. 24 (obecna ulica Władysława Reymonta, budynek, w którym mieści się teraz Prokuratura Wojewódzka — S. C.) dla Urzędu Ziemskiego. Na gmachu wywieszono flagę polską i rosyjską. Na frontowych drzwiach napis „Powiatowy Urząd Ziemski w Opolu"... Praca grupy operacyjnej jest strasznie utrudniona przez to, że w mieście jak i na wsiach nie ma jeszcze organów bezpieczeństwa... ob. Kita udał się dnia 27 marca 1945 na zezwolenie wojennego komendanta na lewy brzeg Odry, celem stwierdzenia stanu majątków. Poruszanie się po lewym brzegu Odry jest na razie wzbronione, tak że na tamtejszym terenie żadnych prac na razie podjąć nie można.

Samo miasto Opole jednak strasznie zniszczone, budynki w wielkiej części spalone i splądrowane. Ludności cywilnej prawie że nie ma, gdyż została ona na skutek działań wojennych ewakuowana.

W sprawach aprowizacyjnych każdy z pracowników zdany jest na razie na własne siły. Poza jednym chlebem wydanym pracownikom w drodze i zupie (!) nie otrzymaliśmy do dziś żadnych przydziałów.

Również sprawa bezpieczeństwa osobistego jest w stanie opłakanym."

Przybyła tu w pierwszym rzucie do miasta i powiatu opolskiego pionierska grupa ludzi składająca się z 71 pracowników administracyjnych, 200 — przemysłowych, 60 — leśnych, 24 — pocztowych, 2 — do spraw repatriacyjnych, 60 milicjantów i 18 pracowników mających się zająć transportem samochodowym — rozpoczynała pracę w trudnych warunkach.[13]

O sytuacji początkowej w mieście dowiadujemy się z pierwszego sprawozdania Zarządu Miejskiego w Opolu z dnia 14 kwietnia 1945 r.[14] Między innymi czytamy w nim:

„Elektrownia, gazownia i wodociągi na razie nieczynne. W obecnej chwili dokłada się wszelkich starań odnośnie uruchomienia co najmniej elektrowni i wodociągów. Przymusowa ewakuacja zarządzona przez Niemców spowodowała, że tylko nieznaczny procent ludności pozostał na miejscu. Ruch ludności wzmaga się stopniowo, bowiem ludność ewakuowana wraca w małych grupkach do miasta... grasują na terenie miasta różne grupy rabunkowe... Dotychczas działa na terenie miasta PPR... W ostatnim czasie zanotowano prawie codziennie pożary pojedyńczych domów."

W innym sprawozdaniu charakteryzującym okres obejmowania miasta przez pierwsze kadry polskiego aparatu administracyjnego stwierdza się:[15]

„Z 60 tysięcy mieszkańców pozostało zaledwie 300 starców i chorych. Miasto jeszcze płonęło... Trudności początkowe były ogromne. Brakło zapasów, względ-

nie źródeł żywnościowych, brakło transportu, zakładów wytwórczych, handlu, a przede wszystkim brakło ludzi."

W miarę jednak przesuwania się frontu na Zachód oraz organizowania się aparatu administracyjnego zarówno w mieście jak i w powiecie, a także w miarę coraz lepszego zagwarantowania bezpieczeństwa osobistego ludzi — prawie puste Opole jak również i wyludnione wioski zaczęły stopniowo się ożywiać. Ewakuowana przed nadejściem frontu miejscowa ludność wracała do swoich domów. Równocześnie już w kwietniu zaczynają przybywać na tutejszy teren pierwsze transporty repatriantów z terenów zabużańskich. Opole, liczące po przejściu frontu 200—300 ludzi, w dniu 1 czerwca 1945 r. ma już 5012 mieszkańców.[16] W następnych miesiącach obserwuje się bardzo wzmożony napływ ludności do miasta oraz do wsi opolskich. Świadczą o tym następujące cyfry. Według danych statystycznych Zarządu Miejskiego w Opolu z dnia 31 grudnia 1945 r. Opole liczyło wówczas 30 906 mieszkańców, w tym 7512 osób stanowiła ludność miejscowa. Powiat opolski w tym samym czasie zamieszkiwało 84 835 osób.[17]

Zniszczenia po przejściu frontu szczególnie w mieście są bardzo znaczne. Jak wynika z pism z dnia 12 lipca 1946 r., w którym prezydent miasta występuje w sprawie przyznania kredytu na odbudowę, Opole zniszczone jest w 26% pod względem ilości budynków, zaś 66% pod względem kubatury.[18] Dodać tutaj należy, że zburzeniu czy wypaleniu uległy budynki w przeważającej części znajdujące się w centrum miasta o stosunkowo najlepszym wyposażeniu technicznym.

Jak już nadmieniono, wycofujące się wojska niemieckie zniszczyły wszystkie 4 mosty.[19] Zburzeniu albo unieruchomieniu i dewastacji uległy zakłady przemysłowe, handlowe, użyteczności publicznej.

Powojenne straty powiatu opolskiego były znacznie mniejsze i szacowano je na około 20%.[20]

Pracę w mieście rozpoczynano najczęściej od usuwania gruzów, przywracania do użytku wyszabrowanych, zdewastowanych pomieszczeń. Również prace organizacyjne w terenie napotykały na rozliczne trudności. Brak było personelu kwalifikowanego, gwarancji bezpieczeństwa osobistego, brak środków lokomocji, co przy tak dużej powierzchni powiatu szczególnie odczuwało się dotkliwie. Nie ustalone polskie nazwy miejscowości, brak map również dodatkowo komplikowały procesy administracyjne.

A tymczasem napływały już pierwsze transporty repatriantów, otwierać należało szkoły, zabezpieczać i w miarę możliwości uruchamiać zakłady przemysłowe, dostarczać żywność, dbać aby wiosną jak najwięcej obsiano i obsadzono pól. Te i cały szereg innych prac musiały być prowadzone równolegle.

Mimo tych trudności już w 1945 r. uruchomiono elektrownię, gazownię, wodociągi w Opolu. Z przedsiębiorstw przemysłowych ruszyły: Zakłady Remontowo Montażowe Przemysłu Materiałów Budowlanych w Opolu, Opolskie Zakłady Naprawy Samochodów w Opolu, Fabryka Wyrobów Metalowych i Narzędzi Gospodarczych w Osowcu, Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn w Opolu, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Opolu, tartaki w Jełowej, Popielowie, Turawie, Zakłady Mięsne w Opolu, Cementownia w Groszowicach i inne.[21] Otwarto szereg sklepów spółdzielczych i prywatnych. Od kwietnia uruchomiono już pierwsze polskie szkoły zarówno w powiecie jak i w mieście. Dnia 13 maja 1945 r. otworzyła swoją świetlicę organizacja młodzieżowa TUR, a 10 czerwca odbyło się uroczyste otwarcie Powiatowego Domu Kultury.[22] 5 czerwca rozpoczął działalność Narodowy Bank Polski, a 16 lipca otwarto Oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Opolu.[23] Jak pracę tę organizowano, jakie były jej konkretne wyniki, scharakteryzujemy przy omawianiu poszczególnych zagadnień.

WERYFIKACJA, REPATRIACJA I OSADNICTWO

Jak wiadomo powiat opolski w zdecydowanej większości zamieszkiwała ludność polska. Natomiast w samym mieście Opolu przeważali mieszkańcy narodowości niemieckiej. Według spisu z 1925 r. powiat opolski liczył 127 602 mieszkańców. Z tego jako język ojczysty niemiecki podało 33 353 osoby, język polski — 27 634 osoby, a język niemiecki i polski 64 822 osoby. Ta ostatnia przeważająca grupa mieszkańców tzw. dwujęzycznych traktowana jest jako ludność polska. 1626 osób podało w rubryce język ojczysty niemiecki i czesko-morawski lub sam czesko-morawski. W mieście Opolu w tymże 1925 r. ludność liczyła 41 330 osób, z tego językiem niemieckim posługiwało się 37 587 osób, językiem polskim 327 osób oraz językiem niemieckim i polskim 3392 osoby. O polskości powiatu opolskiego świadczą również wyniki badań nad językiem w religijnych praktykach na Śląsku, przeprowadzone w grudniu 1934 i styczniu 1935 r. Zadaniem badań było ustalenie liczby osób uczęszczających na polskie nabożeństwa. Opracowane przez Rogmanna wyniki tej akcji wykazały, że między innymi w powiecie opolskim procent niedzielnych popołudniowych i wieczornych nabożeństw polskich wynosił w tym czasie 72,8.[24]

Sprawa weryfikacji ludności, jaka zaistniała po objęciu tutejszych terenów przez administrację polską, była zagadnieniem niezmiernie ważnym i wymagała z jednej strony dobrego rozeznania i dużej wnikliwości, z drugiej strony musiała być przeprowadzona szybko. Z jej

bowiem wynikami ściśle związane były zarówno repatriacja, osadnictwo, jak i wiele innych zagadnień, których załatwienia nie dało się przekładać na późniejszy okres.

W pierwszych tygodniach organizowania się władz polskich powoływane były komisje weryfikacyjne gminne, miejskie i powiatowa, do których ludność autochtoniczna przedkładała wnioski o przyznanie narodowości polskiej. W skład komisji weryfikacyjnych wchodzili przedstawiciele partii politycznych, różnych organizacji społecznych, a co nader było istotne, reprezentowani byli w nich miejscowi działacze mniejszości polskiej z lat dowojennych. Ich znajomość środowiska i ludzi gwarantowała w dużej mierze przeprowadzenie możliwie obiektywnie i sprawiedliwie tej tak bardzo skomplikowanej wówczas akcji.

Jak wynika z pisma datowanego 20 grudnia 1945 r., w którym omawiane są sprawy weryfikacji, w skład komisji weryfikacyjnej w mieście Opolu wchodziło w tym czasie 15 osób. Po jednym przedstawicielu delegowały partie PPR, PPS, PSL, SD, a następnie Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, Milicja Obywatelska, Polski Związek Zachodni, Związek Weteranów Powstań Śląskich, Kombatanci b. Więźniów Politycznych, Inspektorat Szkolny, oraz 5 przedstawicieli delegowało miejscowe społeczeństwo z byłych członków Związku Polaków. Z pisma tego dowiadujemy się, że Komisja Weryfikacyjna zbierała się 3 razy w tygodniu i do tego czasu odbyła już 53 posiedzeń.[25]

Pierwsze uroczyste wręczenie zaświadczeń narodowości polskiej odbyło się w Wójtowej Wsi pod Opolem w dniu 29 czerwca 1945 r. Uroczystość ta połączona była z powitaniem powracających z obozów koncentracyjnych miejscowych działaczy.[26]

Zachowane dane o stanie weryfikacji w powiecie opolskim na dzień 31 grudnia 1945 r. przedstawiają się następująco: Przyznano narodowość polską 52 959 osobom, odrzucono wniosków 1604, zaopiniowawanych wniosków przesłano do decyzji Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach 310. Do tego czasu wyjechało do Niemiec 1624 osoby, plus 274 dzieci poniżej 14 lat.[27]

W mieście Opolu zasadnicze czynności Komisji Weryfikacyjnej kończyły się w kwietniu 1946 r., kiedy prawie wszystkie złożone wnioski o przyznanie narodowości polskiej zostały rozpatrzone. Pozostawała jeszcze nadal aktualna weryfikacja, ale dotyczyła prawie tylko osób napływających z uchodźstwa, z obozów. Szczegółowe wyniki akcji weryfikacyjnej w mieście Opolu na dzień 21 kwietnia charakteryzuje poniższy wykaz sporządzony przez kierownika oddziału społeczno-politycznego przy Zarządzie Miejskim z okazji ukończenia akcji weryfikacyjnej.[28] Złożono wniosków o przyznanie narodowości polskiej 6105, załatwiono z tego:

a. przychylnie (w tym 146 z odwołania) 4440
b. odmownie 505, z czego odwołanie wniosły 202 osoby, pozostało na razie 303
c. przekazano do decyzji Urzędu Wojewódzkiego (członkowie NSDAP) 25
d. w międzyczasie zmarło wnioskodawców 88
e. wnioski niewłaściwe 164
f. udało się wnioskodawców do Niemiec 519
g. nie stawiło się mimo wezwań przed Komisję Weryfikacyjną wnioskodawców 405
Pozostaje do załatwienia (w tym 56 wniosków z odwołań) 161

Dalsza sprawozdawczość z weryfikacji z terenu miasta Opola wskazuje, że istotnie była ona już liczbowo niewielka, i w pismach nadmienia się, że obejmuje jedynie tylko osoby powracające z zagranicy.

O ile chodzi o powiat opolski, weryfikację zasadniczo zakończono również prawie w tym samym czasie, mianowicie w maju — lipcu 1946 r.[29] Podobnie jak w mieście Opolu weryfikowano już tylko osoby powracające z zagranicy, a była ich jeszcze, jak wynika z późniejszych porównań liczbowych, dosyć pokaźna ilość.

Dla zobrazowania stanu weryfikacji posłużymy się znowu danymi liczbowymi. I tak na dzień 14 listopada 1946 r. ogólna ilość złożonych wniosków weryfikacyjnych od początku akcji wynosiła w powiecie opolskim 69 246. Rozpatrzono do tego czasu 69 155, z czego załatwiono pozytywnie 67 207, odmownie 1297, resztę stanowiły wnioski zwrócone do ponownego rozpatrzenia. W tym czasie wysiedlono do Niemiec 2625 osób.[30] Liczby te potwierdzają fakt, że powiat opolski w zdecydowanej większości zamieszkiwała ludność polska.

Dwa lata później, a dokładnie według stanu na dzień 31 grudnia 1948 r. zweryfikowanych w powiecie opolskim było 79 840 osób,[31] natomiast do 31 sierpnia tego roku wysiedlono 3277 Niemców.[32]

Jakie zmiany ilościowe weryfikacji miały miejsce w następnych jeszcze latach, nie dało nam się bliżej ustalić, ze względu na brak materiałów w tej sprawie w przeglądanych przez nas aktach. Natomiast z opracowania Stefana Golachowskiego wynika, że w 1950 r. w powiecie opolskim ludność rodzima stanowiła 71,3%, przesiedleńcy 13,0%, repatrianci 14,2% i inni 1,5%.[33]

Pierwsze transporty ludności zza Buga, o czym już nadmienialiśmy, przybyły na Opolszczyznę w połowie kwietnia 1945 r. Ze sprawozdania Zarządu Miejskiego w Opolu z dnia 4 maja 1945 r. dowiadujemy się, że

„w ostatnich dwóch tygodniach osiedlono w Opolu ok. 1200 repatriantów... Repatriantom przydzielił Zarząd Miejski 2 kolonie. Są to schludne domki z ogródkami."[34]

W następnych tygodniach ilość przyjeżdżających pociągów z ludnością ze Wschodu bardzo silnie wzrasta. W krótkim stosunkowo czasie sytuacja przesiedleńcza zaczyna się poważnie komplikować. Na konferencji w sprawie przesiedleń, która odbyła się 12 czerwca 1945 r., podkreśla się, że „Opole jest zatarasowane transportami repatriantów."[35]

Brak rozeznania w możliwościach osadniczych w poszczególnych powiatach Opolszczyzny, wyjątkowe trudności transportowe na liniach kolejowych jak i znikoma ilość środków lokomocji stojąca do dyspozycji rozwożenia rodzin ze stacji na tereny wiejskie powodowały, że szczególnie na głównych węzłach kolejowych, a takim było Opole, następowały w pewnych okresach wspomniane już bardzo trudne do rozładowania zatory.

Dla zobrazowania zaistniałego stanu przytoczymy informacje, jakie zachowały się w aktach Zarządu Miejskiego. Pierwsza to wyjątek sprawozdania z posiedzenia przedstawicieli władz i partii politycznych z terenu miasta Opola, które odbyło się w dniu 23 czerwca 1945 r. Między innymi czytamy tam:

„...sytuacja osiedleńcza repatriantów, połączone i narastające z tym trudności oraz kwestie w zasadzie nie doznały żadnej zmiany a pod niektórymi względami nawet się pogorszyły. Ilość czekających w rejonie Opola repatriantów względnie osadników nie tylko, że się nie zmniejsza, lecz zwiększa, gdyż nadchodzące wciąż transporty przewyższają liczebnie możliwości osiedlania oczekujących w Opolu repatriantów po wsiach, a to ze względu na nikłą ilość stojących do dyspozycji środków lokomocji. Obecnie transporty wyładowywane są poza miastem na trasie Chrąsty — Brockau, gdzie przeszło 20 transportów czeka bez opieki na rozlokowanie na wsi. Opolski oddział PUR kieruje obecnie w zasadzie wszelkie transporty na Namysłów, Grodków, Niemodlin i Nysę. Obecnie w Opolu czeka około 3000 rodzin (tj. ok. 12 000 osób) na osiedlenie. Głównym mankamentem i źródłem wszelkich niedomagań jest katastrofalny brak środków lokomocji".[36]

Informacja z dnia 17 lipca 1945 r. jest jeszcze bardziej niepokojąca:

„Masowa repatriacja na teren opolski spowodowała na dworcu opolskim zator. Od tygodnia koczuje na torach kolejowych tysiące repatriantów (ok. 10 000), wśród których wybuchły epidemie... Wśród repatriantów grasuje tyfus brzuszny i plamisty oraz dezynteria".[37]

Równolegle z transportami przybywającymi ze Wschodu oraz osadnikami z centralnej Polski obserwuje się wzmożony ruch repatriantów z Zachodu. Na punkcie etapowym w Opolu w końcu sierpnia 1945 r. zanotowano przybyłych już ogółem 15 500 osób,[38] a na koniec września ok. 17 000 osób.[39]

Oczywiście, że zarówno repatrianci ze Wschodu jak i z Zachodu, którzy przybywali do Opola, nie mogli i nie byli wszyscy osiedlani na tutejszym terenie. W przeważającej ilości transporty kierowane były

dalej na Zachód, a i te, które zostały tu rozładowane, rozwożono samochodami, furmankami do sąsiednich powiatów.

Dalsza masowa repatriacja nie dająca się ująć w planową akcję, opartą na możliwościach chłonnych terenu, powoduje, że znowu 9 grudnia 1945 r. obserwujemy na dworcu opolskim przy 18 stopniach mrozu olbrzymi zator wagonów z repatriantami.[40] Starosta opolski w sytuacyjnym sprawozdaniu miesięcznym za czas od 20. XI. do 20. XII. 1945 r. podaje, że na stacji w Opolu czeka na osiedlenie 10 681 osób, ponadto w barakach w mieście jest 8500 osób.[41]

O wynikach osadnictwa na terenie samego miasta Opola jak i powiatu opolskiego dowiadujemy się ze sprawozdań tutejszego powiatowego oddziału PUR jak i referatu osadnictwa Starostwa Powiatowego. I tak według stanu na dzień 31 grudnia 1945 r. osiedlono:

a. w Opolu repatriantów	rodzin 4385,	w tym osób	11 880
osadników	rodzin 658,	w tym osób	2 181
b. w Krapkowicach repatriantów	rodzin 136,	w tym osób	497
Razem	rodzin 5179,	w tym osób	14 558[42]

Na terenie powiatu do tego czasu osiedlono 1217 rodzin repatriantów i 284 osadników.[43]

Zarówno z terenu miasta jak i powiatu informuje się jednocześnie, że możliwości osiedleńcze są już minimalne. Ewentualna parcelacja majątków nie rozwiąże istniejącej znacznej nadwyżki repatriantów, należy więc liczyć się z poważnymi przesunięciami nie osiedlonych rodzin wiejskich na inne tereny Ziem Odzyskanych.

Z dalszych doniesień w tej sprawie wynika, że był to okres, kiedy sytuacja repatriacyjno-osiedleńcza stała się najbardziej krytyczna. Powstała znaczna nadwyżka repatriantów musiała być w większości w najbliższym czasie przesiedlona na inne tereny. Na koniec lutego 1946 r. nadwyżkę tę szacowano w mieście i powiecie opolskim na przeszło 1000 rodzin.[44] Dodać tu należy, co zresztą podkreśla się w sprawozdaniach, że znaczny odsetek rodzin repatrianckich stanowiły wdowy po poległych w ostatniej wojnie czy pomordowanych przez bandy nacjonalistów ukraińskich. Wdowy te, obarczone często małymi dziećmi, które nękały różne choroby, nie było łatwą sprawą osiedlić na ziemi zwykle nieobrobionej, nieobsianej, przy zniszczonych budynkach lub wręcz ich braku.

Wiosną 1946 r. następuje wzmożona akcja przesiedleńcza do innych powiatów oraz wyszukuje się wszystkie możliwości osadnictwa na tutejszym terenie. W wyniku tej akcji nadwyżka na dzień 1 lipca 1946 r. zmniejszyła się znacznie i wynosiła 716 rodzin.[45] Na koniec tego roku notuje się dalszy znaczny spadek ludności nieosiedlonej.

pozostawały bowiem do osiedlenia 294 rodziny, co równa się 1101 osób.[46]

Jednocześnie, jak wynika ze sprawozdania Powiatowego Oddziału PUR w Opolu, w styczniu 1947 r. przybył do Opola ostatni transport repatriantów z Łucka na Wołyniu, z komisją ewakuacyjną, która zgłosiła zakończenie akcji repatriacyjnej z tamtejszego terenu.[47]

Natomiast w dalszym ciągu trwała akcja repatriacyjna ludności autochtonicznej i innej ze stref okupacyjnych Niemiec, z niewoli. I tak w okresie od 1 sierpnia 1946 r. do 31 stycznia 1947 r. powróciło 6546 osób,[48] w lutym 649 osób, w kwietniu 645 osób, w maju 439 osób, w lipcu 636 osób.[49] Ludność ta wracała przeważnie do swoich miejscowości i rodzin, tak że nie sprawiała ona kłopotów osiedleńczych.

Obserwujemy jednak inne zjawisko, co ma między innymi ścisły związek z repatriacją z Zachodu. Stan nowo osiedlonych w powiecie zmniejsza się. W sprawozdaniu za lipiec 1947 r. PUR Powiatowy Oddział w Opolu podaje, że na terenie tutejszego powiatu od początku akcji osiedlono:

rodzin repatriantów	815, osób 3320
rodzin przesiedleńców	237, osób 905
razem rodzin	1052, osób 4225[50]

Zjawisko to należy tłumaczyć prawdopodobnie tym, że rodziny osiedlone na gospodarstwach, które stanowiły własność ludności miejscowej, musiały je opuszczać po weryfikacji oraz powrotach właścicieli, gdyż gospodarstwa te im w większości zwracano. Trudno powiedzieć na ile sprawozdania zawarte w przeglądanych materiałach są ścisłe, ale zjawisko zmniejszania się ilości osiedlonych obserwujemy jeszcze i w następnym okresie.

Na innych terenach przybywający repatrianci czy przesiedleńcy często osiedlani byli na parcelowanych majątkach poniemieckich. Jakkolwiek akcja ta była bardzo trudna ze względu na brak odpowiedniej ilości potrzebnych zabudowań gospodarczych, niemniej część rodzin była tam rozmieszczana. W powiecie opolskim, jak już wspominaliśmy, wieś w przeważającej większości zamieszkiwała ludność polska, która została zweryfikowana, a tym samym zatrzymała pełne prawa do swojej własności. Chłonność osadnictwa z zewnątrz bywa więc ograniczona. Ponadto na wsi opolskiej przeważały gospodarstwa drobne, karłowate, które należało upełnorolnić dla większej ich rentowności czy konieczności samodzielnego utrzymania rodziny.

Z cytowanego wyżej sprawozdania Oddziału Powiatowego PUR wynika, że w powiecie opolskim było ogółem 19 majątków, w tym 17 prywatnej własności oraz 2 majątki państwowe. W 1946 r. rozpar-

celowano z tego tylko dwa majątki: Bierdzany i Bierkowice o obszarze ponad 600 ha. Tylko częściowej parcelacji uległ majątek w Zimnicach Małych. W sprawozdaniu tym podaje się, że po wyłączeniu części tej ziemi na cele publiczne, jak place sportowe, działki szkolne itp. pozostała większość przekazana została na upełnorolnienie drobnych gospodarstw.[51] Późniejsze sprawozdanie nie potwierdza wprawdzie tych danych i podaje, że utworzono 44 nowe gospodarstwa z majątków rozparcelowanych.[52] W każdym razie, nie wnikając w szczegóły tej różnicy, można stwierdzić, że uzyskane zapasy ziemi z parcelowanych majątków niezależnie od ich przeznaczenia — czy przekazano je na upełnorolnienie czy na tworzenie nowych gospodarstw — były w powiecie opolskim w stosunku do obiektywnych potrzeb znikome. Wszystko to wpływało na znaczną nadwyżkę repatriantów na tutejszym terenie.

Podsumowania akcji rozładowania nadwyżek dokonuje referat osiedleńczy Starostwa Powiatowego w Opolu w swoim sprawozdaniu za miesiąc listopad 1947 r.[53] Przedstawia się ona następująco:

a. nadwyżka od dnia 1. I. 1946 r. do 1. XI. 1947 r. wynosi 1131 rodzin
   wyjechało na własną rękę z powiatu 269 rodzin
   zrzekło się prawa opieki państwowej 55 rodzin
   przesiedlono na inne obiekty w pow. opolskim 76 rodzin
   wyjechało poza granicę powiatu opolskiego 663 rodzin
b. pozostała nadwyżka na 1. XII. 1947 r. 68 rodzin

Natomiast stan osadnictwa na dzień 1 stycznia 1948 r. charakteryzują poniższe liczby:[54]

Powiat Opole

Ludność ogółem 163 763
a. ludność wiejska 120 661
b. ludność miejska 43 102

Ogólna ilość osadników: 9192 rodzin, 36 930 osób.

a. repatrianci

wieś		miasto		razem	
rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób
802	3208	4507	18 405	5309	21 613

b. przesiedleńcy

wieś		miasto		razem	
rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób
219	921	3664	14 396	3883	15 317

Z kolei tylko kilka słów na temat współżycia ludności miejscowej z przybyłymi tu repatriantami czy osadnikami. Współżycie to, ogólnie rzecz biorąc, przebiegało niejednolicie. Warunkowane było w konkretnych przypadkach wynikami weryfikacji i repatriacji, osadnictwa, sposobem gospodarowania, propagandą i wieloma innymi czynnikami. Inaczej kształtowało się wśród starszej generacji, inaczej wśród młodzieży. W różnych wioskach i gminach występowało ono nieco odmiennie. Trafna wydaje się ocena Kazimierza Żygulskiego, który w swoim opracowaniu tak pisze: „Proces przemiany kilku grup ludności, które po 1949 r. uformowały zręby nowego społeczeństwa w jednolity organizm, nie był i nie jest procesem łatwym, nie przebiegał i nie przebiega gładko bez tarć i zahamowań".[55]

ROLNICTWO I HODOWLA

Jak już nadmieniliśmy wraz z grupą operacyjną przybyli do Opola pracownicy Powiatowego Urzędu Ziemskiego z komisarzem Józefem Kitą na czele. Po zajęciu budynku na siedzibę urzędu i uporządkowaniu zdemolowanych biur już 27 marca pracownicy ci udali się do pobliskich wiosek, celem zorientowania się w stanie gospodarstw, zasiewów, inwentarza, jak również co do możliwości zabezpieczenia majątków poniemieckich. Praca grupy pooperacyjnej okazała się jednak wyjątkowo trudna ze względu na ograniczony stan bezpieczeństwa w terenie. W dniu 30 marca przybyła do Opola Milicja Obywatelska, która przydzielana była w miarę potrzeby do grupy ludzi udającej się na teren powiatu. Z pierwszych meldunków wynika, że stan zabudowań gospodarczych i domów mieszkalnych na wsi pozostawił wiele do życzenia. „Zboża do siewu nie ma, ziemniaków, jakkolwiek jest wystarczająca ilość, są one jednak rekwirowane. Prace na polu natrafiają na olbrzymie trudności ze względu na braki i ludzi i siły pociągowej. Stan w majątkach i gospodarstwach po lewej stronie Odry jest szczególnie ciężki."

Już 4 kwietnia 1945 r. przybywa do Opola z Katowic czterdziestoosobowa grupa operacyjna siewna, której pracownikom przydzielono tereny działalności w całym powiecie.[56] Brak materiałów z następnych miesięcy nie pozwala na omówienie zarówno przebiegu prac wiosennych jak i żniwnych w tym szczególnie ciekawym jak i wyjątkowo ciężkim początkowym okresie. W piśmie Powiatowego Urzędu Ziemskiego z dnia 14 lipca 1945 r. mamy lakoniczną informację, z której wynika, że zarówno w majątkach jak i drobnych gospodarstwach odczuwa się wielki brak siły pociągowej. Stwierdza się, że „sprawa

żniw wobec zupełnego braku koni u gospodarzy i drobnych rolników przedstawia się fatalnie".[57]

W akcji siewów jesiennych pracowało już na terenie powiatu 26 traktorów, ponad 1000 koni jak i częściowo krowy pociągowe.[58] Z informacji PUZ z dnia 27 października wynika, że zasiewy i orki jesienne szacunkowo w okresie do 10 listopada winny być wykonane w majątkach w 100%, na gospodarstwach indywidualnych od 80—90%.[59]

W roku następnym 1946 stan akcji siewnej wiosennej był również zadowalający. Według sprawozdania z 15 kwietnia na planowanych do zasiewu 8700 ha do tego czasu w powiecie zaorano 7768 ha, a obsiano 7362 ha. Koni było w tym czasie już 2172, ponadto na polach pracowało 20 traktorów.[60]

Wysokość plonów żniw i zbiorów jesiennych szacowało się średnio z jednego ha na 8 kwintali żyta, 10 kwintali pszenicy, 10 kwintali jęczmienia, 100 kwintali ziemniaków, 150 kwintali buraków pastewnych i 120 kwintali buraków cukrowych. Szkody w zbiorach sięgające 30% wyrządziły myszy polne.[61]

Doniosłą uroczystość przeżywała wieś opolska w czasie ogólnopolskich dożynek, które odbyły się w Opolu w dniu 15 września 1946 r. 300-tysięczna rzesza gości, przybyła na tę uroczystość z całej Polski, wystąpiła w pięknym pochodzie dożynkowym. W dożynkach wzięli między innymi udział prezydent Bolesław Bierut, wicepremier Władysław Gomułka, wojewoda śląsko-dąbrowski gen. Aleksander Zawadzki oraz liczni reprezentanci korpusu dyplomatycznego i prasy zagranicznej.[62]

Ze sprawozdania o położeniu rolnictwa za miesiąc grudzień 1946 r. dowiadujemy się o stanie liczebnym hodowli, który w powiecie w porównaniu do roku 1945 przedstawiał się następująco:

	1945 r.	1946 r.
bydło rogate ogółem	12 913 sztuk	23 272 sztuk
konie	1 271 sztuk	4 086 sztuk
świnie	1 638 sztuk	7 372 sztuk
owce	87 sztuk	362 sztuk
kozy	3 058 sztuk	16 089 sztuk
drób	60 675 sztuk	134 755 sztuk[63]

Z dalszych sprawozdań o położeniu rolnictwa za okres od 1 września 1946 r. do lipca 1947 r. wynika, że ludność autochtoniczna wsi, stanowiąca około 90% ogółu mieszkańców, w miarę własnych środków materialnych i możliwości odbudowuje spalone lub zdewastowane przez działania wojenne zabudowania gospodarcze.[64] Zniszczenia na wsi powiatu opolskiego, jak już wspominaliśmy, były w porównaniu

z innymi powiatami stosunkowo niewielkie i szacowano je ogółem na 20%. Najwięcej budynków mieszkalnych i zabudowań gospodarczych zniszczonych było w gminach Pokój, Popielów, Łubniany, Ozimek, Dobrzeń.[65] W trzecim kwartale 1947 r. notuje się duże ożywienie w odbudowie, kiedy to zarówno ludność rodzima jak i przesiedleńcy korzystali wydatnie z długoterminowych pożyczek udzielanych na dogodnych warunkach spłaty przez Bank Rolny.[66] Wykorzystanie pełnych możliwości rolnictwa o tyle było, zresztą i jest nadal utrudnione, że znacznie więcej niż połowę gospodarstw stanowiły gospodarstwa karłowate.

We wrześniu 1947 r. pogłowie w powiecie wynosiło już 27 992 sztuk bydła rogatego oraz 5230 koni.[67]

Jak w roku poprzednim, również i w roku 1947 Opole było miejscem ogólnopolskich dożynek. Gospodarzem ich był znów prezydent Bolesław Bierut, który przybył tu w otoczeniu premiera Józefa Cyrankiewicza, ministra rolnictwa i reform rolnych Jana Dąb Kocioła i innych osobistości. Przybyła z całej Polski 250-tysięczna rzesza uczestników tworzyła barwny, trzygodzinny pochód dożynkowy.[68]

Struktura wielkości gospodarstw w rolniczym powiecie opolskim wykazuje niekorzystny stan. Jak dalece występuje rozdrobnienie, obrazuje poniższe zestawienie. Według stanu na dzień 1 stycznia 1948 r. w powiecie było ogółem 24 647 gospodarstw, w tym o obszarze:

0,5 ha	9026, tj.	36,62%
0,5 do 2 ha	7004, tj.	28,42%
2 do 5 ha	4773, tj.	18,37%
5 do 10 ha	2342, tj.	9,5%
10 do 20 ha	1335, tj.	5,41%
20 ha i wyżej	167, tj.	1,47%[69]

Stan inwentarza żywego w tym samym czasie wynosił: koni 5250, wołów 200, krów 17 235, jałówek i cieląt 10 700, świń 15 460, kóz 19 180 i owiec 484.[70] Był to poważny dorobek, jeśli weźmiemy pod uwagę stan wyjściowy roku 1945 oraz uwzględnimy przy tym fakt, że rolnicy powiatu opolskiego doszli do tak pokaźnego majątku pogłowia bez specjalnej pomocy z zewnątrz.

Istotnym zagadnieniem dla racjonalnego prowadzenia gospodarstw był rozwój oświaty rolniczej. O tym jak ona się rozwijała, dowiadujemy się ze sprawozdania z działalności starosty za okres od 1 stycznia do 31 sierpnia 1948 r. Na terenie powiatu istniało wówczas Liceum Sadowniczo-Ogrodnicze w Prószkowie (otwarte 15. IX. 1947 r.) z czteroletnim okresem trwania nauki. Do dwóch klas uczęszczało 79 uczniów, stan personelu nauczycielskiego — 7 osób. Poza wymienionym Liceum były trzy Średnie Szkoły Rolnicze, a to w Bukowej, Chrząstowicach i Radomierowicach. Nauka w nich trwała 2 lata. Ogólna ilość

uczęszczających do tych szkół wynosiła 194 uczniów przy 12-osobowej obsadzie pedagogicznej.

Pozaszkolną oświatą rolniczą objęto w tym czasie 2400 młodzieży wiejskiej zorganizowanej w 46 ośrodkach szkoleniowych. Były to 5-miesięczne kursy I stopnia, gdzie oprócz przedmiotów ogólnych przerabiano przedmioty zawodowe, jak rolnictwo, hodowlę i organizację gospodarstw wiejskich. W okresie letnim 890 młodzieży zorganizowanej w 89 zespołach przerabiało temat dla I stopnia przysposobienia rolniczego, tj. uprawę okopowych.[71]

Na wyraźny rozwój rolnictwa w powiecie wskazuje fakt, że mówi się już o potrzebie zorganizowanego zbytu jego produktów. Próbne omłoty przeprowadzone ze zbiorów żniw roku 1948 wykazały, że przeciętna wydajność z hektara wynosiła 14—16 centnarów.[72] Były to zbiory około 50% wyższe w porównaniu z rokiem 1946.

Zasiewy jesienne 1948 r. wykonano w całości obsiewając około 19 000 ha.[73] Na terenie powiatu znajdowało się już w marcu 1949 roku 16 ośrodków maszynowych, które były pomocne w pracach wsi opolskiej.[74]

Należy tu nadmienić, że w Komprachcicach pod Opolem zlokalizowana była w tym czasie placówka jak najściślej związana ze wsią, mianowicie Techniczna Obsługa Rolnictwa. Swoim parkiem maszynowym obsługiwała całe województwo śląsko-dąbrowskie. Posiadała ona 13 placówek terenowych i 1 warsztat okręgowy. Oprócz prac polowych prowadziła dział szkoleniowy traktorzystów, mechaników warsztatowych i mechaników terenowych. Stan zatrudnienia w tym przedsiębiorstwie doszedł pod koniec grudnia 1949 r. do 740 pracowników.[75]

Dla zobrazowania dalszego rozwoju hodowli podamy jeszcze stan inwentarza żywego w powiecie opolskim na dzień 30 września 1949 r. Ilość koni wynosiła wówczas 6689, bydła 34 795, trzody chlewnej 26 095, kóz 20 170 i owiec 516.[76]

Kilka słów z kolei poświęcimy Państwowym Nieruchomościom Ziemskim Zarząd Okręgowy w Opolu (obecnie Wojewódzkie Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Opolu). Równolegle z obejmowaniem przez władze polskie na wyzwalanych terenach administracji, zakładów przemysłowych, wiosną 1945 r. z rąk Armii Radzieckiej przejmowano również poniemieckie majątki ziemskie. Początkowo administrację majątków tych powierzono Wojewódzkiemu Urzędowi Ziemskiemu w Katowicach. Już jednak w marcu 1946 r. utworzono samodzielny Zarząd Okręgowy Państwowych Nieruchomości Ziemskich z siedzibą w Opolu, któremu podlegały poniemieckie majątki rolne oraz zakłady przemysłowe znajdujące się w nich. Okręg opolski PNZ swoim zasięgiem obejmował od lipca 1947 r. całe byłe województwo śląsko-dąbrowskie.[77]

Jego stan posiadania ilustruje poniższe zestawienie:

	Marzec 1946	Sierpień 1947
Ilość majątków	332	217
Użytki rolne w ha	98 845	50 442
Ziemia orna w ha	78 014	43 269
Konie powyżej 2 lat	1 348	2 502
Bydło	2 332	4 243
Owce	554	802
Kury	1 228	2 419[78]

Zmniejszanie się ilości majątków wynika stąd, że w okresie od kwietnia 1946 r. do końca roku 1947 rozparcelowano całkowicie lub częściowo 172 majątki. W PNZ Okręgu Opolskiego na dzień 1 stycznia 1948 r. zatrudnionych było 8040 pracowników fizycznych i 407 pracowników umysłowych.[79]

Podobną placówką związaną ściśle z rolnictwem, mającą siedzibę w Opolu, a wybiegającą daleko poza jego granicę zasięgiem swojej działalności było Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego Opole-Śląsk. Zorganizowane w Katowicach w dniu 1 kwietnia 1945 r. już 5 sierpnia tego roku zostało przeniesione do Opola. Mieściło się początkowo przy ulicy Krakowskiej 51, a następnie po odremontowaniu zniszczonego przez wojnę budynku przeniosło się na ulicę Damrota 1. W roku 1945/46 uruchomiono tylko 4 cukrownie podległe Zjednoczeniu i wyprodukowano 2500 ton cukru. W roku następnym 1946/47 pod bezpośrednią administracją Zjednoczenia znajdowało się 10 cukrowni, których produkcja wyniosła około 64 000 ton cukru. W 1947/48 odbudowano ponadto 2 cukrownie Cerekiew i Łagiewniki i w sumie 12 czynnych w tym czasie cukrowni dało około 65 000 ton cukru. Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego nie zajmowało się tylko przeróbką dostarczonego surowca, ale kierowało również akcją kontraktowania plantacji buraka cukrowego, szkoleniem itp. Ponadto wydział rolny ZPC bezpośrednio administrował 26 majątkami o łącznej powierzchni 7414 ha.[80]

PRZEMYSŁ, RZEMIOSŁO I HANDEL

Omówienie stanu przemysłu po przejściu frontu oraz jego odbudowy i rozbudowy jako całości jest trudne do przeprowadzenia. Ustalenie li tylko ogólnego procentu zniszczeń przez działania wojenne czy późniejsze demontaże i szabrownictwo zagadnienie zawęziłoby i obraz dokonanych zmian byłby naszym zdaniem niezbyt pełny. W wielu

wypadkach musiałby się ograniczyć do podania suchych statystyk nakładów inwestycyjnych, wzrostu produkcji czy zatrudnienia. Ustalenie nawet tych danych dla całości przemysłu omawianego terenu, gdybyśmy to chcieli ujmować w przekrojach poziomych, na podstawie przeglądanych materiałów było niemożliwe. Stąd charakterystykę tej gałęzi gospodarki spróbujemy przedstawić przez krótkie omówienie kilkunastu większych zakładów przemysłowych od chwili przejmowania ich przez administrację polską poprzez pokazanie zniszczeń i dokonanych prac w odbudowie. Oczywiście szersze czy węższe oświetlenie tych zagadnień przy poszczególnych zakładach warunkowane jest dostępnymi obecnie materiałami.

Huta Małapanew w Ozimku, jeden z największych zakładów przemysłowych na omawianym terenie, przejęta została oficjalnie przez władze polskie w dniu 19 sierpnia 1945 r. Zniszczenia wojenne były tutaj szczególnie dotkliwe i wyrażały się w parku maszynowym w przeszło 90%, w środkach transportowych również około 90%. Zdewastowane hale i pomieszczenia administracyjne, zniszczone osiedle robotnicze. W takim stanie przystąpiono do uruchomienia i wstępnej odbudowy zakładu. Wyniki pracy na koniec 1945 r. to 62% odbudowanych budynków przemysłowych i uruchomienie 23% agregatów wytwarzających stal. Pierwszy spust stali nastąpił już 6 listopada 1945 r. Następny rok przynosi nowe poważne osiągnięcia, jak uruchomienie w 65% wyrobów stali, w 37% ruszyły maszyny do obróbki mechanicznej, wreszcie zmechanizowany transport na zakładzie czynny był już w 83%[81] Do tego należy dodać wydatne efekty w odbudowie zburzonego osiedla robotniczego. O szybkim wzroście produkcji stali świadczą następujące liczby:

w roku 1945	wyprodukowano	435 ton stali
w roku 1946	wyprodukowano	8 959 ton stali
w roku 1947	wyprodukowano	15 003 ton stali
w roku 1948	wyprodukowano	25 417 ton stali

Stan zatrudnienia w tym czasie wynosił: 1945 r. — 1000 osób, 1946 r. — 1328 osób, 1947 r. — 2004 osoby i 1948 r. — 2532 osoby.[82] Zakład miał własną szkołę przemysłową, w której według danych z listopada 1947 r. kształciło się 180 wychowanków, przyszłych formierzy, spawaczy i tokarzy.[83] Omawiana huta jest wysoko specjalistycznym zakładem stalowniczym i odlewniczym. Produkowała na potrzeby kolejnictwa, górnictwa, przemysłu maszynowego i dla innych dziedzin naszej gospodarki. Jej odbudowa powojenna zamyka się na koniec planu 3-letniego, tj. do końca 1949 r. W następnych latach rozpoczyna się bardzo intensywna jej rozbudowa.

Drugie co do wielkości, o ile chodzi o liczebność zatrudnionej załogi, są obecne Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Opolu. Zachowane jednak i dostępne autorowi artykułu dane do tych zakładów są bardzo skąpe. Uruchomione 1 lipca 1945 r. nosiły początkowo nazwę PKP Warsztaty Główne II kl., a od 1949 r. Warsztaty Mechaniczne Nr 7. Produkcją podstawową, jak już wynika z obecnej nazwy zakładu, jest naprawa taboru kolejowego.

Zakład zatrudniał w 1948 r. — 1698 osób, w 1949 r. 1714 osób, w 1950 r. — 1768 osób.[84]

Pokrewną w charakterze produkcji do wyżej omówionych zakładów jest Fabryka Wyrobów Metalowych i Narzędzi Gospodarczych w Osowcu powiat Opole. Zniszczenia zakładu przez wojnę wynosiły: budynki fabryczne 10%, maszyny i urządzenia wywiezione w 90%, budynki biurowe spalone, również wypalone budynki mieszkalne w 40%. Władze polskie przejmują częściowo fabrykę 1 sierpnia 1945 r., ostatecznie 2 listopada tegoż roku. Stosunkowo szybko, bo już w grudniu zakład zostaje uruchomiony. Produkuje młoty, widły, siekiery, kilofy, łopaty i wszelkiego rodzaju narzędzia gospodarcze. W 1946 r. ogólna produkcja wynosiła 520 ton, a w 1949 r. — 1724 tony. Fabryka zatrudniała w 1947 r. i w 1948 r. — 412 osób. Posiadała ona własną elektrownię wodną oraz wykazywaną w 1948 r. Szkołę Przemysłową.[85]

Z większych zakładów metalowych w tym czasie w mieście Opolu trzeba wymienić Fabrykę Maszyn (obecnie duże i rozbudowujące się „Ofama" Zakłady Remontowo-Montażowe Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych Opole 4, ul. Niemodlińska 87). Zabudowania zakładu przez wojnę specjalnie nie były zniszczone — około 20%. Duże natomiast straty poniósł w maszynach i urządzeniach. Stosunkowo późno, bo dopiero 21 sierpnia 1946 r. przejęty został przez państwo. Zaraz przybywa tu ekipa pracowników z Mikołowskich Zakładów Urządzeń Technicznych, której zadaniem było uruchomienie fabryki. Wynikiem intensywnej pracy zespołu ludzi pracujących przy odbudowie i uruchomieniu jest fakt, że już 19 grudnia 1946 r. dokonano pierwszego odlewu w nowo wybudowanym kupolaku. Fabryka produkuje odlewy żeliwne, kolorowe, prowadzi obróbkę metali. Brak bliższych danych odnośnie do wielkości produkcji lat 1947—1950. Natomiast stan załogi w 1949 r. wynosił 274 osoby i prawie tyle samo w roku następnym.[86]

Tradycyjnym, niejako zrośniętym z Opolem jest przemysł cementowy. Po przejściu frontu zdewastowany, zburzony, wymagający olbrzymiego nakładu ludzkiej pracy i środków materialnych do jego uruchomienia. Ogólna zdolność produkcyjna opolskich cementowni zmniejszyła się więcej niż 60%.[87] Pierwsze wysiłki władz polskich skierowano na cementownię stosunkowo najmniej zniszczoną, ro-

kującą możliwości najszybszego uruchomienia produkcji. Była nią Cementownia „Groszowice" w Groszowicach koło Opola. Objęta zostaje oficjalnie przez władze polskie 15 kwietnia 1945 r. Ale już w marcu tegoż roku przybywa tu z cementowni w Grodźcu pierwsza grupa pracowników składająca się z 20 osób z inżynierem i późniejszym dyrektorem Jerzym Grzymkiem na czele. Zakład zdewastowany, maszyny zdemontowane, porozrzucane po podwórzu i przyległych posesjach, brak ludzi, zaopatrzenia, to warunki w jakich przyszło rozpoczynać pracę. Delegat Cementowni „Groszowice" na II Zjeździe Przemysłowym Ziem Odzyskanych, który odbył się we Wrocławiu w dniach 13—15 października 1946 r. tak scharakteryzował początkowy okres tej pracy.

„Ręce opadały gdy największa bez mała cementownia Polski leżała w gruzach. Wszystkie maszyny powyrywane ze swych fundamentów, popalone budynki, powalone mury i całe ściany wielkich hal maszynowych, postrzelane, zamarłe kominy fabryczne — oto obraz cementowni „Groszowice", jaki przedstawiał się wiosną 1945 r.

Nie było co jeść, nie było gdzie umęczonej głowy schronić, nie było środków transportowych, nie było podnośników. Zostały się nam ino te twarde, spracowane robociarskie ręce, zwyczajne roboty, jakie mamy my, polscy robotnicy. — Nie było rysunków ani planów. Została się ino ta myśl polskiego inżyniera i polskich majstrów. Została się ta wielka wola czynu u nich wszystkich.

W te dni czarne od dymów palących się osiedli ukazali się u nas w Groszowicach pierwsi polscy pionierzy, przybyli z cementowni polskiej z Zagłębia Dąbrowskiego — było ich 20 na czele z inżynierami i majstrami."[88]

Już 4 grudnia 1945 r. uruchomiono pierwszy piec, a w październiku roku następnego czwarty z kolei piec, osiągając wkrótce stan produkcji przedwojennej.

W 1947 r. cementownia wyprodukowała 235 450 ton klinkieru i 270 200 ton cementu. Stan zatrudnienia w kolejnych latach wynosił: w 1945 r. — 575 osób, w 1946 — 983 osoby, w 1948 r. — 922 osoby, w 1949 r. — 935 osób, w 1950 — 1006 osób.[89]

Odbudowę drugiej pobliskiej, noszącej początkowo nazwę Cementownia „Groszowice II", później Cementownia „Nowa Wieś", wreszcie Cementownia „Bolko" w Nowej Wsi Królewskiej (obecnie Opole 8) rozpoczęto w czwartym kwartale 1946 r. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło w czerwcu 1947 r. Produkowała ona początkowo klinkier. W tymże roku przekazała już krajowi 16 700 ton klinkieru. Zatrudniała w 1947 r. — 252 osoby, w 1948 r. — 290 osób, w 1950 r. — 231 osób.[90]

Wreszcie trzecia obecna Cementownia „Piast" w Opolu, nosząca w omawianym okresie nazwę Cementownia Opole-Miasto, objęta została przez władze polskie 15 czerwca 1945 r. Zniszczenia jej przez wojnę

szczególnie dotkliwe szacowane były na 85%. Uruchomiona w 1946 r. zatrudniała w 1949 r. — 542 pracowników, a w 1950 r. — 570 pracowników.[91]

Zarówno Cementownia „Piast" jak i Cementownia „Groszowice" zorganizowały u siebie od 1946 r. szkoły przemysłowe, które w 1948 r. zostały połączone w jeden zakład nauczania.[92]

Dzisiejsza Cementownia „Odra" w Opolu leżała zupełnie w gruzach. Prace przy jej odbudowie rozpoczęte zostały w 1948 r. Ogólny koszt odbudowy szacowany był w starej walucie na 3 miliardy złotych.[93] Uroczyste jej uruchomienie nastąpiło dopiero 21 lipca 1951 r.

Inny z zakładów, wchodzący obecnie w skład tego samego resortu co i cementownie, to Huta Szkła Okiennego w Murowie. Jej powojenna nazwa brzmiała: Huta Szkła Okiennego „Janina" w Murowie. Jak wynika z informacji zamieszczonej w „Nowinach Opolskich" z dnia 23 maja 1948 r. na skutek działań wojennych zabudowania fabryczne zniszczone zostały w 42%, zakład stracił 50% swych urządzeń technicznych i prawie 80% urządzeń elektrycznych. Do odbudowy huty przystąpiono w maju 1945 r. i prace trwały do kwietnia 1946 r. Huta podjęła zaraz produkcję, tak że jeszcze w tym roku dała ponad milion metrów kwadratowych szkła okiennego. Następny 1947 rok zamykał się ilością 1 636 272 m^2 wyprodukowanego szkła.[94] Huta zatrudniała w 1945 r. — 286 osób, w 1946 — 296 osób, w 1949 r. — 383 osoby, w 1950 r. — 412 osób.[95]

Do dużych zakładów przemysłowych zaliczyć należy Krapkowickie Zakłady Celulozowo-Papiernicze w Krapkowicach. Obecnie nie wchodzą one w skład powiatu opolskiego, w omawianym jednak okresie znajdowały się w jego granicach. Zniszczenia wojenne były tu wysokie. Budynki zdewastowane zostały w 40%, a urządzenia w 80%. Władze polskie objęły zakład 4 września 1945 r. i stan pracowników w dniu tym wynosił 4 osoby. W dniu 31 grudnia tegoż roku załoga wynosiła 87 osób. W miarę postępującej odbudowy zakładu uruchamia się poszczególnie jego działy. I tak workownię oddano do produkcji w lipcu 1946 r., celulozę 4 listopada tegoż roku, a papiernię 11 maja 1947 r. Na dzień 31 grudnia 1947 r. zatrudniano 1300 osób,[96] a w 1950 r. — 1756 osób.[97]

Również dużym zakładem, o ile chodzi o stan zatrudnienia, był Państwowy Zarząd Wodny w Opolu. W pierwszych latach powojennych był to jeden z największych zakładów tego typu w Polsce. Początki jego organizacji datują się na marzec 1945 r. Po formalnym przejęciu administracji Odry od władz radzieckich w dniu 26 lipca 1946 r. swoim zasięgiem objął odcinek rzeki Odry, rzekę Nysę Kłodzką, Małapanew, a także administrował bezpośrednio zbiornikami w Turawie i Otmuchowie oraz portem handlowym w Opolu-Zakrzowie. Dla potrzeb własnych prowadził zakłady przemysłowe, jak stocznię w Opolu, tartak

w Dobrzeniu i kamieniołom w Choruli. Zakres prac Państwowego Zarządu Wodnego był szeroki. Najważniejsze z nich to remont i konserwacja urządzeń wodnych, wydobywanie zatopionych jednostek z rzeki Odry, oraz remonty jednostek pływających.[98] Według stanu na dzień 1 października 1949 r. Państwowy Zarząd Wodny w Opolu zatrudniał 732 osoby.[99]

Wreszcie ostatni z omawianych tu, niewielki zresztą zakład, to Zjednoczone Fabryki Cykorii Ferd. Bohm & Co i Gleba w Opolu (obecnie Zakłady Koncentratów Spożywczych w Opolu). Obraz tego zakładu po ostatniej wojnie nie różnił się od szeregu zakładów scharakteryzowanych wyżej. Maszyny, urządzenia fabryczne w większości poniszczone, część zdemolowana i rozszabrowana. Wysłana przez Zjednoczenie Przemysłu Surogatów Kawowych i Namiastek Spożywczych pierwsza ekipa w ilości 5 ludzi przybyła do Opola w lipcu 1946 r. Dzięki wydajnej pracy tworzącej się załogi już w grudniu tego roku fabryka częściowo została uruchomiona. Pełna produkcja zaczęła się jednak dopiero od stycznia 1947 r. Pomimo różnych trudności, a przede wszystkim pokaźnego braku surowca, nakreślony na ten rok plan został wykonany z nadwyżką. Produkcja wyniosła 1 009 590 kg produktów o wartości 90 000 000 zł.[100] Na następny rok, dzięki zastosowaniu dalszych półautomatów, planowano już wykonać 2800 ton mieszanki zbożowej.[101] Stan zatrudnienia w 1948 r. wynosił 179 osób a w 1949 r. — 183 osoby.[102]

Naszkicowany tu zresztą bardzo fragmentarycznie rozwój niektórych zakładów daje przybliżony obraz ogólnego stanu przemysłu, w jakim przejmowano go po przejściu frontu i zachodzące w nim zmiany w ciągu zaledwie tych kilku przez nas omawianych lat. Na zakończenie tego rozdziału przytoczymy jeszcze dwie liczby. W dniu 31 grudnia 1946 r. w przemyśle zatrudnionych było 2954 osoby,[103] a już dwa lata później, to jest 31 grudnia 1948 r. liczba ta wzrosła tylko dla powiatu do 9179 osób,[104] zwiększając się przeszło trzykrotnie.

Bardzo krótką charakterystykę rzemiosła przeprowadzić możemy tylko w oparciu o zachowane w aktach niektóre wykazy cyfrowe. Tak jak zresztą przy omawianiu innych zagadnień materiał opisowy jest skąpy i nie można szerzej naświetlić tych spraw.

Po przejściu frontu liczba warsztatów rzemieślniczych czy to przez zniszczenie czy unieruchomienie zmniejszyła się bardzo wydatnie. I tak w maju 1945 r. na terenie powiatu opolskiego było ich zaledwie 98. Wystarczy tu nadmienić, że liczba ta wynosiła tylko 3,6% ilości zakładów z 1939 r. Te wysokie zniszczenia, sięgające ogółem 80—90% warsztatów rzemieślniczych, notuje się na terenie całego obecnego województwa opolskiego.[105]

Ze sprawozdania referatu przemysłowo-handlowego Starostwa Powiatowego w Opolu za listopad 1947 r. dowiadujemy się, że w tym czasie liczba obsadzonych warsztatów rzemieślniczych wynosiła 1016. Z tego 623 warsztaty były nowo otwarte w okresie po wyzwoleniu tych ziem. Zatrudnionych w rzemiośle było wówczas 2814 osób oraz 521 uczniów.[106]

Z dalszych sprawozdań wynika wyraźnie zmniejszanie się stanu liczebnego rzemiosła i dotyczy to zarówno ilości czynnych warsztatów jak i zatrudnionych w nich osób. Zjawisko to występuje na terenie całego kraju i wiąże się z ograniczaniem działalności rzemiosła ze strony państwa poprzez politykę fiskalną i zaopatrzeniową w surowce.

Według stanu na dzień 30 czerwca 1949 r. ogólna liczba pracowników zatrudnionych w rzemiośle zmniejszyła się do 1685 osób. W stosunku do poprzednich danych zwiększyła się natomiast ilość uczniów i było ich w tym czasie 690. Warsztatów rzemieślniczych liczył powiat wówczas już tylko 683.[107]

Wraz z powrotami i napływem ludności na tutejszy teren oraz w miarę jak ożywiało się życie gospodarcze nieodzowną stała się zorganizowana wymiana towarowa. Handlowi więc, który spełnia tę funkcję, poświęcimy z kolei kilka słów. Dostępne obecnie materiały pozwalają jednak tylko na szersze omówienie handlu spółdzielczego. Pozostałe sektory handlu, a mianowicie prywatny i państwowy, uwzględniany jest w przeglądanych materiałach bardzo fragmentarycznie, tak że pełne odtworzenie jego działalności wymagać będzie dalszych szczegółowych poszukiwań.

Już w sprawozdaniu Zarządu Miejskiego w Opolu z dnia 4 maja 1945 r., czytamy:

„Wolny rynek ożywia się tu stopniowo. W chwili obecnej istnieje 5 sklepów rzeźniczych, 6 sklepów piekarskich, 2 składy towarów mieszanych, 1 kawiarnia... duże trudności wywołuje sprawa walutowa. Dotychczas nie dokonano wymiany pieniędzy niemieckich na pieniądze polskie..."[108]

W dniu 1 czerwca 1945 r. rozpoczyna swoją działalność na terenie miasta Opola Powszechna Spółdzielnia Spożywców,[109] a kilkanaście dni później, tj. 15 czerwca zorganizowany został „Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni RP w Warszawie Oddział w Opolu.[110] Spółdzielczość na Opolszczyźnie miała podatny grunt do rozwoju. Działalność spółdzielczości polskiej mniejszości narodowej z okresu międzywojennego, jak Rolnika, Banków Ludowych, Banków Rolników, była tu dobrze znana i zapisała się piękną kartą w utrzymaniu polskości. Pomimo rozlicznych trudności, z jakimi borykało się zresztą całe organizujące się życie gospodarcze, ogólny rozwój spółdzielczości oceniany był jako pomyślny. Jak wynika ze sprawozdania referatu dla spraw

spółdzielczości przy Zarządzie Miejskim z dnia 23 stycznia 1946 r. na terenie miasta Opola zorganizowane były następujące spółdzielnie handlowe: Powszechna Spółdzielnia Spożywców z 25 filiami, Oddział „Społem", „Rolnik", Spółdzielnia Księgarska „Ognisko", Spółdzielnia Mleczarska i Bank Ludowy.[111]

Do najlepiej rozwijających się zaliczone były PSS i Oddział „Społem". Ta pierwsza zajmowała się przede wszystkim rozdziałem artykułów żywnościowych. O jej szybkim rozwoju świadczą osiągane przez nią obroty. I tak o ile w czerwcu 1945 r. wynosiły one 420 000 zł, to już w październiku tego roku osiągnęły sumę około 15 000 000 zł.[112] Systematycznie powiększa się ilość jej sklepów. Dalszy rozwój Powszechnej Spółdzielni Spożywców ilustruje poniższa tablica.[113]

Tablica 1

Rozwój Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Opolu

Rok	Obroty w złotych	Sklepy	Stan personelu	Członkowie
31. XII. 1946	148 109 905	brak danych	101	375
1. I. 1948	569 755 723	23	209	1 218
1. I. 1949	1 574 917 402	46	369	5 243
1. I. 1950	2 827 984 634	76	591	7 002

Oprócz placówek handlowych PSS prowadziła placówki produkcyjne: masarnie, piekarnie, cukiernie, wytwórnie wód gazowych, rozlewnię piwa i octu, drukarnię, warsztaty krawieckie, oraz świadczyła usługi w postaci gospód, stołówek, fryzjerni.

Jak już podaliśmy, 15 czerwca 1945 r. rozpoczął działalność Oddział „Społem" w Opolu. Pełnił on rolę hurtowni, zaopatrując spółdzielczość w towary.[114] Swoją działalnością objął teren miasta Opola i powiatu opolskiego. Po początkowych trudnościach organizacyjnych i kadrowych z końcem 1945 r. rozpoczyna się systematyczny rozwój placówki. Rok 1945 zamyka się przeciętną obrotów miesięcznych 1 586 000 zł. W roku następnym Oddział „Społem" uruchamia Hurtownię Polskiego Monopolu Spirytusowego i Polskiego Monopolu Tytoniowego, a także dział włókienniczy, intensyfikując działalnością podległy sobie teren. Wynikiem tego był znaczny wzrost obrotów wyrażający się sumą 174 000 000 zł rocznie — przeciętna miesięczna 14 500 000 zł. Rok 1947 przynosi dalszy rozwój omawianej placówki. Uzyskuje ona nowe pomieszczenia biurowe oraz nowocześnie urządzony magazyn, co wpły-

wa wydatnie na lepsze warunki pracy. Od 1 października obejmuje swoją działalnością powiat niemodliński. Obroty w stosunku do roku ubiegłego wzrastają przeszło trzykrotnie, osiągając sumę 552 000 000 zł. Oddział „Społem" w Opolu zaopatruje w tym czasie spółdzielnie w towary spożywcze, artykuły gospodarstwa domowego oraz towary z akcji „Przemysł dla wsi". Rozdziela również artykuły spożywcze i tekstylne na zaopatrzenie kartkowe. Ponadto prowadzi Hurtownie Polskiego Monopolu Solnego, Tytoniowego i Spirytusowego.

W 1948 r. zachodzą istotne zmiany organizacyjne. W ramach ogólnej reorganizacji spółdzielczości w Polsce od dnia 1 lipca omawiana placówka przyjmuje nazwę Centrala Spółdzielni Spożywców „Społem" Oddział Okręgowy w Opolu, i poza powiatami opolskim i niemodlińskim obejmuje od tego czasu swoją działalnością również powiat strzelecki. Z dniem 1 stycznia 1949 r. teren działalności poszerzony został o dalsze trzy powiaty — Nysę, Prudnik i Grodków, a od 1 lipca objęto jeszcze Kluczbork i Olesno. W zasadzie jednak zasięg terenowy Oddziału Okręgowego CSS „Społem" w Opolu ograniczał się do tych miejscowości, gdzie znajdowały się spółdzielnie spożywców. Miejscowości tych było 12: Opole, Ozimek, Otmęt, Strzelce, Niemodlin, Nysa, Prudnik, Głuchołazy, Grodków, Kluczbork, Dobrodzień i Olesno.

Obroty za rok 1948 wynosiły 893 000 000 zł, przy zatrudnieniu ogólnym 79 pracowników. Rok następny był ostatnim w działalności Oddziału Okręgowego CSS „Społem" w Opolu. W związku z utworzeniem w 1950 r. w Opolu województwa omawiany Oddział postawiony został w stan likwidacji. Z dniem 1 września cały personel przeszedł do istniejącego już nowo zorganizowanego Oddziału Okręgowego Związku Spółdzielni Spożywców.

Z innych spółdzielni, które działalność swoją rozwijały na wsiach powiatu opolskiego, należy wymienić spółdzielczość samopomocową. W 1946 r. jest ich 10,[115] a w grudniu roku następnego już 22.[116] Również i te spółdzielnie czyniły na terenie powiatu duże postępy. Ilustrują to choćby następujące dane. W styczniu 1947 r. zrzeszonych było w tych spółdzielniach 2429 rolników. Na koniec tego roku liczba członków wzrosła do 5413 zorganizowanych w 20 gminnych i 130 gromadzkich kołach.[117] Spółdzielczość samopomocowa rozprowadzała wśród rolników zboże siewne, nawozy sztuczne, sprzęt rolniczy, artykuły użytku domowego, spożywcze, tekstylia i inne. Zarząd Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej w tymże 1947 r. zorganizował 9 dziecińców, 30 kursów przetwórstwa domowego, 2 kursy kroju i szycia, 18 świetlic, znaczną ilość zespołów sportowych i 3 artystyczne zespoły ludowe.[118]

Stan 22 gminnych spółdzielń utrzymuje się i w roku 1949, natomiast ilość członków wzrasta do 12 450.[119] Brak jest bliższych danych co do

ilości prowadzonych sklepów, jak i wysokości obrotów osiąganych przez nie w handlu.

Na terenie Opola działa w tym czasie również Państwowa Centrala Handlowa.[120] Założona 15 lipca 1945 r. jako agentura podległa oddziałowi PCH w Gliwicach, na skutek wydatnego wzrostu obrotu towarowego zostaje zreorganizowana i już od 1 czerwca 1946 r. tworzy Oddział Rejonowy i obejmuje swoim zasięgiem działalności 10 powiatów. Z kolei sama tworzy swoje agentury w Nysie, Prudniku i Kluczborku. Wzrastające zadania PCH spowodowały, że Oddział Rejonowy w Opolu rozczłonkowano na samodzielne hurtownie Spożywczo-Przemysłową oraz Biuro Zakupu i Sprzedaży Produktów Rolniczych.

Podobną placówką państwową o charakterze hurtowni była powołana do życia w dniu 20 sierpnia 1947 r. Centrala Tekstylna w Opolu.[121] Jak z samej nazwy wynika, zaopatrywała ona rynek w towary tekstylne. Swoją działalnością objęła również 10 powiatów Śląska Opolskiego, a to: opolski, strzelecki, niemodliński, kluczborski, oleski, kozielski, prudnicki, głubczycki, nyski, grodkowski. O jej potrzebie działalności świadczą obroty przez nią dokonywane. I tak za siedem pierwszych miesięcy działalności rozprowadziła towarów tekstylnych za sumę około 275 000 000 zł. Działalność zarówno pierwszej jak i drugiej Centrali wpływała na rozwój gospodarczy Opolszczyzny, a także przyczyniła się znacznie do stabilizacji cen na rynku.

OŚWIATA I KULTURA

Równolegle z odbudową i rozwojem życia gospodarczego powiatu nie cierpiącą zwłoki była sprawa organizacji i uruchamiania szkolnictwa. Zarówno dzieci ludności miejscowej, jak i te, które przybywały i osiedlały się z rodzicami w mieście i na wsi opolskiej, nie mogły pozostawać bez opieki szkolnej. Jak najszybsze otwieranie szkół było jednym z niezmiernie ważnych zagadnień organizujących się co dopiero polskich władz administracyjnych a w szczególności władz oświatowych. Sytuację, w jakiej przystąpiono do pracy przy uruchamianiu szkolnictwa, ciekawie i rzeczowo opisuje w artykule — *Szkolnictwo w powiecie opolskim* — ówczesny inspektor szkolny mgr Edmund Wiesiołek. Między innymi pisze on:

„...w powiecie opolskim zastano stan podobny do tego jak i w innych powiatach: gmachy szkolne uszkodzone, okna bez szyb, inwentarz szkolny zdewastowany, we wszystkich szkołach pomoce nauczycielskie rozgrabione prawie w 100%, wnętrza szkół upodobnione do śmietnisk..."[122].

Jak wynika z pisma Inspektoratu Szkolnego w Opolu z dnia 28 października 1947 r. dotyczącego sprawozdania z odbudowy szkół — w po-

wiecie spalonych gmachów szkolnych wykładowych było 3, spalonych gmachów wykładowych i mieszkalnych — wspólny budynek — 40, oraz spalonych gmachów mieszkalnych 13.[123] Potrzeba więc było dużego nakładu pracy, pokaźnych środków materialnych, aby zabezpieczać i wykonywać najpilniejsze prace adaptacyjne w tych pomieszczeniach, które nadawały się do uruchomienia. To była jedna strona trudnej sytuacji, w jakiej znalazło się szkolnictwo po przejściu frontu wiosną 1945 r.

Drugą podstawową przeszkodą w uruchamianiu szkół okazał się brak nauczycieli. Zarówno w mieście jak i w powiecie nie było sił pedagogicznych, które mogłyby przystąpić natychmiast do pracy w szkole. Pierwszą szkołę podstawową w powiecie opolskim otwarto w Dobrzeniu Wielkim już w dniu 4 kwietnia 1945 r. Wkrótce potem a mianowicie 16 kwietnia przyjeżdża z powiatu częstochowskiego grupa 40 nauczycieli i przedszkolanek, co umożliwiło uruchomienie ponad 20 dalszych szkół i kilka przedszkoli.[124] Przyjazd ten tak notuje w kronice szkolnej jeden z uczestników wyżej wspomnianej grupy, nieżyjący już b. kierownik szkoły Nr 5 Dominik Stasz.

„Opole 16 kwietnia 1945 r. Dzień był chłodny, przyjechaliśmy pod wieczór koło godziny 18-tej pociągiem towarowym w tzw. węglarkach. Na stacji spalonej nikogo z cywilów: wojsko radzieckie po wylegitymowaniu nas pozwoliło nam na udanie się na nocleg do szkoły Pestalozziego (obecna Szkoła Nr 5). Nocleg okropny, brudu i robactwa pełno. Ulice puste, samo wojsko radzieckie w ostrym pogotowiu, bo niedaleko za Odrą wróg stawiał jeszcze zacięty opór..."[125]

Przy końcu roku szkolnego, a mianowicie z końcem czerwca 1945 r. czynnych było już 47 szkół z obsadą 73 nauczycieli. Również w tym czasie uruchomionych było 17 przedszkoli przy stanie 20 wychowawczyń.[126]

Okres powojenny stwarzał ogólnie rozliczne trudności w realizacji programów i wyników nauczania. Brak podręczników i pomocy naukowych, nierówny poziom i poważne zaległości materiałowe u dzieci uczęszczających do szkół w okresie wojennym, trudne warunki materialne i szkoły i rodziców, wszystko to czyniło pracę nauczyciela niezwykle ciężką. Środowisko opolskie, w przeważającej mierze autochtoniczne, miało ponadto swoją odrębną specyfikę i trudności, z którymi przybyli tu nauczyciele z centralnej Polski czy z terenów zabużańskich zetknęli się od pierwszych dni swojej pracy. Jeden z nauczycieli w swoich wspomnieniach tak charakteryzuje ten okres:

„...dziś rozpocząłem pracę w szkole powszechnej w K. w powiecie opolskim. Początek był bardzo ciężki. Nie wierzyli mi dzieci i rodzice. Na ulicy mnie wprawdzie pozdrawiały, ale to z przyzwyczajenia. Niemiecki nauczyciel bowiem bił dzieci po twarzy, jeśli ktoś opóźnił się z ukłonem. Nikt mi jednak nie sprzedał

w miejscowości litra mleka czy kilku jajek. Po zakupy musiałem wyjeżdżać do miasta.

W pierwszym tygodniu zwerbowałem do szkoły 35 uczniów. Zacząłem od nauki czytania i pisania. Co miałem jednak czytać. W szkole nie było ani jednej książki polskiej, napisałem list do kolegów w Liceum Pedagogicznym w Częstochowie z prośbą o przysłanie mi polskich książek. Książki nadeszły w liczbie 150 tomów..." [127]

O trudnościach specyficznych dla tutejszego środowiska dowiadujemy się ze wspomnień jednej z nauczycielek powiatu opolskiego:

„Zdawało mi się — pisze ona — że nie dam rady. Ile razy byłam prawie pewna, że dzieci dobrze już rozumieją przerobione zasady pisowni, spotykało mnie nowe rozczarowanie. Te same błędy, te same w składni germanizmy." [128]

W aktach Starostwa Powiatowego w Opolu zachowało się sprawozdanie sytuacyjne ze szkolnictwa na terenie powiatu opolskiego i miasta Opola za miesiąc czerwiec 1964 r. Sprawozdanie to sporządzone przez Inspektorat Szkolny w Opolu odzwierciedla stan oświaty w liczbach na koniec roku szkolnego 1945/46. Jak wynika ze sprawozdania, czynnych było w mieście i powiecie ogółem 120 szkół podstawowych, pozostawało nadal nieuruchomionych 19 szkół. Frekwencja w szkołach uruchomionych wynosiła 23 000 dzieci, bez opieki szkolnej pozostawało około 2000 dzieci. Ilość nauczycieli wynosiła ogółem 328, z czego wynika, że na jednego nauczyciela wypadało przeciętnie 70 dzieci. Pod względem rzeczowo materialnym stan szkół oceniano jako bardzo ciężki. Również warunki materialne przedszkoli były trudne. Niewystarczająco odżywianie dzieci, brak pomocy szkolnych, brak właściwie wyposażonych budynków. Zarówno w szkołach podstawowych jak i w przedszkolach brak pokaźnej ilości personelu pedagogicznego. W tym czasie było 50 przedszkoli czynnych, zatrudnionych wychowawczyń 74. Ogólna ilość uczęszczających do przedszkoli wynosiła 2710 dzieci.[129]

Brak akt Inspektoratu Szkolnego nie pozwala na szersze, bardziej opisowe potraktowanie omawianego zagadnienia. Z konieczności ograniczyć się musimy do podania suchych danych statystycznych, jakie tenże Inspektorat przedkładał zainteresowanym komórkom organizacyjnym Starostwa Powiatowego w Opolu. Niemniej dane te wskazują na zmiany ilościowe, a co się z tym ściśle wiąże, na duży wysiłek organizacyjny i finansowy, jakie poświęcano tej sprawie. I tak według pisma Inspektoratu Szkolnego skierowanego do referatu osiedleńczego stan szkolnictwa w zakresie szkół powszechnych i przedszkoli przedstawiał się w dniu 30 maja 1947 r. następująco: Szkół powszechnych czynnych 138, nauczycieli zatrudnionych 441, uczniów 29 400. Szkół unieruchomionych nie było. Dzieci bez opieki szkolnej pozostawało 330,

brak nauczycieli 225. Przedszkoli czynnych 59, zatrudnionych wychowawczyń 92, dzieci w przedszkolach 3160, przedszkoli nieuruchomionych 76, brak wychowawczyń 108, dzieci bez opieki 4500.[130]

Z pisma Powiatowego Biura Odbudowy w Opolu z dnia 11 grudnia 1947 r., w którym znajdujemy dane odnośnie odbudowy szkół na terenie powiatu opolskiego, wynika, że było 58 spalonych szkół w czasie działań wojennych o ogólnych zniszczeniach od 70—90%. W 1947 r. odbudowano i oddano do użytku 7 szkół: w Grudzicach, Dębskiej Kuźni, Dębiu, Kupach, Świerklu, Krogulnie i Węgrach, uzyskując w nich łącznie 24 sale szkolne i 3 mieszkania nauczycielskie. Odremontowano szkoły w Kątach i Nowej Wsi Królewskiej. Nowych szkół nie budowano. Ponadto prace zabezpieczające przeprowadzone były w szkołach: w Murowie, Zagwiździu, Dańcu, Gosławicach, Miedzianej, Kobylnie i Zimnicach Wielkich.[131] Z informacji zamieszczonej w „Nowinach Opolskich" z dnia 25 stycznia 1948 r. dowiadujemy się, że w tym miesiącu odbyło się uroczyste otwarcie odbudowanej szkoły powszechnej w Folwarku, wiosce, której zniszczenia na skutek działań wojennych sięgały 80%. W tymże numerze „Nowin Opolskich" zawarta jest informacja, że oprócz wyżej wymienionych odbudowanych i zabezpieczonych szkół od początku, tj. od 1945 r. wyremontowano ogółem 42 budynki szkolne.[132] Na odbudowę, remont mniejszy, zabezpieczenie budynków szkolnych wydano z dotacji Funduszu Odbudowy Szkół 9 475 730 zł. Ponadto miasto i powiat otrzymały z Wojewódzkiego Komitetu FOS 36 000 000 zł, z czego 14 000 000 zł przeznaczono na odbudowę Gimnazjum Repolonizacyjnego dla Dorosłych w Opolu.[133] Z kredytów FOS do końca sierpnia 1948 r. zakończono całkowicie odbudowę szkoły powszechnej w Murowie, w trakcie wykańczania była szkoła w Dańcu oraz prace zaawansowane przy robotach w szkołach w Zagwiździu i Gosławicach.[134] Powiat opolski otrzymał w 1948 r. na cele inwestycyjne i remonty szkół z dotacji FOS 28 900 000 zł, z Państwowego Planu Inwestycyjnego 16 000 000 zł.[135] W dniu otwarcia roku szkolnego 1 września 1949 r. oddano do użytku 3 dalsze nowe budynki szkolne w Niwkach, Zagwiździu i Gosławicach, odbudowanych z kredytów państwowych i SFOS.[136]

W roku 1949/50 na terenie powiatu opolskiego było 77 przedszkoli, do których uczęszczało 2709 dzieci.[137] Nie dało się ustalić ilości szkół podstawowych w tym czasie na całym omawianym terenie. Natomiast, jak wynika ze sprawozdania prezydenta m. Opola za rok 1949, na terenie miasta czynnych było wówczas 12 szkół podstawowych z 4799 uczniami, 10 przedszkoli z 758 dziećmi. Ponadto z początkiem roku szkolnego 1949/50 powstało jedenaste przedszkole przy Państwowym Ognisku Kultury Plastycznej, gdzie uczęszczało 20 dzieci uzdolnionych artystycznie.[138]

Z kolei pokrótce omówimy szkolnictwo średnie w Opolu. Podstawowe materiały do jego początków znajdujemy w artykule mgr. Franciszka Peteli zamieszczonym w wydawnictwie *Opole 1945—1948 Katalog wystawy*.[139] Z artykułu tego wynika, że

„rozwój szkolnictwa średniego w Opolu w swej pierwszej fazie łączy się ściśle z rozwojem I Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika, które jest miejską kolebką większości szkół średnich w Opolu".

Otwarcie tej szkoły nastąpiło 16 maja 1945 r. przy ilości 32 uczniów i uczennic, których większość stanowiła młodzież pobliskich wiosek opolskich i z samego miasta. Według stanu na 1 czerwca tegoż roku wpisało się już 102 uczniów, z tego 52 pochodzenia miejscowego. Uczęszczało natomiast tylko 50, z tego 37 miejscowych. Dalszy wzrost liczby zgłaszających się do szkoły spowodował, że już 16 czerwca część młodzieży przejmuje dyr. J. Zembaty, otwierając II Państwowe Gimnazjum i Liceum w mieście. W kolejności chronologicznej otwierane były później następujące szkoły średnie w Opolu:

2 lipca 1945 r. — Państwowe Liceum Pedagogiczne — dyr. Jan Świderski

3 września 1945 r. — Państwowe Gimnazjum i Liceum Żeńskie — dyr. mgr Maria Tyszkiewicz

3 września 1945 r. — Państwowe Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych — mgr Franciszek Petela

3 września 1945 r. — Państwowe Gimnazjum i Liceum Handlowe (późniejsza nazwa Państwowe Zakłady Kształcenia Handlowego) — dyr. Władysław Ziobro

3 września 1945 r. — Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa — Marian Heine

1 października 1946 r. — Miejska Szkoła Muzyczna — prof. Tadeusz Kwietniewski

10 października 1946 r. — Państwowe Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli — dyr. Popielowska

15 listopada 1946 r. — Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska — mgr Dewechy

? 1946 r. — Państwowe Liceum Spółdzielcze — ob. Borowicz

15 września 1947 r. — Państwowa Szkoła Przemysłowa

Obraz ilościowy uczniów i nauczycieli tych szkół ilustruje poniższa tablica 2.

Liceum dla Dorosłych w Opolu, zorganizowane na prawach państwowych w lutym 1947 r. istniało do 1950 r., kiedy to zostało prze-

Tablica 2

Stan ilościowy uczniów i nauczycieli szkół średnich w latach 1945—1947 w Opolu

Nazwa szkoły	Stan w dniu									
	16. V. 45		16. VI. 45		3. IX. 45		3. IX. 46		3. IX. 47	
	uczniów	naucz.	uczniów	naucz.	uczniów	naucz.	uczniów	naucz.	uczniów	naucz.
I Państw. Gimn. i Liceum Męskie	32	2	150	5	281	15	388	17	378	18
II Państw. Gimn. i Liceum Męskie	—	—	36	2	220	12	315	13	300	17
Państw. Liceum Pedagogiczne	—	2	18	4	89	4	120	10	176	10
Państw. Gimn. i Liceum Żeńskie	—	—	—	—	370	11	510	25	417	23
Państw. Zakłady Kształcenia Handlowego	—	—	—	—	25	3	168	14	390	25
Publ. Szkoła Średnia Zawodowa	—	—	20	1	118	6	375	15	617	23
Państw. Gimn. i Lic. dla Dorosł.	—	—	—	—	241	18	389	19	659	26
Państw. Semin. dla Wychow. Przedszkoli	—	—	—	—	—	—	28	3	181	12
Państw. Szkoła Zawod. Żeńska	—	—	—	—	65	6	200	23	270	27
Państw. Lic. Spółdzielcze	—	—	—	—	36	4	58	6	135	14
Miejska Szkoła Muzyczna	—	—	—	—	—	—	—	—	285	15
Państwowa Szkoła Przemysł.	—	—	—	—	—	—	—	—	126	18

kształcone na Liceum dla Pracujących. W latach 1947—1949 uczęszczało do niego ok. 750 uczniów, z czego 30—40% stanowiła młodzież pochodzenia miejscowego. Liceum to spełniało ważną rolę ośrodka polonizacyjnego na Ziemiach Zachodnich. Jego dyrektorką była dr Stefania Mazurek.

Obok tej szkoły w maju 1948 r. nastąpiło uroczyste otwarcie Gimnazjum i Liceum Repolonizacyjnego w Opolu jako pierwszego tego typu zakładu nauczania na Ziemiach Odzyskanych. Otrzymało nazwę im. wicepremiera RP, ministra Ziem Odzyskanych Władysława Gomułki — Wiesława. Na uroczystości otwarcia tej szkoły obecni byli między innymi minister oświaty dr Stanisław Skrzeszewski, wojewoda śląsko-dąbrowski gen. Aleksander Zawadzki, wicewojewoda Arka Bożek i dyr.

Instytutu Śląskiego w Katowicach dr Roman Lutman. Jak podkreślił w swoim przemówieniu dr Stanisław Skrzeszewski, szkoła ta ma mieć charakter „ośrodka repolonizacyjnego przeznaczonego dla całego Śląska a szczególnie dla Ziemi Opolskiej". Dyrektorką tegoż Gimnazjum i Liceum Repolonizacyjnego w Opolu była również dr Stefania Mazurek.[141]

Według danych z maja 1948 r. na terenie miasta i powiatu opolskiego znajdowały się następujące szkoły zawodowe (ustalona dokładna nazwa szkoły): Państwowe Zakłady Kształcenia Handlowego w Opolu, Gimnazjum Przemysłowe Cementowni „Miasto Opole" w Opolu, Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa w Opolu, Państwowa Szkoła Przemysłowa, Gimnazjum i Liceum Elektryczne w Opolu, Państwowe Gimnazjum i Liceum Spółdzielcze w Opolu, Państwowe Gimnazjum Gospodarcze w Opolu, Państwowe Liceum Hotelarskie w Opolu, Państwowa Szkoła Zawodowa Żeńska w Opolu, Gimnazjum Przemysłowe Cementowni „Groszowice" w Groszowicach, Szkoła Przemysłowa Opolskiego Zjednoczenia Przemysłu Dziewiarsko-Pończoszniczego w Budkowicach Starych, Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum Handlowe w Krapkowicach, Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa w Krapkowicach, Szkoła Przemysłowa Huty „Małapanew" w Ozimku, Szkoła Przemysłowa przy Fabryce Wyrobów Metalowych i Narzędzi Gospodarczych w Osowcu Śl.[142]

Inną formą oświaty, a obejmującą osoby w wieku pozaszkolnym, były organizowane różnego rodzaju kursy. I tak pierwszy kurs repolonizacyjny otwarto w kwietniu 1946 r. Według stanu na dzień 1 listopada tegoż roku czynne były 42 kursy repolonizacyjne z ilością 1621 słuchaczy. Kursów dokształcających prowadzono w tym czasie 6. Ponadto w miesiącu październiku istniało 6 kursów kulturalno-oświatowych z ogólną ilością 152 słuchaczy. Równocześnie czynna była w Opolu Państwowa Szkoła Powszechna dla Dorosłych, gdzie uczęszczało 75 osób, które pragnęły zdobyć pełne wykształcenie z zakresu szkoły podstawowej.[143] Na koniec maja 1947 r. a więc w zasadzie na koniec roku 1946/47 w mieście i powiecie opolskim stan kształcenia pozaszkolnego przedstawiał się następująco: kursów repolonizacyjnych 19, dokształcających 6, kulturalno-oświatowych 3, zespoły dobrego czytania 3 oraz wymieniona powyżej Państwowa Szkoła Powszechna dla Dorosłych.[144] Jak wynika ze sprawozdania sytuacyjnego referatu osiedleńczego przy Starostwie Powiatowym w Opolu za miesiąc listopad 1947 r., czynnych było w tym czasie 70 kursów repolonizacyjnych i 18 kursów dokształcających.[145] Dla dalszego okresu brak jest danych w przeglądanych przez nas materiałach.

Jako kolejne zagadnienie omówimy sprawy kulturalne, głównie na terenie m. Opola. Pisała o tym między innymi Zofia Senftowa — *Rozwój*

życia kulturalnego na Opolszczyźnie w latach 1945—1956. Niektóre więc sprawy, zresztą w bardzo niewielkiej mierze, będą się pokrywać. Nie sposób ich jednak pominąć całkiem, gdyż obraz tego okresu na omawianym terenie byłby naszym zdaniem niepełny. Dodać przy tym należy, że znaczna część materiałów nie była jeszcze dostępna autorce wymienionego tu opracowania.

Teatrowi Miejskiemu im. J. Słowackiego w Opolu, jakkolwiek był on najbardziej żywotną placówką kulturalną na terenie nie tylko miasta ale i Opolszczyzny, poświęcimy stosunkowo mało miejsca. Nowych materiałów, których nie uwzględniłaby Zofia Senftowa, nie mieliśmy, stąd czytelnika zainteresowanego sprawami omawianego Teatru odsyłamy do tej pracy. Odnotujemy tylko, że swoją działalność, jeszcze jako teatr amatorski, rozpoczął 7 października 1945 r., a jako zawodowy 23 października tegoż roku. Jego pierwszym dyrektorem był Stanisław Staśko. Przy przeglądaniu materiałów dotyczących Teatru Miejskiego zwraca uwagę bardzo znaczna ilość premier, odbytych przedstawień, oraz liczne występy w terenie. Dla przykładu od października 1945 r. do końca marca 1946 r. Teatr wystawił 23 premiery.[146] Niekompletna statystyka wskazuje, że w drugim roku działalności tenże Teatr dał w Opolu 238 przedstawień, przy czym do Prudnika wyjeżdżał 14 razy w miesiącu, do Niemodlina 11 razy, do Grodkowa 10 oraz do Olesna, Kluczborka, Strzelec Opolskich i Brzegu po 9 razy. Zespół liczył w tym czasie 103 osoby.[147]

Ta mnogość występów przyczyniła się prawdopodobnie, że w pewnym okresie (1947 r.) stawiano pod adresem Teatru zarzuty, że „realizacja przedstawień (jest) na poziomie amatorskim, nieodpowiednia przy tym obsada ról i brak opracowania reżyserskiego".[148] Fakt ten nie może przysłonić dużej roli, jaką Teatr ten spełniał naówczas w szerzeniu kultury polskiej na Opolszczyźnie. W „Nowinach Opolskich" z dnia 23 lutego 1947 r. w artykule pt. *Rosną szeregi* autor omawiając rozwój życia kulturalnego na Ziemiach Odzyskanych tak scharakteryzował tę placówkę: „Niepoślednią rolę odgrywa u nas Teatr Ziemi Opolskiej, zespół którego z podziwu godnym zaparciem się siebie objeżdża nie tylko miasta ale i mniejsze miasteczka a nawet wioski, niosąc wszędzie niezmordowanie, w niepospolicie wprost trudnych warunkach piękno żywego słowa polskiego dosłownie »pod strzechy wiejskie«"[149] Ocena wydaje się jak najbardziej trafna.

Z końcem sezonu teatralnego 1947/48 odchodzi dyr. Stanisław Staśko, a jego stanowisko obejmuje wkrótce potem Tadeusz Byrski. W czwartą rocznicę wyzwolenia Opola, 23 stycznia 1949 r., nastąpiło uroczyste otwarcie nowego gmachu Teatru. Od 1 września tegoż roku Teatr Ziemi Opolskiej usamodzielnia się przechodząc na budżet państwowy.[150]

Związek Śląskich Kół Śpiewaczych — Okręg w Opolu, utworzony został 14 sierpnia 1946 r.[151] Jego założycielami byli Jan Wawrzynek, Ryszard Hajduk, Artur Gadziński, Jan Kotuła, dr Maksymilian Tkocz, Henryk Dobis, Ignacy Kuźniewski, Józef Baron i Piotr Pandza. Związek stawiał sobie za cel — krzewienie polskiej kultury muzycznej a w szczególności śpiewu chórowego. W skład pierwszego zarządu tegoż Związku weszli: Jan Wawrzynek — prezes, Ryszard Hajduk — wiceprezes, Artur Gadziński — sekretarz, Jan Kotuła — skarbnik, dr Maksymilian Tkocz — I radny, Henryk Dobis — II radny. Komisję rewizyjną tworzyli Ignacy Kuźniewski, Józef Baron i Piotr Pandza.

Jak wynika z pisma omawianego Związku z dnia 14 sierpnia 1946 r. w skład Okręgu Opole wchodziły następujące chóry: „Lutnia" — Opole, „Halka" — Wójtowa Wieś, „Moniuszko" — Nowa Wieś Królewska, „Lutnia" — Groszowice, „Skowronek" — Winów, „Jutrzenka" — Chrząszczyce i „Gwiazda" — Górki. Ponadto 3 grudnia 1946 r. zgłoszony został Chór Męski im. Stanisława Moniuszki przy fabryce „Natronag" (obecne Krapkowickie Zakłady Celulozowo-Papiernicze) w Krapkowicach.

W marcu 1947 r. skład Zarządu pozostaje nadal bez zmian. Również ilość chórów terenowych jest prawie ta sama. Powstały tylko nowe „Gwiazda" — Groszowice oraz „Echo" — Opole, przy tym ostatnim jednak znajduje się adnotacja, że jest na razie nieczynny.

Najważniejszym osiągnięciem Związku tego okresu było zorganizowanie w dniu 17 listopada 1946 r. Zjazdu Śpiewaczego w Opolu, który był wielką manifestacją dorobku i siły pieśni na Opolszczyźnie. Liczny udział rzesz śpiewaczych z całego Śląska — ogółem 37 chórów, w tym 28 z Opolszczyzny — wykazał jak głębokie przywiązanie i tradycja polskiej pieśni tkwi w ludzie śląskim.

Nie zachowały się w przeglądanych aktach wzmianki o działalności Związku w dalszych miesiącach roku 1947 jak i roku 1948. Tadeusz Kwietniewski w jednym z artykułów zamieszczonym w „Nowinach Opolskich" z dnia 29 sierpnia 1948 r. wskazuje, że Opolszczyzna ma piękną tradycję rozwoju zespołów chóralnych. Były one między innymi jednym z ważnych fundamentów utrzymywania polskości tych ziem. „Dzisiaj — pisze on — mają one anemiczną organizację i ani śladu z ich wielkości..."[152]

Następne sprawozdanie noszące datę 15 czerwca 1950 r. sporządzone przez sekretarza zarządu Władysława Wyrwisza, charakteryzuje działalność Okręgu Opolskiego Kół Śpiewaczych za rok 1949. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że w wyniku dłuższej przerwy, z inicjatywy Zarządu Głównego Śląskich Kół Śpiewaczych w Katowicach odbyło się w dniu 30 stycznia 1949 r. drugie nadzwyczajne zebranie delegatów Okręgu Opolskiego Kół Śpiewaczych, na którym dokonano

wyboru tymczasowego zarządu Okręgu Opolskiego. W skład zarządu weszli: Jan Wawrzynek — przewodniczący, Jan Stokłosa — wiceprzewodniczący i Władysław Wyrwisz — sekretarz. Ponadto zastępcami zostali Pietszka z Opola, Baron z Wójtowej Wsi, Jaroszowa z Groszowic i Dragon z Krapkowic. Zwołane na dzień 3 kwietnia 1949 r. walne zebranie celem wyboru stałego zarządu nie dało rezultatu, ponieważ nie przybyła przewidziana statutem ilość członków potrzebnych do przeprowadzenia wyborów.

Z działalności tego okresu wyróżnia się Festiwal Muzyczny, jaki odbył się w dniu 26 maja 1949 r. w Teatrze Ziemi Opolskiej. W konkursie festiwalowym wzięły udział następujące chóry mieszane: Chór Związku Zawodowego Poligrafików — 30 osób, Chór „Lutnia" Groszowice — 38 osób, Chór „Lutnia" Opole — 25 osób, Chór Związku Zawodowego Energetyków — 22 osoby, Chór „Lutnia" Krapkowice — 25 osób, chóry męskie „Moniuszko" w Krapkowicach — 24 osoby i „Syrena" — 34 osoby, oraz poza konkursem występowały 3 chóry szkolne. Z innych osiągnięć zarządu wymienia się Zjazd Śpiewaków Okręgu Opolskiego odbyty w Koźlu w sierpniu 1949 r.

Próby tworzenia nowych chórów na wsiach opolskich nie dały pożądanego rezultatu. Jako główny powód niewykonania tego zamierzenia podaje się brak dyrygentów.

Następny zjazd chórów Okręgu Opolskiego miał miejsce w dniu 14 maja 1950 r. na wyspie „Bolko" w Opolu. Wzięły w nim udział chóry mieszane „Lutnia" z Opola, „Lutnia" z Krapkowic oraz nowo założony chór z Tarnowa Opolskiego.

Z okazji jubileuszu 40-lecia Śląskich Kół Śpiewaczych odbył się w Katowicach w dniu 21 maja 1950 r. ogólny zjazd Śląskich Kół Śpiewaczych, na którym wystąpiły z Okręgu Opolskiego chóry mieszane „Lutnia" z Opola i „Lutnia" z Krapkowic.

W dalszym ciągu podkreśla się trudności w tworzeniu nowych chórów jak i w ożywieniu już istniejących. Według stanu z czerwca wymienia się tylko, jako należące do Okręgu Opolskiego, 2 chóry mieszane, a to podane wyżej „Lutnia" Opole — 24 osoby i „Lutnia" Krapkowice — 33 osoby. Ponadto w sprawozdaniu znajdujemy wzmiankę, że ze względu na brak śpiewaków w mieście Opolu Chór „Lutnia" nie mógł rozwinąć działalności i został przyłączony do Domu Kultury przy Powiatowej Komisji Związków Zawodowych w Opolu. Stan członków Okręgu Opolskiego Kół Śpiewaczych wynosił na dzień 15 czerwca 1950 r. — 33 osoby.

Od 3 września 1945 r. rozpoczęło swoją działalność Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Opolu.[153] Celem Towarzystwa było krzewienie wiedzy i kultury, głównie przez organizowanie odczytów z różnych dziedzin życia. Pierwszy zarząd Towarzystwa tworzyli dr Ma-

ksymilian Tkocz — prezes, ks. dr Bolesław Kominek — I wiceprezes oraz mecenas Paweł Kwoczek — II wiceprezes. Sekretarzem był Roman Horoszkiewicz a skarbnikiem dr Paweł Piechaczek.

Sekretarz Towarzystwa R. Horoszkiewicz w piśmie z dnia 11 marca 1947 r. skierowanym do referatu społeczno-politycznego przy Starostwie Powiatowym w Opolu informuje, że Zarząd Towarzystwa pozostawał nadal bez zmian. Członków było 110. W swojej działalności od początku istnienia Towarzystwo zorganizowało 16 odczytów naukowych, 2 koncerty muzyczne oraz 2 zjazdy — ogólnopolski Zjazd Literatów w Opolu i Zjazd Wojewódzkiej Rady Kultury w Opolu. Oba odbyły się w 1946 r. Ponadto rozpoczęło akcję wydawniczą oddając do druku broszurę — *Z przeszłości Opola*. Towarzystwo uczestniczyło w pracach wykopaliskowych prowadzonych na terenie miasta i powiatu opolskiego a także w pracach etnograficznych i krajoznawczych w zasięgu całej Opolszczyzny. Podjęto również ścisłą współpracę z instytucjami naukowymi i kulturalnymi takimi jak Instytut Śląski w Katowicach, Uniwersytet we Wrocławiu, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie i Wojewódzką Radą Kultury w Katowicach. Z placówek tych przyjeżdżało szereg specjalistów — prelegentów z odczytami organizowanymi przez TPNiS.

Z pisma kierownika referatu kultury i sztuki przy Starostwie Powiatowym w Opolu, datowanego 2 maja 1947 r. dowiadujemy się, że w dniu 12 kwietnia 1947 r. odbyło się walne zebranie Towarzystwa, na którym ustępujący prezes dr Maksymilian Tkocz złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności. Pokrywa się ono w zasadzie z podanymi powyżej faktami. Członków podano tutaj tylko 57. Z dalszych informacji wynika, że w ramach Towarzystwa pracowały sekcje naukowe, literacka, muzyczna oraz sztuki plastycznej. Założenie Szkoły Muzycznej w Opolu miało jak najściślejszy związek z inicjatywą, jaką podjęło Towarzystwo w tej sprawie.[154]

Nowym prezesem wybrany został sędzia Sądu Okręgowego Stanisław Szwedowski, który pełnił tę funkcję do 26 lutego 1948 r., kiedy na walnym zebraniu Towarzystwa wybrany został prezesem inż. Mirosław Wierzbicki — ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Opolu. W dalszym ciągu zasadnicza działalność Towarzystwa skupiała się na akcji odczytowej. W okresie od kwietnia 1947 r. do lutego 1948 r. odbyło się 14 wykładów popularno-naukowych, na które uczęszczało średnio około 100 osób. Pokaźny procent słuchaczy stanowiła młodzież szkolna klas licealnych. Na dzień 18 maja 1948 r. Towarzystwo liczyło 106 członków. Ilość odczytów systematycznie wzrasta i w okresie od lutego 1948 r. do stycznia 1949 r. wygłoszono ich 22 przy łącznej frekwencji sięgającej 3 tysiące słuchaczy.

Od stycznia 1949 r. funkcję prezesa pełnił ponownie sędzia Stani-

sław Szwedowski. Jak wynika ze sprawozdania Towarzystwa z dnia 20 czerwca 1950 r. poza wymienionym prezesem w skład zarządu wchodzili mgr Marian Szymański — wiceprezes, Łazarz Brandt — sekretarz, dyr. Teodor Gadziński — skarbnik. Towarzystwo liczyło wówczas 97 członków. W 1949 r. najżywotniejszą w dalszym ciągu była sekcja odczytowa. Urządzała ona w każdy piątek, poza miesiącami wakacyjnymi, w sali Muzeum Miejskiego odczyty, których ogółem wysłuchało około 5000 osób, rekrutujących się przeważnie spośród młodzieży klas licealnych. Prelegentami byli zarówno miejscowi specjaliści jak i przyjezdni, głównie pracownicy nauki z Katowic. Sekcja plastyczna urządziła w dniach 11—20 czerwca 1949 r. wystawę fotograficzną — *Opole — 1945—1949*, a sekcja wydawnicza wydała w tymże roku *Przewodnik po Opolu* w nakładzie 2000 egzemplarzy. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki zostało rozwiązane 23 sierpnia 1950 r. a jego kontynuację działalności przejęło w pewnym sensie Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.[155]

Wzmiankujemy tylko, że w omawianym okresie istniał w Opolu Komitet Badań Prehistorycznych. Powołany został do życia na zebraniu organizacyjnym w dniu 16 października 1947 r. W skład pierwszego zarządu weszli dyr. Jan Świderski — przewodniczący, jego zastępcami zostali dr Stefania Mazurek i dyr. Józef Obuchowski. Funkcję sekretarza powierzono Jerzemu Kozubowskiemu. Ponadto w skład prezydium Komitetu wchodzili każdorazowy starosta powiatowy i każdorazowy prezydent m. Opola. Kierownikami sekcji wybrani zostali: naukowej dr Rudolf Jamka, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, propagandy — red. Roman Horoszkiewicz, finansowo-technicznej — Ignacy Kuźniewski, któremu powierzono równocześnie funkcję skarbnika Komitetu. Komitet w latach 1947—1949 zajął się przede wszystkim pracami związanymi z prowadzonymi w tym czasie na terenie Opola wykopaliskami archeologicznymi.[156]

Jedną z aktywnych placówek kulturalnych w Opolu było Muzeum Miejskie, mieszczące się w ocalałym zabytkowym budynku z 1435 r. Otwarte zostało 6 września 1946 r., jakkolwiek wcześniej prowadzono już w nim prace zabezpieczające i adaptacyjne. Pierwszym jego kustoszem był Józef Preusner — dziennikarz. Od 1 lipca 1947 r. stanowisko to obejmuje Józef Obuchowski — profesor gimnazjalny, który przez następne lata kierował będzie tą żywotną placówką kulturalną w Opolu.[157] W niedługim czasie odremontowano 13 sal wystawowych oraz dużą salę odczytową, w której Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki odbywało cotygodniowe odczyty, cieszące się dużą popularnością i frekwencją mieszkańców miasta. W pomieszczeniach Muzeum zorganizowane zostały działy: etnograficzny, prehistoryczny, przyrodniczy, historyczny i numizmatyczny, gdzie eksponowano wy-

stawy, pokazy czy zbiory z poszczególnych specjalności.[158] Muzeum zgodnie z ustaloną dla niego jeszcze w 1946 r. linią rozwoju uwzględniało przede wszystkim etnografię, a od czasu rozpoczęcia prac wykopaliskowych na wyspie Pasiece również i prehistorię. Frekwencja zwiedzających Muzeum przedstawiała się następująco: w 1946 r. — 3410 osób, w 1947 r. — 10 795 osób, w 1948 r. — 32 721 osób, w 1949 r. — 34 207 osób. Łącznie w latach 1946—1949 zwiedziło Muzeum 81 234 osoby.[159] Od 1950 r. Muzeum Miejskie w Opolu zostało upaństwowione i otrzymało nazwę Muzeum Śląska Opolskiego.

Biblioteka Powiatowa. Jej początek łączy się z powołaniem Powiatowego Komitetu Bibliotecznego w dniu 1 października 1946 r. Zgodnie z dekretem o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi z dnia 17 kwietnia 1946 r. organizowane biblioteki powiatowe traktowane były jako pewnego rodzaju centrale dla powstających punktów bibliotecznych na terenie powiatu. Uwzględniając te założenia Biblioteka Powiatowa w Opolu od stycznia 1947 r. rozpoczęła żywą działalność nad organizowaniem sieci bibliotecznej na wsiach opolskich.[160] Po roku swej działalności, a bliżej w listopadzie 1947 r. obsługiwała ona już 26 punktów bibliotecznych w powiecie. Księgozbiór jej w tym czasie wynosił 5557 książek. Duże zasługi w początkowej pracy organizacyjnej położyła kierowniczka tej bibliotetki Zofia Rodziewicz.[161] Starosta Powiatowy składając sprawozdanie z ogólnej działalności powiatu za okres od 1 stycznia do 31 sierpnia 1948 r. między innymi podaje, że księgozbiór Biblioteki Powiatowej na dzień 1 stycznia 1948 r. wynosił 6400 książek. Zorganizowanych było 40 punktów bibliotecznych w terenie. Jednocześnie w tym czasie z wypożyczalni Biblioteki Powiatowej korzystało w Opolu 535 osób, głównie ucząca się młodzież.[162]

Z końcem roku 1948 i na początku 1949 organizowano na terenie całego powiatu biblioteki gminne. Centralna uroczystość w skali wojewódzkiej związana z otwieraniem bibliotek gminnych odbyła się w Wójtowej Wsi pod Opolem w dniu 16 stycznia 1949 r. przy udziale wojewody.[163]

Na koniec 1949 r. powiat opolski liczył 20 bibliotek gminnych i 139 punktów bibliotecznych. Księgozbiór Biblioteki Powiatowej wynosił 10 370 książek.[164]

Obok Biblioteki Powiatowej otwarta została w czerwcu 1947 r. Biblioteka Miejska. Jej otwarcie zbiegło się z Tygodniem Kultury i Sztuki, który był obchodzony w Opolu w dniach 15—21 czerwca 1947 r. Dnia 8 września tego roku otwarto ponadto przy omawianej bibliotece czytelnię czasopism.[165] Wydatnego poparcia przy organizowaniu Biblioteki Miejskiej udzielił ówczesny prezydent m. Opola Franciszek Gwiazda. Na koniec 1947 r. biblioteka liczyła 1405 książek.[166] Równocześnie z uruchamianiem bibliotek gminnych przez Bibliotekę

Powiatową, Biblioteka Miejska organizowała swoje filie w dzielnicach miasta. I tak w styczniu 1949 r. zorganizowane były już filie w Półwsi i Zakrzowie.[167]

Ze sprawozdania rocznego prezydenta Opola dowiadujemy się, że Biblioteka Miejska na koniec 1949 r. liczyła 650 książek. Jej działalność hamował szczupły i nieodpowiedni lokal, który przy zakładaniu biblioteki traktowany był jako tymczasowy.[168]

Otwarcie Miejskiej Szkoły Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Opolu datuje się na dzień 1 października 1946 r. Jej pierwszym dyrektorem został prof. Tadeusz Kwietniewski. Frekwencja w tym miesiącu przekroczyła 200 uczniów.[169] W następnych miesiącach obserwuje się pewien spadek uczęszczających, szczególnie w okresie zimowym, pomimo że zainteresowanie szkołą jest nadal znaczne. Jako główną przyczynę tego faktu podaje się po prostu brak opału do ogrzewania pomieszczeń szkolnych.[170] Z dniem 1 kwietnia 1947 r. Szkołę Muzyczną wyodrębniono z administracji miejskiej i przekazano zorganizowanemu w tym czasie Towarzystwu Muzycznemu. Zmieniono wówczas jej nazwę na — Szkoła Muzyczna Niższa i Umuzykalniająca im. Karola Szymanowskiego Towarzystwa Muzycznego w Opolu.[171] Po wyłączeniu szkoły spod bezpośredniej kompetencji Zarządu Miejskiego znajdujemy w aktach szereg pism, z których wynika, że posunięcie to spowodowało, iż szkoła nie posiada stanu prawnego, Towarzystwo Muzyczne nie przejawia działalności itp. Z grudnia 1948 r. znajdujemy pismo tej szkoły, w którym dyrekcja sugeruje włączenie jej do Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Sztuki w Opolu, a w lutym następnego roku w podobnym piśmie postuluje się, by szkołę przejął z powrotem Zarząd Miejski. Ostatecznie od 1 stycznia 1950 r. szkoła ta została upaństwowiona i otrzymała nazwę Państwowa Szkoła Muzyczna w Opolu.[172]

Ze sprawozdania z działalności szkoły za rok szkolny 1947/48 wynika, że uczęszczało do niej 240 uczniów, a obsadę pedagogiczną tworzyli dyrektor i 14 nauczycieli. Szkoła ta w tym czasie urządzała kilkakrotnie popisy swoich uczniów zarówno w pomieszczeniu szkolnym jak i na zewnątrz w sali Teatru Miejskiego w Opolu. Zespoły śpiewacze brały udział w szeregu okolicznościowych akademiach i uroczystościach. Oprócz tego szkoła w ciągu roku urządziła 2 koncerty.[173] W dalszym sprawozdaniu z działalności Szkoły Muzycznej za czas od 1 lipca do 30 września 1948 r. znajdujemy informację, że ze względu na dużą rozpiętość wieku uczniów — rocznik 1929—1940 — oraz z uwagi na znaczne zainteresowanie się społeczeństwa opolskiego muzyką, szkoła została podzielona na Szkołę Muzyczną Niższą i Szkołę Umuzykalniającą Typu B. Stan uczniów — 236 — jak i nauczycieli — 14 — nie uległ zasadniczej zmianie. Przeprowadzone na koniec roku

szkolnego egzaminy przejściowe dały następujące wyniki. Przystąpiło do egzaminów 197 uczniów, z których z wynikiem bardzo dobrym zdało 122, z wynikiem dobrym 65, z wynikiem dostatecznym 10.[174] Prezydent m. Opola składając sprawozdanie za rok 1949 stwierdził, że Miejska Szkoła Muzyczna w roku sprawozdawczym rozwijała się pomyślnie, o czym świadczy choćby fakt, że uczęszczało do niej 396 uczniów. W sprawozdaniu podkreśla się społeczne walory zarówno dyrekcji jak i grona nauczycielskiego. Organizowało ono liczne występy muzyczne przy różnego rodzaju akademiach. Szczególnie uwydatniło się to przy uroczystościach Roku Chopinowskiego oraz ku czci Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego.[175]

Warto tu jeszcze choć w kilku słowach powiedzieć o istniejącym wówczas Towarzystwie Muzycznym w Opolu. Powołane do życia na zebraniu organizacyjnym w dniu 30 marca 1947 r. stawiało sobie szerokie cele, jak organizowanie i rozwój życia muzycznego przez krzewienie zamiłowania do muzyki, zakładanie, prowadzenie i popieranie szkół muzycznych, propagowanie kultury muzycznej ze szczególnym uwzględnieniem muzyki narodowej. Bezpośrednim i szczególnie aktualnym zadaniem Towarzystwa była opieka nad istniejącą Miejską Szkołą Muzyczną w Opolu. W skład pierwszego zarządu Towarzystwa weszli ówczesny prezydent miasta Opola Franciszek Gwiazda jako prezes oraz E. Tomaszewski, Rudolf Maliszewski, Z. Kokieli, Podsiadły, Jan Wawrzynek, Ryszard Hajduk, Józef Śruba i Wincenty Hlouszek. Towarzystwo w maju 1947 r. liczyło 120 członków.[176] Są to jednak wszystkie informacje jakie znaleziono w aktach.

Odnotujmy jeszcze, że w omawianym czasie istniało w Opolu Ognisko Kultury Plastycznej, Związek Plastyków, Związek Zawodowy Muzyków oraz Związek Miłośników Fotografii. I tą wzmianką zakończymy omawianie najważniejszych placówek kulturalno-oświatowych w Opolu.

Tak w najważniejszych dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego przedstawiał się obraz pierwszych lat po wyzwoleniu powiatu i miasta Opola. Obraz ten nie jest z pewnością pełny. Zapoczątkowane dopiero co badania nad tym okresem wymagać będą dalszych poszukiwań materiałowych do opracowań analitycznych poszczególnych zagadnień czy też ujęć syntetycznych. Obecnie możemy już jednak stwierdzić, że na omawianym terenie, wyludnionym po przejściu frontu, o zniszczonym przemyśle i budynkach mieszkalnych w mieście, pozbawionym prawie zupełnie inwentarza żywego, w krótkim stosunkowo czasie dokonano nie notowanego wysiłku nad odbudową i organizacją wszystkich odcinków życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Należy podkreślić tu duży wkład ludności miejscowej, która od pierwszych dni po wyzwoleniu włączyła się aktywnie do prac

w rolnictwie, przemyśle i wszędzie tam, gdzie było potrzeba rąk do pracy. Jej pracowitość i gospodarność, jej obecność tutaj przyczyniły się, że w tym szczególnie trudnym początkowym okresie powiat opolski poczynił szybko tak duże postępy w swoim zagospodarowaniu i organizacji.

PRZYPISY

1. „Nowiny Opolskie" były organem Polskiego Związku Zachodniego. Wydawcą pisma był okręg katowicki PZZ. Ich pierwszy numer ukazał się 30 czerwca 1946 r. Kolejnymi naczelnymi redaktorami byli: Jan Traczewski, Ryszard Hajduk, Wojciech Wawrzynek oraz Władysław Lubecki.
2. Edmund Jan Osmańczyk: *Śląsk w Polsce Ludowej*. W-wa 1953. Praca zbiorowa pod redakcją Teodora Musioła *Oświata na Opolszczyźnie w latach 1945—1959*. Katowice 1961. Artykuły: Franciszek Szymiczek — *Komitet Badań Naukowych Opolszczyzny w Opolu 1947—1955*. „Kwartalnik Opolski" Rok II, Nr 2/6 1956 r., s. 158—175; Kazimierz Żygulski: *Małżeństwa mieszane w Opolu w latach 1945—1957*. Studia Śląskie t. II, 1959., s. 158—175; Józef Madeja: *Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Opolu, jego powstanie i działalność*. „Kwartalnik Opolski" Nr 3/27, Rok 1961, s. 111—127; Stefan Popiołek: *Procesy integracyjne na Śląsku Opolskim* — „Kwartalnik Opolski" Nr 1/29, Rok 1962, s. 60—81; Stefania Mazurek: *Liceum dla Dorosłych w Opolu* — Studia Śląskie t. V, 1962, s. 159—203.

   Ukazało się także kilka komunikatów Instytutu Śląskiego w Opolu poświęconych problematyce Śląska Opolskiego: Stefan Popiołek: *Piętnaście lat Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej* — Komunikat Nr 36; Józef Popkiewicz: *Sytuacja gospodarcza Opolszczyzny przed wojną i obecnie* — Komunikat Nr 3; Kazimierz Żygulski: *Przemiany społeczne na Opolszczyźnie w ubiegłym 15-leciu* — Komunikat Nr 4; Ryszard Hajduk: *Opolskie środowisko literackie* — Komunikaty Nr 5 i 22; Teodor Musioł: *Węzłowe problemy szkoły i nauczyciela w województwie opolskim* — Komunikat Nr 6; Józef Buziński: *Miejsce Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej* — Komunikat Nr 8; Stefan Golachowski: *Zagadnienia demograficzne Opolszczyzny* — Komunikat Nr 9; Franciszek Adamiec: *Problematyka ludnościowa Opolszczyzny* — Komunikat Nr 10; Zofia Senftowa: *Rozwój życia kulturalnego na Opolszczyźnie w latach 1945—1956* — Komunikat Nr 13; Wojciech Wawrzynek, Zbigniew Nietyksza: *25 lat Teatru Lalek w Opolu (1937—1962)* — Komunikat Nr 23; Teodor Musioł: *Nauczyciel w środowisku autochtonicznym na Opolszczyźnie* — Komunikat Nr 47.

   Okres powojenny i tematykę nas interesującą poruszają w swoich opracowaniach monograficznych: Oswald Stefan Popiołek: *Huta Małapanew (1755—1955)*, wyd. 1955 r.; Jan S. Dworak: *Dwieście lat istnienia Zakładów Metalowych Przemysłu Terenowego w Zagwiździu 1754—1954* — wyd. 1956 r.; Jerzy Czupiał: *Z zagadnień rozwoju przemysłu celulozowo-papierniczego w województwie opolskim* — Studia Śląskie t. II, 1959, s. 277—317.

   Działalności PPR na Śląsku Opolskim w dużej mierze poświęcone są artykuły zamieszczone w „Kwartalniku Opolskim" Nr 1/29 z 1962 r. oraz materiały sesji naukowej poświęconej dwudziestoleciu działalności PPR na Opolszczyźnie.

3. Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 12 listopada 1955 r. utworzony został w województwie opolskim powiat krapkowicki z dniem 1 stycznia 1956 r. W skład nowo utworzonego powiatu krapkowickiego weszły z powiatu opolskiego miasto Krapkowice oraz gromady Rogów Opolski, Żużela, Żywocice (Dz. Ust. PRL z dnia 30. XI. 1955 r., Nr 44).
4. *Rocznik statystyczny 1947*, s. 18.
5. Powielony wykaz miejscowości, ich powierzchni i zaludnienia według stanu z dnia 17. 5. 1939 r. Egzemplarz wykazu znajduje się w bibliotece Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Opolu.
6. Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 135, bez paginacji. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Opolu (w dalszym ciągu cytowane w skrócie WAP-Opole). Patrz również *Rocznik statystyczny 1947*, s. 18.
7. Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu Nr 6 z 20. V. 1953 r. poz. 29. oraz Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 24. W aktach podano liczbę 138 gromad (dane z 1948 r.).
8. Bolesław Dolata: *Indeks dat wyzwolenia niektórych miejscowości polskich w latach 1944—1945 przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie* — dodatek do Nr 2/1961 „Wojskowego Przeglądu Historycznego". W „Kwartalniku Opolskim" Nr 1/29 w *Kronice ważniejszych wydarzeń na Opolszczyźnie w latach 1945—1946*, s. 172 podano, że Kluczbork, Byczyna i Gorzów Śl. wyzwolone zostały 19. I. 1945 r., Olesno 20. I., Namysłów, Strzelce, Wołczyn 21. I. Nie znajdujemy tu jednak informacji na podstawie jakich źródeł daty te ustalono. Natomiast B. Dolata opiera je na podstawie komunikatów Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej oraz licznych opracowań historycznych dot. działań Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego na obszarze Polski.
9. Wacław Karaś i Stanisław Chodyniecki: *Opole zostało wyzwolone 24 stycznia 1945 roku* — „Kwartalnik Opolski" Nr 1/29; r. 1962, s. 164—167.
10. Stanisław Racławicki: *Od KPD do PPR — 20 lecie PPR*. Jednodniówka — Opole 1962, s. 7—8. Jest to artykuł napisany na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Karolem Pacułą zamieszkałym w Gosławicach k/Opola.
11. Datę tę podaje Ryszard Hajduk: *Opolskie środowisko literackie* — Komunikat Instytutu Śląskiego Nr 22, s. 4. Prawdopodobnie jest to utożsamianie z datą 18 marca, kiedy oficjalnie została przejęta Opolszczyzna przez władze polskie. Nie oznacza to jednak, że w dniu tym przybyła grupa operacyjna do Opola. Datę przyjazdu grupy operacyjnej do Opola w dniu 24 marca 1945 r. potwierdził nam ustnie także pierwszy wicestarosta w Opolu, obecny wiceprzewodniczący PWRN mgr Henryk Janus. Przybył on do Opola razem z tą grupą.
12. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 442, bez paginacji.
13. Stefan Popiołek: *Procesy integracyjne na Śląsku Opolskim*. „Kwartalnik Opolski" Nr 1/29, R. 1962, s. 62.
14. WAP-Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 2.
15. Ibidem, sygn. 43. Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego w Opolu za czas od 29. III. 1945 do 31. III. 1946 r.
16. Ibidem, sygn. 2. Sprawozdanie IV o sytuacji miasta z dnia 4. VI. 1945 r.
17. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 305.
18. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 318.

18. Ibidem, sygn. 309. Idąc z biegiem rzeki były to mosty: a) łączący miasto z wyspą „Bolko", przęsło główne zwalone leżało w wodzie. Odbudowany i oddany do użytku w 1960 r.; b) most kolejowy. Uroczyste jego otwarcie po odbudowie nastąpiło w lipcu 1946 r.; c) most tzw. „Stulecia", odbudowany w latach 1962/63.

Oddany do użytku 20. VII. 1963 r.; d) most żelbetonowy, także główne przęsło zwalone leżało w wodzie. Pracę przy jego odbudowie rozpoczęto w 1947 r., oddany do użytku w sierpniu 1949 r.

20. Ibidem, sygn. 316.
21. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego... oraz patrz Zdzisława Czyżowska: *Polityka gospodarcza PPR na Śląsku Opolskim* — Opole 1962, s. 24.
22. WAP-Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 2. Sprawozdanie IV o sytuacji miasta z dnia 4. VI. 1945 r. oraz sygn. 3.
23. Ibidem, sygn. 1.
24. Stefan Golachowski: *Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939*. Poznań—Wrocław 1950, tabela 1 oraz s. 56. *Materiały do dziejów nowożytnych ziem zachodnich*.
25. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 305.
26. *20-lecie PPR*. Jednodniówka, Opole 1962, kronika.
27. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 305. Dane te podane są w sprawozdaniu Powiatowego Inspektora Osadnictwa za czas od 1—31. XII. 1945 r. Te same dane podaje również w swoim sprawozdaniu z dnia 27. XII 1945 r., referat społeczno-polityczny przy Starostwie Powiatowym w Opolu, z tą różnicą, że liczba odrzuconych wniosków podana jest tu w ilości 1266.
28. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 106.
29. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 321. Informacja ta zawarta jest w sprawozdaniu referatu osiedleńczego za okres od 1. XII. 1946 r. do 1. I. 1947 r. Czytamy tam między innymi: „Zakończono weryfikację dnia 28 maja ub. r., termin ostateczny składania indywidualnych wniosków dnia 30 czerwca br. (?), termin ostateczny upłynął dnia 30 lipca ub. r. Indywidualnie można składać tylko powracającym z zagranicy."
30. Ibidem, sygn. 44. Sprawozdanie kierownika referatu społeczno-politycznego o przeprowadzonej weryfikacji oraz o stanie liczebności Niemców według stanu na dzień 14 listopada 1946 r.
31. Ibidem, sygn. 46. Sprawozdanie z działalności referatu społeczno-politycznego za okres od 1. I. do 31. XII. 1948 r.
32. Ibidem, sygn. 24. Sprawozdanie z działalności Starosty i Przewodniczącego Wydziału Powiatowego za czas od 1. I. do 31. VIII. 1948 r. W sprawozdaniu tym czytamy ponadto: „Są jednak jeszcze widoki na jeden i ostatni transport do Niemiec, do którego wszystko jest już przygotowane".
33. Stefan Golachowski: *Zagadnienia demograficzne Opolszczyzny* — Komunikat Instytutu Śląskiego Nr 9, s. 10.
34. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 2.
35. Ibidem, sygn. 231.
36. Ibidem. W cytacie tym niejasne jest oznaczenie trasy Chrąsty-Brockau. Nazwę Chrąsty nosiły po wojnie obecne Chrząstowice. Nie leżą one jednak na trasie z Opola do Brochowa (Brockau — niemiecka nazwa Brochowa) a na trasie Opole—Tarnowskie Góry, czy Opole—Częstochowa. Również pomyłka w nazwie Chrąsty—Chróścina nie może wchodzić w rachubę, ponieważ obecna trasa kolejowa Opole—Wrocław przez Brzeg nie była w tym czasie czynna, zaś pociągi z Opola do Wrocławia kierowane były przez Opole-Wschód i przejeżdżały przez Brochów.
37. Ibidem, sygn. 2.
38. Ibidem, sygn. 231. Sprawozdanie miesięczne za sierpień Wydziału V Zarządu Miejskiego.
39. Ibidem, sygn. 2.

40. Idibem. Sprawozdanie z działalności za cały czas od utworzenia Inspektoratu Osiedleńczego. Datowane 1. VII. 1946 r.
41. Ibidem, sygn. 21.
42. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 305. Sprawozdanie z działalności referatu osadnictwa miejskiego za okres do 31. XII. 1945 r.
43. Ibidem. RP PUR Powiatowy Oddział w Opolu. Sprawozdanie z osadnictwa wiejskiego za czas od 1—31. XII. 1945 r.
44. Ibidem, sygn. 316. Sprawozdanie za czas od 1—28. II. 1946 r. Powiatowego Inspektora Osadnictwa.
45. Ibidem, sygn. 305. Sprawozdanie z działalności za cały czas od utworzenia Inspektoratu Osiedleńczego. Datowane 1. VII. 1946 r. W sprawozdaniu tym m. in. czytamy: „Od chwili gdy w sierpniu 1945 r. okazało się, że powiat opolski jest kompletnie zasiedlony, głównym zadaniem Inspektoratu Osadnictwa stało się rozładowywanie powiatu z nadmiaru repatriantów. Nadmiar ten stopniowo wzrastał. Rozładowywanie powiatu następowało przez kierowanie repatriantów do sąsiednich powiatów i dalej — ostatnio zaś do Żarowa, gdzie przesiedlono 188 rodzin".
46. Ibidem, sygn. 316. W teczce tej znajdujemy także informacje, że nadwyżka na dzień 1. VII. 1946 r. wynosiła 630 rodzin.
47. Ibidem, sygn. 22.
48. Ibidem, sygn. 46. Pismo referatu społeczno-politycznego z dnia 22. II. 1947 r. dot. statystyki powrotu ludności autochtonicznej.
49. Ibidem, sygn. 41. Sprawozdanie sytuacyjne referatu społeczno-politycznego za miesiące luty, kwiecień, maj, lipiec 1947 r.
50. Ibidem, sygn. 22.
51. W sprawozdaniu referatu osadnictwa za miesiąc grudzień 1947 r. znajdują się także następujące dane: „Powiat opolski posiada ogółem 19 majątków, z których 4 zostały rozparcelowane: Bierdzany 412 ha, Borki 60 ha, Bierkowice 273 ha i Zimnice Małe 161 ha na upełnorolnienie karłowatych gospodarstw". WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 82.
52. Ibidem, sygn. 471. W sprawozdaniu referatu rolnictwa i reform rolnych z przebudowy ustroju rolnego za III kwartał 1949 r. podano: Parcelacja majątków powyżej 100 ha (od początku akcji)
    a) objęta parcelacją ilość majątków 2 o łącznej powierzchni 678,8 ha
    Rozdysponowanie ziemi (objętej parcelacją), tj. utworzono
    1. samodzielnych gospodarstw w ilości
       31 o obszarze 244,7 ha
       w tym z budynkami 13 o obszarze 189,4 ha
    2. gospodarstw upełnorolnionych ilość
       106 o obszarze 319,7 ha
53. Ibidem, sygn. 317.
54. Ibidem, sygn. 317. Sprawozdanie kwartalne za czas od 1. X. 1947 r. do 1. I. 1948 r. Natomiast w raporcie sytuacyjnym o stanie ludności z 31. XII. 1947 r. podana jest następująca ilość mieszkańców: m. Opole 43 102, m. Krapkowice 3871, powiat Opole 116 661, razem 163 634. Ibidem, sygn. 11.
55. Kazimierz Żygulski: *Przemiany społeczne na Opolszczyźnie w ubiegłym 15-leciu* — Komunikat Instytutu Śląskiego Nr 4, s. 9.
56. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 442.
57. Ibidem.
58. Ibidem.
59. Ibidem.

60. Ibidem, sygn. 21. Sprawozdanie z przebiegu akcji siewnej wiosennej w powiecie opolskim.
61. Ibidem, sygn. 464. Sprawozdanie o położeniu rolnictwa za miesiąc grudzień 1946 r.
62. „Nowiny Opolskie" Nr 9 z 4. X. 1946 r.
63. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 464.
64. Ibidem.
65. Ibidem, sygn. 316. Powiatowy Inspektor Osadnictwa w sprawozdaniu za luty 1946 r. podaje następującą ilość zabudowań gospodarczych zniszczonych w powiecie w kolejności gmin: Popielów 150, Pokój 700, Nowa Wieś Królewska 57, Łubniany 140, Groszowice 70, Dobrzeń 107, Krapkowice 51, Dąbrówka Dolna 90, Ozimek 120.
66. Ibidem, sygn. 464. Sprawozdanie o położeniu rolnictwa za okres od 1. VII. do 30. IX. 1947 r.
67. Ibidem.
68. „Nowiny Opolskie" Nr 37 z 21. IX. 1947 r.
69. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe, sygn. 461. Sprawozdanie kwartalne o położeniu rolnictwa za czas od 1. I. do 24. III. 1948 r. Dane liczbowe podał Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej.
70. Ibidem, sygn. 317.
71. Ibidem, sygn. 24. Inaczej sytuacja na tym odcinku przedstawiona jest w informacji zamieszczonej w „Nowinach Opolskich" Nr 24 z 13. VI. 1948 r. Czytamy tam: „Na... posiedzeniu Powiatowego Komitetu Oświaty Pozaszkolnej złożono sprawozdanie z rocznej działalności. Praca oświatowa na wsi opolskiej napotyka na bardzo duże trudności. Brak odpowiednich kredytów i dotacji, brak wykwalifikowanych sił nauczycielskich są głównymi przyczynami opieszałego rozwoju oświaty rolniczej w powiecie opolskim.

Z projektowanych 13 gminnych szkół rolniczych ruszyły tylko 3 szkoły rolnicze w Błękinowie (obecna nazwa Radomierowice), Chrząstach (Chrząstowice) i w Krapkowicach. W stanie organizacji znajdują się szkoły w gminach Dobrzeń Wielki, Pokój, Winów. W jesieni ub. r. przeprowadzono 3-dniowy kurs dla przodowników rolniczych oraz parodniowe kursy gotowania i przetwórstwa. Personel nauczycielski liczy ogółem 14 osób".
72. WAP-Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 261. Sprawozdanie opisowe za lipiec 1948 r. Urzędu Zatrudnienia w Katowicach, Oddział w Opolu.
73. „Nowiny Opolskie" Nr 48 z 8. XII. 1948 r.
74. „Nowiny Opolskie" Nr 12 z 20—26. III. 1949 r.
75. WAP-Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 257. Sprawozdanie opisowe za grudzień 1949 Urzędu Zatrudnienia w Katowicach Oddział w Opolu.
76. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 325.
77. „Nowiny Opolskie" Nr 13 z 24—31. III. 1948 r.
78. „Nowiny Opolskie" Nr 36 z 14. IX. 1947 r.
79. „Nowiny Opolskie" Nr 13 z 24—31. III. 1948 r.
80. *Opole 1945—1948. Katalog wystawy*, s. 47—48.
81. Oswald Stefan Popiołek: *Huta Małapanew (1755—1955)* wyd. 1955 r., s. 64 i następne.
82. Stanisław Pogan: *Z działalności koła PPR w Hucie „Małapanew" w latach 1945—1948*. „Kwartalnik Opolski" Nr 1/29, R. 1962, s. 96.
83. WAP-Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 256. Urząd Zatrudnienia w Katowicach Oddział w Opolu — Sprawozdanie opisowe za listopad 1947 r.
84. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego... oraz „Nowiny Opolskie" Nr 4, z 4 do 11. VIII. 1946 r. Zachowane pismo omawianego zakładu w aktach Zarządu Miej-

skiego w Opolu z dnia 28. IV. 1948 r. opatrzone jest urzędową pieczątką o nazwie — PKP Główne Warsztaty Wagonowe Opole.

85. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego... oraz „Nowiny Opolskie" Nr 36 z 14. IX. 1946 r. Ponadto Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 337.
86. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego... oraz „Nowiny Opolskie" Nr 36 z 14. VII. 1947 r. W tych ostatnich podaje się, że „dnia 19. VIII. zaczęły się pierwsze kroki odbudowy fabryki".
87. Edmund Osmańczyk: *Śląsk w Polsce Ludowej*. W-wa 1953, s. 58.
88. Ibidem, s. 106—107.
89. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego... oraz „Nowiny Opolskie" Nr 4 z 4—11. VIII. 1946 r., Nr 10 z 13. X. 1946 r., Nr 9 z 2. III. 1947 r., Nr 18 z 5. V. 1947 r. i Nr 48 z 8. XII. 1948 r. Ponadto Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 336.
90. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego... oraz „Nowiny Opolskie" Nr 23—24 z 15. VI. 1947 r. Ponadto Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 336 i 33.
91. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego...
92. Jan Zembaty i Antoni Polański: *Szkolnictwo zawodowe. Oświata na Opolszczyźnie w latach 1945—1959*. Katowice 1961, s. 93.
93. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 132. Pismo Fabryki Portland-Cement „Odra" w Opolu z dnia 4. I. 1949 r.
94. „Nowiny Opolskie Nr 21 z 23. V. 1948 r.
95. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego...
96. *Opole 1945—1948. Katalog wystawy*, s. 41.
97. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego... Podaje się ponadto w ankiecie, że zniszczenia zakładu przez wojnę wynosiły w budynkach 30%, w urządzeniach 90%. Władze polskie przejęły zakład 8. IX. 1945 r. Natomiast Jerzy Czupiał w artykule *Z zagadnień rozwoju przemysłu celulozowo-papierniczego w województwie opolskim* — Studia Śląskie t. II., 1959, s. 292 pisze: „Zabudowania fabryk papieru, celulozy i tektury w Krapkowicach nie uległy zniszczeniu. Z urządzeń podstawowych ocalały dwie stare maszyny papiernicze o łącznej przepustowości 60 ton papieru na dobę oraz 5 tekturówek ręcznych, o łącznej przepustowości 4,5 ton tektury na dobę."
98. *Opole 1945—1948. Katalog wystawy*, s. 50.
99. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 257.
100. „Nowiny Opolskie" Nr 13 z 24—31. III. 1948 r.
101. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 337. Pismo tejże Fabryki z dnia 25. VIII. 1948 r.
102. Ankieta przemysłowa Instytutu Śląskiego...
103. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 9. Raporty sytuacyjne.
104. Ibidem, sygn. 12.
105. Karol Błahut: *Rozwój rzemiosła w województwie opolskim* — Studia Śląskie t. III, 1960, s. 328—329.
106. WAP-Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 336.
107. Ibidem, sygn. 337. Sprawozdanie referatu przemysłowego od 1. do 30. VI. 1949 r.
108. WAP-Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 2.
109. „Nowiny Opolskie" Nr 37 z 21. IX. 1947 r.
110. WAP-Opole, CSS „Społem" Oddział Okręgowy w Opolu, teczka Nr 6.
111. WAP-Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 36.
112. Ibidem, sygn. 9.
113. Dane liczbowe za rok 1946 zaczerpnięto z „Nowin Opolskich" nr 37 z 21. IX. 1947 r. Wykazy liczbowe z lat 1948—1950 znajdują się w teczkach zatytułowanych

„Statystyka" z lat 1949 i 1950. Teczki te przechowywane są w archiwum zakładowym PSS w Opolu.

114. WAP — Opole, CSS „Społem" Oddział Okręgowy w Opolu. Dane do tej placówki, a wyszczególnione w tekście, zawarte są w teczce Nr 22 zatytułowanej „Zarys historyczny o rozwoju i działalności gospodarczej Oddziału Okręgowego „Społem" w Opolu".
115. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 9.
116. Ibidem, sygn. 316.
117. Ibidem, sygn. 20. Sprawozdanie z działalności powiatowego referatu aprowizacji w Opolu za grudzień 1947 r.
118. „Nowiny Opolskie" Nr 3 z 18. I. 1948 r.
119. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 325.
120. Materiał do rozwoju tej placówki zaczerpnięto z artykułu zamieszczonego w wydawnictwie *Opole 1945—1948 Katalog wystawy*, s. 49.
121. Ibidem.
122. „Nowiny Opolskie" Nr 6 z 9. II. 1947 r.
123. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 315.
124. „Nowiny Opolskie" Nr 6 z 9. II. 1947 r.
125. „Trybuna Opolska" Nr 276 z 20. XI. 1962 r., wkładka — artykuł pt. *Gdy nauczyciel wyzwalał polską kulturę...*
126. „Nowiny Opolskie" Nr 6 z 9. II. 1947 r.
127. Teodor Musioł: *Nauczyciel w środowisku autochtonicznym na Opolszczyźnie* — Komunikat Instytutu Śląskiego w Opolu Nr 47, s. 5.
128. Ibidem, s. 2.
129. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 305.
130. Ibidem, sygn. 316.
131. Ibidem, sygn. 23.
132. „Nowiny Opolskie" Nr 4 z 25. I. 1948 r.
133. Ibidem, Nr 5 z 1. II. 1948 r.
134. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 24. Sprawozdanie z działalności Starosty i Przewodniczącego Wydziału Powiatowego za czas od 1. I. do 31. VIII. 1948 r.
135. Teodor Musioł: *Społeczne budownictwo szkolne. Oświata na Opolszczyźnie...* op. cit., s. 284.
136. „Nowiny Opolskie" Nr 32 z 11. IX. 1949 r.
137. Józef Adamczyk: *Przedszkola. — Oświata na Opolszczyźnie*, op. cit., s. 41—42.
138. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 90.
139. *Opole 1945—1948. Katalog wystawy*, s. 20—21. Materiał zawarty w tekście odnośnie do początków szkolnictwa średniego na terenie miasta Opola podany jest za wymienionym artykułem *Rozwój szkolnictwa średniego* mgr Franciszka Peteli. Dokonano tylko poprawki w dacie otwarcia Miejskiej Szkoły Muzycznej. Datę tę ustalono na podstawie akt Zarządu Miejskiego w Opolu, sygn. 36.
140. Stefania Mazurek: *Liceum dla Dorosłych w Opolu* — Studia Śląskie t. V, 1962, s. 160 i 168.
141. „Nowiny Opolskie" Nr 19/20 z 16. V. 1948 r.
142. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 263. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zwróciło się pismem okólnym Nr 49/48 z dnia 24 kwietnia 1948 r., aby poprzez Urzędy Zatrudnienia ustalić następujące dane odnośnie do szkół zawodowych: 1) dokładna nomenklatura zakładu nauczania, 2) adres zakładu nauczania, 3) charakter zakładu (np. liceum handlowe, gimnazjum krawieckie itp.), 4) ilość uczni w poszczególnych zawodach (branżach). Powyższe dane

posłużyć miały Ministerstwu do ustalenia stopnia celowości szkolenia zawodowego w poszczególnych branżach oraz do wprowadzenia na tej podstawie zasady opiniowania przez Ministerstwo (ewentualnie za pośrednictwem Urzędów Zatrudnienia) celowości każdej nowo powstałej szkoły czy kursu.

143. „Nowiny Opolskie" Nr 8 z 23. II. 1947 r.
144. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu sygn. 316. Sytuacyjne sprawozdanie Inspektoratu Szkolnego w Opolu o rozwoju oświaty za miesiąc maj 1947 r.
145. Ibidem, sygn. 22.
146. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 43. Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego w Opolu za czas od 29. III. 1945 r. do 31. III. 1946 r.
147. Zofia Senftowa: *Rozwój życia kulturalnego na Opolszczyźnie w latach 1945—1956* — Komunikat Instytutu Śląskiego w Opolu Nr 13, s. 11. Materiały do historii Teatru Miejskiego w Opolu znajdziemy także w broszurze opracowanej przez Krystynę Konopacką-Csalę pt. *Piętnastolecie Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej*, 1960.
148. WAP — Opole, Storostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 22. Sprawozdanie z działalności kierownika referatu kultury i sztuki za miesiąc kwiecień 1947 r.
149. „Nowiny Opolskie" Nr 8 z 23. II. 1947 r.
150. Zofia Senftowa, op. cit. s. 12—13. Wówczas utrzymywana była data wyzwolenia Opola w dniu 23. I. 1945 r.
151. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 124. Materiał źródłowy znajduje się w teczce Związku, który jako stowarzyszenie zarejestrowany był i nadsyłał sprawozdania ze swojej działalności do referatu społeczno-politycznego przy Zarządzie Miejskim w Opolu.
152. „Nowiny Opolskie" Nr 35 z 29. VIII. 1948 r.
153. Towarzystwo jako stowarzyszenie było również zarejestrowane w referacie społeczno-politycznym Zarządu Miejskiego w Opolu.
W teczce oznaczonej także sygnaturą 124 znajdują się materiały z działalności Towarzystwa z lat 1945—1950.
154. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 22.
155. Data rozwiązania TPNiS nie jest podana w zachowanych aktach. Informację o dacie tej podał ustnie ostatni sekretarz Towarzystwa, Łazarz Brandt, obecny wicekurator Kuratorium Okręgu Szkolnego Opolskiego w Opolu.
156. Franciszek Szymiczek: *Komitet Badań Naukowych Opolszczyzny w Opolu 1947—1955* „Kwartalnik Opolski" Rok II Nr 2 (6), s. 160. W artykule tym czytelnik znajdzie szczegółowe omówienie działalności tej placówki. My podamy tylko dla informacji, że jej nazwa od 16. X. 1947 r. brzmiała Komitet Badań Prehistorycznych, następnie w dniu 28. I. 1953 r. zmieniono ją na Komitet Badań Naukowych, a w 1955 r. na istniejące obecnie Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.
Józef Madeja w swoim artykule *Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Opolu jego powstanie i działalność* — mylnie omówił początek działalności obecnego OTPN, wiążąc go z istniejącym w tym czasie, a scharakteryzowanym w niniejszym artykule Towarzystwem Przyjaciół Nauki i Sztuki. Komitet Badań Prehistorycznych, poprzednik OTPN i Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki istniały w omawianym okresie niezależnie od siebie.
157. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 239. Sprawozdanie kustosza Muzeum Miejskiego w Opolu za rok 1946.
158. „Nowiny Opolskie" Nr 39 z 26. IX. 1948 r. Informacja J. Obuchowskiego pt. *Dwa lata Muzeum Opolskiego.*
159. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 90. Sprawozdanie Prezydenta m.

Opola za rok 1949. Podobne informacje znajdujemy również w cytowanym już artykule Zofii Senftowej, op. cit., s. 17—18.

160. „Nowiny Opolskie" Nr 10 z 7. III. 1948 r.
161. Ibidem, Nr 45 z 30. XI. 1947 r.
162. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 24.
163. Ibidem, sygn. 46. Także „Nowiny Opolskie" Nr 3 z 16—22. I. 1949 r.
164. „Nowiny Opolskie" Nr 46 z 18—21. XII. 1949 r.
165. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 315. Sprawozdanie za czerwiec 1947 r. referatu kultury i sztuki, oraz „Nowiny Opolskie" Nr 25 z 22. VI. 1947 r.
166. WAP — Opole, Zarząd Miejski w Opolu, sygn. 239. Sprawozdanie Biblioteki Miejskiej za rok 1947.
167. Ibidem, sygn. 209.
168. Ibidem, sygn. 90. Sprawozdanie Prezydenta m. Opola za rok 1949.
169. Ibidem, sygn. 36. Sprawozdanie z działalności referatu kultury i sztuki od 1 do 20. X. 1946 r.
170. Ibidem, sygn. 239. Sprawozdanie miesięczne za czas od 20. I. do 20. II. 1947 r. Miejskiej Szkoły Muzycznej w Opolu.
171. Ibidem, sygn. 210. Sprawozdanie Miejskiej Szkoły Muzycznej w Opolu za rok szkolny 1947/48.
172. Ibidem.
173. Ibidem.
174. Ibidem.
175. Ibidem, sygn. 90.
176. WAP — Opole, Starostwo Powiatowe w Opolu, sygn. 22.

JERZY POŚPIECH

SPRAWY ŚLĄSKIE W KRAKOWSKIM „CZASIE" (1848—1871)

Problematyka Śląska pojawia się na większą skalę na łamach prasy polskiej w pierwszej połowie XIX wieku. Obecność jej odnajdujemy szczególnie w czasopiśmiennictwie wielkopolskim. Pismem informującym społeczeństwo polskie o Śląsku w sposób programowy i systematyczny był np. demokratyczny „Tygodnik Literacki" (Poznań 1838 do 1845), z pewnością jeden z naszych najwybitniejszych i najbardziej postępowych periodyków romantyzmu.[1]) Krzewił wiedzę o ludzie polskim na Śląsku, choć w stopniu znacznie słabszym i ograniczonym ideowo, również „Przyjaciel Ludu", wychodzący w Lesznie w latach 1834—1849.[2] Począwszy wszakże dopiero od roku „Wiosny Ludów (z różnym nasileniem) sprawy Śląska w znaczniejszych pismach polskich przestały być zjawiskiem wyjątkowym.

Interesująca nas problematyka w krakowskim „Czasie", czołowym i konserwatywnym dzienniku Galicji, podporządkowana była ogólnej koncepcji tematycznej i ideowej pisma, którą zapowiadał programowy artykuł redaktora naczelnego, opublikowany w pierwszym numerze gazety z dnia 3 listopada 1848 roku.

> „Wolności druku — czytamy tam m. in. — chcemy używać poczciwie i pragniemy, aby nawzajem podobnie względem nas jej używano (...). Przyjmiemy prawdę skądkolwiek przyjdzie; podamy rękę każdemu, co nam do celu lepszą wskaże drogę, celem zaś dla nas jedynym jest pracowanie około odzyskania wolnej i niepodległej Ojczyzny."

Redakcja chlubiła się później, że na łamach „Czasu" nie było napaści czy odchyleń od zasad „narodowych" i katolickich. Kierownicy pisma „szli przeważnie przeciw ówczesnym prądom rewolucyjnym, nie zważali na mogące z tego wyniknąć konsekwencje."[3] „Potępiając metody konspiracji, jako główny cel wysunięto pracę organiczną dla kraju i kościoła."[4]

Dużym osiągnięciem dziennika była troskliwość redaktorów o in-

formowanie czytelnika w sprawach krajowych i zagranicznych, poprzez zapewnienie sobie współpracownictwa stałych korespondentów oraz dbałość o język i styl. Nadsyłane doniesienia, najczęściej suche i „chłodne", pozbawione przesady, na ogół wiernie przedstawiały istotny stan rzeczy w innych dzielnicach kraju i poza granicami. Są to ważne przyczyny, które pozwalają uzasadnić obecność m. in. problematyki śląskiej w tym piśmie. Poza tym sprzyjała temu wówczas już tendencja ogólnopolska: pojęta patriotycznie konieczność niesienia pomocy i współdziałania z odrodzeniowym ruchem ludu śląskiego.

Znakomita większość interesujących nas materiałów pomieszczona została w stałej pozycji „Czasu", zatytułowanej: „Kronika miejscowa i zagraniczna", doniesienia natomiast literackie, bibliograficzne oraz lapidarne omówienia nowości wydawniczych znalazły się w „Dodatku miesięcznym" (1856—1860). Znacznie rzadziej sprawy śląskie zajmowały kolumny artykułów wstępnych i politycznych sprawozdań. Czytelnik stosunkowo najczęściej informowany bywał o zagadnieniach Śląska wrocławskiego, zwłaszcza zaś jego stolicy, żywego ośrodka naukowego i siedziby uniwersytetu. Stamtąd pochodzi też pierwsza wzmianka śląska. Związana z okresem rewolucji europejskich pozwalała żywić nadzieję na dalsze i systematyczne wiadomości z walk tamtejszego ludu polskiego.[5] Istotnie w roku następnym „Czas" zrelacjonował (wg informacji „Breslauer Zeitung") spotkanie emigrantów polskich ze studentami we Wrocławiu, zakończone wtargnięciem policji i groźbą rewizji domowej wobec studentów.[6] Notatka okazała się jednak ostatnią informacją związaną tematycznie z burzliwym okresem. Odtąd różnorakie wiadomości z terenu Wrocławia, a zwłaszcza sprawy uniwersyteckie, polska produkcja wydawnicza i w mniejszym stopniu życie tamtejszej Polonii wypełniały doniesienia dolnośląskie.

Korespondenci, zwykle anonimowi, w nadsyłanych materiałach przypominali dawny udział ziemi śląskiej w dziejach i kulturze naszego państwa, a także aktualny proces aktywizacji narodowej. „Każdy, kto zna prowincję wrocławską, wie, ile w niej żyje Polaków". Tymi słowami rozpoczyna się jedna z wczesnych relacji o tamtejszym polskim życiu.[7] „Polacy — czytamy tam — powinni się cieszyć z usiłowań, które się spostrzec dają od jakiegoś czasu względem podźwignięcia języka polskiego i zaprowadzenia go po szkołach tutejszych." Od dawna z pomyślnym skutkiem pielęgnowano go zwłaszcza w gimnazjum św. Elżbiety, szkole obywatelskiej św. Ducha i instytucie handlowym.

Niemała w tym zasługa nauczyciela Jana Mikołaja Fritza, o którym z dużym uznaniem pisze nieznany korespondent: (...) „niezmordowaną gorliwością przy każdej zdarzającej się sposobności zwracał uwagę na to, ile uczenie się tego języka jest rzeczą potrzebną i dla Śląska korzystną. Ciągłym kołataniem coraz więcej utorował polszczyźnie

drogę i wykłada obecnie ulubiony swój przedmiot po szkołach wspomnianych. Liczba jego uczniów dość jest znaczna" (...)[8]

Notatka informowała ponadto czytelników o najnowszych elementarzach dla młodzieży autorstwa tego zasłużonego polonofila i chwilowym objęciu przez niego, po profesorze Czelakowskim, obowiązków lektora uniwersyteckiego.

Popularność Fritza wyrażała się na łamach dziennika krakowskiego uznaniem jego zasług pedagogicznych i naukowych. W roku 1850 „Czas" przypominał go dwukrotnie, donosząc: „lektor języka polskiego Fritz został powołany do komisji egzaminacyjnej, celem egzaminowania w tymże języku kandydatów, starających się o posadę publiczną. Odczyty języka polskiego znowu po raz pierwszy umieszczono na indeksie. Poruczono je p. Fritzowi."[9] Wkrótce potem opublikował jego list wrocławski z dnia 20 lipca roku 1850 w sprawie pogorzelców krakowskich i utworzenia przez niego specjalnego komitetu, z zamiarem niesienia im pomocy materialnej. Wreszcie ostatnią, lakoniczną lecz przyjazną notatkę zamieściła redakcja w roku 1861, kiedy wydawnictwo Korna we Wrocławiu wydało jego „Wypisy z pisarzów polskich", przeznaczone dla użytku młodzieży szkolnej.

Poza Fritzem czytelnicy interesowali się wrocławską działalnością profesorów Wojciecha Cybulskiego i Władysława Nehringa, zasłużonych działaczy polonijnych, przede wszystkim jednak znakomitych slawistów. Anonimowi korespondenci donosili o długo oczekiwanej i poprzedzonej batalią w parlamencie berlińskim nominacji Cybulskiego na profesora Uniwersytetu Wrocławskiego oraz o objęciu przezeń katedry języków i literatur słowiańskich, a nawet wzmiankę z okazji jego ślubu. Gdy w latach 1864—1865 odbywały się w Berlinie znane procesy przeciw 149 Polakom, związanym z powstaniem styczniowym, wezwano z Wrocławia Cybulskiego w charakterze rzeczoznawcy. Tego rodzaju decyzja sądu stanowego zapadła pomimo obiekcji naczelnego prokuratora, Adlunga, który, „nie mogąc przeczyć przeciw uchwale, by sprowadzić profesora", uczynił uwagę, że przyszły świadek jest Polakiem. „Odgrywał on w powstaniu polskim ważną rolę. W roku 1848 był w Berlinie, a gdy tutaj utworzyła się legia polska, Cybulski stanął na jej czele". Po wydaniu amnestii — kontynuował Adlung — razem z nią dostał się do więzienia w Moabicie. Cybulski przyjmował emigrantów i wysyłał ich dalej. Prokurator sądzi, że Cybulski, jako patriota, nie będzie bezstronny. Otrzymał wprawdzie katedrę, ale zajęcia nie pozwalają mu na politykę, tu zaś ma orzekać swe zdanie.[10]

25 posiedzenie sądu z dnia 19 VIII 1864 odbyło się z udziałem profesora, który na pytanie przewodniczącego „czy w latach 1847 i 1848 brał udział w antyrządowych demonstracjach" — odpowiedział przecząco i następnie wytłumaczył się z postawionych mu zarzutów.[11]

Stenogramy z „II procesu polskiego przed sądem stanu w Berlinie", opublikowane przez „Czas", ujawniają kolejne wystąpienie Cybulskiego w charakterze biegłego. Na 19 posiedzeniu (10 IV 1865) „profesor Cybulski z Wrocławia zapytany o znaczenie wyrazu »korona« oświadczył, że „dawniej używany urzędownie oznaczał on wszystkie ziemie polskie, nie należące do W. Ks. Litewskiego, dzisiaj zaś w używaniu potocznym nabrał znaczenia identycznego z nazwą »Kongresówka« i oznaczali II Królestwo Polskie". Cybulskiemu przedłożono następnie dwie proklamacje rządu narodowego, w których występuje ten wyraz, oświadczył wówczas, iż dotyczy on wyłącznie Królestwa Polskiego.[12]

W roku 1867 na łamach krakowskiego dziennika nazwisko Cybulskiego pojawia się kilkakrotnie. Notatki związane są ze śmiercią profesora. Pierwsza wiadomość o niej jest lapidarna i urzędowa: „Kraków 20. II. Pogrzeb naszego współpracownika, profesora dra Wojciecha Cybulskiego odbył się w Wrocławiu wczoraj przed południem na cmentarzu św. Maurycego. Odprowadzili zwłoki jego rektor, dziekani i profesorowie Uniwersytetu, młodzież akademicka i rodacy obecni w tym mieście."[13]

Obszerniejszy opis uroczystości zamieścił „Czas" (wg „Schlesische Zeitung") dopiero w następnym numerze. Dowiadujemy się z niego m. in., że „po obrzędzie poświęcenia, penitariusz biskupi i lektor honorowy języka polskiego przy Uniwersytecie, Wincenty Kraiński, dr praw, miał mowę pogrzebową w języku polskim, w której podniósł zasługi zmarłego."[14]

Nieznany autor, w części literacko-artystycznej dziennika, w artykule zatytuowanym „Wspomnienie o profesorze Wojciechu Cybulskim" omówił działalność tego, użyjmy jego słów, „opiekuńczego ducha w pruskiej stolicy" oraz podkreślał długoletnią współpracę zmarłego z redakcją „Czasu", trwającą bez przerwy od 1849 roku. Listami zasilał on gazetę „aż do dni ostatnich." „Umiał w nich chwytać daną chwilę i sytuację rzeczywistą" polityki pruskiej, usposobień opinii publicznej w Berlinie i w Niemczech, charakteryzować w sposób jasny i trafny. W „Dodatku" do „Czasu" każdego miesiąca pisywał wyborne artykuły z Berlina". Jego wrocławskie listy (od 1860) „mniej zaczęły interesować, Wrocław nie był ośrodkiem Prus", poza tym zawód kazał mu być ostrożnym.[15] Pięknym wyrazem kultu zmarłego profesora była odezwa polskiej młodzieży wrocławskiej w sprawie wzniesienia pomnika ku czci Cybulskiego. Przytaczamy ją za „Czasem":

„Śmierć nagła wyrwała z grona naszego ukochanego profesora W. Cybulskiego. Nie tu miejsce wyliczać jego zasługi, dość wspomnieć, że mąż ten od pierwszej młodości aż do ostatniej chwili stale i wytrwale pracował na niwie ojczystej. Młodzież więc Uniwersytetu Wrocławskiego, pomna na zasługi zgas-

łego, postanowiła wznieść nad grobem jego pomnik. Ponieważ zaś w Poznańskiem dużo się znajduje tak uczniów dawniejszych jako i przyjaciół zmarłego, dlatego niżej podpisani zanoszą w imieniu młodzieży niniejszym prośbę, aby przedsięwzięcie nasze łaskawie wesprzeć raczyli. Składki prosimy nadsyłać na ręce ks. dra Kraińskiego, doc. przy Uniwersytecie Wrocławskim, dom N. 20. Wrocław 26. II. 1867. Wacław Zaremba, ucz. wydz. lek., Ludwik Międzychodzki, ucz. wydz. filoz., Cybichowski, ucz. wydz. filozof."[16]

Jedyny kontakt prof. W. Nehringa z omawianym pismem, poświadczony przez redakcję, dotyczył sprostowania wiadomości podanej przez „Czas" (6 V 1869 nr 103, s. 2), jakoby uczony ów katedrę języków i literatur słowiańskich w Uniwersytecie Wrocławskim zajmował tylko chwilowo i zastępczo, do momentu objęcia jej na stałe przez Niemca Caro, prof. nadzwyczajnego Uniwersytetu w Jenie.[17] Również przypadkowi zawdzięcza czytelnik galicyjski bliższe zetknięcie się na łamach dziennika z historykiem Augustem Mosbachem. Pismo w numerze 45 z dnia 25 lutego 1852 roku opublikowało bowiem „Wyjątki z listu A. Mosbacha do autora *Historii prawodawstw słowiańskich*", to jest do W. Maciejowskiego. Okazało się, że „Czas" uczynił to bezprawnie i ku oburzeniu jego autora. Wzgląd na sposób ujęcia wiadomości ze Śląska każe nam przytoczyć je w tym miejscu:

„Zapytujesz się pan o powodzenie odczytów o literaturze polskiej odbywających się w Uniwersytecie Wrocławskim. Nie byłem na nich, ani mię ciekawość na nie nie zwabi. Zapisanych słuchaczy, jak mi mówiono, jest 32, rozumie się samych Polaków z Poznańskiego, Prus zachodnich jako i Górnoślązaków, choć liczba uczęszczających na owe odczyty, nieustannej doznawa zmiany, bo p. Kraiński wykłada po polsku lub właściwiej mówiąc, odczytuje piękną polszczyzną skreślone mieszaniny, świadczące o ogromie wiedzy jego. O treści odczytów pomienionych nasłuchałem się sprawozdań rozmaitych, nie powtarzam ich, lecz wypada mi do tych prelekcji zastosować słowa Krasickiego: „O Ryczywole, zamilczeć wolę". Co się tyczy języka polskiego na Górnym Śląsku i w niektórych okolicach rejencji wrocławskiej nadmieniam, iż w Wołczynie (Constadt) założono pomocnicze seminarium nauczycielskie, celem kształcenia nauczycieli szkół elementarnych w polskich gminach protestanckich. P. pastor Fiedler w Międzyborzu wydał nowy katechizm dla ewangelickich gmin polskich, wypracowany według niemieckiego, ułożonego przez ks. Parisjusza, nakładem Korna we Wrocławiu. Czasopisma w Górnym Śląsku całkiem przestały wychodzić, zato misja jezuitów, na której czele stoi ks. Karol Antoniewicz, w kazaniach polskich zachęca lud do cnotliwego życia. Na Wielkanoc, jak słychać, jezuici także miasto nasze zaszczycać będą misyjnymi wykładami."[...][18]

Gdy na przykład wiadomości z miasta Wrocławia i terenu były żelazną pozycją w dziale doniesień lub korespondencji w „Tygodniku Literackim" i „Dzienniku Poznańskim", na łamach gazety krakowskiej aktualia śląskie pojawiały się raczej rzadko i pozbawione były znamion systematycznych sprawozdań. Życie akademików wrocławskich i ich

działalność w towarzystwach nie znalazły tu swego kronikarza. Zbyt powierzchowna jest jedyna obszerniejsza relacja o „Polakach na Uniwersytecie Wrocławskim", mimo wstępnej uwagi nieznanego autora, że „między młodzieżą polską na Uniwersytecie Wrocławskim objawiać się na nowo ruch umysłowy zaczyna" oraz stwierdzenia, iż „Wrocław [...] na pół polskie miasto, stolica prowincji, której część wschodnia i południowa wyłącznie polska, nie miał nigdy dotąd w uniwersytecie swoim wyłącznej katedry polskiej literatury i polskiego języka [...], ale natomiast arabska literatura dwóch profesorów liczyła."[19]

Usiłowania akademików do stworzenia we Wrocławiu „pisma zbiorowego młodzieży polskiej" pt. „Znicz" nie znalazły aprobaty redakcji, która na podstawie prospektu nowego wydawnictwa uważała przedsięwzięcie wręcz za szkodliwe „marnowanie czasu". Zalecała nawet z tej okazji rozważyć następującą maksymę: „Jeszcze nikt nie żałował, że czegoś nieźrałego nie napisał, a bardzo często, że napisał".[20] Niedobry to objaw „gdy nauczanie czyli pouczanie zastępuje uczenie się".[21]

Wymownymi dowodami żywotności ducha polskiego na tamtych terenach były wrocławskie sprawozdania z żałobnego nabożeństwa za Joachima Lelewela (14 VI 1861, nr 134, s. 2) i uroczystości z okazji 50-lecia istnienia Gimnazjum katolickiego im. św. Macieja, a zwłaszcza z uroczystości odpustowej ku czci św. Jadwigi w Trzebnicy (dnia 15 X 1861 roku). Licznie zgromadzona ludność, przybyła tutaj nawet z Górnego Śląska, „jędrna, niezniemczona pomimo pięciu wieków germanizacji", odśpiewała „bardzo donośnie „Boże coś Polskę". Notatkę kończyła uwaga: „Piękna ta uroczystość niech przekona, że duch narodowy żyje wszędzie, gdy żyje nawet tak silnie na Śląsku, od tylu wieków niemczonym."[22]

Pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze jedną wiadomość przekazaną z Wrocławia, tym razem za „Gazetą Nowopruską". Mówi ona o dyskusji, jaka toczyła się w radzie gminnej w sprawie „podniesienia języka polskiego jako przedmiotu wykładowego na gimnazjach miejskich, lak jak to już ma miejsce w szkołach realnych".

„Wniosek ten był odrzucany z uwagi, że Wrocław nie potrzebuje teologów mówiących po polsku, jeżeli rząd poczytuje to za potrzebne dla innych części kraju, to powinien naówczas potrzebnych udzielić funduszów" — ponieważ — „nie tylko teologowie, ale również prawnicy, urzędnicy administracyjni, nauczyciele, a nawet lekarze, chirurdzy itp. potrzebują znajomości języka polskiego w tutejszym kraju, a zaniedbanie nauki jego wywołuje od dziatek lat słuszne narzekania. Przy tym zakłady naukowe wrocławskie winne są istnienie swoje w połowie napływowi obcych uczniów"... „Gmina nie będzie się zapewne uchylać od obowiązków — kończy wreszcie autor — gdy rząd zajmie się tym przedmiotem. Zrobiono godny krok, otwierając pedagogiczny zakład polsko-ewangelicki w Konstadt i przygotowawcze urządzenia po seminariach".

Redakcja „Czasu" dołączyła notę następującej treści:

„Wszakże w kościele Św. Krzyża miewane bywają w dni niedzielne kazania polskie, na które uczęszcza lud z okolicznych wsi polskich, jak np. Psie Pole itd. Nigdy tam przecież nie usłyszy z ambony czystej polszczyzny. W każdym prawie handlu znakomitszym w Wrocławiu trzymają polskich pomocników dla wygody polskiej publiczności, a dobry byt Wrocławia zawdzięcza to miasto w znacznej części stosunkom swoim z ziemiami polskimi i bez języka polskiego prawie się obejść tam nie można."[23]

Polską produkcję wydawniczą oraz silesiaca wrocławskie odnotowywał „Czas" dość skrupulatnie. Nie zabrakło nawet informacji o śląsko-niemieckich drukach i nowościach księgarskich. Z firm reprezentowane są wydawnictwa m. in. W. B. Korna, E. Trewendta, Schlettera i J. U. Kerna. Wśród materiałów folklorystycznych, bardzo rzadko ogłaszanych w krakowskim piśmie, znaleźliśmy, oprócz podania literacko opracowanego i znanego już w wersji J. Lompy pt. *Smogorzów, starożytne podanie ludu śląskiego* (1851 z 12. XI., nr 260, s. 1, napisał je Robert Fiedler?), nieznaną „anegdotę" z grup podań aitiologicznych na temat pochodzenia nazwy zamku „Moja wola" koło Międzyborza na Dolnym Śląsku (Książę Wilhelm brunszwicki, bawiąc w swych lasach koło Wrocławia, kazał zbudować koło Międzyborza zamek leśny. Poszukiwał nazwy dla niego, a ponieważ okolicę zamieszkiwali sami Polacy, odrzucił wszelkie propozycje, by nazwać go z cudzoziemska. Twierdził, że „w pośród polskiej ludności po polsku trzeba rzeczy nazywać." Nikt na dworze nie znał języka polskiego, udano się zatem do pastora Fiedlera i za jego radą nazwano zamek „Moja wola").[24]

Podobnie jak w wypadku Śląska Dolnego na obraz ziemi cieszyńskiej w „Czasie" krakowskim złożyły się materiały i korespondencje, które zajmowały się jej aktualnym stanem. Tzw. Śląsk austriacki zapewne dzięki specyficznym warunkom, zwłaszcza politycznym, przedstawiał teren o wiele wdzięczniejszy dla ukazania ruchu odrodzeniowego i walki ludu polskiego o prawa narodowe. W sprawozdaniach i doniesieniach stamtąd, umieszczanych w „Czasie" dość często, choć pozbawionych tonu polemicznego, zostały uchwycone i zrelacjonowane najistotniejsze wówczas wydarzenia. Dotyczyły one szkolnictwa i oświaty ludowej, walki o prawa języka polskiego, wyborów, uroczystości o charakterze patriotycznym, wybitnych działaczy śląskich, oraz roli jaką odegrała „Gwiazdka Cieszyńska". Doniesienia wydawnicze pozwalały śledzić tamtejszy ruch piśmienniczy.

„Czas" nie utrwalił w swych rocznikach pierwszej fazy cieszyńskiego ruchu narodowego, kiedy posiadał on jeszcze charakter nie tyle polski, co słowiański. Zainteresował się nim pod koniec „Wiosny Ludów", a więc w okresie, gdy tamtejsi działacze polscy przeszli od

pracy oświatowej do politycznej. Notujemy pierwsze sukcesy: powstanie „Tygodnika Cieszyńskiego" (Stalmach — A. Cińciała — Klucki) i otwarcie „Czytelni Polskiej", jako „towarzystwa dla wydoskonalenia się w języku polskim". „Tygodnik przed niedawnym czasem dla braku kaucji upadł" — powiadamia korespondent najwcześniejszej notatki cieszyńskiej. „Dr Klucki chce wznowić »Tygodnik Cieszyński« i ponieść trudy redakcji, chce utrzymać to pismo przy pomocy akcji (...). Dziś niezmordowani w pracach Ślązacy tworzą Czytelnię Polską na wielki rozmiar w całej tej prowincji rozgałęzioną. Statuta tej Biblioteki podajemy tu w oryginale dla wiadomości życzących sobie wspierać tak pożyteczne zakłady."[25]

W roku 1849 „dużo dobrego i pożytecznego uczyniono tu", czytamy w jednej korespondencji, założono „Bibliotekę dla ludu kraju cieszyńskiego", dom dla sierot, wyższe gimnazjum katolickie i zakład kształcenia nauczycieli.[26]

W okresie reakcji i zahamowania na pewien czas rozwoju ruchu narodowego, czytelnikowi w Galicji bardzo rzadko przypominano o istnieniu Polaków w Cieszyńskiem. „Czas" napisał jednak dwukrotnie o usiłowaniach w sprawie równouprawnienia języka polskiego: o petycji gminy okręgu, wystosowanej do ministerstwa, „żeby oba dzienniki praw państwa i praw krajowych wydawane były w języku polskim", oraz poinformował o toczącym się sporze między wrogiem polskości, prezydentem sądu krajowego cieszyńskiego a dr K(luckim), który wszelkie skargi i pisma kierowane do sądu pisał po polsku. „Były one zwracane pod pozorem, że językiem ojczystym nie jest tu język polski". Redakcja zapowiadała, że mimo narażenia się u władz, adwokat „K" szukać będzie sprawiedliwości na drodze dyscyplinarnej. W tym miejscu wspomnieć należy o apelu „Gwiazdki Cieszyńskiej", przedrukowany w gazecie krakowskiej, aby przynajmniej polskie pisma prawidłowo używały czysto polskich nazw. Zdarzają się bowiem, zwłaszcza w dziennikach galicyjskich, „częste omyłki co do śląskich miejscowości i nazwisk". M. in. w „Oderbergu mieszka (...) tylko ludność polska i miasto swoje nazywa wyłącznie »Boguminem«."[27]

Na łamach „Czasu" znalazły odzwierciedlenie „tłumaczenia" niektórych ballad F. Schillera, dokonane przez seniora protestanckiego i zaciętego wroga polskości, dra Teodora Haasego. Potępiono je na Śląsku i słusznie uważano za wyśmiewanie się z tutejszego dialektu. Recenzenta, mimo ogólnej krytycznej oceny, urzekały przecież niektóre fragmenty tych próbek, które omówił na przykładzie „Nurka". „Ludność polska na Dolnym i Górnym Śląsku — czytamy — pomieszana z Niemcami okaleczyła swoją mowę, dużo w niej jednak staropolskich form. Dr Haase z Wołczyna (Konstadt) wydrukował w Kluczborku tłumaczenie „Nurka" Schillera, niby to w dialekcie ludowym, pt. *Ten Übersetzung*

tego Tauchera, niejakiejś bojki łod pana Schillera (br. 8°, s. 7, Estreicher I, 4, 466). Nie jest to tłumaczenie a raczej naśladowanie, zastosowane do pojęć i zwyczajów ludu i to naśladowanie wcale trafne": Parobek (nurek) zamiast skakać do wody, narażając własne życie, odpowiada królowi:

„Panocku, ten padoł (mówił), niech racą przebocyć
Bo juz nie mom chanci, tak bardzo się zmocyć.
Piestrzonka to pragna i bechra złotego,
Tej dziósce to dejcie leitmonta jakiego.
Bo joł juz moja, jo przaja Marynie,
Co suzy juz dawno za dziewka we młynie."

Autor zauważa: „Koncept niezgorszy, odpowiedni nieromansowemu charakterowi ludu" — po czym przytacza „I strofę":

„Któz z wos, parobcy cy chłopcy, waguje,
Ten niech do tego schlundu tauchuje,
Jo wam tam wciepna taki becher złoty
Nu, kanalcuchy, sebłóccie galoty!
Kto mi ten becher widercajguje,
Ten go za własny niech behaltuje".

A oto komentarz: „Czy taki monstrualny szwargot może być potraktowany jako dialekt piśmienny?" Wygląda to raczej na parodię. „Dr Haase trafić chce w smak ludowy i dostarcza mu potwornych wyrobów".[28]

Jedyne pismo tych lat „Gwiazdka Cieszyńska", o którym słusznie mówi się, że odegrało rolę „ośrodka krystalizacyjnego" dla polskiego ruchu narodowego na tym terenie, otrzymało nader przychylną ocenę redakcji „Czasu". W obszernej recenzji akcentowano, że wydawnictwo to, „to prawdziwa potrzeba śląskiego ludu" i zachęcano do materialnego poparcia; wierzono, że zainteresuje ono także Galicjan.[29] „Gwiazdka" otrzymała już wówczas pierwsze ostrzeżenie rządu austriackiego „z powodu swoich dążności marcowych i separatystycznych, a zatem zagrażających publicznemu porządkowi spokojności".[30]

Gdy w latach sześćdziesiątych dochodzi w Monarchii do przeobrażeń państwowo-prawnych, ruch polski nabiera ponownie rozmachu. Echa na przykład uroczyście obchodzonego 1050-lecia powstania miasta Cieszyna dotarły daleko poza Śląsk. „Czas" zachęcał, „aby i w naszym kraju obchód ten pamiątkowy pobratymczego miasta [był obchodzony], co mimo różnych kolei losu nie zapomniało swojej przeszłości i swojego języka".[31] Tej ostatniej sprawie redakcja poświęciła osobny artykuł, pt. *Język polski w księstwie Cieszyńskim*. Autor poza stwier-

dzeniem, że lud mówi tu po polsku, porównuje mowę jego z językiem literackim i dochodzi do konkluzji, że „odmiany gramatykalne narzecza cieszyńskiego są całkiem polskie. Mowa ludu cieszyńskiego aż po rzekę Łuczynę jest zupełnie polskim narzeczem", — wreszcie, że „narzecze cieszyńskie należy do przedniejszych w języku polskim."[32]

W omawianym okresie sprawą, która nabrała „europejskiego rozgłosu" — jak wyraził się „Czas" — była „rzecz o przyłączeniu Śląska do Galicji" oraz nowa nadzieja tamtejszych Polaków. Łączy się z nią wysłanie delgacji cieszyńskiej w składzie J. Cińciała z Mistrzowic, F. Harok ze Stanisławic, P. Mamica z Podobory, F. Michejda z Olbrachcic i F. Mira z Karwiny do reprezentanta Galicji w Wiedniu, Smolki. Przedłożyła ona swoje żądania, m. in. równouprawnienia języka polskiego w szkołach i urzędach.[33]) Jeszcze po roku, w artykule podsumowującym osiągnięcia Polaków w Cieszyńskiem, wspomniała gazeta to wydarzenie. Pisała wówczas m. in.: [...] „Narodowcy polscy doznają czci po wsiach śląskich, Mistrzowice zaś ofiarowały panu Smolce obywatelstwo. Portret jego zdobi niejedną śląską zagrodę." Autor podnosił przy okazji zasługi P. Stalmacha i dra Kluckiego, wyraził także uznanie dla pracy „Czytelni Ludowej".[34] „Czas" poświęcił jej zresztą osobne miejsce, omawiając sprawozdanie tej instytucji.

Nie wszystkie wieści napływające ze Śląska i publikowane w krakowskim dzienniku radowały serca Polaków. Niemcy, stanowiący tu zdecydowaną mniejszość, nie chcieli przyznać krajowi charakteru słowiańskiego. Trzy obszerniejsze korespondencje z Cieszyna dowodziły, że niemczyzna miała do dyspozycji liczne środki nacisku, pozwalające na wywieranie wpływu germanizacyjnego. Zgodnie z prawdą, sygnalizowały one wzrastające niebezpieczeństwo ze strony pojawiających się niemieckich zrzeszeń oświatowych i kulturalnych, finansowanych przez miejscowych obszarników, burżuazję i władze krajowe. Cieszyn stał się „świadkiem narodowopolitycznego boju z dodatkiem religijnej przyprawy." „Bój — jest bojem o język polski i o prawa narodowe!" „W szkołach śląskich wieje duch niemiecki!" — woła zaniepokojony korespondent. Chłopak, wychowany po polsku wstępuje do szkoły gimnazjalnej w Cieszynie i „przez osiem lat męczy się w niezrozumiałym dla siebie języku". Ubolewania godny jest wreszcie fakt rozpędzenia „kółka młodzieży kształcącej się w języku polskim", gdy tymczasem „Nowiny Śląskie"... „bałamucą lud polski, wołają o zniemczenie i przyjęcie kultury niemieckiej". Wszędzie wpycha się je do czytania. Ruch narodowy nazywa się tu „moskiewsko-panslawistycznym."[35]

W latach 1870 i 1871 odbywały się spotkania Ślązaków z Cieszyna m. in. w Krakowie, w okresie Zielonych Świąt z miejscową ludnością i uczestnikami wycieczki „Orła Białego" ze Lwowa, oraz w Ropicy

pod Cieszynem. „Czas" witał paręset gości przybyłych ze Śląska austriackiego, wśród których przeważali włościanie, witał „braci od przeszło sześciu wieków oderwanych od ojczyzny, a jednak wiernych jej miłością, językiem i sercem".

Na powitanie M. Dzieduszyckiego odpowiedział włościanin z Sibicy, Jan Glajcar:

„Przyjechaliśmy (...) utrwalić węzeł miłości i zgody, który powinien nas łączyć, nas, dzieci całej Polski! Przybywamy powiedzieć wam, że ani okoliczności polityczne, ani granice jakimi nas rozdzielono, ani od najdawniejszych czasów kierunek naszego wychowania nie potrafiły w nas zabić, a choćby też osłabić uczuć prawdziwie polskich. Wyciągamy więc do was rękę jako prawdziwi Polacy, jako wasi bracia (...)."

Słowa przyjęto hucznymi oklaskami, a muzyka zagrzmiała „Jeszcze Polska nie zginęła". Komentarz redakcji — jak przystało na organ stańczyków — brzmiał: „Mowę tę podnieść nam wypada zarówno dla jej ducha i treści, jak nie mniej dla jej formy, bo miała ona tę miarę wyrażeń i ten dobór wysłowień, które gorącości uczucia w niej objawionego nie zamykały w próżnej frazeologii, lecz owszem podnosiły do wysokości oratorskiej."[36]

Zjazd w Ropicy, głośny w całym Śląsku (ok. 5 tys. uczestników!), nazwany został w „Czasie" „pierwszym meetingiem na ziemi polskiej, zasługującym na to miano." „O tym narodzie polskim, co w owej starej dzielnicy piastowskiej odżywił w sobie prastare wspólności ojczystej wspomnienia" — komentator z zadowoleniem zawiadamiał, że na owym zjeździe „nie stawił on żądań wygórowanych".[37] Objawem „pocieszającym i pokrzepiającym" według niego było to, iż „lud na Śląsku przechował nie tylko język, ale i ducha narodowego"...[38] Podobało się także „Czasowi" wyznanie mówcy na zjeździe, ks. Orła, który słowami „jesteśmy najpierw Austriakami, potem Ślązakami polskimi" wyraził „votum zaufania dla ministerstwa".[39] „Meeting miał charakter czysto ludowy, bez agitacji socjalnej" — zapewniał stańczykowski organ.[40]

Kronika gazety utrwaliła jeszcze jedno spotkanie ze Ślązakami w roku 1871. Nastąpiło ono w Krakowie, z udziałem 6 tysięcy mieszkańców. „Czas" przedrukował wówczas pełny tekst przemówienia pastora śląskiego, Jerzego Badury, zamieszkałego w tym czasie w Krakowie. „Wyparliście się nas dawniej — mówił on m. in. — i długo nie chcieliście uważać nas za swoich braci... My tylko chłopi na Śląsku, jesteśmy Polakami, z dołu tam wyszła inicjatywa życia narodowego, a dlatego mamy wszelką nadzieję, że to co się oparło na ludzie, trwałe mieć będzie podstawy."[41] Pobyt Ślązaków we Lwowie, dokąd udali się oni z Krakowa, gazeta krakowska zrelacjonowała wg tam-

tejszych dzienników. Podczas tej wizyty uczczono zasługi P. Stalmacha i kierowaną przez niego „Gwiazdkę Cieszyńską".[42]

Wiadomości oraz korespondencje z Górnego Śląska ogłaszane w „Czasie", w porównaniu z materiałami nadchodzącymi ze Śląska Dolnego i Cieszyńskiego, są obszerniejsze i w sumie dają pełniejszy obraz dziejów polszczyzny w latach 1849—1871. Odnosi się to zwłaszcza do roku 1849, w którym oprócz sprawozdawców anonimowych nadsyła tu swoje korespondencje Józef Łepkowski z Krakowa, zasłużony działacz polski w Bytomiu w okresie od 1848 do marca 1849 roku. Pierwszy kontakt z dziennikiem spowodowała nieprawdziwa wiadomość podana przez „Czas" za „Gazetą Polską" (Poznań) o zawieszeniu „Dziennika Górnośląskiego". Łepkowski, do niedawna jego redaktor, wyjaśniał, iż „wydawnictwo tegoż pisma ani na chwilę przerwanym ani zakazanym nie było i nie jest."[43]

Cykl artykułów Łepkowskiego o Śląsku w organie krakowskim poprzedziła jego pożyteczna praca w ośrodku bytomskim, wydanie kilku publikacji, dotyczących narodowego odrodzenia tej ziemi, oraz systematyczne informowanie o niej czytelników „Przeglądu Poznańskiego", „Gazety Polskiej" i „Biblioteki Warszawskiej". Interesujące nas korespondencje mówiły, jak tamte, o miejscowych wydarzeniach i osiągnięciach, o konieczności podtrzymywania i rozwijania dzieła wskrzeszenia polskości na Śląsku pruskim. „Wołamy o Polskę od morza do morza, a dwieście lat mija z górą, jak o Śląsku zapomnieli Polacy, chociaż ten Śląsk nie za morzem ale za Mysłowicami i Kętami!" — pisał Łepkowski w 42 numerze „Czasu" z roku 1849. Na Górnym Śląsku, zamieszkałym przez 700 tysięcy Polaków,

> „wsie prawie czysto polskimi nazwać można (...). Lud ten polski zachował pełną piękności i staropolskich zalet mowę; obyczaje, ubiór, powieści i pieśni gminne są skarbem, którego jeszcze żadna pawie ręka nie tknęła. Niemcy należycie „obrobili" dotąd dzieje Śląska i zabytki podań ludowych zbierać poczęli, lecz nieświadomość języka i stronne uważanie dziejów, niewielkich z tych prac spodziewać się dają dla nas korzyści."[44]

Wspomniawszy o „Dzienniku Górnośląskim", „Telegrafie", „płodach literatury przez Ślązaków po polsku napisanych", czytelnictwie prasy poznańskiej na Śląsku oraz akcji „Towarzystwa pracujących dla oświaty ludu", kończył artykuł apelem: (...) „gdy Niemcy wyszukują usilnie krain, które by do Związku i jedności niemieckiej przyłączyć, to my Polacy przynajmniej nie odsuwajmy bratniej ręki pomocy od śląskich rodaków." Orientując się, że z walką o wyzwolenie narodowe i społeczne łączą się jak najściślej żądania równouprawnienia języka polskiego, daje Łepkowski logiczny wykład, pt. *O mowie polskiej na Śląsku*. Ze względu na jego wartości przytaczamy tu większe fragmenty:

„Różnica — autor porównuje „mowę polską książkową i ludową" — najwybitniej okazuje się w obu Śląskach: pruskim i austriackim, gdzie lud niezdolnym jest z powodu nieznajomości niemieckiego języka do przyjmowania wpływu inteligencji niemieckiej, nie ulega też wpływowi uczonych polskich, gdyż tych nie ma. Lud ten pozostał przy starym piastowskim obyczaju. Stroi się w barwy narodowe, krzepi gadką i piosnką, co może niejednemu jeszcze z książąt rodziny Piasta w uszach dźwięczała. Nadejdzie Wielkanoc, chłopięta obnoszą zielone sośniny, wyrzucają w górę słomianymi lalki, a nucą, że to dzień wesela, czas, gdy Mieczysław, stary pan na Śląsku, topił Marzannę i Dziewannę. A i sobótki niemniej uroczyście jak u nas są święcone. I piosnki przy szopkach śpiewane, pewnie dawniejsze niż nasze i stara nuta „Śmierć się wije po płotu" niejednego znajdzie śpiewaka. A wejdź do chaty śląskiego chłopa, znajdziesz tam modlitewną książkę częstochowskiego wydania, znajdziesz *Żywoty świętych* Skargi (wydane w Śląsku), a nawet zadziwisz się, gdy w każdej prawie chacie spostrzeżesz w Śląsku wyszłe romanse: Historię o Meluzynie, o Siedmiu mędrcach, o Sylfrydzie, o Gryzeldzie itp. Popytaj o pismaków, a każdy piśmienny wieśniak będzie ci wychwalał modlitewne i świeckie książki nauczycieli Lompy, Onderki, księży Stabika i Lacego [Laxy'ego]. Inaczej się rzecz ma, gdy wejdziesz w którą z uliczek miast śląskich, tam znajdziesz surdutowego Bürgera, ten będzie ci już prawił z niemiecka po polsku; wie on już o Kajzerach, Reichstagach, Bundestagach, Verweserach itp., bo on już nawet Zeitungi czytuje i w Vereinach zasiada. To jednak językowe zepsucie, dzieło 200-letniego niemieckiego wpływu jest prawie nieznaczące, nader płonny owoc wiekowej pracy powolnych Niemców, gdyż siedmkroćstotysięczna masa ludu pozostała dziś prawie tak, jak ją odumarli Piastowie. Lud ten ciekawy, w wiadomości spraw politycznych bez porównania bardziej od naszych wieśniaków oświecony, nader łatwym jest do przyjęcia narodowej oświaty, aby się tylko znalazły umysły, co by ten ciężar na się podjęły! Staropolska mowa śląska zasługuje na uwagę badacza — filologa. Znajdzie tam wyrazy, co wychodziły z ust Reja i Kochanowskiego, znajdzie niejedno wyrażenie, co logicznością swoją zawstydzi nasz sposób mianowania rzeczy, znajdzie wreszcie niejedno miano tego rodzaju, iż jego początek może jeszcze z mitologii słowiańskiej wywodzić by należało."

Łepkowski cytuje dla przykładu: „starka (babka), gwara (mowa), szmatka (chustka), kłobuk (słomiany kapelusz), siodłak (gospodarz na małym kawałku ziemi), psinco (nic, niewiele), wieprzki (agrest), wzburzka (rewolucja), galoty (spodnie), tajstra (torba)". Redakcja dołączyła tu uwagę następującą: „Wiele z tych wyrazów używa i nasz lud polski, niektóre zaś właściwe Ślązakom, a tu przytoczone, uważamy za niższe w wartości ich etnograficzno-filozoficznej od tych, które są w używaniu u nas."[45]

Następne artykuły, oparte na listownych wiadomościach bytomskich przyjaciół Łepkowskiego, mówiły o „postępach narodowości polskiej w Górnym Śląsku", a więc o żywym ośrodku bytomskim, towarzystwach i czytelniach (lubeckim Towarzystwie oświaty ludowej i Lidze, Towarzystwie narodowym w Bytomiu, Polskim towarzystwie katolickim w Lublińcu), o odezwie popularnego malarza, Jana Gajdy, uznaniu języka polskiego jako przedmiotu wykładowego i obowiązko-

wego w szeregu gimnazjach Górnego Śląska, usunięciu J. Lompy ze szkoły oraz o pracy innych wybitnych działaczy i pisarzy miejscowych. Mógł tedy Łepkowski stwierdzić: „Budzi się więc narodowość w zapomnianych od nas ziemiach, gdzie panowało milczenie, tam w macierzystej mowie odzywa się życie... Zaiste! Pocieszające to nowiny, lecz radość niewiele tym braciom naszym przyniesie pożytku;" przestrzega i apeluje: „Nieść im pomoc, to nasza powinność, wspierajmy ich usiłowania czytając ich czasopisma i zasilając datkami ich czytelnie i towarzystwa."[46] Przytacza przykład: „U nas w Krakowie pod przewodnictwem p. H. zacne grono dam postanowiło, dla nadania popędu śląskiemu piśmiennictwu, zakupywać nowo wyszłe śląskie książki, lub też dawać za inne w zamian, jako dary do czytelń śląskich (...). Po wdowim groszu składajmy na ołtarz narodowy, a skarby urosną."[47]

O „wzroście i owocach narodowych dążeń" na Śląsku pisali również inni, anonimowi korespondenci „Czasu". Obszerniejszych wzmianek doczekali się m. in. Bernard Bogedain i Józef Lompa, nazwany olbrzymem wśród pisarzy śląskich, któremu jednak „zbywa nawet na pierwsze życia potrzeby".[48] W „Czasie" pojawiały się notki na temat działalności posłów polskich w sejmie pruskim, wystąpień posła ks. Józefa Szafranka oraz emigracji robotników i tkaczy górnośląskich do Ameryki i Węgier („Miejsca ich zajmują właściciele niemieccy"). Obszernie zreferowała gazeta dyskusje w Izbie niższej w Berlinie (1851) w sprawie opieki nad sierotami, ofiarami głodu i tyfusu oraz usiłowania rządu, celem ich zgermanizowania. Redakcja przytoczyła wówczas fragmenty przemówienia deputowanego Gorzołki, oburzonego za nazwanie półmilionowego narodu polskiego „gąsienicą ziemniakową". „Jesteśmy biedni i ubodzy — mówił on — ale nie naszą winą to, żeśmy do tego stanu przyszli. Ojcowie nasi mieli się dobrze, bracia nasi z tamtej strony granicy również dobrze się mają. Nie potrzebuję tu więcej mówić, na kim ciąży wina naszego zubożenia."[49]

Wydarzeniem dla ludu polskiego na Górnym Śląsku były misje, prowadzone w latach 1848—1851 przez jezuitów, a zwłaszcza ks. Karola Antoniewicza z Galicji. „Czas" komentował je w oparciu o pisma niemieckie, które stwierdzały lojalnie, że „lud z Górnego Śląska pruskiego garnie się tysiącami z dalekich okolic na misje jezuickie, chciwy posłyszeć słowa bożego po polsku."[50]

Powołane dla scharakteryzowania problematyki śląskiej materiały z krakowskiego „Czasu" (jak również pozostałe, zawarte w bibliografii zawartości), nigdy nie sprzeciwiają się ogólnej koncepcji ideowej czy tematycznej pisma. Pozbawione tendencji narodowowyzwoleńczych i demokratycznych, niejednokrotnie stanowiły jedyne źródło informacji czytelnika galicyjskiego o sprawach i wydarzeniach śląskich. W kilku wypadkach korzystała z nich nawet prasa poznańska, lepiej

obeznana w tamtejszych stosunkach, m. in. poprzez stałych korespondentów. Utrwalając w świadomości społeczeństwa polskiego poczucie jedności narodowej, materiały akcentowały patriotyczny obowiązek współdziałania ze śląskimi rodakami.

Nie wprowadzane w sposób programowy w zasadniczą linię dziennika, jawią się najczęściej w formie nazbyt szczupłej a nieraz przypadkowej relacji. Wydobycie ich, scharakteryzowanie oraz bibliograficzne zarejestrowanie przynosi badaczom Śląska sporo cennego i różnorakiego budulca faktograficznego, który już to wypełnia luki i szczerby w pewnych zagadnieniach, już to odsłania nieznane fakty.

Dołączona zawartość bibliograficzna materiałów śląskich z krakowskiego „Czasu" (w roku 1864 zatyt. „Chwila") wraz z „Dodatkiem literackim" i „Dodatkiem miesięcznym" uwzględnia materiały dotyczące odrodzenia narodowego na Śląsku, zagadnień kulturalnych oraz piśmiennictwa. Obejmuje ona okres dziejów tej ziemi od Wiosny Ludów do początków „Kulturkampfu". Ostry kurs germanizacyjny i nowa sytuacja polityczna stanowią dla narodowości polskiej na Śląsku rozdział odrębny.

Zapis bibliograficzny obejmuje następujące elementy: nazwisko i imię autora, pełny tytuł oraz adres wydawniczy.

Teksty fingowane, rozwiązanie pseudonimów czy kryptonimów oraz adnotacje zawartościowe ujęto w nawiasy graniaste.

Rozwiązanie hipotetyczne sygnalizowano ponadto znakiem zapytania.

Zawartość bibliograficzna materiałów śląskich w krakowskim „Czasie" (1848—1871)

1848

[Wiosna Ludów we Wrocławiu]
Żądania ludności uwolnienia dra Borcharta, przyjaciela Polaków; deputowani włościańscy ze Śląska występują z Izby.

1848, 20. XI, nr 15, s. 4

[Zebranie poznańskiego Towarzystwa Pedagogicznego]
Tu m. in. o utworzeniu dyrekcji powiatowej dla Górnego Śląska.

1848, 16. XII, nr 37, s. 2

1849

Ślęzak, [O krytyce „Jutrzenki"]
Cieszyn 1. I. 1849; o wrogim stanowisku „Jutrzenki" wobec ruchu słowianofilskiego, o księdzu Hurbanie.

1849, 3. I, nr 2, s. 2—3

[O „Towarzystwie pracujących dla oświaty ludu górnośląskiego" i „Dzienniku Górnośląskim"]

1849, 10. III, nr 20, s. 4

[Spotkanie emigrantów polskich ze studentami we Wrocławiu]

1849, 20. III, nr 27, s. 2

Łepkowski Józef, [Sprostowanie w sprawie „Dziennika Górnośląskiego"]

1849, 5. IV, nr 40, s. 4

[Józef Łepkowski?]
[O życiu narodowym na Śląsku]

1849, 7. IV, nr 42, s. 1—2

Łepkowski J[ózef], O mowie polskiej na Śląsku

1849, 27. IV, nr 58, s. 1—2

X. W. S., Badania językowe

1849, 10. V, nr 68, s. 1—2

Czytelnie i pismo polskie na Śląsku austriackim

1849, 16. V, nr 73, s. 1—2

Ł[epkowski] J[ózef], Ze Śląska pruskiego

1849, 21. VI, nr 100, s. 1—2

K., [W sprawie demarkacji W. Ks. Poznańskiego]

1849, 11. VII, nr 116, s. 1

Stalmach Paweł [Ogłoszenie przedpłaty na „Przegląd Wypadków Politycznych"]
Tu m. in. szczegółowy opis zawartości czasopisma, cele, odezwa o konieczności pisma politycznego.

1849, 28. VII, nr 131, s. 4

[Ogłoszenie przedpłaty na „Tygodnik Cieszyński"]
Tu m. in. o zawartości i warunkach abonamentu.

1849, 29. VII, nr 131, s. 4

[Doniesienie literackie]
O treści sierpniowego zeszytu „Biblioteki Warszawskiej" 1849, m. in. o artykule J. Łepkowskiego *Wiadomości o Śląsku.*

1849, 24. VIII, nr 149, s. 2

[Posłowie polscy w sejmie pruskim]
Doniesienie polityczne z Berlina, d. 18. VIII.

1849, 24.VIII, nr 149, s. 4

[Projekt deputowanego ks. Szafranka]
Doniesienie polityczne z Berlina, d. 30. VIII.

1849, 1. IX, nr 156, s. 3

Wilhelm Gottlieb Korn. [List w sprawie prenumeraty „Schlesische Zeitung"]
Listy wydawcy tego pisma w języku niemieckim, tu m. in. wiadomości o liczbie abonentów [3 tys.]

1849, 24. IX, nr 174, s. 4

[Wystąpienie deputowanego ks. Szafranka]

1849, 3. X, nr 182, s. 4

Elsner, Stein, [„Die Neue-Oder-Zeitung"]
Ogłoszenie przedpłaty w języku niemieckim na organ „Sämmtlicher Fractionen demokratischer Richtung", Breslau 1849, 17. VII

1849, 23. X, nr 199, s. 4

K., [Życie polskie we Wrocławiu]
Tu m. in. o działalności J. M. Fritza

1849, 1. XII, nr 232, s. 2

J[ózef] Ł[epkowski], Śląsk pruski
Tu m. in. wzmianki o klubie demokratycznym w Bytomiu, usunięciu z posady J. Lompy, katolickich towarzystwach, czytelniach ludowych, piśmiennictwie śląskim.

Dodatek literacki do Czasu. 1849, 1. XII, nr 4, s. 4

1850

Obrazek dziejów Śląska dla ludu śląskiego, przez J. Ł.
Recenzja książki Józefa Łepkowskiego.

Dodatek literacki do Czasu, 1850, 20. I, nr 3, s. 3

[Działalność oświatowa w Cieszynie w roku 1849]

Dodatek literacki do Czasu, 1850, 1. I, nr 1, s. 3

[Zapowiedź dzieła *O chodowaniu pszczół* w tłumaczeniu Józefa Lompy]

Dodatek literacki do Czasu, 1850, 20. I, nr 3, s. 4

[Osadnicy niemieccy ze Śląska i Pomorza w W. Ks. Poznańskim]

1850, 9. III, nr 57, s. 2

[Modlitewnik św. Jadwigi w zbiorach hr Wołłowiczowej w Działyniu]

Dodatek literacki do Czasu, 1850, 20. III, nr 8, s. 4

Stalmach Paweł, [O „Tygodniku Cieszyńskim"]

1850, 8. IV, nr 80, s. 4

Statystyka pism czasowych
Tu m. in. wykaz pism wychodzących na Górnym Śląsku: „Tygodnik Katolicki", pismo towarzystwa mariańskiego, pod red. ks. J. A. Fietzka [Piekary] oraz „Gazeta Wiej-

ska dla Górnego Śląska" [B. Bogedaina], urzędowego i „reakcyjnego" pisma tygodniowego w Opolu.

Dodatek literacki do Czasu, 1850, 10. V, nr 12, s. 4

(F.), [O zakazie przyjmowania prenumeraty pism polskich]
Wspomnienia misyjne ks. K. Antoniewicza, w tłum. Fritza v. Frank [J. M. Fritza].

1850, 19. VI, nr 138, s. 2

(F.), [Korespondencja na temat nakazu władz, opuszczenia Wrocławia przez redaktora miejscowej „Oder-Zeitung", dra Heiberga]

1850, 24. VI, nr 142, s. 2—3

Stalmach Paweł, [Ogłoszenie przedpłaty na „Tygodnik Cieszyński" i „Przegląd wypadków politycznych"]

1850, 27 i 28 VI, nr 114—115, s. 4

[Nowości z księgarń wrocławskich]
Zawiadomienie o ukazaniu się *Dziejów starego i nowego przymierza z ewangeliami, podług przekładu ks. Wujka*, Wrocław, nakł., i druk Schlettera 1850, 8°, 187; *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazach zebrane w 12 wycieczkach przez pielgrzymkę w Sudetach*, Wrocław, druk i nakł. W. B. Korna, 1850, 12°, 53.

Dodatek literacki do Czasu, 1850, 30. VI, nr 17, s. 4

(F.), [O kazaniach misyjnych redemptorystów na Śląsku]
Tu także wzmianka o gazetach pruskich, którym odmówiono prenumeraty.

1850, 8. VII, nr 153, s. 2

[O działalności J. M. Fritza i ks. B. Bogedaina]

1850, 10. VII, nr 155, s. 2—3

[Wydział prawniczy Uniwersytetu Wrocławskiego nie dopuszcza Żyda do egzaminu]
Powodem — narodowość tego studenta. Oburzenie dzienników.

1850, 21. VII, nr 165, s. 3—4

Fritz Jan Mikołaj. [O pomocy dla pogorzelców krakowskich]

1850, 25. VII, nr 169, s. 3

[Przegląd wydarzeń]
Tu m. in. o sierotach górnośląskich, ofiarach zarazy tyfusowej, powstaniu sekty nowokatolickiej we Wrocławiu, Uniwersytecie Wrocławskim, Komitecie dla pogorzelców i garnizonie nyskim

1850, 30. VII, nr 173, s. 2—3

(K.), [„Tygodnik Cieszyński" o pogorzelcach krakowskich]

1850, 6. VIII, nr 179, s. 3

[O pomocy Wrocławia i Katowic dla pogorzelców]
Tu m. in. o wyborze J. M. Fritza na lektora we Wrocławiu.

1850, 7. VIII, nr 180, s. 3

[O pomocy Cieszyna dla pogorzelców krakowskich]

1850, 29. VIII, nr 198, s. 3

[O „Extra-Zugach"]

1850, 4. IX, nr 203, s. 2—3

[Nowości w księgarni Ferdynanda Hirta we Wrocławiu]
Lista kilkunastu dzieł w języku francuskim

1850, 30. IX, nr 251, s. 4
1850, 10. XI, nr 259, s. 4

1851

Polacy na Uniwersytecie Wrocławskim

1851, 9. I, nr 6, s. 1

[O prospekcie „Znicza", pisma akademików wrocławskich]

1851, 15. I, nr 11, s. 2

[„Znicz", pismo zbiorowe młodzieży polskiej we Wrocławiu]
Tu m. in. pełny tekst ogłoszenia red. „Znicza" w formie prospektu

1851, 4. III, nr 52, s. 1—2

[O petycji gminy okręgu cieszyńskiego do ministerstwa w sprawie języka polskiego]

1851, 7. IV, nr 80, s. 2

[Pierwszy numer „Znicza"]

1851, 22. IV, nr 92, s. 1

[O gazecie „Nowo-Odrzańskiej we Wrocławiu"]
Tu m. in. o nowo pozyskanych współpracownikach: Temme i C. O. Hoffmannie

1851, 22. IV, nr 92, s. 3

[Walka o język polski w Cieszynie]

1851, 4. V, nr 100, s. 3

[Z posiedzenia Górno-Łużyckiego Towarzystwa Umiejętności w Zgorzelcu]

1851, 4. V, nr 100, s. 3

[Sprawa sierot, ofiar głodu i tyfusu na Górnym Śląsku]
Tu m. in. raport komisji II Izby w sprawie wychowania sierot polskich w zakładach niemieckich

1851, 7. V, nr 105, s. 2

[Obrady Izby niższej w Berlinie z dnia 6. V. 1851 nad projektem prawa o opiece nad sierotami z Górnego Śląska]

Tu m. in. streszczenie posiedzenia, głos deputowanego Gorzołki, o położeniu ekonomicznym Śląska

1851, 24. V, nr 119, s. 3
27. V, nr 121, s. 4
28. V, nr 122, s. 3—4
2. VI, nr 125, s. 3—4
3. VI, nr 126, s. 3—4

[O misjach na Górnym Śląsku]
Sprawozdanie wg „Schlesische Kirchenblatt".

1851, 6. VIII, nr 179, s. 3

[Programy gimnazjów cieszyńskich]
Tu m. in. wzmianki o wykładowcach E. Janocie, J. Fischerze, ks. Żliku i prof. drze Plucarze.

1851, 19. VIII, nr 189, s. 3

[Misje na Górnym Śląsku]
Tu m. in. o bisk. wrocł. Diepenbroku i języku polskim

1851, 9. IX, nr 206, s. 3

[Nowości wydawnicze Schlettera we Wrocławiu]
Zawiadomienie o ukazaniu się *Dzieł* Seweryna Goszczyńskiego w 3 tomach oraz utworów T. A. Olizarowskiego i Malczewskiego

1851, 9. X, nr 232, s. 3

Smogorzów (Starożytne podanie ludu śląskiego)

1851, 12. XI, nr 260, s. 1

Stalmach Paweł, [O rozwoju „Gwiazdki Cieszyńskiej"]

1851, 11. XII, nr 286, s. 4

[Zapowiedź nowej gazety politycznej we Wrocławiu pt. „Conservative Schlesische Zeitung" pod red. dra Hahna, b. red. berlińskiej „Deutsche Reform"]

1851, 20. XII, nr 21, s. 3

[Dyskusja w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w gimnazjach wrocławskich]

1851, 24. XII, nr 297, s. 2

1852

[Oświata polska na Śląsku]
Tu m. in. o zakładzie kształcenia polskich nauczycieli w Wołczynie (Constadt), pow. kluczborskim.

1852, 17. II, nr 38, s. 3

Wyjątki z listu Augusta Mosbacha do autora *Historii prawodawstw słowiańskich*

1852, 25. II, nr 45, s. 2

[W sprawie obsadzenia vacatu w katedrze języków słowiańskich w Uniwersytecie Wrocławskim]
Tu m. in. o wystąpieniu deput. Niegolewskiego na posiedzeniu Izby niższej w Berlinie z 26. II.

1852, 2. III, nr 50, s. 3

Mosbach August, [W sprawie listu opublikowanego przez redakcję „Czasu"]

1852, 11. III, nr 58, s. 3

[Sprawozdanie z obrad Izby niższej w Berlinie nad budżetem Ministerstwa Oświecenia]
Tu m. in. o wystąpieniu A. hr. Cieszkowskiego i deput. Niegolewskiego.

1852, 11. III, nr 58, s. 3—4

[Pierwsze ostrzeżenie rządu austriackiego dla „Gwiazdki Cieszyńskiej"]

1852, 23. III, nr 68, s. 3

[W sprawie obsadzenia wrocławskiej katedry języków słowiańskich]
Negatywna odpowiedź Izby niższej na interpelacje deputowanych polskich.

1852, 6. IV, nr 79, s. 3

[Konkurs Towarzystwa umiejętności górnołużyckich w Zgorzelcu]
Konkurs na napisanie rozprawy źródłowej pt. *Dzieje wojny między królem niemieckim Henrykiem II a księciem polskim Bolesławem Chrobrym.*

1852, 2. V, nr 100, s. 4

[O teatrze wrocławskim]
Wzmianka o niskim poziomie artystycznym teatru i prymitywizmie aktorstwa.

1852, 14. VII, nr 158, s. 1

[Teodor Tripplin], Wyjątki z wycieczek po własnym kraju (nie wydanych jeszcze) przez autora podróży po Danii, Norwegii, Anglii itd.
Tu m. in. wzmianki o przejeździe przez Śląsk „zamieszkałym przez słowiańskie plemię" oraz o „pięknie uprawnych polach".

1852, 24. IX, nr 219, s. 1

[Śląskie obrazy Aleksandra Lessera]
Wiadomość o zamówieniu u malarza warszawskiego dwóch obrazów historycznych z XIII wieku na temat pożegnania Henryka Pobożnego z matką św. Jadwigą przed wyprawą legnicką oraz poszukiwania zwłok Henryka przez matkę.

1852, 12. X, nr 234, s. 3

[Studenci wrocławscy]
Tu m. in. informacja o 864 akademikach, studiujących we Wrocławiu.

1852, 21. X, nr 242, s. 4

[Sprawa wyboru księcia Lichnowskiego z okręgu raciborskiego]

1852, 9. XII, nr 281, s. 1

[Mowa hr Renarda w sprawie wyboru księcia Lichnowskiego]
Tu m. in. wzmianka, że w przemówieniu Renard przyznał, iż Górny Śląsk zamieszkały jest przez Polaków.

1852, 14. XII, nr 286, s. 1

[Dramat „Marcin Luter" we Wrocławiu]
Wiadomość o wystawianym we Wrocławiu dramacie „Marcin Luter", cieszącym się dużą popularnością.

1852, 17. XII, nr 289, s. 4

[Samobójstwo Polaka w Niskach na Śląsku]
Powodem — pogardliwe nazywanie go przez kolegów „Pole".

1852, 17. XII, nr 289, s. 4

1853

Pisma historycznostatystycznego wydziału c. k. morawsko-śląskiego towarzystwa rolniczego itd. Berno 1852.
Omówienie IV zeszytu wydawnictwa tego towarzystwa, tu m. in. rozprawa *Historia teatru w Morawie i austriackim Śląsku* przez d'Elverta.

1853, 13. II, nr 35, s. 2

...r...ski, *Baśnie i podania ludu w Mazowszu z dodatkiem śląskich i wielkopolskich* spisał Roman Z... [Zmorski], 1852, 12°.

1853, 3. III, nr 50, s. 1—2

Żywot i pamiętniki Stanisława hrabi Małachowskiego.
Obszerna biografia M. urodzonego w „Legnicy na Śląsku"; fragmenty pamiętników

1853, 17. II, nr 38, s. 1—2
c. d. 19. II, 23. II, 25—27. II,
5. III, 6. III, 13. III,
18—20. III, 13—15. IV.

[O poprawną pisownię śląskich miejscowości i nazwisk]
Skrót artykułu z „Gwiazdki Cieszyńskiej"

1853, 29. IV, nr 97, s. 3

1854

Stalmach Paweł, „Gwiazdka Cieszyńska", pismo dla zabawy, nauki i przemysłu
Wezwanie do przedpłaty, prośba o poparcie.

Dodatek do nr 12 „Czas" 1854, 15. I, s. 8

[Odczyty prof. Ryszarda Roepella]
Wzmianka o wykładach uniwersyteckich w semestrze zimowym 1854.

1854, 21. IV, nr 91, s. 3

Gwiazdka Cieszyńska
Obszerniejsze omówienie działalności pisma.

1854, 30. IV, nr 99, s. 2

Stalmach Paweł, „Gwiazdka Cieszyńska", pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.
Prośba o poparcie.

1854, 2. VII, nr 148, s. 4

[O pomocy dla powodzian na Śląsku]
Berlin „oddał się całkiem uczuciu dobroczynności na korzyść dotkniętej powodzią ludności śląskiej". Zapomniano o Poznańskiem.

1854, 17. IX, nr 213, s. 2

[O datkach dla powodzian śląskich i wielkopolskich]

1854, 21. XI, nr 266, s. 3

+, Józef Lompa, autor śląski. Korespondencja z Śląska pruskiego. [Tu również wiersz pt. *Wiersz górnośląski*]

1854, 20. XII, nr 290, s. 1—2

1855

[O emigracji Górnoślązaków do Ameryki]

1855, 9. X, nr 229, s. 1

[Schemmel posłem do II Izby Pruskiej]

1855, 18. X, nr 237, s. 2

X. W. P., [O cholerze w Kościelcu Śląskim]
Tu m. in. liczne nazwiska Ślązaków, przykłady ludowego lecznictwa.

1855, 4. XI, nr 251, s. 4

[Podanie o zamku „Moja wola" koło Międzyborza]

1855, 6. XI, nr 252, s. 2

[Korespondencja z Górnego Śląska o oświacie w Prusach]

1855, 13. XII, nr 283, s. 1

[Emigracja tkaczy górnośląskich na Węgry]

1855, 29. XII, nr 295, s. 2

1856

[Korespondencja ze Śląska pruskiego o gazetach wrocławskich]
Tu m. in. krytyka „Gazety Śląskiej" i „Gazety Wrocławskiej".

1856, 9. I, nr 7, s. 2

[Emigracja Górnoślązaków do Ameryki]
Tu m. in. wiadomość o śmierci księcia pszczyńskiego i radości Ślązaków, „bo ustanie osadzanie Niemców w jego dobrach".

1856, 30. I, nr 25, s. 2

[O stanie moralnym i materialnym Górnego Śląska]

1856, 14. II, nr 37, s. 1

[Obrońcy języka polskiego na Śląsku pruskim]
Tu m. in. o Koszutskim, J. Lompie i B. Bogedainie.

1856, 10. IV, nr 83, s. 2

[O ludności na Śląsku]
Tu m. in. wiadomość o schwytaniu na Śląsku przez władze kilkuset zbiegów z Polski.

1856, 27. IV, nr 98, s. 1

[O emigracji Górnoślązaków do Ameryki]

1856, 22. V, nr 116, s. 2

[Polskie nabożeństwa dla protestantów w Śląsku pruskim]
Odprawia się je tutaj dla przeszło 10 tysięcy osób, gdy w W. Ks. Poznańskim — wyłącznie po niemiecku.

1856, 7. VI, nr 129, s. 1

1857

[Wystawa wzorów przemysłu i sztuki w Legnicy]

1857, 3. VI, nr 124, s. 3

[Nowość wydawnicza u Karola Prochaski]
Doniesienie o ukazaniu się w Cieszynie książki modlitewnej dla katolików pt. *Praca codzienna, coroczna i całożywotna każdego chrześcijanina katolickiego z różnych książek modlitewnych i śpiewników zebrana*, 1857 s. 1039. Nakład w 4 tys. już rozsprzedany. Pochlebna ocena.

1857, 24. VII, nr 166, s. 2

Głosy od kolebki i grobu św. Jacka
Tu m. in. o pamiątkach po Jacku i przygotowaniach do uroczystości z okazji 600-lecia urodzin świętego.

1857, 2. VIII, nr 174, s. 2

J. M., Święty Jacek z pirogami.
O przysłowiu oraz anegdoty z nim związane

1857, 12. VIII, nr 182, s. 1—2

+, Święte zabytki z czasów kanonizacji św. Jacka.

1857, 19. VIII, nr 187, s. 1—2

[List z Bytomia o narodowości na Śląsku]
Tu m. in. wzmianka o nowych rozkazach władz w sprawie zbiegów z Królestwa Polskiego.

1857, 12. IX, nr 207, s. 2

[Doniesienie wydawnicze o ukazaniu się anonimowej powieści pt. *Zawiedzione nadzieje*. Powieść niezmyślona. T. 1—2. Nakładem W. B. Korna]

Dodatek miesięczny, R. II, t. VI, z. 16, s. VII (Gazetka Literacka), 1857, oraz t. VI, z. majowy, s. VII.

[O I tomie kodeksu dyplomatycznego śląskiego W. Wattenbacha]

Dodatek miesięczny 1857, T. VII, z. 16, s. VII—VIII (Gazetka Literacka)

[Doniesienie wydawnicze]
Wiadomość o ukazaniu się nakładem i drukiem Karola Prochaski w Cieszynie dzieła pt. *Praca codzienna, coroczna i całożywotnia każdego chrześcijanina katolickiego albo książka modlitewna i kancjonał dla katolików z różnych książek modlitewnych i śpiewników zebrana, za zezwoleniem najprzewielebniejszego pastora naszego Henryka, księcia biskupa wrocławskiego*, s. 1039, 16 stron przedmowy, 8°. Najtańsza książka na Śląsku. Język prosty. Nakład 4 tys. W przygotowaniu II wydanie.

Dodatek miesięczny, 1857, T. VII, lipiec, s. II (Gazetka Literacka)

[Schematyzm na rok 1857 ks. M. J. Montbacha we Wrocławiu]
Omówienie publikacji, dane statystyczne.

Dodatek miesięczny, 1857, T. VIII, październik (Gazetka Literacka)

[Doniesienie literackie]
Wiadomość o ukazaniu się we Wrocławiu publikacji Walentego Masłowskiego *O życiu i poezjach Klemensa Janickiego*, 1857, s. VIII, 63, 8°. Pozytywna ocena krytyki.

Dodatek miesięczny, 1857, T. VIII, październik (Gazetka Literacka)

1858

[O projekcie założenia muzeum starożytności śląskich we Wrocławiu]

1858, 14. I, nr 10, s. 3

[Korespondencja o życiu polskim na Opolszczyźnie]

1858, 19. I, nr 14, s. 1—2

[Nowości wydawnicze]
Omówienie książki Józefa Lompy *Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego w Śląsku*, zebrał..., 8°, s. 36. Nakładem i drukiem Wawrzyńca Pisza.

Dodatek miesięczny, 1858, T. X, maj, (Gazetka Literacka)

[Doniesienie literackie]
Wiadomość o ukazaniu się dziełka Józefa Lompy *Skazówka do uprawy wszelkich*

warzyw i ogrodowin najpospolitszych dla wiejskich gospodarzy, 8°, s. 46. Nakład i druk Wawrzyńca Pisza w Bochni.

Dodatek miesięczny, 1858, T. X, czerwiec, (Gazetka Literacka)

[Publikacja wrocławska z wizerunkami pisarzy polskich]
Wiadomość o ukazaniu się w zakładzie fotografii Spiegla tablicy z wizerunkami Mickiewicza, Odyńca, Deotymy, Kraszewskiego i Wójcickiego. Dalsze w projekcie.

Dodatek miesięczny, 1858, T. XI, lipiec (Gazetka Literacka)

[II wydanie *Pracy codziennej, corocznej...* u Karola Prochaski]
Doniesienie literackie.

Dodatek miesięczny, 1858, T. XI, sierpień (Gazetka Literacka)

[Godula i Joanna Gryzikówna]
Tu m. in. o śmierci Goduli, śląskiego milionera, zapisaniu przez niego całego majątku sierocie Joannie Gryzikównie oraz zamiarze poślubienia jej przez hr Schaffgotscha. Temat znany podaniom ludowym.

1858, 23. X, nr 243, s. 3

[Krytyka niemieckiej „Gazety Śląskiej" przez „Czas"]
Tu m. in. o rzekomych korespondencjach będących faktycznie przedrukami również z dziennika „Czas".

1858, 17. XII, nr 288, s. 3

1859

[Publikacje o hodowaniu drzew w tłumaczeniu Józefa Lompy]
Tu m. in. wiadomość o ukazaniu się dziełka pt. *Praktyczna nauka hodowania drzew owocowych z osobliwszym względem na włościan i młodzież szkolną po wsiach i miasteczkach, przez F. Ulricha ułożona.* Tłum. J. Lompy, członka korespondenta c. k. Towarzystwa gospod.-rolniczego w Krakowie, s. 75. Księgarnia Wawrzyńca Pisza w Bochni.

Dodatek miesięczny, 1859, T. XIII, marzec, (Gazetka Literacka)

[Korczyńskiego „Katedra Krakowska"]
Wiadomość o ukazaniu się książki pt. *Katedra krakowska, powagą, świątobliwością i wspaniałością imion arcybiskupów, biskupów, senatorów, kardynałów, książąt siewierskich od r. 966 wsławiona, wydana przez ks. Kassiana Korczyńskiego, franciszkana w Krakowie r. 1764, a teraz na nowo wydrukowana*, Cieszyn 1859, Nakład k. Prochaski.

Dodatek miesięczny 1859, T. XIV, maj (Gazetka Literacka)

[Zbiór pieśni na cześć św. Jadwigi z XIII wieku]
Tu m. in. opis rękopisu, znajdującego się w księgarni L. F. Maskiego we Wrocławiu.

Dodatek miesięczny, 1859, T. XIV, czerwiec (Gazetka Literacka)

Stalmach Paweł, Wezwanie do przedpłaty „Gwiazdki Cieszyńskiej"

1859, 17. VI, nr 138, s. 4

Minutolego zbiór przedmiotów sztuki i starożytności w Legnicy

Opis zbiorów pruskiego radcy rządowego — eksponowanych w 19 izbach zamku legnickiego, m. in. 400 obrazów olejnych oraz gobeliny, od XIV wieku.

1859, 3. VIII, nr 176, s. 1—2

[II tom Kodeksu dyplomatycznego śląskiego W. Wattenbacha]

Omówienie *Kodeksu dyplomatycznego śląskiego*, t. II, wydanego przez dra W. Wattenbacha we Wrocławiu, nakładem towarzystwa historycznego, 1859, 4°, s. LXXV, 272.

Tu także wiadomość o ukazaniu się dzieła dra Augusta Potthasta *Geschichte der ehemaligen Cistercienserabtei Rauden in Oberschlesien*, Leobschütz 1858, 8°, s. VIII, 308.

Dodatek miesięczny 1859, T. XV, wrzesień (Gazetka Literacka)

[Korczyńskiego — „Katedra Kujawska"]

Wiadomość o ukazaniu się w Cieszynie *Katedry kujawskiej, powagą, cnotą, wspaniałością imion jej biskupów wsławiona, napisana przez ks. Kassiana Korczyńskiego, franciszkanina, kaznodzieję katedralnego krakowskiego r. 1767, a teraz na nowo wydrukowana*. Czcionki i nakład K. Prochaski.

Dodatek miesięczny 1859, T. XVI, październik (Gazetka Literacka).

[A. Kastner wydawcą „Archiwum", dotyczącego biskupstwa wrocławskiego]

Tytuł oryginału *Archiv für die Geschichte des Bisthums Breslau*, T. 1—2, podano zawartość.

Dodatek miesięczny 1859, T. XVI, październik (Gazetka Literacka).

[Nowość u K. Prochaski w Cieszynie]

Wiadomość o ukazaniu się, staraniem Jana Radwańskiego, dziełka pt. *Katedra krakowska*... przez ks. Kassiana Korczyńskiego. Mieści w sobie „Żywoty biskupów krakowskich".

1859, 29. X, nr 249, s. 3

[Malarz śląski Jan Bochenek]

Tu m. in. wzmianka o słynnym obrazie „Pierwsza rodzina".

1859, 3. XI, nr 252, s. 1

[Doniesienie literackie]

U Edwarda Trewendta ukazały się *Wzory stylu romańskiego z Wrocławia i Trzebnicy, przez dra Hermanna Luchsa*, Wrocław, 4°, s. 42, tabl. 3.

Dodatek miesięczny 1859, T. XVI, listopad (Gazetka Literacka)

[Nowość u K. Prochaski w Cieszynie]

Ukazało się Tomasza z Kempis *O naśladowaniu Chrystusa Pana ksiąg cztery*, z łaciny przełożył i wydał ks. Józef Guziur, „do czego przyłączył zbiór modlitw i pieśni najużywańszych".

Dodatek miesięczny 1859, T. XVI, listopad (Gazetka Literacka).

[Zawiadomienie literackie]
O przygotowaniu do druku *Wiadomości do dziejów polskich z archiwum m. Wrocławia* przez Augusta Mosbacha. Rękopis przesłany Poznańskiemu TPN.

1859, 21. XII, nr 292, s. 3

[Starożytny gród słowiański Opole]
Relacja z artykułu z „Gazety Wrocławskiej", omawiającego dzieje tego grodu i wyjaśniającego jego nazwę.

1859, 28. I. nr 23, s. 3

1860

[Nominacja Wojciecha Cybulskiego na profesora Uniwersytetu Wrocławskiego]
Tu m. in. wiadomość, że „Gazeta Śląska" powitała nominację z radością.

1860, 28. I, nr 23, s. 3

[Ślub prof. Wojciecha Cybulskiego]
Tu m. in. wiadomość, że ślub z panną Józefą Machczyńską, córką radcy stanu i sędziego apelacyjnego w Warszawie, odbył się dnia 2. VI. 1860.

1860, 6. VI, nr 128, s. 3

[W sprawie stypendium akademii rolniczej w Prószkowie]

1860, 11. VIII, nr 183, s. 3

Łepkowski Józef, *Obecny stan nauki o runach słowiańskich*, napisał dr W. Cybulski, prof. literatury i języków słowiańskich w Uniwersytecie Wrocławskim (przedruk z Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego), Poznań 1860
Obszerna i pochlebna recenzja.

1860, 12. VIII, nr 184, s. 1—2

[Śmierć ks. Bernarda Bogedaina]

1860, 25. IX, nr 219, s. 3

[1050-lecie miasta Cieszyna]

1860, 3. X, nr 226, s. 3

[Doniesienie literackie]
Wiadomość o przygotowaniu do druku przez A. Mosbacha *Wiadomości do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia.*

Dodatek miesięczny, 1860, t. 17,
styczeń, Gazetka Literacka, s. V

[W. Nehringa dzieło „O życiu i pismach Joachima Bielskiego"]
Tu m. in. wzmianka o pracy Nehringa, wydanej we Wrocławiu pt. *Rozprawa o Reinholdzie Heidensteinie.*

Dodatek miesięczny, 1860, t. 17,
styczeń, Gazetka Literacka, s. IV

[Nowości księgarni K. Prochaski w Cieszynie]
Doniesienie o ukazaniu się drukiem *Wyboru osobliwych nabożeństw na duchowną*

pociechę i pożytek ludzi pobożnych, druk. i nakładem K. Prochaski, 12°, s. 416, oraz w Bielsku ostatniej części *Stacji jerozolimskich czyli drogi Krzyża świętego.*

Dodatek miesięczny, 1860 t. 18,
kwiecień, Gazetka Literacka, s. III.

[„Żywot św. Jadwigi, księżny i patronki śląskiej"]

Wiadomość o ukazaniu się dzieła A. Knoblicha pt. *Lebensgeschichte der hl. Hedwig, Herzogin u. Landespatronin von Schlesien*, Breslau 1860, 8°, s. XIII, 272 z rycinami.

[Nowe dzieła Augusta Mosbacha]

Wiadomość o ukazaniu się dzieł: *Przyczynki do dziejów Polski, z archiwum miasta Wrocławia*, 8°, s. 194 oraz *Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincji śląskiej*, 8°, s. L, 403.

Dodatek miesięczny 1860, t. 18,
czerwiec, Gazetka Literacka, s. III.

Język polski w Księstwie Cieszyńskim.

1860, 20. XII, nr 291, s. 3

1861

[Nowość cieszyńskiej drukarni K. Prochaski]

Doniesienie o ukazaniu się publikacji pt. *O łasce Chrystusa ukrzyżowanego, z dziełka Palearíusza „Beneficii di Christo Crocifisso"*, w tłum. Antoniego Sozańskiego.

Tutaj uwaga: „Dzieło spalone w XVI wieku przez papieża należy do wielkich rzadkości bibliograficznych".

1861, 11. I, nr 9, s. 2

Jan Mikołaj Fritz, lektor przy wszechnicy wrocławskiej i nauczyciel języka polskiego przy szkołach realnych.

Tu m. in. wiadomość o wydaniu jego *Wypisów z pisarzów polskich* i ocena.

1861, 23. I, nr 19, s. 2.

J. R., Od Cieszyna, 20. I. (1861).

Tu m. in. o pobycie delegacji cieszyńskiej w Wiedniu.

1861, 25. I, nr 21, s. 2

[Doniesienie literackie]

„ U Karola Prochaski wyszły w ozdobnym wydaniu *Katedra poznańska*, przez ks. Wawrzyńca Walkiewicza (z r. 1786) i *Katedra kijowska*, przez ks. Kassiana Korczyńskiego (z r. 1767)".

1861, 2. III, nr 51, s. 2

[Niemiecka „Gazeta Śląska" we Wrocławiu ocenia wypadki warszawskie]

Przychylna ocena „rozruchów" z marca 1861.

1861, 9. III, nr 57, s. 1

[Rodziny polskie we Wrocławiu]
Tu m. in. wzmianki w rodzinach Sułkowskich, Szembeków, Mielżyńskich, Mycielskich, Potworowskich, Pruskich.

1861, 6. IV, nr 80, s. 1

[Wybory w Księstwie Cieszyńskim]
Wśród wybranych Jerzy Prutka, Andrzej Żlik, Jan Peterek, rolnik ze Skalicy, dr Antoni Piątka, adwokat i in.

1861, 13. IV, nr 85, s. 1

[„Gazeta Śląska" o wypadkach warszawskich]

1861, 14. IV, nr 86, s. 1

[Żałobne nabożeństwo we Wrocławiu za Joachima Lelewela 10. VI. 1861]
Tu m. in. wiadomość o licznym udziale młodzieży akademickiej.

1861, 14. VI, nr 134, s. 2

[Uroczystości jubileuszowe Uniwersytetu Wrocławskiego]
Tu m. in. o sporze między senatem a młodzieżą akademicką w sprawie uczestnictwa w uroczystościach.

1861, 14. VII, nr 159, s. 2

[Program obchodu jubileuszu Uniwersytetu Wrocławskiego]

1861, 2. VIII. nr 175, s. 2

[O uroczystości jubileuszu Uniwersytetu Wrocławskiego]
Tu sprawozdanie o licznym udziale delegacji zagranicznych.

1861, 8. VIII, nr 180, s. 2

[Po jubileuszu Uniwersytetu Wrocławskiego]
M. in. wzmianki o odjeździe delegacji zagranicznych i wzorowym zachowaniu się studentów.

1861, 10. VIII, nr 182, s. 1

[O jubileuszu Gimnazjum katolickiego św. Macieja we Wrocławiu]

1861, 18. VIII, nr 188, s. 2

[O przygotowaniach do otwarcia Czytelni Niedzielnej w Cieszynie]

1861, 3. IX, nr 201, s. 3

[O cieszyńskiej Czytelni Niedzielnej]
Tu m. in. wzmianka o odezwie w sprawie wstępowania do Czytelni Niedzielnej. Prenumeruje ona ok. 40 czasopism i posiada biblioteczkę.

1861, 27. IX, nr 222, s. 3

[Uroczystość odpustowa ku czci św. Jadwigi w Trzebnicy]

1861, 19. X, nr 241, s. 3

1862

[Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim]
Tu m. in. wzmianki o Kluckim, Stalmachu, Czytelni Ludowej oraz apel redakcji o poparcie usiłowań śląskich.

1862, 12. I, nr 9, s. 1—2

[Zbiórka na zakład dla sierot górnośląskich]

1862, 5. II, nr 29, s. 3
1862, 12. II, nr 35, s. 3

[Odezwa w sprawie założenia domu sierot górnośląskich]
Tu m. in. tekst odezwy.

1862, 6. II, nr 30, s. 3

[Wykaz ofiarodawców na rzecz budowy domu sierot]

1862, 18. II, nr 40, s. 3
23. II, nr 45, s. 3
8. III. nr 56, s. 3
14. III. nr 61, s. 3
20. III. nr 66, s. 3
1. IV, nr 75, s. 3

[Epizod z wyborów w Jeleniej Górze]

1862, 4. V, nr 103, s. 3

[Uniwersytet Wrocławski czci rocznicę śmierci króla pruskiego]

1862, 8. VIII, nr 181, s. 1

1863

[Projekt Józefa Lompy uczczenia rocznicy „tysiąclecia piastowego"]

1863, 23. I, nr 18, s. 2

[Wiadomość o śmierci Józefa Lompy]

1863, 4. IV, nr 77, s. 3

[Ogłoszenie w sprawie abonowania „Gwiazdki Cieszyńskiej"]

1863, 19. VI, nr 137, s. 4

1864

[Członkowie Stowarzyszenia Przemysłowego z Wrocławia w Krakowie]

Chwila 1864, 30. III, nr 73, s. 3

[Proces Polaków w Berlinie. Wystąpienie prof. W. Cybulskiego]

Chwila 1864 29. VII, nr 98, s. 2
Czas 1864, 25. VIII, nr 120, s. 2
1864, 4. X, nr 153, s. 2
1865, 15. IV, nr 67, s. 3

1865

[W sprawie stypendium akademii rolniczej w Prószkowie na Śląsku pruskim]

1865, 25. VI, nr 142, s. 4
28. VI, nr 145, s. 4

[Rozprawa J. Wądraczka o polskim rękopisie *Orlanda Szalonego Ariosta* ze zbiorów Szersznika w Cieszynie]

1865, 19. VIII, nr 188, s. 2

[Odnowienie zamku piastowskiego w Brzegu]
Tu także krótki opis zabytku.

1865, 26. XI, nr 271, s. 3

1866

[Rozprawa doktorska Z. Hüppego *De Poloniae post Henricum interregno 1575—1576* w Uniwersytecie Wrocławskim]

1866, 9. III, nr 55, s. 3

Stalmach P[aweł],
Odezwa w sprawie wydawania „Gwiazdki Cieszyńskiej".

1866, 20. III, nr 64, s. 3

[Wybory w zborze cieszyńskim]
Tu m. in. o unieważnionym wyborze pastora Leopolda Otto z Warszawy.

1866, 21. III, nr 65, s. 3

[*Kazania na niedzielę i święta* ks. Kraińskiego]
Tu także krótkie omówienie tej dwutomowej publikacji lektora wszechnicy wrocławskiej.

1866, 8. V, nr 104, s. 3

Pisma ks. Wincentego Kraińskiego
Obszerna recenzja dzieł:
1) *Wymowa porównywana z kościelną, parlamentarną, sądową, pochwalną i akademicką* we Wrocławiu 1866 roku.
2) *Środki i przeszkody do poprawy i uszczęśliwienia ludzkości*, Wrocław 1866.

3) *Dogmatyczno-moralne kazania w formie konferencyjnej, homilijnej i egzegetycznej.* Wrocław 1866.

1866, 22. VI, nr 139, s. 2

Wykaz miejscowości niektórych śląskich i łużyckich, przezwanych po niemiecku.
W związku z ukazaniem się słownika J. G. Kniego *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht...*, Breslau.

1866, 19. VII, nr 161, s. 1—2

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie
W wykazie m. in. prace o Śląsku:
1) *O Piotrze Dańczyku czyli Duninie, badanie historyczne,* przez Augusta Mosbacha
2) *Obraz stosunków etnograficznych Górnego Śląska,* przez Ludwika Rzepeckiego.

1866, 20. VII, nr 162, s. 1—2

1867

[Pogrzeb prof. Wojciecha Cybulskiego]

1867, 21. II, nr 43, s. 3

Wspomnienie o profesorze Wojciechu Cybulskim
Obszerne omówienie działalności społecznej i naukowej, wzmianki o współpracy z redakcją „Czasu".

1867, 2. III, nr 51, s. 1

[Odezwa młodzieży wrocławskiej w sprawie pomnika ku czci prof. W. Cybulskiego]

1867, 3. III, nr 52, s. 3

[O rozwoju miast Górnego Śląska]
Tu m. in. o wpływie wzrostu uprzemysłowienia na włościan.

1867, 13. IV, nr 86, s. 3

[Gliwice na Śląsku pruskim]
Tu m. in. dane statystyczne o stosunkach wyznaniowych.

1867, 14. V, nr 110, s. 2

[Wiadomość o ostatniej pracy prof. W. Cybulskiego]
Wzmianka o rozprawie napisanej dla VII zeszytu »Starożytności śląskich«: *O ołtarzach obnoszonych i krzyżach ołtarzowych.*

1867, 26. V, nr 121, s. 3

[Wrocławskie czasopismo archeologiczne]
Wiadomość o ukazywaniu się „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift".

1867, 27. VII, nr 170, s. 2—3

1868

+, [Wydawnictwa towarzystwa starożytności we Wrocławiu]
Tu m. in. wiadomość o rozpoczęciu publikowania dzieła na temat nagrobków i pomników Piastów śląskich przez dra H. Luchsa.

1868, 18. I, nr 14, s. 3

+, [Życie polskie i piśmiennictwo na Śląsku]

1868, 25. I, nr 20, s. 3

+, [Lustig J. — *Geschichte der Stadt Mysłowitz*]
Krótka recenzja publikacji.

1868, 6. II, nr 30, s. 3

+, [Życie polskie w Cieszynie]
Przedruk listu z Cieszyna.

1868, 11. IV, nr 86, s. 3

K., W sprawie odłączenia Śląska austriackiego od diecezji wrocławskiej
Korespondencja z Cieszyna z dnia 3 V 1868.

1868, 8. V, nr 107, s. 1

[O pobycie pastora cieszyńskiego, dra L. Otto, w Krakowie]

1868, 10. V, nr 108, s. 2

[Polacy na Uniwersytecie Wrocławskim w roku akad. 1868]
Z danych statystycznych: 111 Poznaniaków, 2 Galicjan, 3 ze Śląska austriackiego i 4 z Królestwa Polskiego.

1868, 18. VI, nr 138, s. 2

Z cieszyńskiego, d. 12. VI (spóźnione).
Tu m. in. uwagi o sytuacji w szkolnictwie o kółku katolików cieszyńskich i jego działalności.

1868, 27. VI, nr 146, s. 1

Z., [O wycieczce „Sokoła"]
Tu m. in. o pobycie we Wrocławiu, Opolu i Prószkowie.

1868, 9. VII, nr 155, s. 3

+, [Prof. Grünhagen o polskich archiwach]

1868, 12. VIII. nr 184, s. 3

H., [Walka o równouprawnienie narodowe w Księstwie Cieszyńskim]

1868, 19. VIII, nr 189, s. 1

[Nominacja Władysława Nehringa na profesora zwyczajnego Uniwersytetu Wrocławskiego]

1868, 17. IX, nr 213, s. 2

+ Proces prasowy „Gwiazdki Cieszyńskiej". Korespondencja z Cieszyna, d. 24. XI. 1868.

1868. 29. XII, nr 276, s. 3

1869

[Książki o pobycie św. Wojciecha na Śląsku]
Wzmianki o ukazaniu się publikacji pt. *O pobycie św. Wojciecha na Śląsku* dra E. Wahnera (1868) oraz studium J. Pawłowskiego o epizodzie gdańskim św. Wojciecha.

1869, 2. II, nr 29, s. 2

[Sprawozdanie kasowe Towarzystwa Bratniej Pomocy Polaków przy akademii rolniczej w Prószkowie]

1869, 11. III, nr 57, s. 3

„Nurek" Schillera w ludowym dialekcie
Tu również fragmenty ballady.

1869, 5. IV, nr 90, s. 2

[W sprawie obsadzenia katedry języków i literatur słowiańskich na Uniwersytecie Wrocławskim]

1869, 6. V, nr 103, s. 2
11. V, nr 105, s. 2

[Konkurs Towarzystwa Bratniej Pomocy Polaków przy akademii rolniczej w Prószkowie]

1869, 6. VI, nr 126, s. 2

1870

[O przygotowaniach na przyjęcie gości ze Śląska i Lwowa w Krakowie]

1870, 13. IV, nr 84, s. 2
1. V, nr 99, s. 2
7. V, nr 104, s. 2

[F. Cejnowa jako wydawca *Skarbu kaszubskiego narzecza*]
Tu m. in. uwaga redakcji „Czasu": „Dzienniki literackie powinny by zdawać sprawę z ruchu piśmienniczego na Kaszubach i Śląsku".

1870, 15. IV, nr 86, s. 2

[O zjeździe Ślązaków i Lwowian w Krakowie]

1870, 1. VI, nr 124, s. 3
5. VI, nr 128, s. 2

[Sprawozdanie z wycieczki Ślązaków i lwowian w Krakowie]

1870, 8. VI, nr 129, s. 2
9. VI, nr 130, s. 2

[Utworzenie trzeciej klasy w samoistnej czteroklasowej szkole niższej w Cieszynie]

1870, 25. IX. nr 219, s. 3

[Nekrolog ks. Józefa Połomskiego, radcy szkolnego i rejencyjnego w Opolu]

1870, 11. XI, nr 258, s. 3

1871

[Czytelnia Ludowa w Cieszynie w roku 1870]
Omówienie sprawozdania.

1871, 21. IV, nr 91, s. 2

[Zjazd w Ropicy pod Cieszynem]

1871, 29. VII, nr 171, s. 3
1. VIII, nr 173, s. 2

[Korespondent „Czasu" o zjeździe w Ropicy pod Cieszynem]

1871, 2. VIII, nr 174, s. 1

Kraków, dnia 3 sierpnia (1871)
W tym artykule wstępnym wzmianki o zjeździe w Ropicy pod Cieszynem.

1871, 4. VIII, nr 176, s. 1

[Goście ze Śląska i Wielkopolski w Krakowie]
Tu m. in. tekst przemówienia pastora Badury

1871, 15. VIII, nr 184, s. 2
16. VIII, nr 185, s. 1
17. VIII, nr 186, s. 1
18. VIII, nr 187, s. 1, 1—2
19. VIII, nr 188, s. 1

[Odezwa Komitetu Narodowego Śląskiego do wyborców w Cieszynie]
Wśród kandydatów: J. Dostal, J. Cieńciała, ks. D. Oreł.

1871, 5. IX. nr 202, s. 1

[Zapowiedź otwarcia nowych klas w niższym gimnazjum w Bielsku]

1871, 19. IX, nr 213, s. 3

[Edycja pieczęci śląskich pod redakcją dra Alwina Schulza]

1871, 22. IX, nr 216, s. 2

[Skład komitetu dla uczczenia 25-lecia jubileuszu „Gwiazdki Cieszyńskiej" oraz P. Stalmacha]

1871, 2. X, nr 225, s. 2

[Honorowe obywatelstwo m. Tarnowa dla P. Stalmacha]

1871, 5. X, nr 227, s. 3

[Nowe prace A. Mosbacha]

Doniesienie o wydaniu we Wrocławiu dwóch prac: *O Bolesławie Chrobrym* i *O wyborze na biskupstwo wrocławskie* (r. 1625) *księcia Karola Ferdynanda, syna Zygmunta III.*

1871, 25. XI, nr 270, s. 2

PRZYPISY

1. Por. Bogdan Zakrzewski: *Sprawy śląskie w „Tygodniku Literackim"*, „Rocznik Wrocławski", t. II, 1958, Wrocław 1959, s. 243—294.
2. Por. Tadeusz Gospodarek: *Sprawy śląskie w leszneńskim „Przyjacielu Ludu"*, „Zaranie Śląskie", Katowice 1960, z. 3, s. 369—382.
3. Zbigniew Konarzewski: *Z przeszłości „Czasu". Wiosna Ludów — Powstanie styczniowe — Redaktorowie „Czasu"*, Warszawa 1939, s. 4—5.
4. Ibidem, s. 6.
5. „Czas", 1848 z 20. XI, nr 15, s. 4.
6. Ibidem, 1849 z 20. III, nr 27, s. 2.
7. Ibidem, 1849 z 1. XII, nr 232, s. 2.
8. Ibidem. Zob. również W. Roszkowska: *Z dziejów polsko-niemieckich stosunków kulturalnych w XIX wieku. Jan Mikołaj Fritz, lektor wrocławski 1849 do 1870.* Odb. z „Przeglądu Zachodniego" 1952, nr 11/12.
9. Ibidem 1850 z 10. VII, nr 155, s. 2—3.
10. „Chwila" 1864 z 29. VII, nr 98, s. 2.
11. „Czas" 1864 z 25. VIII, nr 120, s. 2.
12. Ibidem, 1865 z 15. IV, nr 87, s. 3.
13. Ibidem, 1867 z 21. II, nr 43, s. 3.
14. Ibidem, 1867 z 22. II, nr 44, s. 2.
15. Ibidem, 1867 z 2. III, nr 51, s. 1. Politycznych korespondencji Cybulskiego, pisanych z Berlina i Wrocławia (zwłaszcza w roku 1863), nie uwzględniliśmy, ponieważ nie dotyczą spraw śląskich.
16. Ibidem, 1867 z 3. III, nr 52, s. 3.
17. Ibidem, 1869, z 11. V, nr 105, s. 2.
18. Ibidem, 1852 z 25. II, nr 45, s. 2. W liście autora, opublikowanym przez „Czas" z 11. III, nr 58, s. 3, wyrażał on swoje zdziwienie, „jak list prywatny może być podany do wiadomości publicznej."
19. Ibidem, 1851, z 9. I, nr 6, s. 1.
20. Ibidem, 1851, z 4. III, nr 52, s. 1—2.
21. Ibidem, 1851 z 22. IV, nr 92, s. 1.
22. Ibidem, 1861 z 19. X. nr 241, s. 3.
23. Ibidem, 1851 z 24. XII, nr 297, s. 2.
24. Ibidem, 1855 z 6. XI, nr 252, s. 2.
25. Ibidem, 1849 z 16. V, nr 73, s. 1—2.
26. Ibidem, 1850 z 1. I, nr 1. s. 3.
27. Ibidem, 1853 z 29. IV, nr 97, s. 3.

28. Ibidem, 1869 z 9. IV, nr 90, s. 2. Tytuł drugiej ballady wg Haasego: „Ta rankawica łod pana Schillera übersetzowanoł przez dra Haase, pierwej we Wołczynie", [Kluczbork 8°, s. 7, Estreicher I, 4, 466].
29. Ibidem, 1854 z 30. IV, nr 99, s. 2.
30. Ibidem, 1852 z 23. III, nr 68, s. 3.
31. Ibidem, 1860 z 3. X, nr 226, s. 3.
32. Ibidem, 1860 z 20 XII, nr 291, s. 3.
33. Ibidem, 1861 z 25. I, nr 21, s. 2; por. także 1868 z 8 V, nr 107, s. 1.
34. Ibidem, 1862 z 12. I, nr 9, s. 1—2.
35. Ibidem, 1868 z 27. VI, nr 146, s. 1.
36. Ibidem, 1870 z 8. VI, nr 129, s. 2.
37. Ibidem, 1871 z 3. VIII, nr 175, s. 1—2.
38. Ibidem, 1871 z 29. VII, nr 171, s. 3.
39. Ibidem, 1871 z 2. VIII, nr 174, s. 1.
40. Ibidem, 1871 z 3. VIII, nr 175, s. 1—2.
41. Ibidem, 1871 z 15. VIII, nr 185, s. 2.
42. Ibidem, 1871 z 16. VIII, nr 185, s. 1; z 18. VIII, nr 187, s. 1—2; z 19. VIII, nr 188, s. 1.
43. Ibidem, 1849 z 5. IV, nr 40, s. 4.
44. Ibidem, 1849 z 7. IV, nr 42, s. 1—2.
45. Ibidem, 1849 z 27. IV, nr 58, s. 1—2.
46. Ibidem, 1849 z 21. VI, nr 100, s. 1—2.
47. Ibidem, „Dodatek literacki do Czasu", 1849 z 1 XII, nr 4, s. 4.
48. „Czas", 1854 z 20. XII, nr 290, s. 1—2.
49. Ibidem, 1851, nr 119—126.
50. Ibidem, 1851 z 9. IX, nr 206, s. 3.

STANISŁAWA SOCHACKA

KONSTANTY DAMROT — OBROŃCA POLSKOŚCI ŚLĄSKA W NAZEWNICTWIE

Ksiądz Konstanty Damrot należy do tych działaczy śląskich z drugiej połowy XIX wieku, których zakres zainteresowań był bardzo szeroki. Podobnie jak J. Lompa, K. Miarka był pedagogiem, pisarzem, poetą, działaczem społeczno-politycznym, zdecydowanym obrońcą polskości ludu śląskiego.

Osobną kartę jego działalności stanowi praca na polu naukowym. Tak się jednak złożyło, że stosunkowo niewiele wiemy o jego spuściźnie z dziedziny nazewnictwa śląskiego. O Damrocie pisano już bardzo dużo i prawie wszyscy autorzy oceniając jego twórczość stwierdzili, że najwartościowszą i najtrwalszą pozycją w jego dorobku jest dzieło naukowe *Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung. Mit einem Anhange über die schlesisch-polnischen Personennamen. Beiträge zur schlesischen Geschichte und Volkskunde.* Bytom 1896, s. 254.

Dzieło to nie straciło na aktualności i jest często wymieniane przez współczesnych uczonych zajmujących się historyczno-językową problematyką śląską.[1] Książka Damrota opublikowana ponad sześćdziesiąt lat temu budzi zainteresowanie z dwóch względów:

1. jako pierwsze syntetyczne opracowanie nazewnictwa śląskiego, dokonane przez Polaka znającego tę ziemię tak praktycznie jak i historycznie,
2. jako cenny przyczynek do współcześnie prowadzonych badań w zakresie nazewnictwa geograficznego na Śląsku.

Zadaniem więc tego artykułu jest scharakteryzowanie zainteresowań językoznawczych Damrota, które skłoniły go do poszukiwania polskich nazw miejscowych na Dolnym i Górnym Śląsku.

Wiadomości o genezie tych zainteresowań należałoby może szukać w listach Damrota. Tymczasem z całej jego twórczości najmniej zbadanym działem jest korespondencja i publicystyka. Z bogatej jego

korespondencji znamy zaledwie kilka listów, które zostały zebrane i opublikowane.[2] Jeden tylko list, pisany z Pilchowic dnia 24 marca 1893 roku do Adama Napieralskiego, zawiera uwagę, która wskazuje na zainteresowania toponomastyczne Damrota. W liście tym czytamy: „Przepraszam, że przy tej sposobności pozwalam sobie zwrócić uwagę na potrzebę ściślejszej kontroli nazwisk (nazw — J. R.), z których korespondencje pochodzą. Dotychczas spostrzegłem, że nazwiska trzech miejscowości bywają stale mylnie podawane, tj. w oficjalno niemieckim brzmieniu: Szelice (Schelitz), Sorowski (!!!) i Bodzanowice; w rzeczywistości zowią się te miejscowości: Chrzelice, Zborowskie i Bocianowice."[3]

Obecne nazwy tych miejscowości brzmią: Chrzelice (Schelitz), powiat Prudnik, Zborowskie (Sorowski), powiat Lubliniec, Bodzanowice (Botzonowitz), powiat Olesno.

Na genezę zainteresowań językoznawczych Damrota złożyły się różne czynniki. Wymienić z nich należy przede wszystkim środowisko Uniwersytetu Wrocławskiego, jego pracę społeczno-polityczną oraz ogólną atmosferę badań przeszłości Śląska metodą toponomastyczną, która była symptomatycznym zjawiskiem w drugiej połowie XIX wieku. Duży wpływ na ukształtowanie zainteresowań naukowych Damrota wywarło środowisko Uniwersytetu Wrocławskiego. Panująca tu atmosfera (Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, Towarzystwo Polskich Górnoślązaków) wpłynęła na pogłębienie jego świadomości narodowej, co sam stwierdził:

„Otóż jestem sobie tak zwyczajnie Szlązak jak to bywa: dziećmi mówimy po polsku, w szkołach zapominamy wnet język ojczysty, przerabiając się na Niemców, z historii się ledwie tyle dowiedziawszy, iż Śląsk to ziemia czysto niemiecka... Niestety zbyt późno pomiarkowałem się na tym fałszu, jakim Niemcy subtelnie i zgrabnie nas omamiają i wynaradawiają, że się rzadko kto na tym pozna. Przekonany więc żem Niemiec, obowiązany przyczynić się według możności do zniesienia wspomnianego anachronizmu około niemieckiego, podstępnie narzuconego za język ojczysty, aż przez zbieg okoliczności, szczęśliwie przez Opatrzność kierowanych, do lepszego przeszedłszy przekonania, z zapałem jąłem się pracy około języka ojczystego, narodowego, zaniedbanej od lat dziecinnych. Siły moje i całe usposobienie, dotąd z największą krzywdą dla języka polskiego w obczyźnie użyte, skierowałem do doskonalenia się w polszczyźnie."[4]

Potwierdzeniem tej postawy Damrota jest cały, ogromny trud jego pracy pedagogicznej, społeczno-politycznej i literacko-naukowej. Dość długi indeks jego prac — to owoc i świadectwo oddania sił w służbę idei wyzwolenia narodowego. We wszystkich swoich utworach podkreślał Damrot polskość Śląska i jego przynależność do Polski, stawał po stronie ludu i budził w nim ducha narodowego.

Zainteresowania onomastyczne Damrota łączą się w pewnej mierze z jego programem narodowo-politycznym. Badając bowiem przeszłość nazw geograficznych mógł udowodnić Damrot etniczną przynależność Śląska, gdyż „są one najpewniejszym dokumentem historycznym z czasów przedhistorycznych."[5] Przekonanie, że w nazwach śląskich tkwią elementy polskie, słowiańskie zachęciło Damrota do podjęcia naukowych badań w tej dziedzinie.

Ważnym momentem dla ukierunkowania jego zainteresowań naukowych była fala wzmożonych studiów nad nazewnictwem śląskim w XIX wieku. Zainteresowania te widać przede wszystkim w nauce niemieckiej. Tutaj bada się relikty śląskiego nazewnictwa geograficznego z różnym rezultatem. Jedni, jak np. J. G. Worbs reprezentują szowinistyczny kierunek i starają się za wszelką cenę udowodnić, że „Namen Schlesiens ist kein anderer als der alte germanische oder Lygische Name Elysien."[6] Odmienne, obiektywne stanowisko zajmują Niemcy: J. G. Schummel i J. W. Pohle. Warto ich poglądy zilustrować cytatami. Pastor tarnogórski — J. W. Pohle śmiało stwierdza, iż „Nazwy miast i wsi danego kraju bez wątpienia świadczą o tym, jakim język przy ich powstaniu był panujący. Co znaczy po niemiecku Głogów, Bolesławiec, Wołów, Jawor, Wrocław, Brzeg? Tymczasem w języku polskim jest to wszystko zrozumiałe."[7] Oto co pisze profesor wrocławski J. G. Schummel: „Przestrzegacie tak bardzo starych praw i przywilejów. Jeśli one tutaj miałyby decydować, to musielibyśmy nie mówić ani słowa po niemiecku, lecz wyłącznie po polsku; język polski jest niewątpliwie najstarszym językiem Śląska, a niemiecki uporczywie się tylko wślizgiwał tu i wdzierał. Pastor Pohle udowodnił wam, że mnóstwo nazw dolnośląskich miast jest czysto polskich... Nie wszczynajmy procesu przeciw Polakom śląskim, bo przed trybunałem historii przegramy go we wszystkich instancjach".[8] Na temat śląskich nazw pisali nie tylko językoznawcy jak: F. Miklosich, K. Weinhold, T. Jakobi, ale także amatorzy, rekrutujący się z lekarzy, nauczycieli i księży niemieckich. To dorywcze amatorstwo dało w rezultacie mnóstwo bezwartościowych prac, w których roi się od fantastycznych etymologii i twierdzeń. Już proste wyliczenie ważniejszych pozycji z tego okresu obrazuje skromny dorobek nauki polskiej na tym polu.

Pionierem toponomastycznych badań na śląsku był J. S. Bandtkie (1768—1835). Ten zasłużony badacz i „czujny stróż polskości" żywo interesował się toponimią śląską. Zasługą J. Bandtkiego jest to, że on pierwszy wyprowadził nazwę Śląska od rzeki Ślęzy. W artykule pt. *Schlesiens Name, historisch, nicht etymologisch erklärt*, 1801 polemizuje z fałszywymi teoriami Niemców, dotyczącymi genezy nazwy Śląska. Ponadto jego książka *Wiadomości o języku polskim w Śląsku*

i o polskich Ślązakach, Wrocław 1813, przynosi nieco materiału onomastycznego polskiego i niemieckiego.

Zbieraniem śląskich nazw miejscowych zajmował się J. Lompa. Owocem tej pracy był *Dykcjonarzyk geograficzny*, 1849.

Również próbował tłumaczyć nazwy śląskie lekarz niemiecki Beyrsdorf. Jego praca *Slawische Städtennamen in Schlesien*, „Schlesische Prowinzialblätter," Bd. 11, r. 1872, s. 400—406, 461—465, należy do typu prac dyletanckich. Polemizuje z nim Damrot w swojej pracy. Z prac późniejszych wymienić trzeba dzieło H. Adamiego *Die schlesischen Ortsnamen, ihre Entstehung und Bedeutung*, Berlin 1887. Mimo że monografia ta obejmuje nazwy z całego Śląska, jednak nie mogła ona zaspokoić potrzeb społeczeństwa polskiego. Zawiera wiele błędów rzeczowych, gdyż autor nie znał języka polskiego i metody żmudnych badań tego typu. O naukowych badaniach onomastycznych na Śląsku można mówić od chwili ukazania się rozprawki K. Weinholda *Zur Entwickelungsgeschichte der Ortsnamen im deutschen Schlesien*, „Archiv für slawische Philologie", Bd. XI, r. 1887. Bardziej szczegółowy artykuł na temat śląskich nazw miejscowych wydrukował W. Nehring *Die schlesischen Ortsnamen auf -witz (-itz)*, „Schlesiens Vorzeit", J. IV, 1888. Można by tu wyliczyć jeszcze kilkanaście artykułów czy pomniejszych prac, które ogólnikowo i fragmentarycznie omawiają interesujące nas zagadnienie.

W konkluzji można więc stwierdzić, że główną przyczyną napisania dzieła Damrota była dająca się poważnie odczuć potrzeba opracowania nazewnictwa śląskiego oraz częsta dowolność i dziwaczność w rozprawach i artykułach na ten temat, wynikająca z nieznajomości języka polskiego.[9]

Nie mając właściwie żadnego lingwistycznego przygotowania (krótko studiował filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim) rozpoczął Damrot pracę nad zbieraniem materiału do referatu o nazwach śląskich, który wygłosił 1 lutego 1886 roku w „Philomatii" opolskiej. Temat tego referatu brzmiał: „Namen von Landschaften, Flüssen, Gebirgen und Ortschaften Schlesiens".[10] Referat ten zapoczątkował studia Damrota w tym kierunku. Już w tym referacie próbował on udowadniać główne tezy, które rozwinął w wydrukowanym w kilka lat później *Die älteren Ortsnamen*. W jakim kierunku zmierzały tezy tego referatu świadczą cytowane we wstępie wymienionej pracy słowa Humboldta: „Durch die Ortsnamen, die ältesten und dauerndsten Denkmäler, erzählt eine längst vergangene Nation gleichsam selbst ihre Schicksale, — und es frägt sich nur, ob ihre Stimme uns noch verständlich bleibt."[11]

Wymienione dzieło Damrota miało dwa wydania. Pierwsze, niedokończone wydanie ukazało się w Bytomiu w 1894 roku i zawierało 188

stron druku. Tytuł jego brzmiał: *Namen von Landschaften, Gebirgen, Flüssen und Ortschaften Schlesiens aus älterer Zeit. Mit einem Anhange: ältere schlesisch-polnische Personennamen. Eine onomato-ethnographischen Studie von C. Damrot.*[12] Tego wydania autor się nie doczekał. Całe zaś dzieło było skończone w rękopisie. Po śmierci Damrota podjął się wydania na nowo tej książki ks. Józef Gregor. Zanim drugie wydanie pracy znalazło się w druku, było poprawiane i uzupełniane nie tylko przez wydawcę J. Gregora, ale również przez wybitnego slawistę Władysława Nehringa.[13] Wydawca dokonał nieznacznych poprawek stylistycznych i merytorycznych. Dołączył dodatek o imionach osobowych oraz spis nazw niemieckich. Zmienił tytuł.[14]

Dzieło *Die älteren Ortsnamen* w swej oryginalnej formie było wprawdzie napisane w języku niemieckim, ale miało polski punkt widzenia. Napisał je w języku niemieckim dlatego, gdyż „chciał odeprzeć błędne twierdzenia pisarzy niemieckich o tej samej sprawie piszących".[15]

Praca ta zaraz po ukazaniu się wzbudziła szerokie zainteresowanie i szacunek. Wyrazem tego były artykuły zamieszczane w prasie.

W „Dzienniku Poznańskim" opublikowano artykuł o starych nazwach na Śląsku, który stanowi szczegółowe streszczenie rozdziału książki Damrota o nazwach rzek śląskich.[16]

Anonimowy autor podkreślając ważną rolę książki stwierdza, że w Księstwie Poznańskim zbierano również tego typu nazwy.

Następnie ks. St. Eljasz-Radzikowski, redaktor bytomskiego „Światła", wydrukował w „Ludzie" recenzję pracy Damrota.[17] Eljaszowi-Radzikowskiemu jako działaczowi społeczno-oświatowemu chodziło o spopularyzowanie zasług Damrota wśród najszerszych mas społeczeństwa polskiego oraz o wykazanie łączności kulturalnej Śląska z Polską, co tak dobitnie podkreślał w swych utworach Damrot. Recenzja ta zawiera krótkie wspomnienie pośmiertne, poświęcone badaczowi śląskiej przeszłości i omawia treść książki.

Na zasługi Damrota jako onomasty zwrócił uwagę W. Nehring recenzując jego pracę w „Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde." Chociaż uwagi Nehringa mają niekiedy charakter krytyczny, to stwierdza on przy tym: „Diese Vorzüge sichern dem Buch von Damroth bleibenden Wert und empfehlen es als Nachschlagebuch und treuen Berater für weite Kreise. Die natürliche Neugierde nach dem Ursprunge und der Bedeutung der heimatlichen Orte findet hier Belehrung oder Anregung zur weiteren Forschung;"[18]

„In dem deutsch-geschriebenen Werke: *Die älteren Ortsnamen* führt Damroth Stellenweise eine so scharfe Sprache gegen die Germanisato-

ren, dass der Herausgeber des Werkes es für ratsam hielt, im Vorwort den Verfasser mit Kranklichkeit und Arbeitshast entschuldigen zu müssen."[19]

„Ein Werk z. B. *Die älteren Ortsnamen* bildet noch heute eine Fundgrube für heimatgeschichtliche Forschung."[20]

Chcąc ocenić zasługi Damrota dla onomastyki śląskiej należy sobie uświadomić fakt, że jego działalność naukowa przypada na okres kiedy onomastyka słowiańska jest w początkowym stadium rozwoju. Damrot był pierwszym badaczem śląskim, który w sposób ścisły i rzeczowy przystąpił do opracowania śląskich nazw miejscowych. Dlatego właśnie praca ta zasługuje na szersze omówienie w dziejach onomastyki śląskiej, zwłaszcza że wywołała szerokie zainteresowanie w ówczesnym świecie naukowym i pobudziła wielu naśladowców. Jak wywiązał się Damrot z podjętego zadania, zobaczymy przy bliższym przyjrzeniu się jego pracy.

Cel książki Damrota został dość wyraźnie ograniczony w tytule. Autora interesują nazwy: gór, rzek, miejscowości i osób z najstarszych czasów, tj. do XIV wieku. Obszar zaś badań obejmuje najstarsze granice Śląska z 1163 roku, kiedy należało doń Biskupstwo Wrocławskie (Księstwo Kłodzkie, powiat głubczycki, część powiatu raciborskiego, powiat pszczyński i bytomski), duża część tzw. Śląska Austriackiego, północne powiaty: Kożuchów, Krosno, Świebodzin. Jak już zaznaczono, książka nie uwzględnia wszystkich nazw z tego terenu, gdyż Damrot zbierał nazwy chronologicznie najstarsze, a poza tym nie dążył do pełnego zarejestrowania materiału. Jego praca kładzie duży nacisk na systematyczne opracowanie i interpretację materiału. Trzeba z uznaniem stwierdzić, że uwagi o wielu nazwach przyjmuje nauka współczesna.

U Damrota należy podkreślić solidne i wszechstronne przygotowanie naukowe. Warsztat jego cechuje obfita literatura. Z przytoczonego spisu widać, że zapoznał się niemal ze wszystkimi zdobyczami naukowymi z tej dziedziny. Podstawą pracy jest materiał onomastyczny zebrany z przeróżnych dawnych źródeł: dokumentów historycznych i opracowań. I tak wykorzystał on: C. Grünhagena *Regesten zur Schlesischen Geschichte*, Breslau 1884, *Liber fundationis Episcopatus Vratislawiensis* (Codex diplomaticus Silesiae, Bd. XIV), Zbiór dokumentów śląskich G. A. Tzschoppego i G. A. Stenzla, Sommersberga *Scriptores rerum Silesiarum*, Bd. I. *In deutschen Übersetzungen aus dem XVI Jh. einer tschechischen Urkunde vom 1475*, J. G. Knie: *„Alphabetisch statistisch-thopographische Übersicht...*, Breslau 1845, J. Heinego *Dokumentierte Geschichte des Bistums und Hochstiftes*, Breslau 1860—68. W. Häuslera *Die Geschichte des Herzogtums Oels* oraz wiele miejscowych kronik i pomniejszych źródeł. Z naukowych opracowań za-

poznał się gruntownie z dwoma rozprawami Miklosicha: *Die Bildung des slawischen Ortsnamen und Personennamen*, Wiedeń 1864, *Die slawischen Ortsnamen aus Appelativen*, Wiedeń 1872, W. Nehringa *Die schlesischen Ortsnamen auf -witz (-itz)*, 1888, K. Weinholda *Zur Entwickelungsgeschichte der Ortsnamen im deutschen Schlesien*, H. Adamiego *Die schlesischen Ortsnamen*, P. Kühnela *Die slawische Orts-und Flurnamen der Oberlausitz*, Lipsk 1891, Beyrsdorfa *Slawische Städtennamen in Schlesien* i wiele innych.

Widzimy więc, że Damrot miał poważne studia onomastyczne. Gruntowne i wszechstronne przygotowanie dało możność ujęcia tych zagadnień na szerokim tle i w oparciu o źródła historyczne.

Większa część pracy Damrota pozostaje pod silnym wpływem Miklosicha. Zaznacza się to w układzie książki i w klasyfikacji materiału. Nie znaczy to jednak, że autor nie ma własnego poglądu na niektóre sprawy.

Książka Damrota składa się z kilku części. Na początku znajduje się przedmowa (w I wyd. pochodzi od Damrota, w II wyd. od J. Gregora). Po przedmowie następuje wstęp, w którym autor informuje o trudnościach jakie napotkał przy pisaniu pracy oraz stwierdza, że pierwotną ludność Śląska stanowili Słowianie i od nich pochodzą wszystkie najstarsze nazwy śląskie. Następny rozdział omawia pochodzenie nazwy Śląska, którą wywodzi od rzeki Ślęzy. Nazwa części Śląska „Opole", używana do XV wieku, później zaginęła i utrzymała się jedynie w nazwie miasta, leżącego w środku owego „Opola". W rozdziale o nazwach gór śląskich pomija autor nazwę Sudetów, gdyż nie zna jej lud. Północna część Sudetów nosi nazwę Karkonosze i jest słowiańskiego pochodzenia. Góra Sobótka nazywała się do XIV wieku „Slenz". Bardzo interesujący jest rozdział o rzekach śląskich. Autor wyraźnie stwierdza, że są one słowiańskiego pochodzenia. Nazwa rzeki Odry pochodzi od słowiańskiego wyrazu „drzeć, odrzeć" czyli jest to rzeka „rwąca" — przeciwnie jak Miklosich, który uważa ją za nazwę zesłowiańszczoną. Podobnie wyjaśnia pochodzenie innych rzek, jak: Ostrawicy, Stobrawy, Zimnej itd. Najwięcej miejsca poświęca Damrot nazwom miejscowym. Obfity materiał toponomastyczny poklasyfikował według znanego kryterium Miklosicha: nazwy od imion osobowych i od wyrazów pospolitych.

Podział nazw miejscowych Damrota przedstawia się następująco:

I. nazwy od imion osobowych: Antosiowice, Kędzierzyn, Bogusławice:
   a) nazwy od imion świętych: Św. Katarzyna, Mikołów.

II. nazwy od wyrazów pospolitych:
   a) od zatrudnienia mieszkańców, prawnych zobowiązań mieszkańców, przeznaczenia lub stosunku do założyciela osady: Bartniki, Cielętniki, Opatowice,

b) zewnętrznych właściwości i położenia osady: Ciasna, Gnojna, Kąty,
c) właściwości ziemi lub wody: Biała, Cieplice, Chełm,
d) lasu i roślin: Borek, Dęby, Grzybowice,
e) od nazw zwierząt: Czaple, Kleszczów, Wilczyce.

Opierając się na klasyfikacji Miklosicha Damrot popełnił ten sam błąd co jej twórca. Mianowicie te same nazwy zaliczył do dwu różnych grup, np. nazwa Złotniki figuruje w grupie I (s. 88) oraz w grupie IIa (s. 118), Sobaciska znajdują się w grupie I (s. 82) i w grupie IIe (s. 186), Czechowo wymienia w grupie I (s. 58) oraz w grupie IIc (s. 156). Nazwy w poszczególnych grupach ułożone są alfabetycznie, według brzmień polskich. Po nazwie polskiej następuje nazwa niemiecka, w nawiasie postacie nazw z dokumentów zaopatrzone są datą. Nie zawsze jest podawana nazwa źródła. Materiał jest ściśle zlokalizowany przez podanie powiatu. Objaśnienie poszczególnych haseł zamyka komentarz etymologiczny.

Damrot opracowując to dzieło miał niełatwe zadanie. O trudnościach swych pisze we wstępie:

„...należy podkreślić nieścisłość i niepewność, z jaką kronikarze i pisarze dokumentów przekazywali nam nazwy i niedostateczną znajomość języków słowiańskich, z którą późniejsi, a zwłaszcza niemiecko-śląscy dziejopisarze opracowywali przedmiot, przez co jeszcze nie jedno uległo zaćmieniu i stwierdzenie właściwych [faktów] uległo utrudnieniu... Największą trudność w ostatecznym wyjaśnieniu przedmiotu stanowi niedostateczność, niepewność i obcość istniejącego materiału."[21]

Materiał Damrota był trudny do rekonstrukcji, tym bardziej że polskie brzmienie nazw było nieustalone i na skutek germanizacyjnych zabiegów uległo zniemczeniu. Nic też dziwnego, że w jego pracy mamy wiele przykładów błędnie zrekonstruowanych nazw, np. obecna nazwa Wleń, pow. Lwówek u Damrota (s. 149) zapisana jako Łan, Ołtaszyn, pow. Wrocław u Damrota (s. 176) Olszatyn, Igłowice, pow. Namysłów u Damrota (s. 66) Jugowice. W rekonstruowaniu nazw cechuje go tworzenie form pseudopoprawnych: Markłowice (s. 72), Hanuszek (s. 620), Kupy (s. 149). Widocznie w nazwach: Marklowice, Hanusek, Kup podejrzewa niemczyznę. Warto tu jeszcze nadmienić, że etymologie kilku prostych nazw są niesłuszne, np. Małogoszcz (u Damrota zapisana jako Małgoszcz, s. 131) znaczy według niego małe miejsce i pochodzi od wyrazu „mały", cząstka — goszcz nic nie znaczy. Podobnie jak Bydgoszcz, jest to nazwa utworzona od imienia osobowego: Bydgoszcz osada Bydgosta, Małogoszcz osada Małogosta. Nazwa Łaziska (s. 172) wyjaśniona jest jako augumentatiwum od wyrazu las -asisko. Istnieje przecież wyraz łaz i znaczy pole odłogiem leżące, wyrąb lasu. Marklowice nie pochodzą od imienia Marek, lecz

od imienia śląskiego Markiel (niem. Merkel), Węgrzynowo (s. 179) nie pochodzi od śliwki węgierki, Dziewin (s. 101) nie oznacza działu przypadającego córce. Wyliczanie i analizowanie wszystkich błędów nie jest w tym miejscu zresztą potrzebne. Bardzo cenną jest rozprawka o imionach osobowych, oparta również o poglądy Miklosicha. Omawia tu autor stare typy imion śląskich, np. Pachosław (Pakosław), s. 225, Rudziwoj (s. 229), Bolesław (s. 205).

Cała praca jest godnym uwagi przyczynkiem do historii i etnografii Śląska i stanowi pewnego rodzaju przewodnik po zagadnieniach onomastyki śląskiej, z którego każdy zainteresowany z łatwością może korzystać.

Błędy i braki książki Damrota wynikają z przyczyn obiektywnych i subiektywnych. Trudności natury obiektywnej to ówczesny stan onomastyki słowiańskiej oraz specjalnie trudna sytuacja śląskiego nazewnictwa geograficznego. Z przyczyn subiektywnych najważniejsza była szybkość pracy spowodowana ciężkim stanem zdrowia autora. W jakich okolicznościach powstało to dzieło, informuje następujący cytat: „Aczkolwiek dotkliwemi u schyłku swego żywota nękany cierpieniami, nie oddawał się posępności umysłu i bezczynności. Ostatnim owocem jego pracy literackiej był opis polskich nazwisk miast i wsi na Śląsku, którego dla wzmagającego się upadku sił dokończyć nie mógł. Uzupełnił go były profesor języków słowiańskich przy Uniwersytecie Wrocławskim ś.p. Nehring."[22] Jednak choć tu i ówdzie dadzą się wyszukać niedokładności i błędy, praca ta jest wartościowa i odbija bardzo korzystnie od prac innych autorów zajmujących się nazwami śląskimi.

Damrota jako językoznawcę należy podziwiać za pilność i sumienność, z jaką gromadził i opracowywał materiał. Opracowując to dzieło nie miał pretensji do uczoności i mimo poważnych studiów uważał się za dyletanta, ale wydał je z miłości do Śląska i z przeznaczeniem dla ludu śląskiego.[23] Praca ta miała jeszcze inną wartość poza ściśle naukową. Była to jej olbrzymia wartość propagandowa. Ukazywała w sposób niezaprzeczalny jak silny był element słowiańskości na Śląsku i budziła poczucie bliskości ziemi śląskiej z Polską.

Książka ta spełniła swoje podwójne zadanie: zachęciła wielu innych Ślązaków do badań śląskiego nazewnictwa oraz wykazała etniczną przynależność tych ziem. *Die älteren Ortsnamen Schlesiens* stało się trwałą pozycją w dziejach onomastyki śląskiej. Niemal wszyscy późniejsi badacze korzystali z tej pracy. I dziś jeszcze każdy śląski onomasta musi zaglądać do monografii Damrota i może w niej znaleźć wiele cennych informacji.

PRZYPISY

1. Np. S. Rospond: *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 370; W. Taszycki: *Śląskie nazwy miejscowe*, Katowice 1935, s. 9.
2. J. Reiter: *Zapomniane i nieznane listy Damrota*. „Śląsk Literacki" 1957, nr 6/7, s. 233—237.
3. Ibidem, s. 235.
4. List Damrota do Ignacego Danielewskiego z dnia 18 listopada 1866 roku z Wrocławia, „Katolik", 1895 rok, nr 78.
5. J. Rozwadowski, „Język Polski", R. II, 1914, s. 2.
6. J. G. Werbs: *Nach ein Versuch, den Namen Schlesiens historisch zu erklären*, „Schlesische Prowinzialblätter" 1829, s. 315.
7. S. Rospond: *Dzieje polszczyzny*... op. cit., s. 49.
8. Ibidem.
9. K. Damrot: *Namen von Landschaften, Gebirgen, Flüssen und Ortschaften Schlesiens, aus alterer Zeit. Mit einem Anhange: ältere schlesich — polnische Personennamen*. Bytom 1894, s. 4: Zur Veröffentlichung des Schriftchens verlanlasste der Verfasser einmal die Erwägung, dass es an einer geordneten und möglichen Zeitschriften zerstreuten Aufsätze und Abhandlungen über die schlesischen Ortsnamen gar zu viel Unkritisches und Falsches enthalten, namentlich aber in etymologischer Beziehung gar häufig auf reine Willkürlichkeit oder Wunderlichkeit hinauslaufen, woran meistenteils die Unkenntnis des Polnischen schuld ist."
10. WAP Opole. Acten des Gesellschaft Philomatie zu Oppeln. Materiały niezinwentaryzowane. J. Reiter: *Działalność społeczna K. Damrota*, „Kwartalnik Opolski" 1957, z. 2, s. 10 — błędnie podaje, że Damrot wygłosił ten referat jesienią 1867 roku. W ocalałych aktach tego Towarzystwa można znaleźć potwierdzenie, że działalność Damrota w tym związku przypada na lata 1884—1891. „Philomatia" opolska była naukowym związkiem miejscowej inteligencji, skupiającym w swym gronie nauczycieli, lekarzy, działaczy oświatowych, dostojników wojskowych. Statutowe cele tego związku ograniczały się do wygłaszania referatów na różne tematy. Damrot brał czynny udział w życiu tego związku. Uczestniczył w szeregu posiedzeniach, wygłosił tylko jeden referat. Zdobył sobie zaufanie w gronie niemieckich słuchaczy, które niebawem znalazło wyraz w tym, że powierzono mu funkcję członka zarządu. Widocznie funkcja ta wymagała trochę siły i czasu, skoro Damrot złożył rezygnację.
11. K. Damrot: *Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung. Mit einem Anhange über die schlesich-polnischen Personennamen. Beitrage zur schlesischen Geschichte und Volkskunde*. Bytom 1896, Einleitung, s. 8.
12. Jeden i chyba jedyny egzemplarz tego wydania, o którym już wspominał J. Reiter — znajduje się w bytomskiej filii Biblioteki Śląskiej.
13. Rks, List brata Eulogiusza do J. Kudery z dnia 11 października 1919 r. Materiały Kudery, sygn. R. 103 II. Teczka z materiałami do biografii Damrota sygn. 3623/49. Biblioteka Śląska w Katowicach.
14. *Die älteren Ortsnamen*..., op. cit., Vorwort, s. 7.
15. J. Kudera: *Ks. K. Damrot (Cz. Lubiński). Śląski wieszcz. Życiorys w 25 rocznicę zgonu jego*, Opole 1920, s. 25.
16. *Stare nazwy na Śląsku (Podług książki Damrota)*. Nazwy rzek śląskich, „Dziennik Poznański" 1896, nr 292.
17. S. Eljasz-Radzikowski: *Die älteren Ortsnamen... von K. Damroth*, „Lud", R. III, 1897, s. 378—381.
18. W. Nehring: *Schlesische Ortsnamenforschung*, „Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde", Breslau 1900, z. VII, s. 72—75.

19. J. Pyrlik: *Zum Damroth-Kultus*, „Der weisse Adler" z dnia 29. V. 1920 r. Wycinek w materiałach Kudery, op. cit.
20. „Oberschlesischen Volksstimme" z dnia 13. III. 1920 r. Wycinek w materiałach Kudery.
21. *Die älteren*... op. cit., Einleitung, s. 8.
22. Rks, List brata Eulogiusza do Kudery, op. cit.
23. K. Damrot: *Namen von Landschaiten*... op. cit., Vorwort, s. 5: „Sonach macht das Schriftchen keinen Anspruch auf Originalität, und noch weniger auf Gelehrsamkeit. Der Verfasser hat sich als Diletant aus Liebe und Interesse für unsere schöne schlesische Heimat an die Arbeit gemacht... bei dem weiteren Leserkriese aber unter den schlesischen Landsleuten, für die sie eigentlich bestimmt ist, eine freundliche Aufname finden".

GERARD BIENIEK

GŁOS KS. JÓZEFA WAJDY O UCISKU NARODOWYM I SPOŁECZNYM NA GÓRNYM ŚLĄSKU W POCZĄTKACH XX WIEKU

Jednym z bardziej interesujących problemów w historii ziemi śląskiej jest zjawisko odrodzenia narodowego i społecznego. Opracowania poświęcone temu zagadnieniu można by podzielić na dwie zasadnicze grupy. Do pierwszej należy zaliczyć opracowania ujmujące odrodzenie narodowe i społeczne na Śląsku jako zjawisko społeczno-historyczne. Druga grupa prac obejmuje opracowania biograficzne działaczy śląskich tego okresu. Opracowania te koncentrują się przeważnie wokół kilku sztandarowych postaci. Niesłusznie pomija się lub traktuje zupełnie marginesowo działaczy mniejszego formatu. Wszak ich działalność społeczna oraz poglądy społeczne stanowią ważny przyczynek do historii odrodzenia narodowego na Śląsku. Praca niniejsza poświęcona jest mniej znanym fragmentom działalności społecznej jednego z tych rzadziej cytowanych pionierów polskości na Śląsku, ks. Józefa Wajdy. Postać ta była przedmiotem opracowania Mieczysława Tobiasza pt. *Poseł ks. Józef Wajda i jego czasy* opublikowanego w 1937 r. Praca Tobiasza dotyczy ogólniejszego zagadnienia: roli duchowieństwa w okresie walki o odrodzenie narodowe i społeczne na Śląsku. W części biograficznej opracowanie wykazuje braki i nieścisłości,[1] opierając się na rocznikach gazet śląskich oraz relacjach ustnych różnych osób.

Również inne opracowania podają wiadomości powierzchowne a często także mylne.[2] Istnieje więc potrzeba spojrzenia na postać ks. J. Wajdy w oparciu o bardziej przydatny materiał źródłowy, a w szczególności w aspekcie jego przemówienia parlamentarnego.

KS. JÓZEF WAJDA PRZED 1908 R.

Ks. Józef Wajda urodził się 19 marca 1849 r. w Nieboczowach pow. Racibórz (obecnie pow. Rybnik).[3] Ojciec jego, Antoni Wajda, był właścicielem nieruchomości położonej w Nieboczowach o obszarze

1,37 ha.[4] Pochodził więc ks. Józef Wajda z biednej rodziny chłopskiej, jakich wiele w tym okresie było na Górnym Śląsku.

Pochodzenie społeczne i wychowanie w rodzinie, w której żywo podtrzymywano język i tradycje polskie, wpływało niewątpliwie na ukształtowanie się jego osobowości. Po ukończeniu trzynastego roku życia zaczął uczęszczać do gimnazjum w Raciborzu, gdzie dał się poznać jako zdolny uczeń. W okresie pobytu w gimnazjum w Raciborzu należał do kółka polskiego, którego członkiem w tym czasie był także Jan Kasprowicz.

W 1865 roku przeniósł się do gimnazjum we Wrocławiu, a w latach 1867—1870 uczęszczał do gimnazjum w Poznaniu.[5] Tutaj studia jego zostały przerwane wojną prusko-francuską, w której brał udział. Po zakończeniu wojny wrócił do gimnazjum w Poznaniu, gdzie zdał egzamin dojrzałości w 1872 r.[6] Szczególnie dobre noty uzyskał z nauki języków oraz z matematyki i historii. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na Uniwersytet Wrocławski na fakultet katolicko-teologiczny, gdzie studiował w latach 1872—1875.[7] Jako student brał czynny udział w polskich stowarzyszeniach akademickich na Uniwersytecie Wrocławskim. Był od r. 1873 członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego (założonego w 1830 r.). Na ogólną liczbę 908 członków w okresie istnienia Towarzystwa 1838—1886 rdzenni Ślązacy stanowili znikomą grupę. Godne wymienienia są następujące nazwiska: E. Smółka (1842—43), J. Szafranek (1842—43), N. Bończyk (1858—60), K. Damrot (1863—66), J. Studziński (1865—66), J. Wajda (1873), J. Dziubok (1879—81), J. Gregor (1880—81), J. Rostek (1880—83), W. Los (1880—85), J. Cichocki (1882—84), J. Klatecki (1883—86), W. Ludzian (1884—86), J. Rudzki (1884—86), J. Przeworski (1885).[8] Poza tymi członkami Towarzystwa byli m. in. J. Kasprowicz, Asnyk, Berwiński, Nehring, Purkyni, który był wieloletnim prezesem.

Ukończenie studiów J. Wajdy przypadło na okres „Kulturkampfu" i w tych warunkach w państwie pruskim nie mógł on uzyskać święceń kapłańskich. Udał się więc do Pragi, gdzie został wyświęcony w 1876 r.[9] Nie mógł też liczyć na posadę wikarego, dlatego objął stanowisko kapelana domowego u Chłapowskiego w Czerwonej Wsi (Wielkopolska). Stanowisko to zajmował do 1883 r.[10] Ułatwiło mu ono zdobycie pewnej pozycji towarzyskiej i zwiedzenie kilku krajów europejskich. Przez dłuższy czas zatrzymał się we Włoszech, gdzie uzupełniał swoje wykształcenie. Jednocześnie zapoznał się ze stosunkami politycznymi i społecznymi w państwach ówczesnej Europy. Z chwilą osłabienia „walki kulturalnej" wrócił na Śląsk, gdzie zamierzał włączyć się w żywy już nurt pracy polskiej.

W 1883 r. objął stanowisko wikariusza obwodowego we Wodzisławiu.[11] Piastował je do 1885 r. W tymże roku został wikariuszem

w Żędowicach w pow. strzelecko-opolskim. W okresie krótkiego pobytu w tej miejscowości ks. J. Wajda rozpoczął budowę kościoła i kierował nią. Przybyłego na wizytację biskupa Gleicha powitał w języku polskim, co stanowiło dowód odwagi i przywiązania do tradycji polskiej. Kiedy ks. J. Wajda przebywał w Żędowicach, w sąsiedniej Kielczy działał równocześnie niepopularny centrowiec ksiądz Talaczyński. Ludność odnosiła się do niego z wyraźną niechęcią i nieufnością, co wyrażało się m. in. w uczęszczaniu na nabożeństwa do żędowickiego kościoła. Podkopało to byt materialny ks. Talaczyńskiego, który zmuszony był do utrzymywania się z dzierżawy. Ks. Talaczyński opuścił parafię w Kielczy w 1885 r.[12] W tymże roku ks. Wajda objął probostwo w Kielczy obok probostw w Żędowicach i Zawadzkiem.

W tym okresie ks. J. Wajda poświęcił się głównie pracy organizatorskiej. Wybudował kościół w Zawadzkiem, odnowił w 1889 r. kościół w Kielczy. Wiele czasu poświęcał także pracy społecznej w zarządzanych przezeń parafiach.

Działalność jego z lat 1890—1907 miała kilka kierunków. Przede wszystkim ks. J. Wajda zwracał szczególną uwagę na krzewienie języka polskiego wśród swoich parafian. W tym celu założył m. in. bibliotekę polską oraz czytelnię czasopism polskich.[13] Organizował zebrania i wiece, na których prowadził pracę uświadamiającą. Dbał także o kultywowanie pieśni polskich i był organizatorem towarzystw i kółek śpiewaczych. Ale Wajda nie ograniczał się tylko do krzewienia języka polskiego. Prowadził w tym czasie także prace w dziedzinie gospodarczej. Z jego to inicjatywy powstała Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa oraz Bank Ludowy w Strzelcach Opolskich. Banki Ludowe nie tylko wzmacniały stan posiadania polskiego, chroniąc go przed wyzyskiem i zagładą ze strony niemieckiego kapitału, ale pomagały także w rozbudowie indywidualnych gospodarstw rolnych, drobnych zakładów rzemieślniczych i handlowych oraz w tworzeniu nowych instytucji spółdzielczych.[14] Tą drogą tworzyły bazę materialną, na której mogły rozwijać się i umacniać polskie organizacje społeczno-kulturalne. Stąd też Polacy na Śląsku Opolskim walczyli o swobodny rozwój polskiej spółdzielczości. Już w 1893 r. zaczęto i na Śląsku Opolskim zakładać Banki Ludowe, i przez kilka lat powstały one prawie we wszystkich miastach powiatowych. Brak takiej placówki w powiecie strzeleckim dawał się wyraźnie odczuć. Dnia 21. VI. 1908 r. z inicjatywy i pod przewodnictwem ks. J. Wajdy w Szczepanku pod Strzelcami Opolskimi w restauracji Makulika odbyło się pierwsze zebranie, na którym założono Bank Ludowy w Strzelcach Opolskich.[15] Uchwalono statut i wybrano Zarząd oraz Radę Nadzorczą. Bank rozpoczął z miejsca bardzo aktywną działalność. Już w pierwszych sześciu miesiącach do końca roku 1908 zgromadzono prawie 19 tys. marek

oszczędności.[16] Dowodzi to, że społeczeństwo darzyło nowo założony Bank wielkim zaufaniem. Ks. J. Wajda, doceniając rolę pracy w dziedzinie ekonomicznej, starał się inicjować różnorodne formy współpracy gospodarczej.

Tak więc pierwszy etap działalności społecznej ks. J. Wajdy do r. 1908 ograniczał się do wsi i ludności chłopskiej. Ks. J. Wajda nie angażował się jeszcze w szerszej działalności politycznej, choć już wówczas posiadł dobrą znajomość ogólnej sytuacji na Górnym Śląsku, czego dowodem byłyby jego wystąpienia po r. 1908.

PRACA POSELSKA I PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE W PARLAMENCIE NIEMIECKIM

Rok 1907 stanowi przełomową datę w życiu i działalności ks. J. Wajdy. Stanowi on w zasadzie początek jego kariery politycznej i poselskiej. Decydującym momentem było wystąpienie trzynastu księży (wśród których znalazł się ks. J. Wajda) przeciwko polityce partii katolickiej „Centrum", która pod płaszczykiem partii opozycyjnej starała się utrzymać swe dawne wpływy na Górnym Śląsku. W rzeczywistości w nowym układzie warunków polityczno-społecznych była partią prorządową, a w każdym razie opowiadała się za akcją germanizacyjną na Górnym Śląsku, chociaż sugerowała inne metody tej akcji. W związku ze zbliżającymi się wyborami księża Polacy wystosowali odezwę do ludności, w której zapowiedzieli czynny udział po stronie Polskiego Komitetu Wyborczego. Odezwę podpisało 13 księży. Natomiast odezwy centrowe podpisało 245 księży. Zestawienie tych cyfr świadczy o układzie sił wśród duchowieństwa górnośląskiego. Szczupły Komitet księży Polaków poparł prace wyborcze Komitetu Polskiego i zasilił go swymi kandydaturami. Po raz pierwszy na Śląsku w konkurencji wyborczej wystąpili księża przeciwko księżom. Ze względu na wielkie znaczenie wystąpienia księży polskich przytaczam tekst odezwy w całości:

„Rozwój spraw publicznych na Górnym Śląsku w ostatnich trzech latach spowodował stosunki, które gdyby dalej potrwały, tak sprawie Kościoła jak sprawie ludu wielkie szkody wyrządzić by mogły. Przede wszystkim wskazujemy na pożałowania godny rozstrój pomiędzy duchowieństwem a ludem w sprawach politycznych, rozstrój podkopujący nie tylko zaufanie do kapłanów, ale co gorsza mogący wywołać wielkie niebezpieczeństwo dla wiary. Nie może być zadaniem tej chwili badać, kto temu winien i jakie tego położenia są istotne przyczyny. Natomiast nowa polityczna sytuacja przez rozwiązanie parlamentu stworzona oraz nowe wybory zmuszają każdego człowieka dobrej woli, aby się zastanowił nad środkami, które przyczynić by się mogły do poprawy i złagodzenia wprost nieznośnych naszych stosunków. Tym więcej obowiązku działać w tym kierunku mają księża, mianowicie pochodzący z ludu. Jeżeli stosunek księży do ludu oraz ich stanowisko

w sprawach publicznych nadal miałoby pozostać takim jakim było w ostatnich trzech latach, wówczas sądząc z przeszłości, przewidzieć łatwo, iż nowe walki nie tylko tego wszystkiego nad czym bolejemy i na co słusznie się skarżymy, nie złagodzą lecz pogorszą i niestety stan obecny niezawodnie na stale utrwalą. Lud coraz więcej będzie oddalał się od duchowieństwa i Kościoła. Walka bratobójcza potrwa dalej i gazety i świeccy przywódcy coraz większy wpływ na rozwój spraw wywierać będą, a księża skazani zostaną na bezczynność nie tylko polityczną lecz w ogóle bezczynność na wszystkich polach życia społecznego. A wszystko to sprawi, iż katolicki lud coraz więcej politycznie, społecznie i ekonomicznie będzie słabł, skąd szkody dla ogólnej sprawy katolickiej są nieuniknione. Wobec tego, a także wobec okoliczności, że przeróżne usiłowania, zdążające do porozumienia między ludem a duchowieństwem ze względów partyjnych żadnego nie odniosły skutku, niżej podpisani księża uważają, że czas największy i pora sposobna uczynić krok stanowczy, który podług ich zdania może i powinien przyczynić się do poprawy położenia. Sądzimy, że obecnie jest obowiązkiem księży przyjąć ofiarowane im przez lud mandaty do Koła Polskiego. Gdy się to stanie, nikt ze strony polskiej nie będzie mógł przeciwko księżom podnieść zarzutu, że się od wspólności z ludem usuwają. Stosunek gazet polskich do duchowieństwa się poprawi. Zaufanie zostanie odzyskane nie tylko dla kandydatów lecz i dla ogółu duchowieństwa. Z zaufaniem do księży wróci przywiązanie do Kościoła. W ogóle zmniejszają się przeciwieństwa, spokój zawita znowu, po ludzku sądząc do naszego społeczeństwa i stworzy możliwość pozytywnej pracy dla dobra ogółu. Czekająca nas walka wyborcza odbyć się może spokojniej. A co najważniejsze, ruch polski rozwijał się dotąd bez udziału księży. Podnoszono przeciwko niemu lub przeciwko jego gazetom niejednokrotnie zarzuty jakoby wrogie wobec Kościoła i państwa miał zamiary. Nie pora dociekać czy wszystkie te zarzuty były słuszne czy nie. W każdym razie z chwilą gdy księża do ruchu tego się przyłączą, stworzone zostaną zdaniem naszym dostateczne gwarancje, iż ruch ten w dalszym ciągu rozwoju pójdzie torami prawdziwie katolickimi i prawnymi. Przyjęcie mandatów do Koła Polskiego przez księży nie ma oznaczać i nie oznacza wzmożonej walki z partią centrową. Owszem uważamy, że ten krok przyczyni się do zbliżenia z dawna zaprzyjaźnionymi partiami, tym więcej ponieważ położenie partii centrowej w obecnej chwili wprost domaga się czekania sprzymierzeńców na podstawie katolickiej. Podane wyżej przyczyny wskazują, że chodzi nam o ochronę i poprawienie położenia księży wobec ludu polskiego. Przystępujemy do spełnienia naszego zadania z całą świadomością jak bardzo ono jest ciężkie i trudne. Przystępujemy ze szczerą intencją i z czystym zamiarem służenia sprawie Kościoła i ludu. Wszystko co nas w tej drodze spotka złego, nienawiść i podejrzenia, zniesiemy spokojnie w przeświadczeniu, że wypełniamy konieczny obowiązek względem świętej sprawy. Szczęść Boże".[17]

Odezwę tę podpisali ks. ks. Adamek z Popielowa, Brandys z Dziergowic, Dembończyk z Marklowic, Jankowski z Wielkiego Kotorza, Kapica z Tych, Mainka z Łężec, Pancherz z Dziadowej Kłody, Pendziałek z Boguszowic, Pogrzeba z Ługnian, Robota z Gierałtowic, Rogowski z Jędryska, Skowroński z Ligoty i Wajda z Kielczy. Później przyłączył się do nich ks. Sauer z Ligoty Tarnowskiej. Ks. J. Wajda zdecydowanie opowiedział się więc po stronie księży Polaków. Dał temu także wyraz w odezwie wyborczej z dnia 28. I. 1907 r., skierowanej do wyborców na Górnym Śląsku.[18] W odezwie tej ks. Wajda ostro

występuje przeciwko księżom centrowym, którzy głoszą z ambony, że „kto na Polaka głos odda, ten grzech śmiertelny popełnia." Usilnie agituje za kandydaturami ks. ks. Brandysa, Skowrońskiego i Jankowskiego, „którzy są coś więcej warci aniżeli jeden z owych 245 księży centrowych. Czy Polacy, Górnoślązacy nie stoją na tym samym stanowisku co niedawno zgasły śp. ks. Arcybiskup Stablewski, męczennik za wiarę i narodowość swoją?"[19] W końcu odezwy ks. Wajda pisze: „Każden rozsądny przecież wie, że Polak tak samo katolikiem jak centrowiec i we wszystkim co się odnosi do wiary naszej świętej ręka w rękę z niemieckimi katolikami pójdzie, zaś w sprawie narodowości i języka polskiego częściej i dobitniej krzywdy wyrządzone ludności polskiej rządowi wytykać będzie aniżeli centrowcy to uczynili".[20]

Wkrótce ks. J. Wajda włączył się czynnie do pracy politycznej. 12. XII. 1907 na łamach „Katolika" poseł polski z okręgu pszczyńsko-rybnickiego ks. Skowroński ogłasza oświadczenie o złożeniu mandatu poselskiego.[21] Z oświadczenia ks. Skowrońskiego wynika, że bezpośrednim powodem ustąpienia było zarządzenie kardynała wrocławskiego Jerzego Koppa, na mocy którego nie wolno było żadnemu proboszczowi wyjechać z parafii na dłużej niż 24 godziny bez zawiadomienia o tym dziekana. Jednocześnie dodawano, że księża posłowie nie otrzymają zastępców kapłanów z diecezji a zabrania się księżom spoza diecezji urzędowania w ich parafii. Ponieważ ks. Skowroński nie miał kapelana, wobec tego był zmuszony zrzec się mandatu.

Uciekano się także do bezpośredniego nacisku i represji. W takich warunkach sprawowanie mandatu poselskiego było związane z niezliczonymi przeszkodami i trudnościami. Już 4. I. 1908 r. została opublikowana odezwa wyborcza do wyborców Polaków w pow. pszczyńskim przez Polski Komitet Wyborczy na pow. pszczyński.[22] W odezwie tej Polski Komitet Wyborczy wzywa ludność polską do konsolidacji w obliczu zbliżających się wyborów uzupełniających okręgu pszczyńsko-rybnickiego. Komitet zapowiada wystawienie na kandydata Polaka i wzywa do głosowania na jego kandydaturę. 11. I. 1908 r. Polski Komitet Wyborczy dla Śląska w porozumieniu z lokalnymi komitetami i na życzenie wyborców postanowił wystawić kandydaturę ks. J. Wajdy.[23] Ks. J. Wajda, chociaż początkowo wahał się ze względu na przeciążenie pracą, jednak w końcu zgodził się kandydować.

W nr 8 „Katolika" z 1908 r. ks. Wajda wydał odezwę do wyborców pow. pszczyńsko-rybnickiego:

„Rodacy! W ciężkiej zaiste chwili wypada Wam znowu stanąć do wyborów. Walka zacięta sroży się przeciwko nam Polakom, przeciwko wszystkiemu co pol-

skie, nawet wywłaszczać nas chcą z ziemi, wypędzić ze strzech po ojcach i praojcach odziedziczonych, chcą nam zabronić mówić w języku ojczystym do swoich na zebraniach. Jakże wobec tego nie bronić do upadłego tego co po wierze naszej świętej sercu naszemu najdroższe? Jakże miałbym ja, gdy mnie Wasza władza wyborcza na placówkę opróżnioną posła wzywa, usuwać się lub wahać. Uważam za obowiązek przyjąć mandat poselski, bo chętnych mało a potrzeba wielka. Wyrażam żal, iż takiego posła jak dotąd mieliście, bez własnej winy straciliście. Wszelako nie pora biadać nad tym, bo wybory za pasem. Starszy jestem wprawdzie wiekiem od przew. ks. prob. Skowrońskiego, lecz mam w Bogu ufność, iż doda mi sił, abym mógł spełnić jak należy trudne zadanie, jakie powierzyć mi zamierzacie.

Teraz przedstawiam się Wam oraz podaję krótko zasady, jakich przy posłowaniu trzymać się będę.

Jestem synem chłopskim z pow. raciborskiego. Podczas „Kulturkampfu" zmuszony byłem przebywać długie lata jako nauczyciel w jednej z najznaczniejszych rodzin Poznańskiego. Po ukończeniu walki kulturnej powołany zostałem jako wikariusz powiatowy do Wodzisławia, gdzie z pewnością niejeden z parafian tamtejszych zwłaszcza z Radlina, Marklowic i Wilchwy sobie mnie przypomni. Jako kapłan katolicki, który czasy „kulturkampfowe" przebył, będę szczególnie twardo i solidnie bronił wiary świętej, praw Kościoła naszego, jego wolności oraz niemniej praw katolików, mianowicie w kierunku ich zupełnego uprawnienia z obywatelami kraju innego wyznania. I Wy, szanowni Rodacy, i ja nie tylko jednak jesteśmy katolikami ale także z woli Boskiej Polakami. Ponieważ teraz przede wszystkim toczy się walka przeciw wszystkiemu co polskie, przeto też na obronę narodowości naszej tym pilniejszą musimy zwracać uwagę. Mojego przywiązania do tego co narodowe stanowi a więc języka ojczystego, do zwyczajów i obyczajów rodzinnych nigdy nie ukrywałem i tak, jako kapelan jak i proboszcz z tego usposobienia mego tajemnicy nie czyniłem. O tym wiedzą wszyscy, którzy mnie znają, o tym świadczy mój podpis pod odezwą księży, która przed mniej więcej rokiem została wydana, a którą sobie przypominacie. Jakżeby też miało być inaczej. Bóg mi dał rodziców chłopskich i pod strzechą polskiej chaty wyrosłem. Polakami są moi najbliżsi. Będąc Polakiem wypełniałem tylko wolę Opatrzności, która mi właśnie narodowość polską a nie inną do zachowania aż do śmierci przeznaczyła. Z tego łatwo wywieść i wobec Was regułę, że bronić języka ojczystego i wszystkiego co polskie nie tylko uważam za obowiązek, lecz wprost z natury mojej wynikająca potrzeba serca. Wobec zarzutów przeciwko mnie podnoszonych, jakobyśmy wrogie zamiary wobec państwa pruskiego lub cesarstwa niemieckiego mieli, stwierdzam, że jako kapłan i obywatel zawsze trzymałem się hasła: Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie i przy tym też i nadal jako poseł pozostanę. Przy obronie naszych skarbów najdroższych my Polacy chcemy używać środków prawnie dozwolonych, lecz żądać musimy, ażebyśmy wobec państwa byli równi z niemieckimi obywatelami. Jak najenergiczniej przeto będę się opierał wszelkim wyjątkowym ustawom jako nieprawnym, niesprawiedliwym i krzywdzącym. Możemy się domagać równych praw w państwie, skoro wiernie wypełniamy obowiązki wobec niego. W naszych czasach sprawy społeczne, zarobkowe stały się niejako pierwszorzędnymi w życiu narodu. Ludność uboższa ze stanu rolniczego, robotniczego, rzemieślniczego upomina się o lepszy byt i większe prawa. Ja syn ludu i jako kapłan czynny przez długie lata duszpasterstwa w parafiach, gdzie właśnie lud taki żyje, znam dobrze położenie ludu, jego troski, kłopoty i biedy.

Gdy dotąd z urzędu kapłańskiego dolą ludu się zajmowałem i w granicach mego działania podług najlepszej woli i w miarę sił poprawiać się starałem, rzecz jasna jest, iż jako poseł w tym samym duchu będę postępował, będę bronił, popierał

dobro ludu pracującego, mianowicie zaś pod żadnym warunkiem nie zgodzę się na obciążenie ludu większymi podatkami i ciężarami. Na tym kończę, wobec bliskich wyborów, nie czas bowiem do pisania a Wam, kochani Rodacy, do czytania, ale czas i potrzeba nam wszystkim do działania. A zatem Szczęść Boże naszej sprawie.

Kielcz, dnia 1. I. 1908 r. ks. J. Wajda. Proboszcz."

Walka wyborcza prowadzona przez czasopisma agitujące za poszczególnymi kandydatami, była bardzo ożywiona. Kontrkandydatami ks. J. Wajdy byli: centrowiec ks. Bojdoł, książę raciborski i kandydat socjalistów. Najgroźniejszym przeciwnikiem w ubieganiu się o mandat poselski do Reichstagu był centrowiec ks. Bojdoł. W tych warunkach szczególnie ostro prowadzono agitację, aby nie głosować za kandydaturą ks. Bojdoła. O tej akcji agitacyjnej mogą świadczyć liczne artykuły ukazujące się na łamach prasy polskiej na Górnym Śląsku, a szczególnie na łamach „Katolika".[24]

Wybory odbyły się 23. I. 1908 r. W wyborach tych zdecydowane zwycięstwo odniósł ks. J. Wajda, który w 134 okręgach wyborczych uzyskał 13 829 głosów, ks. Bojdoł 2922 głosy, książę raciborski 4847 głosów, a kandydat socjalistów 308 głosów.[25] Z chwilą objęcia mandatu poselskiego ks. J. Wajda jako poseł wybrany z Górnego Śląska wszedł do Koła Polskiego w Reichstagu będącego reprezentacją posłów ze Śląska i Poznańskiego. W jego pracy poselskiej wyróżnić należy dwie sfery. Jedna dotyczy pracy w samym parlamencie, druga odnosi się do działalności wśród wyborców. Jeżeli chodzi o drugą sferę jego działalności poselskiej, to z licznych notatek „Katolika" dowiadujemy się, że ks. Józef Wajda bierze czynny udział w wiecach i spotkaniach z ludnością, na których kontynuuje swoją pracę uświadamiającą i agitacyjną. Jednocześnie szczegółowo informuje wyborców o przebiegu prac parlamentarnych, o ich wynikach a także o udziale Koła Polskiego w tych pracach. Ks. J. Wajda utrzymuje także w tym czasie bardzo ścisłe kontakty z jednym ze znanych działaczy robotniczych, Piotrem Niedurnym, który pochodził z Żędowic. Udzielał mu pomocy finansowej na prowadzenie akcji agitacyjnej, dostarczał mu potrzebnego materiału w postaci broszur i książek. Mogą świadczyć o tym listy pisane do P. Niedurnego, zawsze pełne zachęty do walki z germanizacją.[26]

W sprawozdaniach z obrad Reichstagu jego nazwisko pojawia się bardzo rzadko, zazwyczaj w notatkach dotyczących prac komisji parlamentarnych. Przez okres od 1908 do 1911 r. ks. J. Wajda ani razu nie wystąpił na plenarnym posiedzeniu Reichstagu. Fakt ten można tłumaczyć tym, że stanowisko Koła Polskiego reprezentowali zazwyczaj jego przywódcy, jak prezes Koła Polskiego w tej ka-

dencji książę Radziwiłł, wiceprezes Czarliński, czy wreszcie A. Napieralski, W. Korfanty, Sass-Jaworski. Podczas debaty nad etatem ministra spraw wewnętrznych dnia 15. III. 1911 r. ks. J. Wajda zabrał głos na plenarnym posiedzeniu, zupełnie zresztą przypadkowo, bo w zastępstwie innego posła. Czas przemówienia był ograniczony do pięciu minut, jednakże ks. Wajda przemawiał prawie godzinę.

Przemówienie to (por. aneks) stało się sensacją obrad parlamentarnych i to zarówno ze względu na treść jak i formę, w jakiej zostało wygłoszone. Znaczenie tego przemówienia może być rozpatrywane w kilku aspektach. Po pierwsze — jako materiał do zilustrowania poglądów społecznych ks. J. Wajdy. Po drugie — jako przyczynek do historii obrad parlamentarnych. Po trzecie — jako dokument historyczny dotyczący stosunków polityczno-społecznych na Górnym Śląsku na początku XX wieku. Wszystkie te momenty przy omawianiu tego przemówienia należy mieć na uwadze, niemniej jednak w pracy niniejszej głównie interesują nas dwa aspekty, mianowicie przemówienie jako materiał do zilustrowania poglądów społecznych ks. J. Wajdy, oraz jako dokument historyczny pruskiej polityki na Górnym Śląsku. Bez przesady można powiedzieć, że wystąpienie to było zaskoczeniem zarówno dla Reichstagu jak i Koła Polskiego.

Już sam wstęp przemówienia: „Z czym ja przychodzę? Ze skargami a mianowicie polskimi skargami" — sugeruje nam treść tego wystąpienia parlamentarnego ks. J. Wajdy. I rzeczywiście całe przemówienie stanowi niejako oskarżenie wysunięte przeciwko władzom i administracji pruskiej, jako winnym stosunkom panującym na Górnym Śląsku. To oskarżenie wysuwa mówca przed Reichstagiem — najwyższą władzą ustawodawczą i reprezentacyjną narodu niemieckiego, gdyż administracja i rząd pruski pozostają obojętni na skargi ludu polskiego na Górnym Śląsku. Ks. J. Wajda wyraża nadzieję, że może u większej części deputowanych narodu niemieckiego znajdzie posłuch i zrozumienie dla losu ludu śląskiego.

W pierwszej części swego przemówienia Wajda przedstawia położenie robotników na Górnym Śląsku. Mówca przytacza szereg faktów i materiałów obrazujących sytuację robotnika górnośląskiego na przełomie XIX i XX wieku. Szerzej omawia niskie płace na Górnym Śląsku, znacznie niższe niż w innych okręgach. Przytoczył fragment listu robotnika, z którego wynika, że dla utrzymania rodziny musi on pracować aż 38 dniówek w miesiącu.[27] Mówca oskarża właścicieli spółek akcyjnych, że wszelkie niepowodzenia przerzucają na barki robotników. Ks. J. Wajda ogranicza się tylko do podania suchych faktów, nie komentuje zdarzeń, nic nie dodaje od siebie, ale wymowa tych faktów wystarcza, one najlepiej świadczą o tym, w jakich warunkach pracowali robotnicy w zakładach przemysłowych na Górnym

Śląsku. Robotnicy wówczas często przystępowali do strajków, które były wyrazem solidarnego protestu przeciwko stosunkom panującym w hutach, kopalniach i fabrykach. O jednym takim strajku opowiada ks. J. Wajda w swoim przemówieniu. Strajk wybuchł w Donnersmarckhütte oraz w kopalniach będących własnością hrabiego Henckla von Donnersmarcka. Robotnicy pracowali w tych kopalniach w bardzo ciężkich warunkach. Wysoka temperatura, woda sięga do kolan, z góry także przesiąka woda, bardzo słaba wentylacja — oto warunki pracy górników tej kopalni.[28] Górnicy nie wytrzymywali tu dłużej jak 8 godzin dziennie, jednak krótko przed świętami Bożego Narodzenia zarząd kopalni przedłużył czas pracy o dwie godziny i to za tę samą zapłatę. Robotnicy zastrajkowali sprzeciwiając się takim zarządzeniom. Ks. J. Wajda jako poseł z tego okręgu udał się natychmiast na miejsce strajku i ofiarował swoje pośrednictwo. Porozumiał się on z inspektorem górnictwa Weltem, który przyrzekł mu, że przyjmie strajkujących do pracy oraz że dzień pracy zostanie przedłużony najwyżej o 30—40 minut. Z tą obietnicą powrócił ks. Wajda do strajkujących. Gdy następnego dnia strajkujący zażądali tej obietnicy na piśmie, zostali wyrzuceni na bruk. Ks. J. Wajda interweniował w ministerstwie. Tu usłyszał odpowiedź, że strajk dawno się zakończył i tylko 60 osób jest w tej chwili bez pracy. Ponieważ wydawało się to mało prawdopodobne, udał się on na miejsce strajku i okazało się, że 400 górników nadal nie pracowało. Strajk trwał 8 tygodni. W tym okresie strajkujący pozostawali bez pracy i zarobku. Administracja zastosowała w tym czasie metody walki ze strajkującymi, które okazały się dla strajkujących bardzo groźne. Nie ograniczano się już tylko do aresztowań przywódców lub innych represji ekonomicznych i policyjnych, ale sporządzano tzw. „czarne listy". Wykazy te przesyłano do innych kopalni, hut i zakładów przemysłowych. Robotnicy umieszczeni na tych „czarnych listach" nie mogli otrzymać pracy także w innych zakładach. To spowodowało, że często robotnicy z Górnego Śląska emigrowali do innych krajów w poszukiwaniu pracy. Takie metody stosowano w walce ze strajkującymi, a jak stwierdza ks. J. Wajda, w walce tej „różni byli przeciwnicy: z jednej strony, nie chcę powiedzieć miliarderzy, ale jednak jeden multimilioner, a z drugiej ten biedny górnośląski lud cierpiący nędzę".[29]

Ks. J. Wajda omawia także w swoim przemówieniu położenie robotników przemysłu zbrojeniowego. W szczególności przedstawia stosunki panujące w zakładzie Oberschlesische Aktiengesellschaft für Fabrikation von Lignose, Schissbaumwolle für Armee und Marine (obecnie Zakłady Chemiczne „Nitron" w Krupskim Młynie, pow. Tarnowskie Góry, woj. katowickie). Warunki pracy w tym zakładzie były nie tylko ciężkie, ale także niebezpieczne dla życia i zdrowia. Mimo

takich okolicznościach płace były bardzo niskie, bo kształtowały się w granicach od 2,50 marek do 4 marek na dniówkę. Dywidendy w tym zakładzie w 1889 r. wynosiły 124%.[30] Jednakże o jakichkolwiek urządzeniach socjalnych w postaci kasy starczej, kasy zapomogowej czy szpitala nie było mowy. Mówca przytacza także przykłady nieludzkiego traktowania poszczególnych pracowników.[31]

Fragmenty przemówienia parlamentarnego ks. J. Wajdy, które poświęcił górnikom kopalń hr. Donnersmarcka, pracownikom Andreashütte, czy robotnikom zakładów w Krupskim Młynie stanowią przyczynek do położenia robotników górnośląskich. Oczywiście zakres przedmiotowy tego przemówienia jest bardzo ograniczony i nie można na jego podstawie dokonywać daleko idących uogólnień. Ks. J. Wajda ogranicza się do przytoczenia faktów dotyczących kilku zakładów na Górnym Śląsku. Jednak wartość tego przemówienia jako dokumentu historycznego odnośnie do położenia robotników na Górnym Śląsku nie może budzić żadnych zastrzeżeń. Jest to zarazem dokument polityki pruskiej, jej rezultatów i skutków.

Przemówienie ks. Józefa Wajdy świadczy poza tym o jego poglądach na poszczególne poruszone w nim sprawy. Wajda od chwili objęcia posady proboszcza w Kielczy przebywał wśród ludności robotniczej, gdyż większość mieszkańców tej miejscowości, jak i innych okolicznych wiosek, pracowała w Andreashütte i w fabryce chemicznej w Krupskim Młynie. Z drugiej strony jako poseł z okręgu pszczyńsko-rybnickiego (okręgu przemysłowego) był dobrze zorientowany w stosunkach panujących w tamtejszych kopalniach i hutach. To pozwoliło mu trafnie ocenić stosunki w przemyśle górnośląskim. Istnieją dowody, że los robotników nie był mu obojętny. Pomagał im materialnie, odważnie występował w ich obronie przed władzami państwowymi, administracją pruską a nawet przed królem. Wystąpienie parlamentarne zwracając uwagę na ciężkie warunki pracy, niedociągnięcia opieki socjalnej, niskie płace, dowolne kształtowanie czasu pracy — odpowiedzialnością za to wszystko obarcza niemieckich właścicieli hut, kopalń i fabryk na Górnym Śląsku.

Ks. J. Wajda rozwinął także ożywioną akcję mediacyjną w obronie robotników, którzy za udział w strajku zostali zwolnieni z pracy. Walka o realizację postulatów ekonomicznych na Śląsku splatała się jak wiadomo z walką narodowościową, bowiem strukturę ludnościową charakteryzowała zbieżność podziału klasowego z narodowościowym. Jak podkreśla K. Jonca w swojej pracy poświęconej położeniu robotników na Śląsku w latach 1889—1914, w miarę wzrostu antagonizmów klasowych między robotnikami a przedsiębiorcami wzrastał tutaj silnie antagonizm narodowościowy.[32] Dlatego też wystąpienie parlamentarne ks. J. Wajdy w obronie śląskiego robotnika było ważkim ak-

centem w walce z narodowościową polityką eksterminacyjną władz wobec polskiej ludności śląskiej.

Drugą część swego przemówienia poświęcił ks. J. Wajda problemowi wolności słowa, sumienia i wyznania. Wiąże się to bezpośrednio ze stosowaniem w praktyce ustawy o stowarzyszeniach uchwalonej przez parlament niemiecki w dniu 19. IV. 1908 r. a szczególnie jej § 12, który miał następujące brzmienie:

„Rozprawy na zebraniach publicznych winny odbywać się w języku niemieckim. Przepis powyższy nie stosuje się do kongresów międzynarodowych ani do zebrań przedwyborczych do parlamentu i do ustawodawczych zgromadzeń państw związkowych Alzacji i Lotaryngii od dnia urzędowego ogłoszenia wyborów aż do ukończenia akcji wyborczej. Dopuszczenie dalszych wyjątków reguluje ustawodawstwo krajowe. Jednakże w dzielnicach kraju, w których w czasie wejścia w życie niniejszej ustawy ponad 60% ludności od dawna zamieszkałej nie posługuje się niemieckim językiem ojczystym, zezwala się przez okres 20 lat od chwili wejścia w życie niniejszej ustawy używanie języka nie niemieckiego z zastrzeżeniem, aby organizatorzy zebrania zawiadomili władze policyjne na 3 doby wcześniej o zebraniu oraz języku w jakim będzie się toczyć".[33]

Ks. J. Wajda w swym przemówieniu przedstawia jak wyglądało w praktyce stosowanie tego przepisu. Podaje on szereg przykładów łamania tego przepisu przez pruskie organy administracyjne i policyjne. Władze odmawiały zezwolenia na organizowanie zebrań oraz szantażowały właścicieli sal, w których mogłyby się odbywać takowe zebrania. Ks. J. Wajda przytacza przykład z jego rodzinnej okolicy, mianowicie z powiatu raciborskiego. W powiecie tym Polacy i Morawianie stanowią 90% ogółu ludności, element niemiecki stanowi tylko 10% a mimo to ciągle odmawia się używania języka ojczystego na zebraniach. Ale te praktyki policyjne nie ograniczały się tylko do ludności polskiej. Ciekawe zdarzenie przedstawia mówca w swoim wystąpieniu, kiedy to w czasie wiecu w Jemielinie, na którym przemawiał między innymi ks. J. Wajda, 10 pracowników kolejowych przysłuchiwało się z daleka jego przemówieniu. Ludzi tych przeniesiono dyscyplinarnie, ponieważ „odważyli się przysłuchiwać mowie Polaka". Takie metody stosowane wobec ludności polskiej na Śląsku można nazwać tylko bezwzględnym terrorem. Mówca stwierdza: Na każdym kroku przypominają mi się słowa vae victis. Nie wolno nam się ruszyć. Opara (gorzałka) to jeszcze jedyna rzecz, której się najbiedniejszemu z Polaków nie odmawia.[34]

Ks. Wajda porusza sprawę wolności zakładania stowarzyszeń na Górnym Śląsku. Jedno z takich towarzystw, towarzystwo śpiewacze, mówca chciał założyć w swojej parafii. Na zebraniu organizacyjnym, na którym obecny był sołtys, gdy jeden z posłów polskich zaproszo-

nych przez ks. J. Wajdę opowiadał o stosunkach panujących w Anglii, sołtys wstał i oburzony zawołał: „Jak pan może takie mowy wygłaszać?" Gdy ks. J. Wajda wystąpił w obronie mówcy, sołtys zarządził rozwiązanie zebrania a Wajda naraził się nie tylko landratowi, ale także wysłano donos do władzy duchownej, posądzając go o niebezpieczne poglądy. Jak podkreśla ks. J. Wajda w swoim przemówieniu, towarzystwa te pełniły pożyteczne funkcje wychowawcze i były niejako ośrodkiem kulturalnym na wsi. Podobnie przedstawiała się sprawa z innymi stowarzyszeniami. Na każdym kroku utrudniano prace tych towarzystw, nie mówiąc już o trudnościach stawianych przy ich powstawaniu. Nie mniejsze trudności stawiało się polskim towarzystwom gospodarczym. Bezwzględne represje, groźby, szykany, podstęp — oto metody jakimi posługiwały się władze pruskie wobec istniejących oraz nowo powstających zrzeszeń. Nie inaczej przedstawiała się sprawa z wolnością wyznania. Mówca przytacza przykład brutalnego naruszenia tej wolności:

„Dnia 27. V. 1910 roku wracała pielgrzymka z Częstochowy. Na granicy w Herbach wszedł do przedziału czwartej klasy żandarm, który ujrzawszy u pewnej dziewczyny medalik Matki Boskiej Częstochowskiej zawieszony na szyi, zawołał: precz z tym. Jako wierząca Górnoślązaczka nie chciała poświęconego medalika porzucić. Żandarm powtarza — precz z tym, bo cały pakunek wyrzucę. A gdy dziewczyna jeszcze nie usłuchała, znalazł się ktoś inny — nie wiem czy przedtem uprzedzony, który zerwał medalik z szyi i wyrzucił go oknem. Jako katolicy — mówię do Panów z „Centrum" — nazywamy taką rzecz zbrodnią. Może Panowie macie inne przekonania pod względem religijnym, ale przyznacie mi Panowie, to była brutalność, powiedziałbym nawet podłość, jeszcze więcej — tchórzostwo, gdyż żandarm sam tego nie uczynił lecz innego do tego zmusił, aby sam nie został przyłapany".[35]

KOMENTARZE PRASOWE PRZEMÓWIENIA

Ks. Wajda w swoim wystąpieniu domagał się przestrzegania praworządności na Śląsku, uznania praw i swobód, którymi cieszą się inne narodowości w państwie pruskim. Zdecydowanie wystąpił przeciwko polityce germanizacyjnej i jej metodom stosowanym na Śląsku. Wystąpienie parlamentarne ks. J. Wajdy wywołało duży rozgłos, nie tylko wśród posłów Reichstagu, ale także w prasie. Interesujące są komentarze prasy zarówno niemieckiej jak i polskiej. „Schlesische Nachrichten" w Nr 63 z dnia 17. III. 1911 r. w rubryce „Reichstag" zawiera krótką notatkę następującej treści:

„Deputowany Wajda — Polak przedstawia skargi polskich robotników w górnośląskim okręgu przemysłowym szczególnie odnośnie płac a także odnośnie urządzeń

sanitarnych i panujących stosunków. Skargi odnoszą się w szczególności przeciwko Donnersmarckhütte i Kruppamühle, która ostatnio zaopatruje wojsko lądowe i marynarkę. Dalej oskarża mówca ograniczenia wolności stowarzyszeń na niekorzyść Polaków i zapowiada wniesienie rezolucji do paragrafu językowego". (Chodzi o § 12 ustawy o stowarzyszeniach z dn. 19. IV. 1908 r.)[36]

Podobne sprawozdanie zawiera „Breslauer Morgen Zeitung" w Nr. 127 z dnia 16. III. 1911 r. a „Schlesische Zeitung" w Nr 190 z dnia 16. III. 1911 r. komentuje następująco to wystąpienie parlamentarne:

„Reichstag — deputowany Wajda (Pszczyna) Polak

Płace i stosunki pracy w górnośląskim okręgu przemysłowym pozostawiają dużo do życzenia. W szczególności „czarne listy" wprowadzone przez multimilionerów powodują, że robotnicy polscy są bez pracy do dnia dzsiejszego, nie mogą otrzymać pracy nawet w kopalniach fiskalnych, chociaż są niewinni. W oparciu o § 12 nie jest możliwe przeprowadzenie spotkań z wyborcami..."[37]

„Dziennik Poznański" przedrukowuje komentarz zamieszczony w „Deutsche Tageszeitung", który między innymi pisze o tej mowie:

„Deputowany polski uchodził dotychczas za uosobienie flegmy i naraz okazał się mówcą pełnym temperamentu, któremu żaden z mówców parlamentarnych nie dorównuje. Wyraz temperament wydaje się nam za słaby, na trybunie stał fanatyk, w którym drgał każdy nerw. Nie wypowiedział on sylaby bez gestu i oddawał fizycznie nastrój, w którym się znajdował. I treść mowy mogła działać podniecająco, chociaż tego celu zdaje się nie miał, ponieważ słowa jego zdały się pochodzić z głębi serca. Wystąpienie ks. J. Wajdy było tak szczególne, że coraz więcej posłów gromadziło się koło trybuny obserwując nowe fizyczne i retoryczne zjawisko."[38]

Komentarze prasy niemieckiej, zresztą dość skromne, podkreślają głównie tę część przemówienia, która dotyczyła spraw socjalnych, przemilczając momenty natury politycznej czy narodowościowej podniesione przez ks. Wajdę w swoim wystąpieniu. Jednocześnie podkreśla się niecodzienność tego wystąpienia, szczególnie jeśli chodzi o formę, w jakiej przemówienie to było wygłoszone. Dla konfrontacji porównajmy komentarze ówczesnej prasy polskiej. „Dziennik Poznański" Nr 63 z dnia 17. III. 1911 r. pisze:

„Zdarzeniem dnia w parlamencie niemieckim jest mowa prostego, skromnego proboszcza górnośląskiego. Nie tylko żaden z dotychczasowych mówców polskich, ale w ogóle żaden z mówców obecnej sesji parlamentu nie może poszczycić się tak nadzwyczajnym sukcesem, jak ten, który odniósł ks. J. Wajda. Nikt się tego sukcesu nie spodziewał. Ks. J. Wajda, choć posłuje od kilku lat, bodaj dotąd nigdy nie wygłosił rzeczywistej mowy. Nie było też gdy zabrać miał głos, tego oczekiwania, jakie bądź co bądź parlament objawia, gdy wybitniejszy przywódca parla-

mentarny ma przemawiać, nie zwracano w ogóle uwagi na tego mówcę zapisanego do głosu wśród innych...

Bo ks. J. Wajda nie jest wielkim i świetnym mówcą, nie jest też politykiem wielkiej miary. Nie posiada tych wiadomości, jakie zdawałoby się, że są potrzebne do wywarcia potężnego wrażenia. To człowiek prosty, syn górnośląskiego ludu, przywykły do kazań wiejskich, ani biegły w efektach sztuki oratorskiej, ani deklamator zawodowy na modłę socjalistyczną".[39]

Ta sama gazeta w Nr. 64 z dn. 18. III. 1911 r. zawiera korespondencję z Berlina pt. *Echa mowy ks. Wajdy*, w której autor pisze m. in.

„Dziś jeszcze (16) parlament jest pod wrażeniem przemówienia posła pszczyńskiego. W kuluarach izby, w salach komisyjnych wszędzie opowiadają o mowie ci, którzy ją słyszeli, tym których wówczas nie było w izbie. Jeden z najpoważniejszych narodowo-liberalnych posłów oświadcza, że w życiu swoim czegoś podobnego nie słyszał i nie widział. Komentują też fakt, że ten mówca jedyny nieomal w parlamencie dostał gorące brawa od wszystkich stronnictw zacząwszy od socjalistów i skończywszy na junkrach ze skrajnej prawicy (...).

Dziś jeszcze z różnych stronnictw przychodzili posłowie wyrażać swoje uznanie i sympatię dla mowy ks. Wajdy, jemu samemu lub innym posłom polskim. A zdanie ogólne jest, że to właściwie nie była mowa parlamentarna — es war ein Ereigniss — to było zdarzenie dziwne, które zrozumieć i odczuć mogą tylko ci, którzy byli obecni. Argumenty ks. Wajdy nie były wcale obfitsze lub drastyczniejsze od tych, które godzinami całymi deklamują socjaliści, ku ogólnemu znudzeniu izby. Sekret był w tym, że jemu wierzono, a tamtym nikt w izbie nie wierzy, choćby nawet prawdę mówili. A tu stała przed izbą prawda sama, żadna polityka, żadne rozumowanie, ale nieszczęście ludu górnośląskiego. Ten tajemniczy nastrój, który powstał w izbie i skupił umysły i serca ku mówcy, oto jądro i sekret ogromnego powodzenia mówcy. Wierzono mu! Wierzono od razu, mimo że Polak, mimo że to co mówił nie było ociosane, ani wygłoszone dźwięcznym organem, mimo że mówca ciągle odbiegał od tematu i zgubił swoje notatki i znaleźć nie mógł cyfr i dat sobie potrzebnych. Były chwile wysoce dramatyczne, ksiądz na mównicy przemawiał jak w ekstazie, zdawało się, że to nie on mówi, ale że jakiś wielki duch natchnął tego mówcę bladego jak ściana, prawie nieprzytomnego w swych ruchach i gestach. I działy się rzeczy niezwykłe. Ks. J. Wajda wykraczał przeciw regulaminowi, odbiegał ciągle od tematu. Marszałek z urzędu chciał go powoływać do trzymania się rzeczy. Ale izba go broniła, krzyczała na marszałka, żeby mu nie przeszkadzał. Na galeriach kobiety szlochały, całe rzędy słuchaczów powstały z ławek i toczyły się do balustrady. Nawet służba parlamentarna pootwierała drzwi do krużganków i zbierała się w nich, żeby słuchać. Był nastrój, było wrażenie ogromne. A teraz gdy ludzie ochłoną, zacznie się albo już się zaczęła praca naszych najserdeczniejszych, by to wszystko zatuszować, by o tym zapomniano, by nastrój przeciwny, zwykły hakatystyczny, znów powoli powrócił na swe dawne miejsce".[40]

W „Gazecie Opolskiej" w Nr. 33 z dnia 21. III. 1911 r. znajdujemy artykuł pt. *Wrażenie mowy ks. J. Wajdy*, w którym autor stwierdza m. in.:

„Wrażenie mowy posła ks. J. Wajdy w parlamencie było ogromne (...) Na mównicy stał prosty człowiek mówiący z głębi serca i duszy, a za nim zdawało się stoi sama tragedia górnośląskiego ludu, sama bieda i nieszczęście, ucisk i niedola okropna. To ta tragedia przemawiała przez jego usta. Tam ani śladu pozy ani blagi, posłów mówiących — zum Fenstern hinaus — dla wyborców. Tam ton był inny, prawdziwy, to była przemowa nie dla wyborców ale do parlamentu, do rządu, do posłów, ministrów i króla i do baronów kopalnianych i do biurokracji pruskiej. To nie była mowa dla wyborców ale o wyborcach. Nie, tam sam kraj górnośląski zdawał się przez usta mówcy krzyczeć o litość i wołać o pomstę do nieba za to wszystko co mu się dzieje. I członkowie izby słuchali i skupiali się coraz bardziej koło trybuny. I o dziwo, widziano posłów, ludzi otrzaskanych z polityką, nieczułych na wszelkie zaklęcia oratorskie, widziano ich jak łzy ocierali. Zwartą ławą stanęli po lewej stronie trybuny socjaliści, na prawo „Centrum", w środku grupa Polaków. W odwodzie konserwatyści i liberałowie. W toku przemówienia kilku konserwatystów przesunęło się tuż pod samego mówcę, szczególnie hr. Kanitz, który zdawał się być głęboko wzruszony i z liberałów książę Karolath. Minister Delbrück przez całą mowę stał wsłuchany w mówcę. Tak samo inni członkowie rządu i urzędnicy. Ale były też zgrzyty niemiłe. Jeden z narodowych liberałów zaczął naigrawać się półgłosem z polskiego „Landpfarerr", ale centrowcy i socjaliści z oburzeniem kazali mu siedzieć cicho. Tak samo gdy jeden z członków rady związkowej zaczął sobie pozwalać na ubliżające uwagi, marszałek nie potrzebował pilnować porządku. Pilnowała go sama izba. A ks. J. Wajda mówił i mówił. Danej obietnicy, że powie tylko kilka słów, nikt mu nie przypomniał, a on sam o niej zapomniał. Przeczytajcie jego mowę w tekście stenograficznym. Nie wiem czy czytana wywrze to samo wrażenie co słyszana. Myślę, że nie, bo tu działała w najwyższym stopniu prostota przemówienia, szczerość jakaś dziwna, serdeczna dramatyczność tej postaci wielkiego księdza, takie rozpaczanie skarżącego o swój lud. Ks. J. Wajda jest Górnoślązakiem i mówił bardzo po górnośląsku. Radykalizmu w nim ani za krzty, owszem, on głośno powoływał się na wierność ojca swego i na swoją służbę wojenną. On lojalnym obywatelem państwa! Ale w jego ustach, skargach i wywodach przedstawił się system pruski straszniej, niż w ustach najzaciętszego socjalisty, dramat górnośląskiego ludu polskiego stanął jak żywy przed izbą. Czy będzie jaki skutek tej mowy? Niemcy rozmaitych stronnictw rozchodząc się mówili, że będzie, że takiego wrażenia jeszcze żaden mówca w obecnej sesji nie wywarł, a mówili to nawet junkrzy, nawet narodowi liberałowie! Socjaliści zaś i centrowcy składali mówcy gorące powinszowania, gdy otoczony przez posłów polskich na wpół przytomny ze wzruszenia ks. Wajda powraca na swoje miejsce. Polakowi wielkich nadziei mieć nie wolno. Skutku bezpośredniego ... tej mowy nie będzie, bo być nie może. Ale stała się rzecz dobra. Polak odniósł wielki sukces w izbie i głos polski o sprawę polską dotarł raz jeszcze do uszu a może i trochę do sumienia zasłuchanych w sobie, zapatrzonych w siebie, myślących tylko o własnej doli Niemców".[41]

Bardzo ciekawy komentarz znajdujemy w artykule Juliana Marchlewskiego w „Naszej Sprawie" pt. *O nędzy górnośląskiej*, w którym autor m. in. pisze:

„Dnia 15. III. parlament niemiecki miał małą sensację. Przemawiał członek Koła Polskiego i wzruszył do głębi zebranych posłów. Rzecz to od dawna niebywała,

gdyż dzisiejsi członkowie Koła berlińskiego zapomnieli języka, który porusza serca. Gdy zabiera głos pan lub półpanek, to albo w sposób niejasny i dwuznaczny chce prawować się z rządem i Hakatą, nie śmiąc jednak zająć stanowiska bojowego wobec bezecnej polityki germanizacji, albo też ramię w ramię z hakatystami pruskimi upomina się o dar gorzałczany, gardłuje za cłami zbożowymi, za podwyższeniem podatków pośrednich. Dlatego Koło stało się pośmiewiskiem i przedmiotem wzgardy. Lawirując i dyplomatyzując w sprawie walki z uciskiem narodowościowym, a stojąc po stronie reakcji obszarniczej i kleszej, gdy chodzi o wspólne sprawy polskim i niemieckim obszarnikom, zasłużyli rzetelnie panowie polscy i ich fagasi, w rodzaju różnych Korfantych, na tą pogardę. Lecz tym razem nie przemawiał ani głośny hrabicz, ani polityk geszefciarz. Na trybunie stał ksiądz katolicki, poseł z Pszczyny na Górnym Śląsku, proboszcz Wajda, a z ust tego księdza wyrywał się jęk i skarga wiekowa chłopa polskiego i proletariusza, jęk niedoli tych, których gnębią i prześladują podwójnie jako nędzarzy i jako Polaków. A taka była moc w tych prostych słowach kapłana wioskowego, że otoczyli go kołem posłowie i najzacieklejsi hakatyści milczeli pod grozą tych skarg, a z ust socjaldemokratów raz po raz wyrywały się gromkie wyrazy uznania. Nie przytaczał ks. Wajda żadnych nadzwyczajnych wypadków, mówił o szarym codziennym życiu w swoim zakątku, a jednak roztoczył przed słuchaczami obraz pełen grozy, bo to życie, o którym mówił, stało się zmorą i piekłem. Więc była tam mowa o tym jak wszechwładni magnaci wyzyskują do szpiku kości górników, jak wielkie przedsiębiorstwo wyrabiające nitrogliceryne dla armii pruskiej, wypłacając 80—124% dywidendy, truje swoich robotników, a niezdolnych do pracy wyrzuca bezlitośnie na bruk. Więc była tam mowa o tym, jak w kopalni księcia Donnersmarck administracja somowolnie przedłuża dzień roboczy o dwie godziny, a gdy z tego powodu wybucha strajk 400 z górą ludzi, zaczyna się dzika samowola policji. Więc była mowa o piekielnych czarnych listach, którymi wszechpotężni przedsiębiorcy na śmierć głodową skazują swoich najemnych niewolników. I była mowa dalej o barbarzyńskim prześladowaniu języka polskiego, o terroryzowaniu ludności przez landratów i żandarmów pruskich, o tym, jak wbrew wszelkiemu prawu uniemożliwia się zebrania, jak byle kiep w czapce urzędniczej poniewiera ludźmi dlatego tylko, że mówią po polsku. O tym wszystkim mówił ks. J. Wajda z Pszczyny, a słowa jego były nie tylko oskarżeniem przeciw rządowi, przeciw hakatystom, przeciw magnatom górnośląskim, lecz jednocześnie potępieniem całej zdradzieckiej polityki Koła Polskiego i partii klerykalnej, która popierała rząd i magnatów. Lecz obrazek byłby niezupełny, gdybyśmy pominęli jeden ciekawy rys: ten oskarżyciel jest ultralojalnym poddanym króla pruskiego! Podkreślił to w swojej mowie, zaznaczył, że w wojnie 1870 r. walczył przeciw Francuzom, że wiernie dotrzymuje przysięgi wiernopoddańczej. Więcej nawet, o owych książęcych wyzyskiwaczach mówi z uniżonością, boli go, że oskarżać ich musi. Więc to nie polityk, świadomy swych celów, nie żarliwy jakiś reformator ani nawet demagog trącający umyślnie w strunę ludową, lecz po prostu pasterz swojej trzódki, który rad by bardzo być w zgodzie z władzą i z panami kopalń i z fabrykantami nitrogliceryny. W tym człowieku życie, na które patrzeć musi, ustawicznie budzi zgrozę i wybucha jeremiaszowa skarga. Tym znamienniejsze staje się jego wystąpienie (...)

Ks. J. Wajda jest białym krukiem zarówno swej partii, jak i w polskiej grupie parlamentarnej. Z piersi jego wyrwał się jęk, który na chwilę wprawił w zdumienie parlament niemiecki. Lecz ten odosobniony głos nie sprawi, aby czy to stronnictwo klerykalne, czy Koło Polskie stanęło w obronie robotnika górnośląskiego przeciw ciemiężcom. Fakt, że sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia izby zaznacza podczas tej mowy ks. polskiego potakiwania tylko z ław socjaldemokra-

tów, poklask zaś ze strony centrum jedynie tam, gdzie niepoczesny polityk wynurzał uczucia wiernopoddańcze, wymowny stanowi komentarz do stanu rzeczy (...)".[41]

Porównując przytoczone komentarze niemieckie i polskie można w nich znaleźć jedną cechę wspólną — ks. J. Wajda jest przedstawiany przede wszystkim jako obrońca ludności polskiej na Górnym Śląsku. Podkreśla się znaczenie jego wystąpienia w obronie robotników śląskich, w obronie praw i swobód obywatelskich ludności śląskiej. Słusznie jednak Julian Marchlewski podkreślił te momenty przemówienia, w których ks. J. Wajda dawał wyraz swej lojalności wobec króla i państwa pruskiego.[42] Ks. Wajda — jak się wydaje — sądził, że nie można równocześnie wystąpić przeciwko samowoli górnośląskich kapitalistów i lokalnej administracji oraz przeciwko państwu pruskiemu. Rozgraniczał te dwie sfery i występując przeciwko pierwszemu zjawisku odwoływał się do państwa, które w rzeczywistości stanowiło przecież oparcie dla antypolskich praktyk na Górnym Śląsku.

Z bezskuteczności tej metody sam zdawał sobie może sprawę, niemniej pozostanie faktem, że na ogólnoniemieckim forum Reichstagu odważnie napiętnował sobiepaństwo i hakatystyczne metody górnośląskich kapitalistów i administracji pruskiej.

DALSZE LOSY KSIĘDZA WAJDY

Pracę poselską ks. J. Wajdy zamyka w zasadzie rok 1911. Wprawdzie w wyborach do Reichstagu w 1912 r. postawiono jego kandydaturę w okręgu pszczyńsko-rybnickim, mimo że początkowo przewodniczący komitetu wyborczego na powiat rybnicki dr Biały nie umieścił jego kandydatury na liście tego okręgu wyborczego.[43] W połowie grudnia 1911 r. ks. Wajda oświadcza, że ostatecznie zdecydował się nie ubiegać o mandat poselski. Jednak komitet wyborczy dla okręgu Koźle—Strzelce Opolskie nalega usilnie, aby ks. Wajda zgodził się kandydować w tym okręgu. Przemawiając na wiecu w Reńskiej Wsi w Kozielskiem, ks. Wajda zostaje przedstawiony wyborcom przez komitet wyborczy jako kandydat na okręg Koźle—Strzelce Opolskie. Uczestnicy wiecu aplauzem przyjmują tę propozycję.[44] Lista kandydatów Polskiego Komitetu Wyborczego do parlamentu niemieckiego ustalona 23. XII. 1911 r. przez Wyborczy Komitet Prowincjonalny dla Śląska przedstawia się następująco:

1. Bytom — Tarnowskie Góry — red. Dombek
2. Katowice — Zabrze — Sosiński

3. Gliwice — Lubliniec — ks. Jankowski
4. Koźle — Strzelce Opolskie — ks. Wajda
5. Kluczbork — Olesno — ks. Kuczka
6. Opole — ks. Brandys
7. Pszczyna — Rybnik — hr. Mielżyński
8. Racibórz — ks. Banas[45]

Kontrkandydatami ks. J. Wajdy w jego okręgu wyborczym byli: centrowiec ks. Głowacki, socjalista Bialdyga oraz Träger. Wybory odbyły się 12. I. 1912 r. Kandydaci w okręgu Koźle — Strzelce Opolskie otrzymali następującą ilość głosów:

1. ks. J. Wajda — 9242 głosów
2. ks. Głowacki — 9837 "
3. Bialdyga — 1249 "
4. Träger — 166 " [46]

W wyborach ściślejszych z dnia 26. I. 1912 r. dwaj pierwsi kandydaci uzyskali: ks. J. Wajda 11 105 głosów, a ks. Głowacki 11 472 głosów.[47] W wyniku więc wyborów ściślejszych ks. J. Wajda nie uzyskał mandatu do Reichstagu.

Okres pierwszej wojny światowej i lata bezpośrednio po niej, spędził ks. Wajda w Kielczy poświęcając się pracy wśród parafian. Z jego listów pisanych do siostrzenicy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej dowiadujemy się, jak przeżywał plebiscyt i powstania śląskie. Oto w jednym z nich pisze:

Kielcz, 25. XI. 1920 r.

(...) i oto postaraj się tam w Ameryce, abyś jakąś gazetę polską abonować mogła, bo to język ojczysty i obowiązek narodowy, a Tobie jako nauczycielce potrzebny, a może i ja od czasu do czasu coś polskiego posyłać Ci będę (...) niedługo podobno 17. I. będzie głosowanie, ale przy tym bez rozlewu krwi się nie obędzie, to już dzisiaj miarkować można, bo ludzie ogromnie rozgoryczeni. O, żeby jeno szczęśliwie do polskiej ojczyzny wszyscy się dostali, lecz niestety tak nie będzie (...)[48]

A oto inny jeszcze list:

Kielcz, 24. VII. 1921 r.

(...) Co tu za zawierucha była, nasze sokoły, niby Polacy, wszystko zajęli, szkołę rozpuścili, nauczyciele drapnęli, jeno stary Gorzel, bo już jest na emeryturze. Bili się tu przy św. Annie i dużo poległo — z Kielczy czterech młodzieńców (byli to: Franciszek Bieniek, Józef Nocoń, Ryszard Ogiewka, Wilhelm Pawelek)[49] a jeden ciężko ranny. Ale się obawiamy, że wszystko darmo, pow. strzelecki zdaje się zostanie przy Niemczech (...)[50]

Wreszcie w liście z dnia 25. X. 1921 r. pisze:

„A teraz wiadomość! Los nasz rozstrzygnięty — Kielcza, Żędowice, Zawadzkie przy Niemczech — granica tuż za stodołą farską. Nieboczowy, Lubomia, Bielsznica, Gorzyce do Polski. Ja prawdopodobnie wyprowadzę się w stronę ku Wodzisławiu (...)[51]

Od chwili plebiscytu życie ks. J. Wajdy było bez przerwy zagrożone. Dwa razy wpadali do niego osławieni orgeszowcy, przykładając mu rewolwer do piersi. O tym tak pisał:

Kielcz, 4. I. 1922 r.

Moje życie jest zagrożone przez stosstruplerów niemieckich, którzy niedawno sąsiada Twojego w Uciszkowie, śp. dziekana X Strzybnego zgładzili i jeszcze dwóch innych duszpasterzy. Ksiądz jemielnicki musiał uchodzić, bo by go zabili — teraz mnie wyganiają. No i mnie zgładzić muszą. Nie o moje życie tu idzie (...)[52]

W jesieni 1922 roku w drodze na plebanię natrafił na uzbrojoną bojówkę niemiecką, która wygrażając mu krzyczała: „Den verfluchten polnischen Pfarerr müssen wir kalt machen". W tych okolicznościach ks. J. Wajda zmuszony był opuścić Kielczę. W jesieni tegoż roku przeniósł się do Hajduk Wielkich, chroniąc się na probostwie u swego byłego wikarego ks. Czempiela, z którym współpracował w czasie plebiscytu i powstań śląskich. Mimo swych 73 lat nie zaprzestał działalności społecznej. 31. X. 1922 roku został wysunięty przez polsko-katolicką partię Górnego Śląska jako kandydat w zbliżających się wyborach do parlamentu niemieckiego, sejmu pruskiego oraz sejmiku prowincjonalnego dla Górnego Śląska.[53] Jego kandydatura figurowała na wszystkich trzech listach wyborczych do wyżej wymienionych organów. W listopadowych wyborach 1922 roku ks. J. Wajda nie uzyskał mandatu do Reichstagu, natomiast uzyskał mandat do sejmu pruskiego i sejmiku prowincjonalnego.[54] Jednak nie rozwinął już działalności zarówno na forum sejmu pruskiego jak i sejmiku prowincjonalnego w Opolu. Na pierwszym posiedzeniu górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego w dniu 19. XII. 1922 roku zrzekł się marszałkostwa ze względu na zły stan zdrowia. Jednakże mimo choroby pojechał na sesję sejmu pruskiego do Berlina, z której powrócił obłożnie chory. Zmarł w Hajdukach Wielkich dnia 23 lutego 1923 roku. Z inicjatywy ludności Kielczy został utworzony w 1948 roku komitet, którego celem było sprowadzenie zwłok ks. J. Wajdy do Kielczy. Uroczystość żałobna odbyła się 18. III. 1948 roku w kościele w Kielczy.

ANEKS

Przemówienie ks. Józefa Wajdy wygłoszone w parlamencie niemieckim dnia 15 marca 1911 roku

poz. 5487 „Meine Herren, die Zeit ist vorgerückt. Ausserdem ist mir der Wunsch nahegelegt worden, mich recht kurz zu fassen. Ich werde mein möglichstes tun und manches unter den Tisch fallen lassen müssen, was mir sehr leid tut. Womit komme ich? Mit Klagen und zwar polnischen Klagen. Wollen Sie, bitte, Nachsicht haben, ich kann nicht dafür, aber wenn zu den alten Wunden, die noch nicht vernarbt sind, neue wieder hinzukommen, dann kann man nicht schweigen. Wo sollen wir schliesslich zum Worte kommen, als hier, vor diesem hohen Hause? Bei der Regierung finden wir kein Ohr, aber hier hoffe ich bei einigen, vielleicht bei der grösseren Hälfte des Hauses Verständnis und Gehör zu finden. Wunden sind es in wirtschaftlicher, materieller Hinsicht und Wunden in geistiger, kultureller Beziehung. Ich werde also, wie ich schon sagte, manches unter den Tisch fallen lassen müssen, z. B. die Lage der Oberschlesischen Industrie. Sie ist ja im Landtage von meinem politischen Freunde Korfanty behandelt worden. Namentlich wollte ich auf den Streik in Schoppinitz kommen, der acht Wochen gedauert hat. Ich wollte auch auf die sogenannte „schwere Eisenindustrie" kommen, weil von ihr die weitest entlegene Etappe gerade in meinem Wirkungskreise in meiner Pfarrgemeinde liegt, wo die Verhältnisse ausserordentlich beklagenswert sind.

poz. 5488 Meine Herren, ich habe hier eine grosse Zahl von Belegen für das, was ich ausführen wollte; wenn ich das alles original verlesen würde, würde ich der Linken und auch dem Zentrum und überhaupt den Freunden des Arbeiterstandes viel Material geben. Ich möchte insbesondere darauf hinweisen, wie sehr die Löhne infolge des Niederganges vor zwei Jahren bei uns heruntergegangen sind, so dass selbst die besseren Hüttenarbeiter, die Dreher und Schlosser mit Ihrer Familie von oft 6 bis 7 Köpfen mit täglich 3,25 Mark bis höchstens 3,50 Mark auskommen müssen.

(„Hört, hört bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.) Meine Herren, ich möchte Ihnen nur ganz kurz etwas vorlesen, es wird mir geschrieben:

„Ich (so und so) über 30 Jahre alt, verdiene pro Tag 3,14 Mark" — das ist ein Dreher... ein Schlosser — „Akkordarbeit wird mir ja berechnet mit 3,16 Mark, also 2 Pfennig mehr, wo Dreher und Schlosser in anderen Diestrikten Oberschlesiens mitunter bis 8 Mark in Akkordarbeit verdienen. Man freut sich" — sagt der Schreiber — „wenn man auch nur 50 Pfennig bei Akkordarbeit mehr verdienen könnte, aber wenn es zur Abrechnung kommt, heisst es: 2 Pfennig, 3 Pfennig, 4 Pfennig, 5 Pfennig mehr als sonst der gewöhnliche Tagelohnsatz beträgt". — Das ist in meinem Wohnort, in meiner Pfarrgemeinde gewesen: es handelt sich um die Oberschlesische Verdarfsaktiengesellschaft. Es sind manche Dreher, die, weil sie eben etwas intelliegenter sind, grössere Ansprüche an das Leben stellen, eine grössere Famielie haben, auch zu etwas mehr Gelde kommen wollen, und da sie nicht stehlen sollen, wollen sie arbeiten, recht viel arbeiten, und ich kann den Herren hier aus einem

Briefe, der mir original vorliegt, mitteilen, dass von diesen Leuten 35, 36, ja 38 Schichten im Monat gearbeitet werden.

(„Hört, hört" bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.) Der Schreiber fährt fort: „Ohne Ablösung arbeiten wir, so viel unsere Kräfte nur irgend reichen. Daraus mag jeder entnehmen, wie lange unsereiner als Familienvater, mit 6 oder 7 Kindern in der ganzen Woche bei seiner Familie verweilen kann. Der entkräftete Arbeiter, der die ganze Woche, selbst Sonnabend nachts hindurch gearbeitet hat, ist am Sonntag so müde, dass er nicht einmal dem Gottesdienst beiwohnen kann oder dass er, wenn er ihm beiwohnt, dabei einschläft.

poz. 5488 („Hört, hört bei den Polen.)

Und weiter sagt der Schreiber dieser Zuschrift: „Wie ist es denn anderswo auf anderen, besseren Werken in Oberschlesien? Wenn einer 25 Jahre hindurch gearbeitet hat, dann gibt ihm die Hütte als Belohnung 50 Mark oder eine silberne Uhr und dazu noch eine Kette, hier in unserem Werk bekommt der Mann, der 40 oder 50 Jahre gearbeitet hat, eine Schubkarre.

(„Hört, hört" bei den Polen.)

Und mit dieser Schubkarre muss er Sonntags schwer beladen Ziegeln und Kalk für die Maurer fahren, und wenn er, der Pensionär, diese Arbeit am Sonntag als Handlanger nicht verrichten will, wird die Wohnung ihm gekündigt, sie steht dann längere Zeit frei, aber der Mann wird an die Luft gesetzt. Das sind Zustände, die sich seit zwei Jahren, wo der Brief geschrieben war, nicht gebessert haben. (Ich habe dieses Material nicht gesucht, sondern es hat sich nach und nach angesammelt.) Denn auch im Laufe des letzten Sommers mussten die Leute von diesem Werk abwandern weil sie einfach nicht auskommen kennten. Eine Erklärung gibt es ja: Es ist eine Aktiengesellschaft, und diese schaut namentlich wenn sie in der Hand einer Grossbank ist, blos daraus, dass die Aktien möglichst hoch stehen und alle Ausfälle werden auf die Armen Arbeiter gewälzt.

Von diesem Streik der Zinkhütte in Schoppinitz will ich aber nicht weiter reden, sondern ich will auf einen Streik kommen, der in der letzten Zeit auf der Donnersmarckhütte bei Rybnik in meinem Wahlkreise ausgebrochen ist. Ich kann nur sagen, wenn irgendwo die Verzweiflung die Leute zu einem Streik getrieben hat, so ist es hier. Das Werk ist persönliches Eigentum Seiner Durchlaut des Fürsten Henkel b. Donnersmarck. Ich will aber dem Herrn nicht zu nahe treten, denn es ist ein alter Herr, sondern will mehr eine Verwaltung verantwortlich machen. Die sagt nun sie könnte wegen der schlechten Koniunktur nicht genügend Löhne zahlen, Dass ist wahr, die Koniunktur ist schlecht; aber da brauchte sie doch nicht solche Naturregeln ergreifen, wie sie sie dort auf der Grube ergriffen hat. Die Leute arbeiten dort in diesen Schächten von über 2000 Fuss Tiefe, in einem der tiefsten Schächte, die es überhaupt auf der Erde gibt, in der Hitze und oben tropft das Wasser herunter, von unten kommt Wasser und die Luft ist schlecht. Die Leute halten es infolge dessen auch nicht länger als 8 Stunden aus. Auf einmal, kurz vor Weihnachten, wo sich jeder darauf freut, etwas für Frau und Kind nach Hause zu bringen, sagt die Verwaltung; es wirt täglich 2 Stunden länger gearbeitet, und zwar für dasselbe Geld.

(Hört, hört".)

Und wenn auch ein Teil der Arbeiter Bedingungsarbeit tut und sich damit einzurichten weiss, so verdient er doch dafür nicht viel mehr, dafür wird

schon gesorgt. Die Arbeiter auf der Donnersmarkgrube waren zum grössten Teil unorganisierte Arbeiter, nur wenige gehörten der alten Bochumer oder der polnischen Berufsberechtigung oder dem katholischen Verein mit dem Sitze in Berlin an. Das ist aber nur eine Handvoll, die übrigen waren vollständig unorganisiert. Es wurde ihnen diese Kundigung auch nicht etwa 14 Tage vorher mitgeteilt, denn dann hätten sie sich darauf einrichten können, nein, 48 Stunden vorher wird es ihnen gesagt.

("Hört, hört.)

Natürlich bäumt sich dagegen bitter ihr Gereichtigkeitsgefühl und sie treten in den Streik und sagen, sie wollen das nicht dulden. Aber die Abrechnung kam, und die Armen müssen es büssen. Sobald ich von dem Ausbruch des Streiks erfahren hatte, war es meine verdammte Pflicht als Abgeordneter, sofort hinzufahren, mich nach den Verhältnissen zu erkundigen und meine Vermittlung anzubieten.

poz. 5488 Ich bin bei dem höchsten Beamten daselbst, dem Berginspektor Welt gewesen und habe ihn innig gebeten — es war am 17. Dezember also 7 Tage vor Weihnachten — er möchte doch zusehen, dass dem ein Ende bereitet würde. Ich habe diesem Beamten angesehen, dass er habe noch die Direktion über sich. Er selbst wolle keine weiteren Massregeln ergreifen, er wolle sich auch nicht an den Leuten rächen und ich sollte ihnen sagen, sie sollten am anderen Morgen kommen und nur die ärgsten würde er aus der Arbeit weisen. Auch für diese hafte ich und da sagte er: gut, sie sollen kommen, ich werde sie zwar tüchtig ausschimpfen, werde sie dann, aber wieder annehmen. Dann hat er mir versprochen, statt dieser zwei Stunden Mehrarbeit — ungerechnet, das Ein- und Ausfahren und das Hinausschaffen von Material und Pferden — würden es vielleicht nur 30 oder 40 Minuten sein. Mit dieser Zusage kam ich zu den Leuten. Als diese aber am nächsten Tage zu ihm kamen und um schriftliche Wiedergabe der Zusage baten, war eine Wandlung eingetreten und die Leute wurden gar nicht vorgelassen. Der Beamte konnte jedenfalls nicht so, wie er wollte, und musste sich der Weisung der Direktion fügen

(„Hört, hört" bei den Sozialdemokraten und bei den Polen.)

poz. 5489 Meine Herren, ich übertreibe nicht; ich bin ein Geistlicher und alter Mann. Ich würde mich schämen, wenn ich das täte. So mussten die Leute nach Hause gehen und sagten, wenn die Sache so liegt, wollen wir weiter am Hungertuch nagen. So ging die Zeit hin und Weihnachten vorüber (unwillige Zurufe von den Sozialdemokraten). Kurz vor Februar bin ich aufs Ministerium gegangen und habe um Vermittlung gebeten, und da sagte man mir im Handelsministerium — der Streik ist ja längst beendet, und es sind nur noch 60 Mann, die ärgsten, ausgesperrt, aber auch die sollen wieder angenommen werden, sobald der Erlass wieder fort ist. Da mir die Sache nicht glaubhaft schien, fuhr ich wieder sofort hin und siehe, es waren noch 400 bis 500 Mann ausständig.

(Hört, hört bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.)

So meine Herren, wurde die Bergbehörde und das Ministerium falsch und zwar wahrschenlich absichtlich falsch informiert. Es war ja kein Streik wie in Mansfeldschen, sondern es waren nur arme polnische Leute; über die konnte man ja ruhig hinweggehen. Nach ein paar Tagen bekam ich ein Telegramm: es standen noch 410 Mann im Ausstand. Acht Wochen hatten es so die armen Leute ausgehalten, und kein Mensch kam ihnen zu Hilfe. Und wie

verschieden waren doch da die Gegner: auf der einen Seite, ich will nicht sagen ein Milliardär, aber doch ein Multimillionär, auf der anderen Seite das arme oberschlesische Volk, am Hungertuch nagend.

(„Hört, hört" bei den Polen.)

Die Leute mussten einfach, ob sie wollten oder nicht, wieder zur Arbeit gehen. Und nun kam die Vergeltung, nun wurde abgerechnet mit den Leuten. Ich bekam jetzt noch Briefe, worin es heisst, 50 oder 70 kämen nicht wieder an. Die suchen nun auf den benachbarten Gruben, auch auf einer fiskalischen Grube, um Arbeit. Aber die schwarzen Listen.

(„Hört, hört" bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.)

Die verfluchten schwarzen Listen, so musste ich sagen. Die haben dazu geführt, dass die Leute bis heute noch ohne Arbeit sind.

(„Hört, hört" bei den Polen und Sozialdemokraten.)

Nun kommt noch ein Nachspiel. In der „Germania" und auch in anderen Zeitungen steht, die Leute hätten sich während des ganzen Streiks musterhaft betragen, es wären höchstens kleine Hänseleien vorgekommen.

poz. 5489 Wegen dieser kleine Hänselein, die sie sich vielleicht haben zu schulden kommen lassen, werden sie jetzt angeklagt und vor Gericht gestellt.

(„Hört, hört" bei den Polen und Sozialdemokraten.)

Nun wünschte ich ja, dass sie wenigstens einen solchen Gerichtshof mit einem solchen Vorsitzenden hätten, wie hier in Moabit. Aber bei uns in Oberschlesien vorgekommen — wenn auch nur kleine Hänselein vorgekommen sind — wer weiss, wie es kommt; wir werden es ja hören. So liegt die Sache, ich musste das hier vor dem Hohen Hause zur Sprache bringen.

(Lebhafte Zustimmung bei den Sozialdemokraten.)

Weil dabei ein so hoher Magnat mit seiner Verwaltung in Frage kommt, von dem man doch erwartet, dass er bisschen Herz den armen Leuten zeigen könnte. In Frankreich haben wir neulich von dem Ministerpräsident Monis gehört, die Aufständischen sollte man zwar mit Gerechtigkeit, aber mit Güte behandeln. In Oberschlesien ist das anders. Ob es Gerechtigkeit gibt, wollen wir dahingestellt sein lassen, aber von Güte ist dort nichts zu merken.

Meine Herren, ich habe noch etwas anderes aus meiner Pfarrgemeinde vorzutragen. Da ist ein Werk, welches heisst „Oberschlesische Aktiengesellschaft für Fabrikation von Lignose, Schiessbaumwolle für Armee und Marine". Die Hälfte davon gehört zu meiner Parochie, der andere Teil zu einer anderen. Das Werk, auch dieses, ist fast zur Hälfte Eigentum des Fürsten Donnersmarck, ist im Jahre 1873 gegründet. In der letzten Zeit werden hier, seit dem das Roboritwerk in die Luft geflogen ist, auch noch sogenannte „Nitrokörper" gefertigt. Die sollen noch besser sein als Schiessbaumwolle. Die Fabrikate werden für Torpedos u. s. w. gebraucht, also für unsere Marine und unser Heer. Wie sind nun die Verhältnisse dort? Ich kenne die Verhältnisse schon lange, ich bin jetzt 25 Jahre dort. Die Leute verdienen ja eine Kleinigkeit, müssen aber jeden Augenblick gewärtig sein, bei dieser Fabrikation in die Luft zu fliegen, es ist eine ganz gefährliche Beschäftigung. An den weniger exponierten Stellen bekommen nur die Männer 2,50 Mark Tageslohn.

(„Hört, hört" bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.) Und an den ganz gefährlichen Stellen bekommen sie 4 Mark. (Hört...)

Was bekommen sie sonst noch? Ist vielleicht eine Pensionskasse da, eine Unterstützungskasse, ein Krankenhaus oder sonst etwas? Nichts nicht ist da.

(„Hört, hört"...)

Wie sind nun die Dividenden? Meine Herren, vor wenigen Jahren waren es 80 Prozent.

Im Jahre 1889 — das ist schon lange her — waren es 124%.

(Hört, hört...)

Die Abnehmer sind unsere Marine und das Heer. Ich glaube sie haten doch ein Interesse daran, einmal nachzusehen. (Lebhaftes „sehr wichtig" bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.) Lange halten es die Leute dort nicht aus, sie arbeiten sich dort ab. Und Herr Abgeordneter Gothein oder andere Herren von der Chemie, die da sind. (Heitterkeit.)

Pardon — aber sie werden das besser wissen. Ich kann Ihnen nur sagen, meine Herren, bei diesem Salpetersäuregiessen kann man es ja gar nicht aushalten und deshalb gehen die Leute, wenn sie unvorsichtig sind, in kurzer Zeit zu Grunde.

(Hört, hört" bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.)

poz. 5489 Ich habe viele auf den Tod vorbereitet. Von den Hinterbliebenen bekam keiner etwas, höchstens aufs Begräbnis etwas.

(Lebhaftes „hört hört!")

Noch in vorigen Jahre habe ich einen Jüngling von 18 Jahren versehen. Er war drei Wochen da und hatte jedenfalls zu viel von den Gasen geschluckt. Er war „der einzige Sohn seiner Mutter, die Witwe war", um mit der (V) Bibel zu sprechen. Ich bin ein armer Schlucker, aber wenn es ganz notwendig ist, nehme ich die Leute zur mir. (Bravo")

Da habe ich die Frau in mein kleines Privathäuschen zu mir genommen. Die Fabrik hat ihr nichts gegeben.

(Lebhaftes „hört hört!";

Ich will Ihnen noch etwas sagen. In dem grossen Jahre 1889, wo die Dividende von 124% verteilt wurde, war ein Mann in dieser Dynamitfabrik schon 16 Jahre auf dem Werke beschäftigt. Gleich nebenan ist ein Fluss. Da musste er in der Frühjahrszeit bei Eisgang das Depot bewachen. Er lebt noch, und Sie können sich also erkundigen. Der Mann war, wie er sagte, drei Tage und zwei Nächte dort. Er konnte vor dem Eisgang nicht nach Hause kommen. Er konnte also nicht fort. Es musste immer jemand da sein, denn bei dem Dynamit, bei der Schiessbaumwolle geht es ohne Wächter nicht ab. Kurz und gut, der Mann erkältet sich und bekommt die Rückenmarkschwindsucht im hohen Grade. Nun denkt er doch einen Anspruch auf Wohnung zu haben. Aber der Mann wurde bei strömendem Regen aus dem Hause exmitiert.

(Lebhaftes „Hört hört!")

Ich habe mich damals an Seine Majestät den König gewandt. Ich sage nur die Wahrheit. Und da kamen sie zur mir und muteten mir zu, meine Behauptung zurückzunehmen. (H. h. b. d. P.)

Ich sollte das also zurücknehmen, wo ich doch die Wahrheit sagte. Aber der Mann lebt heute noch und leidet an geistiger Trema. Die Mediziner werden das verstehen. Die Hände fliegen nur so. Er kann nichts halten, nichts trinken und essen, man muss ihm alles reichen. Diese Krankheit ist sehr langwierig. Und der Mann bekommt heute noch nichts von dem Werk.

(Lebhattes „Hört")

Ich könnte Ihnen noch mehr sagen, aber ich will doch manches auslassen. Eins muss ich Ihnen jedoch noch vortragen. In meinem Kreise Gross-Strehlitz soll nach 25 Jahren die erste Chausee gebaut werden und zwar von diesem Werke bis zur nächsten Kreischaussee, zu 3 Kilometer weit. Und wem kommt

diese Chaussee zu gute, meine Herren? Nur diesem Werke. Und ausserdem noch etliche hundert Schritt kommt sie zu den Dominien. Sonst aber kann diese Chaussee keiner aus der Gemeinde von den Armen und Bauern, die in meinem Wahlkreise sind, benutzen. Es handelt sich nur um ein Kilometer-Dorf, wo jetzt ein bodenloser Weg geht. Die armen Bauern schieben mitunter ihre Pferde, wenn sie im Winter mit ihren Holzfuhren dort fahren. Aber natürlich, im Reichstag wer ist da, der Vertreter der Gemeinde? Es ist eben ein Beamte der Eisenhütte aus der nächsten Nähe. Wo ist es da möglich, dass dieser Mann das Interresse des armen Bauern wahrnähme? Ich muss aber auch das hinzufügen, es ist wahr, dass diese Fabrik sich bereitgefunden hat, einen Teil ich glaube 20.000 Mark dazuzugeben; aber der übrige Teil soll doch aus den Kreis- und Kommunalbeiträge der Armen und Ärmsten dazu benutzt werden.

(Zuruf von den Sozialdemokraten: „Und die dürfen sie nicht benutzen!")

Das musste ich hier feststellen. Das ist das eine und jetzt haben Sie noch Geduld mit mir, dass ich auf ein anderes Gebiet komme, was auch der eine Herr, Herr Gothein, hier erwähnt hat: Die Freiheit des Gedankens, die geistige Freiheit und Kultur.

poz. 5490 Mein Gott, davon ist bei uns nichts zu bemerken.

(Hört, hört hierher")

Da kommt der § 12 des Vereinsgezetzes bezüglich der Versammlungen, wo man den Leuten doch etwas sagen, sie etwas aufklären konnte. Bei uns wäre das schon möglich, wenn nicht die Polizei dahinter wäre und es verzeitelte. Denn da kommt der Amtsvorsteher und setzt dem betreffenden Saalinhaber so zu, dass dieser auch im letzten Augenblick sein Versprechen zurückzieht. Meine Herren, ich habe seit den drei Jahren, da ich die Ehre habe hier zu sein, im vergangenen Herbst das erste Mal doch versucht, eine Versammlung abzuhalten. Die Leute waren zu Tausenden gekommen, es war einfach eine grosse Versammlung. Ich wollte die Versammlung anfänglich im Dorfe halten. Der frühere alte Amtsvorsteher kannte mich, der hätte kein Wort gesagt, er wusste, dass ich kein Landesverräter oder sonst ein Verbrecher bin, aber der neue, der seit einem Jahre da ist, der setzte dem Gastwirt so zu, dass dieser zu mir kam und sagte: „Um Gottes Willen Herr Pfarrer, ich kann nicht". Ich musste auf meiner eigenen Wiese die Versammlung abhalten. So wird es bei uns gemacht.

(Zuruf von den Sozialdemokraten: „Das ist kein Terrorismus")

Damals habe ich noch, damit man nicht glauben sollte es sei bloss ein polnischer Abgeordneter als Redner bestellt, noch den Abgeordneten Herrn Strzoda vom Centrum, also von einer deutschen Partein die doch nicht gefährlich sein kann, zu einer Rede eingeladen, und er hat auch eine Rede gehalten, aber der Saal wurde uns, wie schon oben gesagt, trotz alledem nicht bewilligt. Jetzt muss ich auf den § 12 kommen. Herr dr. Müller (Meinigen) sagte am Sonnabend: „Ich begreife wohl, dass die Polen unzufrieden sind mit dem § 12 des Vereinsgesetzes". Ja, Herr Abgeordneter — ich weiss nicht, ob er da ist — so viel Vertrauen habe ich schon zu Ihnen, Sie würden auch, wenn Sie das heute wieder genehmigen sollten, es kaum tun.

(Widerspruch in der Mitte).

— Vielleicht, ich weiss es nicht, aber ich habe doch das Vertrauen, nachdem der in seiner Rede hier das speziell erwahnt hat. — Was da bei uns für Unmöglichkeiten gemacht werden, so zum Beispiel im Kreise Ratibor, wo

mein Geburtsort liegt. Der Herr Abgeordnete Schwabach sprach heute von Leuten, die als lojal anzusprechen sind, wie die Masuren und Polen zusammen, er sagte, die Masuren und Polen zusammen hätten über 60% Diesen sollte der Gebrauch ihrer Muttersprache in öffentlichen Versammlungen gestattet sein. Meine Herren, im Kreise Ratibor sind Polen und Mähren, also auch Slaven. Ich will auf das Religiöse nicht kommen, die Masuren sind evangelisch, die Mähren sind katholisch. Den Littauern wird es erlaubt und den Wenden wird es erlaubt, aber den Armen im Kreise Ratibor, wie wohl sie Mähren und Polen zusammen 90% der Bevölkerung ausmachen und das deutche Element nur 10% beträgt, wird es dennoch immer versagt, sich ihrer Muttersprache in öffentlichen Versammlungen zu bedienen. Der Herr Abgeordnete Frank wird noch eingehender darüber reden. Darum, meine Herren, werden wir für alle Resolutionen, die sich auf den § 12 beziehen, und auch die anderen, soweit sie für die Freiheit sind, selbstverständig stimmen. Ich habe Ihnen noch etwas zu sagen, was noch grösserer Wichtigkeit ist. Bei mir selbst ging es mit dieser Vereinsversammlung so. Ich wurde auch in meinem Wahlkreis gebeten in Imielin im September eine Rede zu halten. Es war meine Pflicht.

poz. 5490 Ich bin hingegangen und wie ich durchs Dorf ging, sahen die Leute, dass es ein katholischer Geistlicher war und zogen scharenweise hinter mir her aufs Feld. Da fiel es unglücklicherweise auch einigen Bahnvertretern ein, mitzugehen. Sie haben ja bloss von weitem zugehört. Meine Rede war gewiss auch keine staatsverräterrische Rede, durchaus nicht. Was aber kommt hinterher meine Herren? Ein Pendant zur katholischen Geschichte. Hier ist der Brief (Zuruf bei den Polen). Die Leute sind einfach vom ersten April versetzt worden, gegen 10 Mann, weil sie einem Polen bei einer Versammlung unter freiem Himmel zugehört haben. Ich bin im Ministerium gewesen. Es ist gesagt worden: wir werden es untersuchen.

(„Hört, hört" bei den Polen und bei den Sozialdemokraten.)

poz. 5491 Auf Schritt und Tritt wird uns dieses „vae victis" zum Bewusstsein gebracht. Wir dürfen uns nicht rühren. Der Fusel, das ist das einzige, was den Ärmsten der Polen noch gegönnt wird. („Hört, hört" bei den Polen.)

Aber sonst etwas, irgend eine Bekehrung, das wird alles unterbunden. Ich habe vor drei Jahren mal versucht in meiner Parochie einen Verein zu gründen Ich habe dabei einen von der Polenpartei als Redner gebeten. Er ist auch gekommen. Der anwesende Amtsvorsteher sieht es. Natürlich steht er auf und sagt: Nein. Der betreffende Abgeordnete erzählte blos, dass selbst aus einem ganz einfachen Arbeiter auch einmal ein Minister werden kann, wie das z. B. in England der Fall ist. Das ging dem Amtsvorsteher über den Strich (Heiterkeit bei den Socialdemokraten). Und der stand auf und sagte „Was? Wie können Sie solche Reden hier halten?" (Erneute Heiterkeit bei den Sozialdemokraten). Ich habe den Herrn zu verteidigen versucht, so gut ich konnte, aber wir sind auseinandergegangen. Am nächsten Tag bekommt es der Landrat zu hören: so und so, es finden hier Untriebe statt. Der Landrat schreibt zurück, er könnte da nichts machen. Nun ging die Sache zurück an meine oberste geistliche Behörde.

(Lebhatte Rufe „Hört, hört" bei den Sozialdemokraten.)

Dass ich es gewagt habe einen Abgeordneten, der auch ein freies Wort, aber kein beschimpfendes, kein verletzendes — das sage ich noch einmal —

gebrauchte, zu verteidigen. Das genügte, um mich in den schwärzesten Farben anzuschwärzen.

(„Hört, hört" bei den Sozialdemokraten.)

Nun können Sie ja sagen „hier ist Deutschland in Gefahr". Meine Herren, als Kind meiner oberschlesischen Heimat möchte ich hier bezüglich meiner politischen Gesinnung etwas einwenden. In allerletzter Zeit ist uns eine Broschüre mit dem Titel „Deutschland und Frankreich — ein Wort zur Verständigung" zugegangen, worin — auf Seite 50 — erwähnt wird, wie ein alter hessischer Bauer zum König Friedrich II vor hundert und mehr Jahren sagte: „Ich weiss nicht, wie man bei Ihnen in Versailes spricht, ich für meinen Teil rede, wie man bei uns im Lande Flachs spinnt, was mich nicht abhält, den König von Frankreich wahrhaft zu lieben". Als ich das las musste ich mir sagen: mein alter verstorbener Vater hat gerade so gedacht, wenn er auch nur polnisch gesprochen hat. Auch er hat die Liebe zu Kaiser und König gehabt und auch ich bin in dieser Tradition erzogen und ausgewachsen. In meiner Jungzeit damals waren die Verhältnisse natürlich anders — ich wurde in meiner Muttersprache unterrichtet, namentlich in der Religion Und als ich nach Breslau aufs Gymnasium kam, habe ich mit zwei Herren, die jetzt Mitglieder der äussersten Rechten hier in dem Hohen Hause sind, diedieselbe Bank bis zur Prima gedrückt. Dann kam der Krieg. Wir alle gingen hin. Die beiden Herren haben ihrem König-damals war er noch nicht Kaiser — den Eidschwur geleistet, ich auch, meine Herren, und wie diese ihn gehalten haben — davon bin ich überzeugt — und noch halten, genau so halte ich ihn auch. (Lebhafte Bewegung und „Bravo!")

Trotzdem werde ich überall angefeindet, gar zum Schulvorstande wurde ich nicht zugelassen, wo doch der Geistliche nur religiöse Interessen wahrzunehmen hat.

(„Hört, hört" bei den Polen und Sozialdemokraten).

Noch Ärgeres könnte ich Ihnen sagen, wie es mir geht, wenn ich irgend etwas unternehmen will. Wie ich kann, da helfe ich. So bin ich auch wiederhelt bei der Reichspostverwaltung gewesen, und der Herr Staatssekretär Kraethe hat mir auch wiederholt Entgegenkommen gezeigt. Aber als dann die nachgeordneten Behörden jemanden hier schickten, den Fall zu untersuchen, da fielen Äusserungen: „Was, und die wenden sich mit ihren Anliegen an den Polenvertreter?"

(„Hört, hört" bei den Polen und Sozialdemokraten.)

Ja, so ist es, meine Herren.

Ich könnte Ihnen noch aus der letzten Zeit ein kleines Erlebnis mitteilen. Ich baue da einen kleinen Kirchturm. Früher habe ich schon ziemlich hoch gebracht, jetzt blos noch die Verkrönung, die Kuppel. Die wollte ich im vergangenen Sommer zu Ende bringen und weil mir gesagt wurde: die Kirche — es ist ein kleines Kirchlein, was ich besitze — hat historischen Wert, also muss das Gesuch an die Regierung gehen — schreibe ich schon Ende Mai „bitte, geben Sie mir die Genehmigung dazu". Das Material war sämtlich beschafft, weil ich nicht geglaubt hatte, dass ich nötig hätte, erst an die Regierung zu gehen. ch schreib ein zweites Mal — es kommt nichts. Ich fahre nach Breslau, da sagt man: fahren Sie nach Oppeln. Ich fahre nach Oppeln — auch da nichts. Kurz, es vergehen acht bis zehn Wochen, bis zum 5 August hat die Sache gedauert, ich höre nichts. Da sagt mir der Baumeister: jetzt kann ich nicht mehr zusagen. Ich muss die Arbeit fallen lassen. Deshalb schrieb ich an die Oppelner Regierung: „Bitte, schicken Sie

mir doch alles zurück". Das wird mir geschickt. Ich habe hier alles, Kostenanschlag usw. Da wurde ich angefordert, doch auch eine Ansichtsspostkarte einzuschicken, damit man sieht, wie zur Zeit die Kirche ohne der Kuppel aussieht.

(Blocke des Präsidenten)

Präsident: „Herr Abgeordneter, ich bitte Sie nun zum Gegenstand des Reichsamts des Innern zu kommen.

Wajda: Herr Präsident, ich wollte nur einiges feststellen, wie verschieden und unverdient die Behandlung ist, die uns Polen zuteil wird. Herr Präsident, haben Sie die Güte, lassen Sie mich ausreden.

Präsident: Was Sie ausgeführt haben, gehört zum Etat des preussischen Kulturministeriums, nicht aber zum Etat des Reichsamtes des Innern.

Wajda: Dann werde ich diesen Gegenstand weglassen und nur noch so viel sagen: so geschah und geschiechts mir und erst den armen Leuten, denen geht es noch viel schlimmer.

(H. h. b. d. P. u. b. d. S.)

poz. 5491 In dieser Beziehung möchte ich ein Vorkommnis einer Prozession in einem Orte Oberschlesiens in St. Annaberg, wohin die Russisch-Polen zu Tausenden in unser Land kommen, erwähnen. In Annaberg war in diesem Jahre eine grosse Jubiläumsfestlichkeit. Da kamen sie dahergezogen, und man liess sie richtig ganz ruhig in unser Land kommen... Wenn aber die Oberschlesier auch mal nach Czenstochau wollen, dann sieht man es ihnen auf alle Weise zu erschweren. Das eine Mal, es war am 27. Mai 1910, da kehrten preussische Wallfahrer von Czenstochau zurück. Auf der Grenzstation in Herby trat zu ihnen in das Abteil vierter Klase der Gendarm. Der sieht sich die Leute an, die haben ihre Rosenkränze bei sich und schöne Medaillen. Die eine fiel ihm auf, sie war gross, mit dem Bilde der Mutter Gottes von Czenstochau. Da sagte er: „Weg damit". Wie aber die Leute bei uns in Oberschlesien, die noch etwas Glauben haben, sind — sie wollen geweihte Gegenstände doch nicht wegwerfen. „Ich sage, weg damit" wiederholt der Gendarm,

poz. 5492 „sonst werfe ich das ganze Bündel zum Fenster hinaus.

(Zurufe von den Polen und Sozialdemokraten.)

Und als das Mädchen dies trotzdem nicht tun will, da findet sich schon ein anderer — ob er vorher bestellt war, weiss ich nicht — der dem Mädchen die Medaille wegreisst und zum Fenster hinauswirft. („Hört, hört!")

Als katholisch — das sage ich hier zum Zentrum — nennen wir eine solche Tat eine Gewalttat. („Sehr richtig" bei den Polen.) Mögen andere Herren aber auch in religiöser Hinsicht eine andere Auffassung haben, welche sie wollen, sie werden mir zugeben: das war eine Roheit. („Sehr richtig!")

Ich möchte fast sagen, eine Gemeinheit, ich möchte noch mehr sagen, das war eine Feigheit. Denn der Gendarm hat es nicht selber getan, sondern einen anderen dazu gezwungen, damit er selber nicht gesetzt wird. Die Sache ist natürlich sofort in den Zeitungen publiziert worden. Die Regierung in Oppeln hat auch — davon bin ich fest überzeugt — gelesen, doch die blieb ruhig und hat nichts verlangt und veranlasst. Aber die Erbitterung im Herzen des Volkes! Wenn das im Staate der guten Sitten und der Frömmigkeit geschieht, dann wundern Sie sich nicht, wenn das Volk sich sagt: „Es hilft doch alles nichts: der Gendarm ist mächtiger als der liebe Gott selbst". Dann werden Sie noch etwas anderes erleben. (Glocke des Präsidenten.)

Präsident: Herr Abgeordneter, ich möchte Sie wirklich bitten, zum Etat des Reichsamts des Innern zu kommen. Ihre Ausführungen gehören nicht zum Etat des Staatssekretärs.

Wajda: Meine Herren. Nur noch einige Worte über die Gesangvereine. Den Gesangvereinen werden solche Schwierigkeiten gemacht, sie werden auf Schritt und Tritt verfolgt. („Hört, hört" bei den Polen und Sozialdemokraten.)

Einem Gesanglehrer, der unter 21 Jahre alte Personen unterrichtete, sind über 3.000 Mark aufgelegt worden: (Lebhaftes h. h. b. d. P. u. b. d. S.) Natürlich musste der arme Schlucker sich den Staub von den Füssen schütteln und Preussen verlassen. Nun sagt man ja, die Gesangvereine seien gefährliche Vereine. Hier schreibt mir ein einfacher Arbeiter, der sich geistig in die Höhe gearbeitet hat:

„Noch ein Wort, Herr Pfarrer. Ich werde Ihnen unseren Dirigenten vorstellen und vielleicht können Sie, Herr Pfarrer, mit ihm reden, ob nicht in unserer Keltscher Parochie ein Gesangverein gegründet werden kann, damit unsere Jugend doch eine Unterhaltung hat, damit sie nicht des Spielens

poz. 5492 überdrüssig wird, woraus es dann zu Streit und Schlägereien kommt, so dass sie endlich vor Gericht und ins Gefängnis müssen. Wir haben hier einen einwandfreien Zeugen, Herrn Abgeordneten Ortel von der nationalliberalen Partei; der kann, so viel ich weiss, auch polnisch; ihm will ich nachher den Brief überreichen.

Meine Herren, wir hangen an unserer Sprache, wir haben sie lieb, und wollen sie wenigstens im Liede pflegen. Ich habe hier einen Band von Liedern, es sind 546 verschiedene Lieder, die in Oberschlesien vor 50 Jahren gesammelt worden sind, und zwar von einem Deutschen, dem Dr. Roger, Leibarzt des Herzogs von Ratibor. Es sind keine Kirchenlieder, sondern weltliche Lieder, aber es sind wahre Feldblumen der Poesie. Und nun will man es uns unterbinden, diese schönen Lieder zu singen. (H. h. b. d. P. u. b. d. S.)

Wenn der Mensch nicht durch solche Ideale Betätigung erhalten wird, besonders dann, wenn er keinen anderen Anschluss hat, wird er gewöhnlich schlecht. Die Jünglinge und Mädchen geraten auf Abwege, aber wenn ein schöner Gesang erschallt, dann kommen sie doch. Mir sagte der Dirigent eines Gesangvereins: „Herr Pfarrer, das ist ein grosses Mittel um die Leute vom schlechten Wege abzuhalten". („Sehr richtig" b. d. P. u. b. d. S.) Wir kommen zusammen und singen, das veredelt unwillkürlich den Menschen. Es gibt viele Existenzen, die sonst verloren wären, wenn sie sich uns nicht angeschlossen hätten. Auch den wirtschaftlichen Vereinen werden grosse Schwierigkeiten bereitet, namentlich nachdem sich die Regierung, wie man sagt, auf die Enthüllungen und Vergehen des Herrn Proffesor Bernhard beruft. (H. h. b. d. P. u. S.) Ich will dem Herrn nichts Ungünstiges nachsagen, aber ich glaube er ist nicht massgebend in der Beurteilung unseres Volkes.

(„Sehr richtig" b. den Polen.)

Wir haben einen anderen Professor an unserer Universität, hier in Berlin, Professor Sohnreg, der hat ein Buch herausgegeben: „Von einem unbekannten Volke"; darin findet sich die bemerkenswerte Stelle: „Mit Waffengewalt kann man ja ein Land unterwerfen, aber ein Volk nicht." (Sehr richtig b. d. P. u. S.) Das Volk gewinnt man nur, indem man sich die Pflege seiner Eigenart, seiner Bedürfnisse und Gewohnheiten angelegen sein lässt. („Sehr gut" bei den Polen.)

Diese Worte eines gereiften und achtbaren deutschen Mannes und Ge-

lehrten möchte ich der Regierung zur Erwägung anheim geben. Es wird ja wohl in der Polen-politik kein „Zurück" mehr geben. Aber gibts kein zurück, so wird uns Polen zwar grosser Schaden zugefügt, aber es wird auch nicht gedient sein dem Staate und der bestehenden Ordnung. (Lebhafter Beifall bei den Polen und Sozialdemokraten).

Präsident: Es liegt mir ein Antrag auf Schluss der Diskussion von den Herren Abgeordneten Dr. Freiherr v. Hertling v. Normen, Dr. Arendt vor. Der Antrag bedarf der Unterstützung. Ich bitte diejenigen Herren, welche den Antrag auf Schluss der Diskussion unterstützen wollen, sich von ihrer Plätzen zu erheben. (Geschieht).

poz. 5492 Die Unterstützung genügt. (Zwischenrufe von den Sozialdemokraten).

Herr Abgeordneter Ledebour, ich bitte die Unterbrechungen zu unterlassen.

Ich bitte nunmehr diejenigen Herren, welche den Antrag auf Schluss der Diskussion annehmen wollen, sich zu erheben bezw. stehen zu bleiben. (Geschieht). Das ist die Mehrheit; die Diskussion ist geschlossen.

PRZYPISY

1. Mieczysław Tobiasz: *Poseł ks. Józef Wajda i jego czasy*. Katowice 1937. Autor nie podaje dokładnej daty urodzenia (s. 14), mylnie podaje, że ks. J. Wajda w 1922 r. został wybrany posłem do parlamentu niemieckiego (s. 63), nie wspomina nic o założeniu Banku Ludowego w Strzelcach Opolskich. Na braki te zwrócił uwagę recenzent ks. Emil Szramek w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk z roku 1938, s. 444.
2. Ryszard Hajduk i Stanisław Ziemba: *Ludzie Ziem Zachodnich i Północnych*, Warszawa 1962. Na stronie 327 znajduje się następująca wzmianka:
„Wajda Józef (1849—ok. 1910) ze Śląska, ksiądz i polityk, za działalność polską przez długie lata pozbawiony prawa wykonywania funkcji kościelnych, ukrywał się w Poznańskiem i na Śląsku, wreszcie został proboszczem w Kielczy na Górnym Śląsku, posłował do parlamentu Rzeszy z okręgu pszczyńsko-rybnickiego, jako parlamentarzysta zwracał na siebie uwagę gorącą obroną praw polskich i porywającą wymową".

Bibliografia zawiera mylną informację odnośnie daty śmierci oraz pozbawienia prawa wykonywania funkcji kościelnych. Nie uwzględniono również ks. Jana Melza ze Starego Koźla (por. pracę Alfreda Koniecznego: *Kilka uwag o życiu i działalności ks. Jana Melza, bojownika o polskość Śląska Opolskiego. Studia Śląskie, seria nowa*, Tom I, s. 265).
3. Acta des Fürstbischöfl. General Vikariat Amts zu Breslau betreffend den Priester Joseph Waida, Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, repertorium litt. W. No. 117, vol. 14.
4. Księga wieczysta wyk. L. 148 z miejscowości Nieboczowy, Sąd Powiatowy w Rybniku.
5. Allgemeines Studenten Register Katolisch-Theologischen Fakultet, Vol. XXVIII 19 (18) 1877—1885, Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego we Wrocławiu.
6. Acta des Fürstbischöfl... W. No. 117, Vol. 12.
7. Allgemeines Studenten Register, Vol. XVIII, 19 (18).
8. Franciszek Szymiczek: *Stowarzyszenia akademickie polskie Górnoślązaków we Wrocławiu w latach 1863—1918*. Wrocław 1963, s. 20 maszynopisu.

9. Edmund Boronowski: *Materiały źródłowe do dziejów parafii Kielcza*, s. 13 maszynopisu.
10. E. Boronowski, op. cit., s. 14.
11. M. Tobiasz: op. cit., s. 15.
12. E. Boronowski, op. cit., s. 14. Tobiasz w swojej pracy, s. 16, błędnie podaje datę objęcia probostwa w Kielczy (1889 rok).
13. M. Tobiasz, op. cit., s. 16.
14. Jan Rychel: *Bank Ludowy w Strzelcach Opolskich kuźnia polskości*. W: *Jednodniówka. Na ziemi strzeleckiej 1908—1958*, s. 17.
15. Ibidem.
16. Ibidem.
17. „Katolik", Nr 1 z dnia 1. I. 1907 r.
18. „Katolik", Nr 14 z dnia 31. I. 1907 r.
19. Ibidem.
20. Ibidem.
21. „Katolik" Nr 149 z dnia 12. XII. 1907 r.
22. „Katolik" Nr 2 z dnia 4. I. 1908 r.
23. „Katolik" Nr 7 z dnia 16. I. 1908 r.
24. Por. artykuł agitacyjny zamieszczony w „Katoliku" Nr 9 z dnia 21. I. 1908 r. oraz w innych numerach.
25. „Katolik" Nr 11 z dnia 25. I. 1908 r.
26. M. Tobiasz: *Piotr Niedurny*. Katowice 1938, s. 12 i in.
27. Verhandlungen des Reichstag, tom 265, poz. 5488.
28. Ibidem.
29. Ibidem.
30. Ibidem.
31. Ibidem.
32. Karol Jonca: *Położenie robotników w przemyśle górniczo-hutniczym na Śląsku w latach 1889—1914*, Wrocław 1960, s. 270.
33. „Reichgesetzblatt" z 1908 r.
34. Verhandlungen des Reichstag, tom 265, poz. 5491.
35. Ibidem.
36. „Schlesische Nachrichten" Nr 63 z dnia 17. III. 1911 r.
37. „Schlesiche Zeitung" Nr 190 z dnia 16. III. 1911 r.
38. „Dziennik Poznański" Nr 63 z dnia 17. III. 1911 r.
39. Ibidem.
40. „Dziennik Poznański" Nr 64 z dnia 18. III. 1911 r.
41. „Gazeta Opolska" Nr 33 z dnia 21. III. 1911 r.
42. Julian Marchlewski: *Dzieła wybrane*, tom II. Warszawa 1956, s 453 i in.
43. „Katolik" Nr 140 z dnia 23. XI. 1911 r.
44. „Katolik" Nr 149 z dnia 14. XII. 1911 r.
45. „Katolik" Nr 153 z dnia 23. XII. 1911 r.
46. „Katolik" Nr 6 z dnia 12. I. 1912 r.
47. „Katolik" Nr 12 z dnia 27. I. 1912 r.
48. M. Tobiasz: *Poseł ks. J. Wajda i jego czasy*, s. 59—60.
49. *Jednodniówka. Na ziemi strzeleckiej 1908—1958*, s. 48.
50. M. Tobiasz: op. cit., s. 60.
51. Ibidem.
52. Ibidem.
53. „Katolik" Nr 130 z dnia 31. X. 1922 r.
54. „Katolik" Nr 139 z dnia 21. XI. 1922 r.

JOACHIM GLENSK

Z DZIEJÓW ADAPTACJI LITERACKIEJ „BARTKA ZWYCIĘZCY" H. SIENKIEWICZA NA ŚLĄSKU

Z wszystkich polskich pisarzy Henryk Sienkiewicz cieszył się na Śląsku największą popularnością. Wypływało to z kilku zapewne przyczyn, ale jedną z głównych była jego niechęć do pruskiego zaborcy. Klimat *Krzyżaków* i innych utworów beletrystycznych odpowiadał patriotycznym nastrojom Ślązaków i nierzadko stawał się początkiem budzenia ich świadomości narodowej. Potwierdza to Gustaw Morcinek w *Wyrąbanym chodniku* oraz Arka Bożek w swoich *Pamiętnikach*.[1]

Nic też dziwnego, że również krytycy i historycy literatury zainteresowali się dość szczegółowo związkami Sienkiewicza ze Śląskiem. Prekursorem tych badań był Józef Birkenmajer,[2] później (w kolejności chronologicznej) poruszali ten temat: Ogrodziński,[3] Papée,[4] Ender,[5] Zielonka,[6] Wilczek,[7] Motyka,[8] Rożek[9] i Burzyński.[10] Rzecz oczywista, że prace te pisano pod różnymi aspektami; niektóre nie wnoszą więc nic nowego do badanego problemu. Do najbardziej wyczerpujących zagadnienie należą artykuły Stanisława Wilczka i Wity Rożek, które wyszły poza dotychczasowe badania kontaktów osobistych Sienkiewicza ze Śląskiem i jego pomocy — jako publicysty — dla głodujących Ślązaków. Dokładna analiza twórczości znakomitego pisarza pod kątem jego zainteresowań Śląskiem oraz przebadanie niektórych czasopism śląskich nadzwyczaj rozszerzyły krąg badanego przedmiotu i rozwiązały niejedną związaną z tym zagadkę. Artykuły te przy ogromie włożonego wysiłku posiadają raczej drugorzędne usterki.[11]

Marginesowo tylko — ze zrozumiałych powodów — napomknięto w tych dwu rozprawach o problemie adaptacji i przeróbek utworów Sienkiewicza na Śląsku, które w dalszej części pracy będą omówione szczegółowo. Co prawda Wita Rożek wspomina za Krzyżanowskim, że nowelę *Bartek Zwycięzca* przedrukowano w „Nowinach Raciborskich" pod tytułem *Bartek Słowik*, ale — nie czytawszy zapewne przedruku, twierdzi, że tytuł zmieniono „pod presją cenzury, dla zmylenia czujności Niemców".[12] W recenzji Wilczek przyjmuje koncepcję Rożek.

Po dokładnym przebadaniu kilkunastu poszytów akt, w których zawarte są sprawozdania komisarza granicznego, zajmującego się prasą śląską i po porównaniu tekstu oryginalnego z tekstem noweli w „Nowinach Raciborskich", doszedłem do wniosku, iż twierdzenie o obawie przed cenzurą jest nieco uproszczone. Nie znaczy to, że teza Rożek jest niesłuszna. Jest raczej niewystarczająca jako jedyny argument wysunięty przez autorkę. Po pierwsze nie ma w aktach niemieckiej cenzury ani jednego tłumaczenia beletrystyki polskiej, drukowanej w odcinkach, czy choćby wzmianki dotyczącej polskiej literatury pięknej (pod uwagę brana jest tylko prasa) prócz wierszy okolicznościowych, które pozostawały raczej w luźnym związku z literaturą. Biorąc pod uwagę fakt, że lada błahostkę czy informację o stosunkach polsko-niemieckich na Śląsku tłumaczono niezwłocznie z polskiej prasy, co niejednokrotnie przyczyniało się do aresztowania danego redaktora, trzeba stwierdzić, że taka ignorancja czy lekceważenie przez Niemców spraw oddziaływania literatury pięknej w odcinkach gazetowych jest zaskakujące. Po drugie, gdyby redaktor Jan Karol Maćkowski chciał zmylić czujność niemieckiej cenzury, nie nazywałby utworu imieniem i nazwiskiem głównego bohatera. Po trzecie, jakże często w prasie śląskiej zmieniano tytuły w celu uatrakcyjnienia powieści, a tym samym zwiększenia poczytności gazety. Klasycznym tego przykładem jest wydrukowanie w „Gazecie Opolskiej" powieści Sienkiewicza *Quo vadis* pod zmienionym tytułem *Święty Piotr w Rzymie, opowiadanie z czasów prześladowań chrześcijan za Nerona.* Takich przykładów było więcej. Redaktorom zależało na zbliżeniu ludowi polskiemu na Śląsku utworów łatwych, nieskomplikowanych, spełniających zarazem rolę „beletrystycznej odsieczy" dla publicystycznych tez autora, o ile utwór literacki nie był potraktowany jako „przynęta". Nader często można spotkać w gazetach (zwłaszcza przed nowym kwartałem, gdy chodziło o zwiększenie liczby abonentów) liczne ogłoszenia i reklamy zachwalające powieść, którą zamierzano drukować z rozpoczęciem nowego kwartału. Prawie nigdy nie rozpoczynano zapowiedzianego druku punktualnie, czekając cierpliwie na spóźnialskich abonentów. Tak przynajmniej to wygląda w „Nowinach Raciborskich" — aby zbytnio nie uogólniać.

Przyczynę zmiany tytułu, jakiej dokonał redaktor Maćkowski rozpoczynając druk wspomnianej noweli, należy tłumaczyć inaczej. Sienkiewicz nazywa swego Bartka „Zwycięzcą", lecz określenie to ujmuje w domyślny cudzysłów, zrozumiały dopiero po zapoznaniu się z treścią noweli. Redaktor „Nowin" mógł się obawiać (i słusznie), że gorzka ironia zawarta w tytule mogłaby być niezrozumiała dla niewyrobionego, przeciętnego czytelnika śląskiego. W czasopismach śląskich dość często stosowano podobne zabiegi „uczytelniające",

opuszczając np. bardziej finezyjne i zrozumiałe tylko dla wytrawnego czytelnika fragmenty powieści i opowiadań.

Należy przypuszczać, że w sprawach adaptacji i przeróbek utworów wybitnych polskich klasyków, redaktorzy śląscy (pochodzący jeszcze u schyłku XIX wieku najczęściej zresztą z Wielkopolski) korzystali z doświadczeń warszawskich i lwowskich adaptatorów.

W ramach pozytywistycznego hasła „pracy u podstaw" wielu pisarzy w Polsce zajmuje się twórczością dla ludu. Marrené Moszkowska wydaje w 1887 r. obrazek pt. *O rolę*. Dla ludu pisze również Bałucki, w 1889 r. zostaje wydana jego powiastka *Grześ niepiśmienny*. Adolf Dygasiński napisał dla czytelników wiejskich żartobliwy utwór pt. *Ucieszne przygody dziadka Florka i chłopca Beldonka w drodze do Częstochowy* (1889 — nb. rok powstania „Nowin Raciborskich") oraz *Małgorzatkę pieszczoszkę matusiną*, wydaną w 1890 r. W tych latach ilość tego rodzaju książek poważnie wzrosła. Jednak ta literatura dla ludu nie zaspokajała wszystkich potrzeb wiejskiego czytelnika, tematyka jej obracała się bowiem prawie wyłącznie w kręgu współczesnego chłopstwa, co musiało budzić wśród ludu niechęć; chłopi znając lepiej stosunki wiejskie odnosili się do niej ze zrozumiałą rezerwą.

W tym okresie — za potrzebą chwili — pojawiają się zatem starania o wydawanie literatury pięknej w skrótach i przeróbkach dla ludu. Od 1886 r. dociera masowo do tej warstwy społecznej powieść współczesna i to w postaci skróconej i dostosowanej do możliwości czytelnika słabiej przygotowanego.[13] Za *Placówką* Prusa i *Historią o pradziadku* T. T. Jeża docierają do ludu w takiej formie powieści Elizy Orzeszkowej związane z problematyką wiejską. W 1889 r. zostaje wydana jej *Czarownica* przerobiona z powieści *Niziny*. W owym okresie wydawano również dla ludu powieści historyczne Henryka Sienkiewicza, które cieszyły się dużą popularnością. Brzeziński słusznie zauważył, że lud najchętniej czyta to, co odbiega treścią od jego szarego życia.[14] Przypuszczając, że oryginał sienkiewiczowski może być dla ludu nie zawsze zrozumiały i że nie stać ubogiego czytelnika na drogie wydawnictwa, zaczęto wydawać jego powieści historyczne w przeróbce cokolwiek okrojone i na tańszym papierze. Autorzy, przerabiając powieści historyczne Sienkiewicza, kierowali się najczęściej względami dydaktycznymi i patriotyczymi. Próbą omówienia tych przeróbek zajęła się Ewa Nowakowska-Bisztyga.[15]

Samo zagadnienie adaptacji utworów naszych klasyków pozytywistycznych dla potrzeb ludowego czytelnika śląskiego przez redaktorów polskich gazet u schyłku XIX wieku zasługuje na odrębne

studium. Rozpatrzenie tej kwestii na przykładzie *Bartka Zwycięzcy* wyeksponuje metody, jakimi tej adaptacji dokonywano.

Nowela *Bartek Zwycięzca* została wydrukowana w „Nowinach Raciborskich",[16]) których redaktorem głównym i odpowiedzialnym, jak też wydawcą, był wówczas Jan Karol Maćkowski, z pochodzenia Wielkopolanin. Jest to pierwszy utwór Sienkiewicza opublikowany w tym piśmie. W druku pominięto nazwisko autora i zmieniono tytuł na *Bartek Słowik. Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

O ile autorom przeróbek powieści historycznych Sienkiewicza głównie chodziło o skrócenie utworów, a więc usunięcie zbyt rozległych opisów przyrody, drugorzędnych wydarzeń i epizodycznych bohaterów, o tyle redaktorowi Maćkowskiemu przyświecał nieco inny cel — nowela bowiem, mimo pewnych opuszczeń, nie uległa skróceniu. Aby uczynić nowelę zrozumiałą i „bliższą" przeciętnemu czytelnikowi gazet śląskich i nie narazić się cenzurze pruskiej, Maćkowski ingeruje w wieloraki sposób w tekst oryginału:

a) opuszcza bardziej finezyjne lub ironizujące fragmenty;
b) jeśli uważa, że owe fragmenty są niezbędne dla zrozumienia całości narracji — przerabia i upraszcza je;
c) zmienia sienkiewiczowskie wtręty gwarowe lub germanizmy i tłumaczy trudniejsze wyrazy;
d) stosuje charakterystyczne zmiany, licząc się z typem religijności ludowej;
e) wprowadza uproszczenia i dość poważne zmiany w obawie przed cenzurą;
f) najpoważniejszych zmian dokonuje w trakcie wtrącania własnych komentarzy i modyfikacji bardziej istotnych dla fabuły noweli.

W przeróbkach wybitniejszych klasyków dokonanych dla ludu najczęściej starano się opuszczać trudniejsze fragmenty utworu, obawiając się np. iż niektóre ironizująco-humorystyczne zdania mogą być opacznie (lub zbyt dosłownie) zrozumiane przez niewykształconych czytelników. Redaktor Maćkowski reprezentował ten pogląd, gdy usuwał niektóre tego rodzaju fragmenty noweli:

> „Wojna tu „w imię Boga i Ojczyzny", Landwera pójdzie bronić swych zagrożonych rodzin, żon, dzieci, chat i pól. Francuzi widocznie szczególniej zawzięli się na Pognębin, na Krzywdę Górną, na Krzywdę Dolną, na Wywłaszczyńce, Niedolę i Mizerów. Tak przynajmniej wydaje się tym, którzy czytają afisze."[17]

Opuszczono fragment o przesadnym zapale, ożywiającym pognębińskich wojowników oraz o bezradności podoficera — jako ujęte w tonie zbyt dwuznacznym lub wręcz złośliwym. W wypadku gdy redaktor uważał jakiś zabarwiony charakterystyczną dla Sienkiewicza

ironią fragment za zbyt subtelny dla nieprzygotowanego czytelnika, ale równocześnie dość istotny dla fabuły utworu, wówczas starał się przetwarzać tekst oryginału w ten sposób, że usuwał stylizację ironizującą. U Sienkiewicza czytamy:

„Pługi pordzewieją na polach, bo Pognębin wypowiedział wojnę Francji. Pognębin nie mógł zgodzić się na przewagę Napoleona III i wziął do serca sprawę o tron hiszpański."

Maćkowski trawestuje to niezaradnie: „Pługi pordzewieją na polach, łany zielskiem porosną, bo rąk do pracy zabraknie", — dodając od siebie bardziej — jego zdaniem — realistyczny obraz skutków wojny.

Także dowcipne sformułowanie Sienkiewicza: „Tu uczoność Wojtka ujrzała nagle przed sobą dół, w który łatwiej było wlecieć z głową, niż wylecieć na powrót", Maćkowski zbywa lakonicznym stwierdzeniem: „Na to pytanie (co to są Francuzi) i uczony Wojtek jakoś odpowiedzieć nie umiał."

Podobne przykłady można by mnożyć; nie świadczą one jednak na korzyść zmysłu artystycznego redaktora „Nowin". Maćkowski — jak wykazaliśmy — nie tylko zatem opuszcza zbędne jego zdaniem fragmenty, lecz również upraszcza i prymitywizuje zbyt ironizujące zdania i zwroty stylistyczne. Uprozaicznił przez to „Bartka", lecz ówczesnemu ludowi uczynił go przystępniejszym i bardziej „strawnym".

Niezwykle charakterystyczny dla Maćkowskiego (oraz śląskich redaktorów) jest jego stosunek do języka niemieckiego: oto — mimo, iż czytelnicy rozumieli po niemiecku — prawie wszystkie wyrazy niemieckie znajdujące się w noweli zastępuje polskimi. Należą do nich nawet przekleństwa niemieckiego podoficera oraz inne, np. występujący w tekście kilka razy wyraz „sztraf" redaktor „Nowin Raciborskich" tłumaczy na „straty". Łatwo wytłumaczyć powody owego zabiegu. Dyktuje go troska o czystość polszczyzny zagrożonej wpływami, zwłaszcza oczywiście niemieckimi. Lecz zwyczajem wszystkich śląskich redaktorów polskich gazet również wyrazy obce tłumaczy Maćkowski konsekwentnie. W ten sposób „prawdziwie homeryczną naiwność" zmienia na „aż do głupoty posuniętą dobroduszność", „desperowany Bartek" na „zrozpaczony" itp.

Może nam się wydać paradoksalnym fakt, że tak świetnego stylistę, jakim był Sienkiewicz, „poprawiał" redaktor ludowej gazety śląskiej. Ma to jednak swoje uzasadnienie w ówczesnych tendencjach popularyzatorskich. Kierowany chęcią przyswojenia ludowi śląskiemu „czystej", przystępnej polszczyzny, rezygnował z niektórych chwytów i form artystycznych autora *Krzyżaków*, a zwłaszcza z wyrazów i zwrotów o zabarwieniu lokalnym i gwarowym.

Bartek Zwycięzca mówi do Magdy: „„bo niechbyś nie pilnowała, to bym ci chyba giry poprzetrącał", lecz Bartek Słowik (u Maćkowskiego) powie to mniej dosadnie: „to bym cię kijem poczęstował". Kiedy Sienkiewicz pisze: „Ale Bartek nie zdechł", to redaktor „Nowin" zastąpi to zwrotem „nie umarł". W oryginale czytamy: „Na baby ci też łakome, jak pies na sperkę"...; zaś w „N. R." znajdziemy wytarte artystycznie określenie: „Na baby ci też pono łakome te Francuzy, że aż zgorszenie bierze." (A więc jednoczesne potępienie ich moralności, jak przystało na katolicką gazetę). Takich zabiegów było znacznie więcej. Z całą pewnością obniżają one rangę artystyczną noweli i zubożają jej indywidualność literacką. Już na podstawie wyżej przytoczonych przykładów dostrzegamy, że niejednokrotnie podczas dokonywania zmian w tekście redaktor kierował się kilku powodami; czasem doprawdy trudno określić, które z nich zaważyły. Z jednej strony w powyżej cytowanych zmianach Maćkowski usiłował wyeliminować wyrazy o zabarwieniu gwarowym i zwroty mowy potocznej (wulgaryzmy, prozaizmy), z drugiej jednak chodziło mu prawdopodobnie i o to, aby w duchu katolickiej pruderii stonować niektóre może zbyt drastyczne sformułowania. W tym określonym wypadku tendencje dydaktyczne popularyzatora obniżały w wielkim stopniu wartość utworu.

Przeprowadzenie powyższych zabiegów sygnalizuje już następny problem; otóż również względy natury religijnej zmuszały Maćkowskiego do poczynienia pewnych zmian, raczej zresztą drobnych, w adaptowanej noweli. Redaktora „Nowin" atakowano niejednokrotnie ze strony kleru za jego radykalizm narodowy, a księża wyklinali go z ambon, nazywając go „wilkiem w owczej skórze", socjalistą, itp. Toteż Maćkowski ciągle na łamach swego pisma deklaruje się nie tylko jako bojownik o polskość, ale również o zachowanie wiary katolickiej na Śląsku, gdyż takie zapewnienia mogły przedłużyć jego i tak wątpliwą egzystencję w Raciborzu. Czasem więc wyeksponuje podczas przerabiania noweli jakiś motyw religijny, albo opuszcza w jego pojęciu coś niestosownego, co mogłoby urazić nieskomplikowane uczucia religijne czytelników. I tak rezygnuje np. z przekleństwa staruszki przy pożegnaniu „żołnierzyków": „Niech wam Pan Bóg policzy nasze płakanie!"

Sienkiewicz kontynuuje opis: „Mijają figurę: czapki i pikielhauby lecą z głów." Maćkowskiemu przeszkadza nastrój tej sytuacji (a może sądzi, że przeciętny czytelnik nie zrozumie intencji autora), więc decyduje się na taką zmianę: „Mijają krzyż Pański nad drogą, odkrywają się głowy a niejeden wzdycha nabożnie (sic!)".

Bartek donosi w liście z frontu: „Jakeśma palili jedną wieś, tośma i dzieciom i babom nie przepuścili, i ja też. Kościół ci się spalił do

cna, bo ony są katoliki i ludzi się popiekło niemało." Maćkowski przetwarza ten fragment listu następująco: „Jakeśma zdobywali jedną wieś, tośma i babom nie przepuścili, i ja też, b o i o n e d o n a s s t r z e l a ł y (podkr. J. G.). Kościół ci się przy tym spalił do cna, bo one są katoliki." A zatem redaktor o dzieciach w ogóle nie wspomina, uważając te wydarzenia za zbyt okrutne, a Francuzkom daje do ręki broń, by usprawiedliwić choćby częściowo zbrodnie żołdaków pruskich.

I w tym miejscu można by się zastanowić, czy tylko względy natury religijnej wpłynęły na dość istotną zmianę tego fragmentu. Graniczy to już z świadomym fałszowaniem tekstu. Znając pogląd Maćkowskiego na sprawę niemiecką należy przypuszczać, że zadecydowała o tej ingerencji obawa przed cenzurą pruską.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że kiedy Maćkowski wtrąca do tekstu zupełnie od siebie pozytywną charakterystykę proboszcza w Pognębinie, kieruje się jedynie katolickimi odbiorcami swej gazety, u których ksiądz był (zwłaszcza u ludu) osobistością niezwykle autorytatywną. Dwukrotnie relacjonuje poczynania pognębińskiego księdza. Po raz pierwszy pisze o jego dobroci: „Mogli o tym opowiedzieć szeroko głodni i ubodzy, których kapłan wspierał hojnie, nieraz sobie od ust odejmując, ale, że to ludzie dobrych uczynków nieciekawi, więc też i ubodzy milczeli". Drugi raz pod koniec noweli zaznacza od siebie, że gdy inni o bohaterze zapomnieli, to tylko poczciwy ksiądz proboszcz, gdy przy modlitwie przypomniał sobie Bartka, „pomodlił się za niego i prosił Boga, aby się zlitował nad nim i ludem polskim."

Biorąc pod uwagę ciężkie i systematyczne zatargi Maćkowskiego z zgermanizowanym klerem śląskim (kilka razy kończące się nawet odsiadywaniem w więzieniu), można by zaryzykować hipotezę, iż redaktor „Nowin" w tych swoich wtrętach korzysta między innymi z okazji do naszkicowania postaci księdza pozytywnego, proboszcza-patrioty, który mógłby stać się wzorem dla licznych w Prusach księży-renegatów.

Redaktor Maćkowski, wiedząc z doświadczenia, że polska prasa na Śląsku jest skrupulatnie kontrolowana (nieraz donosił w „Nowinach Raciborskich" o komisarzu granicznym Maedlerze i jego rewizjach w redakcjach polskich gazet oraz w zarządach górnośląskich towarzystw), a nie chcąc się narazić na ewentualny proces sądowy preparuje odpowiednio tekst noweli, która przecież zawiera mnóstwo elementów antyniemieckich.

Opuszcza więc zdanie: „Wojtek uciął nagle, widocznie sam chciał także co innego powiedzieć; chciał oto wytłumaczyć Bartkowi, że przy Niemcach nie należy źle mówić o Niemcach, ale jakoś mu się język poplątał." Unika również innych negatywnych opinii o zachodnim zaborcy, jak chociażby zdanie krytyczne o żołnierzu, który „stawał się coraz sroższym pruskim żołdakiem" itp.

W lamentach Magdy z tego samego powodu zaniechał umieszczenia uwagi: „To jest Niemiec opętany, co po niemiecku szwargoce i na krzywdę ludzką dybie" oraz przekleństwa, skierowanego do Bartka „żebyś ty skołowaciał, żebyś do reszty Niemcem ostał!"

Tam, gdzie z uwagi na konstrukcję noweli nie można było opuścić pewnych fragmentów, mogących podpaść cenzurze, Maćkowski „przemyca" je przez dokonanie odpowiednich zmian. W oryginale dopiero odpowiedź Wojtka, że Francuzi to także Niemcy, „tylko jeszcze gorsi", budzi w Bartku wyraźną patriotyczną niechęć do wrogów; przedtem ten pruski landwerzysta żywił względem Francuzów jedynie uczucie strachu.

Maćkowski, rzecz jasna, ze względów cenzuralnych musiał wywody Wojtka załagodzić: „Jak ci powiedzieć: to pewnikiem także Niemcy, jeno insze jeszcze od tych, których biliśmy przed laty, jak to z Austriakami była wojna." Redaktor posługuje się wzmianką Sienkiewicza o Austriakach, lecz dla wymienionych już powodów umieszcza ją w innym miejscu, według swego uznania najbardziej odpowiednim, ignorując fakt, że w *Bartku Zwycięzcy* autor zamieszcza to zdanie w dalszym toku akcji. O tym, że Bartek dopiero zapałał niechęcią do Francuzów, kiedy się dowiedział, że są podobni do Niemców — nie ma oczywiście nawet wzmianki.

W oryginale Bartek widzi jak „niektórzy (z rannych) klną wojnę, Francuzów i Niemców." W „N. R." opuszczono „Niemców". U Sienkiewicza major po zwycięstwie mówi do Bartka: „Ach! Sie verfluchter Polacke!" Maćkowski łagodzi, aby nie podejrzewano go o podburzanie przeciw Niemcom: „Ach! Sie schneidiger Polacke! Sie!" Również epitety w rodzaju „polskie świnie" (o ile nie opuszcza, jak się z tym dwukrotnie spotkaliśmy), osłabia na „polskie woły". Wyraz „zbrodniarz" (tak pisała gazeta niemiecka o Bartku) zastępuje „oskarżonym"; nie wymienia też z wiadomych powodów tytułu polakożerczej gazety, „Posener Zeitung".

Gdy generał Steinmetz pyta za co bije Francuzów, Sienkiewicz wkłada Bartkowi w usta odpowiedź zasłyszaną od Wojtka: „Bo to także Niemcy, tylko ścierwa gorsze!" Wiemy, że Maćkowski zmienił wywód Wojtka, więc i tu znajdziemy inną odpowiedź: „Bo na baby strasznie łakome i na moją Magdę także", co jest dosyć zręcznym wykorzystaniem fabuły noweli, biorąc pod uwagę fakt, że Bartek rzeczywiście rozzłościł się przed bitwą z tego powodu. Lecz Maćkowski (w tym wypadku dziwnie niezdecydowany) nie może sobie widocznie darować opuszczonego wpierw zdania, i wtrąca jeszcze dwa zwroty:

„— A wiesz też co to za naród ci Francuzi?
— Wiem! Celencyjo! To także Niemcy, jeno gorsze od naszych."

Bartek pisze w liście do Magdy: „A teraz to ci mnie i oficery i unteroficery bardzo szanują i po pysku mało co biją." W „N. R." złagodzono: „i już po pysku nie biją." Zwrot sienkiewiczowski: „Ziemia nie Niemiec, nie ukrzywdzi" modyfikuje Maćkowski na „Ziemia nie obcy, nie ukrzywdzi."

Tych przykładów można by oczywiście przytoczyć więcej, wydaje się jednak, że już na podstawie zaprezentowanych tutaj najbardziej typowych, można sobie wyrobić zdanie o trudnościach, na jakie napotykał Maćkowski przy dostosowaniu utworu do wymogów cenzury pruskiej. Nowela i w tym wypadku straciła nieco na ostrości, ale tego już nie dało się uniknąć. Nie zawsze konsekwentne rezygnowanie z niektórych antyniemieckich opinii (np. przenoszenie ich do innych partii fabuły), najlepiej świadczy za tym, że Maćkowski starał się w miarę swoich możliwości zachować ów problem konfliktu między Polakami i Niemcami, co było przecież celem wydrukowania *Bartka Zwycięzcy*. Cokolwiek by się powiedziało o wpływie cenzury pruskiej na tłumienie żądła antyniemieckiego zaadoptowanej noweli, należy mocno podnieść, iż zmodyfikowany *Bartek* pozostał nadal utworem ujawniającym niebywale szczerze elementy zdrowego patriotyzmu i myśli niepodległościowej, co było — zwłaszcza na Śląsku — niezwykle cenną cechą w tej epoce ugody i lojalizmu.

O ile jednak na ogół redaktor raciborskiej gazety starał się neutralizować lub łagodzić znajdujące się w nowelce Sienkiewicza akcenty antyzaborcze, w jednym wypadku zdobywa się na odwagę, aby dać wyraźniej do zrozumienia czytelnikom, że mowa w tekście o narodowym hymnie polskim. Ze względu na panujące pod zaborem rosyjskim stosunki, autor *Bartka* nie wymienia hymnu. Zaznacza tylko okazyjnie, że po zagraniu przez pruską orkiestrę wojskową melodii, Maćki odpowiadają: „Póki my żyjemy". Maćkowski dodaje: „Jeszcze nie zginęła!" — niedwuznacznie sugerując hymn polski.[18]

Omówiliśmy dotąd niektóre metody, jakimi posłużył się redaktor Maćkowski w adaptacji *Bartka Zwycięzcy*, i to metody, którymi w zasadzie nie ingeruje w samą treść utworu. Są to opuszczenia, streszczenia, scalenia, komasacje, zmiany szyku zdań, przeróbki niezrozumiałych, wieloznacznych lub „nieodpowiednich" słów, mutacje groteskowych lub ironicznych sytuacyj, powiedzeń, charakterystyk, rezygnacja z aluzyjności na korzyść „łopatologicznego" utendencyjnienia itp. Jeśli spotkaliśmy się z konkretniejszymi zmianami w dialogach, to spowodowała je — jak wykazaliśmy — przede wszystkim obawa przed pruską cenzurą.

Maćkowski zbyt dobrze jednak znał mentalność swego odbiorcy, by poprzestać na tych częściowych trawestacjach. Nie przepuścił ani jednemu zdaniu, które mogłoby się wydać niejasne ludowemu czytelni-

kowi i sprzeczne z jego pojęciem kolorytu i realiów lokalnych. Recepcja utworu przez przeciętnego Ślązaka nie byłaby — jak sądził redaktor — w pełni usatysfakcjonowana w miejscach, gdzie autor *Bartka Zwycięzcy* jest bardziej dowcipnym narratorem, niż znawcą np. urzędowania i stosunków pod zaborem pruskim.

Kiedy więc Sienkiewicz pisze: „Cała wieś wyległa: droga zapchana powołanymi", Maćkowski ukonkretnia ....„rezerwistami i landwerą". Redaktor opuścił zdanie: „Spytaj się głupi, jegomości albo i pana", uważając to zapewne za nietypowy obraz stosunków wiejskich w Poznańskiem lub na Śląsku. U Sienkiewicza pięciu żandarmów z nabitymi karabinami pojechało po Bartka. Maćkowski, pamiętając o dużym zdyscyplinowaniu Poznaniaków, nadaje zdaniu odmienną postać: „Śmiało tedy w oznaczonym dniu wyruszył na termin do miasteczka..." Wtrąca także usprawiedliwienie wyroku sądowego. Bartek-Zwycięzca staje przed landratem, co dowodzi nieznajomości kompetencji urzędników w Księstwie Poznańskim. Redaktor „Nowin" stawia Bartka Słowika przed dyrektorem więzienia, który zwalniając go namawia bohatera do agitowania w czasie wyborów za Niemcem. Oczywiście koncepcja Sienkiewicza, posługującego się w tych i innych wypadkach logiką artystyczną, jest być może niezbyt ścisła, ale na pewno silniej działa na wyobrażenia czytelnika, aniżeli spłycona choć „skorygowana" wersja Maćkowskiego.

Redaktor „Nowin Raciborskich" ma też nieco inny pogląd na naiwność rozumowania i politykowania chłopów wielkopolskich. Kiedy Wojtek tłumaczy Bartkowi, że przyczyną wojny jest to, iż Francuzi chcieli wódkę przemycać z Królestwa, Maćkowski przeinacza to wyjaśnienie zupełnie: „Mówią, że ich król bardzo na króla pruskiego zawzięty." Trzeba uznać, że takie zabiegi adaptatora noweli, który zdaje się nie dostrzegać ogólniejszej wymowy utworu i jego koncepcji tragikomicznej oraz elementów groteskowych, wpłynęły na znaczne obniżenie poziomu utworu pod względem artystycznym. A przecież Sienkiewicz nie był tak odległy od prawdy w opisie mentalności chłopów. jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że śląscy wieśniacy potrafili jeszcze w 1914 roku czatować z widłami na ulicach i polnych dróżkach, kiedy rozeszły się pogłoski, jakoby Francuzi samochodami usiłowali przewieźć do Rosji duże ilości złota.

Wiadomo, że redaktorzy czasopism niejednokrotnie używali literatury pięknej jako swego rodzaju „odsieczy" dla programów sformułowanych przez siebie w publicystyce. Najbardziej staje się to widoczne w specjalnie dla tych celów spreparowanych powieściach, których autorami nierzadko byli sami redaktorzy. Lecz u ludzi tak zaangażowanych jak Maćkowski odbije się to nawet w przeróbkach na-

szych klasyków. *Bartek Zwycięzca* vel *Słowik* jest najlepszym tego dowodem.

Redaktor „Nowin Raciborskich" był do tego stopnia wyczulony na problem walki o język polski, że i w *Bartku Słowiku* starał się tę kwestię od siebie należycie wyeksponować. Sienkiewicz tak charakteryzuje ewolucję Bartka: „Stał się żołnierzem-patriotą i uwielbiał ślepo swoich przywódców", zaś w „Nowinach" znajdziemy już nieco inne ujęcie przewrotu w poglądach bohatera: „Zaczął się wstydzić swej mowy polskiej i pragnął uchodzić za Niemca". Natomiast dodanie przez Maćkowskiego: „W końcu już nawet listy do Magdy pisywał straszną mieszaniną polskich i przekręconych niemieckich wyrazów, za co go znów Magda zwymyślała, ale bez skutku" — jest już zwróceniem uwagi na rzecz niezmiernie aktualną na Śląsku. Podczas pełnienia służby wojskowej, w oddaleniu od rodzinnego domu, wielu Ślązaków ulegało silnemu wpływowi germanizacji. Istnieją dowody, że do 1871 roku na ogół Polacy z Wielkopolski, a nawet Śląska pisali listy czystą polszczyzną — dopiero bowiem od tego czasu germanizacja przedostaje się w większym stopniu do szkółek ludowych. Redaktor „N. R." uaktualnia zatem tendencje utworu. Już w rok przed drukowaniem *Bartka Słowika*, apeluje Maćkowski w *Wiadomościach z bliska i z daleka* do rodziców i dziewcząt śląskich, żeby zatroszczyły się o „powracających z trzechletniej służby wojskowej żołnierzy, aby pozbyli się wyrazów z niemieckiego na polski przekręconych, których pewnie niemało sobie spamiętali, iżby znów mówili czystą naszą polską mową."[19]

Jeszcze w 1890 r. spotykamy na łamach „Nowin Raciborskich" artykuł niejakiego B... pt.: *Słówko do tych, którzy w wojsku służyli*, w którym apeluje do Polaków odbywających służbę w wojsku niemieckim, aby po ukończeniu służby wystrzegali się słów niemieckich i wszelkich germanizmów.[20] Ilustracją do tych apelów są dwa prymitywne literacko opowiadania z morałem. Pierwsze jest dydaktyczną humoreską ludową pt.: *Jak się Mikuś Szczyp żenił*,[21] opowiadającą o wracającym z wojska żołnierzu, który chciał udawać pana i pogardziwszy chłopską sukmaną na własny ślub wystroił się w frak. Niezależnie od tego dodawał sobie elegancji używaniem (aż nazbyt częstym) niemieckich wyrazów. To nie podobało się narzeczonej, która zdecydowała się wyjść za innego. „Mikuś raz na zawsze obrzydził sobie pańskie przebranie i wrócił do sukmany. A najbardziej mu żal, że Kasi i jej wiana nie dostał. Teraz chce się żenić byle z kim, ale wszędzie jego swatom odmawiają."

Akcja drugiego opowiadania — również anonimowego — pt. *Zuch dziewczyna*[22] toczy się w Galicji. Hanka zamierza czekać na Walka, który zostaje wezwany na trzy lata do wojska. Odrzuca małżeńskie

oferty panicza, leśniczego i pisarza. Lecz gdy Walek przybywa na urlop i raz po raz wtrąca niemieckie słowa do rozmowy, Hanka nie chce z nim rozmawiać. Walek jednak nie traci narzeczonej. Dowiedziawszy się co jest przyczyną jej gniewu, w porę poprosił o przebaczenie: ...„dziś jeszcze rzucę te łachy i polskiej mowy kosławić nie będę!"

Ta troska o niezaprzepaszczenie mowy polskiej przewija się także przez inne roczniki raciborskiej gazety ludowej. Jeszcze później, za czasów Eckerta, zamieszczają „Nowiny" w r. 1895 list (in extenso) młodego żołnierza polskiego z Hamburga. Jest to list do narzeczonej pisany po polsku. Język jednak jest tak zachwaszczony i odpolszczony, iż redakcja zamieszcza pod listem następujący komentarz: „Kto z szanownych czytelników zrozumiał, o co dzielnemu wojakowi chodzi, temu powinni wynalazcy obecnego systemu szkolnego zapłacić wysoką nagrodę. Obawiamy się jednak, że kto by się o nagrodę tę pokusił, łatwo by się do zakładu wariatów w Rybniku mógł dostać. Za karę powinno się właściwie takie listy oddawać do przeczytania ojcom dzisiejszego systemu szkolnego, aby się namacalnie przekonali o „błogich" jego skutkach." Młodzieńcowi, którego im bardzo żal, radzą, aby po powrocie z wojska zaabonował sobie „Nowiny Raciborskie".[23]

O tym, że czytelnicy nie byli obojętni na fakt germanizowania młodzieży w wojsku, świadczy zamieszczona w miesiąc później korespondencja z Dolnych Markowic. Korespondenta martwi list wojaka, którego nikt nie jest w stanie zrozumieć. „Pożal się Boże nad naszymi dziećmi i nad nami — kończy. — Jak odejdą w świat, to się już ojciec i matka nie dogada z nim przez pismo. Do panny, którą tu zostawił, pisze młodzieniec po niemiecku. Ona bieży z pismem do sąsiadki — czytają i czytają, ale nic nie rozumieją; potem panna odpowiada mu po polsku, ale i on ani żaden adwokat nie może zrozumieć, co ona pisze. Przestają przeto pisywać do siebie i zapominają o sobie — a tak być nie powinno."[24]

Widzimy, że akcentowany w przeróbce „Bartka" problem germanizowania Polaków podczas odbywania służby wojskowej był w latach 90-tych XIX wieku nadzwyczaj aktualny. Wiązała się ta sprawa integralnie z walką o język polski w szkołach pruskich.

Maćkowski chciał również przystosować bohatera noweli Sienkiewicza do mentalności przeciętnego Ślązaka, zbliżyć go jego epoce. Toteż zależało mu wyraźnie na tym, aby Bartek nie był dla czytelnika uosobieniem naiwności (albo głupoty) w okresie wzmagającego się z każdym rokiem uświadomienia narodowego wśród Górnoślązaków. Rezygnuje zatem z następującego fragmentu:

„Bartek poczytywał sobie zawsze za obelgę, gdy go kto nazwał Niemcem, ale za to sam siebie, w przeciwieństwie do Francuzów, nazwał ein Deutscher. Zdawało

mu się, że to zupełnie co innego, a przy tym nie chciał uchodzić za gorszego niż inni."

Nie tylko redaktora „Nowin" raziła nietypowa w swym infantylizmie politycznym postać Bartka. O tym, że nie był w tym mniemaniu osamotniony, świadczy głos krytyczny z Poznania, który odezwał się zaraz po napisaniu noweli: ...„w każdym niemal słowie (Sienkiewicz) zdradza zupełną nieznajomość włościan poznańskich. Głupi chłop jest u nas typem zupełnie zaginionym; owszem, to co się nazywa w potocznej rozmowie chłopskim rozumem, cechuje się tu wyższym stopniem oświaty i nie tyle może naukowej, ile moralnej kultury. Nasze Bartki szły na wojnę francuską z całą świadomością tragiczności swego losu, z dziedziczną dla Francuzów, niewytłumaczoną, lecz prawdziwą sympatią. Wiedzieli i o co chodzi i co nas czeka, w razie triumfu czy też przegranej."[25]

Nie można odmówić racji korespondentowi. Być może, że opisany przez Sienkiewicza Bartek bardziej pasował do śląskiego klimatu, że nie brakowało takich Bartków na Śląsku przed kulturkampfem. Jeszcze w roku 1895 redaktor Bronisław Koraszewski (zastępował uwięzionego Eckerta) ubolewa nad udziałem Górnoślązaków w uroczystościach upamiętniających zwycięstwo pod Sedanem w artykule zatytułowanym *Ważne przypomnienie na czasie:*

„Dawni Rzymianie przeznaczyli przynajmniej kilka dni w roku, aby niewolnicy mogli się wesoło zabawić i zapomnieć na czas pewien o ciężkim jarzmie niewoli. W naszych czasach przeciwnie, wyznaczono pewne dni, w których my Polacy, pozbawieni niepodległości narodowej, mamy doznawać tym większych katuszy, abyśmy poznali w całej pełni, jak gorzki jest chleb niewoli. Oto Niemcy święcili niedawno 25-letni jubileusz Sedanu, który n a m p r z y n i ó s ł w i e l k i e k l ę s k i i u s z c z u p l e n i e p r a w (podkr. J. G.), jakie nam były udzielone. Żądano od nas, abyśmy brali udział w tych wesołościach, abyśmy po niemiecku śpiewali hymny na cześć niemieckiej ojczyzny i naszego uciemiężenia. Znaleźli się Polacy słabego ducha, którzy zagrożeni utratą dochodu lub zwabieni kuflem piwa, uczestniczyli w tych godach niemieckich, zatracając w sobie poczucie godności narodowej i świętą iskrę człowieczeństwa.[26]

Maćkowski również starał się dać czytelnikom przerobionej noweli do zrozumienia, że mimo iż lud śląski w dużym stopniu przyczynił się do wygrania wojny z Francją, zwycięstwo Niemiec w żadnym wypadku nie wpłynęło na poprawę sytuacji Polaków w Prusach. W oryginalnym utworze Bartek sprzecza się z Maciejem Kierzem, dowodząc, że teraz (tzn. po zwycięstwie nad Francją) będzie lepiej. Na to „Maciej popatrzył chwilę na zwycięzcę. — Oj, ty głupi! — rzekł." W „Nowinach" sformułowano to mniej zdecydowanie: „Maciej smutnie pokiwał głową i chciał coś powiedzieć." Ale Maćkowski, najzagorzalszy zwolennik wprowadzenia języka polskiego do szkolnictwa podstawo-

wego na Śląsku, nie może oprzeć się pokusie wypowiedzenia przez usta Macieja dodatkowej uwagi... „poznasz ty na skórze własnych dzieci, czy ci będzie lepiej." Biorąc pod uwagę fakt, że od czasu wydarzeń opisanych w noweli minęło dwadzieścia lat, redaktor „Nowin" odwołuje się znowu do teraźniejszości.

Prócz licznych prób uaktualniania — czynionych czasem w sposób nieco sztuczny i niezbyt konsekwentny — Maćkowski usiłuje także zlokalizować akcję na Śląsku, chcąc tą metodą widocznie bardziej zaangażować śląskiego czytelnika w ideologię noweli. Redaktor „Nowin" odnosił się zapewne z dużym pietyzmem do utworu Henryka Sienkiewicza, dlatego nie chciał naruszać sprawy tak istotnej, jak zmiana miejsca akcji. Chodziło mu przede wszystkim o to, aby nie ograniczać demaskatorskiego obrazu krzywdy doznawanej przez Polaków od Niemców jedynie do terytorium Księstwa Poznańskiego. Kiedy Polak z Legii Cudzoziemskiej mówi w tekście Sienkiewicza: „Myślałem pobiją Niemców, będzie Poznańczykom lepiej", w „N. R." czytamy: Myślałem, że jeżeli Francja zwycięży, będzie nam lepiej." W oryginale: ...„poseł polski bardzo wymownie dowodził, jak zmieniło się postępowanie z Polakami w Poznańskiem"...

W „Nowinach" Maćkowski rozszerza to stwierdzenie o pogorszeniu się sytuacji ludności polskiej w Prusach także na Śląsk. Stara się też wyraźnie przeciwstawić Niemców Polakom, co u Sienkiewicza nie wystąpiło tak dobitnie. Autor *Krzyżaków* pisze: „Gazety niemieckie umieściły nader wzruszające artykuły o prześladowaniach, jakich doznaje spokojna ludność niemiecka od barbarzyńskiej i ciemnej masy, podniecanej przez antypaństwowe agitacje i fanatyzm religijny (...) Nie mieściło mu się to wprawdzie w głowie, jak Niemcy mogli o tym wszystkim nie wiedzieć i tak go pokrzywdzić, również jak nie mieściło mu się i to, jak Boege mógł obiecywać Pognębińcom, że ich teraz Niemcy będą nogami kopać za to, że oni, Pognębińcy, tak dzielnie bili Francuzów, ilekroć była sposobność." Maćkowski przetwarza opis, umieszczając w miejsce Pognębińców Polaków, przez co znacznie zaostrza i uogólnia konflikt narodowościowy.

Zupełnie inaczej reaguje na ostry protest posła polskiego w relacji redaktora „Nowin Raciborskich" „Centrum". Sienkiewicz opisuje posiedzenie sejmu pruskiego w następujący sposób: "I gdy tak poseł mówił, deszcz sobie padał, a ponieważ takiego dnia senność ludzi ogarnia, więc ziewali konserwatyści, ziewali national-liberalni i socjaliści, ziewało i centrum, bo było to jeszcze przed walką kulturną".

Maćkowski zmienia ten fragment w znamienny sposób ...„ziewali konserwatyści i ziewali postępowcy, na twarzach nacjonał liberałów czasem przebiegł uśmiech dzikiej nienawiści i radości (sic!), a jeno z szczupłego naówczas jeszcze grona posłów centrowych ozwał się

od czasu do czasu okrzyk oburzenia na takie obchodzenie się z Polakami." Nie to dla nas jest ważne, czy w sejmie pruskim przedstawiciele frakcji centrowej rzeczywiście bronili przed „kulturkampfem" Polaków, lecz to, że mimo częściowego odejścia od konserwatywnych centrowców redaktora „N. R." i współpracowników, Maćkowski zdobywa się na ten kompromis w poglądach, bowiem zupełne wyparcie się tej partii przekreślałoby w pewnym sensie egzystencję gazety. Tylko w czasie wyborów sprawy te niezmiernie się zaostrzały, zwłaszcza w 1893 r.

Cytowany już korespondent z Poznania pisze m. in., że opis wyborów został w *Bartku Zwycięzcy* z gruntu fałszywie przedstawiony. Uważa on, że włościanie wielkopolscy znają dokładnie swój obowiązek i głosują na Polaków, mimo że niejednokrotnie tracą z tego względu zarobek.[27] Maćkowski również miał widocznie zastrzeżenia co do autentyzmu opisu wyborów, gdyż opatrzył te fragmenty komentarzami: „Było to w początek walki kulturnej, za rządów wszechwładnego ongi Bismarcka, więc taka „agitacja" wyborcza ze strony dyrektorów więzienia i feldweblów nie tylko uchodziła, ale była wprost nakazaną. Żelazny kanclerz postanowił za jaką bądź cenę zgnieść kościół i wygubić Polaków, więc nie przebierał w środkach, ani pytał, co godziwe, a co nie." Dalej usprawiedliwia Maćkowski niepewność zwycięstwa; jakkolwiek lud polski w powiecie stanowił większość, to jednak fakt, że zależny był od swych chlebodawców niemieckich, stawiał pod znakiem zapytania ostateczny rezultat wyborów. Z doświadczenia już wiedział, jak trudno na Śląsku przeprowadzić polskiego kandydata, aczkolwiek od opisywanych przez Sienkiewicza wypadków minęło dwadzieścia lat. Toteż prócz kilku zasygnalizowanych już zmian (landrat zastąpiony dyrektorem więzienia i Bartek roznoszący kartki na niemieckiego posła) oraz wprowadzenia komentarzy typu publicystycznego, nie zmodyfikował wyniku wyborów.

Dość istotny (chociaż mało zauważalny) szczegół uległ jednak zmianie w charakterystyce niemieckiego kolonisty Justa. Według Sienkiewicza zakupił on w Pognębinie „u dworu kilkanaście morgów nieużytków, a teraz miał najlepsze w całej wsi gospodarstwo i gotówkę, którą wypożyczał na dość wysokie procenty." U Maćkowskiego Just „zakupił był w swoim czasie gospodarstwo po pewnym gospodarzu, który do Ameryki wywędrował." Ponieważ redaktorzy „Nowin Raciborskich" dążą uparcie i systematycznie do wyrugowania opinii o tzw. „polnische Wirtschaft" (przez Niemców na Śląsku celowo rozpowszechnianej) opuszcza Maćkowski wzmiankę o tym, że Niemiec miał najlepsze gospodarstwo we wsi. Jednocześnie (piekąc dwie pieczenie na jednym ogniu) ostrzega przed zgubnymi skutkami emigracji do Ameryki, a więc potrąca o problem wówczas bardzo dyskutowany.

Jeszcze w rok przed wydrukowaniem *Bartka Słowika* pojawiła się na łamach „N. R." powieść niejakiego Ade... poświęcona problemowi emigracji pt. *W pogoni za szczęściem*,[28] której akcja rozpoczyna się we wsi Rokitnica, koło Rypina. Skuszeni pismem agenta, ludzie wioski wyjeżdżają gromadnie do Brazylii. Spotyka ich ogromne rozczarowanie. Ta obszerna powieść współczesna napisana jest jędrnym językiem i zawiera liczne wątki awanturnicze. Utwór jest współczesny w rozumieniu jak najbardziej dosłownym, gdyż data rozpoczęcia jego druku (maj 1891) zbiega się prawie z datą zakończenia akcji. Omawiany problem, poruszony również przez Sienkiewicza w nowelce *Za chlebem*, był należycie doceniany przez redaktorów „Nowin", co znalazło swój wyraz na łamach pisma w licznych artykułach oraz doniesieniach z terenu.

Jak wynika z ilości przytoczonych przykładów, Maćkowski z różnych powodów usuwał niektóre fragmenty z *Bartka* Sienkiewicza, co bynajmniej nie wpłynęło na zmniejszenie objętości noweli. Przyczyniły się do tego komentarze samego redaktora „Nowin", włączane do utworu. Trzeba zaznaczyć, że w utworach przerabianych „dla ludu" dodawanie komentarzy objaśniających (jeśli je tak nazwiemy, nie są one bowiem integralnie związane z fabułą) do oryginalnych wersji dzieł naszych wybitnych pisarzy, nie jest wyłączną praktyką Maćkowskiego. Znacznie bardziej upstrzyła nimi *Bartka Zwycięzcę* (że pozostaniemy przy interesującym nas utworze) Jadwiga Janczewska przerabiając go w siedem lat później.[29] Była to powszechnie wówczas stosowana konwencja popularyzatorska. Rzecz jasna, iż tego rodzaju zabiegi dokonywane na utworze o wybitnej wartości artystycznej, posiadającym zwartą kompozycję i koncepcję ideowo-artystyczną, szkodziły mu jak najbardziej.

Maćkowski dobrze znał lud śląski, wśród którego pracował, i wiedział, że chętniej są czytane w tym środowisku utwory doprowadzające do końca losy bohaterów. Epilog zresztą jest charakterystycznym elementem poetyki opowiadań dla ludu, w których akcja i losy bohaterów są w całości opowiedziane, skomentowane.

Dlatego uzupełnia nowelę przez napisanie następującego zakończenia:

„Bartek szukał pomocy tu i tam, ale jej nigdzie nie znalazł. Państwo Jarzyńscy bawili wciąż jeszcze w Rzymie (nie w Dreźnie — jak u Sienkiewicza) Zresztą po tym, co mąż zrobił, Magda ani odwagi nie miała pani Jarzyńskiej dane jej przyrzeczenie przypomnieć. Inni gospodarze odwrócili się od Bartka zupełnie, zwłaszcza od chwili, gdy się dowiedzieli, że świeżo obrany pan Schulberg wygłosił w parlamencie mowę, w której dowodził, że „barbarzyńską" ludność polską koniecznie trzeba zgermanizować. Wrzała już wtedy walka kulturna, ludzie zawzięli się strasznie, więc i Bartkowi nie przebaczono. (...) Czy mu tę karę darowano, i co

się z nim stało, nie wiemy. Bartek w mieście pracował za wyrobnika. Później zupełnie go z oczu stracili. W Pognębinie długo jeszcze o nim opowiadano. Boege i Just zacierali ręce z radości, ludzie kiwali smutnie głową."

Czarnecki z Poznania pisze w swojej korespondencji, że pierwotną myślą Sienkiewicza było wykierowanie bohatera na żandarma pełniącego wiernie swe obowiązki, dopóki mu w kulturkampfie nie przyszło z wyższego rozkazu aresztować księdza. „Poczciwa natura musiała obudzić się w tej chwili i zrzuciwszy obcą zwycięzcy skórę, Bartek miał wrócić do pierwotnego charakteru i zajęć kmiotka polskiego. Tymczasem rzecz wypadła inaczej i niefortunnie naszym zdaniem."[30] Maćkowski poprzestaje na zrobieniu z Bartka wyrobnika, nie przeinaczając w zasadzie koncepcji Sienkiewicza. Nie zależało mu bowiem na wprowadzeniu istotniejszych zmian do fabuły noweli, lecz na dostosowaniu jej zarówno do poziomu i mentalności ludowego czytelnika śląskiego, jak i do aktualnych tendencji politycznych radykalniejszego narodowościowo odłamu polskiej prasy katolickiej na Śląsku. Dlatego też nie powstrzymywał się na końcu od podsumowania i zaakcentowania zasadniczej problematyki utworu, obawiając się jak gdyby, że czytelnikowi może ujść uwagi żywotność zagadnień i idei poruszonych w tym opowiadaniu.

„Trudne, bardzo trudne" — pisze redaktor — „jest położenie ludu polskiego. Takich Bartków Słowików niemało jest między nami. Kto winien — pytamy — że ten lud poczciwy, spełniający uczciwie i sumiennie swe obowiązki względem państwa, w takie przykre co do uczuć swych i obowiązków popadł sprzeczności? Winni tu tylko ci — odpowiada Maćkowski z głębokim przekonaniem — którzy pragną zabrać mu to, co ukochał, co od Boga otrzymał, i z czym zrósł się tak, że siła ludzka oderwać go nie jest w stanie. Czyż nie lepiej pozostawić go tym, czym go Bóg stworzył, ludem p o l s k i m?"

Znamienne są tendencje kierujące autorami przeróbek tego utworu, apelują oni zwykle w końcowym komentarzu o naprawę ponurej rzeczywistości. Maćkowski domaga się równouprawnienia Polaków na Śląsku pod względem narodowościowym oraz zaprzestania wzmagającej się z każdym dziesięcioleciem akcji germanizatorskiej. Natomiast Janczewska (w Galicji) kończy przeróbkę pełnym optymizmu komentarzem, w którym nawołuje współobywateli do walki o oświatę dla ludu polskiego: „Oświecajmy się, bracia,... oby nie było między nami do Bartka podobnych."[31]

Oto najistotniejsze cechy, metody i środki adaptacji utworu Sienkiewicza, dokonanej przez redaktora Maćkowskiego. Opisaliśmy oraz zanalizowaliśmy je dość szczegółowo, ponieważ są one typowe dla tego rodzaju przeróbek „ludowych", a jednocześnie specyficzne ze względu na konkretnego adresata śląskiego.

Biorąc cały materiał analityczny pod uwagę, nietrudno będzie uzasadnić wysuniętą na wstępie artykułu hipotezę, iż brak nazwiska autora oraz zmianę tytułu noweli nie należy przypisywać wyłącznie obawie przed pruską cenzurą. Po pierwsze: Maćkowskiemu, jako redaktorowi ludowej gazety, nie podobała się dwuznaczność tytułu dezorientująca prostego czytelnika, przyzwyczajonego do przyswajania sobie tekstów nieskomplikowanych z wyraźną pointą i morałem. Po drugie: *Bartek Słowik* zbyt mało przypominał już *Bartka Zwycięzcę*, by móc podpisać go nazwiskiem Sienkiewicza.[32] To nie było zresztą — jakby się na ogół wydawało — naruszeniem popularności Sienkiewicza na Śląsku. Zbyt często spotykało się jego utwory na tym terenie podpisane pełnym nazwiskiem.[33] Adaptacja *Bartka Zwycięzcy* w „Nowinach Raciborskich" świadczy o tym, że w twórczości Sienkiewicza nie było utworu bardziej aktualnego dla tych czasów, jeśli weźmiemy pod uwagę warunki panujące na ówczesnym Śląsku. Dlatego nie można się dziwić, że redaktor Maćkowski miał odwagę sięgnąć po Bartka. Miejmy na uwadze znamienny fakt, że w zaborze pruskim dopiero w dziesięć lat później (1902), a w dwadzieścia lat po napisaniu noweli, „Wielkopolanin" odważył się go przedrukować. Nie wiadomo czy zaważyły na tak opóźnionym przedstawieniu *Bartka* poznańskim czytelnikom względy dbałości o prawdę w przedstawieniu chłopa (krytycy jednogłośnie nie zgadzali się z Sienkiewiczowską koncepcją chłopa-naiwniaka), czyli względy oszczędzania wielkopolskim czytelnikom przykrości przeczytania „oszczerstw" o sobie, czy też prawda o polskich kołach ziemiańskich w oczy kłuła? Chyba nie zadecydowała o tym obawa przed pruską cenzurą. W każdym razie żądanie zajęcia się oświatą ludową w *Bartku*, skierowane w 1882 roku pod adresem wielkopolskiego ziemiaństwa, wygląda trochę na wywalanie otwartych drzwi, gdyż w porównaniu z innymi dzielnicami polskimi, sprawa ta postawiona była tam najwyżej, czego wyrazem stała się działalność Towarzystwa Oświaty Ludowej i świeżo założonego Towarzystwa Czytelni Ludowych. Również szkolnictwo — mimo germanizacji — broniło się dzielnie. Maćkowski-poznaniak dobrze wyczuł, że *Bartek* znacznie bardziej odpowiada warunkom śląskim, gdzie brak polskiego szkolnictwa i małe uświadomienie narodowe stwarzały klimat sprzyjający dla kształtowania się mentalności osobników o tak zachwianym kręgosłupie politycznym. Mimo wszystkich braków artystycznych adaptacji, Maćkowski pod względem politycznym zaostrzył tendencje noweli, wskazując na Niemców jako głównych gnębicieli ludu polskiego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że do podobnych przeróbek należy stosować specyficzne kryteria oceny, mając na uwadze ich społeczną i wychowawczą wartość, oraz pamiętając o poetyce obowiązującej

ówcześnie tego rodzaju twórczość dla ludu. Byłoby jednak wielką niesprawiedliwością nieuznanie ich pionierskiej roli w propagowaniu literatury pięknej wśród ludu, a zwłaszcza na Śląsku u schyłku XIX wieku. Mimo że mistrzowskie opisy oryginału (okrojone nadmiernie) wypadły blado w przeróbkach, a plastyczność i komiczność postaci bohaterów sienkiewiczowskich zostały mocno zwichnięte; mimo, że kondensacja treści i liczne opuszczenia pociągały często za sobą uproszczenie charakterystyki postaci, a nazbyt rozbudowany komentarz publicystyczny rozbijał zwartą kompozycję oryginału, czyniąc przeróbkę miejscami nawet nużącą; mimo częstych niezbyt udanych prób wprowadzenia do tekstu konwencjonalnych zwrotów i zużytych metafor, rujnujących wspaniały styl i język Sienkiewicza (zwłaszcza w części pierwszej noweli) — wszystko to staje się w pewnym sensie wybaczalne, jeśli się weźmie pod uwagę znane zjawisko, że redaktorzy gazet śląskich traktowali literaturę piękną jako środek służący przede wszystkim celom polityczno-społecznym, dydaktycznym i patriotycznym. Jeśli uświadomimy sobie, iż niejednokrotnie jedynie dzięki takiemu pośrednictwu wiodła droga czytelnika ludowego do arcydzieł polskiej literatury pięknej.

PRZYPISY

1. „Kalendarz Opolski TRZZ na rok 1959", Opole (1958), s. 38.
2. Józef Birkenmajer: *Sienkiewicz a Śląsk*. — „Zaranie Śląskie", R. 10, 1934, nr 4, s. 221—229.
3. Wincenty Ogrodziński: *Nieco o Sienkiewiczu i o Górnym Śląsku*. „Szkoła Śląska", 1935, nr 4, s. 89—95.
4. S. Papée: *Walka Sienkiewicza o Ziemie Zachodnie*, Poznań 1947 (rec. Tadeusz Mikulski — „Zeszyty Wrocławskie" W-w 1947, z. 3, s. 174—176).
5. Janina Ender: *Śląski zapis dla Sienkiewicza*. — „Sobótka", R. 9, 1954, s. 2 (1955), s. 602—604.
6. Zbigniew Zielonka: *Henryk Sienkiewicz na Śląsku* (W 40 rocznicę śmierci). — „Trybuna Opolska", dod. „Głosy znad Odry", R. 4, 1956, 17. XI, nr 38 (172), s. 1.
7. Stanisław Wilczek: *Henryk Sienkiewicz w czasopismach polskich na Śląsku (do roku 1924)*. — „Zaranie Śląskie", R. 23, 1960, z. 2, s. 174—193.
8. Mieczysław Motyka: *Sienkiewicz dziennikarz o głodzie na Śląsku*. — „Trybuna Opolska", R. 11, 1961, nr 60, s. 5—6.
9. Wita Rożek: *Sienkiewicz a Śląsk*. — „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego". „Prace Literackie". Seria A. Nauki Społeczne, nr 32/1961. Z prac Zakładu Literatury Śląskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 169—216. (rec. Stanisław Wilczek, „Zaranie Śląskie", R. 25, 1962, z. 1, s. 136—138).
10. Roman Burzyński: *„Polskie Chile" i Sienkiewicz*. — „Odra" W-w 1961, z. 5, s. 25—29. Aktualny stan badań nad związkami Sienkiewicza ze Śląskiem znajduje się w numerze 57 komunikatu serii monograficznej Instytutu Śląskiego w Opolu, s. 29—30.

11. Do najbardziej niezrozumiałych omyłek należy twierdzenie Wilczka, że w obszernej bibliografii Krzyżanowskiego o Sienkiewiczu (w tomie 58 jego *„Dzieł"*) nie znalazł „ani jednej pozycji autora *Krzyżaków* zamieszczonej w czasopismach śląskich" (op. cit. Wilczek, s. 182). Twierdzenie to jednak nie jest zgodne z prawdą. Także błędna jest informacja, że „Katolik" założony został w roku 1868, gdyż faktycznie powstał w rok później. Również „Nowiny Raciborskie" nie ukazywały się w latach 1884—1920, lecz 1889—1921. Natomiast „Gazeta Opolska" powstała nie w 1889 r., lecz o rok później. W międzyczasie zdążył Wilczek „zrehabilitować się" w artykule prasoznawczym.

    Na usterki w artykule W. Rożek zwrócił już uwagę St. Wilczek w swej recenzji (vide 9).
12. Op. cit., przypis 9, s. 202.
13. K. Wojciechowski: *Oświata ludowa w Królestwie Polskim i Galicji (1863—1905 r.)* Wyd. 1954, s. 73.
14. M. Brzeziński: *Co lud czyta i dlaczego.* — „Głos", 1898 r.
15. Ewa Nowakowska-Bisztyga: *Przeróbki z powieści historycznych Henryka Sienkiewicza dla ludu i młodzieży.* Praca magisterska pisana pod kierunkiem prof. dra Bogdana Zakrzewskiego na Uniwersytecie Wrocławskim (1962). W maszynopisie.
16. „Nowiny Raciborskie", R. 4, 1892, 27. IV, nr 34 — 18. VI, nr 49. Skrót gazety oznaczymy umownie „N. R.".
17. Henryk Sienkiewicz: *Bartek Zwycięzca.* W-wa (1947), PIW (tekst według 2 wyd. *Pism* H. Sienkiewicza, t. 5, r. 1883).
18. Gdy zakazano w 1896 r. kapelom wojskowym grywania polskich melodii, korespondent „N. R." zauważa: ...„władza wojskowa zapomniała już widocznie o tym, że przed 25 laty w wojnie francuskiej, a podobno i w wojnie austriackiej, te same pruskie orkiestry wojskowe, aby zagrzać do walki polskich Maćków i Bartków, wygrywały z rozkazu dowódców w bitwach dziarskiego mazura „Jeszcze Polska nie zginęła!" Wtedy chodziło jeszcze o pomoc tych Bartków i Maćków, dziś już potężne Niemcy, sklejone po części i krwią polską, — nie potrzebują Polaków!" („N. R." R. 8, 1896, 18. IV, nr 47, s. 3).

    Wobec tego, że fakt przygrywania do ataku chłopom poznańskim polskiego hymnu narodowego wydarzył się tylko w bitwie Prusaków z Austriakami pod Trautenau w r. 1866 (Zob. W. Sobieski: *Dzieje Polski lat ostatnich od r. 1865.* Warszawa b. r., s. 14), można zaryzykować twierdzenie, że w korespondencjach do „Nowin Raciborskich" powoływano się na utwór Sienkiewicza. Ponieważ na przełomie XIX i XX wieku dość często spotykamy się z tym zjawiskiem na łamach raciborskiej gazety, trzeba to uznać za dowód popularności *Bartka Słowika* (czyli adaptacji) w kręgach czytelników wymienionej gazety. W formie ciekawostki należy dodać, że mimo tej sprzeczności faktograficznej, na fakt przygrywania chłopom hymnu narodowego w r. 1870 nieraz powoływała się nasza historiografia, a wreszcie uwierzył weń sam Sienkiewicz, wkładając po latach w usta Grońskiego w powieści *„Wiry"* następujące słowa: „Polskim pułkom pruskie kapele przygrywały pod Gravelotte: „Jeszcze Polska nie zginęła." (H. Sienkiewicz: *Wiry,* Lwów 1932, t. 1, s. 36).
19. „N. R." R. 3, 1891, 12. IX, nr 73, s. 2.
20. „N. R." R. 2, 1890, 21. VI, nr 49, s. 2.
21. „N. R." R. 2, 1890, 10. V, nr 38; 14. V, nr 39.
22. „N. R". R. 3, 1891, 7. XI, nr 89, s. 3—4.
23. „N. R." R. 7, 1895, 2. II, nr 15, s. 3.
24. „N. R." R. 7, 1895, 2. III, nr 27, s. 3.

25. „Tygodnik Ilustrowany" W-wa 1882, nr 336, s. 338—9. Poznań w maju (Krzyżanowski nie podaje w swej bibliografii, że autorem korespondencji jest niejaki Czarnecki, co da się odczytać w spisie treści do pierwszego tomu wymienionego rocznika. Autora tej recenzji nie zidentyfikował również Jarosław Maciejewski w swej wnikliwej rozprawce pt. *O „Bartku Zwycięzcy" Henryka Sienkiewicza* (zob. „Przegląd Zachodni", 1955, nr 7/8, s. 527—579), mimo iż cytuje go dość często.
26. „N. R." R. 7, 1895, 7. IX, nr 108, s. 2.
O tym, jak traktowano Polaków na podobnych uroczystościach, świadczy najwymowniej korespondencja z Piły (w Poznańskiem) do „Nowin Raciborskich": „Zebrali się tam Niemcy i Polacy, aby obchodzić „sedana". Wznoszono rozmaite zdrowia, aż wreszcie niejakiś p. A. Krause wspomniał o 5 korpusie, który się w chwalebny sposób odznaczył w wojnie francuskiej. Mianowicie wychwalał p. Krause tak zwane „polskie pułki", w których wielu uczestników służyło. Zaledwie p. K. wspomniał o „polskich" pułkach, przewodniczący odebrał mu głos, a pewien kupiec zaczął p. K. lżyć i wyzywać. Pan Krause wezwał owego kupca, aby cofnął obrażające słowa, a gdy ten tego uczynić nie chciał, p. Kr. ujechał go tak, że ze stołka spadł na ziemię. Rozumie się, że po tym zajściu zabawa się skończyła. No, i czy Polak może chodzić na „sedanfajery", kiedy tam nawet o zasługach żołnierzy Polaków, co za Prusy swą polską krew przelewali, wspomnieć nie wolno?" („N. R." R. 11, 1899, 12. IX, nr 107, s. 3).

Widzimy, że nawet w 27 lat po opisanych przez Sienkiewicza wydarzeniach, dochodziło jeszcze do rękoczynów między pozornymi a rzeczywistymi „zwycięzcami". O zasługach Polaków w wojnie prusko-francuskiej pisano w polskich gazetach niejednokrotnie. Oto np. „Nowiny Raciborskie" donoszą za „Gońcem Wielkopolskim" w relacji frontowego żołnierza, zatytułowanej *Polak w r. 1870* o niezwykłych wyczynach polskiego wojaka, który dzięki odnalezieniu na dnie rzeki drutu telegraficznego, ułatwił Niemcom podsłuchiwanie rozkazów francuskich dowódców, dzięki czemu — jak twierdzi redakcja — szybciej wygrano wojnę. („N. R." R. 7, 1895, 3. IX, nr 106, s. 2).
27. „Tygodnik Ilustrowany", ibidem.
28. „N. R." R. 3, 1891, 6. V, nr 36; 29. VIII, nr 69.
29. *Bartek Zwycięzca, wedle Henryka Sienkiewicza opowiedziała Jadwiga* (S. Janczewska); Lwów 1899. Nakład Komitetu. Druk. St. Bednarskiego. Drugie wydanie wyszło we Lwowie w 1913 r.
30. „Tygodnik Ilustrowany" — ibidem. W świetle korespondencji Sienkiewicza, istotnie miał on wpierw zamiar bardziej optymistycznie zakończyć *Bartka*. Katastroficzna redakcja noweli nastąpiła z powodu wtórnego nasilenia się pesymizmu autora *Szkiców węglem*. (Por. Jarosław Maciejewski: *O „Bartku Zwycięzcy" Henryka Sienkiewicza* — „Przegląd Zachodni" 1955, nr 7/8, s. 529—32.).
31. Według Janczewskiej Franek Bartka, który uczęszcza do szkółki na polską naukę, wyrasta na dzielnego Bartosza, świadomego swej narodowości.
32. Trudno określić, czy gdyby Sienkiewicz nie był pozwolił na rozreklamowanie jeszcze niewykończonego utworu pod tytułem *Bartek Zwycięzca* w krakowskim „Czasie" i warszawskim „Słowie", opatrzyłby Bartka epitetem „Zwycięzca". W pierwotnej, niezrealizowanej koncepcji, bohater miał się istotnie „przezwyciężyć" i odmienić podczas aresztowania katolickiego księdza; późniejsza jednak zmiana zakończenia przydała tytułowi noweli — może mimo woli autora — pozory gorzkiej i cierpkiej ironii.
33. Zresztą już w 1901 r. „Nowiny Raciborskie" przedrukowały *Bartka Zwycięzcę* bez istotniejszych zmian i (od 2 odcinka) z nazwiskiem Sienkiewicza. Również katowicki „Górnoślązak" opublikował nowelę w kwietniu 1903 r. (nr 80—97).

HERBERT SZURGACZ

LIKWIDACJA ORGANIZACJI POLSKICH I ICH PLACÓWEK NA OPOLSZCZYŹNIE W LATACH 1939—1941

Wybuch drugiej wojny światowej przyniósł w całej Rzeszy a zatem i na Śląsku Opolskim otwarte i niczym nie skrępowane wystąpienie władz przeciwko Związkowi Polaków w Niemczech i podległym mu organizacjom społecznym i gospodarczym, szkołom mniejszościowym oraz innym instytucjom o charakterze kulturalnym, religijnym itp. Odpadły obawy narażenia się na kontrakcje wobec mniejszości niemieckiej w Polsce; można było doprowadzić do całkowitego zniszczenia podstaw istnienia ludności polskiej, do odosobnienia, a nawet likwidacji działaczy oraz zasymilowania warstwy ludności o niezdecydowanych przekonaniach narodowościowych.

Badania archiwalne ostatnich lat rzuciły na te zagadnienia już wiele interesującego światła; odnosi się to zwłaszcza do kwestii aresztowania i zesłania do obozów koncentracyjnych przywódców ludności polskiej Opolszczyzny[1] oraz zagadnienia planowego wysiedlenia setek rodzin polskich z równoczesnym ich wywłaszczeniem.[2] W badaniach tych naszym zdaniem nie poświęcono jeszcze należytej uwagi sprawie likwidacji różnych organizacji polskich, o których nie bez słuszności mówi się przecież, że stanowiły bazę materialną dla całokształtu życia polskiego na terenie Niemiec.[3] Rzeczą celową będzie więc przedstawienie tego zagadnienia w oparciu o zachowane tajne akta b. rejencji opolskiej.

* * *

Jeszcze przed wybuchem wojny zdarzały się na Śląsku Opolskim liczne zamachy na placówki polskich organizacji. Władze niemieckie zabiegały o izolowanie ich oddziaływania na szersze kręgi ludności, odmawiano zezwoleń na nabywanie nieruchomości, bojówki dokonywały napadów na szkoły, Banki Ludowe, wybijano w nich szyby itp.

Przeróżnego rodzaju represje doprowadziły do upadku względnie zamknięcia np. niejednej szkoły czy biblioteki polskiej, niemniej jednak do września 1939 r. władze centralne ani rejencyjne nie zarządziły bezwzględnej likwidacji organizacji i towarzystw skupionych wokół Związku Polaków w Niemczech. Wyjątek stanowi pod tym względem jedynie może zarządzenie ministra spraw wewnętrznych z 16. VIII. 1939 r. o likwidacji polskich bibliotek i skonfiskowaniu ich księgozbiorów.[4] Sytuacja zmieniła się jednak radykalnie z chwilą wybuchu wojny. Oto jak potoczyły się wypadki:

Dnia 4. IX. 1939 r. szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy wydał podległym placówkom gestapo na terenie Górnego Śląska odpowiednie tajne zarządzenie. Na jego podstawie opolskie gestapo i policja dokonały zamknięcia pomieszczeń oraz zajęcia znajdującego się w nich mienia wszystkich organizacji, instytucji i towarzystw polskich, nawet tych, których działalność faktycznie już wcześniej ustała. Niezbędnych czynności dokonywano nieraz jeszcze w dniu 4 września (np. w Strzelcach Opolskich). Przy likwidacji polskich placówek położonych w pobliżu Opola brali udział funkcjonariusze gestapo i policji opolskiej, na terenach bardziej oddalonych akcja odbywała się dopiero w dniach następnych. Miejscowe placówki policyjne powiadamiano telefonicznie. Chodziło tu zapewne o niedopuszczenie do podjęcia oszczędności z instytucji kredytowych. Pomieszczenia, w których działały organizacje, zostały zamknięte i opieczętowane. Znajdujący się w nich majątek podlegał zajęciu. Dla określenia jego wartości kontrolowano dokładnie księgi. Czynności te odbywały się pod nadzorem specjalnie do tego wyznaczonych urzędników niemieckich, tzw. powierników (Treuhänder). Przy ich wyznaczaniu starano się dobierać osoby, których wykonywany zawód i kwalifikacje dawały gwarancję właściwego sprawowania zarządu powierniczego.

O rozmiarach przeprowadzonej akcji świadczy najlepiej krótki przegląd według poszczególnych powiatów i miast rejencji opolskiej:

Powiat Koźle i miasto. W Koźlu istniał Bank Ludowy, którego pomieszczenia stanowiły jego własność. Zamknięcia pomieszczeń oraz ich opieczętowania dokonał miejscowy posterunek policyjny. Znajdującą się w kasie gotówkę w wysokości 1556,52 marek skonfiskowano i wpłacono na osobne konto w Powiatowej Kasie Oszczędności. Bank był również właścicielem domu mieszkalnego w Turzu, zajętego nieco później. Inwentarz znajdujący się w pomieszczeniach bankowych został również zajęty. Powiernikiem, który miał tymczasowo zarządzać zajętym majątkiem, opolskie gestapo wyznaczyło Powiatową Kasę Oszczędności w Koźlu. Na terenie powiatu w Cisku, Dziergowicach i Bierawie działały ponadto świetlice młodzieżowe, mieszczące się

w lokalach udostępnionych przez Polaków. Lokale te zostały zamknięte i opieczętowane przez miejscowe posterunki policji, a inwentarz będący własnością ludności polskiej podlegał zajęciu.[5]

Powiat toszecko-gliwicki. W Toszku działał Powiatowy Zarząd Związku Polaków w Niemczech. Pomieszczenia Zarządu zostały zamknięte, zajęte mienie i urządzenia biurowe nie przedstawiały większej wartości. Ponadto w Toszku były jeszcze dwie parcele ziemskie, pierwsza z nich o powierzchni 15 a 15 m² przedstawiała wartość 9 tysięcy marek i stanowiła własność Banku Ludowego w Strzelcach Opolskich. Druga parcela o powierzchni 9,22 m² stanowiła współwłasność wspomnianego banku i małżeństwa Gola. Powiernikiem landrat wyznaczył tu rektora A. Muschaleka.[6]

Powiat i miasto Strzelce Opolskie. Związek Polaków miał tu swój sekretariat powiatowy, bibliotekę powiatową liczącą 1700 tomów oraz przedszkole. Na terenie powiatu rozwijał wtedy jeszcze żywą działalność Bank Ludowy, w którego kasie znaleziono 1671,19 marek. Policja wpłaciła powyższą kwotę na specjalne konto w Powiatowej Kasie Oszczędności. Atmosferę, w jakiej przebiegało zajmowanie mienia banku, wspomina b. pracownica Anna Donat w następujących słowach:

„Zdecydowałam się na wyjazd do Opola w dniu 4 września 1939 r. Wcześniej rano okrężną drogą dostałam się niepostrzeżenie na dworzec i pojechałam do Opola, aby w Związku Spółdzielni Polskich zasięgnąć informacji co mam dalej czynić. Polecono mi natychmiast wracać, gdyż już rozpoczęto likwidację kilku instytucji polskich przez gestapo. Radzono mi, abyśmy z koleżanką wybrały nasze oszczędności, złożone w banku, gdyż moglibyśmy zostać bez środków do życia. Następnym pociągiem wróciłam do Strzelec, ale Bank był już okupowany przez gestapowców, Treuhändera i policję. Nie zdołałyśmy już odebrać naszych oszczędności. Trzeba było zdawać kasę i księgi. Potrwało to kilka godzin, gdyż i „Rolnika" likwidowano, dokąd mnie również gestapo zawezwało. Po dokonaniu wszelkich formalności odebrano mi klucze, a urzędnik policji strzeleckiej przystąpił do mnie i powiedział „jesteście pod nadzorem policji, nie wolno wam z miasta Strzelec się ruszać, dopóki nie dostaniecie pozwolenia, ja tu codziennie przyjdę." Faktycznie, co dzień rano przychodził przynosząc pocztę nadchodzącą dla Banku, co do której żądał wyjaśnień. Po 14 dniach zwróciłam się do urzędnika policji z propozycją, aby mi pozwolono wyjechać stąd do mojej rodzinnej wioski. Po kilku dniach przyniósł mi takowe. Wyjechałam, ale i tam nie dano mi spokoju. Kilka dni potem przyjechał samochód gestapo i zabrano mnie do Strzelec. W Banku zebrało się większe grono różnych Treuhänderów i gestapowców. Spisywano wszelkie ruchomości Banku Związku Polaków. Po długich godzinach pozwolono mi wrócić do domu, aby za kilka dni znów mnie wezwać do Opola na gestapo. Jeszcze dziś po tylu latach ogarnia mnie lęk, gdy przypomnę sobie te męczące przesłuchiwania, które trwały zwykle 5—6 godzin. Zazwyczaj było 4—5 gestapowców i wszyscy stawiali pytania po kolei. Przede wszystkim chcieli wiedzieć wszystko o członkach Banku, jak i deponentach. Chcieli, abym z nimi współpracowała. Obiecywali jakąś bajeczną posadę w Generalnej Gubernii z podwójną pensją. Przyrzekali całkowitą wypłatę moich dość poważnych oszczędności złożonych w Banku Ludowym i zwolnienie mojego obecnego męża. Nie

zgodziłam się na nic. Wtedy zmienili taktykę i zaczęli mnie szykanować. Któregoś dnia wezwano mnie znowu do Opola. Tym razem przybył z Berlina jakiś pełnomocnik ministra do likwidacji spółdzielni polskich w Niemczech. Zaraz na wstępie zapytał mnie groźnie: „Gdzie dała pani spis członków Banku, może zniszczony?". Odpowiedziałam mu na to, że spis był przy zdawaniu Banku i zniszczenie go nie miałoby żadnego sensu, gdyż w każdej chwili można takowy wyciągnąć z Sądu. Kazał mi szukać. Gdy znalazłam spis, udobruchał się i pracowaliśmy przez kilka dni, przechodząc wszystkie konta. To już była zwykła praca biurowa bez udziału gestapo."[7]

Strzelecka spółdzielnia „Rolnik" miała na składzie różne towary i artykuły gospodarcze. Celem zajęcia tego majątku sprowadzono kierownika Centrali Towarowej w Opolu, który ze swej strony uczynił odpowiedzialnym za zabezpieczenie znajdującego się tam mienia radcę powiatowego do spraw gospodarczych z ramienia NSDAP Lehmanna. Został on również wyznaczony powiernikiem dla majątku sekretariatu powiatowego Związku Polaków i Banku Ludowego.[8] Zajęciu podlegała również gospoda polska w Porębie, tzw. „Annaberger Schweiz", która wraz z przyległą nieruchomością rolną stanowiła własność ludności polskiej. Inwentarz żywy został sprzedany, a powiernikiem policja mianowała Piusa Michalika z Góry św. Anny.[9]

W Centawie istniała prywatna szkoła polska. Zajęty inwentarz szkolny nie przedstawiał jednak większej wartości. Zdaniem landrata nadawał się tylko do zużycia jako drzewo opałowe, bowiem w nocy z 3 na 4. VII. 1939 r. został zniszczony przez „nieznanych sprawców". Powiernikiem wyznaczono tu zastępcę wójta z Jemielnicy Paulenza.[10]

Powiat Prudnik. W Głogówku w domu działacza Związku Polaków Pisarczyka mieścił się Bank Ludowy. W wyniku zarządzenia gestapo i tutaj pomieszczenia bankowe zostały zamknięte i opieczętowane. Część inwentarza banku pozostawiono w pomieszczeniach, część zaś — praktycznie przydatną — wzięła na przechowanie policja (lampy stołowe, maszyny do pisania, zegar) oraz mianowany przez gestapo powiernik — Powiatowa Kasa Oszczędności (kasa pancerna, stolik pod maszynę do pisania). Pomieszczenia biura powiatowego Związku Polaków zostały również zamknięte.[11] W Grabinie policja zamknęła ponadto prywatną polską szkołę mniejszościową, która posiadała stosunkowo znaczny majątek.[12] Zamknięcie pomieszczeń i zajęcie majątku nastąpiło na podstawie ustnego zarządzenia opolskiego gestapo.[13]

Powiat Dobrodzień. Miejscowa filia opolskiego „Rolnika" wynajmowała kilka pomieszczeń u Karola Lukaschowitza. Urządzono tam biura i magazyny. Zamknięcia i opieczętowania pomieszczeń dokonała policja z Dobrodzienia. Według jej informacji w dniu 5. IX. 1939 r. zjawił się w mieście funkcjonariusz policji z Opola w towarzystwie urzędnika z opolskiej Centrali Towarowej. Urzędnik ten oświadczył,

że znajdujące się w magazynach 400 kwintali zboża winno przejść wkrótce na rzecz Rzeszy. Powiernictwo nad zajętym majątkiem zlecono tymczasowo Powiatowej Kasie Oszczędności w Dobrodzieniu.[14]

Powiat i miasto Racibórz. Na terenie powiatu znajdowały się świetlice polskie w Markowicach, Kuźni Raciborskiej i Gamowie a ponadto szkoły polskie w Markowicach i Gamowie. Świetlica i szkoła w Gamowie zostały zamknięte na skutek zarządzenia gestapo. Zajęty inwentarz zabezpieczono w ten sposób, że przeniesiony został po prostu do niemieckiej świetlicy. Zdaniem miejscowych władz ustanowienie w tym przypadku zarządu powierniczego byłoby rzeczą niecelową. Ośrodek w Kuźni Raciborskiej nie posiadał już w tym czasie żadnego wyposażenia; 13. VI. tego roku został bowiem usunięty przez „nieznanych sprawców". Podobne zdarzenie miało miejsce w Gamowie, gdzie również „nieznani sprawcy" zabrali wyposażenie, wynieśli za wieś i spalili. W takiej sytuacji nie zachodziła i tutaj potrzeba ustanawiania powiernika.

W Raciborzu znajdowała się placówka spółdzielni „Rolnik", Bank Ludowy i stanowiący jego własność dom polski „Strzecha". Zamknięcia pomieszczeń wspomnianych instytucji oraz zajęcia znajdującego się w nich majątku dokonało gestapo. Dla „Rolnika" powiernikiem wyznaczono Hansa Ruprechta (pracownik „Raiffenlager" Racibórz). Nad Bankiem Ludowym i „Strzechą" zarząd powierniczy sprawować miał dr Kaiser, zatrudniony w Banku Górnośląskim.

Bank Słowiański był na terenie miasta właścicielem działki, na której miało stanąć żeńskie gimnazjum polskie. Dla sprawowania powiernictwa przewidziano tu nadburmistrza Raciborza (zob. niżej).[15]

Powiat Olesno. W powiecie znajdowały się 4 szkoły polskie w Wolęcinie, Wysokiej, Bodzanowicach i Borkach Wielkich. Zajęty inwentarz szkoły w Borkach Wielkich przedstawiał wartość 50—60 marek, a szkoły w Wolęcinie 150—200 marek. Jako powiernika landrat wyznaczył szkolnego inspektora powiatowego.

Policja zajęła również Bank Ludowy, spółdzielnię „Rolnik" oraz majątek związku śpiewaczego, Oddziału Związku Polek i bibliotek publicznych. Zarząd powierniczy majątkiem Banku miał sprawować rewident Burger z Olesna, zaś majątkiem „Rolnika" kierownik Centrali Towarowej w Opolu Gurasse. Majątek pozostałych związków i bibliotek przechowywało gestapo.[16]

Miasto Bytom. „Gospoda Polska" i jej wyposażenie stanowiły tu własność Związku Polaków. Właścicielem natomiast polskiego gimnazjum prywatnego był bank „Pomoc". Gimnazjum było wówczas już nieczynne — 26. VIII. 1939 r. zostało zamknięte przez polskie władze szkolne.[17]) Ponadto znajdował się w Bytomiu Bank Ludowy wraz z biurem podróży „Polbis". Zajętą „Gospodę" po porozumieniu

z gestapo otrzymał burmistrz miasta z przeznaczeniem na cele urzędu do spraw wyżywienia i gospodarki. Odnośnie do pomieszczeń gimnazjum burmistrz proponował przeznaczyć je częściowo dla jednostek Wehrmachtu, a w części dla niemieckiej młodzieży szkolnej. Powierniczy zarząd „Gospodą" i internatami sprawować miał nadburmistrz miasta; dla Banku Ludowego natomiast na powiernika wyznaczono dyrektora Hunta.[18]

Miasto Gliwice i Zabrze. W Gliwicach pomieszczenia Banku Ludowego zostały zajęte przez opolskie gestapo. Sekretariat powiatowy Związku Polaków oczywiście również zamknięto, inwentarz dokładnie spisano. Na powiernika wyznaczony został dyrektor Mindel z Banku Handlowo-Przemysłowego. Zajętym sklepikiem spółdzielni „Rolnik" zarządzać miał Bank Prowincjonalny.

Jak poinformowało gestapo z Zabrza, wszystkie organizacje i związki polskie zostały tam zamknięte, pomieszczenia opieczętowane.[19]

Miasto Opole. W Opolu policja zajęła pomieszczenia i majątek Banku Ludowego, Banku Rolników, drukarni „Nowin Codziennych", spółdzielni „Rolnik" oraz budynek restauracji „Gospoda". Na powierników wyznaczono dla Banku Ludowego i Banku Rolników niemiecki Powiatowy Bank Spółdzielczy, dla „Gospody" nieznaną bliżej instytucję LWO Opole.[20]

Landraci z Bytomia, Niemodlina, Grodkowa, Głubczyc, Kluczborka, Opola i nadburmistrz Nysy nie wykazali w swoich sprawozdaniach do prezydenta rejencji wypadków likwidacji polskiego stanu posiadania.[21]

Powyższy przegląd oparty został na sprawozdaniach landratów do prezydenta rejencji opolskiej z końca miesiąca września i początku października 1939 r. Sprawozdania te nieraz są bardzo lapidarne, ograniczają się w zasadzie jedynie do wskazania zamkniętych placówek organizacji polskich, określenia powierników względnie zaproponowania na powiernika zaufanej osoby. Nieraz do sprawozdania dołączano drobiazgowe spisy zajętego majątku.

Tymczasem 7 września wezwano do MSW w Berlinie przedstawicieli Związku Polaków w Niemczech i zakomunikowano im następujące decyzje władz Rzeszy:

1. Ustaje działalność Związku Polaków, związków powiatowych i wiejskich. To samo odnosi się do urządzeń kulturalnych Polaków (towarzystw szkolnych i młodzieżowych, związków teatralnych, muzycznych, kobiecych itp.).
2. Zamyka się szkoły mniejszościowe... Budynki szkolne, zależnie od potrzeby, zostaną przeznaczone na cele użyteczności publicznej.
3. Organizacje gospodarcze (banki, spółdzielnie) przerywają swoją działalność. Komisarz Rzeszy zadecyduje o dalszym ich prowadzeniu i zobowiązaniach.

4. To samo dotyczy polskiej prasy i drukarni.
5. Poleca się przedstawicielom Związku Polaków w Niemczech doręczenie Komisarzowi spisu własności ziemskich polskich organizacji oraz wynikające z nich zobowiązania.
6. Związek wypowie umowę o pracę wszystkim swoim pracownikom.
7. Związek Polaków powiadomi swoje organizacje o obecnej sytuacji przy pomocy okólnika uprzednio przedłożonego MSW.
8. Do prowadzenia koniecznego zarządu powołany zostanie Zarząd Centralny, właściwy dla wszystkich organizacji polskich i podległy Komisarzowi.
   W zarząd przejęte zostaną konieczne pomieszczenia w Banku Słowiańskim w Berlinie. Związek Polaków przedstawi pełnomocnika dla interesów Banku Słowiańskiego i innych organizacji gospodarczych, a nadto konieczny personel biurowy.
9. Zarząd prowadzi sprawy polecone przez Komisarza; do samodzielnego zarządu nie jest upoważniony. Czynności prawne właściwych organów Związku Polaków bez zatwierdzenia Komisarza są nieważne.
10. Zadłużone organizacje gospodarcze zostaną zlikwidowane.
11. Poza tym jednak powszechna likwidacja i konfiskata majątku nie będzie miała miejsca, chyba że zostanie wykazane, iż organizacja (albo urządzenie) kontynuowała wrogą działalność. Stąd też zarząd majątkiem sprawowany przez Komisarza jest zarządem powierniczym.
12. Kwestię dalszego istnienia organizacji polskich pozostawia się do późniejszego rozstrzygnięcia.[22]

Jako podstawę ustawową, która miała sankcjonować przedstawione wyżej posunięcia, wymieniono ustawę o ochronie granic Rzeszy i środkach odwetowych z 9. III. 1937 r. Ustawa ta, której odmawia się w literaturze formalnych cech ustawy, jako nie wydanej przez organ ustawodawczy, składa się zaledwie z trzech paragrafów. Pierwszy z nich, najważniejszy, upoważnia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy do przedsięwzięcia wszelkich środków skutecznych dla efektywnej ochrony granic i terytorium Rzeszy. Zasięg terytorialny stosowania wprowadzanych przez siebie środków ustalał ten sam minister. Paragraf drugi dotyczy środków odwetowych i upoważnia ministra do stosowania ich wobec osób i mienia obywateli obcego państwa w takiej samej postaci, w jakiej państwo to traktuje obywateli Rzeszy i ich mienie na swoim terytorium; uprawnienie to nie było krępowane przez obowiązujące normy prawa Rzeszy, a wszelkie posunięcia w tym zakresie wymagały zgody resortowego ministra, ministra spraw zagranicznych oraz zastępcy „Führera". Ostatni paragraf ma jedynie znaczenie formalne stwierdzając, że przewidziane ustawą rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych mają wiązać władze administracyjne i sądowe.[23]

Powołanie tej ustawy miało więc charakter jedynie formalny. Jak następnie się przekonamy, brak przesłanek prawnych dla podjętych represji sprawiał władzom centralnym w Berlinie wiele kłopotów.

W cztery dni po posiedzeniu w MSW — 11 września minister ustanowił Komisarzem Rzeszy dla spraw majątku organizacji polskich

tajnego radcę ministerialnego Augusta Schmida. Wybór motywował minister faktem jego długoletniej działalności w Prusach Wschodnich, w Poznańskiem i na Górnym Śląsku oraz dokładną znajomością tamtejszych stosunków.

Dla wykonania zadań Schmid został wyposażony przez ministra w szerokie pełnomocnictwa do powierniczego zarządzania majątkiem ruchomym i nieruchomym polskich organizacji.[24] Schmid mógł ustanawiać własnych pełnomocników, podejmować wszelkie działania prawne, jakie uprzednio należały do polskich organizacji i ich organów. W szczególności mógł w ich imieniu występować przed sądami i urzędami katastralnymi.

We wspomnianym zakresie nie był w ogóle związany odpowiednimi przepisami.

Dzięki aktywnej działalności opolskiego gestapo Komisarz w dniu powołania miał już właściwie zorganizowany cały aparat podległych mu bezpośrednio powierników. Jeżeli w poszczególnych przypadkach powiernicy nie zostali jeszcze wyznaczeni, mieli to uczynić jak najszybciej — prezydent rejencji, landraci, czy też naczelne czynniki partyjne prowincji w porozumieniu z gestapo. Pewien kłopot sprawiały władzom niemieckim polskie instytucje kredytowe, bowiem żaden z banków niemieckich nie był w stanie przejąć zarządu powierniczego nad wszystkimi Bankami Ludowymi, czy Bankami Rolników. Trzeba było wyznaczyć odrębnie dla każdego banku powiernika drogą policyjnych zarządzeń. Stan ten usiłował komisarz nieco zmienić. Na konferencji w niemieckiej Kasie Spółdzielczej (Genossenschaftskasse) w Berlinie rozważano możliwość powołania prowincjonalnego powiernictwa dla wszystkich polskich instytucji bankowych (za wyjątkiem banków w Bytomiu i Gliwicach). Rozwiązanie miało być następujące: placówka powiernictwa ustanowiona dla Związku Stowarzyszeń Polskich przejmie zarząd powierniczy nad polskimi instytucjami kredytowymi i ze swojej strony wyznaczy jedynie pełnomocników dla poszczególnych banków.[25] Rzeczywiście powołano wkrótce Powierniczą Górnośląską Spółkę Związkową (Oberschlesische Genossenschafts-Treuhand GmbH) z siedzibą we Wrocławiu. Jedynie dla spółdzielni „Rolnik" wprowadzono odrębnego powiernika, kierownika Centrali Towarowej w Opolu dra Dahmena.

Powiernik Rzeszy, korzystając z przysługującego mu prawa do ustanawiania pełnomocników, ustanowił w dniu 3 listopada 1939 r. w Opolu notarialnie Rolniczą Centralę Towarową, reprezentowaną przez Nuhdinga i Kaisera jako zastępców dla Śląska Opolskiego.[26]

Na czele ukształtowanego w ten sposób aparatu stał tajny radca Schmid jako powiernik Rzeszy i komisarz dla zarządu majątkiem organizacji polskich, który w swoich czynnościach podlegał jedynie

ministrowi spraw wewnętrznych. Ogniwem pomocniczym było gestapo opolskie oraz administracja rejencji opolskiej. Ta ostatnia w czerwcu 1940 r. ze spraw tych wyłączyła się zupełnie.[27]

* *
*

Rozwiązanie przedstawione w decyzjach MSW z 7 września nie zadowoliło opolskiego gestapo. Zresztą jeszcze zanim dowiedziano się o konkretnych decyzjach podjętych w MSW, gestapo w sprawozdaniu do Berlina z 7 września stwierdzało, że jest palącą koniecznością, aby nie poprzestać na tym co dotychczas uczyniono, ale żeby dążyć do zupełnej likwidacji organizacji polskich. Zdaniem gestapo wcale nie było rzeczą konieczną, aby przedtem poszczególnym organizacjom udowadniać ich wrogą działalność.[28] Z zastrzeżeniem ustosunkowało się ono do pierwszych informacji, jakoby władze centralne w Berlinie nie zamierzały przeprowadzić likwidacji organizacji polskich, jak to uczyniono ze związkami wrogo ustosunkowanymi do Rzeszy. Gestapo sugerowało na wypadek, gdyby nie było możliwości dokonania likwidacji drogą policyjną, ażeby większość organizacji polskich zlikwidowano dopóki ich majątek jest jeszcze zajęty. W tym wypadku chodziłoby przede wszystkim o stwierdzenie, czy te organizacje są zadłużone. W wypadku ich zadłużenia likwidacja nastąpiłaby w drodze postępowania upadłościowego.[29] Gestapo uważało, że najbardziej pożądane byłoby oczywiście, gdyby upadłość ogłosić musiał Bank Słowiański skupiający najpoważniejszy majątek Polaków na terenie Rzeszy. Jego upadłość godziłaby we wszystkie związane z nim organizacje, które musiałyby w konsekwencji ogłosić również upadłość. Ten sam skutek można było osiągnąć, zdaniem gestapo, drogą doprowadzenia do ogłoszenia upadłości przez możliwie najwięcej organizacji związanych z Bankiem Słowiańskim. Wówczas musiałoby dojść do jego upadłości nawet przy silnych rezerwach.

Jeśli chodzi o organizacje niegospodarcze, to według gestapo — nie posiadały one na ogół większego majątku; istniały przeważnie przy bankach i korzystały z ich pomocy. Ale i tutaj gestapo żądało ich zupełnej likwidacji.

Powyższe propozycje gestapo realizowano następnie w praktyce w stosunku do organizacji o charakterze gospodarczym. Wyznaczeni powiernicy, jak już wspominaliśmy, sporządzali dokładne spisy zajętego inwentarza, w bankach sprawdzano szczegółowo księgi bankowe, zaczęto ściągać należności od dłużników.[30] Prace te szły bardzo opornie, gdyż większość urzędników polskich została zwolniona z pracy, część zdążyła uciec przed grożącymi represjami do Polski,[31] innych aresztowano.[32]

Zarządem powierniczym Banku Słowiańskiego w Berlinie zajął się osobiście Schmid. W pierwszym rzędzie chodziło tu też o stwierdzenie aktualnego stanu po stronie aktywów i pasywów, przy czym wszelkie wierzytelności banku starano się ściągać jak najszybciej od dłużników banku. W związku z tym Schmid zażądał od członka komisji rewizyjnej Polskiego Związku Stowarzyszeń Polskich (Polnische Genossenschaft-Verband) z siedzibą we Wrocławiu, J. Rychla, sprawozdań rewizyjnych i innych materiałów. O ile w stosunku do większości urzędników polskich nastąpiło natychmiastowe rozwiązanie stosunku pracy, to wobec osoby Rychla odstąpiono od reguły i w porozumieniu z gestapo Schmid zlecił jego dalsze zatrudnienie. Nadto na każde wezwanie Schmida, Rychel stawać miał do jego dyspozycji.[33]

Bank Słowiański był na terenie Opolszczyzny właścicielem czterech nieruchomości. Opolskie gestapo, któremu prezydent rejencji na prośbę komisarza zlecił ich oszacowanie, oceniło je następująco: „Gospoda" w Opolu wraz z gospodarstwem rolnym miała wartość 60 tys. marek, gospoda w Porębie również z gospodarstwem rolnym 12 089 marek, działka budowlana w Zalesiu Śląskim 1750 marek, niedokończona budowa gimnazjum żeńskiego w Raciborzu 140 tys. marek (w tym: działka — 30 tys., założone fundamenty — 90 tys. marek, złożone materiały budowlane — 20 tys. marek).

W ostatnim przypadku burmistrz raciborski zgłosił do prezydenta rejencji gotowość nabycia działki na rzecz miasta.[34] O fakcie tym prezydent powiadomił ministra spraw wewnętrznych i komisarza. 7 grudnia 1939 r. komisarz przybył osobiście do Raciborza dla załatwienia tej sprawy. Przedłożył pełnomocnictwo po czym przystąpiono do spisania tekstu umowy kupna-sprzedaży. Cena kupna działki wraz ze złożonymi na niej materiałami budowlanymi została ustalona bardzo nisko — na 45 tys. marek (por. oszacowanie przez gestapo na 140 tys. marek). Na dodatek spłatę ceny kupna rozłożono na raty po 10 tys. i 35 tys. marek.[35]

Wielu Polaków w okresie działalności banków polskich złożyło tam swoje oszczędności. Wypłaty tych oszczędności w stosunku do osób prywatnych zostały na razie zawieszone zupełnie. Wiele osób zabiegało o odzyskanie tych oszczędności, jednak bez skutku.[36] Inaczej rzecz się miała, jeśli chodziło o wypłacanie przez powierników należności niemieckim instytucjom, czy przedsiębiorstwom. Oto np. kierownik Ubezpieczalni Społecznej w Opolu zwrócił się bezpośrednio do Banku Ludowego w Opolu i kilku innych organizacji polskich. Komisarz wystąpił wtedy do prezydenta rejencji o dostarczenie odpowiednich akt zajętych organizacji, celem uregulowania owej należności.[37]

Otwarta pozostała kwestia zużytkowania zajętych pomieszczeń, majątku w postaci towarów czy inwentarza. Kilka przykładów, jak w tego rodzaju sprawach postępowano.

Kierownik gliwickiego urzędu od obrotu nieruchomościami powiadomił prezydenta rejencji pismem z 24 października 1939 r., że znalazł reflektanta na nieruchomość rolną, będącą własnością Banku Ludowego w Gliwicach. W związku z tym prosił o udzielenie informacji czy nieruchomość ta może zostać sprzedana przez państwo oraz jaki urząd upoważniony jest do przeprowadzenia transakcji. Prezydent oświadczył w odpowiedzi, że zarząd całym majątkiem Polaków sprawuje komisarz Schmid. Należało najpierw przeprowadzić negocjacje z właściwym powiernikiem, a jeśli te nie dadzą rezultatu, wejść w kontakt z komisarzem.[38]

Także Niemiecki Czerwony Krzyż ubiegał się o pomieszczenia Banku Ludowego w Gliwicach. Dnia 3 listopada tegoż roku sprawę postanowiono odroczyć do czasu przybycia komisarza. O decyzji powiadomiono placówkę NCK, opatrując ją uwagą, że MSW na razie nie uznaje majątku polskiego na terenie Rzeszy za majątek „wrogi dla państwa". Z chwilą przybycia komisarza do Opola rozpatrzono ponownie sprawę, stwierdzono, że nie ma zastrzeżeń co do przekazania pomieszczenia placówki powiatowej Związku Polaków w Toszku w użytkowanie służby zdrowia. Jednak w zamian miało być konieczne uiszczanie przez dzierżawców czynszu, choćby w minimalnej wysokości. Dokładne ustalenie kwoty nastąpić miało w drodze porozumienia dzierżawcy z pełnomocnikiem komisarza dyrektorem Nuhdingiem.[39]

Do prezydenta rejencji zwróciło się natomiast kierownictwo NSDAP w Opolu stwierdzając, że organizacja zrzeszająca 202 tys. osób ma wielkie trudności lokalowe. Postulowała zatem przekazanie jej w zarząd budynku polskiego konsulatu i budynku „Gospody". W ten sposób kierownictwo powiatowe NSDAP i jego placówki znalazłyby pomieszczenia, jakie im się należą z racji misji i pozycji samej organizacji.[40] Po rozpatrzeniu wniosku prezydent postanowił sprawę odroczyć do czasu spodziewanego przyjazdu komisarza. Ponieważ jednak ten przybył do Opola, zwrócono się do kreisleitera NSDAP, by w tej sprawie porozumiał się z powiernikiem.[41]

W Bytomiu znów burmistrz zawdzięczał prawo dalszego wykorzystywania budynków „Gospody Polskiej" przez urząd do spraw żywnościowych i gospodarczych porozumieniu zawartemu pomiędzy prezydentem i komisarzem. Komisarz zastrzegł sobie w tym wypadku pewne odszkodowanie.[42] Odnośnie do Polskiego Gimnazjum wydane zostały zarządzenia specjalne. Dnia 4 października minister oświaty w nawiązaniu do okólnika MSW z 12. IX. 1939 r., w którym między innymi powiedziano, że budynki polskich szkół mniejszościowych stosownie do

potrzeby zostaną przekazane na cele publiczne, wydał zarządzenie adresowane do MSW i komisarza, w którym prosi o przekazanie budynków polskich szkół średnich w Załężu i Bytomiu na potrzeby szkolnictwa niemieckiego. Wobec powyższego prezydent rejencji nakazał burmistrzowi bytomskiemu szczególną dbałość o owe pomieszczenia.[43]

Kwestia przydzielenia do użytkowania zajętych nieruchomości rolnych została uregulowana zarządzeniem szefa SS Himmlera z listopada 1939 r. Na jego podstawie przydział danej nieruchomości nastąpić mógł tylko poprzez urząd komisarza. Powiernicy sprawujący zarząd tylko wtedy mogli uzyskać taki przydział, jeżeli przekazane im posiadłości nienagannie zagospodarowywali. Swobodę wyboru zwiększało postanowienie o nieprzyznaniu roszczenia prawnego dla przydzielenia zarządzanej posiadłości. W ciągu listopada i w grudniu 1939 r. przydziały takie nie miały w ogóle miejsca, gdyż w pierwszym rzędzie miano najpierw przeprowadzić dokładny przegląd nieruchomości branych tu pod uwagę. Tym samym sprawa ta na razie przynajmniej pozostała w zawieszeniu.[44]

Stosunkowo najmniej uwagi poświęcono sprawie inwentarza organizacji polskich. Komisarz na odbytej 3 listopada w Opolu konferencji stwierdził, że sprawa na razie nie jest pilna, o właściwe zużytkowanie tego mienia można było jego zdaniem kłopotać się później.[45]

Jak mogliśmy się zorientować, dotychczasowa akcja miała charakter mniej radykalny niż inne akcje władz hitlerowskich. W zasadzie decyzje MSW z 7 września zostały wykonane, jednak zakusy gestapo i władz rejencji szły dalej. Chodziło o to, aby nie poprzestać na zakazie samodzielnej działalności organizacjom o charakterze gospodarczym przejąwszy je w zarząd, na zlikwidowaniu organizacji zadłużonych jedynie w wypadku gdyby udowodniono im kontynuowanie wrogiej działalności. Także i rozwiązanie istniejących dotychczas związków — zdaniem gestapo — nie rozwiązywało zagadnienia. „Byłoby rzeczą nie do zniesienia dla Górnego Śląska, gdyby stare organizacje po ewentualnym uspokojeniu (Befriedung) mogły znowu działać" — stwierdzało gestapo.[46] A w innym miejscu podnosiło: „samo istnienie tych organizacji stwarza już niebezpieczeństwo.[47]

Możliwość jednak w dalszym ciągu nowego uregulowania dawał m. in. punkt 10 decyzji MSW z 7 września 1939 r. Było ono niewystarczające przede wszystkim ze względu na wątłą podstawę prawną przeprowadzonej akcji, która zasadzała się o postanowienia bardzo ogólnikowe. Sytuacja ta przy uwzględnieniu zebranych doświadczeń dała impuls do nowego uregulowania. Nastąpiło ono 27. II. 1940 r., w rozporządzeniu Göringa o organizacjach Polaków w Rzeszy.[48] Przede wszystkim zabroniono w nim działalności wszystkim organizacjom pol-

skim. W wypadkach wątpliwych decyzja o uznaniu organizacji za związek polski należała do ministra spraw wewnętrznych. Ludności polskiej nie wolno było zakładać nowych organizacji. Wykroczenia przeciwko temu zakazowi podlegały karze pozbawienia wolności lub grzywny albo obu tym karom łącznie. Rozporządzenie zawierało kilka szczegółowych postanowień o komisarzu Rzeszy. W zasadzie jego dotychczasowa pozycja nie uległa zasadniczej zmianie, natomiast wytyczono dokładnie kierunek działalności. W § 3 stwierdzono, że komisarz zarządza organizacjami polskimi w celu doprowadzenia do ich likwidacji; w tym celu można je samodzielnie rozwiązywać, a rozwiązane likwidować. Na swój wniosek komisarz mógł żądać wpisania go w rejestrze publicznym obok danej organizacji. Nie był on również wiązany przez postanowienia ogólnych zebrań organizacji. Zastrzeżono, że roszczenia odszkodowawcze wynikłe na skutek środków przedsięwziętych na podstawie wspomnianego rozporządzenia — nie przysługują (§ 5). Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości mógł wydać przepisy odmienne niż w prawie powszechnym, dotyczące postępowania likwidacyjnego.

Nadal niejasne oraz przysparzające władzom szereg trudności były dwie sprawy:

1. wypłaty złożonych w instytucjach kredytowych oszczędności i wszelkich innych wierzytelności, a także sprawa ściągania pożyczek i zaspokajania innych roszczeń,
2. właściwe zużytkowanie zajętych nieruchomości (rolnych i budynków).

Kwestia zajętego inwentarza oraz towarów złożonych w magazynach została w ogóle pominięta w aktach z lat 1940—1941. Towary zostały prawdopodobnie sprzedane a inwentarz albo sprzedano[49] albo pozostawał nadal w opieczętowanych pomieszczeniach. W przypadku gimnazjum bytomskiego zwracano uczniom pościel z internatu, o ile zgłosili się po nią; w przeciwnym wypadku została ona sprzedana.[50]

Odnośnie do pierwszego zagadnienia gestapo opolskie reprezentowało stanowisko, że wierzycielom organizacji polskich nie należy wypłacać w ogóle żadnych sum, gdyż w przeciwnym wypadku owe „politycznie niepewne elementy" mogłyby uzyskać potrzebne im środki pieniężne.[51] Jedynie w przypadku, gdyby np. niewypłacenie wkładów rodziło potrzebę objęcia tych osób zaopatrzeniem z tytułu opieki społecznej (Fürsorgeunterstützung), należałoby wypłacać im kwoty w wysokości nie przekraczającej stawki zapomogowej i w ten sposób uniknąć wypłat z niemieckiej kasy publicznej. Podobne stanowisko reprezentował prezydent rejencji w sprawozdaniu do MSW z 1 czerwca 1940 r. dotyczącym kwestii zawłaszczenia polskiego mienia:

„Przy likwidacji organizacji gospodarczych należy koniecznie zwrócić uwagę na to, aby przynajmniej w okresie wojny nie wypłacano żadnych w ogóle oszczędności; kto współpracował z organizacjami polskimi na polu gospodarczym i popierał w ten sposób polskość — nie zasłużył tym samym na żadne względy. Przede wszystkim mogłoby doprowadzić do niekorzystnych skutków, gdyby właśnie Polacy w okresie wojny zostali zaopatrzeni w gotówkę. Wyjątek należałoby dopuścić jedynie wobec wierzycieli uprawnionych nadto do zaopatrzenia z tytułu opieki społecznej. W tych wypadkach byłoby właściwe wypłacanie kwot, które wykluczałyby możliwość pobierania świadczeń zaopatrzeniowych."[52]

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ustosunkowało się do sugestii opolskiego gestapo z pewnym zastrzeżeniem, stwierdzając, że proponowane rozwiązanie jest zbyt ogólnikowe, a zatem i niewystarczające. Zdaniem ministra należało mieć również na uwadze interes państwowy, a nie dopuścić do możliwości przechodzenia znacznych sum w ręce osób, które mogłyby wykorzystać je do prowadzenia działalności antypaństwowej i antynarodowej. Chodziło tu w szczególności o osoby, które wyjechały za granicę albo przebywały w obozach koncentracyjnych. W porozumieniu z miejscowymi placówkami gestapo należało sporządzić imienny wykaz osób, w stosunku do których spłaty wierzytelności miały zostać wykluczone.[53]

Dla landrata opolskiego stanowisko reprezentowane przez MSW i komisarza wydawało się jeszcze zbyt łagodne. Pisał on: „Krąg osób dotkniętych represjami jest zbyt wąski, co dla proniemiecko nastawionej ludności nie zawsze jest zrozumiałe". Dlatego też postanowił pojęcie „polski agitator" interpretować w sposób rozszerzający.[54]

Stanowisko landrata miało zresztą oparcie w poglądach prezydenta rejencji na te kwestie, wyrażone 31. X. 1940 r. w piśmie do MSW (por. aneks 3). Prezydent wychodził z założenia, że skoro nikt nie zmuszał ludności polskiej do składania oszczędności w polskich instytucjach kredytowych, to taka decyzja poczytana być musi za deklarację przynależności do narodowości polskiej. Z tego względu owe osoby nie powinny otrzymać ani grosza tytułem zwrotu wierzytelności. Co więcej, nawet tym, którzy nie mieścili się w kategorii osób podpadających pod pojęcie „agitator polski", u których stwierdzi się jedynie, iż z własnej „głupoty" złożyli oszczędności w bankach polskich nie należy wypłacać wkładów, by odczuli skutki swojej „głupoty" („Wer dumm ist, muss geprügelt werden"). Wywody swoje zakończył prezydent ze złośliwą satysfakcją: „Wszyscy, którzy w ten sposób zostaną poszkodowani, będą się mieli na baczności, aby już nigdy nie mieszać się w polskie interesy."[55]

Krąg osób, wobec których wypłacanie należności wstrzymano, niebawem powiększył się znacznie. Oto w latach 1941—1943 miała na Śląsku Opolskim miejsce akcja wywłaszczania działaczy polskich.

W dniu 11 listopada 1941 r. MSW instruowało prezydenta rejencji, aby we wszystkich wypadkach, w których decyzja o konfiskacie już zapadła albo była chwilowo zawieszona, wypłatę wkładów natychmiast wstrzymywano.[56]

Dla zobrazowania wyżej przedstawionej kwestii posłużymy się sprawą J. Rychla, dyr. Banku Ludowego w Strzelcach Opolskich, który na koncie Banku miał 4 507,06 marek. Na podstawie okólnika MSW z 14. VIII. 1940 r. stwierdzono, że Rychel prowadził działalność wrogą dla państwa w związku z czym stosownie do okólnika Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z 14. X. 1941 r. kwota ta ulec miała konfiskacie na rzecz Głównej Kasy Rejencyjnej w Opolu. Ponieważ jednak na banku ciążyło kilka długów, powiernik (O/S Genossenschafts-Treuhand) kwotę tę przelała do Kasy w wysokości pomniejszonej o długi (stosownie do § 39 ustawy z 13. XII. 1937 r.).[57] Jak wspominają byli urzędnicy polskich instytucji kredytowych, powiernicy banków przy współudziale gestapo zmuszali oszczędzających do rezygnowania z wkładów oszczędnościowych nawet na rzecz hitlerowskich NSV (Nationalsozialistische Volkswohlfart).[58]

Z drugiej strony przy współudziale gestapo i policji powiernicy nadal ściągali wszelkie wierzytelności polskich instytucji kredytowych. Krąg osób, którzy byli dłużnikami zajętych instytucji kredytowych z tytułu zaciągniętych pożyczek długoletnich, czy z innych tytułów, był bardzo szeroki. Landrat opolski w sprawozdaniu do prezydenta rejencji z 20. XII. 1939 r. stwierdził:

„Udostępniona mi właśnie lista dłużników Banku Rolników posiada objętość księgi. Przeglądnięcie tej listy pozwala na wysnucie interesujących wniosków, jak silne powiązania gospodarcze z „Rolnikiem" miała właśnie warstwa ludności pośrednia. Na koncie dłużników obok nazwisk miejscowych przywódców gospodarczych odkryłem również nazwiska dwu burmistrzów z terenu powiatu.[59]

Ściąganie pożyczek i innych długów postępowało stosunkowo szybko wskutek silnego nacisku powierników i gestapo. Ten sam landrat stwierdzał, że dotychczas nie zgłoszono mu jeszcze żadnego wypadku, aby z powodu trudności w ściąganiu tych długów doszło do przymusowej licytacji z majątku dłużnika (por. aneks 2). Tego samego zdania był i prezydent rejencji (por. aneks 3).

Zajmiemy się wreszcie krótko i kwestią zużytkowania zajętych nieruchomości. Ta sprawa do połowy 1940 roku była właściwie w zawieszeniu.[60] Niezadowolenie z tego stanu rzeczy wyrażał zapewne i prezydent rejencji w sprawozdaniu do MSW, skoro w odpowiedzi MSW z 23. VII. 1940 r. uspokajano prezydenta, że spośród 24 nieruchomości wchodzących w grę, 15 zostało już sprzedanych za ogólną su-

mę 720 tys. marek, a odnośnie do dalszych siedmiu transakcje dobiegały końca.[61] Niezadowolenie prezydenta płynęło z faktu przedłużania się owych transakcji. Mimo optymistycznych twierdzeń MSW sprawami tego rodzaju musiano się zajmować jeszcze w połowie 1941 r. Oto dla przykładu Zarząd Miejski w Opolu odstąpił od kupna „Gospody" ze względu na wygórowaną cenę i nieruchomość pozostała nadal w zarządzie przez powiernika. Następnie dopiero Zarząd Miejski i kierownictwo Organizacji Służba Pracy Rzeszy wynajęły niektóre pomieszczenia dla celów biurowych.[62]

Minister spraw wewnętrznych i minister rolnictwa utworzyli już w roku 1937 tzw. Bodenstelle z siedzibą w Berlinie, której celem było szybkie przejmowanie polskiego stanu posiadania w ręce niemieckie. Na czele organizacji stanął znany nam już komisarz Rzeszy Schmid. W połowie 1941 roku utworzono specjalne, połączone z tą organizacją instytucje kolonizacyjne („Siedlungsunternehmen"), na które miało zostać przeniesione prawo własności w wypadku niemożności przeniesienia tego prawa na kolonistów niemieckich („Neubauern").[63]

W ten oto sposób władze niemieckie starały się podciąć podstawy życia polskiego, likwidując ogniwa organizacyjne mniejszości narodowej oraz zagrabiając jej zasoby materialne. Postępując w taki właśnie sposób władze niemieckie miały nadzieję ostatecznego rozwiązania tzw. kwestii polskiej na terenie Rzeszy. Ze sprawozdań landratów z omawianego okresu można by wnosić, że tak postawiony cel został osiągnięty. Zresztą i prezydent rejencji był o tym przekonany i w sprawozdaniu do MSW z 7. VIII. 1940 r.[64] stwierdzał, że dzięki przedsięwziętym środkom ruch polski otrzymał cios, po którym się już nie podniesie.[65]

ANEKS I

Vollmacht

Auf Grund gesetzlicher Ermächtigung ist im Wege staatspolizeilicher Anordnung die Tätigkeit aller Organisationen der polnischen Volksgruppe im Reich verboten und sind ihre sämtlichen Einrichtungen, Grundstücke, Räume usw. und sonstige Vermögensstücke geschlossen, versiegelt oder gesperrt worden.

Für die Weiterführung und Abwicklung der Geschäfte und Verbindlichkeiten dieser Organisationen und ihrer Einrichtungen bestelle ich als Kommissar den Ministerialrat i. R.

Geheimrat August Schmid

wohnhaft Berlin (—) Charlottenburg, Marienburger Allee II

Der Kommissar hat alle Vollmachten für die treuhänderische Verwaltung und Verfügung über das bewegliche und unbewegliche Vermögen der genannten Organisationen. Er kann hierzu Unterbevollmächtige bestellen. Er ist berechtigt zur Vornahme aller Rechtshandlungen, die von den satzungsmässig bestellten Organen dieser Organisationen wahrgenommen werden können, insbesondere auch zur Abgabe von Willenserklärungen gegenüber den Gerichten und Grundbuchämtern. Hierbei ist er an satzungsmässige Vorschriften nicht gebunden.

Soweit bisherige Organe der betroffenen Organisationen ihre Tätigkeit weiter ausüben, sind sie an die Zustimmung des Kommissars gebunden. Rechtshandlungen dieser Organe ohne Zustimmung des Kommissars sind unwirksam.

Der Kommissar übt seine Tätigkeit nach meinen Weisungen aus und ist hierfür nur mir verantwortlich. Die nachgeordneten Behörden haben ihm bei seiner Tätigkeit alle erforderliche Unterstützung zu gewähren.

Berlin, den 11. September 1939
Der Reichsminister des Innern

In Vertretung
gez. Pfundtner

RO I, 2104, fol. 28

ANEKS II

Wyjątek ze sprawozdania landrata opolskiego do prezydenta rejencji dotyczący sprawy wypłacenia wkładów ulokowanych w polskich instytucjach kredytowych.

„In erheblicher Bedeutung ist zur Zeit die Abwicklung der polnischen Banken und Wirtschaftsorganisationen, von denen im Kreise die Banken Ludowy und Rolnikow besonders hervorgetreten sind. Wie ich bereits berichtet habe, hat ein grosser Teil der Landbevölkerung Darlehn bei der Bank Ludowy bzw. Rolnikow aufgenommen, die nun mit allem Nachdruck von den Treuhändern dieser Banken zurückgefordert werden. Die Rückzahlung geht jedoch in Folge der zur Zeit herrschenden Geldflüssigkeit verhältnismässig leicht vonstatten und bereite insbesondere auch Angehörigen der polnischen Minderheit offensichtlich keine Schwierigkeiten. Mir ist daher noch kein Fall gemeldet worden, in dem der landwirtschaftliche Besitz eines Minderheitsangehörigen wegen der Zurückzahlung eines bei einer polnischen Bank aufgenommenen Darlehns zur Zwangsversteigerung gekommen wäre.

Verhältnismässig gross ist andererseits die Zahl derjenigen Personen, welche ein Guthaben bei einer polnischen Bank besitzen. Nach den mündlich gegebenen Richtlinien des Abwicklungskommissars, Geheimrat Schmid, sollen diese Guthaben dann nicht ausgezahlt werden, wenn es sich hierbei um Personen handelt, die sich entweder im Konzentrationslager befinden, geflüchtet sind oder sich als Agitatoren für die polnische Sache betätig haben. Der Kreis der Personen, die danach ein Sparguthaben nicht ausgezahlt erhalten würden, ist also verhältnismassig klein, was bei deutsch eingestellter Bevölkerung nicht immer verstanden wird. Ich werde jedenfalls bei meinen Stellungnahmen den Begriff „polnischer Agitator" nicht eng auslegen. Anderseits ist es selbstverständlich nicht angängig, denjenigen Personen, die sich politisch nicht irgendwie hervorgetan haben, ihr Bankguthaben auf die Dauer vorzuenthalten".

(RO I, 1940, fol. 277)

ANEKS III

Der Regierungspräsident
I 11 Nr 26/40 g
An den
Herrn Reichsminister des Innern
in Berlin

Oppeln, den 31 Oktober 1940

Betrifft: Minderheitspolitische Lageberichte
Bezug: Erlass vom 7. VI. 1940 VIb 4261/40

8927

An den grundsätzlichen Ausführungen des vorigen Berichtes hat sich in der Zwischenzeit nichts geändert. Äusserst günstig wirkt sich jedoch nunmehr die Art der Liquidierung der polnischen Wirtschaftsunternehmungen aus. Besonders krass treten hierbei Missstände bei den Banken in Erscheinung. Die Einziehung der Aussenstände der Banken Ludowy und Rolnikow geht glatt von statten, weil die Bevölkerung zum grossen Teil über flüssige Mittel verfügt. Viel schwieriger jedoch ist die Behandlung der Personen, die Einlagen bei den Banken haben. Beide Gattungen müssen prinzipiell verschieden behandelt werden. Die Personen, die bei den polnischen Banken Kredite aufgenommen hatten, waren vor einigen Jahren oft in einer sehr bedrängten Lage, konnten von deutschen Banken kein Kapital bekommen und bekamen es von polnischer Seite zu sehr günstigen Bedingungen angeboten. Sie werden also wegen ihrer Schulden bei einer polnischen Bank nicht in allen Fällen mit Sicherheit als Minderheitsangehörige angesehen werden können. Viel klarer liegt die Frage bei den Personen, die Einlagen bei den polnischen Banken hatten. Sie waren durch nichts dazu gezwungen, ihr Geld gerade dort anzulegen. Das Motiv dürfte in allen Fällen einzig und allein das Bekenntnis zum polnischen Volkstum gewesen sein. Von hier ist die Ansicht vertreten worden, dass diese Personen keinen Pfennig ihres Geldes zurückbekommen dürften. Der wirtschaftliche Schaden hätte sich sehr gut ausgewirkt und wäre eine nun verhältnismässig geringe Strafe für das landesverräterische Verhalten dieser Personen gewesen. Da die polnischen Banken politische Organisationen waren, hätte die Liquidierung auch politisch erfolgen müssen und nicht wirtschaftlich. Kein Mensch hat das in Oberschlesien anders erwartet, besonders nicht die Minderheitsangehörigen selbst. Nach der jetzigen Regelung soll nur das Konto Personen gesperrt werden, die als Agitatoren hervorgetreten sind. Alle anderen Konten sollen ausgezahlt werden. Dies wird weder von der polnischen noch von der deutschen Bevölkerung verstanden. Die Partei nimmt mit Recht dagegen Stellung. Wenn behauptet wird, dass Personen aus Dummheit sich dazu hätten leiten lassen, bei den polnischen Banken Geld anzulegen, so soll man auf sie auch den polnischen Grundsatz anwenden: „Wer dumm ist, muss geprügelt werden". Alle die so geschädigt sind, werden nicht vorsehen, sich noch einmal für irgend welche polnische Interessen einzusetzen.

Zu den anderen Punkten ist nichts Besonderes zu berichten. Es wäre dringend erwünscht, wenn besonders im Interesse der äusserst überlasteten Landräte von dieser Berichterstattung abgesehen werden könnte, zumal sich in den grossen Grundzügen der Minderheitenpolitik nichts ändert und über Einzelvorgänge besonderer Bericht erstattet wird".

(Podpis nieczytelny)
(RO I 1940, fol. 339)

PRZYPISY

1. Por. np. R. Hajduk: *Z tamtych dni*, Studia Śląskie, t. II, s. 7—37; L. Brożek — Hajduk — A. Targ: *Materiały do listy strat kultury polskiej na Śląsku w latach 1939—1945*, „Zaranie Śląskie", nr 4/1960, s. 629—651.
2. Por. F. Połomski: *Zamierzenia likwidacji działaczy polskich na Opolszczyźnie w latach 1939—1944*, Studia Śląskie, t. I, s. 189—231.
3. Zupełnie na marginesie potraktowali tę kwestię np. K. Popiołek: *Śląsk w oczach okupanta*, Katowice 1960; A. Targ: *Opolszczyzna pod rządami Lukaschka i Wagnera*, Katowice 1958; P. Dubiel: *Wrzesień 1939 na Śląsku*, Katowice 1960; T. Musioł: *Publiczne szkoły powszechne mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim w latach 1923—1939*, Katowice 1961 i in.
4. RO I, fol. 96, raport gestapo z 29. IX. 1939 r.
5. Ibidem, fol. 151, 152.
6. Ibidem, fol. 156, 155.
7. Anna Donat: *„Nie wyrzekłam się i nie wyrzeknę polskości" Moje wspomnienia*. W: *Bank Ludowy w Strzelcach Opolskich kuźnią polskości*, Jednodniówka Na ziemi strzeleckiej 1908—1958, s. 22—23.
8. RO I, 2104, fol. 158, 159.
9. RO I 2104, fol. 75.
10. Ibidem, fol. 159.
11. Ibidem, fol. 168—194.
12. Czworo dzieci z tej szkoły przydzielono następnie do szkoły niemieckiej (por. St. Nabrzdyk: *Z dziejów polskiej szkoły w powiecie prudnickim*, Studia Śląskie, t. III, s. 390).
13. Ibidem, fol. 178, sprawozdanie landrata prudnickiego do prezydenta rejencji z 29. IX. 1939 r. „... Die Beschlagnahme und Sicherstellung dieser Einrichtungsgegenstände und Vermögenswerte sind auf vermündliche Anordnung der Geheimen Staatspolizei-Staatspolizeistelle Oppeln — Abt. II C erfolgt".
14. Ibidem, fol. 160.
15. Ibidem, fol. 196.
16. Ibidem, fol. 198—201.
17. J. Lubos: *Dzieje polskiego gimnazjum w Bytomiu w świetle dokumentów i wspomnień*, Katowice 1961, s. 175—176.
18. Ibidem, fol. 202—221, sprawozdanie burmistrza Bytomia do prezydenta rejencji z 27. IX. 1939 r.
19. Ibidem, fol. 222—224.
20. Ibidem, fol. 230.
21. RO I 2104, fol. 222, 244.
22. Ibidem, fol. 58—59.
23. K. Orzechowski: *Walka o ziemię na Śląsku Opolskim w okresie rządów hitlerowskich*, Studia Śląskie t. IV, s. 51—52.
24. Ibidem, fol. 18.
25. RO I 2104, fol. 97.
26. Ibidem, fol. 118.
27. Ibidem, fol. 272.
28. Ibidem, fol. 61—63. Kolejne sprawozdanie placówki opolskiego gestapo do centrali w Berlinie z 13 września 1939 r. „Ich halte es für dringend erforderlich, dass die polnischen Organisationen nicht nur sichergestellt, sondern aufgelöst werden. Es

wäre für Oberschlesien untragbar, wenn nach einer evtl., Befriedung die alten Organisationen wieder arbeiten dürften. Ich halte es auch nicht für notwendig, dass den einzelnen Organisationen erst noch eine staatsfeindliche Betätigung nachgewiesen werden muss. Es genügt schon die Tatsache, dass die Polen für ihre wenigen Minderheitsangehörigen Organisationen in Oberschlesien aufgezogen haben, die etwa für eine halbe Million Menschen ausreichen würde (Teilverband, Kreisgeschäftsstellen, Jugendorganisationen, Schulvereine, Schulen, Gesangvereine, Sportvereine, Arbeitsvereine u. s. w.). Selbst wenn man nach einer ewtl. Befriedung überhaupt noch auf eine Vertretung der polnischen Minderheit Wert legt, so dürfte für ganz Oberschlesien ein Zimmer mit 2 oder 3 Personen ausreichen. Untragbar ist es vor allen Dingen, dass auf dem allen Oberschlesiern so bedeutungsvollen Annaberg heute noch die sogenannte „Schweizerei" polnisches Eigentum ist. Ich darf daher bitten die Liquidation aller vorhandenen polnischen Einrichtungen in Oberschlesien in Erwägung zu ziehen".

29. Por. pkt. 10 decyzji MSW z 7. IX. 1939 r.
30. A. Donat, op. cit., s. 24.
31. Miało to miejsce np. w Zabrzu.
32. RO I 1939, fol. 470.
33. RO I 2104, fol. 234.
34. Ibidem, fol. 19.
35. Ibidem, fol. 19 i in.
36. Ibidem, fol. 240, 241, List Katarzyny Hanke do prezydenta rejencji opolskiej. „In der Bank Ludowy, hatte ich eine Guthaben auf meinen früheren Namen Katharine Scholz, unter Konto Nr 101, in Höhe von 987,90 RM zuzüglich Zinsen. Ich bitte mir zu verzeihen, dass ich grade in dieser Bank mein Geld untergebracht habe. Ich bin unglücklicherweise furchtbar schwerhöring, fast völlig taub und bin daher auch von Helfern krankheitshalber abhängig.
Den Herrn Regierungspräsident bitte ich um Rat und Hilfe, ich möchte gern mein Kapital aus der Bank Ludowy in Gleiwitz herausziehen und in der Stadtsparkasse in Hindenburg unterbringen...".
37. Ibidem, fol. 238, 239.
38. Ibidem, fol. 246, 247.
39. Ibidem, fol. 248 DRP. Oppeln, 18. IX. 1939 do landrata gliwickiego. ...Nach Benehmen mit dem Herrn Ministerialkomissar als Reichstreuhänder für die Vermögensverwaltung obiger Werte bestehen keine Bedenken, wenn die ehemaligen Versammlungsräume des Polenbundes auf dem Grundstück Tost, Blatt 706, von der staatlichen Gesundheitsfürsorge genutzt werden. Es muss aber hier für eine, wenn auch geringe, Abnutzungsgebühr gezahlt werden, wegen deren sich das Staatliche Gesundheitsamt mit dem Unterbevollmachtigten dem Herrn Reichstreuhänder Direktor Nuhding bei der Landwirtschaftlichen Warenzentrale Oberschlesien in Oppeln, Annabergerplatz 8, in Verbindung setzen müsste".
40. Ibidem, fol. 242, pismo z 30. IX. 1939 r.
41. Ibidem, fol. 243.
42. Ibidem, fol. 250.
43. Ibidem, fol. 254.
44. Ibidem, fol. 119.
45. Ibidem, fol. 115. ...„Die Inwentarstücke, die im Eingentum der polnischen Organisationen gestanden hätten, könnten späterer Sorge überlassen bleiben".
46. Ibidem, fol. 75. Gestapo opolskie w sprawozdaniu do Berlina: „Es wäre für Oberschlesien untragbar, wenn nach einer evetl. Befriedung die alten Organisationen wieder arbeiten dürften."

47. Ibidem, fol. 61... „Ein Grund für die Auflösung der Organisationen braucht auch erst gefunden zu werden; sie sind allein durch ihr Bestehen eine Gefahr".
48. Verordnung über die Organisationen der polnischen Volksgruppe im Deutschen Reich, Vom 27 Februar 1940. (RGBI I, s. 444).
49. RO I, 2104, fol. 9.
50. J. Lubos, op. cit.
51. RO I, 2168, fol. 9.
52. Ibidem, fol. 15—18.
53. RO I, 2104 fol. 9.
54. RO I, 1940, fol. 277.
55. RO I, 1940, fol. 339—343.
56. Ibidem, fol. 209.
57. Ibidem, fol. 329 i n.
58. A. Wilczek: *Polskie filary gospodarcze w Opolu*, Instytut Śląski w Opolu, Opole 1961, Komunikat nr 14, s. 43, a także A. Donat, op. cit., s. 23.
59. RO I 2939, fol. 575. W sprawozdaniu do prezydenta rejencji z 20. XII. 1939 r.: „Die mir zugänglich gemeldete Liste der Schuldner des [Bank] Rolnikow hat den Umfang eines Buches. Ihre Durchsicht ergibt interessante Anschlüsse darüber, wie starke Geschäftsverbindungen gerade die Zwischenschicht mit dem Rolnik bisher gepflogen hat. Auf dem Schuldnerkonto habe ich neben Ortsbauernführern auch die Namen von zwei Bürgermeistern des Landkreises entdeckt."
60. RO I 1940, fol. 115, np. w sprawozdaniu landrata oleskiego do prezydenta rejencji z 31. VII. 1940 r. „Über das Grundstück in dem die Bank Ludowy und Rolnikow untergebracht waren, ist bisher eine Entscheidung noch nicht getroffen. Die Verkaufsverhandlungen sind noch nicht abgeschlossen."
61. RO I, 2168, fol. 17.
62. RO I, 2104, fol. 284.
63. RO I, 2168, fol. 89.
64. RO I, 1940, fol. 169.
65. Już od połowy 1940 roku coraz więcej miejsca w sprawozdaniach zaczyna zajmować nowe zjawisko związane z przymusowym zatrudnianiem robotników polskich na terenie Śląska Opolskiego, które postawiło w wątpliwym świetle tak szumnie deklarowane osiągnięcia w ostatecznym rozwiązaniu tzw. sprawy polskiej.

ALFRED KONIECZNY

ORGANIZACJA KATOWICKIEGO GESTAPO W LATACH 1939—1945

Dziejom administracji i policji hitlerowskiej na ziemiach Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, które w latach drugiej wojny światowej weszły w skład rejencji katowickiej, nie poświęcono dotychczas większej uwagi. Bez znajomości jednak bezpośrednich wykonawców polityki okupanta wobec ludności polskiej a nawet żydowskiej, wykazującej na Śląsku przecież wiele odchyleń od generalnych założeń eksterminacyjnych, realizacja jej pozostaje ciągle niedostatecznie znana, a czasem wręcz niezrozumiała. Powyższe stwierdzenie odnosi się również do dziejów placówki hitlerowskiej Tajnej Policji Państwowej, czyli Gestapo w Katowicach i jej organów terenowych. A przecież tak wiele było przejawów i kierunków działalności tej zbrodniczej instytucji, że dotychczasowy brak zainteresowania się nią budzić musi zdziwienie.[1] Dla przykładu warto wskazać chociażby na bezwzględne zwalczanie polskiego ruchu oporu, na likwidację polskiej inteligencji w ramach tzw. „Akcji A-B" w 1940 r., udział w akcji wysiedleńczej i wywłaszczeniowej w powiecie żywieckim w 1940 r. (tzw. Saybusch Aktion), sprawowanie policyjnego sądownictwa doraźnego w latach 1939—1940 oraz 1942—1945, likwidację śląskich gett i innych skupisk żydowskich w latach 1942—1943, współpracę z kierownictwem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu oraz innymi pionami policji i administracji niemieckiej, a zwłaszcza z katowickim sądem specjalnym i prokuraturą, czy też krwawą rozprawę poprzednika katowickiego Gestapo — grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa z powstańcami śląskimi we wrześniu i październiku 1939 r. itd.

Wszystkie przykładowo wyliczone zagadnienia wymagają niewątpliwie osobnego opracowania, zresztą częstokroć związanego z wielkimi trudnościami dokumentacyjnymi; dopóki to jednak nie nastąpi, nasza wiedza o Gestapo na Górnym Śląsku będzie fragmentaryczna, czy zgoła jednostronna. Chciałbym w poniższych uwagach podjąć próbę ukazania organizacji i struktury katowickiego Gestapo w nadziei,

że ułatwi to dalsze dogłębne naświetlenie tej instytucji, stanowiącej jedno z najważniejszych ogniw w nazistowskim systemie terroru i bezprawia.

* *
*

Początków katowickiego Gestapo szukać należy jeszcze w przededniu agresji hitlerowskiej na Polskę, kiedy to latem 1939 r. między Naczelnym Dowództwem Wojsk Lądowych (OKH) a szefem Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Sipo i SD) zostało zawarte porozumienie w sprawie zorganizowania przy każdej armii specjalnej jednostki, złożonej z przedstawicieli różnych rodzajów policji i SS.[2] Zadaniem tych jednostek, które przyjęły nazwę grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa — Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei und des SD —, było likwidowanie wszelkich wrogich i szkodliwych elementów na terenach zajmowanych przez wojska niemieckie. W instrukcji dla Einsatzgruppe III przy 8 armii sprecyzowano je przykładowo następująco: „Zwalczanie wszystkich elementów wrogich Rzeszy i Niemcom na tyłach walczących oddziałów, w szczególności zwalczanie szpiegostwa, aresztowanie osób politycznie niepewnych, konfiskata broni, zabezpieczenie ważnych policyjno-kontrwywiadowczych dokumentów itp."[3]

Niezależnie od instrukcji nadrzędnych władz wojskowych poszczególne Einsatzgruppen otrzymywały wytyczne od szefa Sipo i SD Heydricha, które normowały współpracę z dowództwem armii, niemieckim zarządem cywilnym okupowanych terenów, jak też z Policją Porządkową (Orpo) i innymi władzami okupacyjnymi. Tak więc mimo podporządkowania grup operacyjnych dowódcy armii i poddaniu ich sądownictwu wojskowemu, „policyjno-fachowe" kierownictwo pozostało przy Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), stwarzając w konsekwencji swoiste podwójne podporządkowanie. Miało ono z jednej strony doprowadzić rychło do niejednego sporu kompetencyjnego, ale z drugiej zapewniało grupom operacyjnym znaczną autonomię.

Einsatzgruppen zostały sformowane w sierpniu 1939 r. i niezwłocznie rozmieszczone w pobliżu granicy niemiecko-polskiej przy odpowiednich armiach, tak aby po rozpoczęciu działań wojennych mogły wkraczać na ziemie polskie bezpośrednio za walczącymi oddziałami. Dowódcy 14 armii hitlerowskiej generałowi-pułkownikowi Listowi, którego wojska skoncentrowały się na Górnym Śląsku, przydzielona została Einsatzgruppe I SS-Brigadeführera Streckenbacha (zastępca SS-Sturmbannführera radca rejencyjny Huppenkothen, adiutant SS-Ober-

sturmbannführer Waldmüller) dla wykonania zadań ogólnych oraz Einsatzgruppe z. b. V. SS-Obergruppenführer Woyrscha, której zadaniem było bezwzględne rozprawienie się z powstańcami śląskimi. Składały się one z odkomenderowanych do tej specjalnej służby funkcjonariuszy Gestapo, Kripo i SD, wśród których dałoby się zapewne ustalić wielu pracowników opolskiego, a może i wrocławskiego aparatu policyjnego.

Pierwsza z wymienionych grup operacyjnych dzieliła się na cztery terenowe Einsatzkommandos, które z kolei w zależności od potrzeb wyłaniały mniejsze oddziały (kilkunastoosobowe) zwane Neben- lub Aussenstelle. Dla przykładu podaje się skład Einsatzkommando 1/I według stanu na dzień 10. IX. 1939 r.:

Dowódca — SS-Sturmbannführer radca rejencyjny dr Hahn,

a) grupa pod dowództwem SS-Obersturmführera nadsekretarza kryminalnego Soltau'a w Szopienicach (ratusz), której kompetencje rozciągały się ponadto na Sosnowiec, Dąbrowę Górniczą i Będzin,

b) grupa pod dowództwem SS-Obersturmführera komisarza kryminalnego Stawizkiego w Chorzowie, która rozciągała swoją działalność ponadto na Siemianowice, Czeladź i Laurahütte.

Komando składało się z Policji Bezpieczeństwa, tj. Gestapo i Kripo, jak i Służby Bezpieczeństwa; szefem tej ostatniej był SS-Hauptsturmführer Heim.[4]

Miejsca postoju, zwłaszcza mniejszych jednostek, ulegały zmianom i ustaliły się ostatecznie dopiero pod koniec września 1939 r. Tak więc sztab Einsatzgruppe I rozlokował się w Krakowie przy ul. Grottgera 1, Einsatzkommando 1/I przeniosło się około 25 września z Katowic do Sanoka, Einsatzkommando 2/I SS-Sturmbannführera Müllera do Krakowa, Einsatzkommando 3/I SS-Sturmbannführera dra Hasselberga do Jarosławia, a Einsatzkommando 4/I SS-Standartenführera nadradcy rejencyjnego Brunnera pozostało nadal w cieszyńskim ratuszu. Warto zaznaczyć, że ta ostatnia formacja dysponowała placówkami terenowymi w Karwinie (szef — SS-Untersturmführer Schulze) i Bielsku (szef — SS-Untersturmführer Maack).[5] Kompetencje jej rozciągały się na powiaty Cieszyn, Bielsko-Biała, Pszczyna i Rybnik.[6]

Utworzona rozkazem Himmlera z 3. IX. 1939 r. grupa operacyjna do zadań specjalnych von Woyrscha składała się z Einsatzkommando Policji Bezpieczeństwa pod dowództwem SS-Oberführera Rascha i czterech batalionów policji mundurowej pod dowództwem pułkownika Orpo Wolfstiega.[7] Siły te wprowadzono do akcji w trzech zgrupowaniach: pierwsze w Katowicach i okolicy, drugie w powiatach Rybnik—Pszczyna i trzecie w powiatach Lubliniec—Tarnowskie Góry.[8] Po tygodniowym pobycie na Górnym Śląsku cała grupa przeniosła się do Krakowskiego.

W wyniku przeprowadzonych na przełomie września i października 1939 r. zmian w zarządzie wojskowym na ziemiach polskich katowickie

Einsatzkommando 1/I zluzowane zostało przez oddział Sipo SS-Oberführera Rascha z grupy Woyrscha, który z kolei podporządkowany został rozkazom szefa zarządu cywilnego (Chef der Zivilverwaltung — CdZ) dra O. Fitznera.[9] Po ukazaniu się dekretu Hitlera z 8. X. 1939 r. o włączeniu w skład prowincji śląskiej województwa śląskiego oraz części województwa kieleckiego i krakowskiego i utworzeniu nowej rejencji katowickiej, przyszła jednak pora na rozwiązanie grup operacyjnych, które ustąpić miały miejsca normalnym organom policyjnym państwa pruskiego.

Podkreślić należy w tym miejscu fakt, że w samych Katowicach mimo istniejącego jeszcze przy dowództwie „Abschnitt Oberschlesien" (które zastąpiło „Grenzschutz-Abschnittskommando 3) specjalnego Einsatzkommando, spotykamy już pod koniec września odrębną placówkę Gestapo przy ówczesnej Emmastrasse 12 na czele z dotychczasowym dowódcą oddziału Gestapo w Einsatzgruppe Woyrscha SS-Obersturm bannführerem Otto Hellwigem, byłym szefem wrocławskiego Gestapo z lat 1935—1937. Hellwig nie pojawił się jednak w Katowicach, stąd też pierwszym faktycznym kierownikiem katowickiej placówki Tajnej Policji Państwowej został dotychczasowy długoletni szef opolskiego Gestapo i dowódca Einsatzgruppe II przy 10 armii SS-Obersturmbannführer i nadradca rejencyjny i kryminalny dr Emanuel Schäfer.[10] Jednak dopiero okólnikiem z 20. X. 1939 r. Reichsführer SS i szef policji niemieckiej powołał oficjalnie placówkę Tajnej Policji Państwowej — Staatspolizeistelle — w Katowicach, której zadaniem miała być „realizacja państwowo-policyjnych zadań we wschodnio-śląskim okręgu przemysłowym". Katowickie komando Sipo uległo natychmiastowemu rozwiązaniu, a personel przeszedł w znacznej mierze do Gestapo, Kripo, czy też miejscowego SD. Nieco dłużej, bo do końca października 1939 r. przetrwało Einsatzkommando 4/I w Cieszynie, kiedy to zostało zluzowane przez placówkę terenową — Aussendienststelle — katowickiego Gestapo,[11] zresztą z zachowaniem dotychczasowych dwóch pododdziałów — Nebendienststelle — w Bielsku i Karwinie. Tak więc w sumie utrzymywać można, że pojawienie się na Górnym Śląsku Tajnej Policji Państwowej stanowi swoistą kontynuację grup operacyjnych Sipo i SD.

Po wejściu w życie postanowień dekretu w przyłączeniu do Rzeszy części ziem polskich i utworzeniu rejencji katowickiej, które pociągnęło za sobą rozwiązanie dotychczasowej wojskowej administracji cywilnej, kierowanej przez szefa zarządu cywilnego Fitznera (26. X. 1939 r.), zaszła potrzeba dokładniejszego sprecyzowania pozycji Staatspolizeistelle Kattowitz. Reichsführer SS rozwiązał powstałą sytuację generalnie dla wszystkich tzw. ziem wschodnich wcielonych do Rzeszy okólnikiem z 7. XI. 1939 r.[12]

W nawiązaniu do okólnika z 20 października Himmler zarządził, iż utworzona w Katowicach placówka Gestapo, której kompetencje rozciągały się na całe terytorium rejencji, pod względem organizacyjnym podporządkowana będzie wrocławskiej kierowniczej centrali dla Śląska — Staatspolizeileitstelle Breslau. Centrali tej podlegały również analogiczne do katowickiej placówki Gestapo w Opolu i Legnicy. Faktyczne kierownictwo i nadzór spoczywało w rękach szefa Sipo i SD względnie berlińskiej centrali Gestapo, którym katowicka placówka miała bezpośrednio składać sprawozdania.

Okólnik z 7 listopada uregulował również stosunek Gestapo do władz administracji cywilnej. Szef katowickiej placówki, którym pozostał dr Schäfer, miał być zarazem politycznym referentem prezydenta rejencji Springoruma; zadaniem jego było instruowanie prezydenta o wszystkich ważnych wydarzeniach o charakterze polityczno-policyjnym. Prezydent ze swej strony miał prawo wydawania wiążących dla Gestapo instrukcji i zarządzeń, z tym aczkolwiek zastrzeżeniem, że odmienne dyrektywy berlińskiej centrali Gestapo względnie wyższych instancji powodowały ich derogację. Wypadki wątpliwe rozstrzygał szef Sipo i SD.

Dla wykonania powierzonych zadań katowickie Gestapo korzystać mogło z pomocy powiatowych i lokalnych władz Policji Porządkowej (Orpo), obejmującej Policję Ochronną (Schupo) i żandarmerię. Współpraca pomyślana została bardzo rygorystycznie, gdyż Orpo winno było stosować się ściśle do instrukcji i żądań Gestapo. Wszystkie placówki Orpo zobowiązane zostały do składania bezpośrednich i bezzwłocznych meldunków o wydarzeniach natury policyjno-politycznej miejscowej placówce Gestapo.

Na koniec okólnik listopadowy upoważnił berlińską centralę do zorganizowania według potrzeb na wniosek śląskiego inspektora Sipo i SD, którym w owym czasie był SS-Oberführer Arpad Wigand,[13] lokalnych terenowych placówek Gestapo — Aussendienststellen — oraz komisariatów względnie posterunków policji granicznej, podporządkowanych Gestapo.

W ciągu najbliższych trzech tygodni ustaliła się organizacja terytorialna Gestapo na obszarze rejencji katowickiej, a zarazem dokonały się i odpowiednie zmiany w rejencji opolskiej. Jak wynika z zarządzenia służbowego nr 15 dra Schäfera z 28. XI. 1939 r. dotychczasowe Aussendienststelle opolskiego Gestapo w Bytomiu, Gliwicach i Zabrzu przeszły ze skutkiem natychmiastowym do Katowic, zaś Aussendienststelle w Lublińcu — utworzona w miejsce pododdziału Einsatzkommando 1/II dowodzonego przez SS-Hauptsturmführera Fieglera[14] — podporządkowana została opolskiemu Gestapo. Warto dodać, że dotychczasowe komisariaty policji granicznej opolskiego Gestapo na dawnej granicy polsko-

-niemieckiej (np. w Bytomiu i Zabrzu) uległy niebawem rozwiązaniu. Jeżeli chodzi o Gestapo katowickie, to prócz wspomnianych trzech opolskich placówek terenowych zorganizowało ono jeszcze sześć dalszych Aussendiensstelle oraz dwie ich filie — Nebendienststellen, jak również trzy komisariaty policji granicznej. W sumie więc struktura Staatspolizeistelle Kattowitz przedstawiała się w tym początkowym okresie następująco:

Szef — SS-Obersturmbannführer radca rejencyjny i kryminalny dr Schäfer, zastępca — SS-Sturmbannführer radca rejencyjny i kryminalny Mussgay, siedziba — Katowice, ul. Bernardyńska 49.

1) Aussendienststelle w Bytomiu, szef — komisarz kryminalny Weissgerber,
2) Aussendienststelle w Chorzowie, szef — SS-Obersturmführer komisarz kryminalny Schurer,
3) Aussendienststelle w Cieszynie, szef — SS-Hauptsturmführer komisarz kryminalny Schweim. Dysponowała ona wspomnianymi Nebendienststellami, mianowicie
   a) w Bielsku, szef — SS-Untersturmführer sekretarz kryminalny Günzschel,
   b) w Karwinie, szef — SS-Untersturmführer sekretarz kryminalny Siebenhüner,
4) Aussendienststelle w Gliwicach, szef — SS-Hauptsturmführer radca kryminalny Maurer,
5) Aussendienststelle w Pszczynie, szef — SS-Untersturmführer nadsekretarz kryminalny Hesse,
6) Aussendienststelle w Rybniku, szef — SS-Untersturmführer sekretarz kryminalny Gawenda,
7) Aussendienststelle w Sosnowcu, szef — jeszcze nie mianowany,
8) Aussendienstelle w Tarnowskich Górach, szef — SS-Untersturmführer Pethe oraz
9) Aussendienststelle w Zabrzu, szef — radca kryminalny Wyrwich.[15]

Przedstawiona struktura organizacyjna katowickiego Gestapo została oficjalnie zatwierdzona podpisanym przez Heydricha okólnikiem Reichsführera SS z 3. I. 1940 r.,[16] który zasługuje na uwagę z innego jeszcze względu. Okazuje się mianowicie, że prawdopodobnie w grudniu 1939 r. Aussendienststelle w Cieszynie uległa przekształceniu w komisariat policji granicznej, (dwa pozostałe znajdowały się w Chrzanowie i w Bielsku-Białej), a w jej miejsce weszła placówka w Karwinie. Okólnik sprecyzował również procedurę organizowania komisariatów względnie posterunków policji granicznej, nadzorujących zwłaszcza granicę z Generalnym Gubernatorstwem. Otóż w razie potrzeby katowickie Gestapo miało wystąpić z odpowiednim wnioskiem do tzw. Inspektora Granicznego I, byłego dowódcy Einsatzgruppe V przy 3

armii generała Küchlera, a następnie inspektora Sipo i SD w Kraju Warty, SS-Standartenführera radcy rejencyjnego Damzoga, mającego swą siedzibę w Poznaniu. Ten po zbadaniu wniosków w porozumieniu z wrocławskim inspektorem Sipo i SD przedstawiał wnioski do ostatecznej decyzji Reichsführera SS. Wnioski takie, zgłoszone zapewne jeszcze w roku 1939 dla Bielska-Białej, Chorzowa i Cieszyna, znalazły ostatecznie zatwierdzenie w okólniku Himmlera z 29. I. 1940 r.[17], aczkolwiek placówki te funkcjonowały już wcześniej. W późniejszym okresie uruchomiono ponadto posterunek policji granicznej w Mostach.

Wspomniana Aussendienststellé w Karwinie nie utrzymała się długo, rychło przeobraziła się znów w Nebendienststelle odtworzonej placówki w Cieszynie, a w połowie 1940 r. uległa rozwiązaniu.[18] Druga natomiast filia cieszyńskiego Gestapo — Nebendienststelle w Bielsku usamodzielniła się w sierpniu 1940 r. jako odrębna Aussendienstellle. W tym samym mniej więcej czasie uległy rozwiązaniu Aussendienststelle w Chorzowie i Zabrzu, funkcje pierwszej przeszły na centralę katowicką, a właściwość terytorialna drugiej na Aussendienststelle w Gliwicach. Reorganizacje placówek terenowych pociągnęły za sobą również zmiany personalne. I tak dla przykładu szefem placówki w Pszczynie został sekretarz kryminalny Bruckner, szefa placówki w Bielsku awansowano do stopnia SS-Obersturmführera, szefem placówki w Karwinie mianowano SS-Untersturmführera komisarza kryminalnego Paikerta, placówkę w Sosnowcu objął sekretarz kryminalny Nikisch, szefem placówki w Tarnowskich Górach został były kierownik komisariatu I A 4 w opolskim Gestapo Johann Nowak, a dotychczasowy jej szef Pethe przeniesiony został do Bytomia.

Nowy okres w dziejach katowickiego Gestapo rozpoczął się z początkiem 1941 r. w związku z podziałem Śląska na prowincję górnośląską i dolnośląską. Okólnikiem Reichsführera SS z 4. IV. 1941 r. Staatspolizeistelle Kattowitz podniesiona została z dniem 1 kwietnia do rangi kierowniczej placówki — Staatspolizeileitstelle, właściwej terytorialnie dla prowincji górnośląskiej, czyli rejencji katowickiej i opolskiej. Wobec powyższego Staatspolizeistelle w Opolu (której szefem od 20 X. 1940 r. był wówczas SS-Sturmbahnführer Biberstein, późniejszy szef Einsatzkommando 6/C działającego na okupowanym terytorium ZSRR[19]) wraz z jej placówkami terenowymi w Kędzierzynie, Nysie, Oleśnie, Prudniku i Raciborzu, oraz komisariatem policji granicznej w Lublińcu i posterunkiem tejże policji w Zawierciu i Blachowni podporządkowana została katowickiej centrali. W ten sposób centrala wrocławska została terytorialnie zawężona do prowincji dolnośląskiej (rejencja wrocławska i legnicka). W swej działalności katowickie Gestapo miało się odtąd kierować nieznaną bliżej instrukcją służbową dla Staatspolizeileitstellen z 15. V. 1940 r.[20]

I tym razem zmiany organizacyjne pociągnęły za sobą poważne zmiany w obsadzie kierowniczych stanowisk. I tak szefem katowickiej Staatspolizeileitstelle został dotychczasowy szef Gestapo w Chemnitz SS-Obersturmbannführer Rudolf Mildner, a jego zastępcą SS-Sturmbannführer dyrektor kryminalny Woltersdorf, były pracownik Gestapo w Królewcu. Nowymi szefami Aussendienststellen zostali w Bytomiu SS-Sturmscharführer nadsekretarz kryminalny Blank, w Sosnowcu SS-Untersturmführer sekretarz kryminalny Gawenda, w Gliwicach inspektor kryminalny Geppert, w Rybniku dotychczasowy kierownik oddziału II C w Katowicach nadsekretarz kryminalny Krupp, a w Cieszynie były dowódca jednego z pododdziałów Einsatzkommando 1/I SS-Obersturmführer komisarz kryminalny Preuss.

Jeżeli chodzi o obsadę kierowniczych stanowisk w placówkach terenowych opolskiej Staatspolizeistelle, to po odkomenderowaniu Bibersteina w lipcu 1942 r. do Einsatzkommando 6/C funkcje szefa objął SS-Sturmbannführer i radca rejencyjny Stüber, szefem Gestapo w Kędzierzynie (placówka utworzona została 1. IV. 1941 r.) był SS-Untersturmführer Nowak, w Prudniku — komisarz kryminalny Max Krause, w Raciborzu — sekretarz kryminalny Paul Press, w Oleśnie — Watzdorf, w Lublińcu — dr Kaiser itd.

Dalsze zmiany organizacyjne miały miejsce w drugiej połowie 1942 r. w związku z tendencjami dalszej centralizacji zarządzania i jego uproszczenia oraz coraz większych kłopotów personalnych władz hitlerowskich. Rozwiązano placówki terenowe katowickiego Gestapo, których kompetencje przeszły na inne Aussendienststellen oraz utworzono jedną nową placówkę terenową. Aussendienststelle w Tarnowskich Górach połączyła się z placówką w Bytomiu, a nowo utworzona Aussendienststelle w Oświęcimiu stała się właściwą terytorialnie m. in. dla dotychczasowej placówki w Pszczynie. W Cieszynie natomiast istniejącą placówkę przekształcono w komisariat policji granicznej, Ze zmian personalnych warto przytoczyć objęcie centrali katowickiej we wrześniu 1943 r. przez SS-Obersturmbannführera dra Johannesa Thümmlera, placówki w Oświęcimiu przez komisarza kryminalnego Thomasa oraz placówki w Sosnowcu przez SS-Hauptsturmführera radcę kryminalnego Bauckego.

Po powyższych zmianach ustaliła się następująca struktura organizacyjna katowickiej Staatspolizeileitstelle:

Szef — SS-Obersturmbannführer nadradca rejencyjny dr Thümmler; placówka właściwa terytorialnie dla rejencji katowickiej, a bezpośrednio dla miasta i powiatu Katowice z wyjątkiem miejscowości Ruda Śląska, Bielszowice, Paulsdorf, Kunzendorf i Makoszowy (podlegające placówce gliwickiej), miasta Chorzowa i powiatu Chrzanów.

— Aussendienststelle w Gliwicach, szef — inspektor kryminalny Geppert, właściwa dla miast Gliwice i Zabrze, powiatu Toszek-Gliwice oraz miejscowości wyłączonych spod bezpośredniego nadzoru centrali katowickiej.
— Aussendienststelle w Bytomiu, szef — SS-Hauptsturmführer nadsekretarz kryminalny Blank, właściwa dla powiatu Bytom-Tarnowskie Góry.
— Aussendienststelle w Sosnowcu, szef — SS-hauptsturmführer radca kryminalny Baucke, placówka obejmująca miasto Sosnowiec oraz powiaty Będzin i Olkusz.
— Aussendienststelle w Oświęcimiu, szef — komisarz kryminalny Thomas, właściwa dla powiatu Pszczyna, a z powiatu Bielsko dla miejscowości Oświęcim, Pławy, Harmęże, Brzezinka, Babice, Praszkowice, Stare Stawy, Dwory I i II, Monowice i Włosiemicy.
— Aussendienststelle w Rybniku, szef — nadsekretarz kryminalny Krupp (poprzednie nazwisko — Kruppa), obejmująca powiat Rybnik.
— Aussendienststelle w Bielsku, szef — komisarz kryminalny Paikert, właściwa dla powiatu Bielsko bez miejscowości odstąpionych placówce w Oświęcimiu oraz powiat Żywiec.
— Komisariat policji granicznej w Cieszynie, szef — SS-Obersturmführer komisarz kryminalny Magwitz, właściwy dla powiatu cieszyńskiego.
— Posterunek policji granicznej w Mostach, szef — SS-Sturmscharführer nadsekretarz kryminalny Adler, były szef Aussendienststelle w Cieszynie w latach 1941—1942, nadzorujący miejscowy punkt graniczny.[21]

Ostatnie wreszcie ważne przeobrażenia organizacyjne w Tajnej Policji Państwowej na Górnym Śląsku dokonały się pod koniec 1944 r. Dnia 29 września mianowicie szef Sipo i SD dr Kaltenbrunner przesłał na ręce inspektora Sipo i SD we Wrocławiu SS-Obersturmbannführera dra Stossberga, szefów wrocławskiego Gestapo SS-Obersturmbannführera dra Scharpwinkela, Kripo we Wrocławiu, katowickiego Gestapo Thümmlera, Kripo w Katowicach SS-Sturmbannführera Rauscha, opolskiego Gestapo SS-Obersturmbannführera Stübera, opolskiego Kripo dyrektora kryminalnego Reichego oraz do wiadomości gauleiterów Hankego i Brachta, wyższego dowódcy SS i policji w VIII Okręgu Wojskowym SS-Obergruppenführera i generała policji Schmausera, prezydentów rejencji we Wrocławiu, Opolu, Katowicach i Legnicy oraz do kierowników placówek kierowniczych SD we Wrocławiu i Katowicach rozkaz I Org. Nr 541/44 w sprawie zorganizowania dowództw (Kommandeurstellen) Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we wrocławskim Okręgu Wojskowym.[22]

„W interesie kierowniczej i rzeczowej koncentracji sił oraz równo-

czesnego uproszczenia zarządzania" powołał Kaltenbrunner na obszarze podległym wrocławskiemu inspektorowi Sipo i SD[23] z dniem 15. X. 1944 r. dwóch dowódców Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, jednego dla Dolnego Śląska we Wrocławiu, a drugiego dla Górnego Śląska z siedzibą w Katowicach. Dotychczasowe kierownicze placówki Gestapo i Kripo we Wrocławiu i Katowicach oraz placówki tejże policji w Opolu przestały w tym samym terminie funkcjonować jako samodzielne jednostki. Katowicka i wrocławska centrala Gestapo stanowiły od dnia 15. X. 1944 r. wydział IV nowo utworzonych dowództw Sipo i SD, a placówki Kripo ich wydział V. Jak nietrudno zauważyć, doprowadzono w ten sposób do zorganizowania prowincjonalnych odpowiedników Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), którego wydział IV stanowiło właśnie Gestapo, a wydział V Kripo.

Placówki Gestapo i Kripo w Opolu zostały przekształcone w Hauptaussenstelle katowickiego dowództwa Sipo i SD z zachowaniem ich dotychczasowej właściwości rzeczowej. Gdyby w przyszłości doszło do utworzenia nowych placówek filialnych względnie posterunków, Gestapo i Kripo winny w nich zawsze podlegać jednolitemu kierownictwu i być zorganizowane wydziałami podobnie jak dowództwo.

Na dowódcę Sipo i SD we Wrocławiu powołany został dotychczasowy szef wrocławskiego Gestapo, SS-Obersturmbannführer dr Scharpwinkel, podobnie też w Katowicach stanowisko to powierzone zostało tamtejszemu szefowi Gestapo SS-Obersturmbannführerowi drowi Thümmlerowi. Natomiast kierownictwo opolskiej Hauptaussenstelle oddane zostało w ręce SS-Hauptsturmführera Noacka. Kaltenbrunner uczynił dowódców osobiście odpowiedzialnymi za „energiczną realizację wszelkich policyjno-zabezpieczających zadań na własnym terenie oraz za uruchomienie wszystkich sił wymaganych w każdorazowej sytuacji."

O wszystkich zmianach w budowie aparatu policyjnego, zarządzonych przez szefa Sipo i SD w dniu 29. IX. 1944 r., dr Thümmler powiadomił podległe placówki górnośląskie okólnikiem z dnia 11. X. 1944 r.[24]

Ale i dni katowickiego Gestapo były wówczas już policzone. Minęły zaledwie trzy miesiące od ostatnich zmian organizacyjnych, kiedy Armia Radziecka w wyniku pomyślnego zrealizowania operacji Wisła-Odra wyzwoliła m. in. także górnośląski okręg przemysłowy. Dnia 24. I. 1945 r. biura przy ówczesnej Strasse der SA 49 w Katowicach opustoszały, gestapowcy bowiem załadowawszy swe walizy i paczki z aktami na samochody opuścili miasto szosą prowadzącą w kierunku Mikołowa.[25]

Chociaż artykuł niniejszy nie jest poświęcony działalności katowickiego Gestapo, warto na zakończenie podać choć parę informacji o jego wewnętrznej strukturze organizacyjnej. Pozwolą one bowiem

na dokładniejsze zorientowanie się w załączonym jako aneks wykazie funkcjonariuszy tak katowickiej centrali, jak i jej oddziałów terenowych.[26] Trzeba niestety od razu przyznać, że struktura ta — określana przez tzw. Arbeitsteilungsplan — nie jest dokładnie znana.

Na podstawie fragmentarycznych danych zdołano ustalić, że katowickie Gestapo rozpadało się organizacyjnie na cztery główne wydziały oznaczone rzymskimi cyframi od I do IV. W wydziale I skupiały się funkcje organizacyjne i ogólnoadministracyjne, biuro personalne i kasa. Wydział II, pod względem obsady personalnej najliczniejszy, stanowił właściwą służbę gestapowskiego aparatu śledczego i kryminalnego; wydział III był placówką do zadań specjalnych, prowadzącą przykładowo śledztwo w sprawach o zdradę stanu, szpiegostwo w zakładach przemysłowych i kontaktów ludności cywilnej z jeńcami wojennymi; wydział IV obejmował m. in. dwie jednostki do zadań specjalnych (Abteilung z. b. V. I i II), z których pierwsza była formacją operacyjną dla zwalczania ruchu oporu, przeprowadzania ważniejszych rewizji, interweniowania w wypadkach sabotażu, włamań o charakterze politycznym itp.; druga natomiast jednostka organizacyjna wydziału IV stanowiła swoiste archiwum dla całej placówki, gdzie przechowywano np. księgi członkowskie Związku Powstańców Śląskich i inne zdobyczne polskie materiały aktowe. Wydział IV posiadał też ogólne pogotowie (Dauerdienst), gdzie byli doprowadzeni zatrzymani, gdzie mężowie zaufania składali donosy itd. Istniała też komórka IV D 4, która w 1940 r. kierowała akcją wysiedleńczą i kolonizacyjną w powiecie żywieckim (tzw. Saybusch Aktion).

Wydziały rozpadały się z kolei na oddziały, określane dużymi literami (stwierdzono od A do H oraz P), a oddziały dzieliły się na referaty oznaczane cyframi arabskimi. Interesujący nas szczególnie wydział II przedstawiał następujący obraz podziału kompetencji: oddział II A — działalność i propaganda komunistyczna, II B 1 — działalność polityczna duchowieństwa katolickiego i adwentystów, II B 2 — Międzynarodowe Zrzeszenie Badaczy Pisma św., II B 3 — sprawy żydowskie, II C — niekomunistyczna działalność antypaństwowa, przestępstwa radiowe (II C 3 — wypowiedzi antypaństwowe, II C 5 — publiczne znieważenie Rzeszy, rządu i armii), II E — oddział specjalny zwalczający m. in. tzw. asocjalne przestępstwa, realizujący współpracę z innymi placówkami Gestapo (pomoc prawna), załatwiający sprawy pilne (np. nakazy aresztowania), II F — kartoteka wydziału, wydawania opinii politycznych o podejrzanych lub aresztowanych, przeciwko którym toczyło się śledztwo (II F 3), II G — nielegalne posiadanie broni, sabotaże, przesłuchiwanie żołnierzy Wehrmachtu, II H — sprawy przeciwko członkom NSDAP i jej organizacji oraz policjantom, II P — kontrola prasy i wydawnictw, cenzura. Warto jeszcze zaznaczyć,

że oddział II F M poczynając od 1. VIII. 1941 r. rozpoczął wydawanie poufnego „Meldeblatt der Geheimen Staatspolizei in Oberschlesien" dla koordynacji ścigania osób podejrzanych lub zbiegłych z obozów czy więzień.

Ukazały się jednak tylko trzy numery dziennika, zarządzeniem szefa oddziału Eisenschmida z 20. X. 1941 r. wydawnictwo zawieszono.[27]

Na początku 1942 r. przedstawiona struktura wewnętrzna Gestapo uległa zmianie, polegającej najprawdopodobniej na dostosowaniu jej do zasad organizacyjnych obowiązujących w wydziale IV RSHA. Wydziały przyjęły oznaczenia — IV A, IV B, IV C i IV D itd., oddziały oznaczone zostały cyframi arabskimi, a referaty małymi literami. W konsekwencji ustalił się następujący podział kompetencyjny: IV A 1 — komunizm i marksizm (kontakty z jeńcami wojennymi, ulotki i szeptana propaganda, zdrada stanu itp.), IV A 2 — walka z sabotażem, podżeganie robotników; on też przejął dotychczasową Abteilung z. b. V. 1, IV A 3 — reakcja, opozycja, liberalizm, legitymizm, emigranci, nielegalne noszenie odznak partyjnych (IV A 3 b — publiczne wypowiedzi antypaństwowe, IV A 3 c — podżegające mowy, opiniowanie wniosków o ułaskawienie skazanych względnie zawieszenie wykonania kary), IV A 4 — służba osłony i meldunki o zamachach, IV B 1 — katolicyzm polityczny, IV B 2 — protestantyzm polityczny, tu też badacze pisma św., IV B 3 — masoneria, IV B 4 — sprawy żydowskie, IV C — prowadzenie kartotek personalnych, areszty zapobiegawcze, prasa, kierowanie do obozów koncentracyjnych (IV C 1 — udzielał np. informacji o podejrzanych o udział w ruchu oporu, po aresztowaniu badano tu, czy osoba nie była już wcześniej ścigana itp., IV C 2 — prowadzący tzw. Schutzhaftangelegenheiten, powiadamiał sąd specjalny i prokuraturę o śmierci osób skierowanych do obozów koncentracyjnych). IV N — służba łączności i współpraca z SD, IV (AE) — sprawy przymusowych robotników zagranicznych itd. W połowie 1942 r. pojawia się ponownie gestapowski sąd doraźny.

Kolejna generalna przebudowa wewnętrznej struktury organizacyjnej w katowickim Gestapo miała miejsce na początku 1944 r. Znane jednak do tej pory źródła nie pozwoliły na jej dokładniejsze przedstawienie.

Warto na zakończenie dodać, że wszyscy trzej faktyczni szefowie katowickiego Gestapo przeżyli wojnę. Dr Schäfer osądzony został w 1952 r., dr Mildner ujęty po wojnie przez aliantów zdołał ujść sprawiedliwości i ukryć się w nieznanym miejscu, na wolności żyje dr Thümmler.

ANEKS

I. Wykaz funkcjonariuszy katowickiego Gestapo i jego placówek terenowych z lat 1939—1945

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
1	**Adler**	AD. Cieszyn, szef 3/41 do 7/42 SS-Sturmscharführer, nadsekr. krym. 5/44 szef GPP. Mosty	
2	Albert Georg ur. 1907	AD. Chorzów, szef wydz. II C SS-Untersturmführer, sekr. krym., 5/40 Stapo Katowice 9/40—9/44, kier. oddz. II C, II D 1/41, IV A 1 11/43, IV 1 a 1—9/44	znak koresp. „Alb."
3	Angerer Franz ur. 1907	AD. Sosnowiec, 8—12/41 st. asyst. krym.	znak koresp. „Ang." od 12/42 w Zakopanem
4	Asmus Bernhard ur. 1897	AD. Cieszyn, II B, II C 3/41—1/42, st. asyst. krym.	znak koresp. „As."
5	Ausperger	AD. Pszczyna, II C, IV A 3 (kier. referatu) 2/40—8/42 st. asyst. krym. potem AD. Oświęcim	znak koresp. „Au."
6	Bankich	Stapo Katowice, II G tłumacz, 6/41	
7	Baron Franz ur. 1886	AD. Bytom (przedtem w GPK) II A, II C, 11/39 do 10/42 st. asyst. krym., od 2/40 sekr. krym.	znak koresp. „Br."
8	Baron	AD. Rybnik kier. oddz., 9/41	
9	Bartolt	Stapo Katowice, 10/40 szef pogotowia wydz. II C, II F 3 — 1941	znak koresp. „Ba."
10	Bauch Paul	Stapo Katowice, z. b. V. I 4—11/40 asyst. krym. 1—10/41 st. asyst. krym.	
11	**Baucke**	AD. Sosnowiec, szef 5/44 SS-Hauptsturmführer, radca krym.	
12	Beer Wilhelm	AD. Sosnowiec, II C sekr. krym., 5—6/41	znak koresp. „Be." 11/41 już w Stapo Wien
13	Beissner Heinrich ur. 1910	Stapo Katowice, II B 2, IV B 2, st. asyst. krym. 10/40—9/42	znak koresp. „Be."

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
14	Belesch	AD. Cieszyn policjant pomocn. 9/40	
15	Bergauer Karl	AD. Sosnowiec asyst. krym. 1—5/40	
16	Berghold August ur. 1908	AD. Sosnowiec st. asyst. krym. 10/41—9/43	znak koresp. „Be."
17	Bernhardt Alfred ur. 1907	AD. Pszczyna st. asyst. krym. 8/42	znak koresp. „Be."
18	Blank	AD. Bytom, szef 1/42—12/44 SS-Sturmscharführer, nadsekr. krym.	
19	Blanke Reinhold ur. 1906	Stapo Katowice, II G, IV A 2, aplik. asyst. krym. 4/41—1/44 (oddz. II G w 1941 r.)	znak koresp. „Bl."
20	Boese Paul ur. 1913	AD. Bytom, II A, II C, IV A 3, aplik. asyst. krym. 7/41—12/43	znak koresp „Bo."
21	Böhmisch	AD. Gliwice, z-ca szefa, inspektor krym., 6/40—4/41	
22	Böhnke	AD. Bielsko, II C sekr. krym. 5/41	znak koresp. „Böh"
23	Borok	Stapo Katowice, IV A 1 a st. asyst. krym. 6/42	
24	Boxhorn Hermann ur. 1908	AD. Sosnowiec, II C st. asyst. krym. 1—9/41	
25	Brehmer	Stapo Katowice, IV A 1 a st. asyst. krym. 4/42	znak koresp. „Br."
26	Breuche Paul ur. 1909	Stapo Katowice, IV A 3, IV D 2 st. asyst. krym. 10/43—2/44 4—6/44 sekr. krym. w IV 1 b	znak koresp. „Br."
27	Brinkhof	Stapo Katowice, II C 6 kier. referatu, 3/42	
28	Bruckner	AD. Pszczyna, szef 5/40 do 10/42 sekr. krym. 10/41—1/42 w AD. Sosnowiec (?)	
29	Brunken Heinz ur. 1912	Stapo Katowice, II C, IV A 3b aplik. asyst. krym. 8/40—11/42	znak koresp. „Bru."
30	Brünsch Paul ur. 1894	AD. Cieszyn, II C st. asyst. krym. 5/40—2/41	znak koresp. „Br."
31	Buemberger Johann	Stapo Katowice, II C 3, IV D 2a st. asyst. krym. 7/41—10/42	znak koresp. „Bu."

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
32	Burghausen	AD. Sosnowiec, II C funkcj. krym. 3—9/41	znak koresp. „Brg."
33	Cygan	AD. Bielsko, II C do 7/41 komisarz krym. Stapo Katowice II C 3, IV A 3 kier. referatu 7/41—4/43	
34	Dausacker Otto ur. 1909	Stapo Katowice, II C 3, IV A 3 b SS-Hauptscharführer, st. asyst. krym. 4/40—11/43	znak koresp. „Da." 7. XI. 43 zginął w walce z partyzantami
35	Degenkolbe	Stapo Katowice aplik. asyst. krym. 2/42	
36	Deissenberger	Stapo Katowice, II C, IV A 3 b, sekr. krym. i celny 4/40—11/42	11/42 przeniesiony do Stapo Wien
37	Dicke Kurt ur. 1910, Düsseldorf	AD. Sosnowiec, IV A 3 aplik. asyst. krym. 10/41 do 3/43	znak koresp. „Dic."
38	Dietrich	Stapo Katowice, IV A 1, IV 1 a kier. referatu 3—5/44	
39	Dittmann	AD. Chorzów nadsekr. krym. 12/39—6/40	znak koresp. „Ditt."
40	Dolny	AD. Bielsko, II C asyst. krym. 8/40—3/41	znak koresp. „Do., Dol." 1941 aresztowany
41	Donathek Wilhelm ur. 7 XII 1907	Stapo Katowice, Centrala Przesiedleń szofer szefa Centrali funkcj. krym. 9/43	
42	Dolz Walter	Stapo Katowice 1/42—10/43 SS-Hauptscharführer, aplik. asyst. krym.	21. X. 43 zmarł od ran z potyczki z partyzantami
43	Dreher	Stapo Katowice, II C 2 aplik. asyst. krym. 10/40 do 8/41	znak koresp. „Dr."
44	Dreier	Stapo Katowice, II B, II C, IV A 3, IV B, IV 1 b, kier. oddz. 1/40 SS--Obersturmführer, 7/40 SS--Hauptsturmführer komisarz krym. 1/40—6/44	
45	Drinda Theodor ur. 1895	AD. Chorzów, II C st. asyst. krym. 7—11/40	
46	Dziubek Johann	AD. Sosnowiec, II C pomocn. funkcyj. krym. 6/40—2/41	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
47	Eberle	AD. Cieszyn, II B, II C, IV A 3 kier. oddz. lub z-ca szefa st. asyst. krym. 2/40 do 12/42 Stapo Katowice, IV A 1 8/43	
48	Eichler	AD. Cieszyn aplik. asyst. krym. 9/40	znak koresp. „Eich."
49	Eisenschmidt	Stapo Katowice, kier. wydz. II SS-Hauptsturmführer, komisarz krym. 1/40—1/44 (od 4/43 kier. oddz. IV A)	
50	Elger	Stapo Katowice, kier. oddz. II B, potem kier. oddz. IV A 3, IV D 2, IV 1 b 4/41 do 10/44, od 6/41 nadsekr. krym. 4/41 z-ca szefa; 6—9/43 ponownie	
51	Färber August ur. 1899, Monachium	Stapo Katowice, II C, II P, IV A 1, st. asyst. krym. 4/40—1/41 sekr. krym. 2/41—2/44	znak koresp. „Fä."
52	Fehse Friedrich	AD. Cieszyn, II C, II F aplik. asyst. krym. 4/41	znak koresp. „Fe."
53	Felkel Richard ur. 1898	AD. Gliwice, IV D 2 sekr. krym. 9/43—9/44	znak koresp. „Fel."
54	Feller	AD. Tarnowskie Góry 8/41 st. asyst. krym. II C 2/42 sekr. krym. II E	
55	Fiedler Georg ur. 1914	AD. Bytom, IV A 1 a, IV D 2, IV C 4, aplik. asyst. krym. (9/44 asyst.) SS-Oberscharführer, 5/41—9/44 8/42 AD. Tarnowskie Góry	znak koresp. „Fi."
56	Fischer	AD. Cieszyn st. asyst. krym. 9/42	
57	Fleckl	AD. Sosnowiec, II C st. asyst. krym. 2—7/41	znak koresp. „Fl."
58	Floreck Kurt	Stapo Katowice, II C 5 aplik. asyst. krym. 11/41	
59	Folkerts Hermann ur. 1902	Stapo Katowice, II B 1, IV E 2, 12/39—1/43 funkcj. krym.	znak koresp. „Fol."
60	Förster	Stapo Katowice, I 2 kier. oddz. 9/41	
61	Franke	AD. Bytom, II E st. asyst. krym. 11/41—1/42 8/43 AD. Sosnowiec, sekr. krym.	znak koresp. „Fr."

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
62	Freytag	Stapo Katowice, II B 3 st. asyst. krym. 4/41	
63	Gade	Stapo Katowice, IV C 1 kier. oddz. lub z-ca szefa 3/42	
64	Gaida	AD. Tarnowskie Góry, II A aplik. asyst. krym. 2/40 do 4/41	znak koresp. „Ga."
65	Gansser	AD. Sosnowiec, II B st. asyst. krym. 10/40—2/41 11/43 kier. oddz. AD. Oświęcim	
66	Gawenda	AD. Rybnik, szef 11/39—3/40 SS-Untersturmführer, sekr. krym. AD. Sosnowiec, szef 4/41—12/43	
67	Gawlas	AD. Cieszyn, II C pomocn. funkcj. krym. 6/40—5/41	
68	Gawlik Franz ur. 1905	Stapo Katowice, II C 3, IV D 2, st. asyst. krym. 11/40—4/42	znak koresp. „Ga."
69	von Geisau	Stapo Katowice, I 2 kier. oddz. 5/41	
70	Geiser	Stapo Katowice, III sekr. krym. 7/41	
71	Geng	AD. Chorzów st. asyst. krym. 9/40	
72	Geppert	AD. Gliwice, szef (przedtem z-ca 12/43) inspektor krym. 4/41—11/44	
73	Gerling Wilhelm ur. 1909	Stapo Katowice, II C 3, IV A 3 b, st. asyst. krym. 6/41—10/44	znak koresp. „Gerl."
74	Geyer Bruno	AD. Bielsko, II C pomocn. funkcj. krym. 2/40—8/41	znak. koresp. „Gey."
75	Gluch Alois ur. 1897	Stapo Katowice, III 5/40 st. asyst. krym. 2/42 sekr. krym.	znak koresp. „Gl."
76	Gorll	Stapo Katowice, III, IV S sekr. krym. 7/41—5/43	
77	Gornig	Stapo Katowice, z-ca szefa kier. oddz. z. b. V., 6/40 asesor rejencyjny	później z-ca szefa Stapo Grudziądz

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
78	Grossmann	Stapo Katowice, pogotowie IV D 2, funkcj. krym. 5—7/42	
79	Groth	Nebenstelle Karwin, potem AD. Cieszyn, II A, st. asyst. krym. 4/40—8/41	znak koresp. „Gro."
80	Grune	AD. Cieszyn, pogotowie 1/41—5/42, apl. asyst. krym.	znak koresp. „Gru."
81	Guisa Franz ur. 1913	Stapo Katowice, II G funkcj. krym. i tłumacz 10/40—1/41	
82	Günzschel	AD. (NB), Bielsko, szef 11/39—1/40, SS-Untersturmführer, sekr. krym. Stapo Katowice, kier. oddz. z. b. V. II 5/41—8/42	
83	Guretzki	AD. Sosnowiec tłumacz, 4—10/41	
84	Gusinde Bernhard ur. 1916	AD. Bytom, IV A 3 11/43 do 2/44, SS-Rottenführer, funkcj. krym.	znak koresp. „Gus."
85	Handt	Stapo Katowice, II A funkcj. krym. 1/40	
86	Hantke	AD. Sosnowiec tłumacz 7/41	
87	Hartmann Gerhard ur. 1916	AD. Tarnowskie Góry, II C aplik. asyst. krym. 1/40—4/42	znak koresp. „Ht."
88	Haschke Adolf	Stapo Katowice, pogotowie 1941	
89	Häusler Alfred ur. 1888	Stapo Katowice, II C 3, IV D 2 sekr. krym. 5/41—1/44	znak koresp. „Hsl.I"
90	Häusler Karl ur. 1914	Stapo Katowice, II G asyst. krym. 7/40—6/41	znak koresp. „Häu."
91	Hellwig Otto	szef Stapo Katowice 9/39 SS-Obersturmbannführer, nadradca rejencyjny	później SSuPolF na okręg Białystok
92	Hesse	szef AD. Pszczyna 11/39 SS-Untersturmführer, nadsekr. krym.	
93	Heusler	AD. Gliwice st. asyst. krym. 5/41	
94	Hirsch Robert ur. 1916	AD. Chorzów, II C aplik. asyst. krym. 1/40—8/41 Stapo Katowice, 8/41—4/42, II C 3	znak koresp. „Hi."

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
95	Hohlbein	AD. Cieszyn aplik. asyst. krym. 2/41	
96	Hoppe	AD. Gliwice st. asyst. krym. 1/42	
97	Huck	Stapo Katowice, II C, kier. oddz., SS-Untersturmführer 11/39	z Einsatzkommando z. b. V. 2/40 już w Stapo Hildesheim
98	Jachode	AD. Bytom, II A st. asyst. krym. 1—7/40	znak koresp. „Ja."
99	Jacob	AD. Pszczyna, IV A 1, IV E aplik. asyst. krym. 2—3/42	znak koresp. „Jb."
100	Jäger	AD. Chorzów st. asyst. krym. 7/40	
101	Janzyk	AD. Gliwice, II N (?) służba dalekopisu 3/43	
102	John	Kds. Katowice, IV 3 a kier. oddz., 11/44	przedtem funkcj. pełnomocny kontrwywiadu
103	Johner	Stapo Katowice, II C, II P kier. oddz., kom. krym. 1—2/40	
104	Juretzky	AD. Chorzów funkcj. krym. i tłumacz 1940	
105	Kade	Stapo Katowice IV E funkcj. krym. 2/43	
106	Kaiser	AD. Cieszyn aplik. asyst. krym. 3/41	
107	Kaltenburg(?) (Kallenbaum)	AD. Chorzów, pogotowie st. asyst. krym. 5/40 Stapo Katowice, II B 6/41	znak koresp. „Ka."
108	**Kanne**	Stapo Katowice, II C kier. oddz., 1—3/40 szef AD. Bielsko 8/40—1/42	
109	Karsten Oswald ur. 1912	AD. (N) Karwin, asyst. krym. 2—5/40 AD. Cieszyn 8—9/40	znak koresp. „Kstn."
110	Kautz	Stapo Katowice, II D sekr. krym. 6/41	
111	Klama Anton ur. 1903	AD. Gliwice, IV A 1, IV D asyst krym. 12/39 st. asyst. krym. 12/42—2/44	znak koresp. „Kla."
112	Klötzer	Stapo Katowice, II H asyst. krym. 1—2/40	znak koresp. „Kl.", Klö.
113	dr Knobloch	Stapo Katowice, z. b. V. SS-Obersturmführer, kier. oddz. i z-ca szefa 1—9/40	
114	Koch	Stapo Katowice, komisarz krym. 1943	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
115	Kolada	AD. Rybnik asyst. krym. 3/40	
116	Koval, Kowoll, 1941 Kaske	AD. Sosnowiec, II C funkcj. pomocn. i tłumacz 5/40—5/41	
117	Kraft	AD. Bytom st. asyst. krym. 8/40	
118	Krahé Heinrich ur. 1914	Stapo Katowice, II C funkcj. krym. 4/40 AD. Sosnowiec, II C 5—7/40	znak koresp. „Ke."
119	Krakowczyk Wilhelm ur. 1905 (Krakovzyk Willy)	AD. Sosnowiec, II C funkcj. pomocn. i tłumacz 2/40—2/41	
120	Kramer	Stapo Katowice, II C st. asyst. krym. 1/40	z Einsatzkommando z. b. V.
121	Krautzik	AD. Sosnowiec, II C funkcj. pomocn. i tłumacz 5/40	
122	Kriese	AD. (N) Karwin asyst. krym. 5/40	znak koresp. „Kr."
123	Kronau Bruno ur. 7 X 1904	Stapo Katowice, II B 3 funkcj. krym. 4/40—4/41	znak koresp. „Kron."
124	Kross	Stapo Katowice, II C st. asyst. krym. 11/39	znak koresp. „Kr."
125	Krupka	Stapo Katowice. II B 2, z. b. V. II funkcj. krym i tłumacz 5—10/41	znak koresp. „Kru."
126	**Krupp(a)**	Stapo Katowice, szef od- działu II C sekr. krym. 5/40—3/42, szef AD. Rybnik 5/44, nadsekr. krym.	
127	Kunz	Stapo Katowice, II B 2—3 kier. referatu sekr. krym. 8—9/40	
128	Kutschera	Sipo AD. Rybnik, oddz. IV, sekr. krym. 12/44	
129	Kück	Stapo Katowice, IV E, z. b. V. I, kier. oddz 2/42 do 4/44	
130	Kühnau	AD. Gliwice, II C st. asyst. krym. 4/41	
131	Laurig Gerhard ur. 1901	AD. Gliwice, IV A 3, IV B 1, IV 1 b, sekr. krym. 9/43—5/44	znak koresp. „Lg."

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
132	Liepat Josef ur. 1898	Stapo Katowice, II C, II P, II S., st. asyst. krym. 1—10/40	znak koresp. „Lie."
133	Lindermeier Wilhelm	Stapo Katowice, II G st. asyst. krym. 9/40—1941	znak koresp. „Li."
134	Linz	AD. Gliwice, II B (?) kier. oddz. (?) 5/42	
135	Lischka	Stapo Katowice, pogotowie IV A 3 b, SS-Sturmmann 1/43	
136	Lockert	Stapo Katowice, IV A 2 (z. b. V. I) sekr. krym. 5—6/43	znak koresp. „Lo."
137	Lohr	AD. Chorzów st. asyst. krym. 7/40	
138	Lyck	Stapo Katowice, pogotowie, II F, st. asyst. krym. 7/40	
139	Maass Erich ur. 1903	Stapo Katowice, II E, II H, IV A 1 3—8/40, st. asyst. krym. (II E), 3/4112/43, sekr. krym., kier. ref. IV A 1	znak koresp. „Ma."
140	**Magwitz**	szef AD. Cieszyn SS-Obersturmführer, kom. krym. 5/44	
141	von Manowski	AD. Bielsko, szef 10/41—12/42	ze Stapo Wrocław
142	Markhoff	Stapo Katowice, kier. oddz. I 5, nadinspektor, 7/40—1/41	
143	Marohl Walter	Stapo Katowice, II A, z. b. V. I, asyst. krym. 1/40—11/44	znak koresp. „Ma., Mar."
144	**Maurer**	szef AD. Gliwice SS-Hauptsturmführer, radca krym. 11/39	1940—1941 Stapo Opole, szef II C i II E 2
145	Meinert	AD. Gliwice, kier. oddz. F, nadsekr. krym. 10/43—4/44	
146	Meyrer Bernhard	Stapo Katowice, II C st. asyst. krym. 6—7/40	znak koresp. „Mey."
147	Micherdziński Alfred	AD. Bielsko, II C funkcj. pomocn. i tłumacz 9/40—4/41	znak koresp. „Mi."
148	dr **Mildner** Rudolf	szef Stapo Katowice 3/41 do 9/43, SS-Obersturmbannführer, radca rejencyjny	potem KdS Kopenhaga, Kassel, Wiedeń
149	Mischke	Stapo Katowice, III kier. oddz. 5/40	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
150	Mussgay	z-ca szefa Stapo Katowice, 11/39, SS-Obersturmbann-führer, radca rej. i krym.	
151	Müller Paul	AD. Pszczyna, II C kier. oddz. 4/40, asyst. krym. Stapo Katowice, IV A 1 (z. b. V. I), IV 6 b 7/41—8/44, od 12/42, sekr. krym.	znak koresp. „Mü."
152	Münch	AD. Gliwice sekr. krym. 12/41—1944	znak koresp. „Mü."
153	Neudorfer	AD. Rybnik sekr. krym. 9/41	znak koresp. „Na."
154	Neumann	Stapo Katowice, II A aplik. asyst. krym 5—7/41	znak koresp. „Neu."
155	**Nikisch** Heinrich	szef lub z-ca AD. Sosnowiec, sekr. krym. 1—5/41	
156	**Nowak** Johann	szef AD. Tarnowskie Góry, nadsekr. krym. 7/40—4/42	ze Stapo Opole
157	Nowak	Stapo Katowice, z. b. V. I, kier. oddz. 10/40—12/41 nadsekr. krym.	
158	Nowak	AD. Zabrze, 1/41	
159	Ossmann Georg ur. 1906	Stapo Katowice, II C 3, IV D 2 c, st. asyst. krym. 2/41—3/44, 1/43 sekr. krym.	znak koresp. „Oss."
160	Padberg (Pattberg)	Stapo Katowice, II C, z. b. V. I, aplik. asyst. krym. 3/41	znak koresp. „Pa."
161	**Paikert**	szef AD (N) Karwin 4—5/40, SS-Untersturm-führer, kom. krym., szef AD. Bielsko 5/44	
162	Pape	AD. Bytom rezerwista SS, 6/42	
163	Papon Paul ur. 1920	AD. Tarnowskie Góry, funkcj. pomocn. i tłumacz 1—4/40	znak koresp. „Pa."
164	Pessina	AD. Bielsko, II C funkcj. krym. i tłumacz 8/41	
165	Peterskovsky Friedr. z Wiednia	Stapo Katowice, II C, IV N, st. asyst. krym. 2/41—5/42	znak koresp. „Pet."
166	**Pethe**	szef AD. Tarnowskie Góry, 11/39—1/40, SS-Untersturm-führer, nadsekr. krym., szef AD. Bytom 7/40—10/41	
167	Petri	Stapo Katowice, pogotowie funkcj. krym. 1/40	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
168	Petrikau	Stapo Katowice, I A 2 st. asyst. krym. 1943	znak koresp. „Pr."
169	Pilawa	AD. Sosnowiec, II C funkcj. krym. i tłumacz 4—8/41	
170	Platzl	AD. Sosnowiec st. asyst. krym. 1—2/40	
171	Plodeck	Stapo Katowice, z-ca szefa 12/42—4/43, SS-Obersturmführer, inspektor policji	
172	Polten lub Palten Josef	Stapo Katowice, z. b. V. I SS-Untersturmführer, sekr. krym. 9—11/41	potem szef Gestapo w Jaśle
173	Pommer	Stapo Katowice, I 2 kier. oddz. 11/41	
174	Pomorin	Stapo Katowice, II, IV (AE) kier. wydz. 12/39—1/43	znak koresp. „Pom."
175	**Preuss**	szef AD. Cieszyn SS-Obersturmführer, kom. krym. 9/41—3/42	
176	Przybilla	Stapo Katowice, pogotowie, funkcj. krym. 5/42	
177	Pustovka	AD. Cieszyn, II C funkcj. krym. i tłumacz 7/41—5/42	
178	Quiel	Stapo Katowice, II A 1 (?) SS-Obersturmführer, 1943	
179	Rassek J.	Stapo Katowice, z. b. V. II 10/41—4/43	znak koresp. „Rass."
180	Dr Riedel	Stapo Katowice, z-ca szefa SS-Sturmbannführer, 8/40—7/41	przedtem (1938) w Stapo Opole
181	Rode Kurt ur. 1911	AD. Bielsko, II C asyst. krym. 11/40—8/42	znak koresp. „Ro."
182	Röckel Simon	AD. Chorzów, II C asyst. krym. 1—8/40	
		AD. Cieszyn 5—10/41	znak koresp. „Rö."
183	Röper	Stapo Katowice, II C asyst. krym. 1/40	znak koresp. „Rö."
184	Röschmann Friedrich ur. 1913	AD. Sosnowiec, II C aplik. asyst. krym. do 5 X 40, potem AD. Bytom, II A 5 X 40—3/41	znak koresp. „Rö."
185	Rottler Alfred	AD. Sosnowiec, IV A 3, IV C 1, asyst. krym. 9/41—11/42	znak koresp. „Ro."

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
186	Rücker Rudolf	Stapo Katowice, II C asyst. krym. 7—11/40	znak koresp. „Rü."
187	Rüdiger	AD. Bielsko, II E kier. oddz., SS-Untersturmführer 8/40	znak koresp. „Rü."
188	Rucffer Ludwik	Stapo Katowice, pogotowie IV A 3 b, rezerwista SS 1941—1/43	
189	Sander	AD. Gliwice, IV A 3 sekr. krym. 7/41—1/43, AD Oświęcim, kier. refer. IV D 2, 9/43	znak koresp. „Sd."
190	dr **Schäfer** Emanuel	szef Stapo Katowice, 9/39—1/41, SS-Obersturmbannführer, nadradca rejencyjny i krym.	przedtem szef Stapo w Opolu
191	Schäfer	AD. Cieszyn, kartoteka st. asyst. krym.	znak koresp. „Schä."
192	Scheller	AD. Gliwice, IV A 3 sekr. krym. 9/43	
193	Schettlinger Herbert ur. 1916	Stapo Katowice, II C 5, IV A 3 c aplik. asyst. krym. 5/40—7/42	znak koresp. „Schett."
194	Schleinzer	Stapo Katowice, II C 2, IV D 2 aplik. asyst. krym. 2/41—1943	znak koresp. „Schl."
195	Schneider	Stapo Katowice, II G, funkcj. krym. 4/41	
196	Schröttenhauer	AD. Chorzów aplik. asyst. krym. 1/40 AD. Sosnowiec 2—3/40	
197	**Schurer**	szef AD. Chorzów 11/39—7/40, kom. krym., SS-Obersturmführer 7/40 SS-Hauptsturmführer	
198	Schwan Walter ur. 1905	AD. Bytom, II A, II C, IV A 2 (z. b. V. l) 2/40—3/44, st. asyst. krym., 1/43 sekr. krym.	znak koresp. „Sch."
199	Schwan (?)	Stapo Katowice, III, IV E aplik. asyst. krym. 1/41—4/42	
200	**Schweim**	szef AD. Cieszyn 12/39—6/40, SS-Hauptsturmführer, kom. krym.	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
201	Seebach Leopold ur. 1909	AD. Bytom, II G funkcj. krym. 9/41—3/43, SS-Sturmmann	
202	Seitlberger Leopold ur. 1908	Stapo Katowice, II C 3 aplik. asyst. krym. 12/40—12/41	znak koresp. „Seit."
203	Sens	szef Stapo Katowice 1—2/1941, nadradca rejencyjny, SS-Obersturmbannführer	
204	**Siebenhühner**	szef AD (N) Karwina 11/39—2/40, SS-Untersturmführer, sekr. krym.	
205	Sierek Robert	AD. (N) Bielsko, funkcj. pomocn. 1/40	
206	Smieskal Smieskol	AD. Chorzów, III sekr. krym. 10—12/40	
207	Snegotska	AD. Bytom, II A st. asyst. krym. 11/39 AD. Sosnowiec 11/40	znak koresp. „Sne."
208	Soltau	Stapo Katowice, II C kier. oddz. 6/41 SS-Obersturmführer, nadsekr. krym.	z Einsatzkomando 1/I z Einsatzkommando 4/I
209	Sorgo Karl	AD. (N) Bielsko asyst. krym. 11/39—1940	znak koresp. „So."
210	Spranger Friedriech ur. 1911	AD. Cieszyn, II C asyst. krym. 4/40—6/41	znak koresp. „Spr."
211	Stojanski Emil ur. 1903	AD. Tarnowskie Góry st. asyst. krym. 6/40 do 1/42 AD. Bytom, z-ca szefa sekr. krym. 4/43—12/44	z Stapo Opole, III
212	Stoklossa Karl ur. 1911	AD. Bielsko, II C pomocn. funkcj. krym. 1/40—4/41	znak koresp. „Sto."
213	**Stolz**	szef AD. Sosnowiec 2—6/40 SS-Hauptsturmführer, kom. krym. szef AD. Cieszyn 6/40—3/41. Stapo Katowice, z. b. V. I, IV D 2 (B), IV 3 a, kier. oddz. 6/41—9/44	
214	Stuhlpfarrer	AD. Pszczyna, II C asyst. krym. 12/39	znak koresp. „St."
215	Swierzynski	Stapo Katowice, IV A 2 (z. b. V. I), funkcj. krym. 12/42	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
216	Swoboda	AD. Pszczyna policjant pomocn. 1/40	
217	**Thomas**	Stapo Katowice, IV A 3, IV D 2, kom. krym. 2/42 do 8/43 szef AD. Gliwice 9/43—2/44, szef AD. Oświęcim 3—5/44	przedtem szef Sipo AD. Kielce
218	Thomsen	Stapo Katowice 5—8/40 SS-Obersturmführer, asyst. rejencyjny	potem szef Stapo Grudziądz, potem w sztabie Himmlera
219	dr **Thümmler** Johannes	szef Stapo Katowice 9/43 do 10/44, SS-Obersturmbannführer, nadradca rejencyjny	potem KdS Katowice do 1/45
220	Trainer	AD. Bielsko st. asyst. krym. 2/40	
221	Ueberschär	AD. Tarnowskie Góry, II C, aplik. asyst. krym. 11—12/41	znak koresp. „Ueb."
222	Wagner Ludwig ur. 1912	AD. Tarnowskie Góry, II E, aplik. asyst. krym. 7/41 do 2/42 Stapo Katowice, asyst. krym. 11/42	znak koresp. „Wa."
223	Waidan	Stapo Katowice, II C, policj. pomocn. i tłumacz 3/40	
224	Walla	Stapo Katowice, z. b. V. II, funkcj. krym. i tłumacz 3/42	
225	Wanek Karl ur. 1903	Ad. Chorzów, II C, sekr. krym. 1/40—1/41	
226	Wehner Bruno ur. 1900	AD. Chorzów sekr. krym., kier. oddz. 1/40 AD. Sosnowiec, II C, III kier. oddz. 2/40—2/41	
227	Weihestock	Stapo Sosnowiec, II B kier. oddz. 10/40	
228	Weinbub	AD. Chorzów, sekr. krym., kier. oddz. 1/40 AD. Sosnowiec, 2/40	
229	Weiser Ernst ur. 1902	AD. Bytom st. asyst. krym. 8/42 sekr. krym. 1—11/43	
230	Weiss Karl ur. 1910	AD. Cieszyn, II C, IV A 3 aplik. asyst. krym. 9/40 do 4/42	znak koresp. „Wei."
231	**Weissgerber**	szef AD. Bytom kom. krym. 11/39—8/41	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
232	Wendt	Stapo Katowice, II B 1, IV B 1 st. asyst. krym. 1—4/42	
233	Weniger Otto ur. 1908 Drezno	AD. Tarnowskie Góry, II C aplik. asyst. krym. 7/41 do 10/43	
234	Westhagen	Stapo Katowice, z. b. V. asyst. krym. 5/40—10/41	znak koresp. „Westa."
235	Wicke	AD. Bytom, II B, IV A 2 z-ca szefa (?), sekr. krym. 4/41—3/42	
236	Will Adam ur 1906	AD. Chorzów, pogotowie kier., sekr. krym. 7/40 Stapo Katowice, II C 3, IV A 3 b, IV 1 b kier. referatu 4/41—8/44	znak koresp. „Wi."
237	Winkel Josef ur. 1909	AD. Tarnowskie Góry, II C st. asyst. krym 10/41 AD. Gliwice, IVD 2 3—11/43 AD. Chorzów 1940—1/41	4/42—3/43 Stapo Piotrków znak koresp. „Win."
238	Wolf Friedrich ur 1913	AD. Cieszyn, II C funkcj. krym. 6—7/40 AD. Sosnowiec, II C 5—8/41 Stapo Katowice, II A 1 a 11/41—10/43	znak koresp. „Wf." 1941 aresztowany
239	Woltersdorf	Stapo Katowice, z-ca szefa SS-Sturmbannführer, dyr. krym. 10/41—10/44	
240	Wondrowitz	Stapo Katowice, IV A 2 (z. b. V. I) asyst. krym. 12/42—1/43	znak koresp. „Won."
241	Wosnitza Erich ur. 1910	AD. Cieszyn, aplik. asyst. krym. 7—10/40 Stapo Katowice, IV A 3 st. asyst. krym. 11/43—4/44 KL. Oświęcim, Oddz. Polit. asyst. krym. 7/43	znak koresp. „Wos."
242	**Wyrwich**	szef AD. Zabrze sekr. krym. 11/39	1935 w Stapo Opole III
243	Zajonz	AD. Bielsko funkcj. krym. i tłumacz 1942	
244	Zeidler	Stapo Katowice, IV E, IV 3 a kier. oddz. 4/42—8/44	
245	Ziegler Jakob ur. 1905	AD. Sosnowiec, II C st. asyst. krym. 5/40—11/41	znak koresp. „Zi."

Lp	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
246	Ziemba Paul ur. 1916	Stapo Katowice, II P funkcj. pomocn. i tłumacz 1/40	
247	Ziesche	AD. Bielsko, II C, IV A 3 asyst. krym. 6/41—7/42	znak koresp. „Zie."
248	Zoller Johann	AD. Gliwice, funkcj. krym. 5/41	
249	Zorn	AD. Cieszyn, II C kier. oddz., sekr. krym. 2—10/41	znak koresp. „Z."

II. Funkcjonariusze opolskiego Gestapo (1941—1945)

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
1	Alboldt	Stapo Opole, II E 1 kier. ref. 1941—1942	
2	Beier	Stapo Opole, II R, 1942 kom. krym., kier. ref.	
3	**Biberstein** Ernst Emil	szef Stapo 1941—1942 SS-Sturmbannführer, nadradca rej.	14. VII. 42 do Einsatzkommando 6/0
4	Biehle	Stapo Opole, II A 1, II E, II G, kier. oddz., 1940—1941 AD. Kędzierzyn 1942, kom. krym.	
5	Brüming Walter	GPP Zawiercie asyst. krym.	
6	Christiansen	GPK Lubliniec, 1943	
7	**Dr Deumling**	szef Stapo Opole, 1939—1941 od 1941 r. SS-Sturmbannführer	przeniesiony do RSHA
8	Dohlkopf	Stapo Opole, I 1 kier. oddz., 1942	
9	Eggert	GPK Lubliniec apl. asyst. krym. 1941	
10	**Folta**	I. szef GPP Zawiercie sekr. krym.	
11	Henning	GPK Lubliniec SS-Rottenführer 12/43	znak koresp. „Henn."
12	Hermanz Paul	GPP Zawiercie	
13	**Dr Kaiser**	szef GPK Lubliniec, 1941	
14	**Krause** Max	szef AD. Prudnik, 1941—1942 sekr. krym.	

Lp.	Nazwisko i imię	Placówka i funkcja	Uwagi
15	**Krausz**	szef GPK Lubliniec, 12/43 kom. krym., SS-Obersturmführer	
16	Dr Kulzer	z-ca szefa Stapo Opole, 1942	potem szef Stapo w Opawie
17	Kursch	Stapo Opole, kier. oddz. II E, nadsekr. krym., 1942	
18	Markgraf	Stapo Opole, II A kier. oddz., 1943	
19	Maurer	z-ca szefa Stapo Opole radca krym. 1940—1941	
20	**Nowak**	szef AD. Kędzierzyn SS-Untersturmführer, 1941 do 1942	
21	Ocylok	GPP Zawiercie, tłumacz	
22	Pahlen	Stapo Opole, I 3 kier. oddz., 1943	
23	Pott	GPK Lubliniec kom. krym., 1943	
24	**Press Paul**	szef AD. Racibórz, 1941 do 1945, sekr. krym.	
25	Raabe	Stapo Opole, II H apl. asyst. krym., 1942	
26	**Rother**	II. szef GPP Zawiercie	
27	Schampel	Stapo Opole, II C kier. oddz., 1943	
28	Schneider Rudolf	z-ca szefa GPP Zawiercie asyst. krym. SS-Oberscharführer 7/40—1/45	przedtem Stapo Opole
29	Schultze Harry	GPP Zawiercie asyst. krym.	
30	Steinhardt	Stapo Opole, II H kier. oddz., 1941	
31	Steinke	z-ca szefa AD. Kędzierzyn sekr. krym., 1942—1943	
32	**Stüber**	szef Stapo Opole, 1942—1944 SS-Sturmbannführer, radca rej.	znak koresp. „Stk."
33	Watzlawik (Watzdorf)	Stapo Opole, II C, II E kier. oddz., 1939—1942	
34	Wieland Günther ur. 1916	Stapo Opole, II F apl. asyst. krym., 1941—1942	
35	Zimmer	Stapo Opole, III kier. oddz., 1941—1943	

(Uwaga: Przewidziany na kierownika Hauptaussenstelle Oppeln przy komendancie Sipo i SD w Katowicach SS-Hauptsturmführer Noack najprawdopodobniej nie przybył do Opola)

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeileitstelle
K a t t o w i t z

Kattowitz, den 30. Juli 1942

B. Nr. — IV (AE) — 651/42 —

ZUSTÄNDIGKEITSPLAN
für die Staatspolizeileitstelle Kattowitz
und ihre Aussendienststellen.

1. Staatspolizeileitstelle K a t t o w i t z
   Kattowitz, Strasse der SA. 49.
   Fernsprechanschluss 32923 — 27.
   a) Für den gesamten Regierungsbezirk Kattowitz.
   b) Unmittelbar für den Stadt- und Landkreis Kattowitz mit Ausnahme der Ortschaften Bielschowitz, Kunzendorf, Makoschau, Paulsdorf und Ruda.
   Stadtkreis Königshütte und Landkreis Krenau.
2. Aussendienststelle S o s n o w i t z
   Sosnowitz, Hauptstrasse 29.
   Fernsprechanschluss 62125/26.
   Stadtkreis Sosnowitz, Landkreis Bendsburg und Ilkenau. —
3. Aussendienststelle P l e s s
   Pless, Seminarstrasse 2.
   Fernsprechanschluss 105.
   Landkreis Pless.
4. Aussendienststelle B i e l i t z
   Bielitz, Theodor Körner Weg 6.
   Fernsprechanschluss 1151.
   Landkreise Bielitz und Saybusch.
5. Aussendienststelle T e s c h e n
   Teschen, Schillerstrasse 8.
   Fernsprechanschluss 1425 und 1428.
   Landkreis Teschen.
6. Aussendienststelle R y b n i k
   Rybnik, Grünstrasse 5.
   Fernsprechanschluss Nr. 8
   Ladkreis Rybnik.
7. Aussendienststelle G l e i w i t z
   Gleiwitz, Teuchertstrasse (Pol. Präs.)
   Fernsprechanschluss 3331.
   Stadtkreis Gleiwitz, Landkreis Tost-Gleiwitz,
   Stadtkreis Hindenburg und die Ortschaften Bielschowitz,
   Kunzendorf, Makoschau, Paulsdorf und Ruda aus dem Landkreis Kattowitz.
8. Aussendienststelle B e u t h e n
   Beuthen, Gustav Freytagstrasse 11a.
   Fernsprechanschluss 2855/56.
   Stadtkreis Beuthen und Landkreis Beuthen-Tarnowitz.

WAP Katowice, RK 2766, fol. 57
Załącznik do zarządzenia szefa katowickiego Gestapo dra Mildnera z 30 VII 1942 w sprawie traktowania robotników ze wschodu (Ostarbeiter).

PRZYPISY

1. Publikowany artykuł jest pierwszym fragmentem rezultatów badań autora nad sądownictwem i policją hitlerowską na Górnym Śląsku w latach II wojny światowej.
2. Einsatzgruppen (Wyrok i uzasadnienie). Opracowali i tłumaczyli S. Datner, J. Gumkowski, K. Leszczyński, Biuletyn GKBZHP, t. XIV, Warszawa 1963, s. IX—XIV.
3. H. Krausnick: Hitler und die Morde in Polen. Ein Beitrag zum Konflikt zwischen Heer und SS in der Verwaltung der besetzten Gebiete, „Vierteljahrhefte für Zeitgeschichte", 2/1963, s. 198.
4. WAP Katowice, RK 1637, fol. 2, Einsatzkommando I/1 do szefa zarządu cywilnego w Katowicach, 10. IX. 1939 r.
5. Ibidem, fol. 16—17, „Einsatz der Sicherheitspolizei im Gebiet des Armee-Oberkommando 14", 6. X. 1939 r.
6. Ibidem, fol. 10, landrat w Cieszynie do szefa zarządu cywilnego w Katowicach, 9. X. 1939 r.
7. Ibidem, RK 3284, fol. 1, depesza Himmlera.
8. Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Hauptamt Sicherheitspolizei „Unternehmen Tannenberg" 362/1, fol. 4—8.
9. WAP Katowice, RK 1937, fol. 8—9, szef zarządu cywilnego do starostów, burmistrzów, prezydenta policji i szefa Einzatzkommando, 4. X. 1939 r.; por. też Verordnungsblatt des Grenzschutz-Abschnittskommandos 3, Chef der Zivilverwaltung, nr 12 z 5. X. 1939 r. — ogłoszenie o utworzeniu „Abschnitt Oberschlesien".
10. WAP Katowice, RK 3284, fol. 47, okólnik komendanta Policji Ochronnej przy szefie zarządu cywilnego nr 4 z 2. X. 1939 r.
11. WAP Katowice, RK 1637, fol. 5, notatka prof. Köttgena z 1. XI. 1939 r.
12. MBliV. 1939, s. 2291 — Organisation der Geh. Staatspolizei in den Ostgebieten.
13. Piastował on to stanowisko do 31. I. 1941 r., następcami jego byli SS-Obersturmbannführer Biermann (1. II. 1941—30. IV. 1943), SS-Standartenführer Seetzen (30 IV. 1943—31. III. 1944), SS-Standartenführer Böhme (1. IV.—10. IX. 1944) oraz SS-Obersturmbannführer Stossberg.
14. WAP Katowice, RK 1637, fol. 13, landrat w Lublińcu do szefa zarządu cywilnego 6. X. 1939 r.
15. Ibidem, RK 1649, fol. 5, Gestapo Katowice do placówek terenowych, prezydenta rejencji, landratów, inspektora Sipo i SD we Wrocławiu, placówek SD w Katowicach i Opolu, prezydenta policji oraz dowódcy żandarmerii w Katowicach.
16. Ibidem, RK 3280, niefol., RFSSuChdDtPol. im RMdI. — S I V 1 Nr. 933/39. 158 Betrifft: Aufbau der Aussendienststellen und Grenzpolizeikommissariate der Geheimen Staatspolizei in den deutschen Ostgebieten.
17. WAP Wrocław, RO I 958, niefol.
18. Ostatnia wzmianka o Nebendienststelle Karwin pochodzi z daty 3. V. 1940 r.
19. Einsatzgruppen..., s. 140. Wypada zaznaczyć, że podana w tym źródle data objęcia kierownictwa Gestapo w Opolu budzi zastrzeżenia.
20. MBliV. 1941, s. 633, Organisation der Geh. Staatspol. in den Prov. Oberschlesien und Niederschlesien.
21. WAP Katowice, RK 3921, niefol., pismo dowódcy katowickiej żandarmerii do podległych placówek z 18. V. 1944 r.
22. Ibidem, RK 1936, fol. 17—19, Betrifft: Errichtung von Kommandeurstellen der Sicherheitspolizei und des SD Südost.
23. Z dniem 29. IX. 1944 r. dotychczasowy inspektorat Sipo i SD we Wrocławiu został zamieniony w Befehlshaber-Dienststelle; ibidem, fol. 21.

24. Ibidem, fol. 22.
25. St. Ziemba: Od Katowic do Stalinogrodu, Kraków 1954, s. 268.
26. Wykaz ten, oparty głównie o badania obszernego zespołu akt „Sondergericht Kattowitz", nie rości sobie pretensji do kompletności.
27. WAP Wrocław, RO I 937.

ОЧЕРКИ ПО СИЛЕЗИИ

новая серия, том девятый

Под редакцией проф. С. Выслоуха

Северин Выслоух

ПОЛЯКИ — ЕВАНГЕЛИКИ В СИЛЕЗИИ XIX СТОЛЕТИЯ В БОРЬБЕ С ГЕРМАНИЗАЦИЕЙ

В XIX веке территория распространения польского языка значительно сократилась и от подвроцлавских местностей отступила к границам познанского воеводства и Верхней Силезии.

Настоящая работа представляет собой попытку ответить на вопрос — было ли это результатом добровольной ассимиляции или же методической германизации. Свои выводы автор основывает на оригинальных материалах бывшего центрального евангелицкого архива силезской провинции во Вроцлаве, официальных данных переписи населения в 1858 и 1861 г. г. а также многочисленных высказываний современников.

Накопленные материалы позволяют придти к следующим общим выводам:

1. Программа ликвидации польских евангелических молебнов в Силезии оформилась уже определенно в начале XIX века, а её осуществление стало особенно интенсивным после 1810 г. в связи с принятием руководства делами евангелической церкви в Пруссии государственной администрацией. Указанная программа совершенно явно восходила к германизационным указам короля Фридриха II от 1764 и 1773 г. г.
2. Акции ликвидации польских евангелических молебнов и введения немецких решительным образом препятствовала минимальная степень знания немецкого языка среди польских прихожан (согласно данным переписи населения от 1861 г. среди всего сельского населения не понимало немецкого языка в ключборском повяте — 90%, в сыцовском — 66%, намысловском — 61% и бжеском — 16%), огромная привязанность польского населения к традиционным формам церковной литургии на родном языке, связанная с решительным нежеланием учиться немецкому языку.
3. Особенно важную задачу по распространению немецкого языка имела начальная школа. В распоряжениях властей и в высказываниях духовенства постоянно подчеркивалось, что успешное проведение акции ликвидации польских молебнов зависит прежде всего от продвижения обучения немецкому языку в школе. С другой стороны развивающаяся повсеместно германизация литургии могла затормозить явление вторичной безграмотности в знании немецкого языка.

Неудивительно поэтому, что евангелическая начальная школа превратилась в орудие принудительной германизации. С начала 19 в. здесь господствовал принцип, что, независимо от степени успеваемости детей, единственным языком обучения, в том числе и религии, является немецкий язык. Исключения допускались только в Опольской регенции. Протесты и бойкот

такой школы со стороны детей и родителей подавлялся при помощи административных репрессий и усиленного контроля.

4. а) По мере вымирания старшего поколения духовенства, начиная с начала 19 века в Силезии все более обострялась нехватка пасторов, владеющих польским и немецким языками. Церковные власти навязывали польским общинам пасторов, не говорящих по польски, что вызывало стихийные протесты верных и продолжающиеся годами споры вокруг назначения на пастырьские должности. Дело не улучшалось и в более позднее время, т. е. после приобретения евангелической церковью в Пруссии относительной самостоятельности. Во всяком случае, в 80-тых годах 19 столетия в связи с отсутствием кандидатов, говорящих на польском языке, половина приходов почти полностью польских ключборской епархии была лишена священников.
б) Такое же отношение наблюдалось и к польско-евангелической религийной литературе. Вместо традиционных польских, — власти пытались навязать населению немецкие книги. Отсутствие новых изданий углублял голод на польско-евангелические молитвенники.

Некоторое улучшение отношений наступило только в начале 50-тых годов, в связи с принятием вопроса польских молитвенников Верховным Евангелическим Церковным Советом в Берлине.

В свете приведенных выводов утверждения немецких ученых Р. Каммела и Г. Круски о якобы добровольной ассимиляции польского населения с немецким — определенно отходят от правды. Ликвидация почти стотысячной массы польского населения, проживавшего во Вроцлавском, Олесницком, Тшебницком, Олавском, Бжеском, Сыцовском и Намысловском повятах в 19 столетии, была результатом грубой германизационной акции. Немалое участие в этой акции выпало немецкому евангелическому духовенству в Силезии.

Богуслав Ольшевский

ИНТЕРВЕНЦИЯ ГЕРМАНСКОГО ГОСУДАРСТВА ПО ОТНОШЕНИЮ К СЕЛЬСКОМУ ХОЗЯЙСТВУ СИЛЕЗИИ В МЕЖДУВОЕННЫЙ ПЕРИОД

В работе рассматривается государственное вмешательство, т. н. Остгильфе, в сельское хозяйство, его развитие и результаты — путем анализа кампании заселения и ликвидации задолженности. На основании тщательно исследованных источников автор приходит к выводу о том, что политика привелегий по отношению к сельскому хозяйству исходила не только из катастрофического положения последнего, но также из неуверенности германских властей в будущем остававшихся в границах Рейха силезских провинций. В связи с этим государство шло главным образом на менее рискованное, чем это требовала промышленность, вмешательство в дела сельского хозяйства. Германские власти рассчитывали к тому же на то, что финансовая помощь дла сельского хозяйства даст возможность создать дополнительную занятость для силезских безработных и одновременно предупредит нарастающий процесс отплыва населения из Силезии на запад Германии.

Статистические данные показали, что обе основные формы интервенции, а именно кампания заселения и ликвидации задолженности носили отпечаток самой решительной привелегии классовых интересов крупных земельных собственников, что явилось результатом общего характера германского государства в междувоенный период. Перехват помещиками преобладающей части интервенционных фондов был главной причиной краха финансовой помощи государства для сельского хозяйства.

Не произошло оздоровление общей структуры сельского хозяйства, крестьянским хозяйствам не дано условий рентабельной продукции, не остановлен рост задолженности. Взвинченные цены на землю, бывшие результатом центрально организованной кампании заселения, с самого начала подрывали основу существования новых хозяйств. В конце рассматриваемого периода положение силезского крестьянства было попрежнему критическим, а процесс миграционного отплыва достиг кульминационного пункта.

Стефан Чех

ПОВЯТ И ГОРОД ОПОЛЕ В ПЕРВЫЕ ГОДА ПОСЛЕ ОСВОБОЖДЕНИЯ

Статья является лишь предпосылкой к начатым в настоящее время исследовательским работам над первым периодом народной власти в Опольщине. На примере относительно небольшого территориального участка, повята и города Ополе в 1945—1950 г. г., мы старались показать те изменения, которые произошли здесь в указанный период.

Ополе было освобождено 24 января 1945 г., принятое польской администрацией 24 того же года, было одним из наиболее разрушенных (в 66 процентах) городов Опольщины. Почти лишенное населения после прохода фронта, разрушенная промышленность, остановленный транспорт, опущенная торговля и разрушенность других отраслей хозяйства, создавало для только что организованных властей необыкновенно сложные к разрешению проблемы.

Одним из серьезнейших вопросов по принятии власти было определение национальной принадлежности местного населения. Окончательно установлено, что Опольский повят в преобладающем большинстве был заселен польским населением. Достаточно указать, что в 1950 г. сверх 70 процентов населения Опольского повята составляло местное население польского происхождения.

Что касается восстановления сельского хозяйства, то главным препятствием было здесь уничтожение поголовья скота вследствие военных действий. Это должно было отрицательно отразиться на сельскохозяйственной продукции. В конце 1949 г., несмотря на то, что имелось здесь около 7 тысяч лошадей и почти 35 тысяч штук скота, это количество еще не соответствовало довоенному состоянию. Однако, следует подчеркнуть серьезные достижения в животноводстве и сельскохозяйственной продукции по сравнению с 1945 г.

Промышленность, полностью остановленная во время военных действий и в значительной степени разрушенная и размонтированная, требовала для восстановления производства огромных капиталовложений и затрат человеческого труда. Результаты, достигнутые на этом участке в относительно короткий

срок, были, как это показывается при рассмотрении развития отдельных промышленных предприятий, исключительно велики.

Также как в промышленности или же в сельском хозяйстве, ряд нелегких проблем следовало разрешить и в области просвещения. Значительный процент пострадавших школьных зданий (58 зданий, разрушенных в 70—90%) отсутствие учителей, школьного оборудования, большая запущенность знаний молодежи — вот основные затруднения того периода. Однако уже в 1947 г. все школы были введены в строй, а дети, подлежащие обязательному обучению, охвачены учебой.

На примере нескольких культурных учреждений Ополя мы показали значительную роль и активность этого центра, который, прежде всего через городской театр, распространял свое культурное влияние за границы города и Опольского повята.

Ежи Поспех

СИЛЕЗСКИЕ ПРОБЛЕМЫ В КРАКОВСКОМ „ВРЕМЕНИ" (1848—1871)

Статья содержит характеристику и регистрирует в хронологическом порядке обнаруженные автором материалы, касающиеся вопросов национального возрождения, вопросов культуры и письменности в Силезии, опубликованные на страницах станчиковского журнала „Время". Указанные материалы охватывают период от „Весны Народов" до начала „культуркампфа". Силезская проблематика в более широком масштабе находит свое отражение в польской печати, начиная с 1 половины 19 столетия, особенно в великопольских журналах (прежде всего в „Литературном Еженедельнике" и „Друге народа"). В известной консервативной газете Галиции „Время", силезские вопросы были подчинены общей тематической и идейной концепции редакции. Забота редакторов газеты о систематической информации читателей по внутренним и зарубежном вопросам путем обеспечивания себе постоянных корреспондентов была одной из главных причин внимания к делам Силезии. Благоприятствовала этому также существующая уже тогда тенденция общепольской потребности к патриотической помощи и взаимодействия с движением национального возрождения среди силезских масс.

Наиболее часто подобного рода сообщения касались вопросов вроцлавской Силезии, в особенности её столицы, оживленного научного и университетского центра. Сообщения с территории Нижней Силезии относились к различным сторонам жизни Вроцлава, главным образом дел университета, польским изданиям и, в меньшей степени, к жизни местного польского населения.

О делах цешинской земли во „Времени" публиковались материалы и корреспонденции, отражающие текущие события. Благодаря специфическим условиям, прежде всего политического характера, т. н. австрийская Силезия представляла собой гораздо более благодарную область отображения движения национального возрождения и борьбы польского народа за национальные права.

Что касается сведений, приходивших с территории Верхней Силезии и публикованных в рассматриваемой газете, по сравнению с материалами, касав-

шихся Нижней и Цешинской Силезии, то они были более обширными и в общей сложности дают более полную картину польских дел в 1848—1871 г. г.

К статье приложено „Библиографическое содержание силезских материалов".

Станислава Сохацкая

КОНСТАНТИН ДАМРОТ — ЗАЩИТНИК ПОЛЬСКИХ НАИМЕНОВАНИЙ В СИЛЕЗИИ

Личность Константина Дамрота была широко известна во второй половине XIX столетия в Силезии и в Приморье. Принадлежал он к тем силезским деятелям, которые всю свою огромную педагогическую, общественно — политическую и научно-литературную работу посвятили службе идее национального освобождения.

Статья ставит перед собой задачу дать характеристику деятельности Дамрота в области польских названий в Силезии. Результаты этой деятельности заслуживают обсуждения и оценки. К. Дамрот является автором научного труда „Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung. Mit einem Anhange über die schlesich-polnischen Personennamen. Beiträge zur schlesischen Geschichte und Volkskunde".

Труд издан в Бытоме, 1896 г., 254 стр. Книга эта интересна в двух отношениях:

1. Как первая синтетическая разработка силезских географических названий, осуществленная полякам, знавшим эти земли в практическом и историческом смысле;
2. Как ценная предпосылка к проводимым в настоящее время исследованиям в области силезских географических названий.

Заинтересованность Дамрота в ономастике связана с его национально-политической программой и является свидетельством его борьбы против германизации польских названий географических мест в Силезии во второй половине XIX столетия.

Труд Дамрота кроме достоинства чисто научного характера имел огромную пропагандистскую ценность. Потвердил он безаппеляционно, насколько сильным был элемент славянства в Силезии и пробуждал сознание близости силезских земель к Польше.

Герард Бенек

СЛОВО КСЕНДЗА ИОСИФА ВАЙДЫ О НАЦИОНАЛЬНОМ И ОБЩЕСТВЕННОМ ГНЕТЕ В ВЕРХНЕЙ СИЛЕЗИИ В НАЧАЛЕ XX В.

Исследования биографий силезских деятелей периода национального и общественного возрождения сосредоточиваются преимущественно на нескольких

наиболее видных лицах, обходя менее известных. Одним из таковых является ксендз Иосиф Вайда, которому посвящается данная работа.

Вайда родился 19. 3. 1849 г. в Небочовицах Рыбницкого повята в бедной крестьянской семье. Его деятельность до 1908 г. носила организаторский, просветительный и хозяйственный характер и была сосредоточена в польской деревне. Он организовал польскую библиотеку, читальню польских газет, многочисленные певчие общества и кружки. В 1908 г. по инициативе ксендза Вайды был основан Народный Банк в Сшельцах Опольских.

23. 1. 1908 г. Вайда получил мандат в Рейхстат по пщинско-рыбницкому округу. Известна его парламентская речь в 1911 г. (присоединенная к данной работе в качестве приложения), в которой он дает картину тяжелого положения верхнесилезских рабочих. Во второй части своей речи представил, как выглядит в Верхней Силезии действительная реализация законов об охране свободы слова, вероисповедания и совести. В своем выступлении ксендз Вайда на общегерманском форуме Рейхстага отважно клеймил самодурство и антипольские методы верхнесилезских капиталистов и пруской администрации.

В период силезских восстаний ксендз Вайда пребывал в своем приходе Кельча, проводя агитацию среди местного населения за участием в восстаниях. Немецкий террор принуждает его покинуть Кельчу в 1922 г. Он переселяется в Гайдуки Вельке, где умирает 23. 11. 1923 г. Его деятельность и общественные воззрения, которые он выразил между прочим в своей парламентской речи, полны глубокой заботы о сохранении польской народности.

Иоахим Гленск

ИЗ ИСТОРИИ ЛИТЕРАТУРНОЙ АДАПТАЦИИ „БАРТЕКА ПОБЕДИТЕЛЯ" Г. СЕНКЕВИЧА В СИЛЕЗИИ

Автор дает оценку анонимной, напечатанной на страницах „Рациборских новин" новеллы „Бартек победитель" Сенкевича под измененным заглавием „Бартек Соловей". Рассказ о недалеком прошлом показывает область распространения и цель переработок произведений польских классиков в силезской печати. Переработка исторических романов Сенкевича в основном сводилась к сокращению последних, в то время как ответственный редактор „Новин" Ян Кароль Мацьковский поставил перед собой несколько иную цель. Новелла, в основном не была сокращена. Однако, чтобы сделать произведение более доходчивным и „близким" для среднего читателя силезских газет и не вступать в конфликт с прусской цензурой, Мацьковский различным образом видоизменяет текст оригинала:

1) опускает более „тонкие" и иронические фрагменты,
2) если считает, что эти фрагменты являются необходимыми для более полного понимания всего произведения, то переработывает и упрощает их,
3) изменяет вводимые Сенкевичем диалектные обороты или же германизмы и объясняет более трудные слова,
4) вводит упрощения и довольно значительные изменения в опасении перед цензурой,

5) наиболее серьезные изменения допускает в форме введения собственных пояснений и изменений, существенных для сюжета новеллы. Мацьковский использовал также случай, чтобы должным образом подчеркнуть некоторые животрепешущие проблемы, например: борьбу за польский язык, рост эмиграции польского населения в Америку и т. п. Редактор старался кроме того дать понять читателям переработанной новеллы, что, несмотря на то, что силезские трудящиеся массы в значительной степени способствовали победе в войне с Францией 1870 г., победа Германии ни в каком случае не изменила положения поляков в Пруссии.

Редактор „Новин" знал, трудящиеся Силезии наиболее охотно читают произведения, в которых доведены до конца судьбы героев, в связи с чем не только включил в новеллу многочисленные пояснения, но и продолжил ее, написав закончение. Не воздержался он также и от краткого резюме и подчеркнул основную идею произведения, сводящуюся к протесту против германизации поляков.

Принимая во внимание совокупность аналитического материала, не представляет затруднения доказать, что отсутствие фамилии автора и изменение заглавия новеллы не должно сводить только к опасениям перед цензурой. Во первых, Мацьковскому как редактору народной газеты не нравилась двусмысленность заглавия, могущая ввести в заблуждение простого читателя, привыкшего усваивать несложные тексты с совершенно определенной мыслью и моралью. Во-вторых, „Бартек Соловей" слишком уже мало напоминал „Бартека победителя", чтобы можно было подписать его фамилией знаменитого романиста.

Несмотря на все художественные недостатки адаптации, Мацьковский (уместив часть действия новеллы в Силезии) обострил в политическом отношении тенденцию произведения, представляя немцев как главных врагов польского народа, в то время как Сенкевич в известной степени возлагает ответственность за отсталость Бартека на великопольское дворянство.

Герберт Шургач

ЛИКВИДАЦИЯ ПОЛЬСКИХ ОРГАНИЗАЦИЙ И ИХ ОТДЕЛЕНИЙ В ОПОЛЬЩИНЕ В 1939—1941 г. г.

Начало 2 мировой войны принесло Опольской Силезии беспощадную ликвидацию польских организаций и их отделений. Ход ликвидационной акции представлен автором в статье на основании секретных актов бывшей Опольской регенции.

Сигналом к этой широко запланированной кампании было секретное распоряжение начальника Главного Управления Безопасности Рейха от 4 сентября 1939 г. На его основании опольское гестапо и полиция провели закритие помещений и конфискацию имущества всех польских организаций, учреждений и товариществ, действовавших в то время на территории Опольской Силезии. Репрессиями были охвачены даже эти организации, деятельность которых прекратилась еще раньше. Конфискованное имущество поступило в распоряжение специально назначенных немецких чиновников, т. н. поверенных. Непосред-

ственное руководство акцией осуществлял тайный министериальный советник А. Шмидт, назначенный Комиссаром Рейха с очень широкими полномочиями.

Затем имел место характерный диссонанс между Берлином, с одной стороны, и администрацией Опольской регенции и опольским гестапо, требовавшими немедленной и беспощадной ликвидации польских организаций и их имущества — с другой стороны. Нерешительность Берлина (в конкретном случае — Министерства Внутренних дел) вытекала из отсутствия правовых оснований для проводимой акции. Ссылка на закон от 1937 г. об охране границ Рейха имела лишь формальное значение.

В практике конфискованные здания и помещения были сданы в наем по низким ценам различным немецким учреждениям, а находившийся в этих помещениях инвентарь был продан. Недвижимое сельскохозяйственное имущество, являвшееся собственностью польских организаций, было также продано. Лицам, которые вложили свои сбережения в польские кредитные учреждения, под различными претекстами вообще отказали в платежах. С другой стороны, все займы, предоставленные польским организациям банками, должны были быть немедленно возвращены.

Таким именно образом германские власти старались подорвать основы польской жизни, ликвидируя организационные звенья т. н. национального меньшинства и захватывая их имущество. Проводя такую политику, германские власти надеялись окончательно разрешить т. н. польский вопрос на территории Рейха.

Альфред Конечный

ОРГАНИЗАЦИЯ КАТОВИЦКОГО ГЕСТАПО В 1939—1945 ГОДАХ

Организационные початки катовицкого Гестапо можно отнести к лету 1939 г., когда между немецким Командованием Сухопутных Сил (ОКХ) и начальником Сипо и СД было заключено соглашение по вопросу создания при каждой армии специальной части, предназначеной для ликвидации вражлебных элементов на территориях, занимаемых немецкими войсками. После присоединения к Рейху части польских земель и создания Катовицкой регенции военная администрация по гражданским делам была упразднена (26. X. 1939 г.), а катовицкое отделение Гестапо на основании распоряжения Гиммлера было подчинено вроцлавскому управлению.

Статья подробно рассматривает структуру Гестапо на территории Катовицкой регенции, размещение и компетенции различных отделений, а также штатный состав руководящих должностей. В связи с разделением Силезии в начале 1941 г. на верхнесилезскую и нижнесилезскую провинции — „Staatspoliceistelle Kattowitz" была повышена в ранг руководящего центра по отношению к Катовицкой и Опольской регенциям. Дальнейшие изменения имели место во второй половине 1943 г., когда упразднено 4 территориальных отделения. Последние организационные преобразования Гестапо и Крипо, с целью централизации полицейской власти, произошли в конце 1944 г.

Автор дает также характеристику внутренней структуры Гестапо и разделения функций четырех основных отделов. Примечания к статье содержат список работников отделений катовицкого Гестапо в 1939—1945 годах.

STUDIES ON THE RECENT HISTORY OF SILESIA AND SOME CONTEMPORARY PROBLEMS OF THE COUNTRY

VOLUME IX

Editor
Prof. Dr *Seweryn Wyslouch*
Wrocław

SEWERYN WYSŁOUCH

THE POLISH PROTESTANTS IN SILESIA OF THE XIXth CENTURY IN THEIR STRUGGLE AGAINST GERMANIZATION

Summary

In XIXth century the area of the Polish language in Lower Silesia shrank considerably and withdrew from the environments of Wrocław to the borders of Great Poland and Upper Silesia. The present treatise sets an attempt of the answer to the question, whether it was a process of a voluntary assimilation, or a result of a methodic germanization. The author availed himself of the sources of the Central Evangelic Archives of Silesian Province in Wrocław, of the data of the official censuses in the years 1858 and 1861 and of many contemporary reports.

Collected materials allow to draw following general conclusions:

1. The programme of the liquidation of the Polish Evangelic divine services in Silesia crystallized clearly already in the beginning of the XIXth century and intensified chiefly after 1810, in connection with the taking of the lead of the affairs of the Evangelic church in Prussia by the governmental administration. It referred to the edicts of the king Frederic II from the years 1764 and 1773.

2. Very low degree of the knowledge of the German language among the Polish parishioners made the liquidation of the Polish divine services in favour of the German ones very difficult. According to the census of 1861, from among the whole rural population in the county of Kluczbork 90% did not understand German, in the county of Syców 66%, in the county of Namysłów 61% and in the county of Brzeg 16%. To the ignorance of the German language joined the great attachment of the Polish population to traditional rite in the mother tongue and the decided disinclination to learn German.

3. The elementary school took the greatest part in spreading the knowledge of the German language. The dispositions of the authorities and declarations of the clergy were always stressing that the results of the action of liquidation of the Polish divine services depend first of all on the progress in the teaching of the German language at school. Afterwards a progressing germanization of the divine services was able to check the secondary analphabetism concerning the knowledge of the German language, acquired at school.

It may be understood that the Evangelic primary school in Lower Silesia became an instrument of the forcible germanizing drill. Since the beginning of the XIXth century there was a rule that, apart from the preparation of the children, the compulsory language of general instruction, of religious instruction and confirmation was the German language. The exceptions of this rule were permissible only in Opole Regency.

Opposition and boycott of such a school on the part of the children and parents were broken by means of penalties and increasing controls.

4a. In course of time the pastors of the older generation died, and more and more increased in Silesia the want of preachers speaking both, the German and the Polish language. Evangelic church authorities imposed upon the Polish congregations the German pastors who could not speak Polish, and that caused vehement protests of the believers and contests for filling the vacant pastoral posts, lasting for years. The affair was not better later on, after the Evangelic church in Prussia regained a relative selfdependence. At any rate, in the eighties of the XIXth century, because of the lack of the candidates speaking Polish, the half of the parishes of the nearby completely Polish Kluczbork-diocese was deprived of the pastors.

4b. The situation of the Polish-Evangelic religious literature was similar. In place of the traditional Polish books, the authorities strove to force upon the people the German ones. The lack of new editions was augmented by the hunger after a Polish Evangelic book of prayers. A certain improvement of that situation came not before the fifties of the XIX century, owing to the Chief Council of the Evangelic Church in Berlin which engaged in the questions of the Polish books of prayers.

In the light of the quoted conclusions, the statement of the German scholars, R. Kamel and H. Kruska, about pretended voluntary assimilation of the Polish people, living in the counties of: Wrocław, Oleśnica, Trzebnica, Oława, Brzeg, Syców and Namysłów, in XIXth century to the German population clearly departs from the truth. Liquidation of nearly a hundred thousand-mass of the Polish population was the result of a brutal germanization. The German Evangelic ministry took a pretty big part in that action.

BOGUSŁAW OLSZEWSKI

INTERFERENCE OF THE GERMAN STATE IN THE SILESIAN AGRICULTURE DURING THE INTER-WAR PERIOD

The treatise deals with the motives of the state — interference, so called „Osthilfe", in the agriculture, its course and results, using the analysis of the clearing of debts and settlement action. Owing to the original researches, the author comes to conclusion that the favouring of the farming by help of the German state resulted not only from the catastrophic situation of the farming but yet from the uncertainty of the future of the Silesian province, concerning its remaining in the German state. On account of this situation, the state decided chiefly a less risky, because a cheaper, intervention in the farming. It was hoped too that the financial aid for the farming could create supplementary employments for the Silesian unemployed, and besides, prevent the increasing flight of the population from Silesia to West Germany.

Statistical data showed that both the cardinal forms of the intervention, the clearing of debts and the settlement action, decidedly favoured the class of the big landed proprietors, this circumstance being result from the general character of the German state in the inter-war period. The taking possession of the prevailing part of the interference funds by the big landed property decided the fiasco of the governmental help for Silesian farming. The general structure of the farming was not improved, neither profitable conditions of production were reestablished for the peasants' farming, nor the increase of the indebtedness was prevented. The prices of the soil, ad-

vanced beyond measure, owing to the settlement action coming from above, from the very beginning undercut the existence of the new farms. At the end of the discussed period the situation of Silesian peasantry continued to be critical and the process of the reflux of emigrants reached its climax.

STEFAN CZECH

THE COUNTY AND THE TOWN OPOLE DURING THE FIRST YEARS AFTER THE LIBERATION

The article is a small contribution to the inquiries, nowadays taken up about the incipient period of the authority of the People's Republic in Opole District. On the comparatively small territorial segment of the county and town Opole, during the years 1945—1950, the author exemplifies the changes of the mentioned period on the selected problems. Opole, liberated on January 24th 1945, and included to the Polish administration on March 24th of the same year, belonged to the most destroyed towns of Opole District (66 percentage). Depopulated after the war, like the villages of the county, with the industry, transport, trade, and other branches of its economy brought to the standstill, it made up the immensely complex problems for the authorities that had been only just in condition of organization.

After the assumption of the authority over the district, to the most important affairs belonged the verification of the local population. This verification confirmed the opinion that the county of Opole for the most part was inhabited by Poles. It will do to note down that in the year 1950 the verified native population made up 70 percentage of the population of the county.

The capital difficulty in the development of the farming was the collapse of the number of heads after the front had passed the county. As a matter-of-course, it also disadventageously reflected on the agricultural production. At the end of 1949 the number of heads did not attain the prewar strength, although there were nearly 7000 horses and almost 35 000 heads of the cattle. All the same, a respectable achievement is to be stressed, both in the raising of cattle and in the tillage, in relation to the level of the year 1945.

The industry, completely brought to the standstill after the crossover of the front destroyed in the considerable percentage and dismantled required immense expenditures and enormous human labour. The results, attained on this field in a relatively short time, were exceptionally fair, this being demonstrated by discussing the labour of different workshops.

Like in the farming and industry, some difficult problems were to be solved by the organization of the schools. A considerable number of destroyed school-buildings — 58 buildings with the 70—90 percentage of destruction — the lack of teachers and the wants of outfit of the schools, arrear in the knowledge of pupils, made the capital difficulties of the period. Nevertheless, all schools were in 1947 already mobilized and the schoolable children attended the lessons. Exemplifying several cultural institutions of Opole, the author indicated the importance and activity of this centre which considerably influenced the county of Opole and even the territory beyond the borders of this town and county.

JERZY POŚPIECH

SILESIAN AFFAIRS IN THE DAILY „CZAS" (TIME) OF CRACOW (1848—1871)

The article seizes, characterizes and records in chronological order the materials concerning the national revival and the problems of the cultural development and the literature in Silesia, published in the columns of the daily „Czas" the official organ of the Conservative party („Stańczycy") of Cracow. These materials embrace the period since the Peoples' Spring till the beginning of the „Kulturkampf".

Silesian problems appear in large in the Polish press in the first half of XIXth century, especially in the periodicals of Great Poland, chiefly in the „Tygodnik Literacki" (Literary Weekly) and „Przyjaciel Ludu" (People's Friend). Silesian affairs in „Czas", the chief conservative daily of Galicia (Poland), were subordinated to the basic thematic and ideological conception of the paper. The mindfulness of the editors of informing the reader of the home and foreign affairs through securing collaboration of the resident correspondents was an important circumstance causing the introduction of Silesian problems in this periodical. The patriotic tendency: the necessity of granting help and of collaboration with the movement of the national revival in Silesia favoured this measure. The reader got the most informations about the problems of Lower Silesia, especially of the capital of this land, the city of Wrocław, the lively centre of science and the seat of the university. The reports from Lower Silesia bring different news from Wrocław, chiefly about the university affairs, the Polish publishing production and, to some extent, about the life of the local Poles.

Contemporary materials and reports compose the image of the Cieszyn — country. Owing to the special political conditions, Austrian Silesia represents a terrain more suitable for demonstration of the national revival in Silesia and of the struggle of the Polish people for the national liberation.

The informations and reports from Upper Silesia, published in „Czas", in comparison with the materials from Lower Silesia and Cieszyn — Silesia, are ampler and deliver a fuller image of the Polish movement in Silesia during the years 1848—1871.

To the article the bibliography of Silesian sources has been enclosed.

STANISŁAWA SOCHACKA

KONSTANTY DAMROT, THE VINDICATOR OF THE POLISH SILESIA IN ONOMASTICS

Konstanty Damrot was widely known in Silesia and Pomerania, in the second half of the XIXth century. He belongs to these Silesian civic leaders who the whole toil of their pedagogical, social, political, literary and scientific work subordinated to the idea of the national liberation.

The instant article aims the explanation of his achievement on the field of the Silesian onomastics. This achievement, to be sure, is not very large, nevertheless it claims attention and deserves an appreciation. K. Damrot wrote the scientific work:

„Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung. Mit einem Anhange über die schlesisch — polnischen Personennamen. Beiträge zur schlesischen Geschichte und Volkskunde", Bytom 1896, pg. 254. His book rouses interest for following both reasons:

1. as the first synthetic adaptation of the Silesian geographic names, achieved by a Pole who knew this country from life and was acquainted with its history;
2. as a valuable contribution to the contemporary inquiries on the Silesian geographic onomastics.

Damrot's interest in onomastics linked with his national and political programme and expressed the struggle against the germanization of the Polish local names in Silesia in the second part of the XIXth century.

In addition to its exactly scientific importance, Damrot's work possessed an immense propagandistic value. It showed undeniably how strong was the Slav element in Silesia and awakened the conviction of the unity of Silesia and Poland.

GERARD BIENIEK

THE VOICE OF THE REV. JÓZEF WAJDA ON NATIONAL AND SOCIAL OPPRESSION IN UPPER SILESIA IN THE BEGINNING OF THE XXth CENTURY

Biographies of Silesian civic leader of the period of the national and social revival concentrate mostly around a few personalities of eminence, disregarding the leaders of smaller caliber. To the less known pioneers of the Polish movement belongs the priest, Rev. Józef Wajda, whose life and work makes contents of the present treatise. J. Wajda was born on March 19th 1849 at Nieboczowy, county Rybnik, in a poor peasant's family. Till 1908 his activity concerns education and economic organization and concentrates in the country. He founded a village — library, a Polish periodical room and many societies and glee-clubs, all for peasants. Owing to the initiative of the Rev. Józef Wajda, started up the People's Bank (Bank Ludowy) at Strzelce Opolskie. January 23rd 1908 Rev. Józef Wajda became the Member of Parliament for the division Pszczyna—Rybnik. His intervention in the German Parliament in the year 1911 was significant (annex enclosed); at that time he described the distressed condition of the Upper-Silesian workmen. In the second part of his speech he revealed, how the law concerning liberty of word, confession and conscience was exercised in Prussia. J. Wajda courageously condemned the selfishness and jingoistic methods of the Upper-Silesian capitalists and big landed proprietors, like of the Prussian civil service. In the period of Silesian uprisings the priest lives in his parish at Kielcza, agitating for insurrection. The German terrorism forces him to leave Kielcza in 1922. He goes to Wielkie Hajduki, where he dies on February 23rd 1923. His activity and his opinions on social questions which he presented among others in his speech in the German Parliament features a deep concern about conservation of the Polish nationality.

JOACHIM GLENSK

ABOUT LITERARY ADAPTATION OF „BARTEK ZWYCIĘZCA" (BARTEK, THE CONQUEROR), THE SHORT STORY OF HENRYK SIENKIEWICZ, IN SILESIA

The author exemplifies in the 1892 anonymously in „Nowiny Raciborskie" published short story of Sienkiewicz: „Bartek zwycięzca" (Bartek, the Conqueror), under the changed title: „Bartek Słowik, a tale from the recent past", the scope and the aim of adaptation of the works of the Polish classics in Silesian press. If the adaptators of historical novels of Sienkiewicz intended chiefly the abridgement of these novels, the responsible editor of the newspaper „Nowiny Raciborskie" (Racibor News") Karol Maćkowski had another aim before him, because the short story was not cut. Striving after making the short story more intelligible and near to an average reader of Silesian papers and not falling into disfavour of the Prussian censorship, Mackowski repeatedly interferes in the text of the original:

a. He omits more refined and ironic fragments.
b. When he thinks that these omitted fragments are necessary for understanding the whole narration, he remodels and simplifies them.
c. He adapts the text to the type of the popular religiosity.
e. He introduces simplifications and rather considerable changes for fear of the censorship.
f. The author accomplishes the most considerable alterations when putting in his own comments and modifications, more essential for the plot of the short story.

Maćkowski availed himself of the short story of Sienkiewicz in order to stress some urgent questions, as for instance the struggle for the rights of the Polish language, the growth of Polish emigration to America etc. Besides, he intended to make the readers of the adapted story understand that, in spite of the contribution of Silesian people to the victory over France in 1870, this German victory by no means improved the situation of Poles in Prussia.

The editor of „Nowiny" knew that Silesian people liked better stories where adventures of the heroes found their ending, therefore he not only included to the story many explanatory comments, but yet he completed it, adding an ending. Nor he neglected summing up and stressing the fundamental problem and tendency of the story: the protest against germanization of Poles.

Paying attention to the whole material being analyzed, it is easily to justify that the lack of the author's family name and the change of the title of the short story were not exclusively caused by the fear of the censorship. Firstly, Maćkowski, editor of the popular paper, did not like the ambiguity of the title, confusing the simple reader from the country, accustomed to not complicated texts with a clear point and moral. Secondly: „Bartek Słowik" too little resembled the title „Bartek Zwycięzca" as it might be signed with the famous novelist's family name.

In spite of the artistic deficiencies of the adaptation, Maćkowski, placing a part of the plot in Silesia, sharpened the political tendency of the short story, pointing to Germans, as the chief oppressors of the Polish people. Sienkiewicz, in some respect, makes the gentry of Great Poland responsible for Bartek's ignorance.

HERBERT SZURGACZ

LIQUIDATION OF THE POLISH ORGANIZATIONS AND THEIR POSTS IN OPOLE DISTRICT DURING THE YEARS 1939—1941

The outbreak of the second World War brought in Opole Silesia among others a brutal liquidation of the Polish organizations and their posts. Leaning on the secret records of the former Opole Regency, the author describes the course of this action.

The secret order of the headman of the Chief Security Office of the German state from Septemeber 4th 1939 commenced that widely drawn action. Basing on it, the German Secret State Police in Opole („Gestapo") and the police — station in Opole closed the lodgings and confiscated the property of all Polish organizations, societies and institutions, working in Opole Silesia, even of those ones which already earlier ceased their activity. The sequestrated property was administered by the special civil servants, the trustees, called „Treuhänder". The secret ministerial councilor A. Schmidt, established as a Commissioner of the State („Reich") and endowed with broad powers, directly led that action.

Then a characteristic discussion developed between Berlin and the authorities of the Opole Regency with Gestapo of Opole, which both demanded an instant and total liquidation of the Polish organizations and their property. Indecision of Berlin, namely of the Ministry of Interior, resulted from the lack of the legal base for the planned action. The appeal to the law concerning the preservation of the borders of the German „Reich", from 1937, was but a formality.

Really, the sequestrated buildings and rooms had been put out to lease to different German institutions; their inventory had been sold. The real estate, belonging to the Polish organizations, was also sold. The payments were refused to persons who laid down their savings in the Polish loanbanks. On the other hand, the money, borrowed by Poles in the banks, was to be reimbursed.

After that way the German authorities strove to undercut the bases of the Polish life, destroying all links of the national minority and robbing its resources. Acting in that way, the German authorities expected a definitive solution of the Polish question in the „Reich".

ALFRED KONIECZNY

ORGANISATION OF GESTAPO IN KATOWICE BETWEEN 1939 AND 1945

The beginnings of the organization of Gestapo in Katowice go back to the summer of 1939, when the Command of the Army (OKH) made an agreement with the chief of Sipo and SD concerning the organization of a special unit at each army aiming at the liquidation of all hostile elements on the terrains occupied by the German troops. After joining a part of the Polish terrains to the German state (Reich) and after the constitution of the Katowice Regency the military civil service was dissolved (26. X. 1939) and according to the order of Himmler the Gestapo post of Katowice was subordinated to the head office of Wrocław.

Hereafter the article presents the detailed description of the structure of Gestapo on the territory of Katowice Regency, of the disposal of several posts and their sphere of competence and of the filling of the leading posts. In connection with the division of Silesia into Upper and Lower Silesia in the beginning of the year 1941 the Staatspolizeistelle Kattowitz was advanced to the rank of the leading post for two regencies: Katowice and Opole. The farther changes took place in the second half 1943, when four local posts were liquidated. The last transformations of Gestapo and Kripo, aiming at the centralization of the police authorities, were accomplished at the end of the year 1944.

The author also characterizes the inner structure of Gestapo and the distribution of the functions of the four chief departments. The annex, joined to the article, contains the list of the functionaries of the posts of Gestapo in Katowice between 1939 and 1945.

SCHLESISCHE STUDIEN UND SKIZZEN

BAND IX

Herausgegeben

von Prof. Dr *Seweryn Wysłouch*

Universität Wrocław

SEWERYN WYSŁOUCH

DER KAMPF POLNISCHER PROTESTANTEN IN SCHLESIEN IM XIX JAHRHUNDERT GEGEN DIE GERMANISIERUNG

Im XIX Jahrhundert hat sich der polnische Sprachbereich in Niederschlesien sehr verringert und wurde aus der Umgebung von Wrocław bis zu den Grenzen des Posener Gebietes und Oberschlesiens zurückgedrängt.

Die vorliegende Abhandlung versucht eine Antwort auf die Frage zu geben, ob es sich hierbei um einen freiwilligen Assimilierungsprozess handelt oder um eine systematische Germanisierungsaktion. Der Verfasser stützt sich in seinen Ausführungen auf Quellenmaterialien aus dem Evangelischen Zentralarchiv der Provinz Schlesien in Wrocław, auf behördliche Angaben der Volkszählungen von 1858 und 1861 und auf zahlreiche zeitgenössische Berichte.

Die zusammengetragenen Materialien führen zu folgenden allgemeinen Ergebnissen:

1. Das Programm der Liquidierung der polnischen evangelischen Gottesdienste ist schon in den Anfängen des XIX Jahrhunderts klar herausgearbeitet worden und spitzte sich besonders nach 1810 zu, als die Leitung der Evangelischen Kirche in Preussen vom Staat übernommen wurde. Das Programm knüpfte ganz klar an die Germanisierungserlasse von Friedrich II. aus den Jahren 1764 und 1793 an.

2. Die Liquidierungsaktion polnischer evangelischer Gottesdienste und die Einführung deutscher, wurde entschieden durch weitgehende Unkenntnis der deutschen Sprache unter den polnischen Gläubigen erschwert. (Nach Angaben der Volkszählung von 1861 wurde in der Landbevölkerung „deutch nicht verstanden" und zwar war es im Kreise Kluczbork für 90%, im Kreise Syców für 66%, im Kreise Namysłów für 61%, im Kreise Brzeg für 16% der Fall). Ein Hinderniss war ferner die grosse Anhänglichkeit der polnischen Bevölkerung am althergebrachten Kirchenritus in der eigenen Muttersprache gepaart mit einer entschiedenen Abneigung gegen das Erlernen des Deutschen.

3. Die Verbreitung der Kenntnis der deutschen Sprache war vor allem Sache der Grundschulen. In behördlichen Verordnungen und seelsorglichen Verlautbarungen wurde immer wieder betont, dass eine wirkungsvolle Beseitigung polnischer Gottesdienste davon abhänge,inwieweit die Kenntnis der deutschen Sprache durch den Schulunterricht verbreitet werde. Die Germanisierung der Gottesdienste war ausserdem geeignet, einen Rückfall in den Analphabetismus aufzuhalten, wenn man die geringen Deutschkenntnisse, die aus der Schule mitgebracht wurden, berücksichtigt.

Es nimmt also nicht Wunder, dass sich die evangelische Grundschule in Niederschlesien in ein Tressurwerkzeug der Germanisierung verwandelte. Seit dem Beginn des XIX Jahrhunderts war es hier Regel, dass ungeachtet der Vorbereitung der Kinder, deutsch die ausschliessliche Unterrichtssprache in allgemeinen Schulfächern, in Religion und in der Konfirmationsvorbereitung war. Ausnahmen von dieser Regel waren nur im Regierungsbezirk Oppeln zugelassen. Widerspruch und Boykott solcher

Schulen seitens der Kinder und Eltern wurden durch Stafmassnahmen und intensive Kontrollaktionen gebrochen.

4. a) Im Zuge des Absterbens älterer Seelsorger machte sich in Schlesien seit Anfang des XIX Jahrhunderts immer mehr ein Mangel an zweisprachigen, die polnische und die deutsche Sprache beherrschenden Pastoren bemerkbar. Von kirchlichen Behörden wurden polnischen Gemeinden Pastoren aufgezwungen, die des Polnischen nicht mächtig waren, was langwierige Streitigkeiten um die Besetzung der Seelsorgestellen und heftige Proteste seitens der Gläubigen zur Folge hatte. Es wendete sich in dieser Hinsicht auch nicht zum Besseren, nachdem in späteren Jahren die Evangelische Kirche in Preussen eine relative Selbstständigkeit erlangt hatte. Jedenfalls war die Hälfte der Gemeinden in den 80-er Jahren des XIX Jahrhunderts in der fast zur Gänze polnischen Diözese Kluczbork unbesetzt, da es an polnisch sprechenden Kandidaten für das Seelsorgeramt mangelte.

b) Ähnlich verhielt es sich mit der polnischen religiösen Literatur. An Stelle der traditionellen polnischen Bücher versuchten die Behörden der Bevölkerung deutsche Bücher aufzuzwingen. Das Ausbleiben neuer Auflagen liess das Begehren nach polnischen evangelischen Gebetsbüchern anwachsen. Eine gewisse Verbesserung der Lage ist erst in den 50-er Jahren des XIX Jahrhunderts zu verzeichnen, als sich der Zentrale Evangelische Kirchenrat in Berlin der Sache der polnischen Gebetbücher annahm.

In Anbetracht der angeführten Ergebnisse laufen die Behauptungen der deutschen Forscher R. Kammel und H. Kruski für die angeblich freiwillige Assimilierung der polnischen Bevölkerung mit der deutschen, der Wahrheit zuwider. Die Verdrängung im XIX Jahrhundert einer fast 100 000 Köpfe zählenden Masse polnischer Bevölkerung, die die Kreise Wrocław, Oleśnica, Trzebnica, Oława, Brzeg, Syców und Namysłów bewohnte, war die Folge einer brutalen Germanisierungsaktion. Ein nicht unbedeutender Anteil an dieser Aktion ist der deutschen evangelischen Geistlichkeit in Schlesien zugefallen.

BOGUSŁAW OLSZEWSKI

DIE INTERVENTION DES DEUTSCHEN STAATES IN DIE SCHLESISCHE LANDWIRTSCHAFT IN DEN ZWICHENKRIEGSJAHREN

An Hand einer Analyse der Entschuldungs- und Ansiedlungsaktion werden in der Arbeit Motive, Durchführung und Ergebnisse der staatlichen Intervention in die Landwirtschaft, der sog. Osthilfe, behandelt. Nach gründlicher Quellenuntersuchung kommt der Verfasser zu dem Schluss, dass die Bevorzugung der Landwirtschaft durch staatliche Beihilfe nicht nur eine Konsequenz der katastrophalen Lage in der Landwirtschaft ist, sondern auch die Folge einer Ungewissheit der Behörden über die Zukunft der zum Reich gehörenden Provinz Schlesien. Deshalb griff der Staat zur Intervention vor allem in die Landwirtschaft, weil diese Intervention mit kleinerem Risiko verbunden und billiger war, als es ein Eingriff in die Industrie verlangt hätte. Man hoffte ausserdem, dass diese finanzielle Hilfe für die Landwirtschaft es ermöglichen werde, für die schlesichen Arbeitslosen dort zusätzliche Arbeitsplätze zu schaffen. Man versprach sich auch dadurch der ansteigenden Abwanderung der Bevölkerung von Schlesien nach Westdeutschland Einhalt gebieten zu können.

Statistische Angeben haben gezeigt, dass beide Grundformen der Intervention, d. h. die Entschuldungs- und die Ansiedlungsaktion entschieden die Klasseninteressen des Grossgrundbesitzes bevorzugten. Das war eine Folge des allgemeinen Charakters des deutschen Staates in der Zwischenkriegszeit. Der Grossgrundbesitz erheischte den weitaus überwiegenden Teil des Interventionsfonds für sich, wodurch ein allgemeiner Fehlschlag der staatlichen Hilfe für die schlesische Landwirtschaft herbeigeführt wurde. Es ist nicht gelungen die allgemeine Struktur der Landwirtschaft zu sanieren. Es ist ebenfalls nicht gelungen der bäuerlichen Landwirtschaft rentable Produktionsverhältnisse zurückzuverschaffen und man konnte auch keinen Schutz vor der anwachsenden Verschuldung schaffen. Die durch eine zentral gesteuerte Ansiedlungsaktion hochgeschraubten Bodenpreise, haben von Anfang an die Existenz neuer Gehöfte untergraben. Gegen Ende des besprochenen Zeitabschnittes war die Lage der schlesischen Bauernschaft weiterhin kritisch und der Abwanderungsprozess erreichte seinen Höchststand.

STEFAN CZECH

STADT- UND LANDKREIS OPOLE IN DEN ERSTEN JAHREN NACH DER BEFREIUNG

Die Abhandlung ist ein Beitrag zur Erforschung der ersten Jahre der Volksherrschaft im Oppelner Schlesien. Als Beispiel wurde ein verhältnissmässig kleiner Territorialausschnitt gewählt: der Stadt- und Landkreis Opole. An diesem Beispiel ist der Versuch unternommen worden die Veränderungen zu zeigen, die in den Jahren 1945—1950 eingetreten sind. Opole wurde am 24 Januar 1945 befreit und am 24 März desselben Jahres von polnischen Behörden übernommen. Es gehörte zu den besonders stark zerstörten Städten im Oppelner Schlesien (66%). Infolge der Frontkämpfe von der Bevölkerung verlassen, so wie es auf dem Lande auch der Fall war, bei stillgelegte Industrie, ohne Transportmittel, ausgelöschten Handel und anderer Wirstschaftszweige, stellte die Stadt für die entstehenden Behörden ungemein komplizierte Probleme dar, die zu lösen es nicht leicht war.

Eine wichtige Angelegenheit nach Übernahme der Amtsgewalt war die Verifikation der Bevölkerung. Das Ergebnis dieser Verifikation war, dass der Landkreis Opole in überwiegendem Masse von polnischer Bevölkerung bewohnt wurde. Im Jahre 1950 stellte die heimische Bevölkerung des Landkreises über 70% der Gesamtbevölkerung dar.

Eine grundsätzliche Schwierigkeit für die landwirtschaftlicher Entwicklung stellte der ausgetilgte Viehbestand dar, eine Folge der Frontkämpfe. Dieser Tatbestand musste sich auch auf die landwirtschaftliche Produktion ungünstig auswirken. Gegen Ende des Jahres 1949 gab es hier an die 7 Tausend Pferde und fast 35 Tausend Stück Vieh. Trotzdem wurde dadurch der Vorkiegsbestand noch nicht erreicht, obwohl auf namhafte Leistungen in Viehzucht und landwirtschaftlicher Produktion im Vergleich zum Ausgangsjahre 1945 hingewiesen werden muss.

Die durch Frontkämpfe in erheblichem Teil zerstörte oder demontierte und völlig stillgelegte Industrie erforderte zur Wideraufnahme der Produktion einen ungeheueren

Aufwand von materiellen Mitteln und menschlicher Arbeit. Die in verhältnissmässig kurzer Zeit erreichten Ergebnisse waren hier besonders gross, was bei der Besprechung der einzelnen Produktionsbetriebe gezeigt wurde.

Ähnlich wie in der Landwirtschaft und in der Industrie gestalteten sich die Probleme, die zu lösen waren, im Schulwesen. Ein Grossteil der Schulen war zertört. 58 Schulhäuser wiesen einen Zerstörungszustand von 70—90% auf. Es fehlte an Lahrkräften, an Ausstattung der Schulen. Die Jugend hatte beträchtliche Lücken im Unterricht. Aber schon 1947 waren alle Schulen in Betrieb und alle Kinder im Schulpflichtaltar im Unterricht erfasst.

In der Abhandlung wurden auch die kulturelle Tätigkeit in der Stadt Opole besprochen und dabei auf die Rolle und die Aktivität der Stadt als Kulturzentrum hingewiesen, die besonders durch ihr Stadttheater sehr intensiv über die grenzen der Stadt und des Kreises hinaus einwirkte.

JERZY POSPIECH

SCHLESISCHE ANGELEGENHEITEN IN DER KRAKAUER ZEITSCHRIFT „CZAS" (1848—1871)

In der Abhandlung werden Materialien aus dem Krakauer Stańczyk-Organ „Czas", die sich mit der nationalen Wiedergeburt, mit kulturellen Problemen und dem Schrifttum in Schlesien befassen, in chronologischer Reihenfolge registriert und beschrieben. Die Materialien umfassen den Zeitabschnitt vom Völkerfrühling bis zu den Anfängen des „Kulturkampfes". Schlesische Problematik findet in der resten Hälfte des XIX Jahrhunderts in der polnischen Presse in grösserem Masse besonders in den Zeitschriften Grosspolens (Posener Gebiet) ihren Ausdruck (ganz besonders in zwei Zeitschriften und zwar im „Tygodnik Literacki" und im „Przyjaciel Ludu"). Im „Czas", der führenden konservativen Tegeszeitung Galiziens, war die schlesische Problematik der allgemeinen Konzeption und ideologischen Linie des Blattes untergeordnet. Die Bemühungen der Redakteure um in- und ausländische Informationen durch ständige Mitarbeiter sind ein wichtiger Grund dafür, dass u. a. schlesische Probleme in dem Blatt zum Ausdruck kommen. Hinzu kam damals schon die allgemein-polnische Tendenz, die dazu veranlasste, der Bewegung einer nationalen Wiedergeburt des schlesischen Volkes in einer patriotisch aufgefassten Notwendigkeit zu helfen und mit dieser Bewegung zusammenzuarbeiten. Der Leser wurde meistens über Niederschlesien und seine Hauptstadt Wrocław, ein lebendiges Zentrum der Wissenschaft und Sitz der Universität, informiert. Die Informationen aus Niederschlesien betreffen vor allem die Universität, die polnische Verlagstätigkeit, in geringerem Ausmasse das Leben des Polentums in Wrocław.

Das Bild des Teschener Landes wird im „Czas" durch Materialien und Korrespondenzen geliefert, die seinen aktuellen Stand wiedergeben. Es ist wahrscheinlich den besonderen Verhältnissen, vor allem den politischen, im sog. österreichischen Schlesien zu danken, dass dieser Teil Schlesiens sich besser dazu eignet, die Bewegung der Wiedergeburt und den Kampf des schlesischen Volkes um seine nationalen Rechte, darzustellen.

Nachrichten und Korrespondenzen aus Oberschlesien im „Czas" sind im Vergleich zu den Materialien aus Nieder-Teschener Schlesien ausführlicher und ergeben folglich ein ausgediegeneres Bild des Polentums in den Jahren 1848—1871.

Der Abhandlung ist eine „Bibliographische Inhaltsangabe der schlesischen Materialien" beigefügt.

STANISŁAWA SOCHACKA

KONSTANTY DAMROT — EIN VORKÄMPFER FÜR POLNISCHE PERSONEN UND ORTSBENENNUNGEN IN SCHLESIEN

Die Gestalt Konstantin Damrots ist weitbekannt im Schlesien und Pommern der zweiten Hälfte des XIX Jahrhunderts. Er gehört zu jenen Schlesiern, die ihren ganzen, grossen Arbeitsfleiss in Pädagogik, sozial-politischer und literaturwissenschaftlicher Tätigkeit, in den Dienst der nationalen Befreiung stellten.

Die Abhandlung setzt es sich zum Ziel, seinen Beitrag zur schlesischen Ortbenennung darzustellen. Dieser Beitrag ist zwar nicht gross, aber er verdient es, besprochen und begutachtet zu werden. K. Damrot ist der Verfasser eines wissenschaftlichen Werkes über „Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung. Mit einem Anhange über die schlesisch-polnischen Personennamen. Beiträge zur schlesischen Geschichte und Volkskunde". Das Werk wurde in Bytom im Jahre 1896 herausgebracht und verdient aus zwei Gründen Interess:

1. Als erste zusammenfassende Bearbeitung der schlesischen geographischen Ortsnamen, von einem Polen verfasst, der das Land aus der Praktik und der Geschichte heraus kannte.

2. Als wertvoller Beitrag zur aktuellen Erforschung der schlesichen geographischen Ortsbenennungen.

Das onomastische Interesse Damrots verläuft in enger Verbindung mit seinem nationalpolitischen Program und ist Ausdruck des Kampfes gegen die Verdeutschung polnischer Ortsnamen im Schlesien der zweiten Hälfte des XIX Jahrhunderts.

Das Werk Damrots besass ausser rein wissenschaftlichen Werten auch einen ungeheueren propagandistischen Wert. Es zeigte auf unwiderlegbare Weise, wie stark das slawische Element in Schlesien war und weckte das Verbundenheitsgefühl Schlesiens mit Polen.

GERARD BIENIEK

DIE STIMME DES PFARRERS JOSEPH WAJDA ÜBER DIE NATIONALE UND SOZIALE UNTERDRÜCKUNG IN OBERSCHLESIEN IN DEN ANFÄNGEN DES XX. JAHRHUNDERTS

Biographieen, die sich mit den schlesischen Anführern im Zeitalter der nationalen Wiedergeburt befassen, konzetrieren sich meistens auf den wichtigsten Gestalten, wobei Persönlichkeiten kleineren Formats übergangen werden. Ein weniger bekannter

Vorkämpfer des Polentums in Schlesien ist Pfarrer Joseph Wajda, dem die Abhandlung gewidmet ist.

Joseph Wajda wurde am 19. März 1849 in Nieboczowice, Kreis Rybnik, in einer armen Bauernfamilie geboren. Bis 1908 befasst er sich mit organisatorischer Arbeit und betätigt sich im Bildungswesen sowie in wirtschaftlichen Initiativen. Dabei spendet er dem Dorfe seine ganze Aufmerksamkeit. Seiner Initiative ist es zu danken, dass eine polnische Bibliothek, Leseräume polnischer Zeitschriften, viele Gesellschaften und Gesangverbände ins Leben gerufen werden. Im Jahre 1908 entsteht ebenfalls dank seiner Initiative die Volksbank — Bank Ludowy — in Strzelce Opolskie.

Am 23. Januar 1908 geht Pfarrer Joseph Wajda als Abgeordneter des Wahlbezirks Pszczyna (Pless) und Rybnik in den Reichstag. Sein Hervortreten im Abgeordnetenhaus im Jahre 1911 (die Rede ist der Abhandlung beigefügt) ist weit bekannt geworden. Pfarrer Wajda schildert darin die schwere Lage der oberschlesischen Arbeiter. Im zweiten Teil seiner Rede befasst er sich mit der praktischen Verwirklichung der gesetzlichen Vorschriften über den Schutz von Rede Konfessions- und Gewissensfreiheit in Oberschlesien. Pfarrer Wajda hat es dabei verstanden auf dem gesamtdeutschen Forum des Reichstags die selbstherrlichen und hakatistischen Methoden der oberschlesischen Kapitalisten und der preussischen Administration anzuprangern.

Während ser schlesischen Aufstände verbleibt Pfarrer Wajda in seiner Pfarrei Kielcza um die Bewohner zur Teilnahme an den Aufständen anzuregen. Der deutsche Terror zwingt ihn Kielcza im Jahre 1922 zu verlassen. Er geht nach Hajduki Wielkie, wo er am 23. Februar 1923 stirbt. Seine Tätigkeit und seine sozialen Ansichten, in seiner Reichstagsrede dargestellt, sind von einer tiefen Sorge um die Erhaltung des polnischen Volkstums gezeichnet.

JOACHIM GLENSK

AUS DER GESCHICHTE DER LITERARISCHEN ADAPTIERUNG DER NOVELLE „BARTEK ZWYCIĘZCA" („BARTEK DER SIEGER") VON H. SIENKIEWICZ IN SCHLESIEN

Im Jahre 1892 ist in den „Nowiny Raciborskie" die Erzählung von Sienkiewicz „Bartek zwycięzca" anonym unter dem Titel „Bartek Słowik — eine Erzählung aus naher Vergangenheit" erschienen. Am Beispiel dieser Novelle zeigt der Verfasser der Abhandlung wie weit Umarbeitungen der Werke polnischer Klassiker in der Schlesischen Presse gingen und was ihr Ziel war. Bei der Adaptierung historischer Romane von Sienkiewicz ging es hauptsächlich um eine Abkürzung der Werke. Im Falle von „Bartek zwycięzca" ging es Jan Karol Maćkowski — dem verantwortlichen Redakteur der „Nowiny Raciborskie" — um etwas anderes, denn die Novelle wurde trotz einiger Auslassungen nicht gekürzt. Um sie dem durchschnittlichen Leser der schlesischen Zeitungen verständlicher zu machen, sie an den Leser näher heranzubringen und der preussischen Zensur nicht aufzufallen, ingeriert Maćkowski auf vielfache Weise in den Text des Originals:

a) Er übergeht Fragmente, die von Finessen und Ironie getragen werden.
b) Wenn er der Ansicht ist, diese Fragmente seien für das Verständnis der ganzen Erzählung notwendig, arbeitet er sie um und vereinfacht sie.

c) Er lässt Mundartwendungen und Germanismen, die im Text eingefügt sind, weg und übersetzt schwierigere Wörter.
d) Er gleicht den Text dem Typ der Volksreligiosität an.
e) Er unternimmt Vereinfachungen und ziemlich weitgehende Veränderungen, um der Zensur vorzubeugen.
f) Die weitaus überwiegendsten Veränderungen werden von ihm dort unternommen, wo er eigene Kommentare und Modifizierungen, die für die Handlung der Novelle von grosser Wichtigkeit sind, einfügt.

Maćkowski nützt auch die Gelegenheit um im „Bartek zwycięzca" einige besonders aktuelle Probleme hervorzuheben, wie z. B. den Kampf um die polnische Sprache, das Ansteigen der Emigration der polnischen Bevölkerung nach Amerika und dgl. Er versuchte auch dem Leser klarzumachen, dass das schlesische Volk zwar in hohen Masse zum Siege im Krieg mit Frankreich vom Jahre 1870 beigetragen hat, dass aber dieser deutsche Sieg in keiner Weise eine Verbesserung der Lage der Polen in Preussen herbeigeführt hat.

Der Redakteur der „Nowiny" wusste, dass vom schlesischen Volk lieber Werke gelesen werden, in denen die Geschicke der Helden zu Ende geführt sind. Deshalb hat er in die Novelle nicht nur zahlreiche erläuternde Kommentare eingefügt, sondern die Erzählung auch durch einen eigens dafür geschriebenen Schluss ergänzt. Er hat es ebenfalls nicht unterlassen können, am Ende eine Zusammenfassung beizufügen und die grundsätzliche Problematik des Werkes hervorzuheben, die in einem Protest gegen die Germanisierung der Polen zusammenlief.

Wenn man das ganze analysierte Material berücksichtigt, fällt es nicht schwer zu begründen, dass das Fehlen von Verfassernahmen und Novellentitel nicht nur die Folge von Befürchtungen vor der preussischen Zenzur war. Denn erstens: Maćkowski als Redakteur einer Volkszeitung gefiel die zweideutige Bedeutung des Titels nicht, weil sie den eingefachen Leser irreführte der einfache Leser eignete sich nämlich lieber nichtkomplizierte Texte mit klarer Pointe und Moral an. Und zweitens: „Bartek Słowik", die von Maćkowski umgearbeitete Novelle erinnerte nur noch sehr wenig an „Bartek zwycięzca", so dass sie nicht mehr mit dem Namen des berühmten Romanschriftstellers unterschrieben werden konnte.

Trotz aller künstlerischen Mängel die Adaptierung hat Maćkowski (der einen Teil der Handlung in Schlesien lokalisiert) die politischen Tendenzen der Novelle verschärft und auf die Deutschen als hauptsächliche Bedrücker des polnischen Volkes hingewiesen. Bei Sienkiewicz wird nämlich das grosspolnische Grossgrundbesitzertum in gewissem Masse für Barteks Verdummung mitverantwortlich gemacht.

HERBERT SZURGACZ

DIE LIQUIDIERUNG POLNISCHER ORGANISATIONEN UND IHRER STELLEN IN DEN JAHREN 1939—1941

Mit dem Ausbruch des II Weltkrieges begann im Oppelner Schlesien u. a. eine brutale Liquidierungsaktion polnischer Organisationen und ihrer Stellen. Der Verlauf dieser Aktion wird vom Autor an Hand von geheimen Akten des ehemaligen Regierungsbezirks Oppeln geschildert.

Das Auslösezeichen für die weit ausholende Aktion gab eine geheime Verordnung des Chefs des Reichssicherheitshauptamtes vom 4. September 1939. Auf Grund der Verordnung wurden von der Oppelner Gestapo und Polizei die Lokale aller polnischer Organisationen, Institutionen und Gesellschaften im Oppelner Schlesien geschlossen und ihr bewegliches Eigentum beschlagnahmt. Das betraf ebenfalls solche Organisationen, die ihre Tätigkeit schon früher eingestellt hatten. Das beschlagnahmte Eigentum wurde von sog. Treuhändern verwaltet. Die ganze Aktion leitet unmittelbar der ministerielle Geheimrat A. Schmidt, der zum Rechskommissar mit weit gehenden Kompetenzen berufen wurde.

Wir können anschliessend einen charakteristischen Streit zwischen Berlin einerseits und dem Oppelner Regierungsbezirk und der Oppelner Gestapo andererseits beobachten. Von den Oppelner Stellen wird di sofortige und kompromisslose Liquidierung der polnischen Organisationen und ihres Eingentums gefordert. Die Unentschlossenheit Berlins entsprang dem Mangel an juristischen Grundlagen für die durchgeführte Aktion. Die Berufung des Gesetzes zum Schutze der Reichsgrenzen vom Jahre 1937 hatte nur formelle Bedeutung.

Die beschlagnahmten Gebäude und Lokale wurden dann bei nidrigen Mieten verschiedenen deutschen Institutionen verpachtet. Das noch vorhandene Inventar wurde verkauft. Ländliche Grundstücke, deren Eigentümer polnischer Organisationen waren, wurden verkauft. Personen, die ihre Ersparnisse in polnischen Kreditanstalten deponiert hatten, verweigerte man unter verschiedenen Vorwänden jegliche Auszahlungen. Andererseits mussten von gewährte Anleihen sofort zurückgezahlt werden.

Auf diese Weise gingen die deutschen Behörden daran die Grundlagen des polnischen Lebens zu untergraben indem sie einzelne Glieder im Organisationsgewebe der sog. nationalen Minderheit liquidierten und deren materielles Gut plünderten. Die deutschen Behörden hofften durch ihr Vorgehen die sog. polnische Frage im Reichsgebiet lösen zu können.

ALFRED KONIECZNY

DIE ORGANISATION DER KATTOWITZER GESTAPO IN DEN JAHREN 1939—1945

Die Anfänge der Gestapo in Katowice gehen noch auf den Sommer des Jahres 1939 zurück. Damals wurde zwischen dem Oberkommando des Heeres und dem Chef der Sicherheitspolizei und dem Sicherheitsdienst ein Einvernehmen geschlossen, wonach bei jeder Armee eine besondere Abteilung zur Bekämpfung feindlicher Tätigkeit auf den von der Wehrmacht zu besetzenden Gebieten geschaffen wurde. Nach der Einverleibung eines Teils der polnischen Gebiete ins Reich und der Errichtung des „Regierungsbezirks Kattowitz", wurde die militärische Zivilverwaltung aufgelöst (26. X. 1939.) und die Kattowitzer Gestapo-Stelle durch einem Erlass Himmlers der Breslauer Zentrale unterstellt.

Im weiteren Verlauf seiner Abhandlung zeigt der Verfasser die genaue Struktur der Gestapo im „Regierungsbezirk Kattowitz", die Verteilung und die Vollmachten der einzelnen Stellen und die Besetzung der leitenden Stellen. Anfang 1941 wurde Schlesien in zwei Provinzen — Ober — und Niederschlesien — aufgeteilt, wobei die Staatspolizeistelle Kattowitz zur leitenden Stelle für die Regierungsbezirke Kattowitz

und Oppeln bestellt wurde. Weitere organisatorische Veränderungen wurden im zweiten Halbjahr 1943 vorgenommen, als 4 Gebietsstellen aufgelöst wurden. Die letzen organisatorischen Veränderungen der Gestapo und Kripo, die auf eine Dezentralisierung der Polizeigewalt hinausliefen, wurden Ende 1944 vorgenommen.

Der Verfasser schlidert auch die innere Struktur der Gestapo, die Einteilung der Funktionen ihrer vier Hauptabteilungen. Ein Anhang zur Abhandlung enthält die Aufzählung der Funktionäre der Kattowitzer Gestapostelle in den Jahren 1939—1945.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU SLĄSKIEGO W OPOLU

Dotychczas ukazały się:

1. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, t. I. Str. 280, form. B5, cena 40.— zł. „Ossolineum" — Wrocław 1958.
2. Józef Ligęza: Ludowa literatura górnicza. Str. 134, form. B5, cena 8.— zł. „Śląsk", Katowice 1958.
3. Stanisław Dąbrowski: „Wywłaszczenie" J. N. Jaronia. Str. 208, form. A5, cena 7.— zł. „Śląsk" — Katowice 1958.
4. Józef Popkiewicz i Franciszek Ryszka: Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej. Str. 504, form. B5, cena 80. — zł. „Ossolineum" — Wrocław 1959.
5. Kazimierz Orzechowski: Chłopskie posiadanie ziemi na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej. Str. 400, form. B5, cena 65.— zł. „Ossolineum" — Wrocław 1959.
6. Oswald Stefan Popiołek: Wykaz instytucji i organizacji polskich na Śląsku Opolskim w latach 1923—1939. Str. 100, form. B5, cena 8.— zł. „Śląsk" — Katowice 1959.
7. Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1958, t. III, praca zbiorowa. Str. 272, form. A5, cena 25.— zł.
8. Stanisław Rospond: Dzieje polszczyzny śląskiej. Str. 480, form. B5, cena 40.— zł. „Śląsk" — Katowice 1959.
9. Karol Głombiowski: Polska literatura polityczna na Śląsku w wiekach XVI do XVIII. Str. 212, form. B5, cena 18.— zł. „Śląsk" — Katowice 1959.
10. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, t. II. Str. 410, form. B5, cena 65.— zł. „Ossolineum" Wrocław 1959.
11. Eugeniusz Kuźniewski: Osobliwości przyrody w górnym dorzeczu Odry. Str. 124, form. A5, cena 6.— zł. „Śląsk" — Katowice 1959.
12. Józef Madeja: Elementarze i nauka elementarna czytania i pisania na Śląsku w latach 1763—1848. Str. 316, form. B5, cena 18.— zł. „Śląsk" — Katowice 1960.
13. Stan i potrzeby badawcze w zakresie językoznawczej i historyczno-literackiej problematyki śląskiej, praca zbiorowa (Materiały z konferencji językoznawczej w Opolu.) Str. 210, form. A5, cena 25.— zł. Nakład własny. Opole 1960.
14. Ryszard Hajduk: Gorycz ojcowizny. Str. 100, form. A5, cena 12.— zł. „Śląsk" — Katowice 1960.
15. Stanisław Rospond: Nazwiska Ślązaków. Str. 114, form. A5, cena 15.— zł. „Ossolineum" — Wrocław 1960.

16. Aleksander Rombowski: Z dziejów szkolnictwa polskiego na Śląsku od połowy wieku XVI do połowy wieku XVIII (Byczyna — Kluczbork — Wołczyn). Str. 108, form. B5, cena 12.— zł. „Śląsk" — Katowice 1960.
17. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, t. III, Str. 407, form. B5, cena 50.— zł. „Śląsk" — Katowice 1960.
18. Maria Przywecka-Samecka i Jan Reiter: Bibliografia polskich czasopism śląskich (do 1939 r.). Str. 177, form. A4, cena 40.— zł. Nakład własny. Druk. Naukowa — Wrocław 1961.
19. Oswald Stefan Popiołek: Stan i potrzeby badań nad dziejami ruchu polskiego na terenie byłej rejencji opolskiej. Str. 68, form. A5, cena 6.— zł. „Śląsk" — Katowice 1961.
20. Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1959—1960, t. IV i V, praca zbiorowa. Str. 364, form. A5, cena 20.— zł. Nakład własny. Kłodzko 1960.
21. Ludwik Ręgorowicz: Wykonanie w zakresie szkolnictwa Polsko-Niemieckiej Górnośląskiej Konwencji, zawartej w Genewie 15 maja 1922 r. Str. 148, form. A5, cena 12.— zł. „Śląsk" — Katowice 1961.
22. Teodor Musioł: Publiczne szkoły mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim w latach 1923—1939. Str. 236, form. B5, cena 25.— zł. „Śląsk" — Katowice 1961.
23. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, t. IV. Str. 326, B5, cena 35.— zł. „Śląsk" — Katowice 1961.
24. Jan Piprek: Wacław Scherffer von Scherffenstein — poeta śląski i polonofil XVII wieku. Str. 265, form. A5. cena 15.— zł. „Ossolineum" — Wrocław 1961. Nakład własny.
25. Oświata na Opolszczyźnie w latach 1945—1959, praca zbiorowa pod redakcją Teodora Musioła. Str. 304, form. B5, cena 30.— zł. „Śląsk" — Katowice 1961.
26. Jerzy Lubos: Dzieje Polskiego Gimnazjum w Bytomiu w świetle dokumentów i wspomnień. Str. 281, form. B5, cena 30.— zł. „Śląsk" — Katowice 1961.
27. Marian Haisig: Rzemiosła kowalsko-ślusarskie na Śląsku do połowy XVIII w. Str. 161 + XLIV tabl., form. B5, cena 37.— zł. „Ossolineum" — Wrocław 1961. Nakład własny.
28. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, t. V. Str. 319, form. B5, cena 30.— zł. „Śląsk" — Katowice 1962.
29. Tadeusz Orłowski: Banki Ludowe na Śląsku Opolskim w latach 1895—1939. Str. 222, form. A4, cena 25.— zł. Nakład własny. Opole 1962.
30. Bronisław Kortus i Antoni Kukliński: Materiały do badań nad zmianami w uprzemysłowieniu obszaru dzisiejszego woj. opolskiego w okresie 1882—1956. Str. 21 + 24 tablic, form. A4, cena 10.— zł. Nakład własny. Opole 1962.
31. Stanisław Kolbuszewski: Motywy śląskie w twórczości S. Wyspiańskiego. Str. 104, form. A6, cena 12.— zł. „Ossolineum" Wrocław 1962.
32. Jan Rajman: Rozwój ośrodków przemysłowych nad Małą Panwią. Str. 91, form. B5, cena 6.— zł. „Śląsk" — Katowice 1962.
33. Walenty Rożdzieński: Officina ferraria. Str. 319, form. B5, cena 100.— zł. „Ossolineum" — Wrocław 1962.
34. Ludwik Straszewicz: Województwo opolskie. Str. 232, form. B5, cena 18.— zł. „Śląsk" — Katowice 1962.
35. Bronisław Kortus: Przemysł mineralny województwa opolskiego. Analiza geograficzno-ekonomiczna. Str. 205 + 18 nlb, 6 tabl., 9 map, form. A4, cena 25.— zł. Nakład własny. Opole 1962.
36. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, t. VI. Str. 278, form. B5, cena 30. — zł. „Śląsk" — Katowice 1963.
37. Ludwik Musioł: Dawne miary zbożowe na Górnym Śląsku. Str. 127, form. A4, Nakład własny, Opole 1962.

38. Ziemia Brzeska — Zarys monograficzny, str. 161, form. A4, cena 12.— zł. Nakład własny. Opole 1962.
39. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, tom VII. Str. 344, form. B5, cena 30.— zł. „Śląsk" — Katowice 1963.
40. Jan Tacina: Pieśni ludowe Śląska Opolskiego. Str. 271. form. B5, cena 30.— zł. „Śląsk — Katowice 1963.
41. PPR na Opolszczyźnie, praca zbiorowa pod redakcją Tadeusza Swedka. Str. 220 + 54 fot., form. B5, cena 20.— zł. „Śląsk" — Katowice 1963.
42. Franciszek Szymiczek: Stowarzyszenie akademickie polskiej młodzieży górnośląskiej we Wrocławiu (1863—1918). Str. 232, form. B5, cena 35.— zł. „Ossolineum" — Wrocław 1963.
43. Opolszczyzna w latach 1945—1962 — wydawnictwo albumowe pod redakcją Ryszarda Hajduka. „Śląsk" — Katowice 1964.
44. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod redakcją Seweryna Wysłoucha, tom VIII. Str. 349, form. B5, cena 30.— zł. „Śląsk" — Katowice 1964.
45. Przypisy do teraźniejszości — Wspomnienia Opolan pod red. Z. Jaeschkego i J. Opolskiego, str. 219, form. A5, cena 20.— zł. „Śląsk" — Katowice 1964.
46. Teodor Musioł: Szkolnictwo polskie w rejencji opolskiej 1919—1939. Str. 287, form. B5, cena 25.— zł. „Śląsk" — Katowice 1964.
47. Ze studiów nad Lompą, praca zbiorowa pod red. Tadeusza Gospodarka.
48. Studia Śląskie, praca zbiorowa pod red. Seweryna Wysłoucha, tom IX. Str. 370, form. B5, cena 30.— zł. „Śląsk" — Katowice 1965.

Ukażą się:

1. Prasa polska na Śląsku, praca zbiorowa pod redakcją Ryszarda Hajduka.
2. Julian Bartosz, Ryszard Hajduk: Rodowody rewizjonistów.
3. Dzieci opolskie, wydawnictwo albumowe pod redakcją Teodora Musioła.
4. Jerzy Czupiał: Lokalizacja i rozwój przemysłu celulozowo-papierniczego na Śląsku.
5. Monografia gospodarcza województwa opolskiego — praca zbiorowa pod redakcją Józefa Popkiewicza.
6. Zarys dziejów miasta Raciborza, praca zbiorowa pod redakcją Władysława Dziewulskiego.
7. Zarys dziejów Strzelec Opolskich, praca zbiorowa pod redakcją Władysława Dziewulskiego.
8. Ziemia Oleska, praca zbiorowa pod redakcją Władysława Dziewulskiego.
9. Stanisław Łukowski: Zbrodnie hitlerowskie na Opolszczyźnie 1939—1945.
10. W jedności z Macierzą, praca zbiorowa pod red. Tadeusza Cieślaka.
11. Jan Rajman: Przemiany struktury społecznej i zawodowej na Opolszczyźnie.
12. Wojciech Wawrzynek: Pamiętnik Opolanina.
13. Zygmunt Łomny: Szkolne zainteresowania opolskie młodzieży licealnej.
14. Józef Madeja: Elementarze i nauka elementarna czytania i pisania na Śląsku, t. II (1848—1930).

II. KOMUNIKATY

Dotychczas ukazały się:

1. Roman Lutman: Dzieje Instytutu Śląskiego.
2. Władysław Dziewulski: Monografia miast śląskich.
3. Stefan Golachowski: Wznowienie badań socjograficznych na Śląsku.
4. Stanisław Dąbrowski: Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu.
5. Oswald Popiołek: Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Opolu.
6. Feliks Pluta: Badania dialektologiczne na obszarze powiatu prudnickiego i terenach przyległych.
7. Walenty Dobrzyński: Badania dialektologiczne w powiecie niemodlińskim.
8. Józef Popkiewicz: Terenowe badania ankietowe gospodarki województwa opolskiego.
9. Adolf Dygacz: Opolskie pieśni ludowe.
10. Roman Horoszkiewicz: Kościoły drewniane na terenie województwa opolskiego.
11. Rudolf Weiner: Zmiany w strukturze indywidualnej gospodarki chłopskiej w powiecie raciborskim w latach 1950—1957.
12. Rudolf Jamka: Z badań archeologicznych Zakładu Archeologii Polski U. J. w Krakowie na Górnym Śląsku.
13. Adam Więcek: Postulaty badań naukowych nad sztuką regionu opolskiego.
14. Jerzy Kopeć: Dokumenty czeskie w archiwum Opolszczyzny.
15. Henryk Borek: Stan badań nad językiem Adama Gdacjusza.
16. Józef Madeja: Badania z dziejów elementarzy i szkolnictwa elementarnego na Śląsku w wiekach XVIII—XIX.
17. Franciszek Szymiczek: Górnośląskie Towarzystwa Akademickie we Wrocławiu w latach 1863—1918.
18. Stefan Golachowski: Różnice w strukturze demograficznej między ludnością miejscową a napływową w województwie opolskim.
19. Stefan Inglot: Badania z dziejów społecznych i gospodarczych Śląska.
20. Maria Michałek: Dramat szkolny na Śląsku w wiekach XVII—XVIII.
21. Kazimierz Orzechowski: Prace Sekcji Dokumentacji przy Instytucie Śląskim w Opolu.
22. Jerzy Czupiał: Ludność rolnicza w powiecie głubczyckim.
23. Stanisław Barącz: O niektórych zmianach w strukturze zasiewów w powiecie głubczyckim.
24. Karol Błachut: Udział rzemiosła w aktywizacji gospodarczej powiatu głubczyckiego.
25. Teodor Musioł: Badania z dziejów szkolnictwa Śląska Opolskiego.
26. Stefan Smak i Tadeusz Stożek: Teatry amatorskie na Śląsku w latach 1900 do 1917.
27. Marta Musiołowa: Działalność Józefa Łepkowskiego na Śląsku w latach 1848 do 1849.
28. Bogusław Olszewski: Lokalizacja zakładu I. G. Farben w Kędzierzynie na tle koncepcji geopolitycznych w odniesieniu do Śląska Opolskiego.

29. Jerzy Czupiał: Gospodarka niemieckich monopoli w przemyśle celulozowo-papierniczym Opolszczyzny.
30. Rudolf Weiner: Niektóre wnioski, wynikające z powojennych osiągnięć rolnictwa raciborskiego.
31. Józef Madeja: Filip Jakub Robota — zasłużony nauczyciel i działacz społeczny.
32. Adam Więcek: Muzeum Śląskie w Opawie.
33. Adam Więcek: Utworzenie Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu.
34. Jan Herold: Działalność oświatowa Muzeum Okręgowego w Opolu.
35. Norbert Słopecki: Płynność kadr w Kędzierzyńskich Zakładach Przemysłu Azotowego.
36. Oswald Stefan Popiołek: Piętnaście lat Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej.
37. Stanisław Rospond: Słownik geograficzny Śląska i słownik nazwisk śląskich.
38. Zbyszko Bednorz: Działalność „Kółka Polskiego" we Wrocławiu (1895—1906) w świetle świeżo odnalezionych protokołów z posiedzeń.
39. Wilhelm Szewczyk: Odwetowcy na Parnasie.
40. Józef Popkiewicz: Ogólne kierunki i wyniki badań Sekcji Ekonomicznej Instytutu Śląskiego w Opolu.
41. Jerzy Bałłaban: Jan Łangowski — zasłużony dziennikarz i działacz społeczny.
42. Józef Madeja: Emanuel Imiela, Jan Żemełka, Ryszard Wydra, Bernard Krawczyk — zasłużeni nauczyciele i działacze plebiscytowi.
43. Stanisław Bronicz: Z konferencji socjologicznej Instytutu Śląskiego w Opolu.
44. Janusz Kroszel: Konferencja ekonomiczna Instytutu Śląskiego w Opolu.
45. Franciszek Szymiczek: O Górnym Śląsku.
46. Oswald Stefan Popiołek: Ruch komunistyczny na Opolszczyźnie w latach 1918 do 1945.
47. Teodor Musioł: Nauczyciel w środowisku autochtonicznym na Opolszczyźnie.
48. Vladimir Marianek: Śląski Instytut Czechosłowackiej Akademii Nauk w Opawie na nowych drogach.
49. Blanka Pitronowa: i Ladislav Pallas: Czesko-polska konferencja historyczna, Opawa 1960 r.
50. Eugeniusz Kuźniewski: Opolski Park Narodowy.
51. Maria Kolbuszewska: Opolska sesja ku czci J. Słowackiego.
52. Teodor Musioł: Z badań nad oświatą i kulturą na Śląsku Opolskim.
53. Stanisław Bąk, Stanisław Rospond: Słownik gwarowy Śląska.
54. Jerzy Rudzki: Problemy kultury masowej na sesji naukowej Instytutu Śląskiego w Opolu.
55. Anna Olszewska-Ładykowa: Pierwsze telewizory w wybranych wsiach podmiejskich strefy Opola.

Seria monograficzna:

1. Szymon Koszyk: Opolanie w bitwie pod Grunwaldem.
2. Ryszard Hajduk: Fakty nie kłamią.
3. Józef Popkiewicz: Sytuacja gospodarcza Opolszczyzny przed wojną i obecnie.
4. Kazimierz Żygulski: Przemiany społeczne na Opolszczyźnie w ubiegłym 15-leciu.
5. Ryszard Hajduk: Opolskie środowisko literackie.
6. Teodor Musioł: Węzłowe problemy szkoły i nauczyciela w województwie opolskim.
7. Zdzisława Czyżowska: Perspektywy rozwoju województwa opolskiego w świetle istniejących badań naukowych.
8. Józef Buziński: Miejsce Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej.

9. Stefan Golachowski: Zagadnienia demograficzne Opolszczyzny.
10. Franciszek Adamiec: Problematyka ludnościowa Opolszczyzny.
11. Antoni Gładysz: Jan Dzierżoń.
12. Rudolf Jamka: Związek Górnego Śląska z Małopolską i Wielkopolską w pradziejach oraz wczesnym średniowieczu.
13. Zofia Senftowa: Rozwój życia kulturalnego na Opolszczyźnie w latach 1946 do 1956.
14. 50 lat Banku Rolników w Opolu (1911—1961), praca zbiorowa.
15. Wojciech Wawrzynek: Łużycka mniejszość narodowa w Niemieckiej Republice Demokratycznej.
16. Zofia Senftowa: Ruch amatorski na Opolszczyźnie w latach 1958—1959.
17. Stanisław Śmiełowski: Opolski folklor muzyczny w latach 1958—1959.
18. Henryka Wesołowska: Etnograficzne badania nad młynarstwem wiejskim Opolszczyzny (wiatraki).
19. Piotr Świerc: Szkolnictwo artystyczne w województwie opolskim w latach 1957 do 1960.
20. Zbigniew Kościów: Życie muzyczne Opolszczyzny w latach 1957—1959.
21. Jadwiga Malinowska: Opolska architektura, plastyka i fotografika w latach 1957—1959.
22. Ryszard Hajduk: Opolskie środowisko literackie (wyd. II. poszerzone).
23. Wojciech Wawrzynek, Zbigniew Nietyksza: 25 lat Teatru Lalek w Opolu (1937—1962).
24. Stanisław Rospond: Poemat o hutnikach i górnikach.
25. Tadeusz Gospodarek: Przełom narodowy Karola Miarki.
26. Józef Buziński: Miejsce Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej (wyd. rosyjskie).
27. Józef Buziński: Miejsce Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej (wyd. angielskie).
28. Irena Lasończyk: Zarys historii Lewina Brzeskiego.
29. Jerzy Bałłaban: Rok 1945 w Opolu we wspomnieniach działaczy PPR.
30. Teodor Musioł: Polacy w Niemczech w latach 1918—1939.
31. Irena Lasończyk: Zarys rozwoju Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech na Śląsku Opolskim w latach 1920—1939.
32. Józef Góralczyk: Zagadnienia gospodarki zespołowej w opolskich spółdzielniach produkcyjnych.
33. Z dziejów hutnictwa i górnictwa metali na obszarze województwa opolskiego, praca zbiorowa.
34. Piotr Świerc: Juliusz Roger i jego zbiór śląskich pieśni ludowych.
35. 35 lat Spółdzielni „Ogrodnik" w Raciborzu (1928—1963), praca zbiorowa.
36. Tadeusz Gospodarek: Polski rekonensans polityczny na Górnym Śląsku w r. 1867.
37. Strzelce Opolskie, praca zbiorowa.
38. Robert Rauziński: Problemy kadr wysoko kwalifikowanych na Opolszczyźnie.
39. Robert Rauziński: Z badań nad wykorzystaniem siły roboczej wśród ludności wiejskiej Opolszczyzny w latach 1950—1960.

Seria niemcoznawcza:

1. Wojciech Wawrzynek: Niemiecka Republika Demokratyczna — sojusznik Polski w walce z rewizjonizmem zachodnioniemieckim.
2. Ryszard Hajduk: Przesiedleńcy w nowym Bundestagu.
3. Julian Bartosz: Niemiecka Unia Pokoju.

4. Wilhelm Szewczyk: W nurcie niemieckiego życia kulturalnego.
5. Julian Bartosz: Hitler zawieszony w próżni.

Seria literacka

1. Zbyszko Bednorz: Urok mowy wyzwolonej.

INSTYTUT ŚLĄSKI
Biblioteka
OPOLE

Redaktor *Józef Górdziołek*
Redaktor techniczny *Maria Dziubowa*
Korektor *Ewa Szostakowska*

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK", KATOWICE 1965

Wyd. I. Nakład 1060 egz. Ark. wyd. 32,1 Ark. druk. 23,5. Format B5. Papier druk. sat. kl. IV/70 g.
Oddano do składania 26. 4. 64. Druk ukończono 21. 5. 65. Symbol 31098. Cena zł 40.
Zam. druk. 414/K/64.
CIESZYŃSKA DRUKARNIA WYDAWNICZA
CIESZYN, UL. POKOJU 1. F-021

Instytut Śląski w Opolu
P 3039 II
t. 9